MAŁOPOLSKA

REGIONY – REGIONALIZMY – MAŁE OJCZYZNY

XI

KRAKÓW 2009

MAŁOPOLSKA

REGIONY – REGIONALIZMY – MAŁE OJCZYZNY

MAŁOPOLSKA

REGIONY – REGIONALIZMY – MAŁE OJCZYZNY

XI

KRAKÓW 2009

REDAKCJA:
Edward Chudziński (redaktor naczelny), Sylwester Dziki (sekretarz redakcji),
Stanisław Gawor, Wojciech Kowalewski (redaktor wersji internetowej),
Bożena Królczyk-Kurdas, ks. Władysław Pilarczyk (zastępca redaktora naczelnego),
Ewa Skrobiszewska, Magdalena Zdrodowska

RADA REDAKCYJNA:
Jan Flasza, Ryszard Kantor, Feliks Kiryk (przewodniczący), Artur Paszko,
Tadeusz Skoczek, Anna Wiśniewska, Jacek Wojciechowski,
Wiesław A. Wójcik, Franciszek Ziejka

ADRES REDAKCJI:
31-124 Kraków, ul. Rajska 1, p. 38
tel. 012 634 29 77 w. 234; fax 012 633 22 10
e-mail – redakcja@malopolska.org
www.malopolska.org

WYDAWCA:
Małopolski Związek Regionalnych Towarzystw Kultury,
Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie
31-124 Kraków, ul. Rajska 1

PATRONAT:
Marszałek Województwa Małopolskiego

Tom XI „Małopolski" wydano przy wsparciu finansowym
Sejmiku Województwa Małopolskiego

PL ISSN 1641-1105

© Copyright by Małopolski Związek Regionalnych Towarzystw Kultury,
Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie, 2009

Korekta redakcyjna: Sylwester Dziki
Skład komputerowy: Maria Jakubowska

Druk i oprawa: PANDIT 31-334 Kraków, ul. Łokietka 177, tel. 012 635 18 79 w. 27

SPIS TREŚCI

Od Redaktora 5

I. PROBLEMY, SPRAWY, LUDZIE

Franciszek Ziejka, Narodziny legendy Zakopanego 9

Andrzej B. Krupiński, Historyczny krajobraz kulturowy między Rabą a Wisłoką 31

Krzysztof R. Prokop, Igołomia w przeszłości odległej i bliskiej (na drodze ku monografii historycznej) 51

Sylwester Dziki, „Encyklopedia do krajoznawstwa Galicji..." – opus vitae Antoniego Schneidera 91

Jan Flasza, Regionalizm bocheński kolorem wzmocniony 107

Seweryn A. Wisłocki, Nikifor – czyli Epifaniusz Drowniak 125

Roman Kucharczyk, Jantek z Bugaja (materiały do biografii) 141

Marceli Olma, Językowy obraz XIX-wiecznego małżeństwa w listach Teodory i Jana Matejków 167

Maciej Mączyński, O elekcjach ksień zwierzynieckich w XVII wieku . . 181

Piotr Boroń, Zwierzyniec – mała ojczyzna od 100 lat w wielkim Krakowie 195

Maria Kurzeja-Świątek, Działalność Mieczysława Szurmiaka na Sądeczyźnie 203

Stanisław Świerczek, Życie i twórczość Tadeusza Świerczka (1916–2003) 213

II. INSTYTUCJE

Stanisław Gawor, Siedlec bez konkurencji, czyli nie pozwalamy zginąć tradycji... 219

Maria Fiderkiewicz, Ochronić tożsamość. Jubileusz 45-lecia pracy Anny i Kazimierza Lassaków 229

Katarzyna Liana, Anna Nowacka, Muzeum Regionalne PTTK w Gorlicach 233

III. ARCHIWUM MYŚLI REGIONALISTYCZNEJ

Alfons Szyperski, Jeszcze o regionalizmie w literaturze 239

Józef Birkenmajer, O „starym" i „nowym" regionalizmie 241

Stanisław Kolbuszewski, Regionalizm jako zjawisko literackie 244

IV. MATERIAŁY, ŚWIADECTWA, DOKUMENTY

Katarzyna Siwiec, Mieczysław Czuma, Węgierskie ślady w Małopolsce 249

Maria Fiderkiewicz, Zespoły kolędnicze „dziadów" – specyfiką regionalną Żywiecczyzny (na przykładzie przebierańców Górnej Żabnicy) 263

Ewa Horyń, Zjawisko wieloimienności na przykładzie miechowskich ksiąg urodzeń z lat 1918–1939 271

Janina Kietlińska, Łopuszna i Zwierzyniec w moich wspomnieniach . . 279

Maciej Dęboróg-Bylczyński, Ludoznawcze pasje w rodzinie Webersfeldów 291

V. EDUKACJA REGIONALNA

Tomasz Michalewski, Rodzina a kultura regionalna 297

Grażyna Samborek, Projekt promocji edukacji regionalnej „Bliższe ojczyzny – Małopolska" (V edycja) 309

VI. MATERIAŁY DO SŁOWNIKA BIOGRAFICZNEGO MAŁOPOLSKI

Materiały do słownika biograficznego Małopolski 315

Chrząstowska Zofia, (Maria Kurzeja-Świątek) 315

Flizak Sebastian, (Józefa Kobylińska) 316

Pyrdoł Wincenty, (Maria Kurzeja-Świątek) 319

Szarawara Wawrzyniec, (Zbigniew Pałetko) 319

Wąchała Stanisław, (Maria Kurzeja-Świątek) 321

VII. RECENZJE, NOTY BIBLIOGRAFICZNE

Sylwester Dziki, *Wszystko o regionalizmie* (Edward Chudziński, *Regionalizm. Kultura. Media. Studia i szkice*, Bochnia–Kraków 2008, 355 s.) 325

Michał Rogoż, *Kolejny głos badaczy o regionalizmie* (*Regionalizm – tradycje – wyzwania – perspektywy. Materiały z pierwszego sejmiku Małopolskich Stowarzyszeń Regionalnych (Kraków, 1 grudzień 2006 r.)*, red. J. Hampel, Kraków [2008], 108 s.) 327

Ryszard Kantor, *Nieelitarna sztuka śląska* (Seweryn A. Wisłocki, *Mity, magia, manipulacja i orbis interior. Śląska sztuka nieelitarna*, Katowice 2008, s. 161 s. ilustr., wyd. 2) 329

Ryszard Kantor, *Socjologia nazwiska – atrybut rodzinny* (Mirosław Boruta, *Nazwisko, tożsamość i więzi rodzinne. Interdyscyplinarne konteksty socjologii rodziny*, Kraków 2008, 342 s.) 330

Ryszard Kantor, *Studia nad problematyką tatrzańską* (Wiesław A. Wójcik, *W kręgu Tatr*, Zakopane 2008, 223 s.) 332

Maria Jazowska-Gumulska, *Filozofia i osobowość księdza Józefa Tischnera* (*Pro memoria. Ks. Józef Tischner (1931–2000). Filozof szczęsnych darów*, zebrał i oprac. J. Borzyszkowski, Gdańsk 2007, 336 s.) 333

Władysław Pilarczyk, *Bednarscy – społecznicy i życzliwi sponsorzy* (Tadeusz Z. Bednarski, *Krakowskim szlakiem rodu Bednarskich*, Kraków 2007, 252 s., 164 il., 2 tabl. genealogiczne) 336

Mariusz Nowak, *Monografia Oleśnickich herbu Dębno* (Jacek Pielas, *Oleśniccy herbu Dębno w XVI–XVII wieku. Studium z dziejów zamożnej szlachty doby nowożytnej*, Kielce 2007, 504 s.) 338

Sylwester Dziki, *Opisanie Siennej na przestrzeni 400 lat* (Zdzisław Dzikowski, Jan Gąsiorek, *Z dziejów Siennej 1608–2008*, Kraków–Sienna 2008, 357 s.) 342

Maria Jazowska-Gumulska, *Na jubileusz stulecia „nowego" schroniska nad Morskim Okiem* („Pamiętnik Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego". T. 15–16: 2006–2007, Kraków 2007) 345

Jan Wnęk, *35. tom „Rocznika Sądeckiego"* („Rocznik Sądecki". T. XXXV, Nowy Sącz 2007, 559 s.) 348

Ryszard Kantor, *Wszystko o Pieninach* („Prace Pienińskie". R. 17: 2007, s. 371, il.) 355

Ryszard K a n t o r, *Świętokrzyskie legendy* (Leonard Zyzman, *Świętokrzyskie opowieści, legendy, gawędy*, Kielce [2008], 120 s., 40 fot.) 356

Wydawnictwa nadesłane do Redakcji 358

VIII. SPRAWOZDANIA, KRONIKA

„Małopolska" wyróżniona (Ewa S k r o b i s z e w s k a) 361

Komunikat Kapituły Nagrody Orkana 364

X Małopolskie Dni Dziedzictwa Kulturowego (Justyna N a r t o w s k a) . . . 365

OD REDAKTORA

Tradycja dla Władysława Orkana stanowiła „podwalinę, na której wstaje gmach przyszłości". W myśli regionalistycznej, zwłaszcza w jej początkowej fazie rozwoju, jest to pojęcie kluczowe, pozwalające zrozumieć owo swoiste zapatrzenie w przeszłość. Regionalizm bowiem, odnawiając i wzmacniając terytorialne więzi, sięga do korzeni, by tam znaleźć źródła wspólnotowej tożsamości. Poszukując tego, co łączy ludzi żyjących w przestrzeni zdeterminowanej czynnikami naturalnymi, historycznymi i kulturowymi, a zarazem różni ich od bliższych i dalszych sąsiadów, odwołuje się właśnie do tradycji, traktując ją jako „arkę przymierza między dawnymi a młodszymi laty".

Problem tradycji można rozpatrywać w takiej właśnie perspektywie także w odniesieniu do dziejów samego ruchu regionalistycznego, gdzie znajomość własnej historii, dokonań poprzedników, świadomość ciągłości oraz potrzeba kontynuacji jest niezwykle cenną wartością. Polscy regionaliści mają z tym poważne kłopoty, ponieważ przyszło im działać i realizować założone cele w niesprzyjających warunkach historyczno-politycznych. Regionalizm na ziemiach polskich rodził się w okresie zaborów, co w istotny sposób wpłynęło na jego odmienność w porównaniu z krajami, gdzie nie zastępował różnych instytucji nieistniejącego państwa. Z kolei po odzyskaniu państwowości musiał godzić „interesy lokalne z potrzebami całości" i to przesądziło o jego „państwowym" charakterze. Po II wojnie światowej w scentralizowanym państwie autorytarnym miał bardzo ograniczone możliwości nie tylko działania, ale w pewnych okresach wręcz zaistnienia. To wszystko sprawiło, że w polskim ruchu regionalistycznym widoczna jest słaba znajomość własnej historii. Dotyczy to całościowego ujęcia jego dziejów, bo w poszczególnych regionach, zwłaszcza mających silnie rozwinięte poczucie własnej odrębności, sytuacja wygląda o wiele lepiej.

Jest więc wiele do zrobienia, gdy chodzi o przywrócenie ciągłości tradycji w regionalizmie polskim, zrywanej wielokrotnie nie z winy regionalistów, lecz w wyniku dramatycznych powikłań naszej historii. Ale to na regionalistach ciąży obowiązek rekonstrukcji własnej przeszłości, poznania i zachowania dorobku poprzedników oraz twórczej jego kontynuacji. „Małopolska" zrobiła krok we właściwym kierunku, prezentując w specjalnie uruchomionym dziale *Archiwum myśli regionalistycznej* należące do jej kanonu teksty Stefana Żeromskiego, Władysława Orkana, Aleksandra Patkowskiego, Walerego Goetla, Franciszka Bujaka, Stefanii Skwarczyńskiej, dyskusję o regionalizmie w literaturze oraz podstawowe dokumenty programowe.

Z inicjatyw Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych RP na szczególną uwagę zasługuje projekt powołania Instytutu Kultury Regionalnej, który przedstawiono Ministrowi Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Jest to zmodyfikowana – głównie w nazwie – i rozwinięta

propozycja sprzed kilku lat, przedstawiona na VII Kongresie Regionalnych Towarzystw Kultury w Gorzowie Wielkopolskim pn. Instytutu Regionalizmu (jego założenia programowo-organizacyjne zamieściliśmy w t. V). Przy okazji, właśnie w imię zachowania lub przywrócenia ciągłości, warto przypomnieć podobne inicjatywy jeszcze z lat międzywojennych, kiedy regionalizm w Polsce wszedł w fazę programowo-ofensywną, najbardziej dynamiczną w jego dotychczasowych dziejach. Założone w 1924 roku Towarzystwo Powszechnych Uniwersytetów Regionalnych planowało utworzenie Collegium Regionalnych Badań Polski. Jego siedzibą miał być Dom Zdrowia w Zakopanem, przekazany na ten cel przez Zarząd Główny Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych. Ponieważ nie doszło do realizacji tego projektu, powrócił do niego na początku lat 30. ubiegłego wieku prof. Wiktor Ormicki, przedstawiając szczegółowy program zajęć w ramach Collegium Regionalnego. Placówka ta miała kształcić kadry dla ruchu regionalistycznego. Natomiast Władysław Orkan na rok przed śmiercią w 1929 roku przesłał do Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego *Memoriał w sprawie utworzenia „Ogniska Ziem"*, którego siedzibę upatrzył sobie na Wawelu. Miała to być „kopuła-centrala", jak ją nazwał, nad ogólnopolskim Związkiem Ziem.

Do inicjatywy Orkana nawiązali projektodawcy Instytutu Kultury Regionalnej, ale kierując się dzisiejszymi realiami i możliwościami, jego lokalizację przewidzieli w byłym Krajowym Ośrodku Dokumentacji Regionalnych Towarzystw Kultury w Ciechanowie. Instytut, jako placówka o charakterze „oświatowo-naukowym, kulturalnym i edukacyjno-społecznym", w zamierzeniu autorów projektu powinien m.in.:

- propagować regionalizm i tkwiące w nim wartości, zwłaszcza w sferze kultury;
- inspirować rozwój ruchu regionalnego;
- rozwijać badania regionalistyczne (ekspertyzy, analizy, raporty itp.) i publikować ich rezultaty;
- dokumentować i upowszechniać dorobek regionalnego ruchu stowarzyszeniowego;
- współdziałać i współpracować z krajowymi i zagranicznymi instytucjami naukowymi i kulturalnymi, samorządami, organizacjami pozarządowymi itp.

Realizację tych zadań mają zapewnić powołane w ramach Instytutu : Zakład Badań i Ekspertyz Regionalistycznych, Pracownie Kultury Regionalnej i Edukacji Regionalnej, Ośrodek Poradnictwa Programowego, Krajowy Ośrodek Dokumentacji Ruchu Regionalistycznego, Internetowy Serwis Informacyjny, własne czasopismo „Polskie Regiony", wydawnictwo etc.

Inicjatywa, nie pierwsza, jak mogliśmy się przekonać, ze wszech miar zasługuje na poparcie. Cel jest słuszny, zamierzenie ambitne, ale bez pomocy administracji rządowej sami regionaliści nie są w stanie go zrealizować. Dlatego wypada tylko zaapelować do adresata listu, czyli Ministra Kultury, aby kolejna próba powołania placówki służącej ruchowi regionalistycznemu w Polsce zakończyła się wreszcie sukcesem. Ponieważ jest to projekt, można i należy go gruntownie przedyskutować, ulepszyć, wzbogacić o nowe pomysły i rozwiązania organizacyjne.

Regionaliści małopolscy gotowi są do tej dyskusji się włączyć – z nadzieją, że po 85 latach od pierwszej inicjatywy na tym polu, Instytut Regionalizmu (za tą nazwą osobiście bym się opowiadał) wreszcie powstanie.

Edward Chudziński

I

PROBLEMY • SPRAWY • LUDZIE

Ratusz w Tuchowie. Rys. Andrzej B. Krupiński.

FRANCISZEK ZIEJKA

NARODZINY LEGENDY ZAKOPANEGO

O Zakopanem napisano już wiele książek, rozpraw, artykułów. Znamienne jednak, że nikt dotychczas nie podjął próby zbadania zasygnalizowanego w tytule tego szkicu zagadnienia powstania legendy tej miejscowości. Bo faktem jest, że Zakopane posiada bogatą legendę. Oczywiście, nie tak bogatą jak na przykład legenda Krakowa. Jest to jednak legenda wielowątkowa i z pewnością interesująca. Żadna z innych miejscowości uzdrowiskowych polskich, ani Krynica, ani Szczawnica, ani jakakolwiek inna, choć „odkryte" zostały dużo wcześniej od Zakopanego i długo cieszyły się – a nawet nadal cieszą się! – szerokim zainteresowaniem letników, nie doczekała się tak wieloaspektowej legendy jak właśnie Zakopane.

Sprawa jest o tyle dziwna, że aż do lat siedemdziesiątych XIX wieku właściwie nic nie wskazywało na to, iż Zakopane stanie się modne, że zaczną podążać do niego tysiące letników. A jednak stało się. W tekście naszym pragniemy odpowiedzieć na pytania: jakie były źródła błyskotliwego awansu położonej u stóp Giewontu wioski? Z jakich elementów zbudowana została legenda Zakopanego? W czym tkwiła tajemnica owej legendy?

Jak przekonuje lektura rozlicznych prac poświęconych Zakopanemu[1], miejscowość ta przez całe wieki niczym nie wyróżniała się od innych, podobnych wiosek podhalańskich. Zmiany przyniosła dopiero II połowa XIX wieku. Zapowiedzi tych zmian pochodzą już z początku owego stulecia, prawdziwe zmiany przyszły jednak później. Przypomnijmy: tereny zakopiańskie i sąsiednich Tatr stanowiły tzw. królewszczyznę. Do dziś historycy nie zdołali jednak ustalić, czy to rzeczywiście Stefan Batory nadał tym dobrom i ich mieszkańcom ów status i przywileje (taki motyw często powraca w literaturze przedmiotu), czy też stało się tak dopiero dzięki królowi Michałowi Wiśniowieckiemu, który rzeczywiście w 1670 roku wydał odpowiedni w tej sprawie dokument. Po rozbiorach Polski dobra owe przejął rząd austriacki (jako tzw. dobra kameralne) i on w 1819 roku – wraz z sąsiednimi „państwami" (nowotarskim, szaflarskim i czarnodunajeckim) wystawił je na licytację. Złożone z 15 wsi i większej części Tatr dobra te w 1824 roku zakupił wywodzący się z węgierskiej rodziny przemysłowców Emanuel Homolacs, dotychczasowy właściciel

[1] Z bardzo bogatej literatury przedmiotu wspomnieć należy tu przynajmniej o kilku: A. Wrzosek, *Tytus Chałubiński*, Warszawa 1970; R. Talewski, *Początki i rozwój zakopiańskiej medycyny*, Wrocław 1971; J. Zborowski, *Pisma podhalańskie*, Kraków 1972, t. I–II; J. Szafarski, *Poznanie Tatr*, Warszawa 1972; *Zakopane. Czterysta lat dziejów*, pod red. R. Dutkowej, Kraków 1991, t. I–II; J. Kolbuszewski, *Tatry w literaturze polskiej 1805–1939*, Kraków 1978; J. Majda, *Młodopolskie Tatry literackie*, Kraków 1989; S. Maciejewski, *Zakopane, Zakopane...*, Kraków 1993; Z. i W. Paryscy, *Wielka encyklopedia tatrzańska*, Poronin 1995.

Kuźnic, w których w 1805 roku założył niewielką hutę żelaza. Nowi właściciele Zakopanego i okolic, tzn. Emanuel i jego następca, Edward, rozwinęli produkcję huty w Kuźnicach a przede wszystkim znacząco przyczynili się do rozwoju Zakopanego (m.in. dzięki ich staraniom w 1847 roku utworzono w Zakopanem parafię rzymsko-katolicką). Sama rodzina Homolacsów spolonizowała się, co było zasługą Klementyny ze Sławińskich, małżonki Emanuela, a po jego śmierci – żony jego bratanka i spadkobiercy, Edwarda. W Kuźnicach Homolacsowie zbudowali obszerny dwór, w którym z czasem gościnę znajdowali zarówno goście oficjalni jak i pierwsi znaczący turyści polscy, ich staraniem zbudowano także nad Morskim Okiem pierwsze schronisko (istniało od 1827 do 1865). Homolacsowie zorganizowali również pierwsze wyprawy krajoznawcze w Tatry[2].

W 1869 roku rodzina Homolacsów – po wyczerpaniu zasobów rudy w okolicach Kuźnic – sprzedała dobra zakopiańskie bankierowi z Berlina, Ludwikowi Eichbornowi, ten zaś w 1881 roku przekazał je swemu zięciowi, Magnusowi Peltzowi. Nowi właściciele dóbr zakopiańskich i większej części Tatr nie najlepiej zapisali się w dziejach tej okolicy. Wprawdzie Eichborn wspierał działalność Towarzystwa Tatrzańskiego, zgodził się także na budowę w Tatrach pierwszych schronisk Towarzystwa Tatrzańskiego, obaj jednak prowadzili rabunkową gospodarkę w lasach tatrzańskich (po wyczerpaniu złóż rudy w Kuźnicach zajęli się wycinką i przerobem w miejscowych tartakach drzewa). Na szczęście wkrótce Peltz zbankrutował i jego majątek został w 1888 roku zlicytowany. W roku 1889 dobra zakopiańskie i majątek przeszły na własność hr. Władysława Zamoyskiego, właściciela Kórnika pod Poznaniem, wielkiego polskiego patrioty[3]. Zamoyski okazał się dla Zakopanego człowiekiem prawdziwie opatrznościowym. Jak napisał w 1912 roku na łamach ukazującej się we Lwowie „Gazety Narodowej" jeden z publicystów,

---

[2] Niestety, w dziejach rodu Homolacsów jest też karta niezbyt chwalebna. Walery E l j a s z przypomina (*Szkice z podróży w Tatry*, Kraków 1874) o dramatycznej walce dwóch członków Komisji Fizjograficznej Towarzystwa Naukowego Krakowskiego, prof. Maksymiliana Nowickiego i ks. dra Eugeniusza Janoty, o uratowanie tatrzańskich kozic i świstaków. Gdy w Tatrach zostały resztki tych zwierząt (pogłowie kozic liczono do 60 sztuk!) dwaj ci miłośnicy przyrody podjęli walkę o uratowanie ich. „Mieli do czynienia z ciemnotą ludu i z zaślepioną namiętnością polowania właścicieli Zakopanego. Łatwiej im przyszło pokonać ciemnotę górali niż namiętność tak zwanej inteligencji. Wpływ moralny chronił prześladowane zwierzęta od skrytostrzelców, ale jawnych łowczych zapędy pohamowało dopiero prawo na Sejmie Krajowym uchwalone, a przez cesarza sankcjonowane, które pod karą aresztu do 20 dni lub grzywny do 100 złr zakazuje łapać lub zabijać kozice i świstaki. Sprawa ochrony zwierząt tatrzańskich ma swoją historię brzydką dla pp. Homolacsy, do której dostarczają wątku roczniki Komisji Fizjograficznej w Krakowie oraz akta w jej archiwum zebrane lecz dotąd nie ogłoszone" (s.60).

[3] Por.: Z. B o s a c k i, *Władysław Zamoyski. Fundator Kórnika i Zakopanego*, Poznań 1986. Autor ten przypomniał dramatyczne chwile z lat 1888–1889, kiedy to dobra zakopiańskie wystawiono na licytację. Do boju o olbrzymi majątek stanęli: niemiecki książę, generał Christian Hohenlohe, który już posiadał graniczące z dobrami zakopiańskimi dobra jaworzyńsko-lendackie, oraz żydowski przedsiębiorca, Jakub Goldfinger. W obliczu zagrożenia, jakim było przejęcie dóbr zakopiańskich przez jednego z tych dwóch kupców staraniem Towarzystwa Tatrzańskiego powołano do życia Towarzystwo Ochrony Tatr Polskich, któremu jednak nie udało się zebrać odpowiedniej kwoty na zakup majątku. W tej sytuacji do akcji wkroczył hr. Władysław Zamoyski, który pod zastaw Kórnika, w dniu 9 maja 1889 roku na licytacji w Nowym Targu nabył dobra zakopiańskie („Państwo Zakopane") za kwotę 460 tysięcy 2 złote i 3 centy (o 1 cent przebijając ofertę złożoną przez gen. Hohenlohe).

> nie było w Zakopanem ani jednej sprawy, ani inwestycji, w której by hrabia Władysław Zamoyski nie brał udziału i której by szczodrze nie poparł. Telefony, rozszerzenie poczty, szkoły, muzea itp. To w wielkim stopniu jego zasługa. Oddał gminie ujęte już źródła dla urządzenia wodociągów i przyznał dla nich teren ochronny na swoich gruntach; pozwolił klimatyce [zarządowi Stacji Klimatycznej] na urządzenie parku w swoim lesie, ułatwia letnikom spacery po całym obszarze swych dóbr, choć niemałe stąd ponosi szkody [...] Chętnie też pomaga góralom, czy to przez dostarczanie drzewa pod łatwymi warunkami na budowę willi, czy w inny sposób[4].

Spostrzeżenia te w pełni potwierdzają najlepsi znawcy dziejów Zakopanego, Zofia i Witold Paryscy, którzy od siebie dodali jeszcze, iż Zamoyski

> zdewastowane przez poprzednich właścicieli [dóbr zakopiańskich] lasy tatrzańskie uratował od zupełnego zniszczenia przez ograniczenie wyrębów i prowadzenie intensywnych zalesień. Wielkim wysiłkiem doprowadził do zbudowania linii kolejowej z Chabówki do Zakopanego, otwartej w 1899. Miał duże zasługi w sporze o Morskie Oko, wygranym przez stronę polską w 1902 r.[5].

Zanim jednak doszło do tej zasadniczej zmiany w sytuacji prawnej i własnościowej Zakopanego oraz jego okolic, w stronę dzisiejszej „stolicy Tatr" zaczęły płynąć coraz liczniejsze zastępy podróżników, taterników, ludzi chorych, a także zwyczajnych letników.

Jak przypomniał na początku lat sześćdziesiątych XX w. Juliusz Zborowski, wieloletni dyrektor Muzeum Tatrzańskiego, do Zakopanego spieszyli nie tylko Polacy, o czym będzie tu mowa, ale także przedstawiciele najwyższych władz austriackich. Już w 1811 roku był więc w Zakopanem i nieodległych Kuźnicach pierwszy gubernator Galicji, hr. Peter Goess z rodziną[6]. W 1818 roku przebywał w Kościeliskach, Kuźnicach i Zakopanem drugi z kolei gubernator Galicji, baron Franz Hauer. Latem 1823 roku dotarł do Zakopanego syn cesarza, arcyksiążę Franciszek Karol, w towarzystwie wysokich urzędników wiedeńskich. Ta wyprawa została po 17 latach, w 1840 roku, uczczona przez ówczesnego właściciela dóbr zakopiańskich, Edwarda Homolacsa, pomnikiem w Kuźnicach, którego poświęcenie zgromadziło ok. 150 znakomitych gości, reprezentantów rodów arystokratycznych i szlacheckich oraz urzędników cesarskich z bliższej i dalszej okolicy, w tym – z Nowego Sącza, Tarnowa a nawet z Bochni[7]. W 1824 roku dotarł do Morskiego

---

[4] „Gazeta Narodowa", 29 września 1912.

[5] Z. i W. Paryscy, *Wielka encyklopedia...*, s. 1389.

[6] Por.: J. Zborowski, *„Raczyli odwiedzić Tatry"*, „Wierchy" . R. XXXI: 1962, s. 147–159; R. XXXII, 1963, s. 185–196; R. XXXIII, 1964, s. 158–172. Wiadomo, że wyprawę pierwszego gubernatora Galicji uczczono tablicą, którą umieszczono przy wejściu do wąwozu zw. Żelazną Bramą. Tablicę tę widział jeszcze i podał zamieszczony na niej napis Michał Bałucki w 1867 roku (*Obrazy i obrazki z tatrzańskiej wycieczki*, „Kalina" 1867, nry 29–37). Oczywiście, jak bodaj wszystkie „pamiątki" po wizytach w Tatrach i Zakopanem dostojników austriackich, także i ta tablica „przepadła w nieznanych okolicznościach", czyli została zniszczona.

[7] Pomnik ten był solą w oku Władysława Zamoyskiego, który znalazł znakomity sposób na usunięcie z niego niemieckiego napisu. Wacław Anczyc podał szczegóły owego podstępu hrabiego

Oka kolejny gubernator Galicji, hrabia Ludwik Taafe. Najprawdopodobniej nie zatrzymał się on jednak w Zakopanem[8]. Gościł tu natomiast w 1840 podróżujący incognito po Galicji król saski Fryderyk August II (występujący pod nazwiskiem hrabiego von Hohensteina). W 1854 roku odwiedził Kościelisko i Zakopane arcyksiążę Karol Ludwik, brat cesarza Franciszka Józefa I (w zakopiańskim kościółku uczestniczył we mszy św. odprawionej przez ks. Józefa Stolarczyka).

Odwiedziny Zakopanego i okolicy przez gości austriackich nie miały jednak właściwie żadnego wpływu na ukształtowanie się wśród Polaków legendy Zakopanego. Wpływ taki miały natomiast wyprawy polskich podróżników, którzy w XIX wieku coraz liczniej zaczęli docierać pod Giewont. Pierwsi z nich przybyli tu wkrótce po upadku Rzeczypospolitej, kiedy to wśród elity intelektualnej zapanowała moda na wędrówki po kraju w celu „rozpoznania się" w bogactwie ojczystych ziem, lub – jak w wypadku innych – w celu ukrycia się przed wszechobecnymi szpiclami zaborców. Ścieżki Polakom w stronę zakopiańskiej osady i niebotycznych Tatr przecierał w pierwszych latach XIX wieku Stanisław Staszic. Latem 1805 roku odbył on wyprawę geologiczną w Tatry, w czasie której wszedł na kilka szczytów tatrzańskich, w tym na Krywań i Łomnicę. Zdobytą w czasie tej wyprawy wiedzę o Tatrach upowszechnił on w wydanej w 1815 roku obszernej rozprawie naukowej zatytułowanej *O ziemiorództwie Karpatów i innych gór i równin Polski*. Po upadku powstania listopadowego dotarli do Zakopanego i Tatr dwaj znakomici polscy poeci – powstańcy: „belwederczyk" Seweryn Goszczyński, autor napisanego w 1832 roku słynnego *Dziennika podróży do Tatrów*[9], oraz Wincenty Pol, autor *Pieśni Janusza* i *Pieśni o ziemi naszej*. Ich śladami coraz odważniej zaczęli podążać inni. Była wśród nich Maria Steczkowska, która w 1858 roku ogłosiła tom szkiców pt. *Obrazki z podróży do Tatrów i Pienin*. Był Bogusz Zygmunt Stęczyński, który w dwa lata później ogłosił pięknie ilustrowany poemat pt. *Tatry w dwudziestu czterech obrazach*. Był wreszcie Eugeniusz Janota, autor pierwszego w naszej literaturze podróżniczej *Przewodnika w wycieczkach na Babią Górę, do Tatr i Pienin*.

Zamoyskiego: „Po nabyciu Zakopanego [hr Zamoyski] zamieszkał w Kuźnicach, w jednym małym pokoiku nad pocztą. Nowy dziedzic zwrócił uwagę na obelisk, stojący w ogrodzie kuźnickim. Pomnik ozdobiony napisem z metalowych liter, umocowanych na kamieniu, stanowił, jak to głosił niemiecki napis, pamiątkę pobytu arcyksięcia Karola, który tam bawił w r. 1823 i zwiedzał huty zakopiańskie. Ten napis niemiecki nie dawał hr. Zamoyskiemu spokoju. A usunąć go lub zniszczyć niepodobna, bo byłby to *crimen laesae majestatis*, co źle byłoby widziane u rządu i tak politycznie niedobrze usposobionego dla hrabiego. Sam pomnik był dość zniszczony. Już kilku liter w napisie brakowało. Niebawem zarząd kuźnicki ogłosił, że na pomniku arcyksięcia brak kilku liter, które zarząd postanowił uzupełnić. Za każdą literę metalową znalezioną wypłaci więc zarząd oddawcy guldena. Po kilku tygodniach wszystkie litery «znalezione» wykupił skrupulatnie zarząd po cenie nagrodą wyznaczonej. Pomnik został bez liter, a potem, jako ogołocony z napisu, zwykły kamień, gdzieś zaginął" (W.A., *O dawnym Zakopanem*, „Wierchy". R. XV: 1937, s. 22).

[8] Jego pobyt uczczono pomnikiem nad Morskim Okiem. Jak podaje Juliusz Zborowski, w 1848 roku grupa młodych Polaków z Janem Skarlińskim, późniejszym marszałkiem powiatu krakowskiego i założycielem zasłużonego Towarzystwa im. Tadeusza Kościuszki, wywiozła tratwą pomnik gubernatora na środek Morskiego Oka i tam go zatopiła.

[9] Fragmenty *Dziennika podróży do Tatrów* drukował Goszczyński w różnych pismach już od 1834, całość zaś wydał drukiem w 1853 roku.

Nową epokę w dziejach „odkrywania" Zakopanego i Tatr zapoczątkował Walery Eljasz Radzikowski, ceniony malarz, a przy tym dobry pisarz. Zawdzięczamy mu wydany w 1870 roku, wielekroć wznawiany, *Ilustrowany przewodnik do Tatr, Pienin i Szczawnicy*, który stał się w II połowie XIX w. prawdziwym bestsellerem, przyciągającym coraz nowe rzesze turystów do Zakopanego. Eljasz Radzikowski upowszechniał wiedzę o Zakopanem i Tatrach także w innych wydawnictwach. Jego publikacje, w połączeniu z coraz liczniejszymi w ówczesnej prasie artykułami prasowymi o Zakopanem (m.in. pióra Władysława Ludwika Anczyca[10]), sprawiły, że do Zakopanego zaczęli podążać w coraz większej liczbie letnicy z Krakowa, Warszawy, ale i z innych okolic.

Na ukształtowanie się legendy Zakopanego znaczący wpływ miał warszawski lekarz, Tytus Chałubiński, człowiek, którego po latach Ferdynand Hoesick zaliczył do trójki „legendowych postaci" Zakopanego[11]. Ten znakomity lekarz i botanik, uczestnik walk na Węgrzech w okresie Wiosny Ludów, wykładowca warszawskiej Akademii Medyko-Chirurgicznej i Szkoły Głównej Warszawskiej, po raz pierwszy odwiedził Zakopane w latach pięćdziesiątych XIX wieku[12]. Po lekturze *Przewodnika* pióra Walerego Eljasza ponownie zainteresował się tym zakątkiem kraju. Od 1873 roku przyjeżdżał też tu corocznie. Serca mieszkańców Zakopanego i okolic podbił w tym właśnie 1873 roku. Okazało się, że właśnie w tym roku Galicję po raz kolejny zaatakowała epidemia cholery, zbierając jak zawsze bogate żniwo. Jak pisał w *Kronice parafialnej* ks. Stolarczyk, cholera zaatakowała Zakopane w dniu 1 września i trwała do 10 października. Dr Chałubiński przez cały ten czas przebywał w Zakopanem, niosąc pomoc góralom oraz zaskoczonym epidemią gościom. Ta jego bezinteresowna służba miejscowej ludności sprawiła, że został uznany przez górali za „swojego"[13]. W czasie kolejnych odwiedzin Zakopanego dr Chałubiński systematycznie zacieśniał więzi z mieszkańcami Zakopanego. W 1879 roku zaczął tu budowę

---

[10] Władysław Ludwik Anczyc pouczał w 1874 roku czytelników „Tygodnika Ilustrowanego", najpopularniejszego naówczas czasopisma warszawskiego, w jaki sposób należy zorganizować wyprawę do Zakopanego. Pisał także o życiu górali, o ich inteligencji ale i przywiązaniu do stron rodzinnych („Tygodnik Ilustrowany" 1874, nr 341).

[11] Por.: F. Hoesick, *Legendowe postacie zakopiańskie (Chałubiński, ks. Stolarczyk, Sabała)*, Warszawa 1922. Autor ten, wielki miłośnik Tatr i Zakopanego, wydał także szereg innych prac promujących Podhale, Tatry i Zakopane, w tym przede wszystkim czterotomowe dzieło pt. *Tatry i Zakopane; przeszłość i teraźniejszość* (Poznań – Warszawa 1920, 1931), którego część III stanowi przywołany wyżej tom o postaciach legendowych (wznowiony zresztą w 1959 r).

[12] W literaturze przedmiotu nie ma zgody, co do pierwszej z owych wizyt. Niektórzy badacze podają r. 1852, inni piszą natomiast, że przybył on tutaj po raz pierwszy dopiero w 1857, potem w 1858 (ze Szczawnicy, gdzie spędzał wakacje).

[13] Mimo niesionej przez dra Chałubińskiego pomocy cholera i tak zebrała w Zakopanem bogate żniwo; jak wynika z badań Wiesława Białasa (*Cmentarz na Pękowym Brzyzku w Zakopanem*, Pelplin 2005, s.39–40), zmarło w tym roku co najmniej 137 osób, czyli trzy razy więcej, jak w inne lata, kiedy na Pękowy Brzyzek odprowadzano ok. 40 osób rocznie. Pamiętać jednak trzeba, że cholera w 1873 roku zebrała bogate żniwo także w innych miejscowościach. W Krakowie na przykład zachorowało na tę chorobę 4 tys.222 osoby, z których aż 1575 zmarło (M. Stoa, *Adolf Aleksandrowicz – aptekarz i balneolog, docent Uniwersytetu Jagiellońskiego (1811–1875)*, Kraków 1848, s. 37). Przy tej okazji godzi się wspomnieć o historii postawienia żelaznego krzyża na Gubałówce. Jak wiadomo, postawił go dr Tytus Chałubiński w 1873 roku. Informację tę podaje ks. Stolarczyk w spisywanej *Kronice parafii*

swojego domu, w którym na stałe osiadł w 1887. Znakomity podróżnik i znawca Tatr, był Chałubiński organizatorem słynnych wypraw w Tatry, utrwalonych w literaturze m.in. przez Stanisława Witkiewicza (*Na przełęczy*). W dziejach Podhala zapisał się jednak przede wszystkim jako niestrudzony propagator leczenia klimatycznego w Zakopanem[14]. Jego śmierć w dniu 4 listopada 1889 roku przez wielu historyków uznana została za jedno z ważniejszych wydarzeń w dziejach Zakopanego. Pamięć Doktora utrwalono tu m.in. dwoma pomnikami, a także nadaniem jego imienia miejscowemu Muzeum Tatrzańskiemu, ulicy i sanatorium oraz jednej z przełęczy tatrzańskich (Wrota Chałubińskiego)[15].

Drugim „apostołem" sławy Zakopanego (i całego Podhala) stał się przybysz ze Żmudzi: Stanisław Witkiewicz. Ten znakomity malarz i pisarz, krytyk artystyczny i działacz społeczny, twórca stylu zakopiańskiego w architekturze, a nade wszystko wielkiej miary myśliciel i moralista, po raz pierwszy dotarł do Zakopanego w 1876 roku. Chory na gruźlicę, jeździł tu od 1886 roku corocznie, aby ostatecznie osiąść na stałe w 1890 (zmarł w Zakopanem w 1908 r). Zaprzyjaźniony z Chałubińskim, ks. Stolarczykiem i Sabałą, dzięki swoim pracom literackim i malarskim zaczął działać jak magnes, przyciągając do Zakopanego coraz nowych przedstawicieli polskiej elity intelektualnej i artystycznej.

> W kulturze góralskiej dostrzegł [on] znaki duchowego dorobku narodu, czyli niezniszczalne, rdzenne pierwiastki naszej tożsamości, które postanowił wydobyć z zapomnienia, rozwinąć i uczynić z nich źródło odrodzenia polskiej sztuki[16].

Samemu Zakopanemu Witkiewicz wyznaczył natomiast szczególną misję kulturową, pisząc w 1906 roku:

---

zakopiańskiej: „ten bardzo znakomity doktor i zacny człowiek [...] postawił krzyż żelazny na Gubałówce" (ks. J. Stolarczyk, *Kronika parafii zakopiańskiej (1848–1890)*, wydał i wstępem opatrzył A. Wrzosek, Kraków 1915, s. 18). Autorzy piszący o dziejach Zakopanego twierdzą, że miało to być *votum* za ustąpienie zarazy z Zakopanego. Z. i W. Paryscy (*Wielka encyklopedia...*, s. 384) uważają, że jest to błędna teza, krzyż ów bowiem miał postawić doktor przed wybuchem zarazy, z osobistych względów. Jak było w rzeczywistości, zapewne nigdy nie dowiemy się. Może jednak nie należy odrzucać tezy o bezpośrednim związku między decyzją Doktora o postawieniu krzyża a pojawieniem się zarazy. Wszak dr Chałubiński, człowiek bardzo religijny, mógł postawić krzyż na Gubałówce aby ochronić Zakopane przed zarazą! Zazwyczaj nie stawiało się krzyży na wzgórzach czy przy skrzyżowaniu dróg z przyczyn osobistych.

[14] Por.: R. Talewski, *Początki i rozwój zakopiańskiej medycyny*, Wrocław 1971.

[15] Tytus Chałubiński pochowany został na starym cmentarzu zakopiańskim. Warto jednak przypomnieć tu, że na wieść o jego śmierci Aleksander Świętochowski, jeden z jego przyjaciół, przywódca „młodych" pozytywistów warszawskich, wysłał list do redaktora „Kuriera Warszawskiego", w którym zaproponował aby Doktora pochować na Giewoncie! Swoją propozycję uzasadniał w następujący sposób: „Takich ludzi nie należy zwykłym pogrzebem wymeldowywać z tego świata, zwłaszcza, gdy można ich odprowadzić na wieczny spoczynek uroczyście i tam, gdzie go mieć pragnęli. Że zaś tego pragnąłby Chałubiński, nie ulega wątpliwości. W marzeniach, przelotnie snutych, w westchnieniach, zachwytem wywołanych, wyrażał on tę chęć do mnie nieraz. Dlaczegóżby więc nie spełnić jego woli? Ten piękny duch powinien zdjąć swą ziemską szatę na jednym z owych szczytów, na których z niej się wyrywał i uskrzydlony w sfery poezji wzlatał" („Świat", 1889, s. 528).

[16] J. Majda, *Góralszczyzna w twórczości Stanisława Witkiewicza*, Wrocław 1979, s. 114.

> Zakopane to nie parafia, to cała Polska [...], w tych warunkach, jakie posiada, mogłoby stać się kryształem, zawiązkiem nowego ustroju społecznego, opartego na braterstwie, sprawiedliwości i miłości bliźniego, mogłoby stać się w tym względzie wzorem i przykładem dla całej Polski, jej niejako stacją doświadczalną[17].

Jak widać, pod piórem Witkiewicza pojawiła się już legenda Zakopanego w całej okazałości: jako miejscowości wyjątkowej, która mogłaby stać się wręcz wzorcem dla przyszłej Polski. Aby jednak mogła się owa legenda objawić w całej pełni, trzeba było czasu i zabiegów wielu ludzi. Pora zatem powrócić do jej początków. A te początki związane są z upowszechnianiem od najdawniejszych czasów przekonania o wyjątkowych wartościach zdrowotnych dzisiejszej stolicy Tatr.

Trudno dokładnie ustalić datę rozpoczęcia akcji promującej Zakopane jako miejscowości uzdrowiskowej. Faktem jest, że Staszic nie wspominał jeszcze o szczególnych właściwościach uzdrowiskowych tej miejscowości. Na fali jednak upowszechnianej szeroko w Europie propagandy o szczególnych właściwościach leczniczych takich alpejskich kurortów, jak Davos czy St. Moritz, podjęto próbę promocji wśród Polaków rodzimych miejscowości uzdrowiskowych. Trudna do przecenienia w tym wypadku jest rola, jaką odegrał Józef Dietl – twórca polskiej balneologii, odkrywca Krynicy, Szczawnicy, Żegiestowa i szeregu innych polskich uzdrowisk[18]. On także, wspólnie z krakowskim farmaceutą, Adolfem Aleksandrowiczem, potwierdził lecznicze właściwości ciepłych źródeł w Jaszczurówce[19]. Odtąd zaczęło się rozwijać w Zakopanem wodolecznictwo, właściciel bowiem Jaszczurówki, Adam Uznański, bezpośrednio po wizycie prof. Dietla zainstalował w Jaszczurówce urządzenia kąpielowe. Modernizowana z czasem Jaszczurówka doczekała się wkrótce instytucji „siostrzanych", w postaci kilku nowych zakładów hydropatycznych: w 1875 roku utworzył taki zakład w Kuźnicach dr Ludwik Ganczarski, w 1882 roku – powstał zakład wodoleczniczy dra Wenantego Piaseckiego w „Klemensówce" (50 pokoi), w 1887 roku – zakład dra Andrzeja Chramca (124 pokoje) i inne.

Zanim jednak rozwinęło się w Zakopanem wodolecznictwo, już trwała promocja Zakopanego jako ośrodka leczenia najgroźniejszej naówczas choroby czyli gruźlicy. Sławę swoją w tym zakresie zawdzięczało ówczesne Zakopane przede wszystkim tutejszej żętycy (żentycy), czyli owczej lub koziej serwatce. Owa żętyca miała być niezwykle skutecznym lekarstwem właśnie na gruźlicę. Przekonanie o tym powszechne było wśród ludności

---

[17] S. Witkiewicz, *Proces o „Bagno"*, „Przegląd Zakopiański" 1903, nr 26, s. 191–2.

[18] Por. jego rozprawy: *Krynica w Karpatach Galicyjskich położona, opisana pod względem historycznym, topograficznym, klimatycznym, botanicznym, geologicznym i lekarskim* (przekł. z niem. Michała Zieleniewskiego, Kraków 1857); *Uwagi nad zdrojowiskami krajowymi ze względu na ich skuteczność, zastosowanie i urządzenie* (Kraków 1858); *Zakład hydropatyczny w Ojcowie* (Kraków 1858); *Źródła lekarskie w Szczawnicy* (Kraków 1858); *Źródła lekarskie w Swoszowicach* (Kraków 1858); *Źródła lekarskie w Solcu* (Kraków 1858); *Źródła lekarskie w Krzeszowicach* (Kraków 1858); *Źródła lekarskie w Iwoniczu* (Kraków 1858); *Pogląd na ruch i postęp zdrojowisk krajowych w r. 1859* (Kraków 1860); *Zdroje iwonickie po nowym ich urządzeniu i powtórnym rozbiorze chemicznym* (Kraków 1866).

[19] Por.: J. Dietl, *Uwagi i rady odnoszące się do lepszego urządzenia zdrojowisk karpackich (Jaszczurówka, Szczawnica i Krynica)*, Kraków 1860 (odb. z „Czasu"); A. Aleksandrowicz, *Rozbiór chemiczny Wody Jaszczurowej, cieplicy w Tatrach*, Kraków 1861.

miejscowej od najdawniejszych czasów, o czym świadczą zapisy wielu autorów. Znamienne, że już w 1775 roku Jędrzej Karpiński w popularnym opracowaniu zatytułowanym: *Opisanie chorób powszechniejszych, ich leczenia i osobliwszych uwag*, które autor przeznaczył „dla pożytku cyrulików i powszechnej potrzeby", znalazła się informacja o tym, iż „żętyca (żencica) z owczego mleka w początku suchot jest wyborna"[20]. Pojęcie to przywołuje Samuel Bogumił Linde w swoim *Słowniku języka polskiego* (1814), ale także Jan Karłowicz, autor *Słownika gwar polskich* (1911). Wspomina o niej Seweryn Goszczyński w *Dzienniku podróży do Tatrów* (1832–1834), w którym zanotował:

> Życie zwyczajne pasterzy podczas letniego koczowania jest bardzo skromne; całym ich pokarmem chleb i nabiał, a głównie żętyca, czyli mieszanina mleka wszelkiego rodzaju. Jest to rodzaj serwatki, tylko bez porównania smaczniejszej, gęstszej i posilniejszej. Własność jej, lecząca z osłabienia ciała przez wycieńczenie, znana jest sąsiadom Karpat[21].

Ludwik Zejszner w rozprawce zatytułowanej *Wiadomość o Podhalanach*, którą poprzedził wydany przez siebie w 1845 roku zbiór *Pieśni Podhalan* rozwinął powszechną opinię o leczniczych właściwościach żętycy. Znany badacz Tatr, głośny profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, dowodził zatem że

> żętyca bardzo jest pomocną zdrowiu, mianowicie pochodząca z paszy na wysokich holach (sic!), gdzie rosną pełne woni kwiaty alpejskie. Na słabości piersiowe, i z ogólnego osłabienia pochodzące, szczególniej jest pomocną[22].

Podobną opinię znajdujemy w tomiku *Obrazki z podróży do Tatrów i Pienin* pióra Marii Steczkowskiej, córki profesora matematyki UJ, Jana Kantego Steczkowskiego, która począwszy od 1854 roku corocznie spędzała wakacje z rodzicami w Zakopanem. W wydanym anonimowo w 1858 roku tomiku prozy – podobnie jak Zejszner – wspomina ona o leczniczych właściwościach żętycy. Przekonuje czytelników, że jej „zbawiennych skutków już tylu chorych doznało"[23]. Pochwałę żętycy jako wręcz cudownego lekarstwa na gruźlicę znajdujemy także w artykule Władysława Ludwika Anczyca ogłoszonym w numerze bożonarodzeniowym „Tygodnika Ilustrowanego" z 1863 roku, a zatytułowanym *Zwóz żętycy w Tatrach*. Autor ten poszerzył nieco informacje dotyczące owego specyficznego lekarstwa. Wyjaśniał więc, że żętyca

> jest bardzo zdrowa, a szczególnie dla osób cierpiących na piersi lub wyniszczenie sił. Stanowi przy tym jedyny pokarm pasterzy; trzeba bowiem wiedzieć, że

---

[20] J. Krupiński, *Opisanie chorób powszechniejszych, ich leczenia i osobliwszych uwag. Krótko dla pożytku cyrulików i powszechnej potrzeby zebrana*, Lwów 1775, cz. 5, s. 85.

[21] S. Goszczyński, *Dziennik podróży do Tatrów*, oprac. S. Sierotwiński, Wrocław–Kraków 1958, BN I 170, s. 139.

[22] [L. Zejszner], *Pieśni ludu Podhalan czyli Górali Tatrowych Polskich. Zebrał i wiadomość o Podhalanach skreślił L...Z...*, Warszawa 1845, s. 11–12. Znamienne jest przy tym ubolewanie autora, który twierdził, że „liczba jednakże szukających od żętycy pomocy w Tatrach bardzo jest ograniczoną dla braku miejsc sposobnych do kuracji" (s. 12).

[23] M. Steczkowska, *Obrazki z podróży do Tatrów i Pienin* (1858), Kraków 1872, wyd. 2, s. 46.

górale, opuściwszy wieś, przez całe lato nie kosztują chleba, ziemniaka, ani żadnych innych pokarmów, tylko żętycę, którą też i psy swoje owczarskie karmią. Na dobroć żętycy wpływa szczególnie pasza górska, gdyż po wyżynach rosną zioła aromatyczne i zdrowe, od których serwatka nabiera zbawczych swoich przymiotów[24].

W upowszechnianie wiedzy o żętycy włączył się znany warszawski lekarz, a zarazem autor książek podróżniczych, Teodor Tripplin[25]. W 1856 roku wydał on dwutomowe dzieło pt. *Wycieczki po stokach galicyjskich i węgierskich Tatrów*, w którym przekonywał czytelników, że

skuteczność dobrej żętycy na zdrowie ludzkie uzasadnioną jest w naturze chemicznej tej substancji i od dawna jest niewątpliwą. Wiele chorób płucowych, które przedtem lekarze za suchoty uważali, zadawniono-uporczywe kaszle, choroby najrozmaitsze, pochodzące z bezsilności lub chorowitego rozwinięcia się trzewiów, najrozmaitsze objawy chorobliwe aptekarskim środkom opierające się, ustępują przecież owej na pozór tak mdłej i małoznaczącej żętycy.

Na dowód prawdziwości swych wywodów o szczególnych walorach leczniczych żętycy Tripplin powoływał się na przykład baców tatrzańskich. Dowodził więc, że

Pożywieniem baców i pasterzy przez cały czas koczowania jest tylko żętyca i ser świeży nie solony; nie ma podówczas kartofli, po chleb daleko chodzić, placek owsiany musi go zastąpić w niedzielę jako specyjał; a jednak rośli są, silni, czerstwi i pełni na ciele owi owczarze trudniący się w halach wyrabianiem żętycy i od świata dalszego odosobnieni przez pięć miesięcy w roku[26].

Potwierdzał to „ojciec" polskiej geografii, Wincenty Pol. W tomie zatytułowanym: *Obrazy z życia i natury* szeroko też rozpisywał się o walorach żętycy[27]. Najpiękniej jednak uzasadniał walory żętycy Edmund Dzieślewski, autor wydanej w 1902 roku rozprawy o „uprzystępnianiu i uprzemysłowieniu Tatr Polskich". Dowodził on więc, że

---

[24] W.L. Anczyc, *Zwóz żentycy w Tatrach*, „Tygodnik Ilustrowany", 1863, nr 222, s. 504.

[25] Urodzony w 1813 roku w Kaliszu, Tripplin wziął udział w powstaniu listopadowym. Po klęsce powstania udał się z innymi na emigrację do Francji. Wykształcenie medyczne zdobył w jednym z najstarszych ośrodków uniwersyteckich Europy – w Montpellier. We Francji przez pewien czas praktykował. Po powrocie do kraju w 1849 roku osiadł w Warszawie. Bardzo szybko zdobył sobie tutaj uznanie, nie tylko jako lekarz praktykujący, ale także jako autor szeregu książek z zakresu medycyny np.: *Higiena polska, czyli sztuka zachowania zdrowia, przedłużenia życia i uchronienia się od chorób, zastosowana do użytku popularnego* (1853, 1855, 1856...); *Pamiętniki lekarza Polaka z wypadków za granicą doznanych* (1855); *Wycieczki lekarza Polaka po własnym kraju* (1858). Niebagatelnym czynnikiem wpływającym na wzrost sławy Tripplina były jego liczne książki podróżnicze (tylko część z nich wyszła spod jego pióra, inne pisali zaangażowani przez niego tłumacze – a właściwie – „przerabiacze" dzieł obcych.

[26] T. Tripplin, *Wycieczki po stokach Galicyjskich i Węgierskich Tatrów*, Warszawa 1856, t. I, s. 14–34.

[27] Wincenty Pol napisał: „chcąc górali bliżej poznać, trzeba ich widzieć na halach, z których dopiero powracają, gdy już śnieg polatywać poczyna. – Na każdej hali lub polanie jest szałas – w każdym szałasie po kilkoro ludzi: bo jedni pasą owce, a drudzy warzą mleko w kotłach, robią sery,

> najlepsza jest żętyca z owiec pasących się wonnymi ziołami, jako to wonne storczyki, łomniak, dziurawiec, złotogłów, jaskier, szczaw halny, turzyca, litwor itp. To są bowiem zioła, które mleku krowiemu i owczemu dają smak, aromat i nadzwyczajną siłę leczniczą[28].

Przy tak szerokiej promocji żętyca rzeczywiście stała się jednym z najbardziej znanych w Polsce lekarstw mających przynosić ratunek chorym na gruźlicę. Co jednak ważniejsze, stała się sztandarowym niejako produktem promocji Zakopanego, tworzenia o nim legendy.

Walory uzdrowiskowe Zakopanego wzmacniać miało miejscowe górskie powietrze. Przekonywał o tym, w swoich pismach Tytus Chałubiński. Sprawie upowszechnienia tej prawdy bez reszty poświęcił się Stanisław Ponikło – dyrektor Szpitala św. Łazarza w Krakowie, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego a zarazem stały gość Zakopanego. W ogłoszonej w 1890 roku rozprawie zatytułowanej: *Zakopane jako miejsce klimatyczne*, dowodził on zatem, że

> powietrze w Zakopanem jest w ogóle czystsze, aniżeli w miejscach niżej położonych, zawiera mniej pyłu i z wszelkim prawdopodobieństwem unosi znacznie mniejszą ilość drobnotworów, bądź zdrowiu obojętnych, bądź chorobotwórczych[29].

W obliczu szalejącej naówczas przede wszystkim w miastach gruźlicy przekonywał:

> faktem stwierdzonym statystycznie jest, że chorobliwość i śmiertelność z gruźlicy w miejscach wysoko położonych, a w szczególności w okolicach Zakopanego, jest kilka razy mniejszą niż w nizinach[30].

Na dowód tej tezy podawał statystykę, z której wynikało, że w Krakowie co piąty człowiek umierał wówczas na gruźlicę, w powiecie krakowskim co siódmy, a w Zakopanem co pięćdziesiąty! Według autora, człowiek dotknięty skłonnością do gruźlicy

> przeniósłszy się w aseptyczną atmosferę Zakopanego [...] ma 10 razy większą szansę uchronienia się od gruźlicy, niż takiż sam osobnik w Krakowie stale przebywający[31].

---

bryndzę, przetwarzają żętycę i odnoszą ją dla chorych w doliny. Żętyca ta jest tak pożywną, że nią tylko prawie żyją ludzie przez całe lato w szałasach, z dodatkiem świeżego sera. [...] żętyca jest tak pożywną, iż nie tylko wyżywia, ale i wytucza ludzi – i rozkosznie wyglądają ci, co lato spędzili na halach" (W. Pol, *Obrazy z życia i natury. Północny wschód Europy*, Kraków 1870, t. II, s. 320).

[28] E. Dzieślewski, *Uprzystępnienie i uprzemysłowienie Tatr Polskich*, Lwów 1902. O sile oddziaływania tego typu propagandy świadczą choćby obserwacje wielce zasłużonego dla stolicy Tatr Kazimierza Łapczyńskiego z 1862 roku, który na łamach „Tygodnika Ilustrowanego" ogłosił cykl artykułów poświęconych Pieninom i Zakopanemu. W jednym z nich napisał: „Zakopane nazywa się bardzo stosownie, stanowi bowiem osobny mały światek, gdzieś poza granicami wielkiego świata, zakopany latem w góry, zimą w góry i nieprzebyte śniegi. [...] Wszędzie znajdowałem malarzy, turystów i chorych pijących żętycę." (K. Łapczyński, *Lato pod Pieninami i w Tatrach*, „Tygodnik Ilustrowany", 1862, nr 161).

[29] S. Ponikło, *Zakopane jako miejsce klimatyczne*, Kraków 1890, s. 10.

[30] Ibidem, s. 26.

[31] Ibidem, s. 27.

Wywody swoje autor podsumował słowami: „skłonność do gruźlicy może tu [w Zakopanem] być wydatnie zmniejszoną, a nawet zupełnie usuniętą"[32]. W obliczu takich argumentów w dniu 3 października 1885 roku Namiestnictwo Galicyjskie uznało Zakopane za Stację Klimatyczną. Decyzja ta usankcjonowała powszechne przekonanie o walorach uzdrowiskowych tej miejscowości. Ona jednak sprawiła, że w Zakopanem zaczęły jak grzyby po deszczu wyrastać coraz nowe sanatoria. Nie wchodząc w szczegóły przypomnijmy jedynie, że już w 1898 roku sanatorium dla chorych na gruźlicę założył tu dr Marian Hawranek. W 1902 roku powstały trzy takie sanatoria: Dłuskich, Akademickie oraz Związku Nauczycielstwa Polskiego. W kolejnych latach powstały inne. Owe sanatoria, ale także zakłady hydropatyczne, a wreszcie szpital (powstał w 1899 r) ugruntowały sławę Zakopanego jako miejscowości, w której można uratować życie, odzyskać zdrowie. Gruźlica, zagrożenie gruźlicą a także inne choroby[33], były bardzo mocną przesłanką sławy Zakopanego. Ale legenda tej miejscowości nie opierała się jedynie na tym fundamencie. Były także inne.

Od początku XIX wieku, szczególnie jednak w II połowie tego wieku, miejscowość ta przyciągała także ludzi zdrowych. Wszystko wskazuje na to, że ci zresztą od początku dominowali w gronie letników. Sprawę tę starało się wyjaśnić wielu autorów. Był między nimi prof. Józef Rostafiński, znany szeroko w Europie krakowski botanik, który w 1883 roku ogłosił rozprawkę pod znamiennym tytułem: *Jechać, czy nie jechać w Tatry?* Rozważania swoje zamknął on znamienną konkluzją:

> wszyscy już dziś czują, że po kilku dniach pobytu w górach [czyt. w Zakopanem] stan zdrowia, swobody i rześkości znakomicie się poprawia, że „myśli się rozjaśniają, czucie głębiej się otwiera, wszystkie władze grają częściej i harmonijniej[34].

Ten sposób rozumowania przyjął także inny autor, wzmiankowany już tu Stanisław Ponikło, który również przekonywał, iż

> człowiek umysłowo spracowany lub przepracowany nie może w całej pełni użyć odpoczynku skutecznego w miejscu swego stałego zamieszkania, wśród gwaru życia miejskiego lub wielkomiejskiego.

Taki człowiek winien – jego zdaniem – spędzić kilka tygodni rocznie

> np. w naszym Zakopanem, [...] wśród przyrody wspaniałej, która sama przez się będzie działać podnosząco i uspokajająco na skołatany ustrój – zbliży się tu do warunków życia naturalnych i ustrojowi ludzkiemu najodpowiedniejszych,

---

[32] Ibidem, s. 28. Trzeba tu dodać, że Ponikło jako czynny członek Towarzystwa Tatrzańskiego prowadził przez całe lata akcję promocyjną Zakopanego. Jest autorem m.in. takich tekstów, jak: *Zakopane w pełnej zimie* (Kraków 1891), *O Jaszczurówce* (Kraków 1892); *Czy odwiedzanie uzdrowisk przez ludzi zdrowych jest zbytkiem?* (Kraków 1893).

[33] Stanisław Ponikło wymienia wśród nich rozedmę płuc, dusznicę nerwową, nieżyty oskrzelowe, stłuszczenie mięśnia sercowego, niestrawność nerwową, neurastenię, choroby zakaźne, blednicę itd. (S. Ponikło, *Zakopane jako miejsce...*, s. 24, passim).

[34] [J. Rostafiński], *Jechać, czy nie jechać w Tatry*, Kraków 1883, s. 30.

zajęciem jego przeważnym będzie niekrępujące obcowanie z ludźmi w tym samym co on celu przybyłymi – wilegiatura taka racjonalnie odbyta pokrzepi go, wzmocni siły fizyczne, nastroi wyczerpane siły nerwowe i intelektualne, wszczepi dozę energii i uczyni go sposobniejszym do dalszego ponoszenia trudów zawodowych, które go po powrocie do stałego miejsca zamieszkania czekają[35].

Kierując się takimi, czy też podobnymi przesłankami, w drugiej połowie XIX w. zaczęli w coraz większej liczbie podążać do Zakopanego ludzie zdrowi, pragnący jedynie u stóp Tatr wypocząć, wzmocnić siły. Irena Homola w swojej pracy o Zakopanem w epoce autonomii galicyjskiej[36] przypomniała, że jeśli jeszcze u schyłku lat sześćdziesiątych bywało w Zakopanem rocznie ok. stu – stu pięćdziesięciu letników, to już w 1873 roku w Zakopanem było ich ok. czterystu. Z każdym rokiem liczba przybyszy jednak zwiększała się prawdziwie w geometrycznym postępie. W 1889 roku zanotowano przyjazd do Zakopanego trzech tysięcy trzystu letników, a w 1900 roku – już dziesięciu tysięcy! Przybywali goście ze wszystkich trzech zaborów, ale także z zagranicy. Korespondent krakowskiego „Świata" donosił na przykład w 1889 roku, że

urocza dolina [Zakopanego] roi się od przybyłych z Paryża, Londynu, Wiednia, Berlina, Warszawy, Kijowa, Moskwy i Petersburga[37].

W kronikach Zakopanego trwale zapisała się uroczystość, jaką zorganizowano tu wielkiemu przyjacielowi Polski, czeskiemu pisarzowi – Edwardowi Jelinkowi. W czasie owej uroczystości wręczono mu szkatułkę wyrzeźbioną w zakopiańskiej szkole snycerskiej, wspaniale ozdobioną widokami Tatr, z winietą narysowaną przez Walerego Eljasza[38].

Społeczna stratyfikacja przyjezdnych od samego początku była bardzo zróżnicowana. Znamienne, że chętnie spieszyli do Zakopanego przedstawiciele arystokracji: Tarnowscy, Czartoryscy, Potoccy, Szembekowie. Rafał Malczewski wspomina, jak to

hr. Krasińska woziła swoje dzieci, wnuków Zygmunta, do własnej willi „Adasiówki", by ratować je przed suchotami[39].

---

[35] S. Ponikło, *Czy odwiedzanie „uzdrowisk" przez ludzi zdrowych jest zbytkiem?*, Kraków 1893, s. 6–7.

[36] I. Homola, *Od wsi do uzdrowiska. Zakopane w okresie autonomii galicyjskiej 1867–1914*, [w:] *Zakopane. Czterysta lat...*, t. I, s. 180, passim.

[37] „Świat", 1889, s. 359.

[38] Jelinek odwdzięczył się swoim przyjaciołom polskim obszernym, 5-odcinkowym artykułem o Zakopanem, ogłoszonym na łamach jednego z najpopularniejszych czasopism czeskich: „Svetozor" (1892, nry 48–52). Swój artykuł Jelinek bogato zilustrował rysunkami Walerego Eljasza i Stanisława Witkiewicza.

[39] R. Malczewski, *Pępek świata. Wspomnienia o Zakopanem*, Warszawa 1960, s. 13. Stanisław Estreicher, który w 1932 roku ogłosił drukiem fragmenty listów swojej matki, Stefanii, do Karola Estreichera sen., jej męża a ojca Stanisława, twierdzi, że hr. Krasińska, późniejsza Raczyńska, ze względu na stan zdrowia syna Adama mieszkała na stałe w Zakopanem, w willi zw. „Adasiówką", która przeszła następnie na własność Kościoła i dziś znana jest pod nazwą „Księżówki". (Por.: [S. Estreicher], *Zakopane przed pięćdziesięciu laty. Z listów Stefanii Estreicherowej z lat 1879–1881*, Kraków 1932, s. 22).

Podążali tu urzędnicy i kupcy, studenci i przemysłowcy, ale najliczniejszą grupę stanowili przedstawiciele inteligencji. Według wyliczeń wzmiankowanej badaczki, na każdych czterech gości przybyłych do Zakopanego w II połowie XIX wieku, aż trzech rekrutowało się właśnie spośród ówczesnej inteligencji: spośród pisarzy i poetów, aktorów i malarzy, muzyków, nauczycieli, prawników, dziennikarzy. Ten fakt okazał się jednym z najważniejszych czynników sprawczych rozwoju legendy Zakopanego.

Bogatą „kartę zakopiańską" w swoich biografiach ma zdecydowana większość ludzi pióra z XIX i początku XX w. Śladami wzmiankowanych na początku tej rozprawy poetów: Seweryna Goszczyńskiego i Wincentego Pola spieszyli do Zakopanego i Tatr inni znani twórcy. W 1839 roku odwiedziła Tatry i Zakopane Łucja Rautenstrauchowa, znana podróżniczka epoki romantyzmu[40]. W 1860 roku odwiedziła Tatry i Zakopane sławna naówczas improwizatorka z Warszawy, Jadwiga Łuszczewska (Deotyma)[41]. W 1866 roku dotarł do Zakopanego i w Tatry Józef Ignacy Kraszewski[42]. Przecież w kronikach tej miejscowości zapisali się przede wszystkim inni twórcy. Ludzie tej miary, co wzmiankowany tu już kilkakrotnie Stanisław Witkiewicz, czy też Henryk Sienkiewicz, który – zdaniem Konstantego Stockiego – po śmierci doktora Chałubińskiego w 1889 roku przejął „prym życia intelektualnego w Zakopanem"[43]. Odważył się na wyprawę do Zakopanego cierpiący na lęk przestrzeni Bolesław Prus. W 1890 roku, po słynnym krakowskim pogrzebie Adama Mickiewicza, do Zakopanego udał się z całą rodziną na wakacje przybyły z Paryża najstarszy syn poety, Władysław Mickiewicz. Tu zbudowali swoją willę „Pod Jedlami" trwale zapisani w dziejach polskiej kultury i literatury Pawlikowscy: Jan Gwalbert, Jan Gwalbert Henryk, Mieczysław i Michał. Wielekroć podążali do uzdrowiska pod Giewontem inni: Władysław L. Anczyc (ten od początku lat sześćdziesiątych XIX w.), Adam Asnyk, Karol Brzozowski, Kazimierz Zalewski, Antoni Sygietyński, Stefan Żeromski, Andrzej Strug, Tadeusz Miciński, Jan Kasprowicz, Jerzy Żuławski, Wacław Sieroszewski, Kazimierz Tetmajer, Władysław Stanisław Reymont, Lucjan Rydel, Władysław Orkan, Gustaw Daniłowski, Kornel Makuszyński i cała plejada autorów pomniejszych. Spędzali wakacje w Zakopanem wszyscy niemal wielcy twórcy naszej ówczesnej kultury. Lista ich jest imponująca i nie ma chyba potrzeby, aby ją tu rekonstruować. Dość wspomnieć, że bywały w Zakopanem sławne aktorki: Helena Modrzejewska i Antonina Hoffman. Niejeden tydzień spędziła tu

---

[40] Wyprawę tę opisała Rautenstrauchowa w czterotomowym dziele pt. *Miasta, góry i doliny* (1844). Por.: *Romantyczka w podróży. Górskie peregrynacje Łucji z książąt Giedrojciów Rautenstrauchowej*, oprac. E. Hadrian, Lublin 1998.

[41] Echa owej wyprawy znajdujemy w jej artykule ogłoszonym na łamach „Gazety Warszawskiej", 1860, nry 311 i dalsze, (*Wrażenia z Karpat*, passim), a także w niektórych jej utworach, np. w powieści *Krzyż nad otchłanią*, 1878.

[42] Por.: L.S. [L. Świerz], *Jubileusz J.I. Kraszewskiego w Tatrach dnia 14 sierpnia 1879*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego", 1880, s. 53–59; E. Nadolski, *Towarzystwoo Tatrzańskie w hołdzie J. Kraszewskiemu*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego", 1994, s. 261–265; A. Zyga, *Kraszewski w górach i o górach*, „Wierchy", t. 32, 1964.

[43] K. Stecki, *Przewodnik literacki po Zakopanem*, Warszawa 1980, s. 17. Por. nadto: M. Korniłowiczówna, *Onegdaj*, Warszawa 1978; eadem, *Szlakiem Henryka Sienkiewicza*, Warszawa 1984.

najsławniejsza bodaj Polka: Maria Skłodowska-Curie. Przybywali tu na wakacje malarze, m.in. Jan Matejko, Antoni Piotrowski, Juliusz i Wojciech Kossakowie, Henryk Siemiradzki, Wojciech Gerson, Leon Wyczółkowski, Teodor Axentowicz, Jacek Malczewski, Julian Fałat, Kazimierz Sichulski, Józef Mehoffer. Nie brakło w Zakopanem znanych powszechnie muzyków, z Ignacym Janem Paderewskim, Władysławem Górskim i tragicznie zmarłym pod lawiną śnieżną Mieczysławem Karłowiczem na czele. Bywał tu głośny filozof Wincenty Lutosławski. Zakopane przyciągnęło także Adama Chmielowskiego, dziś wyniesionego na ołtarze św. brata Alberta, który w 1898 roku z pomocą Władysława Zamoyskiego, wraz ze swymi braćmi Albertynami zbudował przy drodze z Kuźnic na Kalatówki pustelnię, by po czterech latach oddać ją Albertynkom i przenieść się do nowej pustelni, zbudowanej na tzw. Śpiącej Górze, na stokach Krokwi. Na dobrą sprawę łatwiej byłoby w tym wypadku podać, kto nie bywał w Zakopanem, niż wymienić tych wszystkich, którzy tu przybywali. O pisarzach, malarzach, kompozytorach, dziennikarzach, publicystach czy aktorach „bawiących" w Zakopanem i prowadzących tutaj niekiedy bardzo aktywną działalność artystyczno-kulturalną, napisano już bardzo wiele, nie ma więc powodu, aby w tym miejscu wątek ten na nowo podejmować. Mniej natomiast wiadomo jest o dwóch innych grupach „gości", które zapisały się w dziejach budowania legendy Zakopanego w szczególny sposób. W pierwszej kolejności chodzi o uczonych[44].

Kiedy w pierwszych latach XIX w. Stanisław Staszic odbywał swoje wyprawy w Tatry, zapewne nie przypuszczał, że zapoczątkuje w dziejach polskiej nauki niezwykle żywy nurt naukowej eksploracji Tatr i Podhala. Jego książka *O ziemiorództwie Karpatów i innych gór i równin*, weszła do klasyki polskiego piśmiennictwa naukowego nie tylko z zakresu geologii, ale także klimatologii, limnologii (nauka o genezie, głębokości, a także temperaturze wód w jeziorach), flory i innych dziedzin. Z upływem czasu wytyczonym przez niego szlakiem poszły w Tatry całe zastępy specjalistów rozlicznych nauk. Nie miejsce ani czas, aby przywoływać tu nazwiska wszystkich czy nawet większości z nich. Pragniemy jedynie przypomnieć pionierów badań naukowych w Tatrach, dla których punktem „wypadowym" w góry było Zakopane. To oni w znaczący sposób zapisali się w dziejach budowy legendy o tej wyjątkowej miejscowości.

Śladami Staszica jako pierwszy poszedł w Tatry Ludwik Zejszner, jeden z najwybitniejszych geologów polskich XIX w., znakomity popularyzator związanej z Tatrami i Podhalem problematyki przyrodniczej oraz etnograficznej. Po raz pierwszy wyprawił się on w Tatry w sierpniu 1829 roku i spędził tam cały miesiąc[45]. Prowadził w tym czasie badania także w okolicach Nowego Targu, Szaflar i Poronina. Był nad Morskim Okiem, w Dolinie Pięciu Stawów i w najbliższych okolicach Zakopanego.

> Jego [Zejsznera] stosunek do Tatr i górali tatrzańskich od początku cechuje duże zaangażowanie emocjonalne [...] Tej sympatii dla górali, jak również naukowemu zainteresowaniu Tatrami pozostał Zejszner wierny przez całe życie [...] Przez ponad ćwierć wieku, do 1855 r., obszary Karpat zewnętrznych i we-

[44] Por.: J. Szafarski, *Poznanie Tatr. Szkice z rozwoju wiedzy o Tatrach do połowy XIX w.*, Warszawa 1972; Z. i W. Paryscy, *Wielka encyklopedia...*, s. 804–811.

[45] Por.: S. Czarniecki, Z. Martini, *Ludwika Zejsznera pierwsze spotkanie z Tatrami*, „Rocznik Podhalański", t. 3, 1985, s. 261–313.

> wnętrznych były przedmiotem jego badań terenowych i około połowa prac Zejsznera z tego okresu jest im w całości lub w znacznej części poświęcona[46].

Zejszner nie ograniczał swoich zainteresowań do geologii czy paleontologii. Do swoich rozpraw wprowadzał wiele informacji na temat klimatu, hydrografii, a także ludności Podhala. Jak twierdzą Zofia i Witold Paryscy,

> on pierwszy zwrócił uwagę na możliwość przyszłego rozwoju Zakopanego. Przyczynił się niewątpliwie do wzmożenia odwiedzin Zakopanego i Tatr przez społeczeństwo polskie już w latach 1840-tych i następnych. Lektura prac Zejsznera zachęciła m.in. Tytusa Chałubińskiego do jego pierwszej wycieczki w Tatry[47].

Zejszner jest dziś powszechnie uważany za jednego z pionierów ruchu ochrony przyrody tatrzańskiej. Występował przeciwko nadmiernemu wyrębowi lasów tatrzańskich, a także w obronie kozic i świstaków. Tropem wytyczonym przez niego poszła spora gromada następców. Bezpośrednim jego następcą w dziedzinie badań geologicznych Tatr był Władysław Szajnocha, profesor i rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, aktywny działacz Towarzystwa Tatrzańskiego (był jego prezesem), autor licznych rozpraw z zakresu geologii a także paleontologii.

W gronie pionierów badań naukowych w Tatrach zaszczytne miejsce zajmuje Maksymilian Siła Nowicki, pierwszy polski profesor zoologii na Uniwersytecie Jagiellońskim. Od pierwszej wyprawy do Zakopanego i w Tatry (w 1864 r) stał się on jednym z najzagorzalszych strażników przyrody tatrzańskiej. Wielekroć występował w prasie polskiej i niemieckiej w obronie świstaków i kozic. Zorganizował straż góralską do obrony przed ich wyniszczeniem[48]. Bliskim współpracownikiem Nowickiego był ks. Eugeniusz Janota, nauczyciel w Gimnazjum św. Anny w Krakowie, późniejszy profesor Uniwersytetu Lwowskiego, niestrudzony podróżnik i znakomity znawca Tatr, autor pierwszego polskiego przewodnika na Babią Górę, do Tatr i Pienin (1860). Po raz pierwszy dotarł on – pieszo! – z Krakowa do Zakopanego w 1846 roku. Od 1852 bywał w Zakopanem i w Tatrach corocznie. Zapisał się w kronikach Zakopanego jako gorący obrońca przyrody tatrzańskiej[49].

---

[46] Ibidem, s. 265.

[47] Z. i W. Paryscy, *Wielka encyklopedia...*, s. 1408. Por. także rozprawę Anieli Chałubińskiej pt. *Ludwik Zejszner jako geograf*, „Kosmos". R. LIII, 1928, z. II–III, s. 1–42.

[48] Walkę o uratowanie kozic i świstaków prowadził Maksymilian Nowicki wspólnie z ks. Eugeniuszem Janotą. Obaj zatrudnili opłacanych z własnej kieszeni dwóch strażników tatrzańskich. Zostali nimi najlepsi przewodnicy tatrzańscy, którzy przez wiele lat byli „skrytostrzelcami": Jędrzej Wala i Maciej Sieczka. Strażnicy ci znakomicie zdali egzamin, o czym napisał m.in. Walery Eljasz w swoich *Szkicach z podróży w Tatry* z 1874 roku (s. 61 passim). Maksymilian Nowicki jest autorem m.in. rozpraw: *O świstaku*, Kraków 1866; *Kozica*, Kraków 1868; *Nieprzyjaciele kozic tatrzańskich, niszczenie ich i różne sposoby łowów* (w książce: *Kłosy i kwiaty*, Kraków 1868).

[49] Janota zasłynął jako autor wielu popularnych książeczek o polskiej faunie (m.in. o wilku, bocianie, kozie, borsuku). W 1866 r wydał także rozprawkę pt. *O potrzebie ochraniania zwierząt pożytecznych* (Kraków 1866). W 1865 roku ukazała się anonimowa rozprawka pt. *Upomnienie Zakopianów i wszystkich Podhalanów, aby nie tępili świstaków i kóz*, którą Karol Estreicher, ówczesny dyrektor Biblioteki Jagiellońskiej, przypisał Maksymilianowi Nowickiemu. Wszystko wskazuje na to,

Wieloletnie zabiegi tych dwóch „strażników przyrody tatrzańskiej" sprawiły, że sprawa ochrony świstaka i kozicy trafiła ostatecznie do Sejmu Krajowego we Lwowie, który w 1868 roku uchwalił ustawę o ochronie tych zwierząt.

Przywołując tu sylwetki sławnych zoologów trwale zapisanych w dziejach Zakopanego, nie sposób pominąć milczeniem nazwiska Władysława Kulczyńskiego, światowej sławy arachnologa, który od 1875 roku przez czterdzieści lat odwiedzał Zakopane i Tatry. Uznawany był za jednego z najlepszych taterników przełomu XIX–XX w. Jako aktywny członek Towarzystwa Tatrzańskiego doprowadził do uporządkowania schronisk tatrzańskich a także do zbudowania nowego schroniska przy Morskim Oku. Nie sposób nie wspomnieć tu o dwóch wybitnych botanikach, którzy mają trwałe miejsce w dziejach legendy Zakopanego i Tatr. W pierwszym rzędzie o Józefie Rostafińskim, profesorze UJ, który – jako właściciel domu w Zakopanem – każdego roku wyprawiał się do stolicy Tatr. Zasłynął już w 1881 roku rozprawą pod frapującym tytułem: *O czerwonym i żółtym śniegu w Tatrach*, w której jako jeden z pierwszych na świecie opisał glony naśnieżne. W badaniach naukowych Rostafiński przekraczał bariery wąsko pojętej jednej gałęzi wiedzy. Był zarazem pisarzem, fascynował się historią botaniki, nazewnictwem botanicznym a nawet etnobotaniką[50]. Uczniem a następnie przyjacielem Rostafińskiego był Marian Raciborski, który stworzył na Uniwersytecie Lwowskim a następnie na Uniwersytecie Jagiellońskim swoją szkołę naukową. Jako autor słynnej rozprawy pt. *Zabytki przyrody* i wielu innych, należy on do współtwórców nauki o ochronie przyrody. Chory przez wiele lat na gruźlicę, bywał częstym gościem w Zakopanem. Zmarł zresztą w tamtejszym sanatorium Dłuskich. Zapisał się w dziejach Zakopanego nie tylko szeregiem prac botanicznych związanych z Tatrami, ale przede wszystkim jako ten, który zaplanował stworzenie rezerwatów przyrody w Tatrach.

Współtwórcami legendy Zakopanego byli przedstawiciele różnych dyscyplin naukowych. Należał do tego grona znakomity historyk, Karol Potkański, który od 1874

że się pomylił, i że rację mają Zofia i Witold Paryscy, którzy przypisują jej autorstwo właśnie Janocie. Przekonuje o tym przede wszystkim styl rozprawki, wyraźnie nawiązujący do stylu kazań kościelnych. Autor dla obrony zagrożonych zwierząt tatrzańskich odwołuje się nawet do Pisma Świętego (które dość często cytuje!). Potępia głośnych naówczas „producentów" sadła ze świstaków, niedźwiedzi czy borsuków: Kicinę z Rogoźnika i Jonka z Jaworzyny. Piętnuje po nazwisku górali uprawiających nadal kłusownictwo w Tatrach. Ale zarazem daje przykłady gazdów mądrych, którzy „poznali się na rzeczy". Zakończył swoją odezwę apelem: „Do was więc, rozumni i uczciwi Zakopianie i Podhalanie, Jędrzeju Walo, Józefie, Jędrzeju i Jasiu Krzeptowscy, Macieju Sieczko, Szymku Tatarze, Wojciechu Samku, Jędruściarzu z Chochołowa, do was wszystkich, co więcej macie rozumu, więcej serca i religii, odzywamy się i wzywamy was, połączcie się razem i połóżcie koniec temu haniebnemu gospodarstwu z świstakami i kozami! Nie pozwalajcie ich zabijać, ani łapać! Nie pozwalajcie przedawać i kupować sadła świstaczego, bo to zabobon, bo was oszukują! [...] Nie pozwalajcie nicponiom, próżniakom i złodziejom włóczyć się z oklepcami i strzelbami po halach, skoro im nie wolno mieć strzelb! Zabierajcie im te rzeczy i do urzędu oddawajcie! Za to zasłużycie na dobre imię u świata i niejeden piękny grosz przyjdzie wam do kieszeni. Gdy się znowu pomnożą świstaki i kozy w turniach, świstaczki gwizdaniem swoim ucieszą gości przez was oprowadzanych po halach, a kozy z turni mile przypatrywać się będą i wam i gościom." (s.16).

[50] W 1893 roku Rostafiński wydał fascynującą książkę pt. *Zielnik czarodziejski jako zbiór przesądów o roślinach.*

roku aż do śmierci w 1907 roku niemal corocznie spędzał wakacje pod Giewontem. Nawiązał tu liczne przyjaźnie z elitą „zakopiańczyków" z wyboru, m.in. z Chałubińskim, Sienkiewiczem, Modrzejewską, Witkiewiczem, Asnykiem i innymi. Był jednym z najwybitniejszych taterników (uznawany jest za pioniera taternictwa zimowego). Problematyką podhalańską interesował się w swoich badaniach historycznych[51]. Oryginalny w sposobie bycia, przeszedł do legendy zakopiańskiego świata artystycznego jako osobowość wyjątkowa, człowiek zafascynowany Tatrami i ludem podhalańskim (historycy podkreślają, że miał swój udział w stworzeniu stylu zakopiańskiego). Posiadał talent dobrego pisarza, co sprawiało, że jego rozprawy naukowe nabierały charakteru literackiego[52]. Potkański na swój sposób włączał się w proces budowania legendy o Zakopanem i o Tatrach.

Wywód o wkładzie poszczególnych uczonych polskich z przełomu XIX i XX w. w badania dotyczące Tatr i Podhala, w tym – Zakopanego, na dobrą sprawę można długo kontynuować. Należałoby bowiem przywołać szereg nazwisk innych uczonych, którzy wnieśli bardzo ważny wkład w owe badania. Wystarczy wspomnieć choćby o Kazimierzu Wodzickim, który już w 1850 roku prowadził badania ornitologiczne w Tatrach. Albo o wzmiankowanym już tutaj Stanisławie Ponikle, znakomitym lekarzu, który znacząco przyczynił się do upowszechnienia wiedzy o Zakopanem jako miejscowości klimatycznej. Nie wolno zapominać o Adolfie Chybińskim, znakomitym muzykologu, znawcy i propagatorze muzyki podhalańskiej. A jakże nie wspomnieć o Gotfrydzie Ossowskim, który na początku lat osiemdziesiątych XIX wieku podjął – jako pierwszy – badania jaskiń tatrzańskich, czy o Leopoldzie Świerzu, znakomitym taterniku a zarazem badaczu wód tatrzańskich, popularyzatorze idei wycieczek w Tatry zimą. Lista badaczy jest długa i – co ważniejsze – przypomina nie zawsze uświadamiany sobie wkład uczonych w ugruntowanie sławy Zakopanego jako ośrodka skupiającego znakomite grono uczonych. Jeśli nawet ludzie ci nie zajmowali się bezpośrednio badaniami samego Zakopanego, to poprzez swoją obecność w tej miejscowości, dzięki swojej pasji badawczej skupionej na rozpoznaniu tajemnic Tatr, przyczynili się do utrwalenia legendy o Zakopanem.

Niezwykle ważną rolę w dziele kształtowania i utrwalania legendy Zakopanego odegrali ludzie, którzy spostrzegli, że w Zakopanem istnieją idealne wręcz warunki do pracy mającej na celu odbudowę wolnej Polski. Przypomnijmy, że przez cały nieledwie XIX wiek, od czasów klęski powstania kościuszkowskiego, ośrodkiem polskiej myśli niepodległościowej, miejscem, w którym toczyły się najważniejsze dyskusje na temat wyboru drogi o odzyskanie przez Polskę niepodległości, była polska emigracja skupiona na Zachodzie Europy, w szczególności w Paryżu. Po wojnie francusko-pruskiej oraz

---

[51] Por. jego rozprawy: *Granice i osiedlenie Podhala* (Kraków 1896); *Pierwsi mieszkańcy Podhala* (Kraków 1897); *Z wierzeń i przesądów ludu na Podhalu* („Lud", 1905) itd.

[52] Oto jeden z dowodów: w rozprawie *Pierwsi mieszkańcy Podhala* przywołuje epokę sprzed wejścia tu pierwszych osadników. Wszechwładną panią tej krainy była wówczas puszcza: „Zstępowała ona z wysokich gór od granic wszelkiego życia i roślinności – śniegu i turni – przekraczała potoki, obchodziła bagna, pokrywała połogi, Beskid jedną gęstwią leśną. Czarna, chwiejna równina szła podówczas, jak okiem zasięgnąć, wierzchołkami drzew. Nie była to puszcza mieszana, jaśniejsza jak na dolinach, a której szczątki widziałem jeszcze w Radomskiem koło Jedlni, ale jednostajna, górska, świerkowa" (K. Potkański, *Pierwsi mieszkańcy Podhala*, „Czas", 13 sierpnia 1896). W czasie lektury tego tekstu, trudno doprawdy uwierzyć, że mamy w tym wypadku do czynienia z historykiem a nie literatem.

tragicznych doświadczeniach Komuny Paryskiej, tętno polskiego życia politycznego na emigracji znacząco jednak osłabło. Sytuację usiłowało ratować grono ludzi skupionych wokół Muzeum Narodowego Polskiego w szwajcarskim Raperswilu, na niewiele jednak to się zdało. Nie powiodła się także próba przejęcia steru „rządu dusz" przez dość liczną naówczas generację studentów polskich pobierających naukę na tamtejszych uczelniach. Nieuchronnie zbliżała się do końca – także ze względów naturalnych – heroiczna karta Wielkiej Emigracji Polskiej, która przez dziesięciolecia wytyczała kierunki rozwoju polskiej myśli narodowej. Symbolicznym sygnałem zachodzących zmian była z jednej strony decyzja księcia Władysława Czartoryskiego o przeniesieniu zbiorów Muzeum XX. Czartoryskich z Paryża do Krakowa, z drugiej zaś decyzja władz Towarzystwa Historycznoliterackiego w Paryżu o przekazaniu Akademii Umiejętności w Krakowie skarbu, jakim była Biblioteka Polska w Paryżu (stało się to w 1893 r). W tej sytuacji w sposób nieledwie naturalny rytm życia narodowego polskiego przeniósł się do kraju. Warszawa ze względów na prowadzoną przez władze rosyjskie politykę rusyfikacyjną nie mogła przejąć na siebie roli kierowniczego ośrodka życia narodowego polskiego. Pretendowały do tego dwa miasta galicyjskie: Kraków i Lwów, ale to właśnie Zakopanemu przypadła – przynajmniej na pewien czas – ta funkcja. Przemawiało za tym przede wszystkim jego położenie geograficzne. Tu wszyscy niemal się znali ze sobą. Stanisław Estreicher, wspominając lata osiemdziesiąte XIX w. w Zakopanem, napisał:

> Wszyscy znali się ze wszystkimi, stykali się nieustannie na wycieczkach, reunionach, festynach, bawili się wspólnie, wymieniali ze sobą myśli[53].

W dwadzieścia lat później spostrzeżenie to rozwijał Stanisław Witkiewicz, który też napisał:

> przez Zakopane co roku przepływa cała prawie polska inteligencja [...] Nie ma tak dziwacznych losów i tak dalekich krajów, które by przeszkodziły choć raz w życiu zawadzić Polakowi o Zakopane. Przybywają tu rozbitki z Syberii, wędrowcy z Brazylii, Afryki, ze wszystkich kątów Europy i z całego obszaru dawnej Polski od Bałtyku po Liman Dnieprowy.[...] W ciągu paru lat poznaje się tu więcej ludzi interesujących, wybitnych wpływowych bądź przez osobiste przymioty, bądź przez majątek, ród lub stanowisko, niż gdzie indziej przez całe życie. I wszyscy ci ludzie przychodzą tu w stanie szczególnym, z duszą przygotowaną do uniesień, z gotowością do ofiar osobistych i materialnych, z pragnieniem do uczynienia czegoś dobrego i użytecznego. To wręcz „jedyny zakątek wolnej Polski"[54].

Ta szczególna sytuacja Zakopanego sprawiła, że – jak słusznie napisał niedawno Mieczysław Rokosz:

> wszystko co działo się wówczas w Zakopanem, nabierało natychmiast głębszego ogólnonarodowego sensu i jakby symbolicznej wymowy[55].

---

[53] [S. Estreicher], *Zakopane przed pięćdziesięciu laty...*, s. 8 (odb. z „Czasu").

[54] S. Witkiewicz, *Bagno*, Lwów 1903, s. 7–12.

[55] M. Rokosz, *Zakopane – stolica polskiej irredenty*, „Rocznik Podhalański", t. 5, 1992, s. 127.

Zakopane stało się swoistym azylem, w którym politycy ze wszystkich trzech zaborów mogli prowadzić swoją działalność. Stało się ono azylem polskiej myśli politycznej. Każda nieledwie polska partia polityczna starała się zdobyć tu swoich zwolenników, zaprezentować w czasie odczytów swój program. Prowadzili tutaj swoją akcję propagandową przywódcy tajnej Ligi Narodowej działający oficjalnie w Stronnictwie Narodowo-Demokratycznym z Zygmuntem Balickim, Romanem Dmowskim, Janem Ludwikiem Popławskim na czele. Bywał tu corocznie i prowadził ostrą kampanię propagandową Ignacy Daszyński – przywódca Polskiej Partii Socjalno-Demokratycznej w Galicji. Do walki politycznej włączył się członek krakowskiej sekcji Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich, Wacław Tokarz. Od 1900 roku mieszkał w Zakopanem zarządzając jednym z najpopularniejszych sanatoriów długoletni działacz polskiego ruchu socjalistycznego w Paryżu – dr Kazimierz Dłuski. Tu spędzał wiele czasu od 1903 roku ideolog polskiego ruchu socjalistycznego, Edward Abramowski. Tu w 1904 roku powołano do życia Towarzystwo Wyższych Kursów Wakacyjnych, a następnie Wolny Uniwersytet Wakacyjny, na którym wykłady prowadził m.in. patriarcha polskiego socjalizmu niepodległościowego, Bolesław Limanowski. Co jednak najważniejsze – od 1901 roku bywał tu coraz częściej i coraz dłużej Józef Piłsudski. W czasie zimy z 1904/05 zainicjował on w Zakopanem powołanie do życia skarbu narodowego, dzięki któremu można byłoby w przyszłości powołać do życia polskie siły zbrojne. W akcję tę udało mu się włączyć cieszących się największym szacunkiem przedstawicieli elity polskiej ze Stefanem Żeromskim, Stanisławem Witkiewiczem, Bolesławem Limanowskim, a nawet chorym, przebywającym wówczas w Krakowie Stanisławem Wyspiańskim[56]. W 1906 roku Piłsudski zorganizował w Zakopanem drugą część zjazdu Organizacji Bojowej PPS, która z czasem stała się zalążkiem Legionów Polskich.

Zakopane było świadkiem także szeregu innych przedsięwzięć o charakterze narodowym. W listopadzie 1909 roku zorganizowano tu na przykład zjazd studentów ze wszystkich ośrodków akademickich, w których studiowali Polacy: z Krakowa i Lwowa, ale także z uniwersytetów rosyjskich i uczelni zachodnioeuropejskich. Na zjazd przybyło blisko 250 delegatów, którzy m.in. opowiedzieli się „za utrzymaniem bojkotu szkół rządowych w Królestwie i za walką o szkołę polską"[57]. Spośród wielu innych przedsięwzięć polityczno-narodowych, jakie organizowano w Zakopanem w okresie przełomu XIX i XX wieku należy tu koniecznie przywołać jeszcze zjazd zwołany w dniach 25–26 sierpnia 1912 roku działaczy niepodległościowych należących do różnych partii i stronnictw politycznych, na który przybyła cała ówczesna elita polityczna polska z Piłsudskim, Władysławem Sikorskim, Andrzejem Strugiem, Ignacym Daszyńskim, Stefanem Żeromskim, Włodzimierzem Tetmajerem, Wacławem Tokarzem i Władysławem Studnickim na czele. Zjazdowi przewodniczył Bolesław Limanowski, a głównym mówcą był Piłsudski. W czasie tego zjazdu w sposób formalny utworzono tajną organizację pod nazwą Polski Skarb Wojenny, która miała finansować przygotowania do wojny o wolną Polskę (poprzez subwencjonowanie wydawnictw wojskowych, organizowanie kształcenia militarnego

[56] Por.: J. Nowacki, *Stanisław Wyspiański wobec planu akcji niepodległościowej Józefa Piłsudskiego*, „Krzysztofory", t. 5, 1978, s. 9–15.

[57] M. Rokosz, *Zakopane – stolica...*, s. 135.

przyszłych żołnierzy polskich etc.). W listopadzie 1912 roku – w związku z wybuchem wojny bałkańskiej – przedstawiciele wzmiankowanych partii powołali do życia w Zakopanem Tymczasową Komisję Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych. Do akcji niepodległościowej w Zakopanem i na Podhalu włączyli się oprócz wzmiankowanych wyżej także inni znani pisarze, jak Władysław Orkan, Jerzy Żuławski, Gustaw Daniłowski, Wacław Sieroszewski czy Mariusz Zaruski. W następstwie tych różnorodnych przedsięwzięć zaczęto organizować w Zakopanem, wśród miejscowej ludności, organizacje paramilitarne jak Drużyny Strzeleckie i Drużyny Podhalańskie. Twórca polskiego skautingu, Andrzej Małkowski, wraz ze swoją małżonką, powołał tu do życia pierwsze drużyny skautowe (w 1913 roku liczyły one ok. 450 skautów). Praca niepodległościowa nie ustawała ani na chwilę. Toteż, gdy w sierpniu 1914 roku wybuchła Wielka Wojna, w Zakopanem powstał Zakopiański Komitet Wojskowości Polskiej. Do formowanego w Krakowie i Lwowie wojska polskiego (Legiony Polskie) wyszło wówczas z Zakopanego 212 żołnierzy-ochotników. Na apel Włodzimierza Tetmajera, malarza i poety a zarazem komisarza wojskowego w Zakopanem, z Podhala zgłosiło się do wojska polskiego prawie 900 ochotników, z których połowa weszła do służby czynnej. Pod koniec sierpnia 1914 roku zaczął działać Zakopiański Komitet Narodowy, który zajmował się werbowaniem i szkoleniem ochotników do wojska polskiego (za werbunek odpowiadał Kazimierz Tetmajer).

Z chwilą, gdy działania wojenne w Europie zaczęły powoli wygasać, w dniu 13 października 1918 roku w Zakopanem powołano do życia Organizację Narodową, na której czele stanął Stefan Żeromski (jednym z jego zastępców był major Mariusz Zaruski). W ostatnim dniu października rozbrojono i uwięziono miejscowy garnizon austriacki a następnego dnia Organizacja Narodowa przekształciła się w Radę Narodową, która w dniu 2 listopada 1918 roku przejęła władzę nad wojskiem, policją i urzędami zakopiańskimi. Po dwóch tygodniach, w dniu 16 listopada Rada Narodowa w pełni podporządkowała się władzom Rzeczpospolitej w Warszawie. Tzw. „Rzeczpospolita Zakopiańska", ze Stefanem Żeromskim – jej „prezydentem" na czele – zakończyła swoje istnienie. Ten krótki epizod w dziejach Zakopanego był jednak swoistym symbolem prac i wysiłków, jakie od schyłku XIX wieku podejmowano tu, pod Tatrami, w celu odbudowy wolnej Polski. Te prace i te wysiłki w znaczący sposób wpłynęły na utrwalenie legendy Zakopanego, jako ośrodka polskiej myśli niepodległościowej.

W połowie XIX wieku Zakopane było małą wioską, liczącą niespełna 3 tys. ludności (wraz z Olczą, Kościeliskiem i Kuźnicami). W 1914 roku liczyło ono ok. 5 tys. stałych mieszkańców. Liczba ta kilkakrotnie zwiększała się jednak w okresie lata. Na początku XX wieku działały tu już liczne instytucje kulturalne. Działało założone w 1888 roku znakomite Muzeum Tatrzańskie. Istniała powołana do życia staraniem Towarzystwa Tatrzańskiego w 1900 roku Biblioteka Publiczna (początkowo zwana Czytelnią Zakopiańską)[58]. Wydawano czasopisma[59]. Rozwijały się inicjatywy oświatowe. Organizowano przedstawienia teatralne,

[58] Por.: M. Mantyka, *Biblioteki zakopiańskie*, [w:] *Zakopane. Czterysta lat...*, t. II, s. 508–525.

[59] Już w 1891 roku wyszło kilka numerów pisma „Zakopane". W 1892 roku ukazało się tu osiem numerów „Kuriera Zakopiańskiego". W roku 1893 zaczęła się ukazywać „Gazeta Zakopiańska"

które dały początek stałemu teatrowi. Powołane do życia w latach osiemdziesiątych XIX wieku Towarzystwo Muzyczne organizowało koncerty a także zabiegało o stworzenie własnej orkiestry. Niezwykle bujnie rozwijało się życie literackie, czemu sprzyjał pobyt w Zakopanem zastępu polskich pisarzy i poetów[60]. Co jednak najważniejsze, Zakopane weszło na stałe do literatury pięknej.

Każdy nieledwie pamięta o klasycznej wręcz w tym wypadku książce Stanisława Witkiewicza *Na przełęczy* (1891). Tradycję tę rozwijali kolejni pisarze, m.in. Mieczysław Pawlikowski, autor *Baczmahy* (1898), czy Tadeusz Miciński w *Nietocie*. Zakopane stało się areną akcji wielu utworów (bądź ich fragmentów) takich autorów, jak Gabriela Zapolska (*Sezonowa miłość*, 1905), Stefan Żeromski (*Nawracanie Judasza*, 116). O wielkiej roli, jaką odgrywało Zakopane w życiu duchowym polskim przełomu wieków XIX–XX świadczy fakt pojawienia się także dzieł ukazujących obraz „stolicy Tatr" w krzywym zwierciadle satyry. Najambitniejszą próbą takiego dzieła jest niewątpliwie powieść Andrzeja Struga *Zakopanoptikon* (1913–14). Ale także inni autorzy nie stronili od tej formy uwiecznienia Zakopanego, by wspomnieć popularną powieść Ludwika Szczepańskiego pt. *W naszej letniej stolicy czyli przygody rejenta Nowakowskiego w Zakopanem* (1903, wydana pod pseudonimem: Wincentego Ogórka), lub też obrazek komediowy Adolfa Walewskiego pt. *Ach, to Zakopane!* (1908). Motyw zakopiański powraca zresztą u całej rzeszy pisarzy i poetów szukających pod Tatrami inspiracji twórczej, a także różnych przeżyć. Nie jest zadaniem naszym rekonstrukcja tego obrazu. Od lat tematem tym zajmuje się cała armia historyków literatury. Ważne jest co innego: pojawienie się tych i wielu innych dzieł literackich dowodziło jedynie tego, że legenda Zakopanego, stając się własnością powszechną, wyszła ze stadium narodzin. Weszła w stadium dojrzałości. Kreślenie dalszych jej losów nie jest już naszym zadaniem.

W roku następnym, 1894, pojawił się „Goniec Tatrzański". W 1899 roku ukazało się sześć numerów „Zakopianina". Latem 1899 r zaczął się ukazywać „Przegląd Zakopiański" – stałe, nie sezonowe pismo, najpoważniejsze niezawodnie pismo wychodzące w Zakopanem na przełomie XIX–XX w. W latach 1903–04 ukazywał się tu „Tygodnik Zakopiański" W 1908 roku na nowo zaczęło się ukazywać czasopismo „Zakopane" (wychodziło aż do wybuchu I wojny światowej). Por.: E. G a w ę d a, J. D a r o w s k i, *Czasopiśmiennictwo zakopiańskie*, [w:] *Zakopane. Czterysta lat...*, t. II, s. 476–507.

[60] Por. J. M a j d a, *Środowisko literackie Zakopanego (do roku 1918)*, [w:] *Zakopane. Czterysta lat...*, t. II, s. 288–338.

Kościółek św. Jana Chrzciciela w Rzepienniku Biskupim.
Rys. Andrzej B. Krupiński.

ANDRZEJ B. KRUPIŃSKI

HISTORYCZNY KRAJOBRAZ KULTUROWY MIĘDZY RABĄ A WISŁOKĄ

Krajobraz jest wyrazem kultury społeczności,
jest mieniem narodowym, jest też wychowawczym ugorem,
którego uprawa decyduje o przyszłej roli narodu

prof. Zygmunt Novák

Północno-wschodnia część województwa małopolskiego (kto wpadł na pomysł aby nazwać tak istniejące od czasów Kazimierza Wielkiego województwo krakowskie?!), ograniczona dolinami Wisły, Raby i Wisłoki oraz południowymi wzniesieniami Pogórza Wiśnickiego, Rożnowskiego i Ciężkowickiego to dwie krainy: Powiśle z pradoliną Wisły i Pogórze, różniące się wprawdzie pod wieloma względami, lecz pomimo tego związane ze sobą na różne sposoby: m.in. drogami oraz wspólnotą kulturową i interesów mieszkańców sąsiadujących z sobą powiatów bocheńskiego, brzeskiego, dąbrowskiego i tarnowskiego, które wraz z zachodnimi częściami powiatów dębickiego, mieleckiego i jasielskiego jeszcze dziesięć lat temu tworzyły funkcjonujące przez niemal ćwierć wieku województwo tarnowskie (1975–1998). Pomimo długiej i interesującej historii, a także walorów krajobrazu i mnogości znajdujących się tu interesujących zabytków urbanistyki, architektury i budownictwa drewnianego teren ten nie jest szerzej zbyt dobrze znany. Dla ludzi z zewnątrz nie obce są tylko nieliczne jego enklawy: Bochnia z uwagi na kopalnię soli z jej atrakcjami, Nowy Wiśnicz dzięki zamkowi Lubomirskich, Lipnica Murowana za sprawą kościółka św. Leonarda i konkursowi na wielkanocne palmy, Dębno z jego gotyckim zamkiem i kościołem, Tarnów jako największe w nim miasto i siedziba muzeum okręgowego oraz Tuchów dzięki tamtejszemu maryjnemu sanktuarium. Poza nimi co poniektórzy kojarzą sobie jeszcze Brzesko ze znajdującym się w nim browarem oraz mającą tu swój początek drogą nr 99 doprowadzającą jadących nią do Nowego Sącza i Krynicy. Do miejsc znanych zaliczyć wypada jeszcze Szczepanów, będący według Wincentego Kadłubka miejscem urodzenia św. Stanisława i malowaną wieś Zalipie, w której tamtejsze kobiety od blisko stu lat zdobią wielobarwnymi bukietami malowanych kwiatów ściany i wnętrza swoich domów, a nawet obory, studnie i psie budy. Cała reszta tego regionu dla przejeżdżających przezeń to już niemal *terra incognita*. A przecież na jego historyczny i kulturowy krajobraz składa się aż dwanaście miast i miasteczek o średniowiecznych najczęściej metrykach i dwa byłe miasteczka historyczne czekające jeszcze na przywrócenie im utraconych przez nie w 1934 r. praw miejskich (Lipnica Murowana i Uście Solne). Jest także kilka setek wsi, z których najstarsze początkami sięgają XI w. (Brzeźnica, Chełm Tarnowiec, Szczepanów). A poza nimi są też tutaj jeszcze rysujące się w terenie odcinki wałów i fos pięciu wczesnośredniowiecznych grodzisk. Jest ponad sto murowanych i drewnianych kościołów.

Najstarsze powstały w pierwszej połowie XIV w., z których kilka sięga nawet czasów Bolesławów: Chrobrego i Śmiałego, a więc początków kształtowania się na tych terenach sieci parafii, wokół których rozwijało się życie społeczne, kulturalne, duchowe i artystyczne mieszkańców (m.in. w Bochni, Brzeźnicy, Czchowie, Tarnowcu, Wojniczu i Szczepanowie). Są także zamki w Dębnie i Nowym Wiśniczu oraz ruiny czterech innych, pięć klasztorów, tyleż pałaców, pół setki dawnych ziemiańskich dworów oraz niezliczona ilość zabytków architektury miejskiej i drewnianego budownictwa wiejskiego, których najwięcej zachowało się na bocheńsko-brzeskim i tarnowsko-dąbrowskim Powiślu, a także tak zwanej małej architektury w postaci przydrożnych kapliczek i figur. Ale to jeszcze nie wszystko. Jest bowiem na terenie tym wiele jeszcze zabytków budownictwa przemysłowego, około sto starych cmentarzy parafialnych oraz ponad czterdzieści przypałacowych, przydworskich i miejskich parków. A wszystkie one, jak i wiele innych jeszcze zabytków, których nie sposób tu wyliczyć, składają się na materialny zapis historii tych terenów, którego najdawniejsze znaki powstały już kilka tysięcy lat temu, a następne jako rezultat kolejnych fal stałego osadnictwa oraz świadomej już kreatorskiej działalności i duchowych potrzeb następujących po sobie pokoleń ich mieszkańców.

Grodziska i gródki rycerskie

W połowie XV w. Jan Długosz chwalił urodzajność polskiej ziemi pisząc, że sama z siebie rodzi gliniane garnki, które ludzie zbierają po polach. Rzecz w tym, że nie wiedział, bo wiedzieć nie mógł, iż garnki owe nie ziemia tworzyła, ale żyjący na niej ponad dwa tysiące lat przed nim przedhistoryczni garncarze wypalając je w skrytych dziś pod grubą warstwą ziemi ceramicznych piecach. Kilka takich pieców tworzących niewielki ośrodek garncarski dziesięć lat temu odkryli tarnowscy archeolodzy na gruntach leżącej na brzeskim Powiślu wsi Strzelce Małe. Według nich powstał on w czasach, gdy ludzie zamieszkujący ten teren przeistoczywszy się ze zbieraczy i myśliwych w rolników, hodowców zwierząt i „rzemieślników" żyli w półziemiankach zgrupowanych w istniejących już w epoce neolitu (4500–1600 lat p.n.e.) niewielkich nadrzecznych najczęściej osadach. Ale do dziś po owych pierwszych mieszkańcach tych terenów pozostały już tylko udokumentowane przez archeologów relikty ukrytych w ziemi ich „domostw" w postaci wykopanych dołów z śladami po belkach ich ścian i znajdujących się w nich palenisk oraz gromadzone w muzeach ułomki wspomnianych przez Długosza garnków, proste narzędzia, broń i ozdoby.

Ale najdawniejsze dowody bytności i działalności ludzi między Rabą a Wisłoką, jakie zachowały się w krajobrazie, pochodzą z okresu kultury łużyckiej. Są to odcinki wałów i fos grodzisk z 1300 do 400 lat p.n.e., znajdujące się w Chełmie nad Rabą, Kopalinach (gm. Nowy Wiśnicz), w Wojniczu, Zawadzie koło Tarnowa i Zawadzie Lanckorońskiej nad Dunajcem (gm. Zakliczyn), które za sprawą przybyłych tu Słowian odrodziły się we wczesnym średniowieczu w postaci grodów wiślańskich w Chełmie, nadwiślańskim Dęblinie (Demblinie), Jadownikach koło Brzeska, Łapczycy koło Bochni, w Wojniczu i Zgłobicach nad Dunajcem oraz Zawadzie koło Tarnowa. Należały one do istniejącego od VIII do X w. „państwa", a właściwie związku rodowego Wiślan obejmującego teren całej późniejszej Małopolski od Karpat aż po ziemię lubelską i Pilicę, a które podbite w drugiej połowie IX w. przez państwo wielkomorawskie księcia Świętopełka (871–894), a później

przez Czechów w 2 połowie w. X weszło w skład Polski Mieszka I i Bolesława Chrobrego. Na tym terenie były to usytuowane najczęściej na wzniesieniach grody jedno- i wielodziałowe, zajmujące powierzchnię od kilku do około dwudziestu hektarów, składające się z „zamczysk" i „mieścisk" (podgrodzi) otoczonych ziemno-drewnianymi wałami o skrzyniowej często konstrukcji, mającymi u podstawy do 12 m szerokości i do 8 m wysokości, w obrębie których znajdowały się drewniane domy mieszkalne. Z nich zapewne tylko grodzisko na Bocheńcu w Jadownikach pełniło rolę refugium, w którym chroniła się okoliczna ludność w przypadku wojennego zagrożenia wraz z dobytkiem i zwierzętami hodowlanymi.

W XIII i w początkach XIV w. tradycję owych grodów przejęły usytuowane na naturalnych lub sztucznych wzniesieniach, ubezpieczone ziemnymi wałami, z częstokołami i fosami gródki o drewnianych lub kamiennych wieżach mieszkalno-obronnych. Pozostałości po nich zachowały się jeszcze w Chrostowej i Mikluszowicach nad Rabą oraz w Dębnie, Sobolowie i Tarnawie.

Wsie i budownictwo wiejskie

Już w początkach XI w. zaczął się proces ich urbanizacji. Coraz liczniej powstawały osady i wsie. Pojawiły się nawet proto-miasta. Objął on równiez tereny między Rabą a Wisłoką. Najpierw więc obok spalonych na rozkaz Bolesława Chrobrego grodów wiślańskich zaczęto zakładać nowe skupiska sadyb, które z czasem przekształciły się we wsie. Tak powstały m.in. Chełm i Łapczyca nad Rabą, Czchów, Wojnicz i Dęblin nad Dunajcem, Jadowniki nad Uszwicą i Tarnowiec. Powstało jeszcze wiele innych wsi zakładanych na surowym korzeniu, m.in. Bochnia, Brzeźnica, Cerekiew, Tuchów itd. Z nich niektóre już wtedy stały się nawet wsiami parafialnymi.

Ale pierwszy etap intensywnej kolonizacji i urbanizacji terenów Pogórza i Powiśla rozpoczął się dopiero na przełomie XI i XII w. i trwał z różnym nasileniem do najazdu na ziemię krakowską w 1287 r. Tatarów. Realizowany zaś był przez kolejnych książąt dzielnicowych, rycerskie rody Grafitów, Szreniawitów, Pobogów, Ligęzów, Lisów i Turzynitów oraz przez biskupów krakowskich, benedyktynów z klasztoru w podkrakowskim Tyńcu, miechowitów z Jędrzejowa i benedyktynki ze Staniątek. Drugi zaś rozpoczął się za panowania Władysława Łokietka, a zakończył w połowie XV w. A najpóźniej zagospodarowane zostało dąbrowsko-tarnowskie Powiśle. Tu bowiem nowe wsie zakładano jeszcze w XVII, a nawet XVIII w. Ostatnia zaś większa akcja osadnicza podjęta została przez władze austriackie z inicjatywy cesarzowej Marii Teresy i cesarza Józefa II w pierwszym okresie porozbiorowym w okolicach Bochni. Wtedy to na terenie dawnego starostwa krzeczowskiego powstała m.in. wieś Gawłów wraz z jedyną w tej części Galicji parafią ewangelicką i istniejącym do dziś jej drewnianym kościołem.

Te i inne jeszcze wsie powstałe w trakcie kolejnych etapów średniowiecznego i późniejszego osadnictwa zakładane były głównie przy traktach i lokalnych drogach, nad rzekami oraz na karczowiskach pośród wielkich kompleksów leśnych. Miały przeważnie układy owalnicowe (Biskupice Radłowskie, Strzelce Wielkie), wielodrożnicowe (Koszyce, Mędrzechów, Wrzępia) lub o rozproszonych siedliskach. Dopiero gdy od początków XIV wieku istniejące już wsie oraz nowopowstające zaczęto lokować na niemieckim prawie magdeburskim oprócz wynikającego z niego ustroju wewnętrznego większość nich

otrzymało także nowe układy przestrzenne. Odtąd bowiem niemal każda urządzana była na przydzielonych jej dwudziestu łanach frankońskich gruntów ornych, łąk i lasów (1 łan równał się 23–27 ha), z których jeden przypadał na każdego osadnika (kmiecia), dwa dla kościoła parafialnego i dwa dla zasadźcy (organizatora), który stawał się z reguły jej dziedzicznym wójtem. Wymierzane po jednej lub obu stronach drogi albo rzeki łany miały pierwotnie po ok. 100 m szerokości i do 2000 m długości (w zależności od warunków terenowych) i ciągnęły się prostopadłymi do głównej osi komunikacyjnej wsi pasami niw, których frontowe części przeznaczone były na działki siedliskowe z kmiecymi zagrodami. W ten sposób uformowały się typowe głównie dla terenów równinnych wsie ulicówki o zwartej zabudowie i łańcuchówki (Biesiadki, Borzęcin, Jadowniki, Łęki, Mokrzyska, Szczurowa i wiele innych). Znajdujące się w nich kościoły parafialne zaś wraz z otaczającymi je cmentarzami, plebaniami i plebańskimi budynkami gospodarczymi oraz dwory sytuowano z reguły na ich krańcach. W XVIII i XIX w. zaś w centrach niektórych z nich powstały także podobne do miejskich rynków place targowe (Bielcza, Radłów, Szczepanów, Szczucin, Szczurowa, Wietrzychowice).

Z uwagi na dużą ilość lasów, a zatem łatwego do pozyskania z nich budulca, zabudowa wszystkich wsi pomiędzy Rabą a Wisłoką była w całości drewniana. A skutkiem panującej na tych terenach w XIX w. przysłowiowej nędzy galicyjskiej jeszcze pięćdziesiąt lat temu drewno pozostawało tu podstawowym materiałem budowlanym.

Obecnie już tylko w pasie Powiśla są jeszcze wsie, w których drewniane domy mieszkalne i budynki gospodarcze stanowią niemal połowę ich zabudowy. Za podręcznikowy niemal przykład wsi o znaczących do dziś walorach krajobrazowych i kulturowych służyć może leżący w brzeskiej części Powiśla Borzęcin, w którym zachował się jego polokacyjny jeszcze układ przestrzenny z ciągnącymi się na długości niemal sześciu kilometrów wzdłuż obu brzegów rzeki Uszwicy łańcuchem zagród zajmujących tradycyjne działki siedliskowe, z których wiele ma szerokość zaledwie 12,5 do 25 m, a głębokość od 50 do 120 m, jak i znaczna część drewnianej jeszcze zabudowy. Dość powiedzieć, że na 1042 znajdujących się tu domów aż 634 to charakterystyczne dla tej części regionu jednotraktowe chałupy z 2 poł. XIX w. i wzorowane na nich, drewniane także, domy zbudowane w pierwszej tercji ubiegłego wieku. Wszystkie one są jednotraktowe, mają zrębową konstrukcję wzniesionych z potężnych, ociosanych obustronnie sosnowych bali ścian, łączonych na zakładkę lub tzw. jaskółczy ogon, zaznaczone wyraźnie, wypełnione mchem, słomianymi warkoczami lub listewkami zatynkowane i pobielone wapnem szpary między belkami zrębów i dwuspadowe dachy, a niektóre posiadają też dostawione od frontu niewielkie drewniane ganeczki. Na podkreślenie zasługuje też i to, że znaczna część owych domów łączy pod jednym dachem część mieszkalną i pomieszczenia inwentarskie (stajnie, obory i chlewy). Poza owymi domami jest tu jeszcze około dwieście drewnianych stodół o zrębowej lub słupowej konstrukcji ścian, oddzielających zagrody od należących do nich pól i blisko sto różnych budynków gospodarczych (stajnie, obory, chlewy, spichlerzyki i piwniczki). Zgodnie z zapoczątkowaną w pierwszej połowie XIX w. tradycją, frontowe części borzęcińskich obejść zajmują niewielkie warzywno-kwiatowe ogródki, w których stoją kamienne krzyże lub polichromowane figury Matki Boskiej i różnych świętych.

Oprócz dość licznych jeszcze drewnianych chałup, domów i budynków gospodarczych Borzęcina, Łęk, Przyborowa i innych wsi Powiśla i Pogórza spotkać możemy obiekty wręcz unikalne. Najcenniejszym z nich jest znajdujący się w Ryglicach drewniany

spichlerz będący najstarszym tego rodzaju zabytkiem między Rabą a Wisłoką, a może i w całej Małopolsce. Jego historyczna ranga jest o tyle znacząca, że na nadprożu jednego z trzech ciesielskich portali wejść do jego wnętrza zachowała się dzienna i roczna data jego budowy: DIE 21 MAJI ANNO DOMINI 1756, a na drugim charakterystyczna dla czasów, w których powstała, łacińska inskrypcja odnosząca się do fundatora, która z uwagi na jej unikatowość warta jest przytoczenia w tłumaczeniu na polski: W IMIĘ PANA NASZEGO JEZUSA CHRYSTUSA, TA BUDOWLA ZBUDOWANA ZOSTAŁA GDY ŻYŁ I POSIADAŁ (Ryglice) JAŚNIE OŚWIECONY A TAKŻE DOSTOJNY WALENTY ANKWICZ KASZTELAN KONARSKI I SIERADZKI. Drugim rzadkim zabytkiem jest znajdująca się w leżącej na południowy wschód od Tarnowa wsi Szynwałd ośmioboczna szopa kieratowa z końca XIX w., a trzecim ażurowa, koronkowej niemal ciesielskiej roboty konstrukcja izbicy dzwonniczej wieży drewnianego kościoła w sąsiadującym z Tarnowem Skrzyszowie z 1517 r., zbudowanej w 1894 r. przez podhalańskich cieśli.

Niestety od lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku harmonijny do tego czasu historyczny krajobraz kulturowy wsi polskiej, również tej między Rabą a Wisłoką, zaczął ulegać niekorzystnym, wręcz dramatycznym często zmianom. Wtedy to rozpoczął się postępujący coraz szybciej proces zastępowania tradycyjnego drewnianego budownictwa typowymi murowanymi z cegły i pustaków domami i budynkami gospodarczymi o płaskich bardzo często dachach, stawianymi nagminnie z naruszeniem dawnych, funkcjonalnych układów zagród, a nawet wsi. W centrach wsi pojawiły się wielkogabarytowe budynki szkół, urzędów, pawilony handlowe, remizy strażackie, a nawet obiekty produkcyjne. Dość często zabytkowe drewniane kościółki zastępowane były znacznie większymi nowymi o nie pasujących do otoczenia formach architektonicznych, a klasycystyczne plebanie willami. Z krajobrazu wielu wsi znikły też dawne ziemiańskie dwory i dworki wraz ze stanowiącymi ich oprawę ogrodami i parkami. Skutkiem tego bardzo dużo z nich upodobniło się do pozbawionych indywidualnego charakteru, przedmieść dużych miast o chaotycznej najczęściej zabudowie.

Miasta

Drugą grupę najbardziej znaczących składników historycznego krajobrazu kulturowego terenów między Rabą a Wisłoką znajdujących się w granicach województwa małopolskiego są miasta. A jest ich na tym niezbyt rozległym obszarze aż czternaście. Są to w kolejności alfabetycznej: Ciężkowice, Czchów, Bochnia, Brzesko, Dąbrowa Tarnowska, Lipnica Murowana, Nowy Wiśnicz, Ryglice, Szczucin, Tuchów, Uście Solne, Wojnicz, Zakliczyn i Żabno. Dwa z nich (Lipnica Murowana i Uście Solne) określić wypada jako miasta historyczne, które miały wprawdzie prawa miejskie nadane im przez Kazimierza Wielkiego, ale utraciły je w 1934 r. i dotąd ich nie odzyskały. Oprócz tych miast są jeszcze dwie wsie (Olesno i Szczepanów), których właściciele (Stanisław Czartoryski i Stanisław Lubomirski) uzyskali wprawdzie zgodę króla Augusta III na przekształcenie ich w miasta, ale ostatecznie nie skorzystali z niej oraz trzy wsie, które w różnym czasie określane były w dokumentach jako miasta (Radłów w poł. XIX w. oraz Brzeźnica i Uszew na przełomie XIII i XIV w.), ale miastami nigdy nie były. Z nich najwięcej, bo aż połowa znajduje się na terenie Pogórza, cztery na granicy Pogórza i Powiśla, a tylko trzy na Powiślu.

Z tych czternastu miast dwa najstarsze to Bochnia i Wojnicz, którym miejskie prawo magdeburskie nadał książę Bolesław Wstydliwy w 1253 r i przed 1273 r. Siedem innych, wymienionych w kolejności ich lokacji, uzyskało je w XIV w.: Lipnica Murowana (1326), Tarnów (1330), Tuchów (1340), Ciężkowice (1348), Czchów (1355), który miastem na prawie polskim był przypuszczalnie już w ostatniej dekadzie XIII w., Uście Solne (1360), Brzesko (przed 1385 r.), Żabno (1385). Z czterech pozostałych Zakliczyn miastem stał się w 1558., a Nowy Wiśnicz w 1616 r., Ryglice status miasta uzyskały w 1824 r., zaś Szczucin dopiero 1 stycznia 2009 r. A wszystkie powstały przy średniowiecznych traktach i ważnych drogach handlowych, z reguły na wzgórzach i wyniosłościach terenu. Największym z nich jest liczący ponad 120 tys. mieszkańców Tarnów. Kolejnymi pod tym względem są: Bochnia, {25 tys.), Brzesko i Dąbrowa Tarnowska z kilkunastoma tysiącami oraz Tuchów, Żabno i Ryglice (po kilka tysięcy). Liczba mieszkańców w pozostałych nie przekracza trzech tysięcy. Ciekawe jest przy tym to, że historyczne centra wszystkich niezależnie od czasu ich powstania i wielkości ukształtowane zostały w oparciu o obowiązującą na ziemiach polskich od XIII w. zasadę kształtowania przestrzeni miast lokowanych na prawie magdeburskim (wyjątek w tym względzie stanowi tylko Szczucin). Tak więc cały obszar każdego z nich, zamykający się z reguły w owalu odpowiadającym wielkością i kształtem warunkom terenowym, podzielony został na dziewięć bloków zabudowy, z których środkowy przeznaczano na plac rynkowy z ratuszem pośrodku, a jeden z narożnych pod kościół parafialny z otaczającym go cmentarzem, oraz towarzyszącą mu plebanią i plebańskie budynki gospodarcze. Pozostałe bloki dzielono na wąskie (8 do 16 m) ale za to głębokie (40–60 m) działki budowlane z domami mieszkalnymi zajmującymi ich frontowe części oraz budynkami gospodarczymi i ogrodami na tyłach. Większe miasta (Tarnów, Bochnia, Brzesko) oprócz rynków miały też wytyczone jeszcze w średniowieczu pomocnicze place targowe. Trzy zaś (Tarnów, Czchów i Lipnica Murowana) otoczone były wałami i murami obronnymi z bramami.

Nie tylko największym, ale i najciekawszym miastem regionu jest Tarnów. A jest także po Krakowie najzasobniejszym w zabytki architektury i budownictwa oraz w dzieła sztuki z miast województwa małopolskiego. Oglądany zaś ze wznoszącej się po południowej jego stronie Góry św. Marcina, z perspektywy ciągnącej się na długości kilku kilometrów ulicy Krakowskiej czy od drogi prowadzącej do Dąbrowy Tarnowskiej okazuje się być też miastem o dużych walorach krajobrazowych, którego obecność w urozmaiconym dość otoczeniu znaczy wyniosła sylweta gotyckiego kościoła katedralnego, znacznie niższa od niej wieża gotycko-renesansowego ratusza, dwie wieżyce neogotyckiego kościoła Świętej Rodziny oraz kominy powstałych w latach 1927–1938 zakładów azotowych. Godzi się w tym miejscu przypomnieć, iż na walory owego miasta zwrócił uwagę już Szymon Starowolski odnotowując w wydanym w 1623 r dziełku:

> Polska albo opisanie położenia Królestwa Polskiego: Tarnów, miasto wpadające w oczy kościołem kolegiackim z prepozyturą infułacką, dalej murami, budowlami, a wreszcie tuż za murami, na wyniosłym wzgórzu zamkiem bardzo znacznym, do którego przylega zwierzyniec. Jest tu na przedmieściu kościół niebrzydki braci mniejszych obserwantów, a w kościele kanoników nagrobek Jana [Janusza – przypis aut.] ostatniego księcia Ostrogskiego, różnobarwnymi marmurami ozdobiony i cały zaiste Fidiasza kunsztem wyrzeźbiony.

W obecnym przestrzennym i architektonicznym kształcie Tarnów zdaje składać się z dwóch luźno powiązanych z sobą części. Jedna to miasto właściwe z jego obwiedzionym zachowanymi odcinkami średniowiecznych i szesnastowiecznych murów obronnych i dziewiętnastowiecznymi kamienicami historycznym centrum oraz powstałego w drugiej połowie XIX w. wielkomiejskiego niemal śródmieścia. Drugą zaś jest powstała w latach 30. ubiegłego wieku wraz z dawną Państwową Fabryką Związków Azotowych jego dzielnica Mościce.

Zajmujące zaledwie około 5% powierzchni całego Tarnowa jego niewielkie historyczne centrum to tylko staromiejski rynek ze stojącym pośrodku ratuszem, trzema renesansowymi kamieniczkami o głębokich podcieniach i ozdobnych attykach oraz dwudziestoma innymi z XVI–XIX w., kilka wybiegających z jego naroży uliczek, a także masywna bryła tarnowskiej katedry z wyniosłą wieżą i znajdującymi się w niej pięcioma renesansowymi pomnikami nagrobnymi członków rodziny Tarnowskich oraz monumentalnego wczesnobarokowego pomnika księcia Janusza Ostrogskiego i jego żony Zuzanny z Seredych. Śródmieście zaś to kilka tysięcy eklektycznych kamienic z 2 poł. XIX i 1ćwierci XX w., zespół pałacowo-parkowy książąt Sanguszków, barokowy klasztor bernardynów, secesyjny dworzec PKP, Park Miejski oraz dwa zabytkowe cmentarze (katolicki z końca XVII w. i żydowski z końca w. XVI). Mościce natomiast przedstawiają się jako zespół kilkunastu utrzymanych w stylu dworkowym, stojących pośród ogrodów jedno-, dwu- i wielorodzinnych domów mieszkalnych oraz okazałe budynki dyrekcji zakładów azotowych, ośrodka zdrowia, przyzakładowej niegdyś szkoły i kasyn.

Znaczące walory historyczne i krajobrazowe posiada również Bochnia z jej kopalnią soli o sięgającej drugiej połowy XIII w. tradycji, rozległym placem rynkowym, pośrodku którego wznosi się pomnik Kazimierza Wielkiego, stojącymi przy nim barokowymi i eklektycznymi kamieniczkami oraz okazałą bryłą kościoła św. Mikołaja. Podobnie rzecz ma się w przypadku Brzeska, w którym dominuje założenie pałacowo-parkowe Goetzów oraz zabytkowa zabudowa założonego w 1845 r. browaru, rozłożonego nad doliną rzeki Białej, Tuchowa z dominującymi w jego krajobrazie dwoma barokowymi kościołami i klasycystycznym ratuszem, Dąbrowy Tarnowskiej z barokową arkadą bramy prowadzącej niegdyś na dziedziniec nieistniejącego już od ponad stu lat pałacu Lubomirskich i okazałą bryłą dawnej synagogi z drugiej połowy XIX w.

Jednak najwięcej swoistego uroku zachowały do dziś najmniejsze miasteczka regionu, a z tych te znajdujące się w południowej jego części, otoczone wzniesieniami Pogórza Ciężkowickiego i Wiśnickiego. Na szczególną uwagę zasługuje rozmierzony w początkach XVII w. na planie kwadratu Nowy Wiśnicz ozdobiony wczesnobarokowym ratuszem stojącym na rozległym rynku, zespołem kościoła parafialnego, wznoszącym się nad miasteczkiem potężnym zamkiem Lubomirskich oraz zabudowaniami dawnego klasztoru karmelitów bosych.

Walorów krajobrazowych nie pozbawiona jest też sąsiadująca z Wiśniczem od południowego wschodu Lipnica Murowana. Jej ozdobą jest ryneczek otoczony domami podcieniowymi, z których najstarszy murowany, zwany Domem Starościńskim zbudowany został w 1683, a drewniany w 1848 r., wznosząca się na owym ryneczku pięciometrowa kolumna ze stojącą na niej figurą św. Szymona z Lipnicy, trzy kościoły: parafialny św. Andrzeja fundacji Kazimierza Wielkiego, drewniany św. Leonarda z 1502 r. i barokowy św. Szymona z Lipnicy oraz klasycystyczny dwór Ledóchowskich i relikty kamiennego

muru obronnego. Mają je również Ciężkowice ze swoim ratuszem, znajdującymi się w trzech pierzejach rynku domami podcieniowymi i wspaniałym neogotyckim kościołem św. Andrzeja, a także Czchów z kilkoma domami podcieniowymi w północnej pierzei rynku, kazimierzowskim kościołem parafialnym i masywną kamienną basztą wzniesioną najpewniej w końcu XIII w. oraz resztkami kazimierzowskiego zamku. W Zakliczynie natomiast niewątpliwą atrakcją jest rozległa płyta brukowanego rynku ze stojącym pośrodku niego ratuszem oraz drewniana w znacznej części zabudowa ulicy Węgierskiej o parterowych drewnianych domach, których zrębową konstrukcję ścian uzupełnia system dziewięciu słupów przyściennych dźwigających ich dachy z wychodzącymi nad chodniki okapami, wśród których stoi drewniany dom „Pod wagą" z końca XVIII w. mieszczący interesujące muzeum regionalne oraz barokowy kościół parafialny z tego samego czasu.

Kościoły, przydrożne kapliczki i figury

Do najbardziej znaczących komponentów krajobrazu miast, miasteczek i wsi rzuconych na tereny Pogórza i Powiśla gęstym posiewem kolejnych akcji osadniczych należą kościoły, których wieże nader często stanowią główne ich dominanty. A jest ich tu ponad 190, z których 129 to obiekty zabytkowe, przy czym 34 są cennymi przykładami dawnego drewnianego budownictwa sakralnego.

Pierwsze kościoły powstały już w XI w. wraz z początkami formowania się tu sieci parafialnej. A były to wyłącznie obiekty drewniane. Jednym z nich był kościółek pod wezwaniem św. Marii Magdaleny w Szczepanowie, o którym autor tzw. *Żywota mniejszego św. Stanisława* z ok. 1260 r. Wincenty z Kileczy (Kielc?) pisał, że wystawiony został przez owego świętego jako biskupa krakowskiego dla upamiętnienia i uhonorowania tej swojej wsi rodzinnej, i że już w połowie XIII w. zawalił się ze starości. Pierwszą natomiast murowaną budowlą sakralną był romański kościół Narodzenia Najświętszej Marii Panny w z XII/XIII w. w Czchowie, z którego do dziś pozostały już tylko fragmenty ścian prezbiterium z ozdobnym kamiennym fryzem włączone w strukturę obecnego kościoła, którego budowę podjęto ok. 1364 r. z inicjatywy Kazimierza Wielkiego oraz pochodząca z niego, a od około 1900 r. znajdująca się krakowskim Muzeum Narodowym romańska płaskorzeźba przedstawiająca mitycznego gryfa pożerającego jakieś niezidentyfikowane zwierzę, będąca reliktem jego portalu.

Kazimierzowski kościół w Czchowie jest jednym z trzynastu murowanych kościołów gotyckich na tym terenie. Do najstarszych należą ponadto kościoły św. Jana Chrzciciela w Radłowie, ufundowany w 1337 r. przez biskupa krakowskiego Jana Grota, tarnowski kościół katedralny Narodzenia Najśw. Marii Panny z ok. 1340 r. którego fundatorem był kasztelan krakowski Spicymir Leliwita, powstałe jako fundacje Kazimierza Wielkiego kościoły w Łapczycy (1340) i Lipnicy Murowanej (1464), kościół św. Mikołaja w Bochni (1 poł. XV w.), ufundowany przez Jana Długosza, a wzniesiony przez krakowską strzechę murarsko-kamieniarską Marcina Proszkę kościół św. Marii Magdaleny w Szczepanowie (1470), a także kościoły znajdujące się w podbrzeskim Jasieniu (1436), w Dębnie (1470–1504) będący fundacją kasztelana krakowskiego Jakuba z Dębna i św. Jakuba w Brzesku (po 1474). Oprócz nich w gotyckiej tradycji wzniesione zostały szesnastowieczne kościoły w Porębie Spytkowskiej, Starym Wiśniczu, Tarnawie i Zborowicach. Wszystkie inne kościoły regionu powstały w okresie od początków XVII do pierwszej ćwierci XX w. Dwa

pierwsze wzniesiono w Nowym Wiśniczu już w latach 1620–1630. Ufundował je Stanisław Lubomirski, a zaprojektował Maciej Trapola. Są to istniejący do dziś w pierwotnym kształcie kościół parafialny oraz klasztorny karmelitów bosych, z którego pozostały już tylko jego magistralne mury. Do najwspanialszych zaś późnobarokowych świątyń należą parafialne kościoły św. Jakuba w Tuchowie i św. Marii Magdaleny w Szczucinie – oba z końca XVIII wieku. W Szczepanowie natomiast jest jedyny na tym terenie. kościół klasycystyczny z 1781 r., wzniesiony za sprawą Stanisława Lubomirskiego, którego forma bliska jest architektonicznym projektom pałacyków i budowli sakralnych architektów czasów stanisławowskich, Dominika Merliniego i Christiana Aignera.

Dość duża grupę, bo liczącą ponad dwadzieścia obiektów stanowią kościoły neogotyckie powstałe w czwartej ćwierci XIX i pierwszej XX w. Z tych aż szesnaście zaprojektował jeden z najwybitniejszych polskich architektów swoich czasów Jan Sas Zubrzycki (1860–1935). Niemal wszystkie to okazałe kreacje architektoniczne w wymyślonym przez niego „stylu narodowym", który Zubrzycki określał mianem gotyku nadwiślańskiego. Powstały one jako jedno- i dwuwieżowe świątynie typu bazylikowego o ceglanej strukturze ścian, wyraźnie wyodrębnionych transeptach oraz bogatym kamiennym i ceglanym wystroju architektonicznym. Największe wrażenie sprawia tarnowski kościół Świętej Trójcy, a także parafialne kościoły Ciężkowic, Jadownik, Otfinowa, Poręby Radlnej i Szczepanowa.

Oprócz kościołów murowanych jest jeszcze trzydzieści osiem zabytkowych kościołów drewnianych. A chociaż od tych pierwszych są mniej liczne i nie tak okazałe to przecież i one w krajobrazie historycznym regionu odgrywają znaczącą rolę, jako że w wielu przypadkach są jedynymi wyraźnymi akcentami w sylwetach miejscowości, w których się znajdują, a częstokroć także jedynymi świadectwami ich dawności. O ich historycznej i artystycznej wartości najlepiej zaświadcza fakt, iż wszystkie znalazły się na małopolskim szlaku architektury drewnianej, a jeden z nich – kościółek św. Leonarda w Lipnicy Murowanej – w 2003 r. wpisany został na prowadzoną przez UNESCO listę światowego dziedzictwa kulturalnego i przyrodniczego, i to pomimo, iż nie jest od co najmniej dwóch innych ani starszy, ani bardziej urokliwy. Trzeba też wiedzieć, że niemal wszystkie, niezależnie od czasu powstania (najstarsze z nich, kościółki w Iwkowej i Rzepienniku Biskupim, powstały w końcu XV w., a najmłodszy, znajdujący się w Kamiannej, w pierwszej ćwierci XX w.) konstrukcją, kształtem i dyspozycją wnętrz bliskie są późnogotyckiej tradycji drewnianego budownictwa sakralnego Małopolski. Za wyjątkiem dwóch kościołów w Dąbrowie Tarnowskiej i Skrzyszowie są obiektami niewielkich rozmiarów, o zrębowej konstrukcji oszalowanych lub obitych gontami ścian i prostej bryle. Składają się bowiem najczęściej tylko z jednoprzestrzennych korpusów i zamkniętych trójbocznie prezbiteriów. Wszystkie też nakryte są wysokimi dachami o stromych połaciach, ponad którymi wnoszą się wieżyczki ich sygnaturek. I tylko niektóre mają przybudowywane do ich zachodnich ścian między XVII a XX w. słupowej konstrukcji wieże z nadwieszonymi izbicami o namiotowych daszkach lub baniastych hełmach, a także boczne kaplice oraz otaczające ich nawy i prezbiteria głębokie soboty o pulpitowych daszkach wspartych na rzędach drewnianych słupów. Ponad dwudziestu kościołom nie mających wież towarzyszą drewniane także dzwonnice o słupowej konstrukcji ścian, lub dwuarkadowe dzwonnice murowane z zawieszonymi na nich dzwonami. Krajobrazową oprawę wielu z nich stanowią okalające je wieńce wiekowych lip lub jesionów. A tylko

przy lipnickim kościółku św. Leonarda wznosi swą rozłożystą koronę trzystuletni dąb, ostatni już z czterech, które jeszcze pół wieku temu osłaniały go przed nawałnicami i piorunami. Niestety, podobnie jak w przypadku murowanych kościołów gotyckich i znakomitej większości kościołów z XVIII i XIX w. budowniczowie ich pozostali nieznani. Wyjątek stanowi tylko kościół św. Stanisława w Skrzyszowie z 1517 r., którego budowniczy Jan z Czchowa umieścił swoje imię na ciesielskim portalu głównego doń wejścia.

Kościoły to nie tylko znaczące się wyraźnie w krajobrazie architektoniczne struktury, ale także ich wnętrza z wystrojem i wyposażeniem, na które składają się malarski wystrój ścian, sklepień i stropów, rzeźby, obrazy oraz ołtarze i inne sprzęty, a także pomniki nagrobne i epitafia, z których najstarsze powstały w XV i początkach XVI w. Są to malowane na deskach obrazy będące częściami późnogotyckich tryptyków, stojące zwykle w łukach tęcz krucyfiksy i grupy Ukrzyżowania, Piety i późnogotyckie kamienne chrzcielnice. Na ścianach prezbiterium kościoła parafialnego w Czchowie zachowały się też powstałe ok. 1480 r. malowane sceny z życia Chrystusa i Matki Boskiej, w Korzennej trzy obrazy poliptyku Koronacji NMP, a w Zawadzie koło Tarnowa cztery płaskorzeźby z nieistniejącego tryptyku z początków XVI w., wmontowane w parapet chóru muzycznego, powstałego być może w krakowskim warsztacie Stanisława Stwosza, przedstawiające: Zmartwychwstanie, Chrystusa Ogrodnika z św. Marią Magdaleną, Chrystusa ze św. Piotrem oraz Chrystusa z niewiernym Tomaszem. Jest też jeden zabytek rzeźby czternastowiecznej – kamienna tablica erekcyjna kościoła parafialnego w Radłowie z 1337 r., na której przedstawione zostały postaci jego fundatorów: biskupa krakowskiego Jana Grota i zapewne jego brata, wręczających św. Janowi Chrzcicielowi model owego kościoła. Podobna, ale o ponad sto lat późniejsza tablica znajduje się też szczepanowskim kościele św. Marii Magdaleny z 1470 r. Ponadto w tarnowskiej katedrze, tamtejszym klasztorze bernardynów i w skrzyszowskim kościele parafialnym zachowały się zespoły bogato zdobionych snycerską robotą późnogotyckich stall. Do cennych zabytków późnogotyckiej rzeźby należy też dwanaście kamiennych chrzcielnic o ozdobionych dekoracją maswerkową czaszach.

Szczególne miejsce wśród zabytków dawnej sztuki zajmują znajdujące się w tarnowskiej katedrze renesansowe pomniki nagrobne pięciorga członków rodziny Tarnowskich z lat 1517–1671, z których dwa – Barbary z Tęczyńskiej z Rożnowa, pierwszej żony hetmana Jana Tarnowskiego oraz podwójny, wysoki na ponad 12 m pomnik samego hetmana i jego syna, Jana Krzysztofa, autorstwa Jana Marii Padovana – należą do najwybitniejszych tego rodzaju renesansowych dzieł w Polsce oraz wzniesiony z kilku odmian marmuru wczesnobarokowy monumentalny (ponad 11 m wysokości) pomnik księcia Janusza Ostrogskiego i jego żony Zuzanny z Seredych, dzieło Jana Pfistera z 1620 roku charakteryzujący się różnorodnością form i rozwiniętym, charakterystycznym dla czasów kontrreformacji, programem ideowym. Trzy podobne do nich, ale stojące na znacznie niższym arystycznym poziomie barokowe pomniki Ligęzów z początków XVII w. i zmarłego w 1654 r. Zygmunta Aleksandra Tarły znajdują się w parafialnym kościele nadwiślańskiego Bolesławia i w zakliczyńskim kościele reformatów.

Poza wymienionymi elementami gotyckiego i renesansowego wyposażenia oraz wystroju pozostałe pochodzą z XVIII, XIX, a nawet początków XX w. Wyjątek w tym względzie stanowi tylko wczesnobarokowy kościół parafialny w Nowym Wiśniczu z wyposażeniem z czasów budowy (1619–1620). Najbardziej jednolite (rokokowe) wystroje mają

kościoły powstałe lub przebudowane w 2 poł. XVIII w.: św. Mikołaja w Bochni, parafialny w Chełmie, Wszystkich Świętych w Dąbrowie Tarnowskiej i św. Wawrzyńca w Wojniczu oraz neogotyckie kościoły wzniesione w oparciu o projekty Jana Sas Zubrzyckiego.

Dość znaczącymi, a jakże, przy tym swojskimi elementami krajobrazów Pogórza i Powiśla są rozsiane gęsto drewniane i murowane przydrożne budynkowe i słupowe kapliczki oraz „święte" figury. Należą one jednak nie tylko do niego, ale także – tak jak i wystrój plastyczny kościelnych wnętrz – do sfery ludowej sztuki i duchowości. Bo jak stwierdził swego czasu ich znawca, ks. Jan Rzepa „są to modlitwy ludu wiernego rzezane w drewnie, kute w kamieniu lub przelane na płótno czy papier", ale także – dodajmy – odbiciem jego twórczego ducha oraz artystycznych upodobań. Z uwagi zaś na występujące na nich często inskrypcje oraz napisy, informujące nas o czasie ich powstania, osobach fundatorów i twórców oraz intencjach w jakich je wystawiono bywają też dokumentami losów ludzi i historii miejscowości, w których się znajdują. Jeden z najstarszych takich napisów proszalnych widnieje na cokole drewnianej figury św. Floriana z 1760 r. we wsi Łęki w gminie Borzęcin: „Święty Florianie! Broń nas od ognia doczesnego i wiecznego. Niech wioska nasza będzie obroniona od wszelkiego złego". Wymowniejszy od tego napis umieszczony został na podstawie figury Matki Boskiej, stojącej przy głównej ulicy sąsiedniego Przyborowa: „Nie nam Panie, nie nam, ale imieniowi Twemu daj chwałę. Gmina Przyborów pod zarządem naczelnika Gminy Wojciecha Jakulskiego i jego zastępcy Jana Borowca. 1860". A jest takich figur niezliczona wprost ilość, na pewno nie mniej niż pięć tysięcy. Przy czym najliczniej występują kamienne i drewniane figury ustawione na kamiennych także lub murowanych postumentach, powstałe głównie w XIX i w początkach XX w. Dość powiedzieć, iż w jednej tylko gminie Borzęcin stoi ich 113, a w samym Borzęcinie aż 53.

Z przydrożnych kaplic budynkowych pięć największych i najefektowniejszych znajduje się na terenie Bochni. Są to klasycystyczne i neogotyckie murowane obiekty z końca XVIII, XIX i pierwszej tercji XX w. przypominające kształtem nieduże kościółki o zwieńczonych sygnaturkami wysokich dachach i nakrytych sklepieniami wnętrzach, w których znajdują się maleńkie ołtarzyki z drewnianymi, ludowymi najczęściej rzeźbami i religijnymi obrazkami. Do bardziej okazałych z nich należy także znajdująca się we wsi Łęki drewniana kaplica z 1760 r. ze stojącą w niej drewnianą, polichromowaną figurą św. Floriana. Najstarsza zaś, bo gotycka, kapliczka słupowa stoi na gruntach wsi Biskupice Radłowskie. Powstała ona w 1450 r. na polecenie biskupa krakowskiego Zbigniewa Oleśnickiego za sprawą jego sekretarza, a zarazem kanonika krakowskiego Jana Długosza jako słup graniczny oddzielający posiadłości kapituły krakowskiej od szlacheckiej wsi Zawada. Zaświadcza o tym umieszczona na niej data, łacińska inskrypcja oraz rodowy herb biskupa i jego kardynalski kapelusz.

Z tego rodzaju zabytków małej architektury i rzeźby największą grupę stanowią ustawione na kamiennych lub murowanych, jedno-, i dwukondygnacyjnych ogzymsowanych postumentach, polichromowane często figury. Przedstawiają one postaci Matki Boskiej, Chrystusa Frasobliwego lub upadającego pod ciężarem krzyża i grupy Ukrzyżowania albo świętych (najczęściej św. Wojciecha lub św. Stanisława). I tak na rynkach większości miast i w kilku wsiach stoją kamienne lub drewniane postaci św. Floriana, patrona straży ogniowych, a przy wielu mostach i w pobliżu miejsc podmokłych św. Jana Nepomucena. Do najstarszych, a przy tym charakteryzujących się wyjątkowym artyzmem

wykonania należą figury św. Jana Nepomucena w Dębnie fundacji Anny i Macieja Lanckorońskich w 1775 r. i w sąsiednim Sufczynie, którą w 1751 r. ufundował Józef Bzowski. Najpiękniejsza, osiemnastowieczna figura św. Floriana stoi na rynku w Czchowie. Natomiast na terenie tzw. Nowego Miasta w Lipnicy Murowanej znajduje się jedna z najciekawszych kompozycji rzeźbiarskich z owym świętym w roli głównej, jako że oprócz jego posągu jest jeszcze umieszczona na frontowej ścianie cokołu płaskorzeźba przedstawiająca króla Kazimierza Wielkiego. A trzeba wiedzieć, iż figurę ową ufundowali 1837 lipniccy mieszczanie na pamiątkę wytyczenia mającej powstać nowej Lipnicy Murowanej po wielkim pożarze, który dziesięć lat wcześniej strawił doszczętnie tę miejscowość, lokowaną w 1326 r. przez Władysława Łokietka.

Oprócz przydrożnych figur na słupach jest jeszcze ośmioobiektowa grupa bliskich im pod względem ideowym, a także formy figur stawianych na kamiennych kolumnach sięgających nawet sześciu metrów wysokości, stawianych zwykle przy kościołach, na miejskich placach lub w miejscach związanych tradycją z jakimiś szczególnymi wydarzeniami. Pięć najstarszych postawionych zostało w XVII w. Stoją one w Kopalinach (1654), Kamiennej (2 poł. XVII w.), Szczucinie (ta wystawiona została w 1684 r. dla upamiętnienia wymarszu oddziału polskiej husarii pod Wiedeń), Szczepanowie (2 poł. XVII w.) i w Szczurowej (1698).

Wszystkie dawne murowane i drewniane kapliczki budynkowe stawiali wyłącznie anonimowi, wiejscy murarze czy cieśle z rzadka tylko określając datami czas ich powstania. Tak samo było i w przypadku większości drewnianych i kamiennych „świętych" figur rzeźbionych przez wioskowych świątkarzy. Profesjonalna niemal „produkcja" ich zaczęła się dopiero w pierwszej połowie XIX. Wtedy ich wyrobem zaczęli trudnić się posiadający pewne zdolności plastyczne stolarze i kamieniarze, z których wielu praktykę w swoim zawodzie nabywało w warsztatach cechowych stolarzy, snycerzy, rzeźbiarzy i kamieniarzy Krakowa, Bochni, Tarnowa czy Nowego Sącza specjalizujących się w wykonywaniu ołtarzy i innych sprzętów kościelnych, mebli do pałaców, dworów i mieszczańskich domów oraz rzeźby architektonicznej i sepulkralnej. Oni też jako pierwsi zaczęli sygnować swoje prace. Stąd wiemy, iż najzdolniejszym i najaktywniejszym twórcą przydrożnych figur na bocheńskim i brzeskim Powiślu był mieszkający w Borzęcinie Jan Adeodat Martyński (1833–1895), i że najwięcej drewnianych eklektycznych i neogotyckich ołtarzy, sprzętów kościelnych i kamiennych rzeźb powstało w działającej od końca XIX w. do około 1921 r. bocheńskiej pracowni rzeźbiarsko-kamieniarskiej Wojciecha Samka, brzeskiej Tadeusza Rogóża i tarnowskiej Bronisława Kulki.

Zamki i zamków ruiny

Elementami wyróżniającymi się w sposób szczególny w krajobrazie historycznym regionu są dwa zachowane do dziś w całości warowne zamki: gotycki w leżącym na wschód od Brzeska Dębnie i wczesnobarokowy w Nowym Wiśniczu.

Pierwszy z nich początkami swymi sięga drugiej połowy XIII w., a obecny kształt zawdzięcza kasztelanowi krakowskiemu Jakubowi z Dębna herbu Odrowąż, który w latach 1470–1480 niewielki, otoczony głęboką fosą zameczek rycerski przodków, rozbudował swoją, jedną z pierwszych na ziemiach polskich wielkopańską rezydencję. Jest to obiekt z kamienia i cegły o czterech piętrowych gmachach z dwiema narożnymi basztami,

wykuszami i kaplicą, skupionych wokół wewnętrznego dziedzińca. Na szczególną w nim uwagę zasługuje kompletny niemal zespół kamiennych detali architektonicznych, na który składają się schodkowe portale, obramienia okien oraz wystrój zewnętrznej i wewnętrznej strony dwóch wykuszy i baszt, a także uformowany z mocno wypalonych zendrówek rombowy wzór zdobiący jego ściany. Dzięki walorom architektonicznym i plastycznym, dobremu stanowi zachowania oraz walorom otoczenia zamek ten od 1978 r. pełni rolę obiektu muzealnego (muzeum wnętrz zamkowych), będącego oddziałem Muzeum Okręgowego w Tarnowie.

Drugi zamek to okazała wczesnobarokowa możnowładcza rezydencja typu *palazzo in fortezza*. Obecna jego postać jest wynikiem rozbudowy gotycko-renesansowego zamku Kmitów dokonanej w latach 1615–1621 przez Stanisława Lubomirskiego herbu Szreniawa, wojewodę i starostę generalnego krakowskiego oraz jego nadwornego architekta Macieja Trapolę. W nadanym mu wówczas kształcie zamek ów składa się z czteroskrzydłowego dwupiętrowego „pałacu" o wewnętrznym dziedzińcu, pięciu gotyckich i renesansowych wieżach, któremu towarzyszy parterowy budynek tzw. Kmitówki i nakryta kopułą wczesnobarokowa kaplica pełniąca rolę mauzoleum Lubomirskich oraz założonych na planie pięcioboku fortyfikacji bastionowych. A jest on obecnie największą tego rodzaju budowlą w Polsce.

Aliści potężny zamek Stanisława Lubomirskiego to nie jedyna w Nowym Wiśniczu budowla obronna ubezpieczającą to miasto i jego okolicę oraz drogę prowadzącą z Węgier do Krakowa. Drugą był górujący nad nim warowny zespół kościelno-klasztorny, wzniesiony w latach 1621–1631 przez tegoż Trapolę dla karmelitów bosych, który półtora wieku później zaborcze władze austriackie zamieniły na ciężkie więzienie, a w 1942 r. niemieccy okupanci pozbawili go kościelnych wież.

Do tych dwóch zamków dołączył trzeci, wznoszący się obecnie w leżącej na lewym brzegu Jeziora Czchowskiego wsi Wytrzyszczka. Zbudowany w całości z łamanego piaskowca w latach 90. XX wieku stanął on na miejscu ruin czternastowiecznego zamku Tropsztyn należącego do rycerskiej rodziny Chebdów herbu Starykoń, który już w 1617 roku określany był jako opuszczony i popadający w ruinę. Nie ma przy tym wątpliwości, iż niewielki ten zameczek przez blisko dwa wieki był nie tylko gniazdem rodowym Chebdów ale także strażnicą strzegącą znajdującej się u stóp wzniesienia, na którym stał, przeprawy przez Dunajec. Teraz w nowym już wcieleniu stanowi architektoniczno-poglądowe dopełnienie krajobrazu przyczchowskiego odcinka jego doliny.

Podobną jak owe trzy zamki, ale znacznie mniejszą rolę krajobrazowych dominant, pełnią górujące nad doliną Dunajca dwie zamkowe wieże: wzniesiona najpewniej pod koniec XIII w. z łamanego piaskowca cylindryczna wieża w Czchowie, przy której za sprawą Kazimierza Wielkiego powstał niewielki zameczek tamtejszej komory celnej, z którego do dziś pozostało już tylko przyziemie budynku mieszkalnego, bramy wjazdowej i obwodowych murów oraz o wiek późniejsza, bo wystawiona na przełomie XIV i XV wieku przez Spytka Melsztyńskiego, wojewodę krakowskiego mieszkalno-obronna wieża zamku Melsztyn koło Zakliczyna, który ok. 1340 r. wzniósł dziad jego komes Spicimir herbu Leliwa, kasztelan krakowski, będący też protoplastą rodów Tarnowskich i Melsztyńskich. Dodajmy, że od XVI w. zamek ten należał do przedstawicieli znaczących niegdyś polskich rodów Jordanów, Tarłów i Lanckorońskich, a od końca wieku XVIII pozostaje w ruinie.

Oprócz wież i ruin owych dwóch zamków zachowały się też relikty nadunajeckiego zamku Trzewlin w podwojnickiej Wielkiej Wsi, o istnieniu których pamiętają dzisiaj już tylko historycy i archeologowie oraz niszczejące coraz bardziej ruiny okazałego jeszcze w pierwszej połowie XVII w. zamku na Górze Świętego Marcina koło Tarnowa wzniesionego w latach 1328–1331 przez wspomnianego wyżej kasztelana Spicimira, a w pierwszej połowie XVI w. rozbudowanego i ubezpieczonego zespołem nowożytnych dzieł obronnych przez jego potomka, hetmana Jana Tarnowskiego. Dodać wypada, że i do dziś jego ostatki pozostają w posiadaniu ostatniego przedstawiciela niegdysiejszych właścicieli Tarnowa książąt Sanguszków, Pawła Sanguszki.

Pałace i dwory

Gdy w XVIII w. obronne i reprezentacyjne znaczenie zamków zaczęło w Polsce przechodzić do przeszłości, rolę wielkopańskich rezydencji zaczęły przejmować okazałe magnackie pałace oraz dwory. Tak też było i na terenie Pogórza i Powiśla. Z tym, że tutaj proces ten zaczął się ze znacznym opóźnieniem i na mniejszą, niż gdzie indziej, skalę. Pod tym względem wyjątkiem był tylko pałac w Dąbrowie Tarnowskiej, powstały w wyniku przebudowy w 1697 roku dawniejszego zamku Ligęzów dokonanej wg projektu D.M. Pöppelmanna (?) na polecenie Kazimierza Lubomirskiego. Niestety zamek ten spalony przez oddział wojsk austriackich podczas tłumienia chłopskiej rabacji w 1846 roku., niedługo potem został rozebrany. Do dziś pozostało z niego już tylko kilka potężnych kolumn jego portyku, które wprawiono w jedną z fasad wzniesionego na tym samym miejscu w latach 1948–1965 kościoła pw. Najświętszej Marii Panny Szkaplerznej oraz mająca postać łuku triumfalnego ozdobiona herbem Szreniawa Lubomirskich i rzeźbionymi panopliami reprezentacyjna brama prowadząca niegdyś na pałacowy dziedziniec (court d'honneur). Drugi z kolei pałac barokowy wzniósł w Ryglicach ok. połowy XVIII w. kasztelan konarski i sieradzki Walenty Ankwicz.

Kolejne, zachowane do dziś, pałace wzniesiono dopiero w XIX w. I tak to w 1832 roku książę Władysław Sanguszko wystawił klasycystyczny pałac w podtarnowskich wówczas Gumniskach, za sprawą którego powstał także znajdujący się po południowej jego stronie tarasowy ogród „francuski", a po północnej „angielski" park krajobrazowy ze stawem i romantycznym kopcem. Także w pierwszej połowie XIX w. w powstał pałac barona Karola von Bodenfelda w Radłowie stojący na miejscu drewnianego dworu biskupów krakowskich. Również i jego oprawę stanowił francuski ogród z długim kanałem wodnym oraz park krajobrazowy ze stawem i romantycznym kopcem. Natomiast w drugiej połowie XIX w. powstały neorenesansowe pałace Piotra Potockiego w Borusowej nad Wisłą, Włodków nad Rabą oraz Męcińskich w Łęgu Tarnowskim, zaprojektowany przez krakowskiego architekta Sławomira Odrzywolskiego, pierwszego restauratora zamku królewskiego i kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu. Na przełomie XIX i XX wieku w sąsiadującej z Brzeskiem wsi Okocim powstała okazała rezydencja Goetzów, właścicieli okocimskiego browaru składająca się z neobarokowego pałacu, kilkunastohektarowego parku i zespołu neobarokowych także budynków gospodarczych, której projekt powstał w znanym wiedeńskim atelier architektonicznym F. Fellnera i H. Helmera.

Inną, dość liczną grupę zabytków architektury stanowią dawne ziemiańskie dwory, których na terenach Pogórza i Powiśla jest aż sześćdziesiąt osiem. Spotkać możemy je nie

tylko we wsiach, ale i w miastach; dwa z nich są w Tarnowie, trzy w Bochni i jeden w Lipnicy Murowanej. Są to obiekty przeważnie murowane (w całości drewniany jest tylko dwór w Dołędze, a po części już tylko drewniane dwory w Biskupicach Melsztyńskich i Zbydniowie). Najstarsze z nich powstały w XVI wieku. Jednym z nich jest stojący na górującym nad doliną rzeki Stradomki wzniesieniu, na skraju przechodzącego w las założenia parkowo-ogrodowego obronny dwór w Wieruszycach. Jest to piętrowy renesansowy murowany obiekt powstały w wyniku rozbudowy przez Wieruskich herbu Szreniawa późnogotyckiej wieży obronno-mieszkalnej z 1531 r. Zaświadczają o tym jego masywne mury, nadproże jednego z portali w kształcie tzw. oślego grzbietu i cylindryczna baszta narożna z kluczowymi otworami strzelniczymi. Drugim jest renesansowy także dwór podcieniowy znajdujący się we wsi Szerzyny na Pogórzu Ciężkowickim, wzniesiony pod koniec XVI w. przez Joachima Ocieskiego, któremu obecną formę nadano w XVIII w. i w trakcie przeprowadzonej w latach 1976–1981 restauracji.

Do grupy najstarszych dworów należą też dawne barokowe siedziby ziemiańskich rodzin Jordanów w Wielkiej Wsi z początków XVIII w. i około ćwierć wieku późniejsza Burzyńskich w Bistuszowej koło Ryglic. Oprócz tych dwóch przetrwały jeszcze w pierwotnej niemal formie trzy klasycystyczne staropolskie dwory z początków XIX w. Jeden z nich znajduje się w leżących koło Czchowa Biskupicach Melsztyńskich, drugi w naddunajeckich Lusławicach (ten od ponad trzydziestu lat jest w posiadaniu prof. Krzysztofa Pendereckiego), a trzeci w górnej części Okocimia (obecnie jako własność gminy Brzesko niszczeje opuszczony); w latach 1835–1855 należał do inicjatora budowy i właściciela okocimskiego browaru, przybyłego z Moraw kupca Józefa Neumanna, a później do Goetzów. Wszystkie trzy mają dwutraktowy rozkład wnętrz, wysokie czterospadowe dachy z wyrastającymi ponad nie masywnymi kominami oraz dwu- lub czterokolumnowe portyki o trójkątnych szczytach.

Najwięcej jest jednak dworów eklektycznych powstałych między połową XIX a pierwszą tercją XX w., których architektoniczna forma nawiązuje do architektury minionych epok historycznych, przede wszystkim gotyku, renesansu i klasycyzmu. Do najokazalszych należą dwory: w Janowicach, Otfinowie, Oleśnie, Stróżach, Zaborowie i Zbylitowskiej Górze, a najbardziej znanymi są dwór w nadwiślańskiej Dołędze, który z uwagi na patriotyczną przeszłość jego niegdysiejszych właścicieli określany jest mianem nadwiślańskiego Soplicowa, a obecnie pełni rolę siedziby oddziału tarnowskiego Muzeum Okręgowego oraz dwór w Kąśnej Dolnej koło Ciężkowic należący na przełomie XIX i XX wieku do słynnego pianisty i kompozytora Ignacego Jana Paderewskiego – obecnie siedziba towarzystwa jego imienia i poświęconego mu muzeum.

Ogrody i parki

W wydanej w 1954 r. książce *Ogrody polskie* jej autor prof. Gerard Ciołek, najwybitniejszy swego czasu ich znawca, napisał w przemowie do niej:

> Jedną z najdawniejszych form, w jakich przejawił się twórczy stosunek do przyrody, a zwłaszcza do przekształcania przyrody zgodnie z wolą człowieka – była sztuka przestrzennego kształtowania zieleni, sztuka planowania i plastycznego kształtowania ogrodów.

Sztuce tej oddawano się z zapałem, należytą znajomością przedmiotu i przyjemnością również między Rabą a Wisłoką. Dzięki temu powstały ogrody w wirydarzach klasztorów tarnowskich bernardynów, bocheńskich dominikanów, wiśnickich karmelitów bosych i zakliczyńskich reformatów, „włoskie" ogrody tarasowe przy zamkach w Dębnie, Melsztynie, Tarnowie i Wiśniczu, renesansowych dworach w Szerzynach i Wieruszycach oraz przy pałacach w Dąbrowie (Tarnowskiej), podtarnowskich Gumniskach i Ryglicach, a „francuskie" w Brniu i przy pałacu w Radłowie. Najwięcej jednak powstało parków krajobrazowych o nieregularnym układzie przestrzennym alei i zieleni, wzorowanych na romantycznych ogrodach angielskich z końca XVIII i początków XIX w. Te bowiem zakładano w XIX i w początkach XX w. przy każdym niemal pałacu i ziemiańskim dworze, a także w największym z miast regionu – Tarnowie. I to te ostatnie właśnie stały się z czasem najbardziej znaczącymi elementami wielu wsi, a także niektórych miast: Brzeska, Dąbrowy Tarnowskiej, Ryglic, Tarnowa i Szczucina, jako że ciemne ściany wielu z nich już z daleka wskazują na ich w nich obecność. A trzeba wiedzieć, iż w okresie międzywojennym stanowiły oprawę znakomitej większości z ponad stu pięćdziesięciu znajdujących się na terenie powiatów bocheńskiego, brzeskiego, dąbrowskiego i tarnowskiego pałaców i dworów. Niestety po 1945 r. znaczna część starych ogrodów i parków uległa całkowitemu częstokroć unicestwieniu. Skutkiem tego do dziś pozostało ich już tylko pięćdziesiąt, z których zaledwie kilka utrzymanych jest w należytym stanie.

Najstarszy z zabytkowych wiejskich ogrodów znajduje się we wsi Breń-Podborze (gmina Olesno). Został założony w stylu francuskim na powierzchni ok. 6 ha w latach 1750–1760 za sprawą łowczego wielkiego koronnego Stanisława Czartoryskiego i jest już jedynym ogrodem tego rodzaju w województwie małopolskim. Na jego przestrzenną kompozycję jeszcze w połowie ubiegłego wieku składał się wielki parter z grabowymi gabinetami, w których ustawione były kamienne figury antycznych bóstw i ławki, labirynt otoczony z trzech stron kanałem wodnym i romantyczny zagajnik. Po wschodniej jego stronie zaś znajduje się założony w połowie XIX w. przez rodzinę Konopków niewielki park krajobrazowy otaczający będący ich siedzibą klasycystyczny dwór. Za ich też sprawą wokół owego ogrodu i parku powstało na blisko stu hektarach rozległe założenie krajobrazowe z trzema dwukilometrowej długości dębowo-lipowymi alejami prowadzącymi od Brnia do Olesna i Dąbrówek Breńskich, zespół dworsko-parkowy w Oleśnie, znajdujący się pośród uprawnych pól pięciobok tzw. okopów szwedzkich oraz pobrzeże rzeki Breń z młynem i zespołem sadów.

Najwspanialsze założenie ogrodowo-parkowe znajduje się obecnie w Lusławicach. Stworzył je w ostatnich trzydziestu latach jeden z najwybitniejszych współczesnych kompozytorów polskich prof. Krzysztof Penderecki. Składa się ono z założonego w początkach XIX w. przydworskiego parku krajobrazowego, stanowiącego oprawę staropolskiego klasycystycznego dworu, nowego kilkuhektarowego ogrodu oraz związanego z nim jedynego w tej części Małopolski arboretum. Rozległością i urodą dorównuje mu niemal tylko park dworski w Kąśnej Dolnej założony na przełomie XIX i XX wieku wokół tamtejszego eklektycznego dworu z inicjatywy jego ówczesnego właściciela, wybitnego pianisty i kompozytora Ignacego J. Paderewskiego, który nosił się z zamiarem uczynienia z niego swojego polskiego domu.

Oprócz ogrodów i parków dworskich zachował się jeden tylko kwiatowy ogród wirydarzowy znajdujący się obrębie siedemnastowiecznego klasztoru tarnowskich

bernardynów oraz dwa parki publiczne z 2 poł. XIX w. w Tarnowie: Park Miejski, zwany dawniej Ogrodem Strzeleckim i znajdujące się przy dworcu PKP, a założone przez Sanguszków Planty Książęce.

Cmentarze

Od przyjęcia i rozpowszechnienia się w Polsce chrześcijaństwa trwałym elementem naszego krajobrazu stały się parafialne cmentarze, które do końca XVIII w. towarzyszyły wszystkim wiejskim i miejskim parafialnym kościołom. Ale po pierwszym rozbiorze Polski na terenach utworzonego przez zaborcze władze austriackie Królestwa Galicji i Lodomerii czyli Galicji kres im położył edykt cesarza Józefa II z 22 sierpnia 1784 r. określający na nowo sposób organizacji cmentarzy w całej monarchii austro-węgierskiej. Dwa tygodnie później ukazał się rządowy cyrkularz, w którym nakazano m.in.:

> Wszystkie groby i cmentarze znajdujące się między osiadłością mają być zamknięte i zamiast tych inne w przyzwoitym miejscu poza osiadłościami obrane być powinny.

Od tego czasu stare cmentarze zaczęto likwidować, a nowe zakładać poza zwartą zabudową miast, miasteczek i wsi.

Zgodnie z owymi przepisami jako pierwszy powstał Cmentarz Stary w Tarnowie, założony między 1785 a 1795 r. na gruntach podmiejskiej wsi Zabłocie (obecnie przy ul. Narutowicza), będący też pierwszym pomiędzy Rabą a Wisłoką cmentarzem komunalnym. Na cmentarzu tym jest obecnie dwadzieścia jeden kwater z kilkoma setkami zabytkowych nagrobków, z których najstarsze powstały w końcu XVIII w. (m.in. nagrobek zmarłej w 1792 r. Marii Radziwiłłowej i monumentalny pomnik nagrobny z postacią leżącego Chrystusa, który na cztery lata przed śmiercią wystawił dla siebie zmarły w 1801 r. pierwszy urzędujący biskup tarnowski Florian Amand Janowski). Są też na nim dwie duże kaplice grobowe z XIX w.: klasycystyczna zmarłej w 1805 r. J. Radzikowskiej (św. Józefa) i książęcej rodziny Sanguszków ze znajdującymi się w niej trzema marmurowymi pomnikami, z których dwa są dziełami wybitnego rzeźbiarza przełomu XIX i XX w. Antoniego Madeyskiego i dziewięcioma kamiennymi sarkofagami jej członków, którą w 1870 r. wzniósł ich nadworny architekt Michał Zajączkowski oraz kwatera z pomnikami poświęconymi ofiarom rabacji 1846 r., powstańcom 1863 r. i legionistom polskim z czasów I wojny światowej.

Poza tarnowskim są też komunalne cmentarze w Bochni i Brzesku. Wszystkie inne to cmentarze parafialne. Z nich tylko te w Iwkowej i Królówce pozostały na swoim pierwotnym miejscu towarzysząc drewnianym, parafialnym niegdyś, a obecnie cmentarnym kościółkom (kościółek z Królówki kilka lat temu przeniesiono do znajdującej się na południowym krańcu powiatu bocheńskiego wsi Rozdziele). A wszystkie one są nie tylko znaczącymi komponentami miast, miasteczek i wsi, w których się znajdują, ale także swoistymi dokumentami ich historii ostatnich dwustu lat.

Oprócz cmentarzy katolickich są jeszcze na tych terenach cmentarze żydowskie. Najstarszym z nich jest kirkut w Tarnowie, na którym zachowało się ok. 4000 zabytkowych nagrobków (najstarsze macewy pochodzą z 1 poł. XVIII w.). Według miejscowej tradycji powstać on miał w podtarnowskiej wsi Grabówka już w końcu XVI w. Oprócz niego żydowskie nekropolie zachowały się jeszcze w Bochni, Brzesku, Dąbrowie Tarnowskiej

(ten sąsiaduje przez ulicę Berka Joselewicza ze wzniesioną w 2 poł. XIX w. synagogą, będącą jedną z największych Małopolsce, w Nowym Wiśniczu, Ryglicach i Żabnie). A we wsi Gawłów jest jeszcze nieczynny już cmentarz ewangelicki.

Ale najliczniejszą grupę starych nekropolii stanowi około sto pięćdziesiąt cmentarzy wojennych w czasów I wojny światowej. Znajdują się na nich pojedyncze, podwójne i zbiorowe mogiły żołnierzy armii monarchii austro-węgierskiej, kajzerowskich Niemiec i carskiej Rosji, którzy polegli i zmarli w przyfrontowych lazaretach w wyniku ran odniesionych podczas walk toczonych w 1914 i 1915 r. nad Rabą, Dunajcem, Białą i Wisłoką. Na jednym z nich, oznaczonym numerem 171 – w Łowczówku – pochowanych zostało 113 legionistów z I i V pułku Legionów Polskich, poległych podczas walk z Rosjanami o wzgórze Kopaniny w dniach 23–25 grudnia 1914 r. Wszystkie one należą do wielkiego zespołu liczącego 400 cmentarzy wojennych powstałych w latach 1915–1917 na terenie dawnej Galicji Zachodniej, założonych przez oddziały utworzonego przy austriackim Ministerstwie Wojny IX Wydziału Grobów Wojennych. W oddziałach tych służyli żołnierze wykonujący w cywilu przydatne do tych prac zawody: murarze, cieśle, kowale i kamieniarze oraz architekci, artyści malarze i rzeźbiarze. A wśród tych ostatnich byli również znani artyści polscy: m.in. Jan Szczepkowski, Franciszek Mazur, Alfons Karpiński, Henryk Uziembło i Wojciech Kossak, którzy opracowywali projekty wznoszących się na każdym z owych cmentarzy monumentalnych pomników i elementy małej architektury.

Drogi

Na zakończenie prezentacji najważniejszych elementów składowych historycznego krajobrazu kulturowego terenów między Rabą a Wisłoką wypada nam zwrócić uwagę na jedną jeszcze ich grupę. Stanowią ją zachowane gdzieniegdzie odcinki dawnych traktów handlowych i lokalnych dróg, które do dziś przetrwały w swym pierwotnym przebiegu, często w nieznacznie tylko zmienionym charakterze. Te bowiem z reguły pomijane są, albo wspominane tylko zdawkowo zarówno przez historyków zajmujących się dziejami poszczególnych regionów, miast i miejscowości, a także przez specjalistów zajmujących się ochroną dawnego lub kształtowaniem współczesnego krajobrazu. A trzeba wiedzieć, że już w czasach przedhistorycznych przebiegały przez nie z zachodu na wschód i z północy na południe. Nimi to właśnie przemieszczały się kolejne fale wszystkich faz osadnictwa, zarówno te z czasów wędrówek ludów jak i wieków średnich kiedy to znaczenia nabrał szlak prowadzący z Krakowa przez Bochnię, Wojnicz i Tarnów oraz Przemyśl i dalej na Ruś, który za panowania Kazimierza Wielkiego określony został mianem *Via Regia*. Ona to w latach 1784–1786 stała się częściowo fragmentami zbudowanego przez Austriaków traktu łączącego Lwów będący stolicą Królestwa Galicji i Lodomerii i Kraków z Wiedniem, stolicą monarchii austro-węgierskiej. Ponadto prowadząca z Bochni do Ujścia Solnego „Droga Solna", droga prowadząca z Bochni przez Lipnicę Murowaną, Tymbark i Iwkową do obu Sączów i na Węgry, oraz trakty biegnące od przepraw na Wiśle dolinami Raby, Dunajca oraz Białej ku karpackim przełęczom. A także wiele dróg o pomniejszym znaczeniu. Niegdyś przebieg ich oznaczały stojące przy nich na przedmieściach większych miast, w miasteczkach i większych wsiach zajazdy (ostatnie z nich, zbudowane pod koniec XVIII w., do niedawna jeszcze stały przy tarnowskich ulicach Krakowskiej i Batorego i na wschodnim przedmieściu Bochni), przydrożne krzyże i kapliczki, kępy zarośli, a nawet

szpalery topoli, kasztanowców (do dziś osłaniają południowy odcinek drogi prowadzącej z Tarnowa do Dąbrowy Tarnowskiej) lub lip.

Z odcinków dawnych szlaków i traktów na szczególną uwagę, a nawet zachowanie ze względu na dawną metrykę i walory krajobrazowe, zasługują drogi prowadzące górskim niemal grzbietem z Chełma do Bochni tuż obok wczesnośredniowiecznego grodziska i kazimierzowskiego kościoła w Łapczycy i Bochni przez Brzeźnicę do Poręby Spytkowskiej, droga z Wiśnicza do Lipnicy Murowanej, a z niej do Rajbrotu i Iwkowej, stara droga z Dębna przez centrum Ratnaw i Wąwóz Szwedzki do Wojnicza, drogi prowadzące dolinami Dunajca i Białej od Wojnicza do Wytrzyszczki i z Pleśnej do Tuchowa i ta, biegnąca od Gromnika doliną Rzepianki przez trzy Rzepienniki do kasztelańskiego niegdyś Biecza.

Bibliografia

Bańburski K., *Przewodnik po Tarnowie*, Tarnów 2000

Bochnia. Dzieje miasta i regionu, praca zbiorowa pod red. F. Kiryka i Z. Ruty, Kraków 1980

Chrzanowski T., M. Kornecki, *Sztuka ziemi krakowskiej*, Kraków 1982

Dąbrowa Tarnowska. Zarys dziejów miasta i powiatu, praca zbiorowa pod red.. F. Kiryka i Z. Ruty, Warszawa–Kraków 1974

Flasza J., *Bochnia. Przewodnik po mieście*, Bochnia 1990

Frodyma R., *Cmentarze wojskowe z okresu I wojny światowej w rejonie Beskidu Niskiego i* Pogórza, Warszawa 1989

Lipnica Murowana. Gród króla Władysława Łokietka, praca zbiorowa pod red. J. Smoluchy, Kraków 2009

Kornecki M. *Historyczny krajobraz kulturowy powiatu bocheńskiego i brzeskiego*, „Rocznik Bocheński". T. V: 1996

Kościoły diecezji tarnowskiej, [w:] *Rocznik Diecezji Tarnowskiej na rok 1972*, pod red. ks. J. Rzepy, Tarnów 1971

Kozioł J., *Tuchów i okolice*, Krosno 2003

Krupiński A.B., *Drewniane kościoły ziemi bocheńskiej*, „Rocznik Bocheński". T. V: 2008, s. 35–51

Krupiński A.B., *Historyczno-artystyczny przewodnik po Brzesku i okolicy*, Brzesko 2003

Krupiński A.B., *Poznajemy gminę Gnojnik. Przewodnik po dziejach i zabytkach*, Brzesko 2004

Krupiński A.B., *Zabytki urbanistyki i architektury województwa tarnowskiego*, Warszawa–Kraków, 1989

Krupiński A.B., *Zagadnienie odtworzenia zespołów podcieni w miasteczkach Pogórza Ciężkowickiego i Wiślickiego*, 1980, mpis pracy doktorskiej w archiwum Politechniki Krakowskiej

Krupiński A.B., S. Potępa, *Przewodnik po Tarnowie*, Tarnów1982

Okoński J., *Brzesko. Z najdawniejszych dziejów miasta i okolic*, Brzesko 1997

Piątkowska Ł., *Parafie ziemi bocheńskiej*, Proszówki–Bochnia 2004

Radłów i gmina radłowska, praca zbiorowa pod red. F. Kiryka, Kraków 2008

Szczurowa. Z dziejów wsi i gminy, praca zbiorowa pod. red. J. Hempla, Kraków 1996

Tarnów. Dzieje miasta i regionu, praca zbiorowa pod. red. F. Kiryka i Z. Ruty, t. I–III, Tarnów 1981–1987

Wierzchosławice. Dzieje wsi i gminy, praca zbiorowa pod red. F. Kiryka i Z. Ruty, Kraków 1994

KRZYSZTOF R. PROKOP

IGOŁOMIA W PRZESZŁOŚCI ODLEGŁEJ I BLISKIEJ (na drodze ku monografii historycznej)

Jakkolwiek w bezpośredniej bliskości Krakowa nie sposób wskazać na znaczniejsze ośrodki miejskie, które z racji niegdysiejszej roli dziejowej tudzież przez wzgląd na aktualny potencjał demograficzny oraz ekonomiczny mogłyby rywalizować choćby tylko na wybranej płaszczyźnie z dawną stolicą Królestwa Polskiego, to jednak stosunkowo wiele jest na ziemi krakowskiej pomniejszych miasteczek czy też znaczniejszych wsi, których nazwy nasuwają miłośnikom (a tym bardziej znawcom) historii regionalnej rozliczne skojarzenia. W tej grupie znajduje się również Igołomia, wespół z pobliskimi Wawrzeńczycami stanowiąca aktualnie ośrodek gminy graniczącej bezpośrednio z najdalej na wschód wysuniętymi dzielnicami wielkiego Krakowa. Może tedy wydawać się poniekąd dziwne, iż owa bliskość względem tak znaczącego ośrodka naukowego, w którym prężnie rozwijają się badania nad przeszłością Małopolski, przynosząc monografie historyczne kolejnych miast i co znamienitszych wsi o nieraz wielusetletnich dziejach pisanych, w odniesieniu do Igołomi nie zaowocowała jak dotychczas tego rodzaju publikacją, która by zarazem czyniła zadość wymogom naukowej krytyki.

Ta ostatnia uwaga nie została wypowiedziana tu bez uzasadnienia, jako że w roku 2006 ukazała się drukiem książka *Wawrzeńczyce. Zarys dziejów*, poświęcona przeszłości i teraźniejszości owej sąsiedniej względem Igołomi wsi gminnej, która tak samo może poszczycić się bogatą historią (przez niemal trzy wieki – począwszy od r. 1529 – stanowiła ona uposażenie kolejnych biskupów sufraganów krakowskich)[1]. Wydana pod auspicjami tamtejszego Gimnazjum im. św. Jadwigi Królowej i opracowana przez związanych z nim pedagogów, powstała – jak czytamy we *Wstępie* –

> z inspiracji młodzieży szkolnej, która wyrażała potrzebę poznania historii i tradycji wsi. Dzięki pracy prowadzonych w ramach «Szkoły Marzeń» [tj. programu wyrównywania szans edukacyjnych młodzieży wiejskiej] warsztatów monograficznych i kronikarskich, udało się zebrać informacje i materiały, jakie uczniom posłużyły do odtworzenia wydarzeń z niejednokrotnie zamierzchłej przeszłości. Warto zaznaczyć, że proces zbierania materiałów do tej publikacji napotkał na wiele trudności, które [...] wynikały przede wszystkim z braku materiałów archiwalnych lub opracowań dotyczących niektórych zagadnień. [Przedkładane czytelnikom] opracowanie stanowi [niemniej] próbę syntezy dziejów wsi, która stać się może pierwszym krokiem do przygotowania wnikliwej monografii[2].

---

[1] J. Puchalska, K. Ligas, *Wawrzeńczyce. Zarys dziejów*, Wawrzeńczyce 2006.
[2] Ibidem, s. 7.

Biorący do ręki tego rodzaju publikację historyk staje zazwyczaj przed dylematem, kiedy oczekuje się od niego opinii o pracy i jej oceny. Z jednej strony nie jest bowiem rzeczą właściwą nie docenić trudu, jaki został włożony w przygotowanie całości przez autorów oraz grono ich współpracowników, z drugiej wszakże nie sposób rekomendować takowej edycji jako wzoru do naśladowania dla innych, jak również – wbrew nadziei wyrażonej w przytoczonym wyżej cytacie – traktować jej w kategoriach istotnego kroku na drodze ku pełnowartościowej monografii. Największa nawet pasja, wespół z umiłowaniem przeszłości własnej „małej ojczyzny", nie zastąpią metodycznego przygotowania do prowadzenia badań nad wielopłaszczyznową rzeczywistością życia codziennego w zamierzchłych stuleciach. Kompilacyjne opracowanie w oparciu o do pewnego stopnia przypadkowy zestaw starszych publikacji, do tego przy nieznajomości realiów poszczególnych epok tudzież fachowej terminologii historycznej, siłą rzeczy skutkować musi powstaniem opracowania o zazwyczaj znikomej wartości. Zaangażowanie w tego rodzaju prace młodzieży może zarazem prowadzić do ugruntowania w umysłach tychże zdobywających dopiero formację intelektualną młodych ludzi błędnego przekonania, iż cały wysiłek poznawczy sprowadza się do dotarcia do informacji na dany temat, których pozyskanie stanowi w owej perspektywie rezultat finalny podjętego trudu. Jest to tymczasem zaledwie pierwszy krok, po którym dopiero następuje żmudny nieraz proces przeprowadzania krytyki „źródła" (co by nie rozumieć pod tym pojęciem), gdyż zawartych w nim wiadomości nie należy przyjmować w sposób bezkrytyczny, „na wiarę", lecz każdorazowo wymagają one zweryfikowania tudzież interpretacji. Powyższa uwaga wydawać się może wprawdzie czymś zgoła oczywistym, niemniej doświadczenie pokazuje, iż obecnemu młodemu pokoleniu, które wiedzy na jakikolwiek bądź temat zwykło poszukiwać przede wszystkim w internecie (do tego niejako „mechanicznie", za pomocą tzw. wyszukiwarek internetowych), nie zaś poprzez lekturę wartościowych książek i czasopism, jakby brakowało (choć z pewnością nie dotyczy to ogółu) świadomości faktu, iż wiele informacji, na jakie natrafiają i gotowi są im zawierzyć, jest albo błędnych, albo przynajmniej nieścisłych (innymi słowy – nie do końca precyzyjnych), przede wszystkim zaś zrozumienie każdej z nich wymaga dysponowania wiedzą wstępną (bazową), bez której nieraz trudno o uchwycenie kontekstu tudzież o właściwy odbiór konkretnego przekazu.

Tak też dla osoby pragnącej poznać wydarzenia z przeszłości fundament pracy winny stanowić źródła *sensu stricto*, dotarcie do których wiąże się zazwyczaj z niemałym wysiłkiem, zaś ich analiza i poprawne zinterpretowanie zawartych tam treści wymaga odpowiedniego przygotowania merytorycznego. Wydaje się tedy, iż zapał i ambicje twórcze nieposiadających takowego przygotowania regionalistów-pasjonatów warto skierować raczej ku gromadzeniu i utrwalaniu dla potomności świadectw odnoszących się do tej najmniej odległej przeszłości, o której pamięć jest wciąż żywa pośród mieszkańców danego regionu, tudzież ku dokumentowaniu aktualnego stanu zachowania zabytków kultury materialnej, wpisanych w lokalny pejzaż i stanowiących spuściznę po minionych generacjach. Powracając zaś od owych ogólniejszej natury dywagacji do konkretnych realiów wskazanej w tytule miejscowości, przykładem takiej właśnie publikacji „materiałowej", która w przyszłości może okazać się użytecznym źródłem informacji o obiektach z natury rzeczy podatnych na niszczące działanie czasu i przez to mało trwałych, jest świeżej daty edycja poświęcona kapliczkom przydrożnym, krzyżom i figurom świętych

na terenie gminy Igołomia-Wawrzeńczyce, opracowana przez autorów związanych w większości z igołomskim Gminnym Centrum Edukacji[3]. Tego rodzaju wydawnictwa o wiele prędzej aniżeli jakiekolwiek kompilatorskiego charakteru namiastki monografii mogą przyczynić się do zmiany na korzyść stanu badań nad dziejami danej miejscowości, tym samym torując drogę ku postulowanej syntezie, której przygotowanie należałoby pozostawić osobom posiadającym właściwe po temu przygotowanie warsztatowe.

Z racji zlokalizowania w Igołomi, w znajdującym się tam zabytkowym pałacu, pracowni badawczej jednego z instytutów Polskiej Akademii Nauk, w kręgu osób związanych z tą placówką zrodził się sformułowany przez piszącego obecne słowa zamysł przystąpienia do prac nad monograficznym studium dziejów tytułowej miejscowości. Na efekt finalny złożyć się miały rezultaty współdziałania historyków, archeologów i etnologów, zaś sama inicjatywa spotkała się z życzliwym zainteresowaniem ze strony lokalnych środowisk samorządowych, jak również miejscowych czynników kościelnych. Pierwszym owocem zadzierzgniętej w ten sposób współpracy była zorganizowana w dniu 5 XII 2007 r. Sesja Albertyńska, upamiętniająca ćwierćwiecze wyniesienia do chwały ołtarzy (beatyfikacji) urodzonego właśnie w Igołomi Adama Chmielowskiego – św. Brata Alberta[4]. Towarzyszył jej okolicznościowy koncert muzyczny we wnętrzach pałacu, w przygotowanie którego to wydarzenia zaangażowana została również lokalna społeczność (przede wszystkim przedstawiciele młodego pokolenia), zaś trwałe pokłosie owej sesji stanowi świeżej daty książkowa edycja jej materiałów[5]. Na rok bieżący przygotowywany jest mający upamiętnić z kolei dwudziestolecie kanonizacji tego najsłynniejszego spośród igołomian Wieczór Albertyński, na który tak samo złożą się zarówno elementy naukowej refleksji, jak i artystyczna oprawa o charakterze słowno-muzycznym[6]. W międzyczasie ukazały się też pojedyncze przyczynki, popularyzujące

---

[3] M. Rysak, J. Rysak, M. Sibiga, D. Ryńca-Ropek, *Krajobraz Bogiem malowany. Kapliczki przydrożne, krzyże i figury świętych w gminie Igołomia-Wawrzeńczyce*, Igołomia 2008. Na marginesie zaznaczyć należy, iż publikacji tej nie dodają wartości pojawiające się w niej akcenty „panegiryczne" (np. na s. 26 czytamy o aktualnym duszpasterzu, iż „zapisze się w historii parafii m.in. jako jej znakomity gospodarz i troskliwy opiekun parafii"), a tym bardziej obarczone rozmaitymi nieścisłościami czy też wprost błędami noty historyczne (przykładowo z kalendarium pomieszczonego na s. 96 czytelnik dowie się, że wawrzeńczyckie probostwo przeznaczył na „stałe uposażenie kolejnych pomocniczych biskupów krakowskich [ordynariusz] Piotr Tomicki [w roku] 1350"! P. Tomicki był biskupem Krakowa w latach 1524–1535, zaś stosowny przywilej w interesującej nas materii nosi w rzeczywistości datę 10 VIII 1529 i – ściśle rzecz ujmując – dotyczy uposażenia krakowskiej sufraganii (w tamtych czasach pojęcia sufragan i biskup pomocniczy nie były bynajmniej tożsame). Zob. ostatnio: B.S. Kumor, *Dzieje diecezji krakowskiej do roku 1795*, t. 2, Kraków 1999, s. 93; K.R. Prokop, *Biskupi pomocniczy w diecezjach polskich w dobie przedtrydenckiej (2 poł. XIII – 1 poł. XVI w.)*, Kraków 2002, s. 127 nn.

[4] Zob.: K.R. Prokop, *Sesja Albertyńska (Kraków – Igołomia, 5 grudnia 2007 roku)*, „Alma Mater". R. [13], 2008, nr 100, s. 108–110.

[5] *Servus Pauperum. W dwudziestopięciolecie beatyfikacji Brata Alberta – Adama Chmielowskiego*, pod red. K.R. Prokopa i K. Tuni, Kraków – Igołomia 2008.

[6] Również i z tego wydarzenia stosowna relacja winna ukazać się na łamach miesięcznika Uniwersytetu Jagiellońskiego „Alma Mater", w którym to kontekście warto nadmienić, iż w dobie staropolskiej Igołomię i w szczególności tamtejszą parafię łączyły z Akademią Krakowską bliższe związki, o czym mowa będzie w dalszej części niniejszego tekstu.

w szerszych kręgach wycinkową wiedzę o przeszłości Igołomi[7], co się tyczy natomiast samej jako takiej monografii historycznej tytułowej miejscowości, zaawansowanie prac nad nią nie postąpiło dotychczas w sposób istotny naprzód. Nie bez znaczenia jest tu fakt, iż aktualnie brak osoby, która by podjęła się koordynowania całości przygotowań, jako że wspomniany inicjator i pomysłodawca całości celowość swego dalszego co najmniej udziału w owym przedsięwzięciu uznał (z przyczyn, o których nie miejsce tu pisać) za problematyczną.

W tych okolicznościach tym bardziej zatem wydaje się uzasadnione i zarazem uprawnione, aby podzielił się on z zainteresowanymi badaniami nad dziejami regionu czytelnikami „Małopolski", pośród których znajdą się być może także przyszli współautorzy postulowanej syntezy, pewnymi uwagami warsztatowymi tudzież wskazówkami źródłowo-bibliograficznymi, które z jednej strony władne będą ułatwić dalsze poszukiwania w rzeczonej materii, z drugiej zaś mogą okazać się pomocne przy ustalaniu kwestionariusza badawczego – z położeniem szczególnego akcentu na zagadnienia wymagające gruntowniejszego przebadania. Jakkolwiek bowiem o Igołomi pisano w sporej liczbie opracowań i o jej przeszłości wiemy niemało, o czym można się przekonać chociażby przy lekturze stosownych haseł w *Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego* czy *Słowniku historyczno-geograficznym województwa krakowskiego w średniowieczu*[8] (także w innych wydawnictwach o charakterze encyklopedyczno-słownikowym)[9], to jednak w dziejach tej miejscowości, przez wieki związanej z Krakowem i jego instytucjami (zwłaszcza kościelnymi), wskazać można niemało kwestii jak dotąd niewyjaśnionych. Pośród nich szczególnie frapujące wydaje się pytanie, który architekt i kiedy dokładnie wzniósł wspomniany wcześniej igołomski pałac – *nota bene* w ostatnim czasie dwukrotnie udostępniany ogółowi zainteresowanych w ramach Małopolskich Dni Dziedzictwa Kulturowego (w r. 2000 oraz 2007)[10], o którym Tadeusz Chrzanowski i Marian Kornecki

---

[7] K.R. Prokop, *Pleban igołomski Świętosław z Szańca czyli ślad funkcjonowania Uniwersytetu Krakowskiego przed rokiem 1400*, „Alma Mater". R. [12], 2007, nr 92, s. 46–48; idem, *Tak daleko, a tak blisko... Z przeszłości Igołomi*, „Kraków". R. [4], 2007, nr 36, s. 80–81.

[8] *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. 3, Warszawa 1882, s. 247–48; t. 15, [cz. 1], Warszawa 1900, s. 606; *Słownik historyczno-geograficzny województwa krakowskiego w średniowieczu*, cz. 2, z. 1 – *Góra–Isepek*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1989, s. 155–158 (Z. Leszczyńska-Skrętowa).

[9] *Encyklopedia powszechna* [Orgelbranda], t. 12, Warszawa 1863, s. 427–428 (F.M. Sobieszczański); *Katalog zabytków sztuki w Polsce*, t. 1 – *Województwo krakowskie*, pod red. J. Szablowskiego, s. 219–220 (*Powiat miechowski*, oprac. Z. Boczkowska); *Słownik starożytności słowiańskich*, t. 2, Wrocław–Warszawa–Kraków 1964, s. 239–243 (S. Buratyński); *Encyklopedia katolicka*, t. 7, Lublin 1997, kol. 2 (M. Wrzeszcz); *Informator archidiecezji krakowskiej 2000. Parafie i kościoły*, oprac. P. Natanek, Kraków 2000, s. 460–461. Zob. również: *Wielka encyklopedia powszechna ilustrowana*, t. 29–30, Warszawa 1902, s. 734; *Słownik geografii turystycznej Polski*, t. 1, Warszawa 1956, s. 241; *Wielka encyklopedia powszechna PWN*, t. 4, Warszawa 1964, s. 817; *Encyklopedia Polski*, Kraków 1996, s. 231; *Wielka encyklopedia PWN*, t. 12, Warszawa 2002, s. 9; *Wielka encyklopedia Polski*, t. 1, Kraków 2004, s. 433. Nadto: *Bibliografia zabytków nieruchomych województwa małopolskiego*, pod red. K. Kasprzyk, Kraków 2007, wg indeksu (Igołomia).

[10] Zob.: *X Małopolskie Dni Dziedzictwa Kulturowego*, Kraków 2007, s. 46–47, 300, 303; J. Przydzielska, *IX Małopolskie Dni Dziedzictwa Kulturowego*, „Małopolska". R. X: 2008, s. 358–359.

w *Sztuce ziemi krakowskiej* piszą, iż „jest to pierwszy w pełni klasycystyczny budynek" na wskazanym w tytule publikacji terenie (według innych w ogólności nawet na ziemiach polskich!)[11], tudzież czy wznosi się on w miejscu jakiejś poprzedniej rezydencji, na co by wskazywały przesłanki natury nie tylko historycznej, ale również archeologicznej, gdyż znaleziono na tym terenie stosunkowo liczne obiekty (ceramika, szkło, metal, także fragmenty budowli) o nowożytnej czy też późnośredniowiecznej proweniencji, a w ich liczbie pozostałości starszego aniżeli dzisiejszy pałac pieca (w jego przyziemiu), co w łącznym ujęciu pozwalałoby wnioskować, że ów zabytkowy gmach nie został wybudowany na terenie dziewiczym, lecz na miejscu (czy też w bezpośredniej bliskości) wcześniejszych założeń[12]. Z tą ostatnią kwestią łączy się w sposób ścisły zagadnienie nieistniejących już aktualnie jako osobne wsie dawnych osad, poświadczonych w średniowiecznych i nowożytnych źródłach pisanych pod własnymi nazwami, które z czasem utraciły pierwotną odrębność, niemniej pewne jej ślady są możliwe do stwierdzenia po dziś dzień. Rzecz dotyczy nie tylko niegdysiejszego podziału na Igołomię Większą (*Maior*) i Mniejszą (*Minor*), ale przede wszystkim nieobecnych już w urzędowych wykazach nazw miejscowości i obiektów fizjograficznych Boturzyna (Większego) i Boturzynka (Boturzyna Mniejszego)[13]. Zapewne zostały one „wchłonięte" przez dzisiejszą Igołomię oraz sąsiednie Odwiśle[14], przy czym dodatkowego ciężaru gatunkowego

---

[11] T. Chrzanowski, M. Kornecki, *Sztuka ziemi krakowskiej*, Kraków 1982, s. 485. Por.: J.Z. Łoziński, A. Miłobędzki, *Atlas zabytków architektury w Polsce*, Warszawa 1967, s. 79; J.Z. Łoziński, *Pomniki sztuki w Polsce*, t. 1 – *Małopolska*, Warszawa 1985, s. 370–371 („piękny przykład niewielkiej pałacowej rezydencji klasycystycznej"); A. Matuszczyk, N. Orliński, J. Zinkow, *Małopolska Południowo-Zachodnia*, Warszawa 1991, s. 134; *Encyklopedia katolicka*, t. 7, kol. 2 („pierwszy w Polsce klasycystyczny pałac"); H. Faryna-Paszkiewicz, M. Omilanowska, R. Pasieczny, *Atlas zabytków architektury w Polsce*, Warszawa 2001, s. 559. Zob. także niżej przyp. 15–16.

[12] O istnieniu starszego dworu czytamy chociażby w odniesieniu do przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XVIII w. – *Materiały do słownika historyczno-geograficznego województwa krakowskiego w dobie Sejmu Czteroletniego (1788–1792)*, z. 1, pod red. W. Semkowicza, Kraków 1939, s. 73. Zob. również: K. Fabijanowska, Z. Myczkowski, *Studium historyczno-kompozycyjne i projekt rekompozycji parku pałacowego w Igołomi*, „Teka Komisji Urbanistyki i Architektury", 22 (1988), s. 191 (przyp. 10). Za informacje na temat prowadzonych niegdyś na tym terenie badań archeologicznych, jak też o przypadkowych znaleziskach, autor dziękuje prof. Januszowi Krukowi, dr Halinie Dobrzańskiej oraz dr. Krzysztofowi Tuni z Instytutu Archeologii i Etnologii PAN (Oddział w Krakowie).

[13] Zob.: *Urzędowe nazwy miejscowości i obiektów fizjograficznych*, z. 13 – *Powiat proszowicki, województwo krakowskie*, Warszawa 1964 (mszp powielony), s. 13–14 (całość: s. 12–20, nr 3). Por.: *Wykaz urzędowych nazw miejscowości w Polsce*, t. 1, Warszawa 1980, s. 138.

[14] Zauważyć należy, że w rozpoznanych źródłach pisanych nazwa Odwiśle pojawia się stosunkowo późno, co w łącznym ujęciu z faktem, że niegdysiejsza Wola Boturzyńska *vel* Boturska tożsama jest z położoną po drugiej stronie Wisły dzisiejszą Wolą Batorską, jak i tym, iż w okolicach Igołomi znajdował się w dawnych wiekach bród na owej rzece, zaś do właściciela Boturzyna należał zlokalizowany tutaj jaz (mowa o nim już w dokumencie z r. 1258), można domniemać, iż także dzisiejsze Odwiśle, leżące przy drodze wiodącej przez ów dawny bród ku Woli Boturskiej (Boturzyńskiej), ma swoją genezę w niegdysiejszym Boturzynie czy też Boturzynku. – *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego...*, t. 7, Warszawa 1886, s. 395; t. 15, [cz. 1], s. 606; K. Rymut, *Nazwy miejscowe północnej części dawnego województwa krakowskiego*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1967, s. 116

całej sprawie dodaje okoliczność, iż ów stanowiący swego rodzaju „wizytówkę" tytułowej miejscowości pałac wznosi się w rzeczywistości na terenie właśnie dawnego Boturzyna, a nie pierwotnej Igołomi, stanowiących niegdyś dwa odrębne ośrodki (o czym dalej).

Tego rodzaju uwagi bardziej szczegółowej natury mogą okazać się przydatne także dla potencjalnych autorów syntez dziejów innych niewielkich miejscowości z obszaru Małopolski, bowiem po niejedną spośród niżej wskazanych publikacji również im przyjdzie sięgnąć przy zajmowaniu się problematyką historii ich „małych ojczyzn", co dotyczyć może także zespołów archiwaliów. Wiadomo zresztą, iż pewne zagadnienia ogólniejszej natury pożytecznie jest ukazać na konkretnych przykładach (lub przynajmniej takimi zilustrować) aniżeli poruszać się tylko po obszarze teoretycznego charakteru dywagacji. Użytecznym niniejszy przyczynek może być nadto przy pracach związanych z wytyczaniem szlaków turystycznych czy ścieżek dydaktycznych, które ostatnimi czasy przeżywają jakby pewien renesans (choć widać to bardziej na płaszczyźnie działań odgórnych aniżeli poprzez realny wzrost zainteresowania mieszkańców regionu poznawaniem zabytków dziedzictwa kulturowego i przyrodniczego Małopolski). O ważnym miejscu, jakie Igołomia zdaje się niezmiennie zajmować w pejzażu podkrakowskich okolic, świadczą zresztą najnowsze publikacje, poświęcone problematyce regionalnej, jak chociażby wydany w roku 2008 przez Stowarzyszenie Korony Północnego Krakowa tomik *Sercu najbliższa*, gdzie w odniesieniu do kilkakrotnie już tu wspominanego igołomskiego pałacu nie zawahano się napisać, że „zabytek [ten] jest określany jako najpiękniejsza budowla klasycyzmu w województwie małopolskim"[15], gdy z kolei w starszej o kilka lat, koneserskiej edycji *Polska. Pałace i zamki*, pióra Małgorzaty Omilanowskiej, czytamy, iż obiekt ów „należy uznać bez wątpienia za jeden z najpiękniejszych klasycystycznych pałaców w Polsce, dzieło artysty najwyższej klasy"[16]. Chyba zatem warto zadać sobie trud, aby poznać kontekst historyczny, w którym wzniesiony został ten zabytkowy gmach, jak i kilka wieków wcześniej miejscowy kościół parafialny p.w. Narodzenia NMP, w którym w dniu 26 VIII 1845 r. otrzymał chrzest Adam Chmielowski – przyszły św. Brat Albert[17], zagłębić się w dzieje parafii, której pierwszym znanym ze źródeł włodarzem był późniejszy nominat na stolicę biskupią w Poznaniu i na koniec biskup szweryński (swarzyński, zwierzyński) w Meklemburgii Andrzej z Wiślicy[18], zaś począwszy od r. 1425 kolejni plebani

(Odwiśle – r. 1827); *Słownik historyczno-geograficzny województwa krakowskiego w średniowieczu*, cz. 1, z. 2 – *Borek–Ciecień*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1985, s. 202, § 3 (Z. Leszczyńska-Skrętowa); t. 2, cz. 1, s. 155, § 2; *„Rejestr diecezjów" Franciszka Czaykowskiego, czyli właściciele ziemscy w Koronie 1783–1784*, wyd. K. Chłapowski i S. Górzyński, Warszawa 2006, s. 324.

[15] M. Wyżga, *Sercu najbliższa. Inwentaryzacja zasobów kulturowo-przyrodniczych Małej Korony Północnego Krakowa*, Raciborowice 2008, s. 64.

[16] M. Omilanowska, *Polska. Pałace i dwory*, Warszawa 2004, s. 156–157.

[17] Zob.: *Servus Pauperum...*, s. 59–60. Por.: M. Rysak, J. Rysak, M. Sibiga, D. Ryńca-Ropek, *Krajobraz Bogiem malowany...*, s. 33–35 (gdzie szereg błędnych informacji).

[18] Do jego biografii zob.: J. Umiński, *Andrzej, biskup zwierzyński w latach 1348–1356*, Lwów 1936; J. Nowacki, *Dzieje archidiecezji poznańskiej*, t. 2 – *Archidiecezja poznańska w granicach historycznych i jej ustrój*, Poznań 1964, s. 70–71; J. Träger, *Die Bischöfe des*

byli prezentowani przez Uniwersytet Krakowski spośród jego doktorów, magistrów, bakałarzy lub studentów[19], a wreszcie i samej miejscowości, której jedna część (dzisiejsze Zofipole) stanowiła przez długi czas uposażenie kolegiaty św. Floriana na Kleparzu pod Krakowem, natomiast druga była od wieku XV własnością szlachecką.

* * *

Nie jest naszym zamiarem zagłębiać się w bogatą prahistorię osadnictwa na terenie dzisiejszej Igołomi oraz związanego z nią w sposób organiczny Zofipola, która to tematyka posiada literaturę przedmiotu[20]. W źródłach pisanych tytułowa miejscowość pojawia się po raz pierwszy w świadectwach z lat 1325–1327 (w rachunkach świętopietrza oraz w dokumentach papieskich)[21], podczas gdy wzmianka o niej w przywileju dla opactwa tynieckiego z roku 1229 (początkowo właśnie do benedyktyńskich opatów z Tyńca należał patronat nad miejscową świątynią parafialną, a sama wieś stanowiła własność owego w tak znaczący sposób zapisanego w dziejach średniowiecznej Polski klasztoru) uważana jest za w rzeczywistości XV-wieczną interpolację[22]. Już w tamtych czasach jej nazwa zapisywana była w postaci *Igolomia*, *Ygolomia*, *Ygolomya* czy *Iegolomia* (także *Igolonya*, *Ygolonia*, *Ygalomia*, a nawet *Wigolomia* tudzież *Golomya*). Miano to wywodzone jest przez językoznawców ze zbitki dwóch staropolskich słów, mianowicie *igo* (czyli „jarzmo") oraz *łomić* (czyli „łamać"), przy czym jedni interpretują je w tym rozumieniu, że było to miejsce, gdzie niegdyś wyginano (czyli wyrabiano) jarzma, natomiast inni w genezie owej nazwy dopatrują się elementu jakoby żartobliwego (co jednak wydaje się mało prawdopodobne), mającego wskazywać, że z racji występowania na owym obszarze głębokich

---

mittelalterlichen Bistums Schwerin, Leipzig 1984, s. 83–85; S. Szczur, *Dyplomaci Kazimierza Wielkiego w Awinionie*, „Nasza Przeszłość", 66 (1986), s. 50–53; *Die Bischöfe des Heiligen Römischen Reiches 1198 bis 1448. Ein biographisches Lexikon*, wyd. E. Gatz, Berlin 2001, s. 707–708 (C. Brodkorb); K.R. Prokop, *Duchowni z ziem polskich na stolicach biskupich krajów Świętego Cesarstwa Rzymskiego (XIII–XVIII w.)*, „Studia Historica Slavo-Germanica", 27 (2006–2007), s. 52–53. Zob. nadto: *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego...*, t. 15, [cz. 1], s. 606 oraz źródła wskazane niżej w przyp. 38.

[19] Zob. niżej przyp. 33.

[20] M.in.: *Igołomia*, t. 1 – *Osada wczesnośredniowieczna* (*Prace Komisji Archeologicznej PAN. Oddział w Krakowie*, nr 2), Wrocław–Warszawa–Kraków 1961; *Słownik starożytności słowiańskich*, t. 2, s. 239–243 (gdzie na końcu zestawienie bibliografii); H. Dobrzańska, *Osada z późnego okresu rzymskiego w Igołomi, woj. krakowskie*, t. 1–2, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1990; eadem, *Wczesnosłowiańska osada w Igołomi*, „Archeoslavica", 3 (1998), 71–114.

[21] *Monumenta Poloniae Vaticana*, t. 1 – *Acta Camerae Apostolicae*, cz. 1 – *1207–1344*, wyd. J. Ptaśnik, Cracoviae 1913, s. 141, 213, 304; *Słownik historyczno-geograficzny województwa krakowskiego w średniowieczu*, cz. 2, z. 1, s. 157, § 5. Zob. również: *Codex diplomaticus Poloniae*, t. 3, wyd. J. Bartoszewicz, Warszawa 1858, s. 228 (21 V 1350); *Monumenta Poloniae Vaticana*, t. 1, cz. 1, s. 373, 383.

[22] *Kodeks dyplomatyczny klasztoru tynieckiego*, t. 1 – *1105–1399*, wyd. W. Kętrzyński, Lwów 1875, s. 23 (26 V 1229). Zob. także: J. Wyrozumski, *Państwowa gospodarka solna w Polsce do schyłku XIV w.*, Kraków 1968, s. 25–26; K. Rymut, *Nazwy miejscowe...*, s. 60; *Słownik historyczno-geograficzny województwa krakowskiego w średniowieczu*, cz. 2, z. 1, s. 155 (zwł. § 3A). Por.: *Igołomia...*, t. 1, s. 141 (uwagi polemiczne E. Dąbrowskiej).

namułów wiślanych oraz stanowiących pochodną powyższego błotnistych dróg, łatwo łamały się na wołach jarzma przy pracy (tego rodzaju związek przyczynowo-skutkowy budzi wszakże obiekcje co do jego zasadności)[23].

Powyżej pojawiła się też nazwa topograficzna Boturzyn, której genezy językoznawcy upatrują z kolei w nazwie osobowej Botura (Botur) *vel* Boturza, posiadającej źródłosłów być może w czasowniku *botać* (czyli „uderzać")[24]. Pierwotnie była to wieś książęca, lecz prawdopodobnie w r. 1258 przeszła na własność klasztoru benedyktynów z Tyńca, do którego należała także Igołomia właściwa[25]. Kiedy stała się własnością z kolei rycerską, tego nie wiadomo, przy czym jako taka poświadczona jest dopiero począwszy od lat siedemdziesiątych XIV w., kiedy to w źródłach pojawia się wpierw Fabian z Boturzyna, a niedługo później również Jakusz z Boturzyna, o którym to mowa będzie dalej[26]. Odtąd aż po pierwszą połowę XVI w. znane są kolejne pokolenia piszącego się stąd rodu Boturzyńskich (Boturzeńskich) herbu Czawuja *vel* Czewoja, w którego posiadanie weszła niedługo później także sama Igołomia (o czym niżej). Odkąd obie te wsie znalazły się w początkach XV w. w jednym ręku, dzieląc w następnych stuleciach wspólny los, gdy idzie o kolejne zmiany właścicieli, zaczął dokonywać się powolny proces unifikacji i stopniowego zacierania się ich odrębności. Przed połową XVII w. nazwa Boturzyn wciąż jeszcze odnosiła się do osobnej miejscowości, by w półtora wieku później, tuż przed ostatecznym upadkiem Rzeczypospolitej Obojga Narodów, stanowić określenie już tylko pewnej części Igołomi Większej[27].

W użyciu przez miejscową ludność jest ona wszakże żywa po dziś dzień i odnoszona do terenów przylegających od południowego-wschodu bezpośrednio do założenia przypałacowego parku (od strony Odwiśla i Złotnik). Łącząc ów fakt z przesłankami historycznymi, jak też biorąc pod uwagę uwarunkowania natury topograficznej (fizjograficznej),

---

[23] M.in.: *Słownik starożytności słowiańskich*, t. 2, s. 239; K. Rymut, *Nazwy miejscowe...*, s. 60 (także s. 203: *Zofipole*); S. Rospond, *Słownik etymologiczny miast i gmin PRL*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1984, s. 112; A. Brückner, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Warszawa 1985, s. 189; *Słownik historyczno-geograficzny województwa krakowskiego w średniowieczu*, cz. 2, z. 1, s. 155; *Nazwy miejscowe Polski. Historia – pochodzenie – zmiany*, t. 3, pod red. K. Rymuta, Kraków 1999, s. 522. Por. nadto: A. Grzymała-Siedlecki, *Brata Alberta igo-nie-łomia. (W dniu obchodu 50-lecia rozpoczęcia działalności Brata Alberta)*, „Kurier Warszawski", 119 (1935), nr 85 (z 26 III 1939), s. 10–11.

[24] M.in.: K. Rymut, *Nazwy miejscowe...*, s. 22–23; *Nazwy miejscowe Polski...*, t. 1, pod red. K. Rymuta, Kraków 1996, s. 319. Por.: *Słownik staropolskich nazw osobowych*, t. 1, pod red. W. Taszyckiego, Wrocław–Warszawa–Kraków 1965–1967, s. 237; Z. Kaleta, *Odmiejscowe nazwy osobowe* (*Słownik etymologiczno-motywacyjny staropolskich nazw osobowych*, 3), Kraków 1997, s. 14.

[25] *Kodeks dyplomatyczny klasztoru tynieckiego*, t. 1, s. 46 (21 V 1258); *Słownik historyczno-geograficzny województwa krakowskiego w średniowieczu*, cz. 1, z. 2, s. 202, § 3. Por.: *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego...*, t. 15, [cz. 1], s. 606 (gdzie błędna identyfikacja lokalizacji miejscowości Boturzyn).

[26] *Słownik historyczno-geograficzny województwa krakowskiego w średniowieczu*, cz. 1, z. 2, s. 202–203, § 3. Zob. również niżej literaturę w przyp. 33.

[27] *Materiały do słownika historyczno-geograficznego...*, s. 73; *Słownik historyczno-geograficzny województwa krakowskiego w średniowieczu*, cz. 1, z. 2, s. 202.

nasuwa się wniosek, że igołomski pałac oraz otaczający go teren tzw. majątku położone są właśnie na obszarze niegdysiejszego Boturzyna, choć zarazem dziś już nie sposób wskazać, która część stanowiła Boturzyn Większy, a która Boturzyn Mniejszy (Boturzynek). Odrębność właściwej Igołomi, której „serce" stanowił kościół parafialny wraz z przyległym do niego cmentarzem (obecnie nieistniejącym), oraz niegdysiejszego Boturzyna, w przypadku którego punktem centralnym była z kolei rezydencja (dwór) kolejnych właścicieli, czytelna jest także współcześnie. Świątynię od pałacu dzieli w linii prostej dystans około ośmiuset metrów, zaś łączącą oba te miejsca drogą pokonuje się w rzeczywistości przeszło kilometr, gdyż pomiędzy nimi rozciągają się obszary niegdyś podmokłe (na dawnych planach oznaczane jako Stawisko), usytuowane w obniżeniu terenu, podczas gdy zarówno rezydencja, jak i kościół, wzniesione zostały w miejscach stanowiących kulminacje. Regiony koncentracji i zagęszczenia zabudowy mieszkalnej, choć w ostatnich dekadach podlegające zmianom, tak samo pozwalają dostrzec wyraźną odrębność tzw. majątku (pałac wraz z okolicą) względem centrum wsi, a równocześnie pewną sztuczność podziału na Igołomię i Zofipole (poniekąd też Odwiśle – w stosunku do wyżej wspomnianego „majątku"), która może być czymś wtórnym – pochodną różnic zachodzących dawniej w przedmiocie ich własności.

Jak już nadmieniono, stan zachowania źródeł nie dozwala na szczegółowe prześledzenie losów poszczególnych tych jednostek osadniczych przed końcem XIV w., niemniej podkreślić należy ów fakt, że przez pewien okres zarówno Igołomia (Większa), jak i Boturzyn, należały do opactwa benedyktynów w Tyńcu. Ten drugi przestał być własnością klasztoru tynieckiego wcześniej i przeszedł w ręce świeckie (dobra rycerskie), a jego nowi posiadacze zaczęli pisać się właśnie z Boturzyna. Oni też pozyskali następnie sąsiednią Igołomię (Większą), będącą siedzibą parafii, lecz ośrodkiem ich włości nadal pozostał Boturzyn, gdzie najpewniej już o wiele wcześniej wzniesiono zlokalizowaną w dogodnym po temu miejscu rezydencję (na tyle okazałą, by móc tam podejmować monarchę, o czym niżej). Również i z tej przyczyny późniejsze działy majątkowe dotyczyły każdorazowo Igołomi Większej i Boturzyna łącznie, bowiem w tej pierwszej zapewne nie było analogicznego charakteru obiektu o przeznaczeniu rezydencjalnym, podczas gdy w Igołomi Mniejszej istniał niewielki dwór, służący przede wszystkim zarządcy (prokuratorowi) owych dóbr kapituły świętofloriańskiej (dziś wszakże nie sposób wskazać lokalizacji tego obiektu). Natomiast co się tyczy usytuowania niegdysiejszej rezydencji Boturzyńskich oraz ich kolejnych spadkobierców (aż po schyłek XVIII w.), wydaje się rzeczą ze wszech miar prawdopodobną, iż wznosiła się ona albo dokładnie w tym samym miejscu, co dzisiejszy pałac, albo też w bezpośredniej jego bliskości – w każdym razie na terenie dawnego Boturzyna, a więc w znacznej odległości od kościoła parafialnego.

Według przekazu Jana Długosza, zawartego w jego *Liber beneficiorum*, jak też w świetle nowożytnych świadectw, których podstawa źródłowa (a tym samym wiarygodność) wymaga dopiero przeanalizowania, igołomska świątynia, pierwotnie drewniana (w tej postaci istnieć miała jakoby jeszcze przed rokiem 1300, stąd powstanie parafii datuje się na wiek XIII), wzniesiona została na nowo – z wypalanej cegły – w roku 1385. Swe wymurowanie (w miejsce poprzedniej, zbutwiałej i grożącej ruiną), jak też bogaty wystrój, który wtedy otrzymała, zawdzięczała ówczesnemu plebanowi, znanemu ze współczesnych dokumentów Świętosławowi z Szańca, synowi Grzegorza. Jako rektor kościoła w Igołomi

poświadczony jest on już w r. 1374[28], kiedy to uzyskał nadto altarię św. Mateusza Apostoła i Ewangelisty w katedrze na Wawelu. Rok później trafił na dwór papieski w Awinionie (również wspomniany wcześniej Andrzej z Wiślicy był przez długie lata związany z tamtejszymi kręgami i rezydował nad Rodanem) – w charakterze prokuratora arcybiskupa gnieźnieńskiego Janusza Suchywilka, zaś w kolejnych latach otrzymał godność kustosza kolegiaty kurzelowskiej oraz kanonika i następnie tak samo kustosza krakowskiej kapituły katedralnej, pomiędzy rokiem 1379 a 1381/1382 będąc także oficjałem u boku zasiadających po sobie na stolicy biskupiej w Krakowie Floriana z Mokrska i Zawiszy z Kurozwęk. Wspomnieć należy także o sprawowaniu przezeń funkcji kolektora papieskiego tudzież posiadaniu stopni mistrza sztuk wyzwolonych i doktora prawa kanonicznego. Zmarł ów niewątpliwie jeden ze znamienitszych duchownych w poczcie igołomskich plebanów w dniu 25 I 1388 r. (*nota bene* śmiercią tragiczną, zabity przez człowieka obłąkanego, o czym wspomina Jan Długosz)[29], po którym kolejnymi proboszczami byli niejaki Wacław oraz Henryk z Wieliczki (mianowany w roku 1390 i wzmiankowany także w r. 1394), wiodący spór o owo beneficjum z bliżej nieznanym Mikołajem Pleszowitą (tj. z Pleszowa)[30]. Dopiero w trzy dekady później, w niedzielę 12 V 1420 r. (*Dominica Vocem jocunditatis*, tj. piąta niedziela po Wielkanocy), wystawiony przez Świętosława z Szańca murowany kościół parafialny p.w. Narodzenia NMP został uroczyście konsekrowany, którego to obrzędu dopełnił ówczesny sufragan krakowski Jarosław (z zakonu dominikanów), biskup tytularny

[28] Na marginesie warto odnotować, że w tamtym czasie parafia w Igołomi należała do dekanatu pleszowskiego diecezji krakowskiej, jak świadczą o tym rachunki świętopietrza z drugiej i trzeciej ćwierci XIV w. *Monumenta Poloniae Vaticana*, t. 1, s. 213, 373, 383; t. 2 – *Acta Camerae Apostolicae*, cz. 2 – *1344–1374*, wyd. J. Ptaśnik, Cracoviae 1913, s. 195, 204, 213, 223, 232, 242, 251, 259, 267, 275, 283, 290, 342, 396, 412; t. 9 – *Akta Kamery Apostolskiej*, cz. 3 – *Księga kolektora papieskiego Piotra syna Stefana 1373–1375*, wyd. S. Szczur, Kraków 1994, s. 10, 29; por.: B.S. Kumor, *Dzieje diecezji krakowskiej...*, t. 1, Kraków 1998, s. 271 (nr 9/158).

[29] *Joannis Długosz senioris, canonici Cracoviensis, Liber beneficiorum dioecesis Cracoviensis*, t. 2 – *Ecclesiae parochiales* (*Joannis Długosz senioris, canonici Cracoviensis. Opera omnia*, t. 8), Cracoviae 1864, s. 160–161; J. Wiśniewski, *Dekanat miechowski*, s. 40, 45; *Słownik historyczno-geograficzny województwa krakowskiego w średniowieczu*, cz. 2, z. 1, s. 157, § 5 i 8; M.D. Kowalski, *Prałaci i kanonicy krakowskiej kapituły katedralnej od pontyfikatu biskupa Nankera do śmierci biskupa Zawiszy z Kurozwęk (1320–1382)*, Kraków 1996, s. 268–269 (nr 223); B.S. Kumor, *Dzieje diecezji krakowskiej...*, t. 1, s. 580; t. 2, s. 54 (nr 9); K.R. Prokop, *Pleban igołomski Świętosław z Szańca...*, s. 46–48. Nadto: *Bullarium Poloniae*, t. 2 – *1342–1378*, ed. I. Sułkowska-Kuraś & S. Kuraś, Romae 1985, s. 350 (nr 2132).

[30] *Słownik historyczno-geograficzny województwa krakowskiego w średniowieczu*, cz. 2, z. 1, s. 157, § 5. Także: *Rachunki dworu królewskiego Władysława Jagiełły i królowej Jadwigi z lat 1388 do 1420*, wyd. F. Piekosiński (*Monumenta medii aevi historica res gestas Poloniae illustrantia*, t. 15), Kraków 1896, s. 9 („dominus Henricus, plebanus de Iegolomia"); *Bullarium Poloniae*, t. 3 – *1378–1417*, wyd. I. Sułkowska-Kuraś & S. Kuraś, Romae – Lublini 1988, s. 31 (nr 165). Na marginesie należy w tym miejscu odnotować, że w kolejnych spośród dotychczas wydanych tomów serii *Bullarium Poloniae*, obejmujących okres do roku 1471, nie odnotowano jakichkolwiek późniejszych dokumentów Stolicy Apostolskiej, odnoszących się do probostwa w Igołomi i jego rządców. Tak samo nic na temat owego beneficjum nie znajdziemy w skądinąd cennej edycji źródłowej *Monumenta Poloniae Vaticana*, t. 10 – *Akta Kamery Apostolskiej*, cz. 4 – *Annaty z Królestwa Polskiego w XV wieku (1421–1503)*, wyd. M.D. Kowalski, Kraków 2002, gdzie za to znajduje się sporo informacji do dziejów kościelnych Wawrzeńczyc (ibidem, s. 550 – indeks).

Laodycei, wyznaczając datę obchodu pamiątki poświęcenia igołomskiej świątyni na najbliższą niedzielę po wspomnieniu liturgicznym św. Augustyna Biskupa i Doktora Kościoła[31].

U samego progu XV stulecia, w roku 1402, owa stanowiąca dotychczas (od kiedy wszakże, tego nie wiadomo) własność opactwa benedyktynów w Tyńcu wieś przeszła – drogą zamiany – w ręce wspomnianego wcześniej Jakusza (Jakuba) z Boturzyna (już w 1403 r. ufundował on i uposażył altarię w igołomskim kościele parafialnym), od którego to momentu wielokrotnie miała zmieniać właścicieli. Odtąd zatem była własnością rycerską (szlachecką), a nie – jak dotychczas – kościelną, przy czym w roku 1425 rzeczony Jakusz z Boturzyna, podsędek ziemski krakowski (niegdysiejszy kuchmistrz i podkanclerzy królowej Jadwigi Andegaweńskiej, dziś świętej, którą zresztą miał sposobność podejmować u siebie w Boturzynie[32], później zaś wielkorządca krakowski oraz podkomorzy i ochmistrz dworu królowych Anny Cylejskiej i Elżbiety Granowskiej, kolejnych małżonek Władysława II Jagiełły), zmarły w r. 1431 jako burgrabia krakowski, zobowiązał się wobec Uniwersytetu Krakowskiego, że w przyszłości na miejscowe probostwo prezentowani będą tylko i wyłącznie członkowie społeczności akademickiej, co też – choć nie bez szeregu momentów konfliktowych (o których dalej) – było przestrzegane aż po kres istnienia Rzeczypospolitej Obojga Narodów, a nawet nieco dłużej[33]. Powyższy fakt (obok okoliczności, iż

---

[31] *Encyklopedia powszechna* [Orgelbranda], s. 427–428; J. Wiśniewski, *Dekanat miechowski*, s. 40, 46; B.S. Kumor, *Dzieje diecezji krakowskiej...*, t. 2, s. 97; K.R. Prokop, *Biskupi pomocniczy w diecezjach polskich...*, s. 260. Zob. nadto: *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego...*, t. 3, s. 248; *Katalog zabytków sztuki w Polsce*, t. 1, s. 219; W. Zaleski, *Sanktuaria polskie. Katalog encyklopedyczny miejsc szczególnej czci Osób Trójcy Przenajświętszej, Matki Bożej i świętych Pańskich*, Warszawa 1988, s. 142; *Informator archidiecezji krakowskiej 2000...*, s. 460; B.S. Kumor, *Dzieje diecezji krakowskiej...*, t. 4, Kraków 2002, s. 194 (nr 220), 437, 456 (nr 177). Por. niżej przyp. 105.

[32] *Rachunki dworu królewskiego...*, s. 5 (14 I 1389: „Domina regina ad prandium in Bothurzin ad magistrum coquine de Niepolomice processit"); zob. także s. 8 („solucio regalis"). Por. nadto: H. Kręt, *Dwór królewski Jadwigi i Jagiełły*, Kraków 1987, s. 38; eadem, *Śladami świętej Jadwigi. Jadwiga i Jagiełło w Nowym Mieście Korczynie*, Kraków 2008, passim.

[33] Stosowny przywilej w tej materii zob. w: *Codex diplomaticus Universitatis Studii Generalis Cracoviensis*, t. 1 – *Ab anno 1365 usque ad annum 1440*, Cracoviae 1870, s. 149–151 (nr LXXV, 3 II 1425). Nadto: *Joannis Długosz senioris, canonici Cracoviensis, Liber beneficiorum...*, t. 2, s. 158–159, 161 („villa Igolomya maior erat quondam tota monasterii Tinicziensis, sed cambivit eam monasterium Thynecziense pro maiori medietate villae Charwin"); H. Kołłątaj, *Raporty o wizycie i reformie Akademii Krakowskiej*, wyd. M. Chamcówna, Wrocław–Warszawa–Kraków 1967, s. 83–84 (tamże zwł. przyp. 31); J. Wiśniewski, *Dekanat miechowski*, s. 298–301 (dokument z r. 1403); *Dzieje Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 1364–1764*, t. 1, pod red. K. Lepszego, Kraków 1964, s. 133; *Słownik historyczno-geograficzny województwa krakowskiego w średniowieczu*, cz. 2, z. 1, s. 157, § 5 (także informacje na s. 155–156, § 3A); J. Michalewicz, M. Michalewiczowa, *Liber beneficiorum et benefactorum Universitatis Iagellonicae in saeculis XV–XVIII*, t. 5 – *Beneficia Universitatis Iagellonicae saec. XV–XVIII*, cz. 1, Cracoviae 1991, s. 23; *Causae Polonae coram Sacra Romana Rota XV–XVII saec.*, oprac. K. Bukowska-Gorgoni, Roma 1995, s. 548–549, 550. Odnośnie do osoby Jakusza z Boturzyna zob.: *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego...*, t. 15, [cz. 1], s. 606; A. Boniecki, *Herbarz polski*, t. 2, Warszawa 1900, s. 89–90; *Polski słownik biograficzny*, t. 10, Wrocław–Warszawa–Kraków 1962–1964, s. 398–399 (A. Strzelecka); H. Kręt, *Dwór królewski...*, s. 37–42, 47–48, 59, 195; *Burgrabiowie zamku krakowskiego XIII–XV wieku. Spisy*, oprac. W. Bukowski, Kórnik 1999, s. 42 (nr 48), (także s. 61); H. Kręt, *Życie codzienne Jadwigi i Jagiełły*, Kraków 2005, s. 83 nast.

sąsiednie Zofipole, zwane wtedy Igołomią Mniejszą, wchodziło w skład uposażenia kolegiaty św. Floriana, której kolejne prebendy jeszcze w początkach XV zostały inkorporowane do Uniwersytetu Krakowskiego)[34] zadecydować miał o tym, że w dobie przedrozbiorowej pochodzący z Igołomi młodzieńcy byli jakoby – co nie wiadomo na jakiej podstawie utrzymują niektórzy autorzy – przyjmowani na studia w Krakowie bez konieczności opłacania tzw. wpisowego, choć zauważyć należy, iż przynajmniej do końca owego stulecia nie zaowocowało to jakimś szerszym napływem igołomian na studia w krakowskiej *Alma Mater*, w której metryce z lat 1400–1508 odnotowany został jeden jedyny *Martinus Jacobi de Igolomia* (w roku 1411)[35], podczas gdy z Wawrzeńczyc aż kilkunastoosobowe grono[36], zaś w *Liber promotionum* Wydziału Sztuk Wyzwolonych dla rzeczonego XV stulecia nie wymieniono nikogo, kto by się pisał z Igołomi, natomiast z Wawrzeńczyc stopnie na tymże Wydziale uzyskały do końca XV w. trzy osoby[37].

Zresztą również i w poczcie ówczesnych plebanów igołomskich przez długi czas brak wtedy postaci dorównujących rangą i znaczeniem w życiu kościelnym późnośredniowiecznej Małopolski wspomnianym uprzednio Andrzejowi z Wiślicy (przed promocją na biskupstwo prepozytowi poznańskiemu oraz kanonikowi gnieźnieńskiemu i krakowskiemu, a zarazem kapelanowi króla Władysława I Łokietka oraz małżonki tegoż, królowej Jadwigi kaliskiej)[38] i Świętosławowi z Szańca, czy choćby Janowi z Raciborza (na probostwie poświadczony w roku 1350, przy czym prowizję uzyskał jeszcze w roku 1348), należącemu do kapituł katedralnych we Wrocławiu oraz Krakowie[39]. Obok nich przywołać trzeba także imię nie będącego wprawdzie tamtejszym proboszczem, lecz za to piszącego

---

[34] Ostatnio na ten temat pisał B.S. Kumor, *Dzieje diecezji krakowskiej...*, t. 2, s. 379 nn.

[35] *Metryka Uniwersytetu Krakowskiego z lat 1400–1508, (Biblioteka Jagiellońska rkp. 258)*, t. 1, wyd. A. Gąsiorowski, T. Jurek i I. Skierska, Kraków 2004, s. 75, nr 11/148, (z uwagą: „promissit servitoribus gr."; zob. również t. 2, s. 184). Także: *Słownik historyczno-geograficzny województwa krakowskiego w średniowieczu*, cz. 2, z. 1, s. 157, § 6.

[36] *Metryka Uniwersytetu Krakowskiego...*, t. 2, s. 533–534 (indeks).

[37] *Księga promocji Wydziału Sztuk Uniwersytetu Krakowskiego z XV wieku*, wyd. A. Gąsiorowski, Kraków 2000, s. 211 (por. s. 135). Zob. nadto: T.M. Gronowski, *Zwyczajny klasztor, zwyczajni mnisi. Wspólnota tyniecka w średniowieczu*, Kraków 2007, s. 105 (opat Andrzej Gniady).

[38] Odnośnie do Andrzeja z Wiślicy, który probostwo igołomskie otrzymał – z prezenty królewskiej – nie posiadając jeszcze święceń kapłańskich (ponieważ ich nie przyjął – stosownie do nakazu – w ciągu trzech lat, rzeczone beneficjum uznane zostało w r. 1325 za wakujące, tym niemniej powtórnie powierzono je wówczas owemu duchownemu), zob. literaturę wskazaną wyżej w przyp. 18. Nadto: *Monumenta Poloniae Vaticana*, t. 1 cz. 1, s. 141; *Bullarium Poloniae*, t. 1 – *1000–1342*, wyd. I. Sułkowska-Kuraś & S. Kuraś, Roma 1982, s. 226 (nr 1264–1265), 229 (nr 1286), 246–247 (nr 1391).

[39] G. Schindler, *Das Breslauer Domkapitel von 1341–1417*, Breslau 1938, s. 330–331 (nr 278); *Słownik historyczno-geograficzny województwa krakowskiego w średniowieczu*, cz. 2, z. 1, s. 157, § 5; M.D. Kowalski, *Prałaci i kanonicy...*, s. 183–184 (nr 88). Zob. nadto: *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego...*, t. 15, [cz. 1], s. 606. Godzi się w tym miejscu odnotować, że po Andrzeju z Wiślicy, a przed Janem z Raciborza, probostwo igołomskie na krótko przypadło w udziale niejakiemu Jakubowi ze Skalbmierza, któremu – w świetle dokumentu Stolicy Apostolskiej z r. 1348 – dostało się ono w sposób nieprawy. *Monumenta Poloniae Vaticana*, t. 2, s. 308: „villa Ygolomia abbatis Tinciensis"; *Bullarium Poloniae*, t. 2, s. 61 (nr 359).

się właśnie z Igołomi kustosza kolegium kanoników katedralnych z Wrocławia z lat 1335–1348 i zarazem też członka kapituły katedralnej na Wawelu Klemensa, syna Czesława, którego związki z diecezją wrocławską zapewne łączyć należy z faktem zasiadania w latach 1327–1340 na tamtejszej stolicy biskupiej niegdysiejszego włodarza diecezji krakowskiej (1320–1326), świątobliwego biskupa Nankera[40]. Na kolejne wyróżniające się postaci w owym gronie wskazać można dopiero w odniesieniu do początków epoki nowożytnej, mianowicie kanoników krakowskich: Andrzeja Rabsztyńskiego (1488–1494)[41], będącego przedstawicielem jednej z linii możnowładczego rodu Tęczyńskich (*nota bene* ostatnim jej męskim reprezentantem), zarazem powinowatym biskupa Krakowa z lat 1471–1488 Jana Rzeszowskiego, dalej Jakuba Arciszewskiego *vel* Ercieszowskiego (?–1515), profesora i ośmiokrotnego rektora *Almae Matris*, oficjała oraz wikariusza generalnego diecezji krakowskiej, kanclerza biskupów Jana Konarskiego i Piotra Tomickiego, członka gremiów kanoniczych także we Włocławku, Sandomierzu, Wiślicy oraz Kurzelowie (po nim igołomskie beneficjum przypadło w r. 1515 Feliksowi Sierzchowskiemu *vel* Szyrchowskiemu, duchownemu spoza grona „akademików")[42], oraz Jana Drzewickiego (1539–1559), który był z kolei bratankiem zmarłego w r. 1535 prymasa Macieja Drzewickiego (poprzednio biskupa wpierw w Przemyślu, a następnie we Włocławku, jak również podkanclerzego i kanclerza wielkiego koronnego). Ów syn kasztelana radomskiego Adama i Anny z Naramowic (Naramowskiej), wprowadzony na probostwo w Igołomi 7 V 1539 r. i posiadający je do śmierci w dniu 7 XII 1559 r., należał nie tylko do kapituły katedralnej na Wawelu, ale także był scholastykiem łęczyckim (jego brat Maciej z kolei prepozytem włocławskim i kustoszem łęczyckim, jak i sekretarzem króla Zygmunta II Augusta)[43], skądinąd zaś wiadomo, iż w tamtym czasie

---

[40] *Bullarium Poloniae*, t. 2, s. 87 (nr 531, 13 V 1351). Zob. także: G. Schindler, *Das Breslauer Domkapitel...*, s. 16, 192, 250 (nr 148), (Klemens, syn Czesława, poświadczony jako kustosz wrocławski w latach 1335–1346, oraz Klemens z Igołomi, na owej godności występujący począwszy od 3 VIII 1346, to jedna i ta sama postać); *Słownik historyczno-geograficzny województwa krakowskiego w średniowieczu*, cz. 2, z. 1, s. 157, § 6; M.D. Kowalski, *Prałaci i kanonicy...*, s. 196–197, (nr 109), (gdzie uwaga, iż był on pochodzenia rycerskiego, bowiem „posiadał własną pieczęć, jednak w XIV w. Igołomia była chyba własnością kościelną"). Por.: *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego...*, t. 15, [cz. 1], s. 606 (gdzie wskazanie z kolei na współczesnego poprzedniemu Adama z Igołomi, prokuratora ziemi sądeckiej w r. 1345).

[41] M.in.: *Słownik historyczno-geograficzny województwa krakowskiego w średniowieczu*, cz. 2, z. 1, s. 157, § 5; *Polski słownik biograficzny*, t. 29, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1986, s. 566–568 (J. Kurtyka); J. Michalewicz, M. Michalewiczowa, *Liber beneficiorum et benefactorum...*, t. 5, cz. 1, s. 23, § A7; J. Kurtyka, *Tęczyńscy. Studium z dziejów polskiej elity możnowładczej w średniowieczu*, Kraków 1997, wg indeksu, (zwł. s. 577–578, nr IV.6); B.S. Kumor, *Dzieje diecezji krakowskiej...*, t. 1, s. 340.

[42] H. Barycz, *Historia Uniwersytetu Jagiellońskiego w epoce humanizmu*, Kraków 1935, wg indeksu; *Polski słownik biograficzny*, t. 1, Kraków 1935, s. 151 (H. Barycz); *Dzieje Uniwersytetu Jagiellońskiego...*, t. 1, s. 241; *Historia nauki polskiej*, t. 6 – *Dokumentacja bio-bibliograficzna*, oprac. L. Hajdukiewicz, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1974, s. 17–18; J. Michalewicz, M. Michalewiczowa, *Liber beneficiorum et benefactorum...*, t. 5 cz. 1, s. 23, § A7; Z. Pietrzyk, *Poczet rektorów Uniwersytetu Jagiellońskiego 1400–2000*, Kraków 2000, s. 129; B.S. Kumor, *Dzieje diecezji krakowskiej...*, t. 2, s. 47, 57, 64, 67.

[43] M.in.: A. Boniecki, *Herbarz polski*, t. 5, Warszawa 1902, s. 55–56; J. Michalewicz, M. Michalewiczowa, *Liber beneficiorum et benefactorum...*, t. 5,

owa rycerska część Igołomi należała właśnie do rodu Drzewickich *vel* Drzewieckich herbu Ciołek, wywodzącego się z Drzewicy w powiecie opoczyńskim.

Przypadła im ona w udziale jeszcze u progu XVI w., kiedy to w r. 1504 wieś ową nabyła (wraz ze stanowiącym gniazdo rodowe niegdysiejszych właścicieli Boturzynem) wspomniana wyżej Anna z Naramowa (herbu Łodzia), małżonka Adama (w r. 1507 zakupił on także Boturzynek) i matka Jana Drzewickich – wszakże nie bezpośrednio od Boturzyńskich[44], do których Igołomia wówczas już nie należała[45], lecz od bogatego mieszczanina i rajcy krakowskiego o niemieckich korzeniach, pochodzącego z Wissenburga w Alzacji kupca Zajferta (Zayfretha) *vel* Seweryna Bethmana (Betman, Bethmann). Ów zmarły 28 X 1515 r. (w wieku 95 lat) niegdysiejszy właściciel Igołomi Większej i Boturzyna, którego stać było nie tylko na zgromadzenie pokaźnego majątku w Polsce i na Słowacji (Górnych Węgrzech), ale też na wydzierżawienie od króla olkuskich kopalń ołowiu, zapisał się w ówczesnych dziejach Krakowa i Małopolski również tym, że w istotnej mierze to dzięki niemu zaczęła się tu kariera głośnego w XVI w. rodu Bonerów. Osiadły w stolicy Królestwa Polskiego w r. 1483 Jan Boner znalazł w nowym miejscu oparcie właśnie u Bethmanów, z którymi miał być spokrewniony, oraz u Morsztynów *vel* Morstinów (poślubił Szczęsną Morsztynównę, córkę rajcy krakowskiego Stanisława), którym w kilkaset lat później przypadło w udziale być ostatnimi właścicielami igołomskiego majątku. Jego spadkobiercą został bratanek Seweryn Boner, przyszły zaufany człowiek królowej Bony Sforzy, ożeniony z Zofią Bethmanówną, córką Seweryna (w posagu wniosła mu m.in. Balice), których obojga brązowe płyty nagrobne ze słynnego warsztatu norymberskiego Hansa Vischera po dziś dzień zachowane są w kościele Mariackim w Krakowie[46]. Niewiele zatem brakowało, aby pośród rozlicznych dóbr, będących własnością głośnego w tamtych

---

cz. 1, s. 23, § A7. Nadto: M. K o r o l k o, *Poczet sekretarzy królewskich Zygmunta Augusta (1548–1572)*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce", 31 (1986), s. 61, nr 64.

[44] Więcej o rodzie Boturzyńskich, z którego wywodził się m.in. XV-wieczny opat klasztoru benedyktynów w Sieciechowie (*nota bene* do opactwa sieciechowskiego należały sąsiadujące od wschodu z Boturzynem Złotniki) Jan z Boturzyna, profes tyniecki (syn wspomnianego wcześniej Jakusza), zob. m.in.: *Herbarz polski Kaspra Niesieckiego*, wyd. J.N. B o b r o w i c z, t. 2, Lipsk 1839, s. 260; J. G a c k i, *Benedyktyński klasztor w Sieciechowie według pism i podań miejscowych*, Radom 1872, s. 177; A. B o n i e c k i, *Herbarz polski*, t. 2, s. 89–90; *Słownik historyczno-geograficzny województwa krakowskiego w średniowieczu*, cz. 1, z. 2, s. 202–204; J. S z y m a ń s k i, *Herbarz średniowiecznego rycerstwa polskiego*, Warszawa 1993, s. 103–104; T.M. G r o n o w s k i, *Zwyczajny klasztor...*, s. 74, 174–175. Nadto: *Codex diplomaticus Universitatis...*, t. 2 – *Ab anno 1441 usque ad annum 1470*, Cracoviae 1873, s. 133–137 (nr CLXIX, 26 VI 1452); *Conclusiones Universitatis Cracoviensis ab anno 1441 ad annum 1589*, wyd. H. B a r y c z, Kraków 1933, s. 43, (tamże przyp. 2), 110, 269 (tamże przyp. 2).

[45] O ówczesnych stosunkach własnościowych w odniesieniu do dóbr igołomsko-boturzyńskich zob. szerzej: *Słownik historyczno-geograficzny województwa krakowskiego w średniowieczu*, cz. 1, z. 2, s. 203–204; cz. 2, z. 1, s. 156–157.

[46] J. P t a ś n i k, *Obrazki z przeszłości Krakowa*, t. 2, Kraków 1903, s. 3–15 (gdzie w życiorysie Zajfreda Bethmana informacja, iż jego córka Urszula poślubiła jednego z Morsztynów – podobnie zresztą, jak tego samego imienia wnuczka, małżonka Hanusza Morsztyna); *Słownik historyczno-geograficzny województwa krakowskiego w średniowieczu*, cz. 1, z. 2, s. 204; cz. 2, z. 1, s. 156; *Wieliczka. Dzieje miasta (do roku 1980)*, pod red. S. G a w ę d y [et al.], Kraków 1990, s. 353;

czasach bankiera królewskiego, dziś wspominanego najczęściej z racji wybudowania przezeń okazałego zamku w Ogrodzieńcu, znalazła się również podkrakowska Igołomia. W konsekwencji wspomnianej wyżej transakcji z roku 1504 losy interesującej nas miejscowości potoczyły się wszakże inaczej i odtąd przez kilka dziesięcioleci jej dzieje miały pozostać związane z nazwiskiem o wiele trwalej zapisanego w panoramie życia późnośredniowiecznej i wczesnonowożytnej Małopolski, aniżeli przybyli z Niemiec i jedynie przez trzy pokolenia związani z historią Polski Bonerowie, rodu Drzewickich, bowiem o posiadaniu tamże dóbr i dochodów przez kolejne jego generacje czytamy w odniesieniu jeszcze do lat 1564, 1570 i 1581[47].

Na moment trzeba nam wszakże powrócić do przełomu stuleci XV i XVI, kiedy Igołomia Większa i Boturzyn stanowiły własność rzeczonego Zajferta (Seweryna) Bethmana, przy czym wcześniej jeszcze dotknęły je podziały majątkowe (to znaczy obie wsie należały do więcej aniżeli tylko jednego właściciela), co miewało miejsce również i w późniejszych czasach. M.in. na tym właśnie tle doszło do kontrowersji w przedmiocie obsadzania igołomskiego beneficjum parafialnego, przy czym dodatkowym źródłem powtarzających się później wielokrotnie sporów w owym względzie był fakt, że patroni miejscowej świątyni próbowali niekiedy obejść literę wspomnianego przywileju z roku 1425 i prezentowali na tamtejsze probostwo osoby nie zawsze związane z Uniwersytetem Krakowskim. Nie wiemy np., czy i jakie związki łączyły z *Alma Mater Cracoviensis* poświadczonego w odniesieniu do r. 1451 plebana Stanisława, na rzecz którego ówczesny dziedzic Szarbi Mikołaj Polanowski zobowiązał się uiszczać dziesięcinę[48]. Natomiast w latach dziewięćdziesiątych XV w., po rezygnacji z beneficjum w Igołomi wspomnianego wcześniej kanonika Andrzeja Rabsztyńskiego (nastąpiła pomiędzy 24 I a 3 V 1494 r.),

---

J. Bieniarzówna, J.M. Małecki, *Kraków w wiekach XVI–XVIII* (*Dzieje Krakowa*, t. 2), Kraków 1994, s. 27; *Causae Polonae...*, s. 551; F. Leśniak, *Wielkorządcy krakowscy XVI–XVIII wieku. Gospodarze zamku wawelskiego i majątku wielkorządowego*, Kraków 1996, s. 36, 55–56, 58; Z. Noga, *Krakowska rada miejska w XVI wieku. Studium o elicie władzy*, Kraków 2003, wg indeksu (zwł. s. 297); idem, *Urzędnicy miejscy Krakowa*, t. 2 – *1500–1794*, Kraków 2008, s. 284. Zob. nadto: Z. Klimek, *Nazwy osobowe pochodzenia niemieckiego* (*Słownik etymologiczno-motywacyjny staropolskich nazw osobowych*, 5), Kraków 1997, s. 18 (Betman).

[47] *Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym*, t. 3 – *Małopolska*, [z. 1], oprac. A. Pawiński, Warszawa 1886, s. 132, [cz. 2] s. 6; *Lustracja województwa krakowskiego 1564*, wyd. J. Małecki, Warszawa 1964, s. 84; *Lustracja dróg województwa krakowskiego z roku 1570*, wyd. B. Wyrozumska, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1971, s. 27 („we wsi, którą zową Igolomya, połowica [jest] panów Drzewiczkich, a połowica kolegiatów krakowskich"), także s. 25, przyp. 36 (r. 1568); *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego...*, t. 15, [cz. 1], s. 606 („w r. 1581 są działy: kanonika św. Floriana i Drzewieckiego"); *Słownik historyczno-geograficzny województwa krakowskiego w średniowieczu*, cz. 2, z. 1, s. 156, § 3A. Zob. nadto: A. Boniecki, *Herbarz polski*, t. 5, s. 55 (gdzie czytamy, iż córka Adama i Anny, Barbara z Drzewickich Tarnowska, „zrzekła się w roku 1537 na rzecz braci wszelkich dóbr ojczystych i macierzystych, oprócz Boturzyna"); W. Dworzaczek, *Hetman Jan Tarnowski. Z dziejów możnowładztwa małopolskiego*, Warszawa 1985, s. 391 (tamże zwł. przyp. 246), 437 (tabl. geneal. XIII). Por.: *Atlas historyczny Polski. Województwo krakowskie w drugiej połowie XVI wieku*, pod red. H. Rutkowskiego, cz. 2 – *Komentarz. Indeks*, Warszawa 2008, s. 38, 53, 77, 105, 122.

[48] J. Wiśniewski, *Dekanat miechowski*, s. 45. Por.: *Słownik historyczno-geograficzny województwa krakowskiego w średniowieczu*, cz. 2, z. 1, s. 157, § 5.

toczony był długotrwały spór o obsadzenie wakującego probostwa, w którym jako strony wystąpiły: korporacja akademicka, posiadający ówcześnie Boturzyn Jan Ossoliński z Balic (nabył go w r. 1491 od będącego kanonikiem katedry na Wawelu Jana Rzeszowskiego) oraz występujący w imieniu małoletniego bratanka Floriana (późniejszego dworzanina królewskiego) bracia Jakub i Jan Boturzyńscy. Zasadniczy konflikt, dotyczący samego prawa patronatu, toczył się pomiędzy Ossolińskim a Boturzyńskimi (w rozstrzygnięciu mowa jest tylko o Janie Boturzyńskim, *nota bene* kanoniku katedralnym krakowskim i zarazem dziekanie kolegiaty sądeckiej, zmarłym 13 VIII 1524 r. i pochowanym w katedrze na Wawelu, który był wnukiem burgrabiego Jakusza), natomiast władzom uniwersyteckim chodziło jedynie o respektowanie wydanego w r. 1425 na korzyść *Almae Matris* przywileju[49]. Nie zawsze jednak ci, do których należał w danym momencie patronat nad kościołem parafialnym w Igołomi, faktycznie liczyli się z interesami akademickiej korporacji i – jak wiemy z akt o wiele późniejszego procesu, toczącego się u schyłku XVII stulecia (będzie o nim mowa dalej) – co najmniej kilkakrotnie, mianowicie w latach 1515, 1561, 1576 (1596?), 1636 i 1678, dochodziło do obsadzania beneficjum igołomskiego osobami niezwiązanymi z Akademią Krakowską (*extra gremium Academiae*)[50].

Najczęściej dotyczyło to właśnie sytuacji, kiedy w grę wchodził zatarg o prawo patronatu (*ius patronatus*). Wyżej mowa była o zatargu między Janem Ossolińskim a Janem Boturzyńskim, który to ostatni jakiś czas później wiódł analogicznego charakteru spór z kolei ze wspominanym wcześniej Zajfredem (Sewerynem) Bethmanem. Mianowicie po śmierci plebana igołomskiego Jerzego z Wiślicy ów zamożny patrycjusz krakowski, wówczas już posiadacz Boturzyna, prezentował na wakujące beneficjum Stanisława Stano, altarystę z kościoła Mariackiego w Krakowie, podczas gdy Boturzyńscy Jana z Leśnicy, należącego do profesury Wydziału Sztuk Wyzwolonych Akademii Krakowskiej. Koniec końców na probostwie utrzymał się Jan z Leśnicy, przy czym sprawa oparła się o ówczesnego legata papieskiego na Polskę, Czechy i Węgry, kardynała Pietro Isvaliesa, zaś bezpośrednio na gruncie krakowskim przyszło zająć się nią nie komu innemu, jak administrującemu wakującą wówczas diecezją krakowską (mowa o roku 1503) Maciejowi Drzewickiemu, późniejszemu prymasowi[51]. Po latach podobny spór toczył się pomiędzy Adamem Drzewickim a Janem Cetysem (Cetis, Cettis, Coetis), przy czym rzecz miała

---

[49] *Słownik historyczno-geograficzny województwa krakowskiego w średniowieczu*, cz. 1, z. 2, s. 204; cz. 2, z. 1, s. 157; *Causae Polonae...*, s. 550; J. Kurtyka, *Tęczyńscy...*, s. 578. Także: *Polska XVI wieku...*, t. 4 – *Małopolska*, [cz. 2], oprac. A. Pawiński, Warszawa 1886, s. 443. Odnośnie do biografii kanonika Jana Boturzyńskiego zob. nadto: *Herby rycerstwa polskiego przez Bartosza Paprockiego zebrane i wydane roku Pańskiego 1584*, wyd. K.J. Turowski, Kraków 1858, s. 441; A. Boniecki, *Herbarz polski*, t. 2, s. 90; J. Michalewicz, M. Michalewiczowa, *Liber beneficiorum et benefactorum...*, t. 5, cz. 1, s. 23, § A7; S. Salaterski, *Kolegiata i kapituła św. Małgorzaty P.M. w Nowym Sączu (1448–1791)*, Nowy Sącz 1997, s. 311; *Corpus inscriptionum Poloniae*, t. 8 – *Województwo krakowskie*, pod red. Z. Perzanowskiego, z. 1 – *Katedra krakowska na Wawelu*, oprac. A. Perzanowska, Kraków 2002, s. 431 (nr 44).

[50] Zob.: *Causae Polonae...*, s. 549. Także: *Conclusiones Universitatis Cracoviensis...*, s. 140, (nr 197, rok 1515).

[51] *Causae Polonae...*, s. 551. Zob. także: *Acta rectoralia Almae Universitatis Studii Cracoviensis*, t. 1 – *1469–1537*, wyd. W. Wisłocki, Cracoviae 1893–1897, wg indeksu (Jan z Leśnicy). Nadto: K.R. Prokop, *Od kiedy kardynał Pietro Isvalies był protektorem Polski w Kurii Rzymskiej?*, „Zeszyty

dotyczyć jakoby roku 1533 i w grudniu tr. zakończyć się porozumieniem stron. Data owej ugody, określona w późniejszym źródle jako *feria tertia in vigilia s. Thomae Apostoli*, nie przystaje wszakże do wskazanego roku (wigilia wspomnienia liturgicznego św. Tomasza Apostoła, czyli dzień 20 XII, wypadła w r. 1533 w sobotę, podczas gdy *feria tertia* oznacza wtorek), podobnie jak skonstatować należy, iż żupnik krakowski Jan Baptysta Cetys, syn przyjętego w dniu 8/10 VII 1568 do prawa miejskiego w Krakowie Włocha Jakuba, to postać czynna na scenie dziejowej w ostatniej ćwierci XVI w. i w samych początkach kolejnego stulecia (m.in. w r. 1579 nabył starostwo będzińskie, a 12 IV 1589 r. uzyskał nobilitację – za udział w obronie stolicy przed pretendującym do tronu polskiego arcyksięciem Maksymilianem Habsburgiem w r. 1587). Dowodnie był on właścicielem Igołomi Większej w latach dziewięćdziesiątych rzeczonego stulecia (co najmniej do roku 1599, gdy z kolei w r. 1602 występuje w źródłach jako „haeres in Gajowice"), skąd pisali się następnie także jego synowie Mikołaj, Zygmunt i Jan, urodzeni z żony Julianny, córki Jana Baptysty Bucellego, podczas gdy ich siostra Elżbieta wyszła za Tobiasza Morsztyna (Morstina). Być może więc chodzi w rzeczywistości o spór pomiędzy J.B. Cetysem a starostą inowłodzkim Adamem Drzewickim, nie zaś dziadem tego i zarazem imiennikiem, wspominanym tu już kasztelanem radomskim, zmarłym przed 6 V 1534 r., przy czym w odniesieniu do dwóch ostatnich dekad XVI w. wskazana wyżej data dzienna porozumienia (wtorek 20 XII) zgadzałaby się dla lat 1580, 1583, 1588 oraz 1594 (pierwsza jeszcze według kalendarza juliańskiego, pozostałe już wedle gregoriańskiego)[52].

Z kolei dzisiejsze Zofipole, zwane wtedy Igołomią Mniejszą, w czasach, o których mowa, niezmiennie należało do uposażenia związanej z krakowską *Alma Mater* kolegiaty św. Floriana na Kleparzu, a ściśle jej prałatury kustosza, która do Uniwersytetu Krakowskiego włączona została na mocy przywileju króla Władysława II Jagiełły z 25 II 1425 r.[53] Po raz pierwszy w znanych źródłach rozróżnienie na Igołomię Wiekszą (część rycerska) oraz Mniejszą (własność kościelna), które obie wchodziły w skład

---

Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Historyczne", 1999, z. 126, s. 89–100; *Encyklopedia katolicka*, t. 7, kol. 541–542 (K.R. Prokop). Odnośnie do osoby mistrza Jana z Leśnicy, w r. 1494 dziekana Wydziału *Artium*, a od r. 1511 kanonika kapituły metropolitalnej gnieźnieńskiej (zmarłego w r. 1526), zob.: J. Korytkowski, *Prałaci i kanonicy katedry metropolitalnej gnieźnieńskiej od roku 1000 aż do dni naszych*, t. 2, Gniezno 1883, s. 432–433; *Conclusiones Universitatis Cracoviensis...*, s. 82–83, 99, 111, 119, 121, 152.

[52] *Causae Polonae...*, s. 550. Zob. również: A. Boniecki, *Herbarz polski*, t. 2, s. 331; t. 5, s. 55–57; *Materiały do dziejów piśmiennictwa polskiego i biografii pisarzów polskich*, t. 2 – *1526–1830*, zebr. T. Wierzbowski, Warszawa 1904, s. 19 (nr 29, 23 XI 1576); T. Żychliński, *Złota księga szlachty polskiej*, t. 27, Poznań 1905, s. 21–23; J. Ptaśnik, *Gli Italiani a Cracovia dal XVI secolo al XVIII*, Roma 1909, s. 90 (nr 242); *Akta sejmikowe województwa krakowskiego*, t. 1 – *1572–1620*, wyd. S. Kutrzeba, Kraków 1932, s. 161, 404; *Księgi przyjęć do prawa miejskiego w Krakowie 1507–1572*, wyd. A. Kiełbicka i Z. Wojas, Kraków 1993, s. 224 (nr 3810); *Urzędnicy województwa sandomierskiego XVI–XVIII wieku. Spisy*, oprac. K. Chłapowski i A. Falniowska-Gradowska, Kórnik 1993, s. 69 (nr 435), 177; J. Bieniarzówna, J.M. Małecki, *Kraków w wiekach XVI–XVIII*, s. 216; J. Szymański, *Herbarz rycerstwa polskiego z XVI wieku*, Warszawa 2001, s. 38. Także informacje prof. D. Quirini-Popławskiej z Krakowa.

[53] *Codex diplomaticus Universitatis...*, t. 1, s. 151–153 (nr LXXVI). Także: *Dzieje Uniwersytetu Jagiellońskiego...*, t. 1, s. 130 (tamże przyp. 248), 268; B.S. Kumor, *Dzieje diecezji krakowskiej...*, t. 2, s. 380.

igołomskiej parafii, obejmującej także wsie Boturzyn, Czernichów, Glew, Glewiec, Szarbię i Tropiszów[54], występuje w przywoływanej już *Liber beneficiorum dioecesis Cracoviensis* Jana Długosza z lat 1470–1480, które to źródło przynosi stosunkowo obfity zasób wiadomości o ówczesnym położeniu interesującej nas miejscowości, przy czym właścicielami jej części rycerskiej wtedy jeszcze byli bracia Jan i Stanisław z Boturzyna[55]. W Igołomi Mniejszej, „cuius proprietas pertinet ad fundum custodiae Sancti Floriani in Kleparz", znajdowało się „praedium [eiusdem] custodiae habens prata et laneos"[56]. O obu częściach wsi mowa jest również w późniejszej o pół wieku *Liber retaxationum dioecesis Cracoviensis* z roku 1529[57], podobnie jak i w lustracji województwa krakowskiego z r. 1564[58], gdy z kolei w odniesieniu do daty 15 VI 1517 czytamy o porozumieniu zawartym pomiędzy kanonikami kolegiaty św. Floriana a kasztelanem radomskim Adamem Drzewickim, do którego należała Igołomia Większa[59]. Z tego samego roku pochodzi dokument kontraktu uczynionego 18 IV 1517 r. w Igołomi Mniejszej („in curia

---

[54] Por.: J. Wiśniewski, *Dekanat miechowski*, s. 40; *Słownik historyczno-geograficzny województwa krakowskiego w średniowieczu*, cz. 2, z. 1, s. 157, § 5; B.S. Kumor, *Dzieje diecezji krakowskiej...*, t. 4, s. 325 (nr 257).

[55] *Joannis Długosz senioris, canonici Cracoviensis, Liber beneficiorum...*, t. 1 – *Ecclesia cathedralis Cracoviensis. Ecclesiae collegiatarum* (*Joannis Długosz... Opera omnia*, t. 7), Cracoviae 1863, s. 55, 57–58, 487; t. 2, s. 132, 158–161, 175; t. 3 – *Monasteria* (*Joannis Długosz... Opera omnia*, t. 9), Cracoviae 1864, s. 211, 218, 297, 426. Por.: *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego...*, t. 3, s. 247; J. Wiśniewski, *Dekanat miechowski*, s. 40; A. Boniecki, *Herbarz polski*, t. 2, s. 90; *Słownik historyczno-geograficzny województwa krakowskiego w średniowieczu*, cz. 2, z. 1, s. 156–157.

[56] *Joannis Długosz senioris, canonici Cracoviensis, Liber beneficiorum...*, t. 1, s. 487; t. 2, s. 158. Zob. także: *Codex diplomaticus Universitatis...*, t. 3 – *Ab anno 1471 usque ad annum 1506*, Cracoviae 1880, s. 124–125 (nr CCLXXVI, 14 IV 1486); *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego...*, t. 3, s. 247; t. 15, [cz. 1], s. 606; J. Wiśniewski, *Dekanat miechowski*, s. 40; *Słownik historyczno-geograficzny województwa krakowskiego w średniowieczu*, cz. 2, z. 1, s. 156, § 3B; B.S. Kumor, *Dzieje diecezji krakowskiej...*, t. 2, s. 369, 375–376 (gdzie wskazanie na Igołomię Mniejszą przy omawianiu uposażenia nie tylko kustosza, ale również dziekana krakowskiej kolegiaty św. Floriana na Kleparzu).

[57] *Księga dochodów beneficjów diecezji krakowskiej z roku 1529 (tzw. Liber retaxationum)*, wyd. Z. Leszczyńska-Skrętowa, Wrocław–Warszawa–Kraków 1968, s. 111 (również s. 193, 259, 301 i nadto s. 196, gdzie wspomniany „honorabilis Thomas de Wigolomia, vicariae perpetuae in ecclesia cathedralis Cracoviensi possessor"). Zob. także: *Słownik historyczno-geograficzny województwa krakowskiego w średniowieczu*, cz. 2, z. 1, s. 156–157, § 3A, 3B, 5; J. Michalewicz, M. Michalewiczowa, *Liber beneficiorum et benefactorum...*, t. 5 cz. 1, s. 23, § A4 i A7; iidem, *De beneficiorum Universitatis Iagellonicae, decimis, columbationibus, missalibus, mensalibus clericaturisque XV–XVIII saec.*, Kraków 1999, s. 67–68 (nr 186–191).

[58] *Lustracja województwa krakowskiego 1564*, s. 84 (tamże również przyp. 123). Zob. także: *Rejestr poborowy województwa krakowskiego z roku 1629*, wyd. W. Domin, J. Kolasa, E. Trzyna i S. Żyga, Wrocław 1956, s. 97; *Rejestr poborowy województwa krakowskiego z roku 1680*, wyd. E. Trzyna i S. Żyga, Wrocław 1959, s. 97.

[59] *Causae Polonae...*, s. 550–551. Zob. także: *Conclusiones Universitatis Cracoviensis...*, s. 146 („controversia occassione decimae in Igolomya" – rok 1516). O wspomnianym tam ówczesnym rektorze Uniwersytetu Krakowskiego: K.R. Prokop, *Jan Amicinus z Krakowa († 1526), biskup laodycejski, prepozyt u św. Mikołaja (1502–1526), rektor i wicekanclerz Akademii Krakowskiej*, [w:] *Studia z dziejów kościoła św. Mikołaja w Krakowie*, pod red. Z. Klisia, Kraków 2002, s. 29–45.

sive praedio villae nostrae Igolomiae") pomiędzy gremium kanoników świętoflorianskich a miejscowym tkaczem Jakubem (*textor telae*), dotyczącego założenia tamże nowej zagrody (*hortulania*), w którym to kontekście czytamy również o dwóch innych igołomianach, posiadających zlokalizowane w miejscu potocznie wtedy nazywanym „we Wronach" (dzisiejsza Koźlica?) łąki, czyli pastwiska, mianowicie Macieju Miłoszku (*Miloschek*) i Jakubie Potomku (*Pothomek*), jak też o zarządcy majątku kapitulnego („Joannes de Zuchowa, procurator protunc villae eiusdem Igolomiae")[60].

Mimo bliskich związków tytułowej miejscowości z instytucjami kościelnymi i życiem religijnym stołecznego Krakowa[61], nie owocowało to – jak się wydaje – wieloma powołaniami do stanu duchownego. W *Księdze egzaminów do święceń w diecezji krakowskiej z lat 1573–1614* odnajdujemy imiona zaledwie trzech kleryków pochodzących z Igołomi, którzy w tym właśnie przedziale czasu przystąpili do egzaminów przed święceniami niższymi (we wszystkich trzech przypadkach chodziło o akolitat): w dniu 23 IX 1600 r. Sebastian Miros (syn Stanisława), tytułowany magistrem, natomiast w dniu 3 IV 1604 – wspólnie – Wojciech Olesko (syn Marcina) i odnotowany bez jakiegokolwiek nazwiska Benedykt (syn Waleriana)[62]. W tym kontekście nie sposób też nie wspomnieć o kwestii obecności igołomian w gronie studentów Uniwersytetu Krakowskiego w XVI wieku (ze źródeł wiemy o funkcjonowaniu wtedy w Igołomi szkoły parafialnej). Dla uzyskania statystycznego obrazu zagadnienia potrzebna jest dalsza kwerenda źródłowa, przy czym należy mieć na uwadze, że księgi wpisów na studia w *Alma Mater*, na Wydziale Sztuk Wyzwolonych, zachowały się dla lat 1400–1642 (oraz począwszy od r. 1720), a zatem dla większej części XVII stulecia oraz dwóch pierwszych dekad kolejnego wieku nie dysponujemy metryką studentów.

Co się tyczy wieku XVI, pierwszym igołomianinem, immatrykulowanym po roku 1508 na Wydziale *Artium*, był *Stanislaus Stanislai de Igolomya*, przyjęty na studia 31 VII 1528 r.[63] Na kolejnych trzeba było czekać niemal pół wieku, dopiero bowiem pod rokiem 1572 odnotowany został *Bartholomaeus Joannis Wczislo de Igolomia*[64], a z kolei w r. 1575 *Albertus Joannis de Igolomia*[65]. Kolejni zapisani w *Album studiosorum* przed

---

[60] *Codex diplomaticus Universitatis...*, t. 3, s. 57–58, (nr CCCXXXVII). Także: *Słownik historyczno-geograficzny województwa krakowskiego w średniowieczu*, cz. 2, z. 1, s. 156, § 3B. Por. nadto: *Acta rectoralia Almae Universitatis Studii Cracoviensis*, t. 2 – *1536–1580*, wyd. S. Estreicher, Cracoviae 1909, s. 135–137 (nr 323, r. 1547), s. 199–200, (nr 410, r. 1553).

[61] Na marginesie można nadmienić, iż z wieków XV i XVI znane są imiona kilku igołomian, którzy zostali przyjęci do prawa miejskiego w Krakowie. Zob.: *Słownik historyczno-geograficzny województwa krakowskiego w średniowieczu*, cz. 2, z. 1, s. 157, § 6; także: *Księgi przyjęć do prawa miejskiego w Krakowie 1573–1611*, wyd. A. Kiełbicka i Z. Wojas, Kraków 1994, s. 45 (nr 447): *Stanislaus Grotowsky de Igolom* [?], 5 VIII 1579 r.; Z. Noga, *Krakowska rada miejska...*, s. 163 (przyp. 109).

[62] *Księgi egzaminów do święceń w diecezji krakowskiej z lat 1573–1614*, wyd. Z. Pietrzyk, Kraków 1991, s. 91 (nr 417), 147 (nr 1191), 385 (nr 4495).

[63] *Album studiosorum Universitatis Cracoviensis*, t. 2 – *Ab anno 1490 ad annum 1551*, wyd. A. Chmiel, Cracoviae 1892, s. 292 (z uwagą: „totum solvit").

[64] Ibidem, t. 3 – *Ab anno 1551 ad annum 1606*, wyd. A. Chmiel, Cracoviae 1904, s. 82 (z uwagą: „solvit 2 gr.").

[65] Ibidem, t. 3, s. 98 (z uwagą: „[solvit] 3 gr.").

końcem rzeczonego stulecia, to znani nam już klerycy *Sebastianus Stanislai Mirosy Igolomiensis* (immatrykulowany w r. 1590)[66] oraz *Albertus Martini Igolomius* i *Benedictus Valeriani Igolomius*, przyjęci w r. 1598, którzy zatem i na studia wyruszyli razem[67]. Jak z zawartych poniżej w przypisach adnotacji wynika, wszyscy oni uiścili wpisowe, a więc przynajmniej w odniesieniu do stuleci XV i XVI nie jest prawdziwe twierdzenie powtarzane w publikacjach o charakterze popularyzatorskim, jakoby igołomianie byli od takowego zwolnieni. Natomiast dla wieków XVII i XVIII trudno prześledzić zagadnienie obecności synów chłopskich z Igołomi w gronie studentów Uniwersytetu Krakowskiego, bowiem z jednej strony zdekompletowaniu uległy księgi wpisów (o czym wyżej), z drugiej zaś stopniowo przestano wówczas odnotowywać miejsce pochodzenia immatrykulowanych osób, jako że wobec coraz powszechniejszego występowania nazwisk tego rodzaju dodatkowy czynnik identyfikacji nie był już potrzebny.

Dwukrotnie wspomniany tu Sebastian Miros (Mirosz, Mieros) był jednym z dwóch znanych z czasów nowożytnych igołomian, których udziałem stała się „kariera" akademicka. Związany z Wydziałem Sztuk Wyzwolonych krakowskiej *Almae Matris* (wpierw z Kolegium Mniejszym, a następnie z Kolegium Większym), „zmarł w r. 1614 po siedmiu dniach piastowania kolegiatury większej, w wieku około 40–45 lat. Uważany za jednego z lepszych filozofów, [pozostawił] niedrukowane prace i dostatnie szaty, ale też *multa debita* [tj. liczne długi]" (A. Przyboś)[68]. Drugi pochodzący z Igołomi członek profesury Uniwersytetu Krakowskiego, w znaczący sposób zapisany w XVII-wiecznych dziejach tej uczelni, to Jan Rachtamowicz, znany bardziej pod przybranym nazwiskiem Cynerski. Urodzony tam około roku 1600 jako syn Marcina i Katarzyny Rachtamowiczów, z interesującą nas miejscowością nie pozostawał długo związany, gdyż jeszcze w okresie jego dzieciństwa rodzice przenieśli się do Krakowa, podejmując się tu pracy ogrodniczej (na tzw. Krupnikach – dziś rejon ulicy Krupniczej). Wcześnie utraciwszy ojca, wychowany został przez matkę, po czym w semestrze zimowym 1619 r. immatrykulował się na Wydziale Sztuk Wyzwolonych *Almae Matris Cracoviensis* (tak samo, jak inni, uiściwszy obowiązkowe wpisowe). Tam uzyskał w r. 1622 bakalaureat, a w r. 1627 tytuł mistrza (magistra), następnie zaś nauczał dialektyki w Kolegium Nowodworskiego i równocześnie był seniorem Bursy Jerozolimskiej. Podobnie, jak niegdyś S. Miros, członek wpierw Kolegium Mniejszego (1632) i następnie Większego (1639), dwukrotnie piastował obowiązki dziekana macierzystego wydziału (1636 oraz 1644/1645), na którym objął katedrę wymowy. W roku 1641/1642 został urzędowym historiografem Akademii Krakowskiej (drugim z kolei w dziejach tej funkcji) i jako taki opracował jej roczniki za lata 1641–1649 (dziś zaginione), po czym w r. 1649 przeszedł na Wydział Teologiczny, gdzie wykładał do końca życia (jako

[66] Ibidem, t. 3, s. 168 (z uwagą: „[solvit] gr. 3").

[67] Ibidem, t. 3, s. 209 (przy obu identyczna adnotacja: „[solvit] 2 gr.").

[68] Odnośnie do Sebastiana Mirosa zob.: *Statuta nec non liber promotionum philosophorum ordinis in Universitate Studiorum Jagellonica ab anno 1402 ad annum 1849*, wyd. J. Muczkowski, Cracoviae 1849, s. 251 („Sebastianus Igołomovius, collega minor, postea collega maior, obiit post vocationem septima die"); *Dzieje Uniwersytetu Jagiellońskiego...*, t. 1, s. 257 (przyp. 16). Z kolei pod rokiem 1629 wzmiankowany jest w źródłach Józef Miros (Mirosz) z Igołomi Mniejszej (*Rejestr poborowy województwa krakowskiego z roku 1629*, s. 97).

sentencjariusz teologii). Zmarł 8 IV 1654 r. w Krakowie i znalazł wieczny spoczynek w podziemiach dziś już nieistniejącej kolegiaty Wszystkich Świętych, której był prepozytem. Należał także do kapituł kolegiackich św. Anny i św. Floriana, a u schyłku swych dni został kanonikiem katedry na Wawelu. W pamięci współczesnych i potomnych zapisał się przede wszystkim jako płodny poeta panegiryczny, tworzący wyłącznie po łacinie, a także kaznodzieja oraz pisarz religijny[69].

Ujęcie powyżej w jednym bloku zagadnień powołań duchownych oraz studiów uniwersyteckich nie jest kwestią przypadku, jako że w tamtych czasach podejmujący naukę synowie chłopscy czynili to zazwyczaj w celu poświęcenia się służbie Bożej. Tak też powracając do dziejów kościelnych Igołomi, u schyłku XVI w. miejscowa parafia należała do dekanatu proszowickiego, przy czym w roku 1574 na tamtejszym probostwie poświadczony jest Jan Rembieszowski, gdy znów od r. 1596 (1595) igołomskim plebanem był Jan Sokołowski (w tamtym czasie studiujący w Akademii Krakowskiej), prezentowany na owo beneficjum przez Jana Baptystę Cetysa[70]. Ów ostatni, w tym czasie właściciel majątku igołomsko-boturzyńskiego, wcześniej udzielił prezenty na miejscową parafię niejakiemu Łukaszowi z Kłodawy (*Clodoviensis*), co nastąpiło po usunięciu z owej prebendy Grzegorza Skrobkowica, skądinąd znanej postaci w dziejach Krakowa przełomu XVI i XVII w. Ów pochodził z Godzianowa na Mazowszu i po odbyciu studiów prawniczych w Uniwersytecie Krakowskim uzyskał wpierw probostwo w Koniuszy (1581), a nie dalej, jak w r. 1584, doszło mu także rzeczone beneficjum w Igołomi. W r. 1586 został promowany na doktora obojga praw i w następnych latach prowadził wykłady w macierzystej uczelni, więc tym samym jego osoba czyniła zadość wymogowi przynależenia do grona „akademików". Mimo to jednak utracił on igołomskie probostwo (1593), jako że nie przyjął święceń kapłańskich („ratione non promotionis ad sacerdotium tempore stabilito"), lecz ostatecznie zawarł około roku 1596 związek małżeński z Zofią Bylińską, z której doczekał się później kilkorga dzieci, a w ich liczbie znanego kaznodziei i hagiografa staropolskiego Ludwika Jana Skrobkowica, dwukrotnego prowincjała małopolskiej prowincji bernardynów (franciszkanów-obserwantów) i gwardiana klasztoru w Kalwarii Zebrzydowskiej. Rzeczony Grzegorz Skrobkowic został przyjęty w r. 1599 do prawa miejskiego w Krakowie i u schyłku życia dane mu było sprawować przez krótko obowiązki burmistrza królewskiego miasta – w roku 1613, w którym to zmarł[71]. Natomiast wyżej wspomniany Łukasz z Kłodawy

---

[69] M.in.: J. Muczkowski, *Rękopisma Marcina Radymińskiego i wiadomość o historiografach Szkoły Jagiellońskiej*, Kraków 1840, s. 61–62 (nr II); K. Estreicher, *Bibliografia polska*, t. 14, Kraków 1896, s. 484–494; *Dzieje Uniwersytetu Jagiellońskiego...*, t. 1, s. 317; *Historia nauki polskiej*, t. 6, s. 102; *Słownik polskich teologów katolickich*, t. 1, Warszawa 1981, s. 337–340 (E. Ozorowski). Także: *Statuta nec non liber promotionum...*, s. 288; *Album studiosorum...*, t. 4 – *Ab anno 1607 ad annum 1642*, wyd. J. Zathey, Cracoviae 1950, s. 68.

[70] *Causae Polonae...*, s. 550–551; J. Wiśniewski, *Dekanat miechowski*, s. 45. Także: B.S. Kumor, *Dzieje diecezji krakowskiej...*, t. 4, s. 540 (nr 435).

[71] *Causae Polonae...*, s. 550. Także: *Dzieje Uniwersytetu Jagiellońskiego...*, t. 1, s. 257; *Słownik polskich teologów katolickich*, t. 4, Warszawa 1983, s. 97–98 (H.E. Wyczawski); J. Michalewicz, M. Michalewiczowa, *Liber beneficiorum et benefactorum...*, t. 5 cz. 1, s. 23, § A7; *Polski słownik biograficzny*, t. 38, Warszawa–Kraków 1997–1998, s. 389 (Z. Noga), 389–391 (W.F. Murawiec).

najwyraźniej nie wywodził się z grona „akademików" i stąd znów wynikł spór o obsadę beneficjum parafialnego w Igołomi, toczący się przed ówczesnym (w latach 1595–1599) kanclerzem biskupa krakowskiego Mikołajem Dobrocieskim (*nota bene* kilkukrotnym rektorem uniwersytetu), przy czym w tym przypadku konkurentem w zabiegach o uzyskanie rzeczonej parafii był Klemens Krupka z Wieliczki. Jest to kolejna znana postać w nowożytnych dziejach *Almae Matris*, jej wychowanek (immatrykulowany w r. 1566) i następnie członek profesury, w roku 1584 dziekan Wydziału Sztuk Wyzwolonych (później czynny także na Wydziale Teologicznym), a w latach 1600–1603 prokurator uniwersytetu. Instalowany na igołomskie probostwo – w miejsce G. Skrobkowica – od razu w r. 1593, był również kanonikiem kapituł kolegiackich św. Anny (tamże następnie dziekan kolegium kanoniczego) i św. Floriana, a od r. 1597 (już po ustąpieniu z Igołomi) do śmierci proboszczem krakowskiej parafii św. Mikołaja. W tamtejszym kościele zachował się po dziś dzień jego nagrobek (umieszczony po prawej stronie ołtarza głównego), przy czym zgon Klemensa Krupki nastąpił w Krakowie w dniu 23 VIII 1604 r.[72].

Po śmierci wcześniej wspomnianego J. Sokołowskiego w roku 1618 kolejnym proboszczem igołomskim został Jan Augustyn Rybkowic (Rybkowicz), uprzednio instytuowany na probostwo w podkrakowskich Zielonkach (31 X tr.), które wszakże zamienił na beneficjum parafialne w interesującej nas miejscowości. Przyszło mu tutaj procesować się o dziesięciny i w ogólności znaleźć się w stanie konfliktu z ówczesnym dziedzicem Igołomi Większej Janem Morawcem z Podgajów, który dopuścił się uszczuplenia praw i przywilejów nadanych przez poprzednich właścicieli miejscowym plebanom, m.in. nie dozwalając im wyrębu w lasach (1628/1629)[73]. Choć w dziejach igołomskiej parafii pamięć o rządach J.A. Rybkowica łączy się tylko z tego rodzaju prozaicznymi okolicznościami, nie należy wszakże przy tym zapominać, że chodzi zarazem o postać dobrze znaną z kart historii *Almae Matris Cracoviensis*. Ów urodzony około roku 1580 w Krakowie i tu wykształcony kapłan był mistrzem sztuk wyzwolonych i bakałarzem teologii, w r. 1616 dziekanem Wydziału *Artium*, następnie zaś profesorem na Wydziale Teologicznym macierzystej uczelni, której przeszłością zajmował się badawczo i gromadził

[72] *Causae Polonae...*, s. 550. Także: *Acta rectoralia...*, t. 2, s. 327, 337; *Conclusiones Universitatis Cracoviensis...*, s. 415, 449; H. Barycz, *Historia Uniwersytetu Jagiellońskiego...*, s. 737; *Dzieje Uniwersytetu Jagiellońskiego...*, t. 1, s. 71, 267–268; *Polski słownik biograficzny*, t. 15, Wrocław–Warszawa–Kraków 1970, s. 411 (L. Hajdukiewicz); J. Michalewicz, M. Michalewiczowa, *Liber beneficiorum et benefactorum...*, t. 5, cz. 1, s. 23, § A7; B. Przybyszewski, *Rektorzy i proboszczowie parafii św. Mikołaja w Krakowie*, [w:] *Studia z dziejów kościoła św. Mikołaja...*, s. 24.

[73] Odnośnie do rodu Morawców herbu Ogończyk, w XVII w. piastującego urzędy ziemskie w województwie ruskim (Lwów), zob. m.in.: *Herbarz polski Kaspra Niesieckiego*, t. 6, Lipsk 1841, s. 459–460; S. Uruski, *Rodzina...*, t. 11, Warszawa 1914, s. 253; *Urzędnicy województwa ruskiego XIV–XVIII wieku (ziemie halicka, lwowska, przemyska, sanocka)*, oprac. K. Przyboś, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1987, wg indeksu. Rzeczonego właściciela Igołomi Jana Morawca należy utożsamić z immatrykulowanym na Wydziale Sztuk Wyzwolonych Uniwersytetu Krakowskiego w r. 1579 synem Stanisława („Joannes Stanislai Morawiecz de Podgay, dioecesis Cracoviensis"). – *Album studiosorum...*, t. 3, s. 115 (por.: t. 4, s. 169: „Joannes Martiani Morawyec, archidioecesis Leopoliensis" – rok 1636). Zob. nadto: *Rejestr poborowy województwa krakowskiego z roku 1629*, s. 97 („sors Joannis Morawiec").

do tej problematyki źródła. W związanej z uniwersytetem kapitule kolegiackiej św. Anny doszedł on do godności prepozyta (przed rokiem 1630 został także kanonikiem kolegiaty świętofloriańskiej), którą – podobnie jak probostwo w Igołomi – zachował do samej śmierci (zmarł w swym rodzinnym mieście 21 III 1634 r.)[74].

Po zaledwie kilku latach – w roku 1636 – mieszkańcy igołomskiej parafii byli świadkami następnego zatargu o obsadę parafii, w którym jedną stroną był Paweł Mirowski (Mirawski), profesor teologii i zarazem pleban witowski[75], natomiast drugą kleryk niższych święceń Jan Karol Szembek, prezentowany na owo beneficjum przez wdowę po Gabrielu Szembeku (zapewne chodzi o niegdysiejszego właściciela Słaboszowa w powiecie miechowskim), Elżbietę, oraz piszącego się z Sobicza Krzysztofa Soleckiego, syna Jakuba i Anny Morawcówny. Każde z nich było w tamtym czasie właścicielem połowy Igołomi Większej i stanowiącego wciąż jeszcze odrębną miejscowość Boturzyna, przy czym K. Solecki wszedł w posiadanie tych dóbr – właśnie w r. 1636 – drogą zakupu. Za sumę 30000 złotych polskich nabył je od swego brata ciotecznego Stanisława Dembińskiego *vel* Dębińskiego (syna Krzysztofa i Katarzyny Morawcówny, córki Stanisława), któremu przypadły one w spadku po wuju, wspomnianym wyżej Janie Morawcu. Ponieważ S. Dembiński należał do stanu duchownego, piastując od r. 1618 godność opata klasztoru cystersów w Bledzewie (przełożonym tamtejszej wspólnoty monastycznej pozostał do śmierci w dniu 10 X 1641 r.), w związku z czym zasadniczym obszarem jego aktywności była Wielkopolska, dlatego majątku igołomskiego rychło się wyzbył, zapewne w ogóle go nie nawiedziwszy[76]. Ów spór o obsadę beneficjum z r. 1636 rozstrzygnięty został przez wikariusza *in spiritualibus* i oficjała generalnego krakowskiego Erazma Kretkowskiego na korzyść J.K. Szembeka – mimo, że tego ostatniego nie łączyły wymagane na mocy przywileju z r. 1425 związki z *Alma Mater Cracoviensis*. Korporacja akademicka musiała zadowolić się faktem, iż potwierdzone zostało na przyszłość zawarte w dokumencie Jakusza z Boturzyna postanowienie, że jeśli w ciągu miesiąca i ośmiu dni od zaistnienia wakatu patron igołomskiego kościoła nie prezentuje na to beneficjum kogoś z grona Akademii, wówczas *ius patronatus* przechodzi *pro hac vice* na władze uczelni (przy czym również

[74] K. Estreicher, *Bibliografia polska*, t. 26, Kraków 1915, s. 508–509; J. Wiśniewski, *Dekanat miechowski*, s. 45; *Historia nauki polskiej*, t. 6, s. 582; *Dzieje Uniwersytetu Jagiellońskiego...*, t. 1, s. 259; J. Michalewicz, M. Michalewiczowa, *Liber beneficiorum et benefactorum...*, t. 5 cz. 1, s. 23, § A7; *Polski słownik biograficzny*, t. 33, Wrocław–Warszawa–Kraków 1991–1992, s. 353–354 (H. Barycz); *Causae Polonae...*, s. 551.

[75] Na bakałarza sztuk wyzwolonych promowany – już jako kapłan – w r. 1629, później zaś doktor teologii, tożsamy zapewne z immatrykulowanym na Wydziale *Artium* w semestrze letnim 1628 r. Pawłem Mirawskim (Mirowskim) z diecezji łuckiej (*Paulus Thomae Mirawski dioecesis Luceoriensis*). *Statuta nec non liber promotionum...*, s. 296; *Album studiosorum...*, t. 4, s. 119.

[76] *Teki Dworzaczka. Materiały historyczno-genealogiczne do dziejów szlachty wielkopolskiej XV–XX wieku*, Kórnik 1995–2004 (edycja elektroniczna) – *Regesty z wielkopolskich ksiąg grodzkich i ziemskich, ksiąg metrykalnych, gazet XVIII–XIX w. i testamentów, a także zapisek Trybunału Piotrkowskiego* > Grodzkie i ziemskie > Wałcz > 977 (nr 36) 1636. Zob. także: *Herbarz polski Kaspra Niesieckiego*, t. 8, Lipsk 1841, s. 452; A. Boniecki, *Herbarz polski*, t. 4, Warszawa 1901, s. 232; *Rejestr poborowy województwa krakowskiego z roku 1629*, s. 137 („Słaboszow Gabrielis Szembek"); *Rejestr poborowy województwa krakowskiego z roku 1680*, s. 97 („sors Christophori Solecki"; do niego należał również Czernichów).

w takim przypadku prezentowany przez rektora kandydat winien uzyskać aprobatę ze strony aktualnego właściciela wsi), co w dobie poreformacyjnej poszerzone zostało o tę dodatkową klauzulę, że również w razie odstępstwa właściciela Igołomi Wielkiej od wiary katolickiej prawo patronatu miało należeć do Uniwersytetu Krakowskiego[77].

W nieco innym kontekście warto zauważyć w tym miejscu, że w dzieje nowożytnej Igołomi i tamtejszego majątku ziemskiego wpisane są nazwiska co najmniej kilku rodów mieszczańskich, zaliczających się do krakowskiego patrycjatu. Wskazano już wcześniej, że właścicielami dóbr igołomskich byli przez pewien czas zarówno Zajfred (Seweryn) Bethman, jak i Jan Baptysta Cetys (Cettis), gdy znów teraz pojawia się nazwisko Szembeków, a dalej mowa będzie jeszcze o Wodzickich i wzmiankowanych wcześniej Morsztynach (Morstinach). O ile wszakże w odniesieniu do dwóch pierwszych w pełni uprawnione wydaje się określanie ich mianem mieszczan (mimo nobilitacji J.B. Cetysa w roku 1589), o tyle XVII-wieczni Szembekowie (nobilitowani w roku 1566) byli w owym momencie dziejowym na etapie odcinania się od swych mieszczańskich korzeni i stopniowego przechodzenia do warstwy możnowładztwa, do której w XVIII stuleci należeli już w sposób niewątpliwy (z ich grona wyszło w tym czasie ośmiu biskupów, w której to liczbie było dwóch prymasów Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego), zaś jeszcze trudniej mówić o jakiejś „mieszczańskości" w odniesieniu do Wodzickich u progu epoki porozbiorowej (nobilitowani w r. 1676/1677) czy tym bardziej Morsztynów z okresu pierwszych dziesięcioleci minionego wieku (nobilitowani w r. 1492)[78]. Skądinąd zresztą także w XIX stuleciu w dzieje Igołomi wpisały się nazwiska kolejnych spośród związanych z ówczesnym Krakowem rodzin, choć w tamtym czasie przynależność do krakowskich elit oznaczała już zupełnie co innego aniżeli w dobie Złotego Wieku czy też przez cały okres przedrozbiorowy[79].

Na obecnym etapie rozpoznania podstawy źródłowej trudno określić, jak długo Igołomia Większa (lub też jej część) znajdowała się wśród dóbr należących do wybijających się dopiero na znaczenie rodu Szembeków. Faktem pozostaje, że pod koniec XVII stulecia włości igołomskie znajdowały się w rękach Karczewskich z Karczewa, wywodzących się z ziemi czerskiej i pieczętujących się herbem Jasieńczyk (podobnie, jak wzmiankowani wcześniej Morawcowie, piastowali oni urzędy na ziemiach ruskich Korony Polskiej). O żonatym z Barbarą z Przerębskich *vel* Przerembskich (nazwisko to pojawi się jeszcze w dalszych wywodach) Tomaszu Karczewskim, kolejno łowczym chełmskim, podczaszym sanockim, chorążym lwowskim i na koniec kasztelanie halickim (był też wsławionym

---

[77] *Causae Polonae...*, s. 551. Por.: *Codex diplomaticus Universitatis...*, t. 1, s. 151; *Conclusiones Universitatis Cracoviensis...*, s. 140 (przyp. 1); J. Michalewicz, M. Michalewiczowa, *Liber beneficiorum et benefactorum...*, t. 5, cz. 1, s. 23, § A 3, A5, A7.

[78] Por.: *Album armorum nobilium Regni Poloniae XV–XVIII saec. Herby nobilitacji i indygenatów XV–XVIII w.*, oprac. B. Trelińska, Lublin 2001, s. 54–55 (nr 35 – Morsztyn/Morszthein), 154–155 (nr 320 – Szembek), 215 (nr 481 – Cetis), 437 (nr 1279–1280 – Wodziccy).

[79] M.in.: T. Żychliński, *Złota księga szlachty polskiej*, t. 1, Poznań 1879, s. 304; S. Uruski, *Rodzina...*, t. 11, s. 272 nn; Z. Noga, *Szembekowie krakowscy w XVI wieku*, „Rocznik Krakowski", 71 (2005), s. 82 (tabl. geneal. 3), 88. Także: J. Wiśniewski, *Historyczny opis kościołów, miast, zabytków i pamiątek w Pińczowskiem, Skalbmierskiem i Wiślickiem*, Mariówka 1927, s. 469.

w zmaganiach z Kozakami oboźnym koronnym i pułkownikiem królewskim, wysoko cenionym przez Jana III Sobieskiego, jak również podstarościm lwowskim), który zmarł w roku 1691 w wielkopolskim Krotoszynie (w drodze powrotnej z Cieplic) i pochowany został w kościele jezuitów we Lwowie, słyszymy – jako o patronie kościoła parafialnego w Igołomi – w związku z kolejnym konfliktem o obsadzenie tego beneficjum, jaki toczył się tym razem całą dekadę (w latach 1688–1698) i oparł się o rzymski trybunał Sygnatury Apostolskiej, gdzie zapadło ostatecznie rozstrzygnięcie w sprawie[80].

Mianowicie w dniu 11 X 1688 rzeczony chorąży i podstarości lwowski T. Karczewski udzielił prezenty na igołomskie probostwo niejakiemu Aleksandrowi Mleckiemu, w odniesieniu do którego władze Akademii Krakowskiej uznały, że nie spełnia on wymogu zawartego w przywileju Jakusza z Boturzyna z roku 1425, to znaczy nie jest członkiem akademickiej korporacji. Powołując się na postanowienie, iż w przypadku naruszenia owego prawa władza prezentowania proboszcza dla Igołomi w danym razie przechodzi na Uniwersytet, jego ówczesny rektor Marcin Winkler udzielił 23 X 1688 stosownej prezenty należącemu do grona profesury Bazylemu Olszyńskiemu (*nota bene* kustoszowi kolegiaty św. Floriana na Kleparzu), w ślad też za czym prokurator *Almae Matris* wniósł 25 X tr. oficjalny protest przeciwko dekretowi instytucji A. Mleckiego. Biskup krakowski Jan Małachowski wprawdzie zatwierdził na igołomskim beneficjum B. Olszyńskiego, jednakże właściciel wsi (a więc T. Karczewski) sprzeciwił się objęciu przez tego parafii, licząc na pomyślne rozstrzygnięcie sprawy na drodze sądowej. Jej rozpatrzenia dokonał – jako delegowany po temu sędzia (*iudex delegatus apostolicus*) – kanonik gnieźnieński Jan Kostyński (jeden z najbliższych współpracowników kardynała M.S. Radziejowskiego), którego wyrok z 10 X 1689 r. był korzystny dla B. Olszyńskiego. Dziedzic Igołomi oraz jego protegowany okazali wszakże nieustępliwość i wnieśli odwołanie do Rzymu, skutkiem czego na mocy brewe papieża Aleksandra VIII do ponownego rozstrzygnięcia sporu wyznaczony został archidiakon krakowski Władysław Opacki, który stosowne czynności procesowe przeprowadził pomiędzy lutym a lipcem 1690 r. i 29 VII tr. wydał wyrok – tym razem na korzyść A. Mleckiego[81].

Na tym sprawa bynajmniej się nie zakończyła, co zresztą nie stanowi jakiegoś nadzwyczajnego przypadku, bowiem tego rodzaju spory o obsadę beneficjów kościelnych były zjawiskiem zgoła nagminnym w dobie staropolskiej. W odniesieniu do Igołomi jest to niemniej najlepiej oświetlony przez źródła spośród konfliktów o takim właśnie charakterze, których w jej dziejach było więcej (o czym uprzednio), stąd poświęcimy mu nieco jeszcze uwagi. Prezentowany na probostwo igołomskie ze strony Akademii Bazyli Olszyński zgłosił mianowicie zastrzeżenia w stosunku do osoby (a ściślej bezstronności) sędziego, obok czego istotną zmianę w stanie spraw wywołał fakt, iż dziedzic Tomasz Karczewski, nie czekając na ostateczny wyrok, jeszcze w dniu 29 V 1690 r., w oktawie

---

[80] *Causae Polonae...*, s. 548–553 (nr 263). Zob. również: *Herbarz polski Kaspra Niesieckiego*, t. 5, Lipsk 1840, s. 34; A. Boniecki, *Herbarz polski*, t. 9, Warszawa 1906, s. 240–250; *Polski słownik biograficzny*, t. 12, Wrocław–Warszawa–Kraków 1966–1967, s. 37–38 (A. Przyboś); *Urzędnicy województwa ruskiego XIV–XVIII wieku...*, s. 45 (nr 106), 111 (nr 783), 256 (nr 2184), 274 (nr 2372).

[81] *Causae Polonae...*, s. 549–550. Zob. także: J. Korytkowski, *Prałaci i kanonicy...*, t. 2, s. 308–309; B.S. Kumor, *Dzieje diecezji krakowskiej...*, t. 4, s. 36 (nr 58).

Bożego Ciała, wprowadził siłą (*manu armata*) swego protegowanego w posiadanie igołomskiego probostwa. Zbyt długo A. Mlecki nie miał możności cieszyć się tym pozornym sukcesem, bowiem po interwencji Franciszka Lubomirskiego ponownie instalowany był na probostwie B. Olszyński (14 X 1690). Nietrudno domyśleć się, jak wiele zgorszenia tego rodzaju „przepychanki" musiały wywoływać wśród zamieszkujących parafię wiernych, którzy mogli być jedynie biernymi świadkami owego smutnego konfliktu, rzutującego na ówczesne życie religijne miejscowej wspólnoty przez jeszcze kilka lat. Tak też na mocy kolejnego brewe papieskiego następnym sędzią delegowanym do rozpatrzenia całości sprawy został wyznaczony archidiakon pomorski i prepozyt wolbromski Andrzej Albinowski (późniejszy – w latach 1695–1705 – biskup sufragan włocławski), który na koniec podjętych czynności procesowych potwierdził niegdysiejsze rozstrzygnięcie J. Kostyńskiego (a więc na korzyść B. Olszyńskiego), wszakże i tym razem A. Mlecki dokonał apelacji od wyroku (27 VI 1693). W tej sytuacji, jako ostatnia instancja, sporem o igołomskie beneficjum parafialne zajął się rzymski trybunał Sygnatury Apostolskiej, z początku delegując zbadanie sprawy na miejscu archidiakonowi i oficjałowi przemyskiemu Andrzejowi Podolskiemu, który uznał zasadność wyroków J. Kostyńskiego i A. Albinowskiego, niemniej A. Mlecki złożył przed trybunałem skargę co się tyczy bezstronności rzeczonego delegata, a w konsekwencji czynności procesowe uległy dalszemu przedłużeniu[82].

Na gruncie rzymskim proces w Sygnaturze Apostolskiej toczył się w latach 1695–1698, przy czym dopiero po dostarczeniu w roku 1697 transumptów (odpisów) wszystkich istotnych dla sprawy dokumentów oraz zeznań świadków, mogło zapaść ostateczne rozstrzygnięcie. Jak wynika z tych materiałów, Aleksander Mlecki starał się wykazać, że (co od początku utrzymywał) w rzeczywistości spełnia wymogi nałożone przez przywilej z roku 1425 i że można go uważać za „człowieka Akademii". Z przedłożonych świadectw wynikało bowiem, iż był on przyjęty na studia na Wydziale Sztuk Wyzwolonych Uniwersytetu Krakowskiego w semestrze zimowym roku 1680/1681, a następnie podjął w tej uczelni studia prawnicze. W odpowiedzi ze strony *Almae Matris* wystąpili i złożyli zeznania Jan Frąckiewicz oraz Andrzej Grzegorz Krupecki, z których pierwszy był wówczas wicekustoszem kolegiaty św. Floriana na Kleparzu (z tej racji zorientowanym w sprawach igołomskiej parafii), natomiast drugi profesorem prawa (*publici decretorum professor*), a w późniejszym czasie kilkunastokrotnym rektorem i od roku 1711 podkanclerzym uniwersytetu. J. Frąckiewicz zeznał mianowicie, że A. Mlecki, po zakończeniu studiów na Wydziale Sztuk Wyzwolonych, przez niespełna miesiąc słuchał wykładów z prawa cywilnego, po czym zaniechał dalszej nauki i wstąpił na służbę u krakowskich klarysek (1684). Wszedł też wówczas w bliższe relacje z kanonikiem katedry na Wawelu Piotrem Mikołajem Jordanem, który był zarazem igołomskim proboszczem, i wyrobił sobie przy nim tamże stanowisko wikariusza, przyjmując w r. 1686 święcenia kapłańskie (prymicje odprawił 12 VIII tr.), po czym w rok później na stałe przeniósł się do Igołomi, by wyręczać w obowiązkach duszpasterskich swego pryncypała (1687). W tym kontekście wspomnieć należy, iż rzeczony P.M. Jordan, kanonik zarówno krakowski, jak i sandomierski (także kamieniecki oraz proboszcz w Żarkach), sam był postacią kontrowersyjną, a zarazem

[82] *Causae Polonae...*, s. 549. Zob. także: S. Chodyński, *Biskupi sufragani włocławscy*, Włocławek 1906, s. 66–67 (nr 28).

barwną, bowiem skonfliktowany z konfratrami kapitulnymi oraz ze zwierzchnością diecezjalną, zrezygnował z kanonikatów w Krakowie i Sandomierzu, by po latach powtórnie ubiegać się o przyjęcie do tychże gremiów (zmarł w r. 1706)[83]. Zapewne zatem w roku 1688 ustąpił on również z probostwa w Igołomi, na które prezentę uzyskał wówczas dotychczasowy jego wikariusz i kooperator A. Mlecki. W odniesieniu do tego ostatniego A.G. Krupecki, który w latach 1683–1686 wykładał prawo cywilne w *Alma Mater*, zeznał, iż po ukończeniu studiów w zakresie sztuk wyzwolonych w r. 1684 przez około dwa miesiące słuchał on jego wykładów, po czym wstąpił na służbę u klarysek przy krakowskim kościele św. Andrzeja, a tym samym związki tego z Uniwersytetem Krakowskim uległy zerwaniu. Tak też wydany w roku 1698 przez Sygnaturę Apostolską ostateczny wyrok w sprawie rozstrzygał spór na korzyść B. Olszyńskiego, uznano bowiem, iż chodzi o aktualną (trwałą) więź beneficjanta z Akademią, a nie tylko o odbycie przezeń niegdyś w niej studiów (inna rzecz, że przywilej z r. 1425 sformułowany jest w owym względzie nie dość jednoznacznie, stąd możliwa była jego różnoraka interpretacja, co ów wyrok w najwyższej instancji definitywnie przeciął)[84].

Bazyli Olszyński, będący proboszczem igołomskim *de iure* jeszcze od r. 1688, zaś *de facto* dopiero od r. 1698, otwiera poczet XVIII-wiecznych rządców parafii, wywodzących się już wyłącznie z grona profesury akademickiej, pośród których było też kilka wybitnych postaci, w sposób znaczący zapisanych w dziejach ówczesnej *Almae Matris Cracoviensis*. Trudno tedy nie poświęcić im nieco uwagi, przy czym rozpocząć należy właśnie od B. Olszyńskiego, dotychczas znanego czytelnikowi wyłącznie z owego długotrwałego sporu o beneficjum parafialne w Igołomi, przy którym też zdołał się utrzymać. Był on doktorem filozofii (1661) i teologii (1690), dwukrotnym dziekanem Wydziału Sztuk Wyzwolonych (po raz pierwszy w r. 1675) i od roku 1684 bibliotekarzem Akademii Krakowskiej, na której to funkcji zaprowadził nowe regulacje i przepisy odnośnie do korzystania z niezwykle cennych zbiorów książnicy uniwersyteckiej (swoją własną bibliotekę ofiarował Kolegium Jurystów). Pozostały po nim również drukowane dysertacje z zakresu teologii dogmatycznej, natomiast co się tyczy jego udziału w ówczesnym życiu kościelnym, obok probostw igołomskiego oraz nasiechowickiego dzierżył on również wpierw kanonikat, a następnie prałaturę kustosza w kolegiacie św. Floriana na Kleparzu, z którego to tytułu należało do niego uposażenie owej kustodii, obejmujące również Igołomię Mniejszą (dzisiejsze Zofipole)[85]. W tym miejscu można nadto wspomnieć, iż

---

[83] *Causae Polonae...*, s. 552. Zob. także: A. Boniecki, *Herbarz polski*, t. 9, s. 77; J. Wiśniewski, *Katalog prałatów i kanoników sandomierskich od 1186–1926 r. tudzież sesje kapituły sandomierskiej od 1581 do 1866 r.*, Radom 1926, s. 97; idem, *Diecezja częstochowska. Opis historyczny kościołów i zabytków w dekanatach: będzińskim, dąbrowskim, sączowski, zawierckim i żareckim oraz parafii Olsztyn*, Mariówka 1936, s. 503; K.R. Prokop, *Herby kanoników krakowskiej kapituły katedralnej w księdze «Acta actorum capituli cathedralis Cracoviensis» z lat 1671–1684*, „Rocznik Polskiego Towarzystwa Heraldycznego", n.s. 7/18/ (2005), s. 130 (nr 19).

[84] *Causae Polonae...*, s. 548–549, 552–553.

[85] K. Estreicher, *Bibliografia polska*, t. 23, Kraków 1910, s. 349; J. Zathey, A. Lewicka-Kamińska, L. Hajdukiewicz, *Historia Biblioteki Jagiellońskiej*, t. 1 – *1364–1775*, Kraków 1966, s. 262, 333, 357, 364, 367, 426; *Słownik polskich teologów katolickich*, t. 3, Warszawa 1982, s. 253–254 (J. Mandziuk). Także: J. Michalewicz, M. Michalewiczowa, *Liber beneficiorum et benefactorum...*, t. 5 cz. 1, s. 23 („Bazyli Płaszczewski" [*sic*]).

w okresie przedłużającego się sporu między A. Olszyńskim i A. Mleckim o beneficjum parafialne w Igołomi, zarządcą jego majątku był przez pewien czas tak samo należący do grona prałatów świętofloriańskiej kapituły kolegiackiej jej scholastyk Franciszek Awedykowicz, poświadczony jako „sequestrator plebanatus Igołomiensis" w odniesieniu do roku 1692[86]. W tamtym czasie (r. 1696) roczny dochód kościoła igołomskiego szacowany był na tysiąc złotych polskich, co znajduje potwierdzenie i dla późniejszego okresu[87].

Kolejnym wybitnym proboszczem igołomskim był Wojciech Józef Jodłowski, który parafię tą objął w roku 1711 i zachował do śmierci w r. 1720. Urodzony w Krakowie i tu wykształcony, był doktorem filozofii (1681) oraz obojga praw (1712), dziekanem Wydziału Sztuk Wyzwolonych (1693) i Wydziału Prawa (1714/1715), wreszcie zaś – w latach 1718–1719 – trzykrotnym rektorem Akademii Krakowskiej (kadencje rektorskie trwały wówczas jedno półrocze). Ponadto w latach 1696–1701 sprawował obowiązki dyrektora (rektora) Akademii Lubrańskiego w Poznaniu, organizacyjnie złączonej z krakowską *Alma Mater* i jej podporządkowanej, natomiast na płaszczyźnie kościelnej był proboszczem w Dziekanowicach oraz Igołomi, będąc również kanonikiem i następnie prałatem kantorem kapituły kolegiackiej Wszystkich Świętych w Krakowie. Zmarł W.J. Jodłowski 22 III 1720 r. i został pochowany w krakowskiej kolegiacie akademickiej św. Anny[88].

Za jego rządów plebańskich i z jego inicjatywy miało miejsce zaprowadzenie w igołomskiej parafii Bractwa Niepokalanego Poczęcia NMP, przy czym sam akt uroczystej introdukcji odbył się w roku 1718. Dokonał jej ówczesny biskup sufragan krakowski Michał Szembek przy udziale będącego już wtedy rektorem uniwersytetu Wojciecha Józefa Jodłowskiego, zaś jako pierwsi do zachowanej po dziś dzień w archiwum parafialnym księgi brackiej zapisali się podczas tamtej ceremonii: starosta żytomierski Józef Karczewski, właściciel Igołomi Większej (zmarły w r. 1725 syn wspomnianego uprzednio Tomasza Karczewskiego i Barbary z Przerębskich, sam ożeniony z Rozalią z Żebrowskich, z której doczekał się syna Piotra, w latach 1748–1761, to jest do śmierci, kasztelana konarsko-łęczyckiego, żonatego z Joanną z Czackich), Stanisław i Helena Morscy, chorążostwo nowogrodzcy, Jan Kempiński, cześnik owrucki i pułkownik wojsk królewskich, tudzież

[86] Wspomniany został w tym charakterze w związku z kontraktem zawartym z małżonkami Krzysztofem i Krystyną Żuchowskimi, z którymi kilka miesięcy wcześniej układał się znany nam Aleksander Mlecki. – *Causae Polonae...*, s. 553. Zob. również: *Herbarz polski Kaspra Niesieckiego*, t. 10, Lipsk 1845, s. 192.

[87] Zob.: *Causae Polonae...*, s. 553. Por.: B.S. Kumor, *Dzieje diecezji krakowskiej...*, t. 4, s. 251. W wystroju świątyni parafialnej w Igołomi trwałym elementem, upamiętniającym niegdysiejsze rządy B. Olszyńskiego, jest późnobarokowa chrzcielnica marmurowa, opatrzona herbem Przyjaciel oraz inicjałami M.B.O.S.T.D.P.I. (*Magister Basilius Olszynski, Sacrae Theologiae Doktor, Plebanus Igołomiensis*). – J. Wiśniewski, *Dekanat miechowski*, s. 43; *Katalog zabytków sztuki w Polsce*, t. 1, s. 219; *Encyklopedia katolicka*, t. 7, kol. 2; *Informator archidiecezji krakowskiej 2000...*, s. 460; M. Rysak, J. Rysak, M. Sibiga, D. Ryńca-Ropek, *Krajobraz Bogiem malowany...*, s. 27.

[88] K. Estreicher, *Bibliografia polska*, t. 18, Kraków 1904, s. 606–607; J. Wiśniewski, *Dekanat miechowski*, s. 45, 301; J. Nowacki, *Dzieje archidiecezji poznańskiej*, t. 2, *Archidiecezja...*, s. 698; Z. Pietrzyk, *Poczet rektorów...*, s. 210.

Franciszek Szlaski, podczaszy mielnicki, dziedziczący na Szarbi oraz Glewie. W tym kontekście warto też nadmienić, że jeszcze na przełomie XV i XVI w., za rządów w Kościele krakowskim kardynała Fryderyka Jagiellończyka, w igołomskim kościele parafialnym zaprowadzone zostało Bractwo Matki Bożej (potwierdzone w wiek później przez kardynała Jerzego Radziwiłła), obok którego istniało tu potem także Bractwo św. Katarzyny (związane z tego wezwania ołtarzem)[89].

W odniesieniu do roku 1729 J. Wiśniewski wspomina o niejakim Okoniowskim, jako proboszczu w Igołomi, którego można zapewne utożsamić z pochodzącym z archidiecezji lwowskiej Józefem Wojciechem Okoniowskim, promowanym na Wydziale *Artium* krakowskiej uczelni na bakałarza w roku 1717, zaś na mistrza (magistra) w roku 1719[90]. Po nim miejscowym plebanem został nie dalej, jak w r. 1738, Stanisław Jan Filipowicz. Jest to kolejna wybitna postać w gronie XVIII-wiecznych rządców igołomskiej parafii, doktor filozofii i teologii, profesor *Almae Matris*, dziekan jej Wydziału Sztuk Wyzwolonych, wreszcie dziewięciokrotny rektor i zarazem prokurator dóbr Uniwersytetu Krakowskiego. Z jego inicjatywy oraz funduszu został odbudowany gmach Seminarium Akademickiego w Krakowie, podobnie znaczące legaty przeznaczył on w testamencie dla uniwersyteckiej kolegiaty św. Anny, w której podziemiach spoczęło jego ciało (zmarł 2 VII 1760 r. w wieku około siedemdziesięciu lat), gdy znów w igołomskiej świątyni parafialnej pozostało po nim wotum ozdobione m.in. herbem Akademii Krakowskiej i opatrzone inicjałami fundatora oraz datą 11 III 1739 r. Jak odnotowano w aktach wizytacji z r. 1747, miejscowy kościół był wówczas

> *de novo totaliter* gontami przykryty, razem i z zakrystią, tudzież szczyt drewniany *de novo* wystawiony, [a] kopułka na kościele należycie zreparowana, [podobnie jak] krzyże na wierzchu kościoła żelazne zreparowane. [Natomiast] reparacji potrzebują filary poboczne, na co wapna kilkadziesiąt skrzyń przysposobiono i kamienia kilkanaście tysięcy.

Jeśli S.J. Filipowicz parafią w Igołomi zawiadywał już w r. 1737, to również z jego osobą należy łączyć ufundowanie wówczas dwóch dzwonów (większego i mniejszego), zawieszonych na wolnostojącej dzwonnicy (z r. 1660), które oba posiadają inskrypcje z wyżej wspomnianą datą roczną. Na tego rodzaju hojną aktywność fundatorską pozwalały rzeczonemu prałatowi licznie zgromadzone prebendy i beneficja kościelne, obok bowiem igołomskiego (z racji licznych obowiązków wyręczał się tu dwoma wikarymi) posiadał również probostwo w Przemykowie, a przede wszystkim był scholastykiem kolegiat kurzelowskiej i św. Anny w Krakowie, kustoszem kolegiaty zamkowej św. Jerzego na

---

[89] *Statuta nec non liber promotionum...*, s. 381; K. Estreicher, *Bibliografia polska*, t. 23, s. 313; J. Wiśniewski, *Dekanat miechowski*, s. 44–45; J. Michalewicz, M. Michalewiczowa, *Liber beneficiorum et benefactorum...*, t. 1 – *Fundationes pecuniariae Universitatis Iagellonicae saec. XV–XVIII*, cz. 1, Kraków 1978, s. 560–561 (nr 1044), s. 576–577 (nr 1080–1082); t. 5, cz. 1, s. 24; *Informator archidiecezji krakowskiej 2000...*, s. 460; także informacje ks. Władysława Dańkowskiego, aktualnego proboszcza w Igołomi. Zob. również tekst inskrypcji z r. 1766, przytoczony niżej w przyp. 105.

[90] J. Wiśniewski, *Dekanat miechowski*, s. 45.

Wawelu oraz kanonikiem kolegiaty św. Floriana na Kleparzu, w której awansował później na prałaturę dziekana, by u schyłku życia wejść w r. 1758 do nobliwego grona krakowskiej kapituły katedralnej[91].

Nie mniej eksponowaną, a zarazem zasłużoną dla kościoła i parafii w Igołomi postacią był następca S.J. Filipowicza na tymże probostwie – Andrzej Dominik Lipiewicz, tak samo należący do pocztu rektorów Akademii Krakowskiej oraz do gremium kanoników królewskiej katedry na Wawelu. Urodzony w rodzinie mieszczańskiej w Krakowie (około r. 1724), po ukończeniu studiów uniwersyteckich nauczał w głośnych w tamtym czasie Szkołach Nowodworskich, a następnie – w latach 1743–1746 – w Akademii Lubrańskiego w Poznaniu. Po powrocie do Krakowa wpierw był ponownie związany ze Szkołami Nowodworskimi, od r. 1751 piastując zarazem obowiązki wiceprefekta Seminarium Duchownego, po czym w roku 1754 podjął wykłady w Akademii Krakowskiej, gdzie w roku 1762 uzyskał doktorat obojga praw (później był dziekanem i wicekanclerzem Wydziału Prawa), a w latach 1775–1777 sprawował obowiązki jej rektora tudzież prokuratora (uprzednio jeszcze, 1763–1764, dyrektor poznańskiej Akademii Lubrańskiego). W roku 1773 A.D. Lipiewicz został członkiem kapituły katedralnej na Wawelu (w tym samym roku także delegatem na sejm), już wcześniej będąc kaznodzieją wawelskim, kanonikiem i następnie kustoszem kolegiaty zamkowej św. Michała, kustoszem kapituły kolegiackiej Wszystkich Świętych w Krakowie oraz plebanem w Palczowicach, Luborzycy, Koniuszy i właśnie Igołomi (nie wspominając o funkcji sędziego i egzaminatora prosynodalnego oraz cenzora ksiąg religijnych w diecezji krakowskiej). I w jego przypadku posiadanie tak licznych prebend tudzież beneficjów kościelnych przełożyło się na należytą troskę o powierzone mu świątynie, co w odniesieniu do parafii igołomskiej znalazło wyraz nie tylko w wybudowaniu nowej plebanii, ale również odnowieniu kościoła (1766), który został w całości wymalowany, uzyskał nową fasadę oraz ołtarz główny i trzy ołtarze boczne (wszystkie rokokowe), nie wspominając o innych elementach wystroju tudzież wyposażenia (m.in. rokokowa monstrancja, srebrna taca z roku 1767 i in.). Umarł A.D. Lipiewicz dnia 23/24 X 1778 r. w Palczowicach, gdzie także był proboszczem, zaś jego portret zachował się na plebanii kościoła w Luborzycy[92].

---

[91] K. Estreicher, *Bibliografia polska*, t. 16, Kraków 1898, s. 221–223; J. Wiśniewski, *Dekanat miechowski*, s. 41, 45; *Polski słownik biograficzny*, t. 6, Kraków 1948, s. 456–457 (H. Barycz); *Dzieje Uniwersytetu Jagiellońskiego...*, t. 1, s. 358, 389, 403, 413; *Słownik polskich teologów katolickich*, t. 1, Warszawa 1981, s. 474–475 (W.F. Murawiec); J. Michalewicz, M. Michalewiczowa, *Liber beneficiorum et benefactorum...*, t. 5 cz. 1, s. 23–24, § A7; Z. Pietrzyk, *Poczet rektorów...*, s. 221; B.S. Kumor, *Dzieje diecezji krakowskiej...*, t. 2, s. 447–448. Zob. nadto: J. Szczepaniak, *Odtworzone katalogi alumnów seminariów diecezji krakowskiej (XVII–XVIII w.)*, Kraków 2005, s. 197 (Jan Czaputowicz, który 16 VI 1762 r. otrzymał od A. Lipiewicza prowizję na wikariat w Igolomi i był to jego tytuł kanoniczny do przyjęcia w r. 1763 święceń wyższych).

[92] M.in.: K. Estreicher, *Bibliografia polska*, t. 21, Kraków 1906, s. 294–301; J. Wiśniewski, *Dekanat miechowski*, s. 45, 69–71, 98, 103–104; *Dzieje Uniwersytetu Jagiellońskiego...*, t. 1, wg indeksu; J. Nowacki, *Dzieje archidiecezji poznańskiej*, t. 2, s. 691, 693, 700; *Polski słownik biograficzny*, t. 17, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1972, s. 384–385 (A.K. Banach); *Słownik polskich teologów katolickich*, t. 2, Warszawa 1982, s. 530–532 (B. Brzuszek); M. Kanior, *Wydział Teologiczny w dziejach Uniwersytetu Krakowskiego (1780–1880)*, Kraków 1998, s. 32, 40, 47–49; Z. Pietrzyk, *Poczet rektorów...*, s. 231; K. Panuś, *Kaznodziejstwo*

Poczet XVIII-wiecznych rządców igołomskiej parafii zamyka głośna w swoim czasie w krakowskich kręgach kościelnych i akademickich postać Józefa Jana Bogucickiego. Był on konwertytą z judaizmu, pierwotnie noszącym miano Izraela Berkowicza (syn Berka Lewkowicza), ochrzczonym w wieku 10/11 lat. Przyjęty do stanu duchownego, odbył studia w Krakowie oraz Rzymie, gdzie uzyskał stopień doktorski, w wieku 33 lat obejmując w macierzystej *Alma Mater* katedrę historii Kościoła, a od r. 1782 będąc także sekretarzem przeżywającej wtenczas gruntowne reformy uczelni. Trzy lat wcześniej, w roku 1779, został instytuowany na igołomskim probostwie z prezenty będącej wtedy właścicielką Igołomi Większej Teresy z Pociejów Humieckiej, córki wojewody witebskiego Kazimierza Aleksandra Pocieja, wdowy po stolniku wielkim koronnym i staroście bracławskim Ignacym Humieckim, kawalerze Orderu Orła Białego, zmarłym bezpotomnie 4 X 1751 r. (małżeństwem byli przez piętnaście lat)[93]. Od tamtego momentu J. Bogucicki przez dwie dekady zawiadywał sprawami powierzonej mu parafii (jakkolwiek na okres lat 1781–1782, kiedy popadł w konflikt z biskupem ordynariuszem i kapitułą katedralną, miał zostać odsunięty od rządów proboszczowskich), początkowo bywając tu tylko sporadycznie i wyręczając się wikarymi[94], natomiast pod sam koniec życia sprowadziwszy się w to miejsce na stałe.

Rozgłos, jakiego w swoim czasie duchowny ten zażywał, wiązał się z wykładem z historii Kościoła wygłoszonym przezeń wobec króla Stanisława Augusta i licznych gości podczas wizyty monarchy w Krakowie w czerwcu 1787 roku. Podjął się w nim kontrowersyjnej – jak na owe czasy – obrony potępionych przez sobór w Konstancji (1414–1418) i spalonych na stosie pod zarzutem herezji Jana Husa oraz Hieronima z Pragi, poddając krytyce postępowanie odpowiedzialnych za ów fakt luminarzy Kościoła tamtych czasów. Takie ujęcie sprawy wywołało oburzenie części środowisk akademickich i kościelnych, które – powołując się przy tym na prawo, że neofici nie powinni być przyjmowani do stanu duchownego i dopuszczani do katedr uniwersyckich – oskarżyli J. Bogucickiego przed prymasem Michałem Jerzym Poniatowskim (bratem króla), ów wszakże – na przekór adwersarzom – ujął się za oskarżanym kapłanem. Nie mogąc wiele zdziałać na drodze urzędowej, nieprzychylni kontrowersyjnemu uczonemu profesorowie *Almae Matris* podjęli „bojkot środowiskowy" jego osoby, który przez niego był odczuwany w sposób dotkliwy (dał temu wyraz choćby w swoim testamencie), tym

---

w katedrze krakowskiej, t. 1 – *Od początków do czasu rozbiorów*, Kraków 1995, s. 233–234; idem, *Zarys historii kaznodziejstwa w Kościele katolickim*, t. 2 – *Kaznodziejstwo w Polsce*, [cz. 2] – *Od oświecenia do XX wieku*, Kraków 2001, s. 111–112. Zob. także: *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego...*, t. 3, s. 248; *Katalog zabytków sztuki w Polsce*, t. 1, s. 219; *Encyklopedia katolicka*, t. 7, kol. 2 (gdzie mylna wiadomość o jakoby „istniejącej do dziś drewnianej plebanii z 1778 r."); *Informator archidiecezji krakowskiej 2000...*, s. 460; M. Rysak, J. Rysak, M. Sibiga, D. Ryńca-Ropek, *Krajobraz Bogiem malowany...*, s. 26–27, 30.

[93] Zob. niżej literaturę w przyp. 95.

[94] Zob.: J. Szczepaniak, *Odtworzone katalogi alumnów...*, s. 200 (Wojciech Dziewoński: prowizja na wikariat w Igołomi 15 V 1784 r.; święcenia kapłańskie 19 II 1785 r.), 201–202 (Paweł Forelweger: prowizja na wikariat w Igołomi 25 XI 1785 r.; święcenia kapłańskie 24 VI 1786 r.); K.R. Prokop, *Pleban igołomski Świętosław z Szańca...*, s. 48 (gdzie – w oparciu o akta wizytacji z r. 1783 – informacje o pełniących wtedy posługę wikariuszowską w igołomskiej parafii Wawrzyńcu Markiewiczu oraz Pawle Reklewskim, norbertaninie z opactwa w Hebdowie).

niemniej dopiero zmienione realia życia akademickiego i kościelnego, jakie nastały po upadku Rzeczypospolitej Obojga Narodów, skłoniły go do rezygnacji z katedry oraz wszelkich pozostałych obowiązków uczelnianych (o przeniesienie w stan spoczynku zabiegał od stycznia 1796 r., niemniej status emeryta uzyskał dopiero w maju 1798 r.) i przeprowadzenia się w r. 1797 z Krakowa w igołomskie zacisze (wtedy już pod zaborem austriackim), gdzie w dniu 26 (28) XII 1798 r. dobiegł kresu jego zaledwie 52-letni żywot (jak odnotował C. Biernacki, „z przypadku zagorzenia nagle życie na probostwie w Igołomi zakończył")[95].

Jeszcze natomiast w dniu 17 VIII 1787 r. zmarła wspomniana wyżej stolnikowa koronna Teresa Humiecka, z której prezenty J. Bogucicki uzyskał niegdyś beneficjum parafialne w Igołomi (w rzeczonym roku 1787 parafia igołomska zamieszkana była przez 1818 katolików oraz 35 wyznawców religii mojżeszowej). Zgon posiadaczki tytułowej miejscowości nastąpił wszakże z dala od miejsca, które stanowi przedmiot naszego zainteresowania, bowiem we Lwowie, skąd ciało zmarłej przetransportowano na Podole i złożono w podziemiach kościoła parafialnego p.w. Wniebowzięcia NMP w Tynnie (Tynni)[96]. Tak zatem za życia Józefa Bogucickiego nastąpiła zmiana właściciela dóbr igołomskich, które w tamtym momencie dziejowych zawirowań, związanych z rozbiorami Polski, dostały się w ręce Zofii i Franciszka Jana Wodzickich (nie później, jak w r. 1790/1791, natomiast w odniesieniu do roku 1789 mowa jest ogólnie o spadkobiercach Pociejów), gdy z kolei na probostwie w Igołomi nastał po owym kontrowersyjnym kapłanie tak samo wywodzący się z grona duchownych związanych z krakowską *Alma Mater* Urban Lalikiewicz (promowany na Wydziale Filozoficznym na bakałarza 4 VI 1777 r., zaś na mistrza 7 X 1780 – już wtedy odnotowany jako „curatus in Igołomia", gdzie wyręczał w obowiązkach duszpasterskich zamieszkującego w Krakowie proboszcza), zmarły po niespełna pięcioletnich rządach w r. 1803[97].

Rzeczona Zofia Wodzicka, której życie przypadło na lata 1746–1815, była córką starosty nowokorczyńskiego Stanisława Krasińskiego i Angeli z Humieckich, siostry

---

[95] M.in.: *Encyklopedia powszechna* [Orgelbranda], t. 3, Warszawa 1860, s. 878–880 (C. Biernacki); K. Estreicher, *Bibliografia polska*, t. 13, Kraków 1894, s. 211–212; J. Wiśniewski, *Dekanat miechowski*, s. 45; *Polski słownik biograficzny*, t. 2, Kraków 1935, s. 195–196 (H. Barycz); *Historia nauki polskiej*, t. 6, s. 50–51; *Słownik polskich teologów katolickich*, t. 1, s. 178–180 (W.F. Murawiec); J. Michalewicz, M. Michalewiczowa, *Liber beneficiorum et benefactorum...*, t. 5 cz. 1, s. 24; M. Kanior, *Wydział Teologiczny w dziejach...*, wg indeksu; idem, *Józef Jan Kanty Bogucicki (1747–1798)*, [w:] *Złota księga Papieskiej Akademii Teologicznej*, pod red. S. Piecha, Kraków 2000, s. 273–276; K.R. Prokop, *Odwiedziny króla Stanisława Augusta w Szkole Głównej Koronnej (1787)*, „Alma Mater", [10], 2005, nr 68, s. 43–44.

[96] *Teki Dworzaczka... Regesty...* > Gazety > XVIII wiek > 114 (Gazeta Warszawska) 1787; *Materiały do słownika historyczno-geograficznego...*, s. 73; *„Rejestr diecezjów"...*, s. 323–324 (obok Igołomi Większej do T. Humieckiej należał również Czernichów oraz Odwiśle, nie ma natomiast w tym źródle wzmianki o Boturzynie i Boturzynku, wówczas już „wchłoniętych" przez Igołomię Większą oraz Odwiśle). Por. nadto: *Pomniki epigrafiki i heraldyki dawnej Rzeczypospolitej na Ukrainie*, t. 2 – *Dawne województwo podolskie*, oprac. P. Kuliszewicz, Kraków 2005, s. 118 (Tynna).

[97] *Statuta nec non liber promotionum...*, s. 434, 436; J. Wiśniewski, *Dekanat miechowski*, s. 45; *Materiały do słownika historyczno-geograficznego...*, s. 73; J. Michalewicz, M. Michalewiczowa, *Liber beneficiorum et benefactorum...*, t. 5, cz. 1, s. 24, § A7;

wzmiankowanego uprzednio Ignacego Humieckiego, której obaj bracia (drugim był Józef, miecznik koronny) zmarli bezpotomnie. Stąd właśnie majątek igołomski przeszedł drogą dziedziczenia na zamężną od r. 1763 córkę Angeli Krasińskiej, przy czym nie od rzeczy będzie w tym miejscu wspomnieć, iż szczególny rozgłos – nie tylko w ówczesnym państwie polsko-litewskim – zyskała starsza siostra Zofii z Krasińskich Wodzickiej, Franciszka, poślubiona w tajemnicy (w r. 1760) przez królewicza Karola Wettyna (syna króla Augusta III), księcia Kurlandii i Semigalii, dopiero w r. 1776 uznana przez sejm za prawowitą małżonkę królewskiego potomka. Jej z kolei córka, Maria Krystyna, wydana została za księcia Karola Emanuela z dynastii sabaudzkiej, stając się protoplastką wszystkich władców panujących w latach 1861–1946 nad zjednoczonym Królestwem Włoch. W gronie dawnych właścicieli tytułowej miejscowości można tedy wskazać zarówno bogatych mieszczan o włoskich czy też niemieckich korzeniach, jak i dalekich krewnych współczesnych dynastów europejskich[98].

Wydarzenia przełomu XVIII i XIX w. w sferze tak zwanej wielkiej historii, a w szczególności przesunięcia granic państwowych w tej części Starego Kontynentu, związane z rozbiorami Rzeczypospolitej Obojga Narodów i następnie okresem wojen napoleońskich, nie pozostały bez wpływu na dzieje Igołomi i najbliższych okolic. Obok faktu, iż – odmiennie aniżeli niedaleko położony Kraków, z którym przez wieki była tak blisko związana – znalazła się ona po roku 1815 w obrębie utworzonego wówczas Królestwa Kongresowego (Polskiego), a więc pod berłem rosyjskim, to przede wszystkim zmianie uległy stosunki własnościowe. Nie mamy na myśli w tym miejscu sprawy uwłaszczenia chłopów w r. 1864, skądinąd jakże ważnej dla losów lokalnej społeczności, ale kolejne zmiany właścicieli teraz już nie tylko Igołomi Większej, lecz także Mniejszej, która w przeanalizowanych przez zajmujących się problematyką toponomastyczną językoznawców pod nazwą Zofipola (Zofiopola) notowana jest po raz pierwszy pod rokiem 1827[99]. Jak pamiętamy, przez wieki stanowiła ona uposażenie kustodii kolegiaty świętofloriańskiej na Kleparzu, jeszcze w r. 1425 inkorporowanej do uposażenia Uniwersytetu Krakowskiego, z którym zresztą niejako organiczny związek łączył całą kapitułę kolegiacką św. Floriana. W dobie reform kołłątajowskich w *Alma Mater Cracoviensis* i w ogólności reorganizacji życia kościelnego w diecezji krakowskiej za czasów administrowania nią przez biskupa (następnie arcybiskupa) Michała Józefa Poniatowskiego, doszło do

---

B.S. Kumor, *Dzieje diecezji krakowskiej...*, t. 2, s. 251. Por.: J. Szczepaniak, *Odtworzone katalogi alumnów...*, s. 211 (gdzie odnotowano tylko Marcina Lalikiewicza, na kapłana wyświęconego w r. 1781). Zob. również następny przypis. Nadto: S. Litak, *Atlas Kościoła łacińskiego w Rzeczypospolitej Obojga Narodów w XVIII wieku*, Lublin 2006, s. 250 (także mapa – s. 138).

[98] M.in.: T. Żychliński, *Złota księga szlachty polskiej*, t. 11, Poznań 1889, s. 244–245 (gdzie o Zofii Krasińskiej czytamy, że „wniosła ona w dom Wodzickich [...] po stolniku i mieczniku Humieckich Igołomię i Nieprowice"); A. Boniecki, *Herbarz polski*, t. 8, Warszawa 1905, s. 3; S. Uruski, *Rodzina...*, t. 14, Warszawa 1917, s. 115; *Materiały do słownika historyczno-geograficznego...*, s. 73; oraz literatura wskazana niżej w przyp. 103.

[99] K. Rymut, *Nazwy miejscowe ...*, s. 203. Por.: *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego...*, t. 3, s. 427 (Folwark Akademicki); t. 14, Warszawa 1895, s. 657. Także: *Wykaz alfabetyczny wsi i attynencyj w powiecie miechowskim z oznaczeniem, w której gminie, parafii i okręgu sądowym położone*, s.l. [1871], s. 24 (także s. 9); *Materiały do słownika historyczno-geograficznego...*, s. 73.

ściślejszego jeszcze złączenia dóbr kapituły świętofloriańskiej z majątkiem uniwersyteckim. Był to zarazem etap na drodze ku zniesieniu kolegiaty św. Floriana i całkowitemu przejęciu jej uposażenia, należącego wszak do Kościoła, przez stopniowo coraz bardziej świecką w swym charakterze uczelnię, co nastąpiło na mocy edyktu z 29 XII 1786 r., kiedy to Komisja Edukacji Narodowej włączyła dochód probostwa do funduszu podlegającej gruntownej reorganizacji uczelni (już zresztą w wykazie właścicieli ziemskich w Koronie Polskiej z lat 1783–1784 odnotowano, że Igołomia Mniejsza stanowi własność Akademii Krakowskiej)[100]. Po roku 1795, kiedy przestało istnieć państwo polsko-litewskie, przed władzami akademickimi *Almae Matris* stanęło nowe wyzwanie obrony podstaw materialnych bytu uczelni i zabieganie o korzystne regulacje w tej materii u nowych rządców tych ziem, w której to sprawie wysłani zostali z Krakowa na dwór cesarski do Wiednia – u progu roku 1796 – Jan Śniadecki oraz dobrze nam znany Józef Bogucicki. Znaczna część z tego, co wówczas zdołano wywalczyć, po kilkunastu latach stała się jednak nieaktualna, gdyż na Kongresie Wiedeńskim w r. 1815 powołano do życia nowe byty polityczne w tej części Europy Środkowo-Wschodniej. Kraków został oddzielony od Igołomi granicą państwową, co pociągnęło za sobą utratę przez Akademię majątków znajdujących się za kordonem, za które też *Alma Mater* nigdy nie otrzymała stosownej rekompensaty, choć przez długi czas kolejne jej władze o to zabiegały. W tych właśnie okolicznościach w ręce prywatne przeszła Igołomia Mniejsza, zyskując przy tym nowe miano Zofipola, co bardziej jeszcze utrwaliło jej odrębność względem Igołomi Większej, która w tej sytuacji przestała być w ten sposób nazywana, skoro obok nie było już Mniejszej[101].

Mowa obecnie o czasach, kiedy w igołomskim pejzażu pojawił się otoczony krajobrazowym parkiem, stojący po dziś dzień klasycystyczny pałac, o którego walorach zabytkowych i ważnym z punktu widzenia dziejów sztuki polskiej znaczeniu pisano niejednokrotnie, stąd nie będziemy w tym miejscu poświęcać więcej uwagi rzeczonemu obiektowi[102].

---

[100] *„Rejestr diecezjów"*..., s. 324; W. Chotkowski, *Księcia prymasa Poniatowskiego spustoszenia kościelne w Krakowie. Przyczynek do dziejów Uniwersytetu*, Kraków 1918, s. 28–30; J. Michalewicz, M. Michalewiczowa, *Liber beneficiorum et benefactorum*..., t. 5, cz. 1, s. 23; P. Natanek, *Kapituły kolegiackie i ich kasaty w diecezji krakowskiej na przełomie XVIII i XIX wieku*, Kraków 1993, s. 15–16; B.S. Kumor, *Dzieje diecezji krakowskiej*..., t. 2, s. 396–397. Także: *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego*..., t. 3, s. 247 (r. 1778).

[101] Zob. wyżej przyp. 99.

[102] Zob. m.in.: T. Szydłowski, T. Stryjeński, *O pałacach wiejskich i dworach z epoki po Stanisławie Auguście i budowniczym królewskim Jakubie Kubickim*, Kraków 1925, s. 26–30; T.S. Jaroszewicz, *Chrystian Piotr Aigner*, Warszawa 1970, s. 175–182; K. Stępińska, *Pałace i zamki w Polsce dawniej i dziś*, t. 1, Warszawa 1977, s. 66–67; G. Ciołek, *Ogrody polskie*, Warszawa 1978, s. 167, 170 (nr 363); T. Chrzanowski, M. Kornecki, *Sztuka ziemi krakowskiej*, s. 485–487, 563; S. Lorentz, A. Rottermund, *Klasycyzm w Polsce*, Warszawa 1984, s. 264–265 (nr 143–144), także fot. 132–133; K. Fabijanowska, Z. Myczkowski, *Studium historyczno-kompozycyjne*..., s. 191 nn. Zob. również wyżej przyp. 10–12 i 14–15 oraz nadto: *Zabytki architektury i budownictwa w Polsce*, t. 18 – *Województwo krakowskie*, cz. 2, Warszawa 1995, s. 57–58; *Bibliografia zabytków nieruchomych*..., wg indeksu (Igołomia – pałac); *Rejestr zabytków nieruchomych województwa małopolskiego*, pod red. J. Janczykowskiego, Kraków 2007, s. 43 (nr 392, także nr 391 i 393).

Moment jego wzniesienia datuje się na około rok 1800 (czy też pierwsze lata XIX w.), projekt przypisuje Chrystianowi Piotrowi Aignerowi (we wcześniejszych publikacjach wskazywano także na Dominika Merliniego i Jakuba Kubickiego), natomiast samą inicjatywę przedsięwzięcia odnośnych prac łączy się albo ze wspomnianym już tu, zmarłym w r. 1804 w wieku 71 lat starostą grzybowskim Franciszkiem Janem Wodzickim (pod koniec życia częściowo sparaliżowanym na skutek nieszczęśliwego wypadku podczas polowania), do którego Igołomia Większa należała na przełomie stuleci (była to własność jego małżonki Zofii z Krasińskich, o której wyżej), albo też z jego córką Łucją, zamężną za Adamem Przerembskim *vel* Przerębskim (zmarł w r. 1811 we Wiedniu jako ostatni w linii męskiej z owego sławnego z osoby XVI-wiecznego prymasa rodu). Znani bardziej z faktu posiadania pałacu «Pod Baranami» przy krakowskim Rynku Głównym (w r. 1822 odsprzedali go Arturowi Potockiemu z Krzeszowic), byli oni kolejnymi właścicielami dóbr igołomskich, które następnie przypadły jednej z dwóch córek Adama i Łucji (ta ostatnia, wsławiona wśród współczesnych dobroczynnością, zmarła w Krakowie 16 IV 1847 r. w wieku 77 lat) – Józefie (Józefinie) z Przerembskich (Przerębskich), ożenionej z członkiem Senatu Wolnego Miasta Krakowa Józefem (Piotrem) Skorupką (natomiast druga z córek, Zofia Antonina, żyjąca w latach 1794–1881, wydana została za Józefa Bonawenturę Załuskiego, generała i pamiętnikarza), właścicielem rozległych dóbr w powiatach jędrzejowskim, miechowskim i olkuskim (w tym również – od r. 1830 – Pilicy z przyległościami). Ich synami byli znani z dziejów XIX-wiecznego Krakowa Adam Franciszek i Leon Skorupkowie, z których ów drugi wziął udział w postaniu styczniowym 1863 r. W przededniu wybuchu powstania, którego walki toczyły się także w pobliżu Igołomi, właścicielką dóbr igołomskich (sama wieś liczyła wtedy 64 domy i 387 mieszkańców) była nadal Józefa z Przerębskich Skorupkowa, od śmierci męża w r. 1835 pozostająca wdową, przy czym właśnie za jej czasów przyszedł tu na świat (wszakże nie w pałacu, lecz w domostwie pod ówczesnym numerem 53) Adam Chmielowski – późniejszy św. Brat Albert. Jeszcze za życia synów Józefy Skorupkowej, których zresztą obu pisane jej było przeżyć (pierwszy zmarł w roku 1872, natomiast drugi w r. 1875), Igołomię nabył w roku 1870 Wilhelm Homolacz *vel* Homolacs. Urodzony w r. 1834 jako najstarszy potomek właściciela dóbr zakopiańskich Edwarda i Klementyny ze Sławińskich, pochodził z przybyłej do Galicji z Moraw węgierskiej rodziny ziemian i przemysłowców (w posiadaniu Zakopanego oraz okolicy byli oni w latach 1824–1869). Jego bratanek Karol Homolacs zapisał się w życiu kulturalnym Krakowa jako ceniony malarz i pedagog, przy czym w pozostałej po nim spuściźnie znalazło się również pośmiertne wspomnienie o urodzonym w Igołomi Bracie Albercie (Adamie Chmielowskim). Zmarł Wilhelm Homolacs dnia 2 II 1895 r., w 62 roku życia, będąc w tamtym momencie właścicielem dóbr Gnojnik (koło Brzeska)[103]. Na marginesie nie od

[103] Ogólnie o wymienionych tu XIX- i XX-wiecznych posiadaczach igołomskiego majątku oraz ich rodzinach zob. m.in.: T. Żychliński, *Kronika żałobna rodzin wielkopolskich od 1863–1876 r. z uwzględnieniem ważniejszych osobistości zmarłych w tym przeciągu czasu w innych dzielnicach Polski i na obczyźnie*, Poznań 1877, s. 397; *Józefa Czecha kalendarz krakowski na rok 1896*, Kraków 1896, s. 89; J. Dunin-Borkowski, *Almanach błękitny. Genealogia żyjących rodów polskich*, Lwów [1908], s. 258–259, 263; K. Estreicher, *Bibliografia polska XIX stulecia*, t. 10, Kraków 1972, s. 356; H. Błażkiewicz, *Pilica. Zarys dziejów miejscowości*, Kraków 1992, s. 188–189,

rzeczy będzie dodać w tym miejscu, że w r. 1881/1882 parafię igołomską miało zamieszkiwać 2666 wiernych[104], przy czym w latach 1869–1872 miejscowa świątynia przeszła gruntowny remont, połączony zarazem z powiększeniem kościoła[105].

202–203, 207, 212–213, 218, 229, 251, 254–256, 281; S. Wiśniowski, *Dzieje wsi i parafii Gnojnik (1160–1939)*, Gnojnik 1992, passim (zwł. s. 31–33 i 161–162); S. Leitgeber, *Nowy almanach błękitny*, wyd. A. Bieniaszewski, R.T. Prinke i D. Zaroszyc, , Poznań–Warszawa 1993, s. 135, 187; Z. Radwańska-Paryska, H. Paryski, *Wielka encyklopedia tatrzańska*, Poronin 1995, s. 417–420 (zwł. s. 419); A. Gerhardt, *Rodzina Wodzickich w Krakowie w XVIII i XIX wieku*, Kraków 2001, s. 15–21, 24–25, 33–35, 49, 74; *Nekrologi „Kuriera Warszawskiego" 1821–1939*, t. 2 – *1846–1852*, oprac. A.T. Tyszka, Warszawa 2004, s. 65–66 (nr 5913). Zob. nadto: *Wspomnienia prof[esora] Homolacsza o Br[acie] Albercie (wyjątki z odczytu wygłoszonego do młodzieży III Gimnazjum w Krakowie)*, [w:] *Kalendarz Brata Alberta. Rok 1939*, zebr. K. Prażmowski, Kraków [1938], s. 48–51.

[104] Taką liczbę podaje *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego...* (z kolei w r. 1827 miało być w tytułowej miejscowości 65 domów i 525 mieszkańców, podczas gdy w Odwiślu 36 domów i 251 mieszkańców), natomiast według schematyzmów diecezji kieleckiej parafię Igołomia w r. 1881 zamieszkiwało 2826 katolików (w r. 1884 – 3 025, a w r. 1888 – 3 033). W r. 1925, kiedy rzeczona parafia włączona została na powrót w struktury (archi)diecezji krakowskiej, liczyła ona 3 307 wiernych (jej proboszczem był wówczas – od r. 1917 – ks. Wincenty Piątkiewicz).

[105] Wówczas to zakryta została tynkiem inskrypcja z r. 1766, z czasów przebudowy za A.D. Lipiewicza, przy czym jej treść zdaje się przytaczać informacje, jakie mogły widnieć w oryginalnym dokumencie konsekracji świątyni, spisanym po łacinie (o jego przetrwaniu do dziś dnia nie wiadomo), który być może odnaleziono wtedy w mensie ołtarzowej. Treść rzeczonej inskrypcji przytaczają niezależnie F.M. Sobieszczański oraz J. Wiśniewski, przy czym pierwszy mógł widzieć ją jeszcze na własne oczy, natomiast drugi oparł się na odpisie z ówczesnego Archiwum Konsystorza Kieleckiego. Warto ją w tym miejscu przytoczyć *in extenso*: „Czytelniku prawowierny i pobożny, kościół ten farny igołomski, który widzisz, jeszcze przed rokiem 1300 był z drzewa wystawiony, który potem zrujnowany, a raczej dla dawności swojej zgniły i zbutwiały, i bliskiemu upadkowi podlegający, śp. Imć Xiądz Magister Świętosław, w Akademii Krakowskiej praw obojga doktor, wówczas pleban tutejszy, z domu familii Prussów idący, tym jak stoi kształtem w roku Pańskim 1385 wymurował. A zaś na większą cześć i chwałę Boga w Trójcy Świętej Jedynego, na honor przedziwnej tajemnicy przenajdostojniejszej niepokalanie poczętej Maryi Panny oraz Boga wcielonego Matki, na uszanowanie wszystkich świętych Pańskich, a osobliwie św. Mikołaja Biskupa i Wyznawcy, świętych Katarzyny i Doroty Panien i Męczenniczek, przez najprzewielebniejszego w Bogu Imci Xiędza Jarosława, biskupa laodyceńskiego, natenczas sufragana krakowskiego, roku Pańskiego 1420, w niedzielę piątą po Wielkanocy, został poświęcony, którego to poświęcenia pamiątkę tenże biskup naznaczył i postanowił obchodzić w niedzielę pierwszą po święcie św. Augustyna Biskupa i Doktora Kościoła Bożego. Poczym w roku 1738 [*sic*] wprowadzeniem Bractwa pod tytułem Niepokalanego Maryi Panny Poczęcia, przedziwnej Boga Wcielonego Matki, ku wychwalaniu Boga w Trójcy Jedynego, nadaniem wielkich odpustów przez Stolicę Świętą Apostolską, jest zaszczycony. W roku zaś teraźniejszym 1766 za staraniem Imci Xiędza Andrzeja Lipiewicza, w Akademii Krakowskiej prawa obojga doktora i profesora, kolegiaty Wszystkich Świętych kustosza, katedralnego kanonika, luborzyckiego i tutejszego kościołów plebana, z pobożności wielkiej niektórych dobrodziejów ku temu domowi Bożemu odnowiony i ołtarzami przyozdobiony. «Kto domy Boże wspomaga, wystawia, Bóg go przed światem, przed niebem wysławia. *Voto autem vos omnes et Ecclesia aedificationem accipiat*»." – *Encyklopedia powszechna* [Orgelbranda], t. 12, s. 427–428; J. Wiśniewski, *Dekanat miechowski*, s. 46. Przytoczona wyżej inskrypcja wzmiankowana jest również w aktach wizytacyjnych z r. 1783 (zob.: K.R. Prokop, *Pleban igołomski Świętosław z Szańca...*, s. 47). O kolejnych przebudowach igołomskiej świątyni zob. także w: *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego...*, t. 3, s. 248; J. Wiśniewski, *Dekanat miechowski*, s. 40; *Katalog zabytków sztuki w Polsce*, t. 1, s. 219; W. Zaleski, *Sanktuaria polskie...*, s. 142;

Nim dobiegł kresu okres niewoli narodowej i doszło do odrodzenia polskiej państwowości, igołomski majątek po raz kolejny zmienił właścicieli, którymi jeszcze w roku 1913 (1912) zostali piszący się z Raciborska koło Wieliczki Morsztynowie *vel* Morstinowie, a konkretnie urodzony 2 I 1859 r. w Krakowie Henryk Morsztyn (Morstin). Czynny za czasów austro-węgierskich w ówczesnej administracji państwowej, był on wpierw starostą przeworskim, a następnie rzeszowskim i samborskim, jak również radcą galicyjskiego namiestnictwa we Lwowie. Po zakończeniu służby urzędniczej zakupił Igołomię i sprowadził się tam wraz z rodziną, lecz po zaledwie dziewięcioletnim gospodarowaniu, obejmującym także lata I wojny światowej (zarządcą dóbr był wtedy Stanisław Białecki, przy czym sam właściciel wraz z rodziną ewakuował się w roku 1914 wpierw do Uljaku na Słowacji, a następnie do Wiednia)[106], życie H. Morsztyna dobiegło kresu 19 IX 1922 r. (właśnie w Igołomi). Przez całą resztę okresu dwudziestolecia międzywojennego majątek igołomski stanowił własność wdowy po H. Morsztynie, poślubionej przezeń w r. 1902 Karoliny Joanny z Mycielskich (urodzonej w roku 1867 w Krakowie, gdzie posiadała później dom przy ulicy Lubicz 27), która zmarła w Igołomi dnia 18 IV 1941 r. Wówczas to ostatnią w dotychczasowych dziejach właścicielką owej historycznej posiadłości została jej najmłodsza córka, urodzona w roku 1911 (20 III) w Rzeszowie Teresa Maria (starsze rodzeństwo, to siostry Waleria Cecylia i Maria Zofia oraz brat Krzysztof Tadeusz, zmarły 30 IX 1990)[107]. Poza graniczną datę 1945 r. nie zamierzamy wszakże wykraczać w naszym przeglądzie, bowiem tym samym doszliśmy do czasów, o których wspomnienia wciąż żyją w pamięci starszych mieszkańców Igołomi. Warto, aby ich świadectwa zostały zebrane i utrwalone dla kolejnych pokoleń igołomian, wśród których wiedza o przeszłości ich „małej ojczyzny" jawi się po prawdzie znikomą.

Informator archidiecezji krakowskiej 2000..., s. 460. Co się tyczy zachowanych po dziś dzień zabytkowych elementów wyposażenia tego kościoła, por. nadto: T. Chrzanowski, M. Kornecki, *Sztuka ziemi krakowskiej*, s. 279, 310; M. Rysak, J. Rysak, M. Sibiga, D. Ryńca-Ropek, *Krajobraz Bogiem malowany...*, s. 27; M. Wyżga, *Sercu najbliższa...*, s. 66.

[106] Por.: *Obwód miechowski w okupowanej Polsce 1916 r.*, [Wiedeń] 1916, toż w języku niemieckim: *Der Kreis Miechów in Polen 1916*, [Wien] 1916, s. 22 (szkoła), 25 (parafia), 26 (majątek), 36–37; *Powiat miechowski w Polsce w roku 1917*, s.l. 1917 [toż w języku niemieckim: *Der Kreis Miechów in Polen 1917*, s.l. 1917], s. 29 [33] (szkoła), 32 [35] (parafia), 39 [42] (majątek), 68–69. Z zawartych w tych publikacjach danych statystycznych wynika, że w Igołomi było wtedy 88 domostw (w Zofipolu 29) i 848 mieszkańców, spośród których 816 należało do Kościoła rzymsko-katolickiego, natomiast 32 reprezentowało wyznanie mojżeszowe.

[107] M.in.: J. Dunin-Borkowski, *Almanach błękitny...*, s. 175; E. Borowski, *Genealogie niektórych polskich rodów utytułowanych*, cz. 2, [w:] *Materiały do biografii, genealogii i heraldyki polskiej*, t. 3, pod red. S. Konarskiego, Buenos Aires – Paryż 1966, s. 215, 217; S. Leitgeber, *Nowy almanach błękitny*, s. 104–105; T. Lenczowski, *Genealogie rodów utytułowanych w Polsce*, t. 1, Warszawa 1995–1996, s. 146; K. Mycielski, *Mycielscy – zarys monografii*, Warszawa 1998, s. 86, 90 oraz tabl. geneal. 8; *Ród Morstinów i jego zasługi dla Wieliczki, wielickiej kopalni soli, Raciborska, okolicy*, oprac. J. Duda, Wieliczka 2007, s. 15 (Maria z Morstinów Orkisz). Zob. nadto: *Księga adresowa miasta Krakowa i województwa krakowskiego 1932*, Kraków [1932], s. 396.

* * *

Spośród ukazanych powyżej faktów z dziejów Igołomi, tworzących zbiór kartek z jej przeszłości (bo wszak nie sposób mówić o jakiejś choćby tylko próbie zarysu dziejów), jedynie stosunkowo niewielką część znajdzie czytelnik we wskazanych na początku publikacjach, zawierających passusy czy też hasła odnoszące się do historii tytułowej miejscowości, która jak dotąd nie doczekała się osobnego opracowania na temat całości swych niegdysiejszych losów. Tak samo w rozmaitych informatorach i przewodnikach turystycznych, podobnie jak na stanowiących coraz częściej prymarne „źródło" informacji dla współczesnego człowieka (zwłaszcza dla młodego pokolenia) stronach internetowych, owej różnorodnej, a przede wszystkim stosunkowo obfitej faktografii, której spora porcja zawarta została powyżej, zainteresowana osoba nie znajdzie. Tymczasem – co przy uważnej lekturze przypisów każdy może dostrzec – w naszych wywodach oparliśmy się wyłącznie na materiale wydanym drukiem (z położeniem szczególnego akcentu na edycje źródłowe), sięgając po tytuły, które dotychczas nie były uwzględniane przez autorów piszących o Igołomi, świadomie natomiast rezygnując z przywoływania w ramach niniejszego przyczynku świadectw archiwalnych, w których skądinąd została przeprowadzona przez piszącego te słowa wyrywkowa kwerenda. W jej trakcie stwierdzono obecność interesujących pod kątem tytułowej problematyki zabytków nie tylko w igołomskim archiwum parafialnym (przede wszystkim dla wieków XIX i XX, jako że księgi chrztów zachowały się począwszy od r. 1797, księgi ślubów i zmarłych od r. 1810, natomiast kronika parafialna prowadzona jest od r. 1879) czy krakowskim Archiwum Państwowym (biorąc za punkt wyjścia dobrze znane małopolskim historykom-regionalistom «Teki Schneidra»), a przy tym nie zapominając także o materiałach kartograficznych[108], ale również w Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie (na pierwszym miejscu akta wizytacyjne) tudzież Archiwum Diecezjalnym w Kielcach (w strukturach diecezji kieleckiej parafia igołomska znajdowała się w latach 1805/1807–1818 oraz 1880/1882–1925, kiedy to ostatecznie na powrót znalazła się w granicach wówczas już archidiecezji krakowskiej)[109], a obok nich

[108] M.in.: *Księgi metrykalne i stanu cywilnego w archiwach państwowych w Polsce. Informator*, oprac. A. Laszuk, Warszawa 1998, s. 123; F. Zacny, *Wykaz miejscowości, do których dane znajdują się w Archiwum Państwowych w Krakowie, w Tekach Antoniego Schneidra*, cz. 6 – *Teki 616–696*, „Teki Krakowskie", 8 (1998), s. 163; *Informator archidiecezji krakowskiej 2000...*, s. 460–461. Zob. także zreprodukowany na IV stronie okładki przywołanego tu wcześniej zbioru studiów o św. Bracie Albercie *Servus Pauperum...*, a pochodzący z zasobu Archiwum Państwowego w Krakowie, fragment sporządzonego w r. 1871 przez Włodzimierza Dymitrowicza *Pierworysu pomiaru dóbr Igołomia, położonych w Guberni Kieleckiej, powiecie miechowskim* (zachował się również *Plan gruntów folwarcznych dóbr Igołomia, w ziemi kieleckiej, w powiecie miechowskim położonych* z roku 1885, wykonany przez Jana Kinastawskiego i rzeczonego Włodzimierza Dymitrowicza).

[109] M.in.: J. Wiśniewski, *Dekanat miechowski*, s. 40–45; B. Kumor, *Granice (archi)-diecezji krakowskiej (1000–1939)*, „Prawo Kanoniczne", 6 (1963), nr 1–4, s. 549–553, 555; idem, *Granice metropolii i diecezji polskich (966–1939)*, Lublin 1969–1971 [osobne odbicie z „Archiwów, Bibliotek i Muzeów Kościelnych", 18 (1969) – 23 (1971)], s. [213], [215], [306], [413–414], [424]; idem, *Powstanie diecezji kieleckiej i kolejne zmiany jej struktury terytorialnej*, [w:] *Księga jubileuszu stulecia diecezji kieleckiej (1883–1983)*, Kielce 1986, s. 33 i nast., (zwł. s. 37). Zob. także: K.R. Prokop, *Pleban igołomski Świętosław z Szańca...*, s. 47–48.

Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego[110]. Aby wszakże zdobyć się na jakąś pełniejszą specyfikację znajdujących się we wskazanych zespołach (również w jędrzejowskim oddziale Archiwum Państwowego w Kielcach oraz w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie)[111] świadectw do dziejów Igołomi, potrzeba zakrojonej na szeroką skalę kwerendy, która niechybnie czeka autorów postulowanej monografii.

W powyższych wywodach ograniczyliśmy się zatem – podkreślmy raz jeszcze – wyłącznie do źródeł wydanych drukiem tudzież opracowań (o charakterze głównie przyczynkarskim), który to do pewnego stopnia wyrywkowy rekonesans bibliograficzny przyniósł nadspodziewanie obfity rezultat, a tym samym winien on stanowić niewątpliwą zachętę dla innych badaczy, gotowych pochylić się nad tytułową problematyką. Zgodnie bowiem z aktualnym ukierunkowaniem własnych zainteresowań, piszący te słowa zwrócił uwagę w szczególności na źródła proweniencji kościelnej (tak samo publikacje dotyczące tej właśnie sfery życia dawnych mieszkańców regionu), które dla doby staropolskiej są z jednej strony stosunkowo najobfitsze pośród ogółu zachowanych do dziś dnia, z drugiej zaś wnoszą informacje także do zagadnień historii świeckiej, o czym można było przekonać się również na tym konkretnie przykładzie (oświetlenie kwestii zmieniających się właścicieli i podziałów dóbr igołomskich). Tymczasem na baczną uwagę zasługują także materiały odnoszące się wprost do problematyki stosunków własnościowych, a więc staropolskie księgi ziemskie i grodzkie, jak też pewien zasób spuścizny po nowożytnym mieszczaństwie krakowskim, skoro do przedstawicieli co najmniej kilku patrycjuszowskich rodów ówczesnego Krakowa Igołomia należała w XVI oraz XVII w. (Bethmanowie, Cetysowie, Szembekowie).

Nieprzypadkowo zresztą w naszej prezentacji skoncentrowaliśmy na epoce przedrozbiorowej, która w dziejach tytułowej miejscowości przedstawia się – w świetle dotychczasowej literatury – o wiele bardziej enigmatycznie aniżeli czasy po upadku Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Jak ukazano powyżej w sposób namacalny, nie jest to sytuacja, której nie dałoby się zmienić na korzyść, zaś nieobecność pośród publikacji dotyczących dziejów ziemi krakowskiej opracowań na ten temat nie wynika z braku materiałów potrzebnych dla szerszego naświetlenia owej problematyki, lecz ze znikomego zainteresowania nią ze strony przygotowanych do prowadzenia tego rodzaju badań historyków-regionalistów, władnych ogarnąć rozproszoną podstawę źródłową tudzież dotrzeć do wnoszących coś nowego do rzeczonej tematyki publikacji, których tytuły mogą nieraz nie nasuwać zgoła jakichkolwiek skojarzeń z zagadnieniem dziejów niewielkiej miejscowości na obrzeżach dzisiejszego Krakowa. Zważywszy na podejmowaną przez piszącego te słowa problematykę badawczą trudno mu wszakże aspirować do miana historyka-regionalisty i bynajmniej za takiego się nie uważa, chętnie ustępując pola w owym względzie tym, którzy prócz posiadania merytorycznych kompetencji władni też

[110] *Przewodnik po Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego*, pod red. U. Perkowskiej, Kraków 1998. Także: J. Michalewicz, M. Michalewiczowa, *Liber beneficiorum et benefactorum...*, t. 5, cz. 1, s. 24–25.

[111] *Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie. Przewodnik po zespołach*, t. 1 – *Archiwa dawnej Rzeczypospolitej*, pod red. J. Karwasińskiej, Warszawa 1975; t. 2 – *Epoka porozbiorowa*, pod red. F. Ramotowskiej, Warszawa 1998.

są włożyć w prace nad tego rodzaju opracowaniami prawdziwe umiłowanie swych „małych ojczyzn" (a w konsekwencji okazać dobrze rozumiany pietyzm przy opracowywaniu podjętego tematu), doświadczając też satysfakcji na okoliczność osiągniętych rezultatów. Nie jest to bowiem rzecz bez znaczenia w przypadku trudów przedsiębranych z wyższych pobudek (rzec można – ideowych), wymagających pokaźnego nieraz wkładu czasu i sił, a także środków materialnych, jak również wytrwałości w przezwyciężaniu rozmaitych przeszkód, przy tym wszystkim bez złudnego oczekiwania na dowody ludzkiej wdzięczności.

SYLWESTER DZIKI

„ENCYKLOPEDIA DO KRAJOZNAWSTWA GALICJI..." – OPUS VITAE ANTONIEGO SCHNEIDERA

Dzieje polskiej myśli krajoznawczej – czyli utrwalanie impresji i wiedzy o pięknie krajobrazu polskich ziem – będącej znaczącym fragmentem regionalistycznej ideologii sięgają początków XIX stulecia i związane są głównie z literacką epoką romantyzmu. Przykładowo wymienię tu twórczość Adama Czarnockiego (częściej znanego pod pseudonimem Chodakowski Zorian, bądź Dołęga), Stanisława Staszica (zwłaszcza jego dzieło *O ziemiorodztwie Karpatów* z 1815 r.), Bohdana Zaleskiego, Wincentego Pola (m.in. autora *Pieśni o ziemi naszej* z 1843 r.), Władysława Syrokomli (*Wędrówki po moich niegdyś okolicach*, 1853), poetyckiego Kolumba Podhala – Seweryna Goszczyńskiego (*Dziennik podróży do Tatrów*, 1853). Nie można tu pominąć narodowego poematu *Pana Tadeusza* Adama Mickiewicza (1834 r.), o którym Jan Gwalbert A. Pawlikowski napisał, że „*Pan Tadeusz* jest dla nas księgą świętą, nie jako epos naszych dziejów, ale jako epos naszej ziemi i nieba"[1].

W 1 poł. XIX w. spotykamy się ze zbieractwem pieśni ludowych i tu trzeba wspomnieć – w porządku chronologicznym – o dokonaniach Wacława Zaleskiego (często znanego pod pseudonimem Wacław z Oleska), a zwłaszcza o *Pieśniach polskich i ruskich ludu galicyjskiego* (1833 r.), Józefa Konopki i jego *Pieśniach ludu krakowskiego* (1840 r.), a zwłaszcza powszechnie znanego Oskara Kolberga. W tym czasie powstają też pierwsze polskie czasopisma etnograficzne, a więc uwzględniające problematykę krajoznawczą. Do pierwszych z nich należy leszczyński „Przyjaciel Ludu" z lat 1834–49.

Poczynając od połowy XIX w. problematyka krajoznawstwa – umiłowania, czy też poznawania ojczystego krajobrazu jest powszechnie obecna w polskim piśmiennictwie. Cenzura carska (a głównym centrum polskiego życia kulturalnego w tym czasie była Warszawa) tępiła wszelkie przejawy apoteozy przeszłości polskiej. Dopuszczała jednak opisy krajobrazów, czy też obiektów architektonicznych. A więc tych elementów, którymi głównie interesowało się krajoznawstwo.

Nic więc dziwnego, że łamy czołowych XIX-wiecznych polskich magazynów ilustrowanych, m.in. „Tygodnik Ilustrowany" (1859–1939), „Wędrowiec" (1863–1906), „Kłosy" (1865–1890) były wypełnione treściami krajoznawczymi. To ich działalność przyczyniła się do dalszego popularyzowania tej myśli. Twórcami byli czołowi przedstawiciele życia kulturalnego i naukowego. Wymienię tu m.in. Zygmunta Glogera, Józefa I. Kraszewskiego, Eljasza Radzikowskiego, Józefa Łepkowskiego, Tytusa Chałubińskiego,

[1] J.G.A. Pawlikowski, *O lice ziemi*, Warszawa 1938, s. 18.

Mieczysława Karłowicza, Jana Gwalberta Pawlikowskiego – apostoła tatrzańskiej ideologii. Spośród twórców literatury wspomnieć trzeba Marię Konopnicką – autorkę lirycznych utworów patriotycznych wykorzystujących elementy folkloru, czy też Adolfa Dygasińskiego – współpracownika „Wędrowca" i pierwszego redaktora pisma etnograficznego – „Wisła", autora licznych utworów beletrystycznych opiewających piękno ojczystej przyrody, współżycia ludzi z szeroko pojętą naturą. Nie można tu pominąć Elizy Orzeszkowej – autorki *Nad Niemnem*, czy też Marii Rodziewiczówny – autorki *Dewajtis*.

Na przełomie 1 i 2 poł. XIX w. zrodził się specyficzny rodzaj literacki – tzw. podróżopisarstwo, a także pojawiają się przewodniki turystyczne. Najwcześniejszym z nich był *Przewodnik albo kościołów krakowskich i rzeczy w nich wiedzenia i widzenia godnych krótkie spisanie* wydany w 1603 r. (kolejne, uzupełniane wydania w 1647, 1650 i 1745 r.). W 1819 r. wydano *Kalendarzyk polityczny wolnej i niepodległej Rzeczypospolitej Krakowskiej* (nakładem drukarni J. Mateckiego). W 1822 r. ukazuje się ilustrowany *Historyczny opis miasta Krakowa i jego okolic* Ambrożego Grabowskiego (6 kolejnych wydań w latach 1830–1905). J. Mączyński wydaje w 1844 r. (w drukarni J. Czecha) *Pamiątkę z Krakowa* oraz w 1854 r. *Kraków dawny i teraźniejszy z przeglądem jego okolic* wraz z planem miasta i licznymi ilustracjami. W drugiej połowie XIX w. kiedy to do Krakowa często przybywają pątnicy ukazuje się szereg dalszych przewodników. Do najważniejszych z nich należały: Władysława Łuszczkiewicza (znanego malarza i historyka sztuki) – *Ilustrowany przewodnik po Krakowie z dodaniem wszelkich wiadomości i objaśnień dla podróżnych oraz opisu wszystkich znaczących zdrojowisk w Galicji, ozdobiony 30 rycinami oraz planem miasta Krakowa*. W 1862 r. (wznowienie w 1869 r.) wydaje *Opis Krakowa i jego okolic*.

Jeszcze więcej przewodników ukazuje się we Lwowie[2] – w tym w 1871 r. *Przewodnik po Lwowie* (wydanie drugie w 1875 r.) interesującego nas tu autora Antoniego Juliana Schneidera (często nazwisko to spotykamy w formie spolszczonej: Szneider, Sznejder)[3].

Ów lakoniczny przegląd autorów podejmujących problematykę z zakresu krajoznawstwa, czy też późniejszego regionalizmu traktuję jako wskazanie na pojawienie się tej ideologii wśród badaczy – profesjonalistów, twórców literatury, a także amatorów, szczególnie mocno zafascynowanych różnorakimi reliktami przeszłości. Amatorów nie zawsze wywodzących się ze znaczących w sensie społeczno-ekonomicznym warstw.

Do tej grupy fascynatów należał wspomniany wcześniej Antoni Schneider. Urodzony w 1825 r. w rodzinie na wpół spolszczonej w okolicy Żółkwi (pow. złoczowski)[4]. Jego ojcem był Bawarczyk – kapral huzarów, zaś po zdymisjonowaniu – niższy urzędnik skarbowy; matka Teresa Wodnicka, szlachcianka, córka zarządcy dóbr ziemskich w Żółkwi. Do szkoły ludowej uczęszczał w Żółkwi, a następnie do gimnazjum we Lwowie. Naukę

[2] Szerzej o krakowskich przewodnikach pisał Jerzy D u d a, *Z przewodnikiem po Krakowie*, „Alma Mater", 2006/07, nr 87/88, s. 28–33; o przewodnikach lwowskich: Monika R a u s z, *Przewodniki po Lwowie i okolicy (1850–1939)*, „Kraków–Lwów", 2006, t. VIII, s. 171–184.

[3] Swe publikacje bardzo często podpisywał kryptonimami (A.S., A.J.S.), lub pseudonimem (A. Sartoriusz).

[4] Por. biogram autorstwa Wiesława Bieńkowskiego w *Polskim słowniku biograficznym*, Kraków 1994, t. 35, s. 571–573.

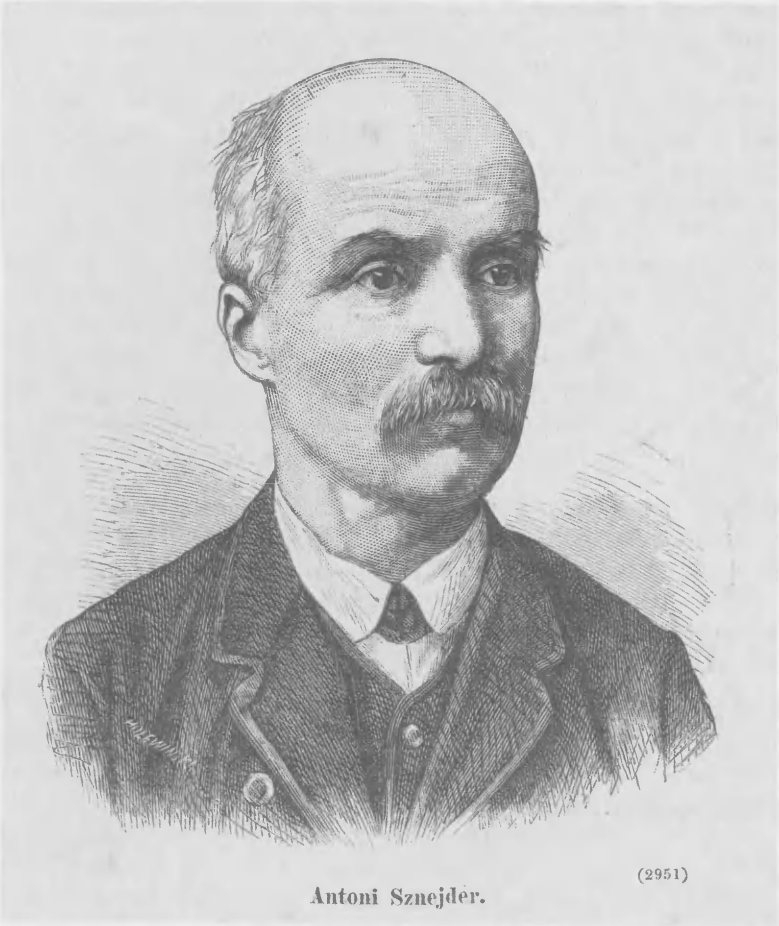

musiał przerwać z powodu trudnej sytuacji materialnej rodziny. Matka po śmierci męża (1831 r.) borykała się z wieloma trudnościami by zapewnić znośne warunki bytowania dla rodziny. Antoni podjął posadę pisarza w pułku, w którym przed laty służył ojciec. Wolne od pracy chwile poświęcał zapoznawaniu się z miejscowymi zabytkami – królewski zamek Sobieskich, groby Żółkiewskich i Sobieskich, którymi był zafascynowany od najmłodszych lat. Zapoznawał się z miejscowymi archiwami (m.in. w klasztorze Bazylianów) oraz zbiorami bibliotecznymi Radziwiłłów i hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego w pobliskiej Poturzycy. Rodzą się wtedy u niego pierwsze zamysły studiów historycznych, do których wróci w latach późniejszych[5], a zwłaszcza zainteresowania historyczno-krajoznawcze, którym zostanie wierny do ostatnich chwil swego życia.

[5] W 1867 ogłosił *Starożytności miasta Żółkwi krótko opisane* (wespół z Wilhelmem Leopolskim).

Młodzieńcze pomysły szybko prysnęły pod wpływem bieżących wydarzeń. Na wieść o wybuchu rewolucji na Węgrzech w 1848 r. postanawia jako ochotnik wziąć udział w tych wydarzeniach. Większego sukcesu żołnierskiego nie odniósł; odwrotnie – 27 II 1849 został ranny w bitwie pod Kapolną, zaś w sierpniu został wzięty do niewoli i osadzony w twierdzy Kufstein w Tyrolu, w której spędził kilka miesięcy. W 1850 r. odzyskał wolność. Z Kufsteinu piechotą wędruje do Brodów, dokąd przeniosła się rodzina. Po drodze zwiedza zabytki, ruiny, w miarę możliwości zbiera dokumenty, sporządza notatki.

Po przybyciu do Brodów pracował jako pisarz urzędów dominialnych; po śmierci matki (1853) przenosi się do Żółkwi i obejmuje posadę drogomistrza przy krajowej szosie, a następnie księgowego zarządu dróg Bełżec-Jarosław. Częste służbowe wyjazdy wykorzystuje dla swoich badań krajoznawczych, dla pomnażania zbiorów. W 1858 r. przenosi się do Lwowa; zrazu pracuje jako urzędnik, nauczyciel. W latach 1862–64 znajduje zatrudnienie w administracji „Dziennika Literackiego". W wolnych chwilach zapoznaje się z paleografią i łaciną. Nie rezygnuje z poszukiwań źródeł do swego archiwum z podróży krajoznawczych (zwiedza Stanisławów, Kraków, Tarnów, Czortków, Zbaraż i wiele innych).

> [...] przetrząsa strychy i piwnice różnych klasztorów, magazyny żydowskich handlarzy, szpera w różnych archiwach, bada stare akta urzędowe wysegregowane na makulaturę, a przydatne dla celów naukowych wyprasza dla swego zbioru. Zbiera dokumenty historyczne, statystyczne, gospodarcze. Zarobki swe często obraca na zakup, w antykwariatach i sklepach handlujących antykami, starych pergaminów, pieczęci, map itp.[6].

I dużo publikuje – szczególnie na łamach „Dziennika Literackiego" w cyklu zatytułowanym „Miasta i miasteczka w Galicji pod względem historycznym, statystycznym i topograficznym"[7]. Jednocześnie w jednym z artykułów[8] przedstawił ogólne założenia interesującego nas tu jego *opus vitae*. Wcześniej, bo w styczniu 1862 r., zwracając się z prośbą o wsparcie finansowe do Towarzystwa Naukowego Krakowskiego napisał, iż zgromadził w „28 tomach (do 60 i 70 arkuszy) zawierające zebrane i abecadłowo uporządkowane notatki wszystkich miejscowości Galicji wraz z Bukowiną, nie pomijając najmniejszego przysiółka oraz rzek, gór, potoków".

Pracuje intensywnie nad przygotowaniem do druku *Encyklopedii do krajoznawstwa Galicji pod względem historycznym, statystycznym, topograficznym, orograficznym, hydrograficznym, geognostycznym, etnograficznym, handlowym, przemysłowym, sfragistycznym etc., etc.* Ów przydługi tytuł (autor często używał formy skróconej: encyklopedia galicyjska), a raczej podtytuł, charakteryzuje wyczerpująco i zakres i zasięg dzieła, które nie miało odpowiednika w piśmiennictwie polskim. Jego koncepcja po części wyłożona na łamach „Dziennika Literackiego" w artykule *Ziarnko do*

---

[6] A. Siemionow, *Antoni Schneider i Bogusław Stęczyński, dwaj wybitni krajoznawcy XIX wieku*, „Ziemia", 1981, s. 234–244.

[7] Por. „Dziennik Literacki", 1864, nr 16–23, 41, 45–52; w latach późniejszych zamieszczał artykuły na łamach „Dodatku Miesięcznego do Gazety Lwowskiej", „Kosmosu" (1877), „Tygodnika Literackiego, Artystycznego, Naukowego i Społecznego" (1877), „Przeglądu Archeologicznego" (1876).

[8] *Ziarnko do ziarnka*, „Dziennik Literacki", 1864, nr 44, s. 464–468.

ziarnka była oryginalna. Jej realizacja nie była łatwa – stąd apel o pomoc w zbieraniu informacji do potencjalnych korespondentów, których nazywał „naturalistami", bądź „krajopisarzami".

Mimo chłodnego (obojętnego) przyjęcia tego wydawnictwa przez szerszą publiczność pracuje nad kolejnymi zeszytami. Tom I składający się z 5 zeszytów (Abrahamici – Azienda Assecuratrice) ukazał się w 1871 r. „pod opieką zebranego ku temu celowi z grona obywateli krajowych Komitetu". Tom II zawierający 4 zeszyty (Baba-Balin) ukazał się w 1874 r. „nakładem Wys.[okiego] Wydziału Krajowego pod zarządem ustanowionego ku temu celowi Komitetu".

W przedmowie do tomu I autor napisał:

> Najusilniej zaś przemawiają do nas dziś te starożytne pamiątki, które dlatego właśnie, że zapomniane lub całkiem nieznane, nikną coraz więcej z widnokręgu, bez zostawienia często nawet i śladu po sobie. Brak więc dokładnego opisu kraju jest przyczyną, że dziś obojętnie patrzymy na upadek tych, tak drogocennych dla nas zabytków, przypominających nam świetne czyny, potęgę i ducha narodu, zapominając przy tym, że te starodawne zabytki są pierwszą podstawą dziejów naszych i należą niezaprzeczenie do owych najciekawszych i najważniejszych może przedmiotów naukowych, które rozświecając przeszłość naszą, zachowują zarazem i przyszłości cechę narodowego charakteru i historycznej indywidualności [...] Cóż być może milszego nad kraj rodzinny? Czyliż jest co ciekawszym lub potrzebniejszym nad znajomość ziemi ojczystej? Czyliż może co rozbudzić w nas poetyczniejsze i wznioślejsze uczucia nad chwile badań dziejów ojczystych lub przyrody krajowej? Czyliż może być dla nas coś świętszego nad poszanowanie i zachowanie zabytków przeszłości narodowych. Te myśli towarzyszyły i towarzyszą nieustannie mej pracy, która z chwilowego popędu, w młodzieńczym jeszcze wieku, na widok upadających starodawnych zabytków żółkiewskich, przeszła w zamiłowanie, a wreszcie niejako i w namiętność. Dla tej to pracy, dla uszanowania tych zabytków narodowych żyję i żyć będę wyłącznie do śmierci, a pomimo przeciwności, których dotąd doznaję, mam przecież nadzieję, iż pracując pokąd mi sił stanie, zamiar mój przy pomocy Szanownej Publiczności doprowadzę do skutku[9].

W obu tomach zamieszczono 819 haseł; dominują w nich hasła topograficzne (nawet najmniejszych okolic) z dodatkiem elementów orograficznych, hydrograficznych, często historycznych i etnograficznych. W encyklopedii znajdujemy np. aż 9 haseł opisujących babiegóry (najczęściej pisane łącznie) – głównie nazwy leśnych wzgórz (w powiecie chrzanowskim, dąbrowskim, gorlickim, jasielskim, rawskim, rzeszowskim). Oczywiście najistotniejsze jest tu hasło główne „Babia Góra" (wraz z mocno spokrewnionym hasłem „Babiogórcy", w encyklopedii zajmuje 20 stron)[10]; autor często korzysta

[9] *Encyklopedia do krajoznawstwa Galicji...*, Lwów 1871, t. I, s. III–V.

[10] W wersji rozszerzonej pt. *Babia góra w Beskidach* było drukowane w „Dodatku Miesięcznym do Gazety Lwowskiej poświęconym historii, statystyce i ekonomii krajowej", 1872, t. 3, s. 65–91. Czyżby to miało być zachętą dla czytelnika do sięgnięcia do encyklopedii?

z tzw. literatury przedmiotu (głównie z dziełka ks. Eugeniusza Janoty: *Przewodnika w wycieczkach na Babią Górę, do Tatr i Pienin*), czy też opisów wycieczek na Babią Górę zamieszczanych w czasopismach (np. „Tygodnik Ilustrowany")[11]. Stąd hasło fragmentami przypomina reportaż pisany z autopsji. Obok „Babiej Góry" spotykamy również „Babiną górę" (w pow. zaleszczyckim, drohobyckim). Zresztą jest wiele innych haseł (prawie 1/3 tomu), w którym występuje rdzeń „baba".

> Encyklopedia pomyślana przez Schneidera [napisał Aleksy Siemionow] miała być niezwykle obszernym i wszechstronnym kompendium wiedzy o Galicji. Według jego słów miało ono służyć zarówno historykowi, jak i archeologowi, badaczowi ojczystej przyrody, artyście, przemysłowcowi, kupcowi, urzędnikowi, rolnikowi, w porządku alfabetycznym miało być w nim opisane nie tylko każde miasto, miasteczko czy wieś, ale nawet poszczególne przysiółki, a w większych miastach ważniejsze gmachy. Miało ono informować też czytelnika o fizjograficznych obiektach kraju, nawet o najdrobniejszych potoczkach i nieznacznych wzgórzach, opisywać też szczegółowo drogi komunikacyjne Galicji, jej ustrój administracyjny, sądowniczy, archiwa, ponadto zakłady przemysłowe, surowce występujące w Galicji i ich właściwości (np. hasło „Azbest", „Asfalt" itp.); przewidywał też zarys historii poszczególnych gałęzi wiedzy w Polsce (np. hasło „Astronomia polska" i „Obserwatorium Astronomiczne w Krakowie)[12].

Owe patetyczne odwoływania się do patriotycznego społeczeństwa nie przyniosły większego odzewu. Chęć nabycia I zeszytu (który ukazał się w nakładzie 1000 egz.) wyraziło jedynie 66 prenumeratorów. Nakłady dalszych zeszytów obniżono. W kręgu szerokiej lwowskiej opinii publicznej – powtórzmy jeszcze raz – dzieło to nie wzbudziło szerszego odzewu. Przyczyną były głównie względy natury subiektywnej. Prace nad tym bezprecedensowym dziełem podjął jeden człowiek; nie był to jednak argument zasadniczy, wiele znaczących przecież dzieł w polskim piśmiennictwie było wytworem jednostki (chociażby *Słownik języka polskiego* Samuela Lindego); człowiek żyjący w nędzy, nie posiadający przygotowania naukowego ułatwiającego krytyczną ocenę zgromadzonego materiału. Najczęściej widziano w nim dyletanta. Stosunku wobec autora nie zmieniła odezwa grupy czołowych osobistości – m.in. prof. Antoniego Małeckiego, publicysty Alfreda Młockiego oraz Henryka Strzeleckiego – założyciela Galicyjskiego Towarzystwa Leśnego. Apel ten na forum Sejmu Krajowego propagował Józef Dietl, Mieczysław Potocki, wspierał go Karol Estreicher. Dzięki przychylności namiestnika Galicji Agenora Gołuchowskiego Sejm Krajowy w październiku 1871 r. przyznał Schneiderowi subwencję roczną w wysokości 500 złotych reńskich na wydawnictwo oraz 300 zł na pensję i porządkowanie zbiorów[13].

---

[11] S t e c z [Maria Steczkowska], *Wycieczka na Babią Górę*, „Tygodnik Ilustrowany", 1869, nr 75, s. 272–273, nr 76, s. 282–285, nr 78, s. 309–312.

[12] A. S i e m i o n o w, *Antoni Schneider...*, s. 238.

[13] W. B i e ń k o w s k i, *Dzieło Antoniego Schneidera i jego wartość dla badań nad historią książki*, „Roczniki Bibliotekoznawcze", 31: 1987, s. 197.

ENCYKLOPEDYA

DO

KRAJOZNAWSTWA GALICYI

pod względem

historycznym, statystycznym, topograficznym, orograficznym, geognostycznym, etnograficznym, handlowym, przemysłowym, sfragistycznym, etc. etc.

L. 5864/1

TOM PIERWSZY.

zebrał i wydał

Antoni Schneider

pod opieką zebranego ku temu celowi z grona obywateli krajowych Komitetu.

LWÓW 1871.

Z drukarni zakładu narodowego imienia Ossolińskich.

> Najwyższy w Galicji autorytet naukowy Akademia Umiejętności w Krakowie [napisał A. Siemionow] na podstawie opublikowanych tomów encyklopedii i innych prac Schneidera wysoko oceniła jego dzieło i przyznała mu wyróżnienie w postaci dyplomu uznania. Również pełnego poparcia sprawie dalszego wydawania encyklopedii, wysoko oceniając wartość pierwszych dwu tomów, udzieliło Austriackie Towarzystwo Naukowe w Wiedniu, a Galicyjskie Towarzystwo Gospodarcze przyjęło Schneidera, jako autora encyklopedii, w poczet swoich honorowych członków. Ponadto pochlebne oceny dotychczas wydanych tomów encyklopedii Schneidera zamieściły w swoich organach prasowych: Towarzystwo Geograficzne w Wiedniu i Towarzystwo Geologiczne w Wiedniu[14].

A. Schneider – w oczach lwowskiej profesury traktowany jako dyletant – był współpracownikiem Komisji Archeologicznej Akademii Umiejętności (od 1873 r.), członkiem Towarzystwa Archeologicznego Krajowego we Lwowie, redaktorem odpowiedzialnym „Przeglądu Archeologicznego", uczestniczył jako delegat Towarzystwa w Międzynarodowym Kongresie Antropologii i Archeologii Przedhistorycznej w Peszcie[15].

Encyklopedia do krajoznawstwa Galicji wywołała liczne recenzje zarówno pozytywne jak i negatywne. Wymienię tu J.I. Kraszewskiego (pod pseudonimem Dr Omega) opublikowaną na łamach drezdeńskiego „Tygodnia Politycznego, Naukowego, Literackiego i Artystycznego" (1871 nr 23) i Stanisława Kunasiewicza („Rocznik dla archeologów, numizmatyków i bibliografów polskich", 1871 s. 381–454). Po wielu latach krytyczną analizę tego dzieła, a zwłaszcza zgromadzonego materiału podjęli cytowany tu już Aleksy Siemionow, który pozytywnie ocenia kwestie geograficzne[16] oraz Wiesław Bieńskowski, zajmujący się szeroko pojętą problematyką bibliologiczną[17]. Obaj autorzy wskazują na wielką użyteczność naukową tego przedsięwzięcia.

Ocena Kraszewskiego była pozytywna – autor jednak wskazał na wielką obojętność polskiej społeczności wobec tego dzieła:

> Na ostatek, być że to może, ażeby *Encyklopedia krajoznawstwa Galicji*, na całej przestrzeni kraju nie znalazła nad 800 prenumeratorów?? Jest-że dom wiejski, coby się bez niej mógł obejść? Czyż rady powiatowe i obywatelskie urzędy nie powinny pośredniczyć do rozpowszechniania dzieła? Na ostatek, choć o pracy Schneidera słyszeliśmy już, za mało o niej pisano, ogłaszano i polecano ją. Być może, iż wiele osób nie wie o rozpoczęciu i dlatego się niczem do niej przyczynić nie mogło[18].

---

[14] A. Siemionow, *Antoni Schneider...*, s. 340.

[15] W. Bieńkowski, *Dzieło Antoniego...*, s. 199.

[16] Szerzej na ten temat napisał w artykule: *Antoni Schneider i jego wiedza o Babiej Górze*, „Prace Babiogórskie", 1979, s. 77–85.

[17] W. Bieńkowski, *Dzieło Antoniego...*, s. 189–214.

[18] „Tydzień Polityczny, Naukowy, Literacki i Artystyczny", 1871, nr 23, s. 192–193.

Wywody Kraszewskiego można kontynuować: obojętność szkół (choćby ponad podstawowych), urzędów parafialnych, dworów i dworków szlacheckich, instytucji samorządowych, administracyjnych wobec tego dzieła. Żywe zainteresowanie krajoznawstwem i etnografią – o czym wspomniano na wstępie do tych rozważań – było udziałem garstki pasjonatów, ale nigdy (a zwłaszcza w XIX stuleciu) nie przekształciło się w idee znajdujące szeroki oddźwięk w społeczeństwie.

Mocno krytyczna była ocena Stanisława Kunasiewicza nie tylko związanego ze środowiskiem lwowskich profesorów. Autor recenzji zajmował się podobną do Schneidera problematyką – dziejami Lwowa, archeologią i numizmatyką. Stąd zrozumiały ton jego wypowiedzi. Miał wiele racji, ale nie mógł przecież całkowicie dewaluować tego dzieła.

Główne zarzuty autora dotyczyły braku umiejętności krytycznego ustosunkowania się do zgromadzonych dokumentów – każdy z nich był dla A. Schneidera swego rodzaju świętością – typowy stosunek kolekcjonerów-amatorów do swych zbiorów. Fascynowała go ilość zgromadzonych dokumentów, a nie ich rzeczywista wartość. Zapomniał o starorzymskiej maksymie: *non multa, sed multum* (nie dużo, ale gruntownie). Gromadzone przez lata dokumenty, publikacje nie konfrontował z aktualnym stanem piśmiennictwa.

St. Kunaszewicz napisał:

> nie odwróci od niej oblicza, by się liczyć z duchem czasu i korzystać z jego zdobyczy... dla niego ideałem było zebranie jak największej ilości starych zbutwiałych papierów, zżółkłych od starości szpargałów, pordzewiałych żelaziw, rozbitych czerepów... temu ideałowi poświęcił on całe swe życie... to też archiwum jego, to pocieszny chaos szczegółów bezładnych i bez krytyki zebranych; ale – przyznaję, za co mu się należy wdzięczność: – ileż to między nimi nie spotyka się rzeczy nieznanych, dat i faktów, któreby były niechybnie na zawsze przepadły, gdyby nie zabiegi p. Schneidera!... żyjąc dla swego ideału, zapomniał zaznajomić się z nowszymi badaniami, z nowszymi pracami, z całym tym szeregiem badaczy, który (uzupełniany do dziś dnia coraz to nowymi pracownikami) wzbogacając archeologię świeżymi odkryciami, potrafił postawić na stanowisku naukowym, i mimo to wszystko, zabrał się do wydawnictwa dzieła, zawierającego cały obszar wiedzy, a nie mającego innego systemu, prócz następstwa abecadłowego, gdzie więc nieodzowną jest redakcja złożona z kilkunastu bodaj współpracowników; bo przecie fachowych wiadomości każdego, nie zastąpi człowiek jeden, choćby najsumienniejszy i najpracowitszy. – Tymczasem wydawnictwo *Encyklopedii* spoczywa, rzecby można, na głowie tylko p. Schneidera, a stąd również ogólniki, myłki, błędy itd.[19].

W świetle powyższych wywodów trzeba dodać, iż recenzja St. Kunasiewicza była krytyczna, ale życzliwa. Mimo to zaszkodziła temu dziełu.

Entuzjastycznie witał encyklopedię galicyjską Mieczysław Potocki – konserwator budowli i pomników krajowych. W liście z kwietnia 1869 napisał do autora:

[19] „Rocznik dla archeologów, numizmatyków i bibliografów polskich", 1871, s. 446–447.

> Przeczytawszy pierwszy zeszyt dzieła pańskiego z przyjemnością oświadczyć muszę, że dzieło to olbrzymich rozmiarów, zaleca się sumiennością i nadzwyczajną dokładnością w opisach wszystkich miejscowości kraju, pod każdym względem, tak jeograficznym, statystycznym i historycznym. Z tego powodu należy się niewątpliwie W. Panu wdzięczność spółziomków za długoletnią, wytrwałą i tak pożyteczną pracę, jaką W. Pan zbogaciłeś literaturę ojczystą i podałeś każdemu rodakowi sposobność do prędkiego i gruntownego poznania swojego kraju, słowem, dzieło W. Pana powinno być jak najwięcej rozpowszechnione, i znajdować się w rękach wszystkich klas mieszkańców: każdy bowiem znajdzie w nim potrzebną dla siebie wiadomość[20].

Inne recenzje (a było ich dziesiątki) wyszły spod pióra dziennikarzy, publicystów. Brzmiały one mniej więcej tak: „jest cenną i starannie ułożoną mozaiką ciekawych wiadomości i szczegółów, nieraz drobnych, ale ważnych dla historyka, które skrzętny badacz wydobył i od zapomnienia uchronił." („Tygodnik Ilustrowany", 1880, nr 56, s. 43).

Interesującej propozycji St. Kunasiewicza – oddania tego przedsięwzięcia pod opiekę instytucji naukowych, członków wiedeńskiej Centralnej Komisji Zachowania Pomników Przeszłości a także Komisji Fizjograficznej Towarzystwa Naukowego Krakowskiego, przekształconego w 1871 r. w Akademię Umiejętności nikt nie podjął. Choć w krakowskim środowisku (głównie w AU) były podejmowane w 1876 r. nieśmiałe próby kontynuowania wydawnictwa[21].

W tej niekorzystnej sytuacji dla kontynuowania swego dzieła w sierpniu 1876 r. autor wyraził zgodę na oddanie zbiorów Akademii Umiejętności. Wydział Krajowy w zamian przyznał mu dożywotnią pensję roczną w wysokości 800 złotych reńskich i prawo do swobodnego korzystania z tych zbiorów. Autor z rozżaleniem przyjął tę decyzję.

Pod koniec 1877 r. w liście do Wydziału Krajowego napisał:

> Z nieutulonym żalem i z prawdziwą boleścią serca przychodzi mi rozłączyć się z tym najdroższym mi w życiu mieniem, które przez lat przeszło trzydziestu (!), często w niedostatku i z rozmaitymi przykrościami walcząc, niosąc ostatni grosz w ofierze, wypielęgnowałem... [teraz] oddaję go dla pożytku publiczności i postępu nauki w kraju[22].

Przygnębiony autor – w latach 1877–78 pracował jako konserwator lwowskich archiwów – nadal gromadził swe materiały. Choć nie z takim entuzjazmem, jak poprzednio. Gromadził materiały do historii Galicji i Bukowiny; 282 teki przekazał testamentem Ossolineum. Często zapadał na zdrowiu, załamał się wreszcie psychicznie; w końcu (25 II 1880) sięgnął po pistolet.

Żył tylko 55 lat, na ulubionej niwie pracował niespełna 30 lat. Zbyt przedwcześnie pożegnał się ze swoim ulubionym światem. Wielka strata. Galicyjska nauka i kultura została

---

[20] Cyt. za St. Kunasiewiczem, „Rocznik dla archeologów, numizmatyków i bibliografów polskich", 1871, s. 383.

[21] W. Bieńkowski, *Dzieło Antoniego...*, s. 198.

[22] Ibidem, s. 200.

zubożona o wartościowe dzieło, które nie miało odpowiednika w ówczesnym piśmiennictwie europejskim, dzieło które wyprzedzało monumentalny *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego* z lat 1880–1902. Realizacja encyklopedii galicyjskiej według zamierzeń autora przekraczała jednak możliwości jednej osoby, nie mniej jednak środowisko lwowskie, galicyjskie poprzez swą obojętność wyraźnie skrzywdziło autora. Spod jego pióra wychodziły przecież doskonałe studia – chociażby o Baworowie[23], czy też wspomniane tu już studium o Babiej Górze. W obu (a także innych hasłach) wykazał się dużą znajomością literatury przedmiotu i umiejętnością wykorzystywania materiałów archiwalnych. Aspektu tego nie dostrzegał – a może pomijał – w swej wnikliwej recenzji St. Kunasiewicz.

Nie znamy koncepcji tej encyklopedii – autor jej nie przedstawił. Ogólne refleksje zawarte w przedmowie do I tomu niewiele wyjaśniają. Wyraziściej koncepcję tego dzieła możemy zrekonstruować na podstawie kwestionariusza opublikowanego na łamach „Dziennika Literackiego"[24]. Oto wybrane pytania-kwestie zaczerpnięte ze wspomnianego kwestionariusza:

1) Nazwisko miejscowości, z wymienieniem jakiego rodzaju jest osada; czyli miasto, miasteczko, wieś, przysiółek, folwark, kolonia itp. czyli miejsce to dawniej inną i jaką miało nazwę; tudzież z jakich się składa części jak się one nazywają, i ile każda z nich dymów czyli chat liczy?
2) Nazwa przeciągających tędy pasm gór, pagórków, dolin; tudzież rzek, potoków i mniejszych strumieni; skąd wypływają i dokąd uchodzą? Czyli są jakowe sztuczne koło nich budowy, groble, tamy? kiedy i przez kogo wzniesione?
3) Obszar ziemi w morgach, z wyszczególnieniem, ile jest ornej, łąk, polan, pastwisk, wód, moczar, nieużytków i lasów; oraz ile z nich przypada na posiadłość dominikalną, wolną lub rustykalną czyli włościańską. Są jakie odrębne tabularne części, jak się nazywają, i ile obszaru zajmują; oraz sołtystwa, wójtostwa, lub inne grunta czynszowe szlacheckie? Posiadają one dawniejsze przywileja własne, kiedy i przez kogo nadane?
4) Las jakiego jest rodzaju, czyli igliasty, lub liściowy, jakie w nim gatunki drzewa przeważają, czyli regularne jest gospodarstwo leśne, są tu jakie maziarnie, smolarnie, dziegciarnie, potażarnie, węglarnie; oraz wyroby materiału do budowy, gąt, niemniej i sprzętów domowych – dokąd je zbywają, lub idzie co spławem w dalsze okolice?
5) Czyli są jakie i w jakowym stanie kopaliny miejscowe, jakich kruszców? niemniej kamieniołomy piaskowca, wapienia, gipsu, alabastru, marmuru, węgli kamiennych lub brunatnych; czyli są tu i napływowe głazy? Znajduje się tu okra, glina garncarska, glina do wypalania cegieł, dachówek lub rur drenowych (podziemnych) przydatna? Jest tu torf i jaki? Ruda żelazna, margiel biały lub siny, oraz i ałunowy? Czyli te ziemne płody według sztolni górniczo się wydobywają? Odkąd zakłady te istnieją, do kogo należą?

[23] „Dziennik Literacki", 1864, nr 41–52. Por. wykaz publikacji A. Schneidera, poz. 1.
[24] *Ziarnko do ziarnka*, „Dziennik Literacki", 1864, nr 44, s. 464–468.

6) Są tu też źródła mineralne i jakie? czyli chemicznie już rozbierane, przez kogo? [...] Są tu regularne kąpiele, zabudowania łazienkowe; lub czyli woda tutejsza idzie i w handel? Są tu źródła naftowe, czyli już użytkowane; oraz czyli wydobywa się tu wosk ziemny, asfalt; do kogo należą te przedsiębiorstwa? [...]

9) Ogrodnictwo tutejsze warzywne, jakie jest ogólnie, czyli kwitnące i upowszechnione? Jakie gatunki jarzyn dostarcza, lub najwięcej tu produkowane bywają? [...]

10) Sadownictwo tutejsze w jakim stanie? Czyli go wcale nie ma i z jakiej przyczyny? Robiono już próby około uprawy i pielęgnowania drzew owocowych? Jakie pożytki przynosi to gospodarstwo? Jakie drzewa są najwięcej tu hodowane? [...] Są też tu ozdobne ogrody, angielskie lub inne? Sadzenie wiklin i wierzb około dróg, płotów, nad rzekami jest w używaniu? Do czego je użytkują? [...]

14) Lasy i knieje w jaki rodzaj zwierzyny obfitują, są tu sarny, zające, dziki, żbiki, rysie, wilki, lub niedźwiedzie, z ptactwa zaś są tu dzikie gęsi, kaczki, dropie, cietrzewie itp. Do kogo prawo polowania należy? [...]

16) W jakim stanie jest handel miejscowy, odbywają się tu targi lub jarmarki, i czyli są uprzywilejowane, kiedy i przez kogo nadane? Oprócz jarmarków są tu jeszcze jakie zwykłe podczas odpustów targi lub bazary; przez kogo lub przez jakich kupców bywają zwiedzane? Jakie są targi dzienne? Ile kramów lub sklepów i jakiego gatunku miasto posiada? [...]

17) Komunikacja miejscowa w jakim stanie? Jakie gościńce prywatne, krajowe lub szosy (rządowe) krzyżują się tędy? Istnieją tu jakie wielkie budowy komunikacyjne, mosty okazałe, przerwy; oraz promy lub przewozy na rzekach większych, ile się za przewóz płaci. Są tu też myta drogowe rządowe lub prywatne, co się opłaca? [...]

18) Jakie są zabudowania lub zakłady fabryczne? czyli murowane, piątrowe, a to: młyny parowe lub wodne (na wiele kamieni), tartaki, wiatraki; papiernie, gorzelnie, browary, cukrownie, cegielnie? Czyli wiadoma jest ilość wyrobu? [...]

19) Jakie są zabudowania dworskie, są tu jeszcze dawniejsze pałace, zamki, lub inne, kiedy i przez kogo zbudowane; jakie ślady istnieją po dawniejszych okazałych budynkach, to jest ruiny lub inne? [...] Jakie są jeszcze wewnętrzne urządzenia pokojów, czyli zawierają jakie zbiory starożytności, książek, obrazów, i w jakiej ilości? Do kogo te zabudowania należą?

20) Ile dymów (domów) włościańskich liczy gromada ogółem, z czego są zbudowane, czyli lepianki, oraz dymne, czem kryte? Czem się odróżniają te zabudowania od innych w kraju? [...]; są tu też jakie warsztaty rzemieślników, kuźnie, i jakowe są inne zabudowania gospodarskie włościan?

21) Są tu jeszcze jakowe inne okazalsze zabudowania, to jest siedziby szlacheckie lub parafialne, ich folwarki; ratusz miejski, dawne kwatery oficerskie, kasarnie lub stajnie dla kwaterunku konnicy [...]?

22) Ludność miejscowa jaką cechę narodowości oraz pochodzenia okazuje. Jaka mowa przeważa w miejscu, ruska czyli polska, czyli są jakowe odrębne narzecza. Są tu też jakowi obcy osadnicy? Niemcy, Wołosi, Czechy, Węgrzy etc., skąd przybyli, kiedy i kto ich tu osiedlił. Z dawniejszych cudzych osadników Turków, Tatarów, Wołochów, Niemców, jaki charakter ludności dotąd jeszcze pozostał? Jakie są właściwości, akcenty lub inne, mowy tutejszej? Znajdują się w niej i obce wyrazy?

23) Ubiór ludu oraz zwyczaje i obyczaje, czem się odróżniają od ogólnego typu krajowego, co stanowi właściwość miejscową w tym względzie? W co się zwykle ubierają? Jakie są własności przy uroczystościach świątecznych, przy zaręczynach, weselach i innych obchodach? Oracje używane przy tych obrzędach czym się odszczególniają, niemniej i pieśni ludowe? Czyli w ubiorze i zwyczajach tutejszych daje się poznawać jakieś cudze pochodzenie? Ile jest tu Żydów w miejscu i czym się zatrudniają?

24) Jaki jest stan oświaty ludności tutejszej, jest wielu umiejących czytać lub pisać? Lub jest to miejsce rodzinne jakiego wsławionego w dziejach ojczystych, w literaturze lub innych sprawach męża? [...] Czyli religijność i moralność ludności miejscowej może być uważana za stan przykładny dla innych? Jakiemu nałogowi mieszkańcy w ogóle podlegają?

25) Jaka jest zamożność ludu tutejszego i czem się właściwie objawia? Jakie rękodzieła są kwitnące w tem miejscu, lub czym się ludność oprócz uprawy roli zatrudnia [...].

27) Czyli jest kościół lub cerkiew w miejscu – z czego i w jakim guście zbudowane? – kto i w którym roku fundował parafię, lub zbudował kościół lub cerkiew tutejszą? – Czyli dokument erekcyjny jest w archiwum parafialnym – czyli można by mieć odpis z niego? – Jakie są inne ważniejsze dokumenta parafialne, akta wizytacji, fundacji prywatnych lub inne? – Jakie pamiątki starożytności lub sztuki widzieć można w kościele tutejszym? [...] Są też i grobowce w tym kościele, kogo dawniej w nich chowano? – Są tu i biblioteki parafialne, z wielu tomów i z jakich dzieł rzadkich się składają? [...]

29) Są tu jeszcze jakie inne kaplice lub figury pamiątkowe, przy drogach lub na dawnych pobojowiskach – co się jeszcze o nich dowiedzieć można między ludem, oraz z aktów miejscowych, parafialnych lub innych. Jakie pomniki odznaczają się na cmentarzu miejscowym? czyje i z czego zbudowane? [...]

30) Czyli jest szkoła lub inne zakłady szkolne w miejscu? – Przez ile dzieci odwiedzane? – Są tu też jakowe zakłady dobroczynne [...]

31) Czyli znajoma jest historia miejscowości, kto ją założył lub dawniej posiadał – do kogo dziś należy? Jest i więcej współwłaścicieli? – posiada to miejsce własne przywileje – kiedy i przez kogo udzielone? – Czyli można z nich mieć treściwe wyjątki lub dosłowne odpisy?

32) Podania lub legendy ludowe i inne rozmaitości – o tym miejscu? – Co lud prawi o nim: o znajdujących się starodawnych zabytkach, ruinach lub pojedynczych miejscach. [...]

Przedstawiony tu we fragmentach kwestionariusz imponuje dociekliwością badacza-amatora, chcącego zgromadzić najdrobniejsze szczegóły, które zamierzał wykorzystać w swej pracy. Dowodzi jednocześnie dużego oczytania w zgromadzonej już literaturze dotyczącej historii wybranych miejscowości. Posiadał zresztą własną bibliotekę, która liczyła blisko 1 500 pozycji. Zamierzał tworzyć imponujące dzieło – stąd chęć poszukiwania najdrobniejszych szczegółów pomocnych przy opisywaniu małych „ojczyzn".

Brak bezpośrednich informacji o reakcji współczesnych na apel autora encyklopedii o nadsyłanie wiadomości pomocnych do opracowywania haseł. Czytając jednak poszczególne hasła (np. o wspomnianej tu już Babiej Górze, Baworowie, czy też Andrychowie, Alwerni, Babicach) często czytelnika fascynują drobiazgowe informacje, których autor na pewno nie mógł wyłuskać z zastanej literatury. Z całą pewnością korzystał z informacji własnych korespondentów, których do współpracy zachęcały wcześniejsze publikacje autora na łamach „Dziennika Literackiego"[25] i innych czasopism.

Teki A. Schneidera (2027 fascykułów) złożone w zbiorach Polskiej Akademii Umiejętności na polecenie władz okupacyjnych w 1940 r. zostały włączone do zbiorów Archiwum Państwowego, oddział na Wawelu. Nowy zbiór tek nad którymi autor pracował w latach 1878–80 (282 teki) oraz księgozbiór (1019 dzieł w 1342 woluminach) autor przekazał w testamencie Ossolineum. Dziś znajdują się w Bibliotece Ukraińskiej Akademii Nauk.

[25] Por. cykl *Miasta i miasteczka Galicji...*, „Dziennik Literacki", 1864, nr 16–23, 41, 45–52.

WYKAZ PUBLIKACJI ANTONIEGO SCHNEIDERA (w układzie chronologicznym)

1. *Miasta i miasteczka Galicji, pod względem historycznym, statystycznym i topograficznym opisane przez A.J.S.*: Alwernia – „Dziennik Literacki", 1864, nr 16, s. 194–195; Andrychów – nr 17, s. 214–216; Babice – nr 18, s. 227–229; Baligród – nr 19, s. 242–244; Baranów – nr 20, s. 260–263, nr 21, s. 276–279, nr 22, s. 293–294, nr 23, s. 307–309; Baworów – nr 41, s. 595–598, nr 45, s. 660–661, nr 46, s. 676–678, nr 47, s. 692–694, nr 48, s. 710–711, nr 49, s. 726–728, nr 50, s. 740–741, nr 51, s. 755–757, nr 52, s. 770–771
2. *Ziarnko do ziarnka! Odezwa do czytających*, „Dziennik Literacki", 1864, nr 44, s. 646–648
3. *Statystyka szkół galicyjskich za lata 1860–1866*, Lwów 1866, s. nlb 4
4. *Starożytności miasta Żółkwi krótko opisane na pamiątkę obchodu uroczystości odnowienia kościoła farnego w tem mieście dnia 12 września 1867 r.*, Lwów 1867, s. 14
5. *Pomniki w katakombach pod kościołem Bożego Ciała oo. Dominikanów we Lwowie. Historycznie opisał..., a pod względem sztuki ocenił Wilhelm Leopolski*, Lwów 1867, s. 27, 3 ryc.

6. *O wyrobach glinianych w Galicji (według odczytu mianego przez członka Towarzystwa Technicznego na dniu 15 grudnia 1866) – Jahresberichte des technischen Vereines in Lemberg*, 1867 Bd. 1, s. 45–61; odb., Lwów 1867, s. 17, toż w wersji skróconej – „Dziennik Literacki", 1867, nr 4 i 5, s. 57–58, nr 6, s. 83–84.

7. *Stanisławów. Główniejsze miasta w Galicji*, „Dodatek Tygodniowy do Gazety Lwowskiej. Poczet nowy", 1869, t. 2, nr 4, s. 13–14, nr 5, s. 19, nr 6, s. 22, nr 8, s. 31–32, nr 9, s. 36, nr 10, s. 39–40, nr 11, s. 43–44, nr 14, s. 55–56, nr 24, s. 95, nr 25, s. 99–100, nr 26, s. 103–104.

8. *Przewodnik po mieście Lwowie. Wydany staraniem komitetu zawiązanego na przyjęcie gości z Wielkopolski, Prus, Szląska i Krakowa przybyłych na zjazd do Lwowa d. 13 sierpnia 1871 r.*, Lwów 1871, s. 67.

9. *Encyklopedia do krajoznawstwa Galicji pod względem historycznym, statystycznym, topograficznym, orograficznym, hydrograficznym, geognostycznym, etnograficznym, handlowym, przemysłowym, sfragistycznym etc., etc.*, zebrał i wydał... pod opieką zebranego ku temu celowi z grona obywateli krajowych Komitetu. T. I: *Abrahamici–Azienda Assecuratrice*, Lwów 1871, s. 403.

10. *Babiagóra w Beskidach* – „Dodatek Miesięczny do Gazety Lwowskiej poświęcony historii, statystyce i ekonomii krajowej", 1872, t. 3, s. 65–91.

11. *Dźwinogród pod Lwowem i jego dawne historyczne znaczenie*, ibidem, t. 3, s. 151–166, 225–237

12. *Stare sioło pod Lwowem (monografia historyczna)*, „Dodatek Miesięczny do Gazety Lwowskiej poświęcony historii, statystyce i ekonomii krajowej", 1872, t. 2, s. 3–15, 67–80; i odbitka (pod pseudonimem Sartoriusz A.), Lwów 1872, s. 30.

13. *Encyklopedia do krajoznawstwa Galicji pod względem historycznym, statystycznym, topograficznym, orograficznym, hydrograficznym, geognostycznym, etnograficznym, handlowym, przemysłowym, sfragistycznym etc., etc.*, zebrał i wydał... nakładem Wys.[okiego] Wydziału Krajowego pod zarządem ustanowionego ku temu celowi Komitetu. T. II: *Baba–Balin*, Lwów 1874, s. 487

14. *Przewodnik po Lwowie z planem miasta*. Wyd. 2, Lwów 1875, s. 80

15. *Badania i poszukiwania archeologiczne w Galicji w ostatnich latach*, „Przegląd Archeologiczny", 1876, s. 16–22, 44–51, 81–89

16. *Zabytki przedhistoryczne w Lubieniu i okolicy*, „Tydzień Literacki, Artystyczny, Naukowy i Społeczny", 1877, t. 5, s. 778–779

17. *Monografia wsi Lubienia i źródła siarczanego w tej miejscowości położonego*, „Kosmos", 1877, s. 435–447, odb.

Szyb „Sutoris" w Bochni. Rys. Andrzej B. Krupiński.

JAN FLASZA

REGIONALIZM BOCHEŃSKI KOLOREM WZMOCNIONY

Przywykliśmy, że źródeł regionalizmu poszukujemy na ogół w kręgach badaczy lokalnej przeszłości, tradycji i kultury. To ci, którzy z potrzeby serca – dla siebie, współmieszkańców i potomnych zgłębiają lokalne dzieje, dokumentują zabytki, przybliżają biografie znaczniejszych postaci. Opisują w ten sposób ojczyznę najbliższą. Rzadziej łączymy z regionalizmem dorobek przedstawicieli sztuk plastycznych zamieszkujących dany teren. A przecież także oni, poszukując motywów dla swej twórczości, niejednokrotnie przyczyniają się w sposób istotny do budowania swoistego katalogu miejsc szczególnych dla danego terenu i zamieszkującej go społeczności. W swoich obrazach, rysunkach i grafikach współtworzą ważny nie tylko z lokalnego punktu widzenia katalog lokalnego dziedzictwa historii, tradycji i kultury. Zwracając uwagę na miejsca, obiekty przyrody i architektury pragną poprzez swój wybór podkreślić ich znaczenie i wyjątkowość. Można powiedzieć, że pod tym względem Bochnia w ostatnich dwóch stuleciach miała wyjątkowe szczęście[1]. Przedstawiciele kilku generacji lokalnego środowiska plastycznego nader często podejmowali w swej twórczości te właśnie wątki. Na ogół wybierali je świadomie z uwagi na ich znaczenie dla lokalnej społeczności, często inspirowani lokalnym piśmiennictwem. Zdarzało się jednak również i tak, że dopiero dostrzeżone i przedstawione przez nich miejsca i obiekty wpisywały się trwale w lokalną tradycję, stanowiąc niejednokrotnie silne punkty jej tożsamości. Dziś są ważnym źródłem ikonograficznym w badaniach nad przeobrażeniami przestrzeni miejskiej w ostatnich dziesięcioleciach.

Kryterium podstawowe, które zastosowaliśmy w niniejszym opracowaniu to tematyka prac. Mniejsze znaczenie mają w tym przypadku ich walory artystyczne, choć i tych przecież nie sposób pominąć. Dokonania na tym polu dwóch najwybitniejszych postaci – Marcina Samlickiego i Ludwika Stasiaka zostały już wcześniej przedstawione na łamach „Małopolski"[2]. Trudno jednak nie wspomnieć w niniejszym tekście choćby pobieżnie o tych twórcach na polu „malowanej" regionalistyki. W ich cieniu pozostaje szereg artystów, którzy w dość istotnym stopniu wzmocnili miejscowy regionalizm kolorem. Stworzyli swoisty „katalog" malarskich tematów bocheńskich, to znaczy miejsc, które definiują tożsamość tego miasta w motywach rozpoznawalnych i bliskich.

---

[1] Bocheńskie środowisko plastyczne w tym okresie obszernie charakteryzuje A. Truś-Bakalarz, *Od Hanusza do Kasprzyka. Bocheńskie pracownie malarskie*, Bochnia 2006.

[2] J. Flasza, *Europejczyk z Bochni*, „Małopolska". R. IX: 2007, s. 125–142; idem, *Przydał kolorytu Krakowowi i Bochni*, „Małopolska". R. X: 2008, s. 163–176.

Bocheński kanon malarski

Są bowiem takie fragmenty miasta, które od lat przyciągają niezmiennie uwagę twórców. Należy do nich przede wszystkim śródmieście ze starą zabudową i najcenniejszymi zabytkami. To ono decyduje w pierwszym rzędzie o ogólnym obrazie miasta i najlepiej charakteryzuje jego dzieje. Ale rozwój Bochni i włączenie do jej obszaru okolicznych wsi na początku lat 70. ubiegłego stulecia przyczyniły się do poszerzenia nie tylko samego terytorium, lecz także walorów historycznych i krajobrazowych.

To oczywiste, że jednym z najbardziej inspirujących tematów był od dawna rynek bocheński – wciąż znakomicie funkcjonujący fragment średniowiecznego układu urbanistycznego, organizujący w sposób niemal doskonały przestrzeń miejską w celu zaspokojenia różnorodnych potrzeb mieszkańców[3].

Jedną z wcześniejszych a zarazem najlepszych z artystycznego punktu widzenia prac przedstawiających to właśnie miejsce jest nastrojowy „Rynek w Bochni w nocy" namalowany w 1896 roku przez Ludwika Stasiaka (1858–1924)[4]. Jedna z niewielu prac tego artysty przedstawiających Bochnię o tak wyraźnych walorach ikonograficznych. Na ogół bowiem Stasiak ukazywał ją mniej rozpoznawalną.

Dziesiątki jego malarskich wizji sadów i ogrodów, kwiatów, drzew, powstało z pewnością na podstawie bocheńskich inspiracji, ale były jedynie pewnym typowym przykładem, ilustracją jego pomysłu na kartkę świąteczną lub okładkę do popularnego czasopisma. Na tym tle jest więc „Rynek" obrazem zupełnie wyjątkowym i jednocześnie skondensowanym w przekazie. Wystarczy jedynie spojrzeć na smukłą sylwetkę dachu kościoła św. Mikołaja z charakterystyczną sygnaturką oraz na pomnik króla Kazimierza Wielkiego przedstawiony na pierwszym planie, by nie mieć wątpliwości, że obraz ten przedstawia Bochnię.

Stasiak namalował rynek w okresie wiosennych roztopów. Z chłodem, topniejących śniegów tworzących kałuże, kontrastują ciepłe światła w oknach przyrynkowych kamienic. Postacie zapóźnionych przechodniów, być może bywalców któregoś z funkcjonujących na rynku szynków lub restauracji, posuwają się do dziś najpopularniejszym traktem rynkowym biegnącym z jego południowo-wschodniego narożnika w kierunku kościoła. Z obrazu wyłania się Bochnia z przełomu XIX i XX w. jako niewielkie galicyjskie miasto powiatowe, liczące wówczas niespełna dziesięć tysięcy mieszkańców, chlubiące się zarazem swą znakomitą, choć mocno przyblakłą przeszłością. Stasiak stał w pierwszym rzędzie jej apologetów. Świetność miasta wskrzeszał nie tylko w dziełach plastycznych („Burmistrz", „Starejsi cechu", „Nabożeństwo cechowe", „Mężczyzna z dzbanem"), lecz również w twórczości literackiej. W utworach powieściowych i opowiadaniach był piewcą dawnego mieszczaństwa polskiego z jego pięknymi tradycjami, zwyczajami, poczuciem patriotyzmu, skorego do poświęceń dla ojczyzny w chwilach dla niej trudnych.

---

[3] J. F l a s z a, *Rynek malowany*, „Kronika Bocheńska". R. 12: 2003, nr 5, s. 5–9.

[4] J. F l a s z a, *Ludwik Stasiak – kalendarz życia i twórczości*, „Kronika Bocheńska". R. 17: 2008, nr 1, s. 31.

Życie dawnej Bochni poznawał dzięki badaniu archiwaliów. Wiele pochodzących z nich zapisek historycznych przetworzył później zręcznie w wątki fabularne[5]. Jako pierwszy wprowadził tematykę bocheńską do beletrystyki. Trudny czas potopu szwedzkiego, w którym doszło do dramatycznego zrujnowania Bochni, przedstawił w powieści *Skarbiec króla Kazimierza w przepaściach bocheńskiej żupy* (1904). Jej bohaterami są mieszczanie, z dzielnym burmistrzem Grotkowskim, broniącym miasta przed najeźdźcą. Inne wątki bocheńskie przewijają się w zbiorze opowiadań *W zapadłym szybie. Powieść z życia górników* (1908). Niemniej, rację mają ci, którzy twierdzą, że Stasiak był znacznie lepszym malarzem, niż literatem, czego omawiany „Rynek" jest tego najlepszym potwierdzeniem.

W zbiorach Muzeum Narodowego w Krakowie znajduje się jeden z nielicznych obrazów przedstawiających Bochnię, który namalował inny wybitny twórca bocheński, Marcin Samlicki (1878–1945). To „Ulica Sądecka" (1932), czasem wymieniana w katalogach wystaw jako „Brama Sądecka"[6]. W jesiennej scenerii widać jedynie niewielki fragment rynku, ściślej narożnik budynku muzeum z perspektywy ulicy Sądeckiej. Taką Bochnię, jaką namalował Samlicki, witali przez wieki przybysze zdążający do niej od południa traktem węgierskim po przekroczeniu Bramy Sądeckiej.

Ciekawe, iż prace Samlickiego o tematyce bocheńskiej pochodzą albo z początków jego twórczości, albo z ostatnich lat życia. Najlepsze lata rozwoju artystycznego spędził we Francji, gdzie pociągały go zupełnie inne tematy. Krótki w zamierzeniu wyjazd nad Sekwanę, powzięty w celu pogłębienia umiejętności malarskich, przedłużył się pod wpływem nieprzewidzianych okoliczności do lat szesnastu.

Po powrocie do kraju zainteresował się przede wszystkim okolicami Bochni. W samej Bochni wybierał motywy raczej mniej znane, pozostające nieco na uboczu zainteresowań miejscowych artystów – stare chałupy na przedmieściach, widoki na najbliższą okolicę, kapliczki („Kapliczka św. Jana Nepomucena" przy ul. Brzeźnickiej). Z prac najwcześniejszych Samlickiego należy wymienić „Rynek w Bochni" wykonany w 1902 roku na palecie malarskiej, jeszcze jako studenta krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych. Obraz przedstawia pomnik króla Kazimierza Wielkiego wśród zastawionych wokół niego straganów kupców.

Ta podstawowa od średniowiecza, handlowa funkcja rynku, znalazła również odbicie w twórczości Franciszka Mollo (1897–1967)[7]. Jego świetny obraz wiszący obecnie w gabinecie burmistrza Bochni – „Rynek bocheński", namalowany w 1927 roku, stanowi niejako symboliczną spłatę przez artystę długu wobec miasta, któremu zawdzięczał stypendium artystyczne do Paryża, gdzie mógł wyjechać po ukończeniu krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Dzięki Samlickiemu poznał Tadeusza Makowskiego i Olgę Boznańską, która wysoko oceniła jego talent i namalowała mu portret.

---

[5] Działalność malarza na tym polu omawia szczegółowo J. F l a s z a, *Literat obrazu. Dawna Bochnia w twórczości Ludwika Stasiaka*, „Kronika Bocheńska". R. 17: 2008, nr 6, s. 27–32, 41–42.

[6] *Afirmacja koloru. Marcin Samlicki 1878–1945. Katalog wystawy zorganizowanej w pięćdziesiątą rocznicę śmierci Marcina Samlickiego maj–lipiec 1995 r. przez Muzeum im. prof. Stanisława Fischera w Bochni*, tekst J. F l a s z a, Bochnia 1995.

[7] J. F l a s z a, *Sztuka łatwiejsza niż życie*, „Kronika Bocheńska". R. 7: 1998, nr 1, s. 28–31; idem, *Zielony kapelusz i melancholia*, „Kronika Bocheńska". R. 10: 2001, nr 4, s. 35–36.

Mollo należał do najciekawszych postaci bocheńskiego środowiska plastycznego. Dzięki jego obrazom ocalało tak wiele z klimatu dawnej Bochni[8]. Omawiane przedstawienie rynku charakteryzuje się doskonałą i żywą kolorystyką, specyficznym nastrojem, ciekawym przedstawieniem scen rodzajowych rozgrywających się na tym placu. Jarmarki i targi nadawały miejskiemu życiu swoisty koloryt. Równie ważne jak liczba i wielkość zawieranych transakcji, rozmaitość sprzedawanych i kupowanych towarów, było uczestnictwo w tym szczególnym spektaklu towarzysko-handlowym. Zgiełk jarmarczny nie kojarzył się jak dziś z czymś dokuczliwym, przeciwnie – był wyczekiwany, wprowadzał przecież niemałe ożywienie w szarą powszedniość. Na jarmarki i targi ściągali do Bochni przybysze nie tylko z najbliższej okolicy. Szacuje się, iż przybywało ich tu nawet od 4 do 7 tysięcy! Do 1939 r. rynek pozostawał miejscem ożywionego handlu produktami spożywczymi a także obuwiem, meblami, wyrobami wikliniarskimi, bednarskimi, powroźniczymi i kowalskimi.

Mollo pokazał rynek barwny – z pastelowymi barwami trzech barokowych kamienic przy pierzei południowej, resztkami dawnej zabudowy reprezentacyjnego placu Bochni, różowiejącymi ścianami budynku restauracji Seiferta, intensywną czerwienią dachu budynku podominikańskiego, gdzie dziś mieści się Muzeum im. Stanisława Fischera. Mollo postawił sztalugi przy północnej pierzei rynkowej, stąd uzyskał ciekawą perspektywę. Pogłębiają ją ciemniejące na drugim planie wzniesienia Uzborni, Wójtostwa oraz Murowianki z charakterystycznym kominem nie istniejącej już dziś cegielni.

Nie jest to jedyna praca Franciszka Mollo przedstawiająca bocheński rynek. Warto w tym miejscu wspomnieć o obrosłym wieloma bocheńskimi anegdotami obrazie „Zielone pieski", ilustrującym mniej patetyczny stosunek do miejsca, z którym tak bardzo zżyli się bochnianie. Za sprawą fantazji Mollo, przyprawionej lokalnym kolorytem, przysłowiowe „białe myszki" pojawiające się niekiedy w szczególnym stanie „pomroczności jasnej" – zamieniły się w uroczym żarcie malarskim w... zielone pieski, skaczące raźnie wokół wykoślawionego pomnika króla Kazimierza i tańczących przyrynkowych kamienic. Mollo miał gest, dzięki temu dość uciech mieli i jego komilitoni, bywalcy miejscowych restauracji. Zawsze kręciło się przy nim sporo niespokojnych duchów, bardziej lub mniej zdolnych adeptów sztuki malarskiej, domorosłych jej krytyków, nie brakowało w tym gronie małomiasteczkowych lowelasów i birbantów, amatorów „wódeczki" z artystą, dostarczających mu stosownej inspiracji. Jednym słowem tych, bez których rynek bocheński nawet dziś traci swój specyficzny koloryt...[9].

Malarska „rekonstrukcja" przeszłości Bochni była prawdziwą pasją Waleriana Kasprzyka (1912–1992). Przykładem są choćby takie jego obrazy, jak „Ulica Biała", „Ulica Mickiewicza", dzwonnica przy kościele św. Mikołaja, dawny szyb Regis, panoramy z Uzborni, Trinitatis, Krzęczkowa, Solnea Góra. Należy też do nich akwarela „Rynek w Bochni" (jeszcze jeden obraz z gabinetu burmistrza miasta). Praca ta, podobnie jak inne akwarele Kasprzyka, dowodzi pewności i biegłości artystycznej ręki artysty świetnie poruszającego się w tej technice. Kasprzyk wybrał odmienną niż Mollo na rynek perspektywę. To spojrzenie na północno-zachodni narożnik z zamykającą go sylwetą

[8] J. Flasza, *Artyści tak bardzo bocheńscy*, „Kronika Bocheńska". R. 16: 2007, nr 3, s. 24–31.

[9] J. Flasza, *Sztuka łatwiejsza niż życie...*

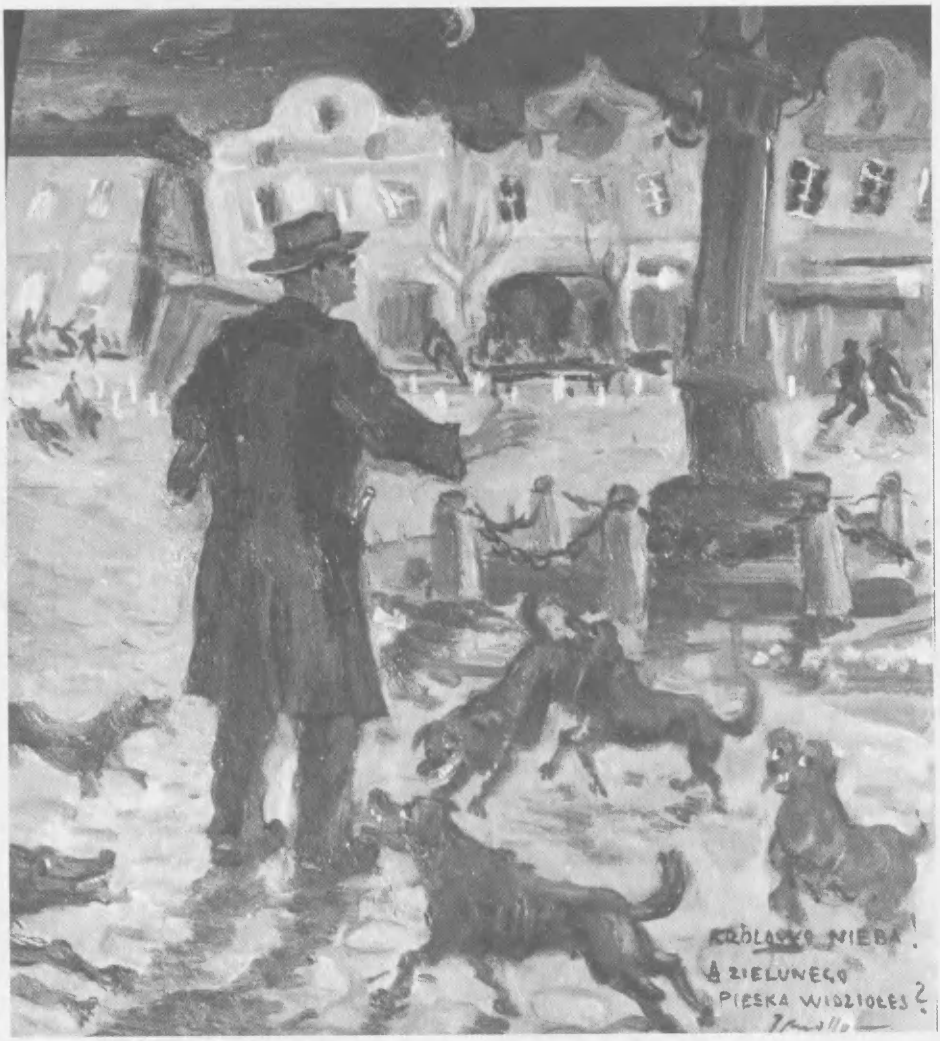

Franciszek Mollo „Pieski"

kościoła św. Mikołaja. Szedł więc do pewnego stopnia tropem wytyczonym kilkadziesiąt lat wcześniej przez Stasiaka. Oś kompozycyjną obrazu stanowi pomnik króla Kazimierza Wielkiego. Ponieważ akwarela powstała przed przebudową rynku w 1964 roku, stąd w bezpośrednim otoczeniu pomnika widoczny jest jeszcze poprzedni układ kamiennych słupów ogrodzenia z 1933 roku. Za pomocą krótkich, ekspresyjnych dotknięć pędzla artysta podkreślił charakter dawnego bruku, który w trakcie przebudowy został niestety usunięty i zastąpiony granitową kostką. Podobnie zlikwidowano wtedy naturalną pochyłość placu, wskutek czego miejsce straciło wiele na uroku.

Stanisław Fischer (1879–1967), dziejopis Bochni i regionu, a w okresie późniejszym także założyciel Muzeum w Bochni, odtwarzał przeszłość Bochni kładąc przede wszystkim

podwaliny pod lokalną historiografię[10]. Niemniej i w jego twórczości plastycznej pojawiają się interesujące nas motywy (jako student slawistyki na Uniwersytecie Jagiellońskim uczęszczał także na wykłady historii sztuki oraz zajęcia w Akademii Sztuk Pięknych, gdzie studiowali jego gimnazjalni koledzy, później znani artyści Henryk Uziemło i Stefan Filipkiewicz). Wśród nich także rynek widziany z okien podominikańskiego budynku, w którym Fischer w 1959 roku otworzył muzeum. Często lubił przesiadywać z farbami lub kredką przy oknie a efektem były prace, którymi rewanżował się ofiarodawcom eksponatów do zbiorów muzeum[11]. Na ogół mają szkicowy charakter, lecz dość dobrze oddają specyficzny klimat najważniejszego miejsca miasta z pomnikiem króla, któremu Fischer poświęcił jedno z najciekawszych opracowań historycznych[12]. Dzięki Fischerowi dysponujemy dziś bezcenną dokumentacją wielu zakątków miasta, które uległy zasadniczej zmianie w latach późniejszych.

Warto może jeszcze wspomnieć w tym miejscu i o tym, jak ważne miejsce w twórczości Stanisława Fischera zajmują rysowane ołówkiem, węglem, kredką, portrety postaci z bliższej i dalszej przeszłości: bohaterów narodowych, uczestników walk o wolność ojczyzny, zasłużonych społeczników, ludzi kultury i sztuki – jednym słowem tych, którzy w zarysowanym przez Fischera programie lokalnej edukacji historycznej mieli stanowić wzór dla przyszłych pokoleń.

Także teren przy wschodniej pierzei rynku – od 1375 do 1777 roku związany z działalnością w Bochni klasztoru dominikanów – był interesującym tematem malarskim. To oczywiste, iż zespół poklasztorny z perspektywy ulicy Dominikańskiej przedstawiał Stanisław Fischer. Ten wspaniały historyczny obiekt wybrał przecież na siedzibę muzeum, a wcześniej przedstawił bogate dzieje klasztoru i kultu obrazu Matki Boskiej Bocheńskiej, który na tym miejscu się narodził w pierwszych dziesiątkach XVII stulecia[13]. Ten, jakże ważny w krajobrazie Bochni obiekt, jakim jest gmach podominikański malował przed 1939 rokiem jeszcze jeden bocheński artysta, Kazimierz Gulik (1898–1948). Jego obraz znajduje się dziś w zbiorach muzeum bocheńskiego.

Na tym tle oryginalnie jawi się twórczość Józefa Stanisława Broszkiewicza (1920–1977), artysty z równą swobodą posługującego się tuszem, co techniką olejną[14]. Urodził się w Bochni, gdzie ukończył gimnazjum. Zanim jeszcze podjął studia malarskie, brał udział w plenerach twórców bocheńskich, których inspiratorem był Marcin Samlicki. Zetknął się podczas nich między innymi z poznańskim malarzem i witrażystą Henrykiem Nostitz-Jackowskim, Franciszkiem Mollo, Serwinami – ojcem i synem, oraz nieco starszymi

[10] J. Flasza, *Jak wśród bochnian kształtowała się świadomość własnej historii (kilka wybranych przykładów na marginesie 750. rocznicy uzyskania przez Bochnię praw miejskich)*, „Małopolska". R. V: 2003, s. 78.

[11] W zbiorach Muzeum w Bochni zachowały się obszerne fragmenty spisów darów sporządzone przez Fischera. Wątek ten znajduje również odbicie w jego korespondencji przechowywanej w muzeum bocheńskim.

[12] S. Fischer, *Kazimierz Wielki, jego stosunek do Bochni i Bocheńszczyzny*, Bochnia 1934.

[13] S. Fischer, *Matka Boska Bocheńska i jej kult na tle życia religijnego w dawnej Bochni*, Bochnia 1934.

[14] J. Flasza, *Stanisław – malarz z Bochni*, „Kronika Bocheńska". R. 11: 2002, nr 2, s. 27–31.

od siebie Walerianem Kasprzykiem i Józefem Rojkowskim. W latach 1945–1949 studiował malarstwo w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, a następnie po kilkuletniej przerwie na ASP w Warszawie, gdzie uzyskał dyplom w 1956 roku u Eugeniusza Eibischa. Po ukończeniu studiów pracował jako nauczyciel w szkołach warszawskich, lecz bliskie związki z Bochnią utrzymywał do końca życia.

Już wcześniej zrealizował liczne prace o tematyce bocheńskiej, między innymi w 1953 roku zaprojektował plakat z okazji 700. rocznicy nadania Bochni praw miejskich. O tym że Bochnia zajmowała ważne miejsce w jego twórczości mówią prace wykonane tuszem z cyklu „Pejzaż bocheński" oraz „Stara Bochnia". Broszkiewicz za pomocą kilku śmiałych pociągnięć pędzla znakomicie oddaje charakter bocheńskiej architektury, i co najważniejsze – specyficzny klimat tego miasta. Do jego ulubionych motywów należą: rynek i znajdujące się na nim najbardziej charakterystyczne budowle – trzy późnobarokowe kamieniczki w pierzei południowej i dawny klasztor dominikanów. Pejzaże bocheńskie malował również techniką olejną („Widok na Campi w Bochni", „Widok na Uzbornię", „Pejzaż z widokiem na Zakład Urządzeń Chłodniczych", Kapliczka z ulicy Krakowskiej", „Widok na Puszczę Niepołomicką").

Któryż z artystów bocheńskich nie uznał Białej – ulicy o średniowiecznym rodowodzie z kapitalnym widokiem na kościół św. Mikołaja i stojącą przy nim dzwonnicę – obiekty wyjątkowo malarskie – za najbardziej charakterystyczny i skondensowany w sensie przekazu widok dawnej Bochni? Doskonały, niemal podręcznikowy kształt bocheńskiej wieży znakomicie utrwalili Franciszek Mollo i Walerian Kasprzyk. Nie oni pierwsi, ani też ostatni spośród twórców bocheńskich, którzy zachwycili się tym niepowtarzalnym zakątkiem Bochni, stanowiącym swoistą kwintesencję „bocheńskości". W 1941 roku Stanisław Fischer wykonał rysunek, który do dziś uchodzi za jedno z najbardziej udanych przedstawień dawnej Bochni. To widok o niezwykłym klimacie i nastroju oddającym charakter jej dawnej zabudowy, stanowiącej wręcz kwintesencję małomiasteczkowego widoku – stare domy z gankami i schodami wiodącymi wprost z ulicy z ładną panoramą na kościół parafialny.

Ulicę Białą, podobnie zresztą jak i inne historyczne zakątki Bochni, malował Bogusław Serwin (1882–1956)[15]. Jego droga do sztuki była dość skomplikowana. Studiował bowiem zarówno malarstwo w Szkole Sztuk Pięknych oraz na Wydziale Filozoficznym UJ. Po ukończeniu studiów uczył w gimnazjum bocheńskim, lecz ze sztuką nigdy nie zerwał i w okresie międzywojennym był artystą wystawiającym dość intensywnie z grupami artystycznymi „Plastyka" oraz „Dziesięciu". Jednocześnie żywo zaangażował się w 1936 roku, z inspiracji Marcina Samlickiego, w realizację planu utworzenia w Bochni muzeum przedstawiając taką koncepcję na posiedzeniu Zarządu Miasta, w którego skład wchodził.

Temat ulicy Białej frapował także syna Ludwika Stasiaka – Tadeusza Stasiaka (1891–1944). Po uzyskaniu matury w gimnazjum bocheńskim przez dwa lata studiował historię sztuki na UJ. Malować zaczął dość wcześnie pod wpływem atmosfery domu

[15] *Bogusław Serwin 1882–1956. Malarstwo i rysunek. Katalog wystawy* [zorganizowanej przez Muzeum im. Stanisława Fischera w Bochni maj–sierpień 1989], tekst M. Planeta, Bochnia 1989.

rodzinnego, w którym niejednokrotnie gościli znani malarze – Włodzimierz Tetmajer, Wincenty Wodzinowski czy Kasper Żelechowski. Były to głównie widoki Bochni – jej miejsca magiczne, a więc takie, do których z całą pewnością można zaliczyć ulicę Białą.

Niemal baśniowy jej widok, otulonej śniegiem w grudniową noc, znalazł wyraz w kapitalnym drzeworycie Józefa Kluski-Stawowskiego (1902–1975). Po uzyskaniu w 1930 dyplomu nauczyciela w krakowskiej ASP związał się on na jakiś czas z Bochnią ucząc od 1935 roku rysunków i prac ręcznych w tamtejszym gimnazjum, później także w ramach tajnego nauczania. Był to artysta biegły w przedstawianiu krajobrazu miejskiego, który wykonał szereg udanych cyklów poświęconych zabytkowej architekturze wielu miast polskich w technice drzeworytu i litografii.

Jeszcze jedną rozpoznawalną ulicą Bochni, w ogromnej mierze kształtującą jej charakter ze względu na położenie i malowniczą kiedyś zabudowę, jest ulica Oracka. Przesycona nie tylko historią sięgającą średniowiecza, ale również miejscową tradycją artystyczną świeższej proweniencji. Na stosukowo niewielkiej przestrzeni, której oś stanowi, mieszkali przecież prawie w jednym czasie niemal wszyscy liczący się artyści bocheńscy. A jeden z nich Mieczysław Serwin (1912–1978) urobił sobie nawet od jej nazwy przydomek i podpisywał się później Oracki-Serwin. Warto w tym miejscu jeszcze dodać, że to on właśnie najlepiej sportretował najwybitniejszego regionalistę bocheńskiego, Stanisława Fischera (olej/płótno, ok. 1950, zbiory Muzeum w Bochni).

Jednym z wcześniejszych i zarazem najlepszych malarskich przedstawień ulicy Orackiej, w której jak już wcześniej wspomniano, niemal jak w soczewce odbija się dawna Bochnia, jest obraz olejny Franciszka Mollo „Ulica Oracka w Bochni" (1925, zbiory Muzeum w Bochni). Nieodparty urok Orackiej przedstawili też mieszkający przy niej Ludwik Nemetz i Feliks Pilarz.

Ludwik Nemetz (1871–1962) pochodził z Drohobycza. Do gimnazjum uczęszczał w Bochni a następnie przez czterdzieści lat pracował w miejscowej Powiatowej Kasie Oszczędności pełniąc różne funkcje – likwidatora, kasjera, rachmistrza i dyrektora. Wolne chwile poświęcał dwóm swoim wielkim pasjom – malarstwu i ogrodnictwu[16]. Malować uczył się w Bochni u Antoniego Broszkiewicza. Później w towarzystwie Marcina Samlickiego odbył podróże artystyczne do Włoch i Hiszpanii. Przed 1939 rokiem parokrotnie uczestniczył w wystawach bocheńskiego środowiska plastycznego.

Feliks Pilarz (1884–1975) urodził się w Chyrowie. Od 1922 roku był pracownikiem Wydziału Powiatowego w Bochni. Przyjaźnił się z wybitnym pianistą prof. Jerzym Żurawlewem, który po upadku Powstania Warszawskiego znalazł schronienie w Bochni i założył tam szkołę muzyczną, która dziś nosi jego imię.

Jeszcze jedną ważną i jakże charakterystyczną dla Bochni ulicą, zarówno z uwagi na konfigurację terenu jak i swoją salinarną przeszłość, była ulica Floris. Nazwę otrzymała od usytuowanego przy niej szybu, zgłębionego w 1428 roku przez żupnika Antoniego z Florencji. Malowano ją jednak rzadziej, niż Białą czy Oracką. Przedwojenny obraz ulicy Floris utrwalił wspomniany wyżej Kazimierz Gulik. Był malarzem amatorem, jednakże

[16] J. F l a s z a, *Malarstwo dla czystej przyjemności. Ludwik Nemetz (1871–1962)*, „Kronika Bocheńska". R. 11: 2002, nr 9, s. 41–45.

poprzez kontakty z wyżej notowanymi przedstawicielami miejscowego środowiska plastycznego – Samlickim, Serwinem i Mollo osiągnął zupełnie przyzwoity poziom. W swoich pracach próbował odtwarzać dawną Bochnię – tę znaną z dzieciństwa, jak i wyłaniającą się z opowieści jej starszych mieszkańców. Obecność społeczności żydowskiej w Bochni, w pierwszej połowie ubiegłego stulecia – świat znany mu z autopsji, bliski a zarazem odrębny, przedstawił malując „Ulicę Niecałą". Ludność żydowska zamieszkiwała ten rejon od średniowiecza, a następnie od drugiej połowy XIX wieku, kiedy Żydzi mogli powrócić do Bochni po wygnaniu z niej w 1605 roku na mocy dekretu króla Zygmunta III[17].

Teren dawnej dzielnicy żydowskiej przedstawił w swoich znakomitych pejzażach, malowanych z perspektywy rodzinnego domu przy ulicy Niecałej, kolorysta Roman Jarosław Heger (1909–1993)[18]. To widok na synagogę przy ulicy Trudnej oraz wznoszące się nad nią wzgórze Krzęczków z kirkutem.

Obraz wielu innych miejsc dawnej Bochni przetrwał w pracach Stanisława Fischera z lat 50. i 60. XX wieku w ramach cyklu akwarel i rysunków „Stara Bochnia". Należą do niego nie tylko ogólne widoki miasta z Krzęczkowa i Uzborni, lecz także malownicze ulice śródmieścia – Mickiewicza, Różana, Wolnica z widokiem na rynek i dominujący w jego wschodniej pierzei budynek muzeum, Solna Góra z domem znanego geologa Gejzy Bukowskiego. Tematami prac rysunkowych Fischera była także nieistniejąca już dziś parterowa drewniana zabudowa przy ulicach Krakowskiej i Konstytucji 3 Maja, która niestety nie oparła się upływowi czasu i nowym inwestycjom.

Ważnym składnikiem bocheńskiej tradycji było od dawna wzgórze Uzbornia. Najczęściej to z niego przedstawiano miasto, bo widok od południa był najbardziej rozległy. Niektórzy twórcy, jak Walerian Kasprzyk, Ferdynand Kozłowski (1881–1958), czy Stanisław Broszkiewicz malowali jej wyniosły, górujący nad miastem od południa kształt.

W 1974 roku zamieszkał w Bochni na stałe Józef Mularczyk, wcześniej związany najpierw z Lęborkiem, gdzie tworzył miejscowe muzeum, a następnie z Zakopanem[19]. W Bochni upodobał sobie szczególnie Trinitatis, skąd rozciągają się wspaniałe widoki na Puszczę Niepołomską („Wiosna na Trinitatis", „Słońce nad Puszczą", „Bocheński nastrój" – to tylko niektóre z bogatego cyklu obrazów poświęconych temu malowniczemu zakątkowi Bochni), dolinę nadwiślańską i Pogórze. Wędrując po Trinitatis w pogodny dzień z radością odkrywał, że nawet stąd widać przy dobrej pogodzie Tatry. Przeżycia te i zachwyt ową cząstką zieleni tak bliską w sensie geograficznym, a jakże odmienną w stosunku do zurbanizowanej przestrzeni, znalazły odbicie w nastrojowych pejzażach z Łężkowic, Nieszkowic Małych, Pierzchowa i z Lipnicy Murowanej.

Także twórcy bocheńscy młodszego pokolenia nie pozostali obojętni na historyczną przestrzeń Bochni. Należał do nich Ryszard Gruber Ryszard (1948–1998), malarz

---

[17] I. Zawidzka, *Żydzi bocheńscy*, Bochnia 1999, s. 5.

[18] *Kolorysta zapomniany. Roman Jarosław Heger (1909 – 1993). Katalog wystawy zorganizowanej przez Muzeum im. Stanisława Fischera w Bochni*, tekst A. Truś-Bakalarz, Bochnia 2001.

[19] *Józef Mularczyk. 90 pejzaży polskich w 90. rocznicę urodzin artysty*, [wystawa zorganizowana przez Muzeum im. Stanisława Fischera w Bochni od 26 marca do 14 maja 2006 r.], tekst J. Flasza, Bochnia 2006; J. Flasza, *Hej bystra woda...*, „Kronika Bocheńska". R. 15: 2006, nr 4, s. 33–36.

amator, nauczyciel, hutnik[20]. Malować zaczął już w szkole średniej. Talent doskonalił przez samodzielne studiowanie technik malarskich, systematyczne zwiedzanie wystaw oraz kontakty z malarzami (m. in. z Walerianem Kasprzykiem i Józefem Stanisławem Broszkiewiczem). W zbiorach bocheńskiego muzeum znajduje się jego znakomity obraz – widok na plac Gazaris. Wcześniej usytuowany był tam jeden z pierwszych szybów solnych w Bochni, a po jego zasypaniu był terenem handlu.

Miasto, jego niepowtarzalny klimat i nastrój przedstawia w swoich obrazach Sławomir Jabłoński (ur. 1947)[21]. Urodził się w Nysie, dzieciństwo spędził jednak w Niepołomicach. Tam chodził do szkoły podstawowej, biegał po „kocich łbach" kazimierzowskiego rynku, gdy jeszcze odbywały się jarmarki i targi, zaglądał do tajemniczych zakamarków królewskiego zamku, w murach którego przez wieki gościło wiele koronowanych głów, nieraz bywał na Kopcu Grunwaldzkim, który w 500. rocznicę wiktorii króla Władysława Jagiełły usypano na Wężowej Górze. W każdą niedzielę chodził z rodzicami do pięknego gotyckiego kościoła parafialnego, często zaglądając do kaplicy Branickich, gdzie znajdują się wyjątkowe malowidła ścienne. Później ukończył tkactwo artystyczne w Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych w Nowym Wiśniczu oraz historię na Wydziale Filozoficzno-Historycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego (pracę magisterską napisał o twórcy Muzeum w Bochni Stanisławie Fischerze). Podczas nauki w liceum wiśnickim poznał dzieje miasteczka, jego zabytki z zamkiem Kmitów i Lubomirskich oraz klasztorem karmelitów, fascynujące legendy z nimi związane. Do dziś wraca tam, aby malować krajobrazy wiśnickie. Od 1968 roku mieszka w Bochni. Fascynuje go jej historia, kultura i tradycja, od wieków związane z dziejami żupy solnej, w którym żyło i tworzyło tylu dobrych artystów malarzy.

Cechą malarstwa pejzażowego Jabłońskiego w odniesieniu do Bochni jest wybieranie zaskakujących miejsc obserwacyjnych – zwyczajnych, lecz malarsko inspirujących. Pomaga mu w tym nie tylko dobra znajomość topografii i architektury miasta, ale także wyczucie jego specyficznego klimatu, ukrytego nastroju. Jest tym spośród malarzy, który w swoim dorobku ma najwięcej widoków Bochni. O wiele więcej, niż najbardziej znani twórcy miejscowego środowiska plastycznego, poczynając od 2 poł. XIX w.

Nie oznacza to oczywiście, że Jabłoński poszukując owych miejsc niezwykłych rezygnuje całkowicie z widoków powszechnie znanych i wielokrotnie przez tutejszych malarzy interpretowanych. Do takich na pewno należą panoramy z Krzęczkowa, widok ulicy Białej, rynek. Nie byłby przecież w pełni artystą bocheńskim czerpiącym z lokalnej tradycji malarskiej, gdyby nie sięgnął po nie, podobnie jak po motyw drewnianej dzwonnicy przy kościele św. Mikołaja, gdy oświetla jej koronkową, nadwieszaną izbicę ciepłym światłem zachodzącego słońca. Portretując Bochnię, czy też wybierając motywy dobrze znane, pozwala nam odkryć jej ukryty wymiar. Wielokrotnie i w różnych porach roku malował ulicę Bernardyńską – we wrześniu, kiedy podążają nią od dziesięcioleci kolejne pokolenia

[20] mmj, *Gruber*, „Kronika Bocheńska". R. VII: 1998, nr 10, s. 48–49.

[21] *Sławomir Jabłoński. Utrwalam piękno świata* [wystawa zorganizowana przez Muzeum im. Stanisława Fischera w Bochni od 16 września do 21 października 2007 r.], tekst J. Flasza, Bochnia 2007.

licealistów, i w barwach dogasającej jesieni, i zimą kiedy śpi otulona śniegiem. Dostrzega drobne detale, które składają się na jej niepowtarzalny klimat – dawny dom drukarsko-księgarskiej rodziny Hillebrandów z pięknym drewnianym gankiem zwieńczonym wyciętym w blasze kogucikiem, dawny dom Serafińskich zwany w Bochni częściej „domem Matejki", z racji częstych w nim pobytów znanego malarza. Oczywiście, iż nie sposób wyobrazić sobie tej, jakże bocheńskiej, panoramy bez charakterystycznej sylwetki kościoła św. Mikołaja. Subtelną architekturę gotyckiej ściany szczytowej tej świątyni z rzędami efektownych blend wydobywa umiejętnie kontrastując ją z pierwszym planem – zabudową przy uliczce Benesza, przy której mieszka. Charakterystyczne dla jego malarstwa jest malowanie pejzażu właśnie z perspektywy takiej właśnie peryferyjnej ulicy, podwórza, ogrodu, które poprzez kontrast zwielokrotniają walory drugiego planu, będącego głównym tematem danej kompozycji.

Kolejna „arcybocheńska" dla Jabłońskiego ulica to dawna Zielona, dziś Jana Matejki, z dwiema charakterystycznymi willami historyczno-secesyjnymi projektu G. Niewiadomskiego z początku XX wieku. Na jej niepowtarzalny klimat składają się dożywające swoich dni kryte blachą i papą parterowe domki przy skrzyżowaniu z ulicą Studencką, gdzie rośnie obsypana wiosną obfitym, różowym kwieciem magnolia. Inne obrazy przedstawiają dawne budynki żupy na Plantach Salinarnych, ulice Gołębią, Kraszewskiego, Niecałą – Bochnię, która dzień po dniu wskutek naturalnego rozwoju odchodzi. Kolejne klasyczne motywy bocheńskie to ulica Solna z szybem Sutoris, widok z Krzęczkowa, dziedziniec muzeum. Specjalne miejsce należy się tak bliskiej mu ulicy Białej. Wie znakomicie, iż to szczególnie mocno osadzony w tradycji bocheńskiej temat malarski.

Jednym z pierwszych artystów bocheńskich, którzy uznali podziemia kopalni soli za atrakcyjny i oryginalny temat malarski był Ludwik Stasiak. Pochodził z rodziny górniczej, w kopalni pracował jego ojciec, zatem tradycja ta była w jego domu rodzinnym żywa i wciąż obecna. Stasiak podjął między innymi temat podziemnej kaplicy św. Kingi przed jej zasadniczą przebudową i zmianą wystroju wnętrza, które nastąpiły na początku lat 20. XX w. Salinarne wątki dziejów i tradycji bocheńskiej były bliskie Stanisławowi Fischerowi. Ten utalentowany, także pod względem artystycznym, dziejopis bocheńskiej żupy, autor licznych opracowań historycznych na jej temat, w tym całościowego, fundamentalnego opracowania[22], nie mógł pozostać jako malarz obojętnym na piękno podziemnych wyrobisk.

W latach okupacji, kiedy przemierzał jej podziemne wyrobiska wspólnie z geologiem Józefem Poborskim (zm. 1999) i zięciem – artystą malarzem Walerianem Kasprzykiem wykonał szereg akwarel i rysunków[23]. Przedstawiają stare komory, chodniki, dawne sposoby eksploatacji złoża, są dokumentem górniczego trudu. Kopalnia to przecież świadectwo bogatej przeszłości Bochni, która jako miasto powstała i rozwinęła się znakomicie właśnie dzięki soli. To artystyczne doświadczenie, aczkolwiek dość odległe od materii nauk historycznych, stanowiło istotne wzbogacenie badań archiwalnych Fischera nad

[22] S. F i s c h e r, *Dzieje bocheńskiej żupy solnej*, Państwowa Rada Górnictwa, „Materiały z prac Rady", 1962, z. 36, seria E (3) – Historyczna.

[23] J. F l a s z a, *Stanisław Fischer – dziejopis bocheńskiej żupy solnej*, „Rocznik Bocheński", 2001, t. V, s. 107.

solnictwem bocheńskim. Umożliwiło praktyczną konfrontację z rzeczywistością podziemnych wyrobisk, informacji zawartych w przekazach źródłowych, pieczołowicie przez Fischera gromadzonych i studiowanych.

Szczególną postacią w badaniach historycznych Stanisława Fischera była św. Kinga – bohaterka pięknej i wartościowej książki napisanej przez niego wspólnie z ks. Ludwikiem Kowalskim i opublikowanej przez Tarnowskie Towarzystwo Kulturalne[24]. Nic zatem dziwnego, że Fischer w latach 50. XX wieku namalował kopię znanego portretu Kingi autorstwa Władysława Rossowskiego z 1893 roku według szkicu Matejki (obecnie znajduje się w zbiorach Muzeum w Bochni).

Kopalnia soli, jej fascynujące i dekoracyjne w swojej plastycznej wymowie podziemne wyrobiska w sposób szczególny zaznaczyły się w twórczości Waleriana Kasprzyka. W rezultacie wspomnianych wcześniej wędrówek z Fischerem i Poborskim powstały liczne obrazy olejne i świetne akwarele. Po latach artysta z ogromną pasją opowiadał o niezwykłej kolorystyce... solnego złoża, które na pierwszy rzut oka wydawać się może szare i w ogóle pozbawione barwy. Szczególne wrażenie wywarła na nim podziemna kaplica św. Kingi wykuta w soli. Kasprzyk namalował wiele obrazów techniką olejną i akwarelą przedstawiających podziemia kopalni soli. Dziś tamten świat, kiedy jeszcze wydobywano sól, jest czasem całkowicie minionym. Dzięki obrazom Kasprzyka, zarówno olejnym, jak i akwarelom, można zobaczyć jak wyglądały kiedyś miejsca, po których dziś spacerują podziemną trasą turyści.

Kasprzyk poświęcił także sporo uwagi tradycji górniczej skupiającej się w znacznej mierze wokół postaci św. Kingi – patronki górników solnych czczonej w Bochni już w średniowieczu, długo wcześniej zanim została beatyfikowana. Własną wizję tej postaci, jakże silnie wpisanej w tradycję Bochni, przedstawia w obrazie olejnym, akwareli, rysunku a nawet na ceramicznej plakiecie. Innym razem kopiuje znany obraz Włodzimierza Tetmajera przedstawiający orszak Kingi, a także podobnie jak Fischer dzieło Władysława Rossowskiego z bocheńskiego kościoła św. Mikołaja. Fascynuje go także fresk Piotra Korneckiego namalowany w tej świątyni w 1769 roku, będący najstarszym na ziemiach polskich przedstawieniem legendy o odkryciu soli kamiennej w Bochni.

Obiekty naziemne, jak wieże szybowe, budynki administracyjne i mieszkalne dla pracowników kopalni wokół nich wzniesione, wpisują się w krajobraz Bochni stanowiąc jego oryginalne i jakże charakterystyczne elementy. Stosunkowo często malowano szyb Regis, którego wybicie historycy polskiego solnictwa łączą z czasami panowania króla Kazimierza Wielkiego, a może nawet Władysława Łokietka. Przedstawienia modernistycznej wieżyczki stojącej do 1967 roku nad tym szybem wyszły spod ręki Franciszka Mollo, Waleriana Kasprzyka i Józefa Stanisława Broszkiewicza.

Także inne szyby bocheńskie – trzynastowieczny Sutoris oraz Campi o metryce szesnastowiecznej znalazły uznanie u miejscowych artystów, między innymi Józefa Stanisława Broszkiewicza. Artysta ten włączył do owego bocheńskiego kanonu również zupełnie nową rzeczywistość. Tego nieustannego eksperymentatora w ostatnich latach życia fascynował przemysł i ludzie ciężkiej pracy, tym bardziej, że i do rodzinnego miasta

[24] Ks. L. Kowalski, S. Fischer, *Żywot bł. Kingi i dzieje jej kultu*, Tarnów 1992.

przyszło w pierwszej połowie lat 70. XX wieku nowe. Namalował wtedy szereg obrazów (kilka znajduje się w zbiorach bocheńskiego muzeum) przedstawiających wnętrza Zakładu Przetwórstwa Hutniczego. Zbiegające się linie perspektyw, ostre żywe kolory, pulsujące światło. Dziś żyjemy w innej rzeczywistości, lecz przecież dobrze, że w tamtym czasie ta malarska dokumentacja powstała. Coś w ten sposób ocalało, coś więcej, niż zdjęcia fotograficzne i artykuły w prasie. Nie możemy zapominać, że historia najnowsza także należy do naszej tradycji.

Tematy wiśnickie

Bochnia i region bocheński z racji swojego bliskiego położenia względem Krakowa na pewno były pod tym względem w jakimś stopniu uprzywilejowane. Niewątpliwą rolę odegrały związki Jana Matejki, zarówno z Bochnią jak i z pobliskim Nowym Wiśniczem, gdzie artysta poślubił Teodorę Giebułtowską. W latach późniejszych powodowany względami rodzinnymi, ale także pozostając niewątpliwie pod urokiem tej ziemi, bywał na niej często[25]. Te związki przybrały nawet konkretny wymiar, gdyż to przecież Matejko w znacznym stopniu inspirował wzniesienie na rynku bocheńskim pomnika króla Kazimierza Wielkiego oraz przyjął propozycję zaprojektowania wystroju kaplicy św. Kingi w kościele parafialnym św. Mikołaja. W 1863 roku wykonał cykl rysunków przedstawiających nie tylko obiekt w Nowym Wiśniczu najcenniejszy – zamek, ale przede wszystkim zabudowę drewnianą miasteczka, którą strawił straszliwy pożar w dniu 13 lipca 1863 roku.

Stosunkowo częsta obecność sławnego i uznanego artysty w Bochni i Wiśniczu w niewątpliwy sposób ożywiała miejscowe środowisko. Matejko w tamtym czasie rekonstruował z niezwykłym powodzeniem dzieje Polski, odtwarzał wizerunki jej władców. Jawił się jako malarz wybitny, u którego przecież uczył się w swoim czasie kompozycji malarskiej Ludwik Stasiak.

O świat krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych otarł się inny bochnianin – Tomasz Łosik, niezły portrecista[26]. Malarstwa najpierw uczył się w krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych a następnie w akademii monachijskiej. Jako jeden z pierwszych próbował zajrzeć w najstarsze dzieje Bochni. Podjął temat w miejscowej tradycji znany i na rozmaite sposoby opowiadany w legendzie – odkrycie soli kamiennej w Bochni za sprawą cudownych właściwości pierścienia św. Kingi.

Świadectwem fascynacji Łosika krajobrazem jest jego panorama Wiśnicza namalowana w 1892 roku. To okazałe płótno ze zbiorów bocheńskiego muzeum zwraca uwagę nie tyle walorami malarskimi, co ikonograficznymi. Łosikowi udało się przedstawić Wiśnicz jako idealne założenie urbanistyczne Stanisława Lubomirskiego z pierwszej połowy XVII wieku – z zamkiem, zespołem pokarmelickim, ratuszem i kościołem parafialnym. Dziś wizja Łosika jest niepełna – kościół klasztorny zburzyli Niemcy w czasie II wojny światowej.

---

[25] J. F l a s z a, *Jan Matejko i Bochnia*, „Kronika Bocheńska". R. XVIII: 2009, nr 1, s. 31–35.

[26] *Tomasz Łosik 1848–1896. Malarstwo i rzeźba. Katalog wystawy* [zorganizowanej przez Muzeum im. Stanisława Fischera w Bochni czerwiec–sierpień 1988], tekst J. W y c z e s a n y, Bochnia 1988; J. F l a s z a, *Pierwszy „monachijczyk" z Bochni*, „Kronika Bocheńska". R. 6: 1997, nr 1, s. 34–36.

Do artystów najczęściej sięgających po tematy wiśnickie należał w pierwszym rzędzie Stanisław Klimowski (1881–1982)[27]. Z urodzenia krakowianin, który po studiach w tamtejszej Akademii Sztuk Pięknych pod kierunkiem Teodora Axentowicza i Jacka Malczewskiego zachwycił się Nowym Wiśniczem. Tam się ożenił i zamieszkał. Przez pewien czas uczył w wiśnickim Liceum Technik Plastycznych, w 1962 roku przeniósł się do Katowic. Wiśnicz stał się dla niego miejscem niezwykle silnej artystycznej inspiracji, zarówno ze względu na swoje piękne położenie, jak i wysoką rangę zabytków. Przedstawiał więc w niezliczonych ujęciach zamek, który przewija się w jego twórczości niczym leitmotiv, ponadto wspaniały zespół pokarmelicki, kościół parafialny, ratusz i inne zabytki, które w tej miejscowości można spotkać dosłownie na każdym kroku. Prace Klimowskiego, niezależnie od niewątpliwych walorów artystycznych, są dziś poza tym doskonałym źródłem ikonograficznym. Klimowski zwrócił też uwagę na pozostający nieco na uboczu a niewątpliwie zasługujący na bliższą uwagę późnogotycki kościół parafialny św. Wojciecha w Starym Wiśniczu ufundowany w 1520 roku przez Piotra Kmitę.

Zainteresowanie Klimowskiego krajobrazami wiśnickimi podzielał ksiądz-artysta malarz Stanisław Nowak (1924–1999), dla którego był pierwszym mistrzem. Nowak ukończył studia malarskie w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych pod kierunkiem Ignacego Pieńkowskiego, Fryderyka Pautscha i Jerzego Fedkowicza w 1958 roku, już jako kapłan. W swojej twórczości niezmiennie powracał do swojego rodzinnego gniazda – Starego Wiśnicza, w którym osiadł na stałe pod koniec życia. Malował po wielekroć nie tylko najcenniejszy zabytek tej miejscowości – kościół św. Wojciecha, lecz także dokumentował obraz swojej wsi rodzinnej ze starymi chałupami, budynkami gospodarczymi, zajęcia w gospodarstwie. Zachwycał się tym zwyczajnym a zarazem niezwykłym światem, który już przeminął, lecz dzięki jego obrazom ocalał[28]. Ks. Stanisław Nowak był z kolei przewodnikiem po tematach wiśnickich dla artysty z Bochni, Sławomira Jabłońskiego.

Po temat wiśnicki sięgało po Łosiku wielu innych artystów bocheńskiego środowiska plastycznego. Jednym z nich był Walerian Kasprzyk. Po ukończeniu gimnazjum bocheńskiego zapisał się na Akademię Sztuk Pięknych w Krakowie, gdzie studiował malarstwo pod kierunkiem Władysława Jarockiego, Kazimierza Sichulskiego, Ignacego Pieńkowskiego, a także w pracowniach Jana Hoplińskiego i Zbigniewa Pronaszki. Od września 1947 roku uczył rysunku, malarstwa i liternictwa w Państwowym Liceum Technik Plastycznych w Nowym Wiśniczu. Wspólnie z uczniami „inwentaryzował" sztukę i kulturę ludową okolic. Był miłośnikiem zabytków przeszłości, bolało go więc wiele

[27] *Stanisław Klimowski 1891–1982. Katalog wystawy* [zorganizowanej przez Muzeum im. Stanisława Fischera w Bochni marzec–maj 1992], tekst M. Planeta, Bochnia 1992; *Mistrz i uczeń. Stanisław Klimowski – ksiądz Stanisław Nowak. Wystawa malarstwa zorganizowana w piętnastą rocznicę śmierci Stanisława Klimowskiego lipiec–sierpień 1997*, Muzeum Archidiecezjalne w Katowicach, tekst B. Klimowska [et al.]; *Malarstwo ks. Stanisława Nowaka*, [katalog wystawy zorganizowanej przez] Małopolskie Biuro Wystaw Artystycznych – Galeria Sztuki „U Jaksy" w Miechowie – luty 2001, Sokołowski Ośrodek Kultury – marzec 2001, Galeria „U" im. Br. Alberta w Warszawie – kwiecień 2001, Muzeum Regionalne w Limanowej – czerwiec 2001, tekst ks. W. Szczebak, ks. T. Bukowski, Miechów 2001.

[28] S. Jabłoński, *Kapłan i artysta*, „Kronika Bocheńska". R. 8: 1999, nr 3.

spraw, szczególnie zaś bezmyślne niszczenie krajobrazu kulturowego. Potrafił godzinami opowiadać o walorach artystycznych wiejskiej kapliczki, którą ktoś postanowił „przyozdobić" lub przebudować. W latach 1958–1967 był dyrektorem tej szkoły. Czas, w którym nią kierował należy do najciekawszych w jej sześćdziesięcioletniej działalności.

Tematyka twórczości Kasprzyka związana była głównie, jak już wspomniano z Bochnią, oraz z Nowym Wiśniczem. Podobnie jak Fischer, nie tylko utrwalił miejsca mu współczesne, lecz w swoich obrazach podejmował temat rekonstrukcji przeszłości w oparciu o badania historyczne teścia, opowieści i pamiątki rodzinne.

Jeszcze przed drugą wojną światową namalował zaułek wiśnicki z postacią rudobrodego Żyda na pierwszym planie. Miasto stanowiło jeszcze wtedy ważny ośrodek dla społeczności żydowskiej zamieszkującej ten rejon Małopolski.

Wiśnicz był częstym tematem jego twórczości, zarówno malowniczy krajobraz Pogórza ze wspaniałymi zabytkami architektury, jak i bogata przeszłość tej ziemi związana z działalnością rodów magnackich Kmitów i Lubomirskich, czego dobrą ilustracją jest choćby obszerny cykl legend wiśnickich namalowanych na szkle. Kasprzyk był prawdziwym miłośnikiem polskiego krajobrazu, jego trochę staroświeckiego wdzięku z dawną zabudową, w której wyróżniały się perły architektury drewnianej – kościoły. Zobaczył oraz utrwalił ich piękno, zanim zyskało oficjalną sankcję poprzez włączenie tych obiektów do Szlaku Architektury Drewnianej w Małopolsce. Spośród setek akwarel, na których utrwalił drewniane kościoły Małopolski, Podkarpacia i Śląska są też przedstawienia świątyń na terenie powiatu bocheńskiego (Brzeźnica, Chronów, Gawłów, Królówka, Krzyżanowice, Lipnica Murowana, Niegowić, Łapanów, Pogwizdów, Sobolów).

Tematy wiśnickie nie były obce Stanisławowi Fischerowi, nauczycielowi gimnazjalnemu w Bochni, historykowi miasta i regionu, a także twórcy Muzeum w Bochni oraz współtwórcy wiśnickiej szkoły plastycznej, gdzie również przez pewien czas wykładał. Wiśniczem, jego przeszłością i zabytkami zajmował się także już wcześniej jako historyk. Badania te opublikował w ostatniej swojej książce – przewodniku po Nowym Wiśniczu[29]. Przebija z niej świetna znajomość dziejów tej miejscowości, genealogii rodów Kmitów i Lubomirskich, do których należał przez całe wieki zamek wiśnicki – oparta na wieloletnich badaniach archiwalnych oraz gruntownej znajomości literatury przedmiotu.

Dziś nieco w zapomnieniu pozostaje postać Jana Stasiniewicza (1907), który z Nowym Wiśniczem związał znaczną część swojego życia[30]. Mimo to jego związki z tym miastem nie są postrzegane tak spektakularnie, jak poprzedników. Sądzę, że warto w tym miejscu przypomnieć bliżej jego sylwetkę. Urodził się w Rzeszowie, gdzie w 1925 roku ukończył gimnazjum. Następnie studiował historię sztuki na Uniwersytecie Jagiellońskim

[29] S. Fischer, *Wiśnicz Nowy, jego przeszłość, zabytki i stan dzisiejszy*, Warszawa 1967.

[30] *Jan Stasiniewicz 1907–1966. Malarstwo. Katalog wystawy* [zorganizowanej przez Muzeum im. Stanisława Fischera w Bochni], tekst M. Serafińska-Domańska, Bochnia 1998; J. Flasza, *Stasiniewicz*, „Kronika Bocheńska". R. 7: 1998, nr 12, s. 52–53.

oraz malarstwo w Wolnej Szkole Rysunku i Malarstwa pod kierunkiem Jerzego Fedkowicza. Po dwóch latach został przyjęty na Wydział Malarstwa Akademii Sztuk Pięknych do pracowni Wojciecha Weissa, który ukończył w 1932. W roku następnym poślubił Jadwigę Zagrodzką, mieszkankę Wiśnicza, gdzie przeniósł się w 1945 roku. Zamieszkali w jej domu rodzinnym położonym w przysiółku Zagrody.

Był to okres ożywionej twórczości malarza, odnajdującego w pejzażu owej niezwykłej miejscowości wdzięczne, interesujące motywy artystycznej interpretacji. Brał wówczas udział w wystawach zorganizowanych w Pałacu Sztuki w Krakowie, w warszawskiej Zachęcie oraz Instytucie Sztuki w Warszawie i w Poznaniu. W 1937 roku podjął pracę w teatrze lalkowym w Krakowie. Trudne lata okupacji spędził w Wiśniczu, biorąc udział w działalności konspiracyjnej AK prowadzonej na tamtym terenie.

Zagrody to miejsce w Wiśniczu nad wyraz piękne, otoczone bujną zielenią pobliskiego modrzewiowo-brzozowego zagajnika, dom z gankiem oplecionym zwojami bluszczu i winorośli. Przestępując próg tego domu mamy nieodparte wrażenie, że za chwilę spotkamy zamyślonego twórcę z paletą i pędzlem oraz z koszem świeżych jabłek zerwanych przed chwilą w ogrodzie. Stasiniewicz związany był z Wiśniczem właściwie do lat 60. ubiegłego wieku. Przez ten czas, bywając tu prawie każdego lata, namalował liczne motywy w impresyjnym cyklu „Wariacje na temat Wiśnicza" z nowatorskimi ujęciami zamku i ratusza. Są one wyjątkowo oryginalne, zaskakują śmiałą artystyczną wizją i subtelną kolorystyką (przepiękne płótno „Brama"). Mamy w nich Wiśnicz wiosenny, Wiśnicz przebrzmiałego lata, opadających liści i nadciągających zimowych chłodów. Nikt tak tego miasta przed Stasiniewiczem nie malował. Mieliśmy bowiem obrazy w sentymentalnej konwencji, jak choćby wspomniane nieomal oleodrukowe ujęcie Tomasza Łosika, drobiazgowo odtwarzane przez Stanisława Fischera i Waleriana Kasprzyka realia architektury i życia codziennego. Stasiniewicz pokazuje, że możliwe jest zupełnie inne odczytanie tajemnic niezwykłego, pełnego świetnych zabytków przeszłości miejsca.

Autorem oryginalnego przedstawienia zamku w Nowym Wiśniczu jest Stanisław Broszkiewicz. Prosta, bryłowa sylweta na tle błękitnego nieba, na pierwszym planie niezwykle dynamicznie ujęte drzewa, przez co wiśnicka forteca nabiera swoistej monumentalności. Jest w niej jakaś niedopowiedziana tajemnica kryjąca zagadki przeszłości a zarazem niezwykły urok miejsca. Twórca ten wykonał również w gipsie okazałe popiersie „rodaka z Królówki" – Kazimierza Brodzińskiego, dziś znajdujące się, podobnie jak szereg jego prac malarskich, w siedzibie Stowarzyszenia Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej w Bochni.

Wiśnicz to wręcz wymarzony temat malarski z wielością ciekawych, atrakcyjnych motywów. Można wymienić wielu twórców, którzy dostrzegli i znakomicie wykorzystali walory malarskie Wiśnicza. Czynią to nadal ze szczególnym powodzeniem Eugeniusz Molski, wieloletni nauczyciel ceramiki w Liceum Plastycznym im. Jana Matejki w Nowym Wiśniczu oraz Adam Faglio (ur. 1954), który sam określa siebie jako „malarz z Wiśnicza"[31].

[31] *Adam Faglio. Malarz z Wiśnicza...*, [katalog wystawy w Galerii Sztuki Wirydarz Lubelskiej Szkoły Wyższej im. Króla Władysława Jagiełły w Lublinie listopad 2005 – styczeń 2006], tekst B. Szota-Rekieć.

Pierwszy nawiązuje do sarmackiej tradycji Wiśnicza trzymanego przez potężne rody magnackie Kmitów a później Lubomirskich. Faglio doskonale zna każdy nastrój tego miejsca, każdą barwę i odcień rodzinnej miejscowości.

Krajobrazy Pogórza

Już przed 1939 rokiem zachwycił się Lipnicą Murowaną, tamtejszymi krajobrazami, zabytkami i ludźmi Marcin Samlicki. W rezultacie powstało kilkadziesiąt prac przedstawiających między innymi lipnicką perłę – drewniany kościół św. Leonarda, dziś będący na liście zabytków światowego dziedzictwa kultury UNESCO, kościół parafialny św. Andrzeja ufundowany przez Kazimierza Wielkiego w 1363 roku, stary młyn na Uszwicy i inne zakątki miejscowości, którymi bocheński malarz był zafascynowany. Samlicki zachęcił do malowania w Lipnicy Murowanej także swoich artystycznych przyjaciół – Bogusława Serwina („Kościółek św. Leonarda w Lipnicy Murowanej", olej na tekturze, w zbiorach Muzeum w Bochni) oraz Henryka Nostitz-Jackowskiego.

Lipnica oddziaływała też na innych przedstawicieli bocheńskiego środowiska plastycznego. Jednym z nich był Ludwik Goslar (1904–1982), malarz amator, urzędnik pocztowy. Malował głównie pejzaże Bochni i okolic, do jego ulubionych miejsc należały Lipnica Murowana i pobliski Rajbrot. Goslar utrwalił dawną szkołę parafialną w Lipnicy (obraz znajduje się w zbiorach Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Bochni), do której uczęszczał przyszły poeta Kazimierz Brodziński, i której zresztą mało pochlebny obraz utrwalił we *Wspomnieniach mojej młodości*. Pejzaże lipnickie malował również Józef Mularczyk (ur. 1916 r.).

Malowniczy krajobraz Pogórza Wielicko-Wiśnickiego bogato inkrustowany miejscami historycznymi i zabytkami od dawna stanowił sam w sobie magnes dla amatorów pięknych widoków i badaczy dziejów. Szlaki na tym terenie przecierał jednak najpierw szlachecki poeta z Kierlikówki Józef Niwicki – autor tomiku wierszy w którym przedstawił najważniejsze miejsca historyczne i pamiątki przeszłości na mapie powiatu bocheńskiego[32].

Okolice Łapanowa, Grabia i Lubomierza malował Feliks Pilarz („Pejzaż z okolic Grabia na Bocheńszczyźnie", 1928). Z kolei motywy z Wiśnicza, Rajbrotu i Rozdziela znajdują się w dorobku wspomnianego wcześniej Ryszarda Grubera.

Knieja niepołomska jako temat malarski

Artyści bocheńscy niejednokrotnie pozostawiali artystyczne dylematy a koncentrowali się na tematyce swoich prac odwołując się do bogatej przeszłości i tradycji. Średniowiecze jawiło się jako ciąg wizyt monarchów polskich nie tylko w żupie bocheńskiej, ale również w pobliskiej Kniei Niepołomskiej, gdzie polowano na grubego zwierza. Ciekawe, iż tam właśnie zaglądali ze swoimi sztalugami nieczęsto. Być może nie znajdując godnych

[32] J. F l a s z a, *„Listki karpackie" Józefa Niwickiego jako refleksja historyczna*, „Rocznik Bocheński". T. 4: 1996, s. 153.

uwagi tematów malarskich w monotonnej połaci lasu. Jednym z tych, którzy próbowali dotrzeć do puszczańskiej tajemnicy dawnego łowiska monarszego był Walerian Kasprzyk. Namalował nie tylko panoramę Niepołomic, lecz także obraz olejny na tekturze „Żubr" przedstawiający to wspaniałe puszczańskie zwierzę, którego pogłowie akurat w latach 60. ubiegłego wieku zaczęto z sukcesem odbudowywać. Należy w tym miejscu dodać, że Niepołomice wraz z Wolą Batorską, Zabierzowem Bocheńskim, Wolą Zabierzowską, Chobotem do 1975 roku. należały do powiatu bocheńskiego. Obszar ten, ściśle powiązany z Bochnią, stanowił ważny składnik regionalnej tradycji i tożsamości.

Raba i Nadrabie, czyli tropem ludoznawcy Jana Świętka

W 1893 roku ukazała się znana praca ludoznawcza Jana Świętka, autora rodem z Targowiska nad Rabą, który opisał życie tamtejszej społeczności[33]. Jego dzieło wywarło znaczny wpływ na postrzeganie tego terenu. Niezależnie od tego Raba – największa rzeka płynąca przez ziemię bocheńską – budziła żywe zainteresowanie. Nie byli obojętni na jej czar, wdzięk, wspaniałe krajobrazy Nadrabia, ale i grozę w czasie powodzi także artyści. Od dawna więc poszukiwali nad nią motywów dla swojej twórczości. Nad brzegi Raby wiódł ich przede wszystkim Marcin Samlicki. Jego najlepsze obrazy podejmujące ten temat to „Brzeg Raby" czy „Zakole Raby" – znajdujące się obecnie w zbiorach bocheńskiego muzeum. Pejzaże z nad Raby malowali też Franciszek Mollo i Walerian Kasprzyk. Czynili to z powodzeniem również Feliks Pilarz (1884–1975) – „Widok na Łężkowice Nadrabskie" (1936) oraz Czesław Rzepiński (1905–1995) – „Widok z bocheńskiego Nadrabia". „Dopływ Raby w Łężkowicach" z widokiem na dolinę Raby oraz Beskid Wyspowy malował też Józef Mularczyk (ur. 1916). W tej grupie obrazów warto wymienić także piękne, zimowe Brzezie Waleriana Kasprzyka.

Pejzaże podbocheńskie

Kazimierzowski kościół w Łapczycy fundowany przez króla Kazimierza Wielkiego w 1340 roku, z uwagi na jego proweniencję a także niepospolite walory architektoniczne, dostrzeżony nawet przez samego Jana Długosza, malował nie jeden z przedstawicieli bocheńskiego środowiska plastycznego. Najlepsze przedstawienia są dziełem Marcina Samlickiego i Waleriana Kasprzyka.

Z kolei kościół w Chełmie nad Rabą, będący cenną pamiątką historyczną po Bożogrobcach, którzy zarządzali chełmską parafią od XII do początku XVIII wieku, z powodzeniem utrwalił w akwareli Stanisław Fischer. Chełm z jego wielowiekową i oryginalną historią zaliczył do najważniejszych miejsc świadczących o bogatej historii tego regionu[34]. Utrzymywał żywe kontakty z tamtejszym duszpasterzem ks. Tomaszem Sandeckim, niejednokrotnie korzystał z przebogatych archiwaliów parafialnych.

---

[33] J. Ś w i ę t e k, *Lud nadrabski. Obraz etnograficzny (od Gdowa po Bochnię)*, Kraków 1893.

[34] S. F i s c h e r, *Ziemia bocheńska. Krótki przewodnik turystyczny*, Bochnia 1930, s. 11.

narodową i dającego jej pełny wyraz w twórczości. Autorzy tych poczynań wychodzą z założenia, że Łemkowie byli i są Ukraińcami[1].

Jest to klasyczny przykład forsowania, jako pewnika, tezy de facto ukutej dla potrzeb konkretnej polityki nacjonalistycznej. Genetycznie stanowi to współczesną kontynuację działań mających „ukrainizować" Łemków, sięgających okresu przed I wojną światową, a sterowanych politycznie przez Wiedeń. Antoni Kroh wyraził na ten temat znamienną opinię:

> O ile mi wiadomo, naukowcy ukraińscy traktują jako rzecz poza wszelką dyskusją, że Łemkowie przynależą do narodu ukraińskiego. Na poparcie tego sądu przytaczają liczne argumenty, przede wszystkim językoznawcze, historyczne i etnograficzne. Moim zdaniem, wagę kryterium rozstrzygającego może mieć jedynie fakt, że ktoś się czuje członkiem jakiegoś narodu lub nie. Wszelkie inne kryteria mogą mieć już tylko charakter pomocniczy, gdyż są niebezpieczne; kryją bowiem w sobie niejako moralne przyzwolenie na przemawianie w czyimś imieniu, na decydowanie za kogoś w tak doniosłej i delikatnej kwestii[2].

Gdyby nie fakt ewidentnej współzależności losów Nikifora od żonglerki jego osobą i sztuką w politycznym cyrku polsko-ukraińskim, ze szczególnym podkreśleniem fałszerstw okresu PRL-u, nie zatrzymywałbym się dłużej nad tym. Jest to jednak konieczne, bowiem w tym, co zasygnalizowałem powyżej, należy szukać elementarnych związków przyczynowo-skutkowych[3]. Do wybranych, istotnych matactw będę nawiązywał w dalszej części, gdyż bez ich skompromitowania, czy wręcz ośmieszenia – nie jest możliwe wydobycie Mistrza z Krynicy z fałszywego wizerunku, z propagandowej kliszy zbiorowej wyobraźni, jaka została spreparowana przez specjalistów od manipulowania świadomością społeczną w tzw. Polsce Ludowej, a która wciąż obowiązuje.

Mówiąc o fałszowaniu wizerunku Epifaniusza Drowniaka trzeba stwierdzić, że wyraźnie oddzielają się od siebie dwa okresy: lata międzywojnia i okres po II wojnie światowej. Z okresu międzywojnia pochodzi baśniowa wersja o rzekomym ojcostwie Aleksandra Gierymskiego, co miało w oczach „świata" usprawiedliwiać, czy wyjaśniać pochodzenie tegoż wielkiego talentu malarskiego u nieślubnego syna głuchoniemej posługaczki, Łemkini zresztą. Ale nie tylko o to chodziło. Baśń ta ciągle powtarzana w najrozmaitszych wariantach ma, oczywiście swój rodowód we wspomnianym polsko-

---

[1] S.A. Wisłocki, *Epifaniusz Drowniak – łemkowski „Matejko"*, [w:] *Katalog wystawy Nikifor*, Warszawa 1995, s. 24.

[2] Ibidem s. 24–25; cytat z: A. Kroh, *O historii i dniu dzisiejszym*, [w:] *Katalog wystawy Łemkowie*, Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu, Galeria „Dawna Synagoga", luty–czerwiec, 1984, s. 17.

[3] Kazimierz Miroszewski w precyzyjnie udokumentowanej naukowej publikacji *Centralny Obóz Pracy Jaworzno. Podobóz ukraiński (1947–1949)*, Katowice 2001, napisał w oparciu o oficjalne dokumenty zawierające decyzję w sprawie akcji „Wisła" ówczesnych, najwyższych władz PRL, iż przypisały one Łemków, wbrew ich woli, do narodu ukraińskiego. Na temat relacji historycznych dotyczących tego problemu szerzej w: S.W. Wisłocki, *Nacjonalizm ukraiński a Łemkowszczyzna*, „Niepodległość i Pamięć", Muzeum Niepodległości. R. XI: 2004, nr 1(20).

ukraińskim sporze: czyj on jest, czy też czyj on powinien być ten Nikifor, przedziwny fenomen, samorodny talent?

W tym przypadku rolę główną powierzono genom, oczywiście polskim genom wybitnego artysty z Warszawy. Stały się one „argumentem nie do odparcia" w działaniach przypisujących Drowniaka do sztuki polskiej. Rzeczą oczywistą jest, że nikt by się nie silił na budowanie takich konfabulacji, gdyby nie było o co zawalczyć. Powód był dość konkretny: w Paryżu 7 listopada 1932 roku w Galerii Leon Marseille przy bulwarze Woltera 7 otwarto wystawę zorganizowaną przez Ukraińskie Muzeum Narodowe we Lwowie im. Tarasa Szewczenki. Zaprezentowano na niej obrazy 16 malarzy ukraińskich i 22 francuskich oraz włoskich ze zbiorów własnych. Na tej ekspozycji pokazano po raz pierwszy prace Nikifora publicznie i to w tak prestiżowym, profesjonalnym salonie wystawienniczym. Ba, do tego jeszcze w Paryżu! Nikifor został wtedy bez swojej zgody, niemal automatycznie przypisany do artystów ukraińskich. Reakcją na to była bajeczka o ekscesie seksualnym Aleksandra Gierymskiego...

Bajdę tę trzeba ostatecznie ośmieszyć, tak jak na to zasługuje. To że Gierymski lubił się zabawiać z dziewczynami, niczego nie wyjaśnia, bowiem był to elegancki pan, który nie ekscytował się zapaszkami niedomytej kobiecości Skąd mi o tym wiadomo? Od mojej Matki, bowiem brudactwo Jewdoki, która myła się raz na tydzień, czasem rzadziej, a jeśli, to tylko w niedzielę przed pójściem do cerkwi, było znane w całej Krynicy Wsi zamieszkałej przez Łemków. Moja Mama również mówiła, że owa pocieszna historyjka o Gierymskim i Jewdoki pojawiła się w Krynicy-Zdroju, czyli w kurorcie zamieszkałym głównie przez Polaków i odwiedzanym przez elitarnych, polskich kuracjuszy, właśnie gdzieś tak w pierwszej połowie lat trzydziestych. Relacje przyczynowo-skutkowe rzucają się w oczy. Pozostaje pytanie zasadnicze do wszystkich tych, którzy ciągle bzdurkę ową podtrzymują w mitycznym obiegu: z kim, z jakimi wielkimi malarzami puszczały się matki, weźmy przykładowo tylko dwu wielkich samorodnych – Nika Pirosmaniszwilego i Henry Rousseau zwanego Celnikiem?

Moja Mama mówiła, że wśród Łemków była zupełnie inna świadomość poczęcia Epifaniusza. Jeśli spokojnie, na palcach odliczymy od maja 9 miesięcy do tyłu, to wychodzi jak raz sierpień. W Krynicy charakteryzującej się ostrym klimatem górskim, jest to często miesiąc spóźnionych żniw. Jewdokia często wynajmowała się do pracy w polu, bowiem prócz jedzenia, należność wypłacano w naturze, czyli w ziarnie, co dawało szansę przeżycia, kiedy na górze, w zdroju był tzw. martwy sezon i nie było pracy.

W społecznościach wiejskich całego świata wszyscy wiedzą o wszystkich wszystko. Tak było, jest i będzie. Według powszechnej wiedzy Łemków z Krynicy Wsi, gdzieś na snopku „przydusił", jak się mówiło, Jewdokię jeden z parobków. Ot i anonimowy dawca genialnych genów! Wśród Łemków nie mówiło się o tym za bardzo, bo to był wstyd dla gromady, że jest w niej taka, co się „dorobiła" bęsia.

To pierwszy ważny przykład podwójnego obiegu informacji, charakterystycznego dla dwu egzystujących obok siebie społeczności, które oddzielone są od siebie hermetycznie barierą etniczno-kulturową. Pojawi się ona niejednokrotnie, szczególnie w trudnym procesie przywracania Nikiforowi jego prawdziwej tożsamości, stając się w pewnych momentach prawie nie do przezwyciężenia, kiedy fałszywe mniemania ludzi przynależnych do polskiego etnosu, chciano uznać za jedynie prawdziwe, całkowicie odrzucając świadectwa wiarygodnych świadków łemkowskich.

W okresie tuż po pierwszej wojnie światowej, trzeba odnotować ważne, acz owiane tajemnicą zdarzenie. Otóż gdzieś tak na początku lat dwudziestych XX wieku Nikifor zniknął z Krynicy na dwa lata. Powstały potem plotki o rzekomym porwaniu przez nie mniej mitycznych sprawców. Porównując, nawet pobieżnie, jego pierwsze obrazy, których zachowało się niewiele, ale są, wtedy szczerze naiwne, nieudolne formalnie, choć już z przebłyskami wielkiej malarskiej intuicji – z pracami jakie malował po „odnalezieniu się", rzuca się w oczy ogromny skok w kierunku profesjonalności warsztatu, oraz rozbudowania tematyki dzieł. Pierwsze, nieporadne warsztatowo, wzorowane wyłącznie na karpato-ruskiej ikonie, były tych ikon naiwnymi kopiami. Później, po powrocie z tajemniczej ekskursji, motywy uległy znacznemu zeświecczeniu. Na obrazach pojawiają się pejzaże górskie, architektura miast, miasteczek i wsi, także fantastyczne kompozycje architektoniczne obok motywów sakralnych.

W związku z tym „zaginięciem" zaistniało sporo domysłów próbujących rozwikłać zagadkę, którą ze stu procentową pewnością dziś trudno będzie wyjaśnić. Jedni widzą w tym ewidentny trop ukraiński, inni trop polski. W przypadku tropu ukraińskiego ścieżka domniemań prowadzi do Lwowa. Zakłada hipotetycznie, że Nikifor został tam zaproszony przez jakichś (?!) wybitnych malarzy, którzy go wykształcili w zakresie warsztatu malarskiego i historii sztuki. Wyraźnie widać, że uczono go rysunku, zasad kompozycji, w tym rytmicznych podziałów płaszczyzny oraz perspektywy linearnej – co przyswoił sobie znakomicie, w stopniu zdumiewającym.

Jeżeli w kwestii samego kształcenia artystycznego Epifaniusza nie ma większych wątpliwości, o tyle zasadnicza rozbieżność stanowisk dotyczy określenia kto i gdzie go uczył? Jeśli trop ukraiński nie jest podparty, nawet w miarę wiarygodnymi, poszlakami, o tyle trop polski zasługuje na baczniejszą uwagę. W tym przypadku dysponujemy ciekawą i trudną do podważenia poszlaką. Wskazuje ona jednoznacznie na Kraków.

Z końcem XIX wieku wydawane było ekskluzywne czasopismo „Monographies des Batimens Modernes" – będące czołowym periodykiem dotyczącym problemów teoretycznych jak i realizacji w zakresie architektury i sztuki okresu modernizmu. Był to już w okresie międzywojnia rarytas antykwaryczny. Krakowska Akademia Sztuk Pięknych nabyła dekomplet tegoż pisma i nie byłoby nic ciekawego w tym, gdyby nie fakt, iż po śmierci Nikifora, w jego sławnej skrzyni znaleziono te egzemplarze, których brakuje w rzeczonym nabytku ASP! Należy wątpić, aby Stryjeński sprezentował je, raczej można domniemywać, że zostały one „podwędzone" przez ucznia swemu nauczycielowi.

Skąd takie domniemanie? Tadeusz Stryjeński, wielki i sławny architekt do 1920 roku pełnił funkcję dyrektora Muzeum Techniczno-Przemysłowego. Ponadto wykładał w Krakowskiej Szkole Przemysłowej i jej filii – Miejskiej Szkole Przemysłu Artystycznego. Z tą ostatnią należy wiązać późniejszego krynickiego „Matejkę". Prowadząc wywód, który ma charakter rekonstrukcji poszlakowej, nie wolno pomijać wszystkich realiów właściwych dla danej epoki, dla jej ducha czasu i wynikających z niego idei społecznych. Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę, intelektualna elita narodu przyjęła jako jedno z pierwszych i najważniejszych zadań, wydobycie warstw nieelitarnych z ciemnoty, zacofania, z analfabetyzmu. Równolegle do budowania szkolnictwa podstawowego i średniego, powołano rzeczone szkoły dla rzemieślników, w tym mogących działać w obszarze art-deco oraz przygotowując wykwalifikowanych robotników przemysłowych. Działania te sięgały korzeniami pozytywistycznego hasła „pracy od podstaw", a szkoły

były przeznaczone dla młodzieży z najuboższych warstw społecznych, posiadały internaty, stołówkę, szkolną scenę teatralną. Nauka prowadzona była w cyklu dwuletnim, co by dokładnie pokrywało się z okresem nieobecności Nikifora w Krynicy.

Wiele wskazuje na to, że Nikifor został zabrany przez litościwych ludzi, związanych z tymi szkołami, z ich społeczną ideą, którzy przyjeżdżali do Krynicy. Był to przecież wtedy jeden ze sławniejszych kurortów w Europie. Należy w tym przypadku zdecydowanie odrzucić kolejne „ćmoje-boje" o porwaniu, czy wręcz uprowadzeniu przez kolejnych, mitycznych malarzy, których magiczna wręcz rola miała polegać na tym, by talent genami Gierymskiego zaszczepiony, rozwinąć, wykształcić – a z samego Nikifora uczynić artystę na firmamencie sztuki polskiej i europejskiej, chociaż z powodu ułomności głównego bohatera tych zabiegów, nie udało się go „należycie" wykształcić i wykierować „na ludzi". Te ewidentne banialuki mają stosunkowo niedawny rodowód. Pochodzą z okresu powojennego, prawdopodobnie z drugiej połowy lat sześćdziesiątych XX wieku.

Przebieg zdarzeń mógł prawdopodobnie tak wyglądać: zainteresowanie młodziutkim, obiecującym malarzem naiwnym, już wtedy malującym i sprzedającym na „swoim" murku, wynikło najprawdopodobniej jako odbicie paryskich fascynacji twórcami samorodnymi, naiwnymi, „gołębiego serca" czy jak ich tam zwano. Ówcześnie była to po prostu moda w ekskluzywnym towarzystwie, które często z Krynicy jeździło na francuską Riwierę, oczywiście *via* Paryż, lub w odwrotnym kierunku i było dość dobrze zorientowane we wszelkich skandalizujących nowinkach paryskich salonów ekspozycyjnych. Przecież zaledwie ok. ćwierć wieku wstecz, licząc od momentu zabrania Nikifora do Krakowa, miało miejsce wprowadzenie Henri Rousseau zwanego Celnikiem przez francuskich postimpresjonistów na salony ekspozycyjne Paryża. To był fakt, który przeszedł do historii współczesnej sztuki europejskiej w aurze skandalu, a na początku lat dwudziestych ubiegłego wieku ciągle wywoływał emocje, szczególnie na dość konserwatywnym w tej mierze gruncie polskim.

Drowniak i Stryjeński niewątpliwie musieli się spotkać, o czym dowodnie świadczą wspomniane egzemplarze „Monographies des Batimens Modernes". Stryjeński, jak i inni preceptorzy z Miejskiej Szkoły Przemysłu Artystycznego (gdzie najprawdopodobniej edukację odbierał Epifaniusz) bez wątpienia wyznali się na zdolnościach swego ucznia, ale ich program nie zakładał kształcenia artystów, tylko rzemieślników artystycznych, którzy mogliby, dzięki nabytym umiejętnościom, zarabiać na życie. To również dotyczyło Drowniaka. Ukończył szkołę i został odwieziony, można się domyślać, że na własne życzenie, do Krynicy.

Za takim, a nie innym, podkreślam – hipotetycznym – bo jak dotąd dowodów na to brak, wyjaśnieniem dwuletniej nieobecności Nikifora w Krynicy, przemawia jeszcze jeden znaczący fakt. Mam na myśli owo sławne, interpretowane na różne, cudackie sposoby, w pieczęciach bitych na odwrocie obrazów, jak i na listach proszalnych: „Nikifor – Matejko". Gdzie miał się on zapoznać z dziełami mistrza Jana, jak nie w Krakowie? Gdzież miał nabrać do niego estymy wręcz kultowej, jak nie pod Wawelem, tym bardziej, że ówcześnie Matejko stał bardzo wysoko na piedestale polskiej, narodowej sztuki?

Wątek ukraiński, to znaczy ukraińskiego zainteresowania się Nikiforem i jego sztuką można dokładnie datować na rok 1930, kiedy ze Lwowa przyjechał do Krynicy Seweryn Turyn, absolwent krakowskiej ASP, członek „kapistów", więc po doświadczeniach postimpresjonistycznych w Paryżu. Turyn dość szybko połapał się z talentem jakiej skali

ma do czynienia. I to jest jego pierwsza, wielka zasługa w stosunku do Nikifora. To dzięki inicjatywie Turyna na paryskiej wystawie Ukraińskiego Muzeum Narodowego we Lwowie, w grupie 16 malarzy ukraińskich znalazł się Nikifor. Przypisanie Epifaniusza Drowniaka do narodowości ukraińskiej, jak już pisałem wyżej, zaistniało bez jego zgody. Było po prostu ewidentnym nadużyciem wynikającym wprost z agresywnej polityki nacjonalistycznej OUN względem Łemków.

> Pamiętam z czasów grubo przed wojną, tutaj takich różnych nasyłali ze Lwowa czy Przemyśla. Jednego z nich szczególnie zapamiętałem. On był z Przemyśla, miał szramę na policzku. Często występował na zebraniach ukraińskich tutaj [w Krynicy – przyp. aut.]. Mało ludzi dało się im nabrać. Ten Ukrainiec mówił: „Strzeżcie się Łemków, starorusinów, bo oni trzymają z Polakami, a są i tacy, którzy współpracują z Rosjanami. Takich trzeba bić do ostatniego!" Potem tego Ukraińca Niemcy używali na terenie Finlandii. Nacjonaliści ukraińscy lepiej lubili Polaków, jak Łemków[4].

Bez przywołania tegoż konkretnego kontekstu politycznego, bez przywołania ówczesnej rywalizacji nacjonalistycznej na Łemkowszczyźnie, skomplikowane perypetie życiowe Epifaniusza Drowniaka, w tym mistyfikowanie jego biogramu, mogą się okazać współcześnie całkowicie niezrozumiałe. Nikifor mimowiednie znalazł się między dwoma, ostro zwalczającymi się na terenie Łemkowszczyzny nacjonalizmami. Ta rywalizacja ukraińsko-polska bardzo dziwnie odbijała się na karierze malarskiej i meandrach losu łemkowskiego „Matejki". Na jego sztuce wyznali się już w drugiej połowie lat dwudziestych minionego stulecia wybitni polscy artyści z kręgu krakowskich kolorystów, m.in. Zygmunt Waliszewski, Tytus Czyżewski, Jan Cybis. Owszem, kupowali jego obrazki do swoich prywatnych kolekcji, wcześniej w Krakowie, według wszelkiego prawdopodobieństwa, talent Nikifora został podszlifowany, ale na koturny sztuki europejskiej wprowadził go Turyn. To była próba wprowadzenia Epifaniusza do świadomości krytyków i znawców sztuki, jako jednego z najlepszych malarzy-samouków (?!) w skali uniwersalnej, oczywiście narodowości ukraińskiej! To spowodowało wspomniane wcześniej przedwojenne retorsje, z genami Gierymskiego w roli głównej, ze strony polskiej. Po wojnie polonizacją genialnego Łemka zajął się Andrzej Banach, a pressing w tej mierze ze strony ukraińskiej trwa po dzień dzisiejszy. Wymiar tego głupstwa, które niszczy nawet, wydawałoby się, światłe rozumy, jest imponujący!

Z okresu międzywojnia należy odnotować ważny esej z 1938 r. o twórczości Nikifora pióra Jerzego Wolffa w prestiżowym, warszawskim periodyku „Arkady", wystawę indywidualną krynickiego malarza we Lwowie, w budynku architektów zorganizowaną przez Asocjację Niezależnych Ukraińskich Artystów. Prezentowano na niej 105 prac Nikifora z kolekcji Liny Fedorowicz-Małyckoji i Seweryna Turyna. Ekspozycja ta trwała przez czerwiec i lipiec 1938 r.

Pomijając inne, mniej istotne wydarzenia dziejące się poza Krynicą, tworzące wszakże w okresie międzywojnia interesującą osnowę biografii artysty, trzeba zdecydo-

---

[4] S.A. Wisłocki, *Nacjonalizm ukraiński...*, s. 82–83.

wanie podkreślić, że jedynie dobrze czuł się w Krynicy. To było jego „magiczne centrum świata"! Tu znajdował się jego egzystencjalny punkt oparcia w łemkowskiej społeczności Krynicy Wsi, tutaj został zauważony i stąd zabrany na naukę malarskiego rzemiosła. Tutaj także miał bogatą, elegancką i snobistyczną klientelę kupującą jego obrazy, które zresztą pod jej wykwintny gust specjalnie malował. Przecież o więcej mu nie chodziło.

Izabella Auner-Kargól, „Świat Nikifora", miedzioryt

Zaczynając zażywać sławy, biedy nie cierpiał, wręcz miał się dobrze, o czym świadczy choćby fakt, iż ubierał się jak na członka artystycznej bohemy przystało: czarna, elegancka peleryna, kapelusz, garnitur dwurzędowy, lub smoking na bardziej uroczyste okazje, fontaź, rzadziej krawat, modne trzewiki. Miał ich kilka par. Przed wojną jedna para takich półbutów kosztowała ok. 20 zł; dla porównania – miesięczna pensja robotnika niewykwalifikowanego wynosiła góra 80 zł. Strój ten, sam w sobie stanowi kolejny, pośredni dowód na to, iż kształcono go w Krakowie, bowiem był to – wypisz, wymaluj – strój krakowskiej malarii młodopolskiej, tej od „Zielonego Balonika" i „Paonu". Co bardziej zagorzali i „niereformowalni" młodopolanie nosili go po pierwszej wojnie światowej. Było ich, jak zaświadczają zapiski pamiętnikarskie, dość sporo. Tworzyli, obok księżych sutann i mnisich habitów, swymi czarnymi pelerynami charakterystyczny klimat na ulicach miasta. Był to okres właściwie ostatni takiego celebrowania sztuki i odnoszenia się do jej „kapłanów" – czyli artystów z pewną, niemal nabożną estymą, przemieszaną jednak często z dużą rezerwą...

Niektórych „uparciuchów" noszących się z młodopolska, widywałem jako młody chłopak w podwawelskim grodzie jeszcze w latach pięćdziesiątych XX w. Ten uroczysty strój artystowski, jak i przyjęty już pod koniec lat dwudziestych podpis pod pracami „Nikifor – Matejko" wydają się być jednoznaczne w swojej wymowie. Wiele znaczył także fakt, iż tak ubierał się wyłącznie wtedy, kiedy udawał się do Krynicy Zdroju, jako artysta-malarz. Na swoje podróże pociągami, zawsze „na gapę", na piesze wędrówki po

Łemkowszczyźnie, z których przywoził mnóstwo szkiców do obrazów, udawał się ubrany daleko skromniej. Szanował swoją malarską godność i „etykietalny" strój artysty, choć w nim również... żebrał, ale to już zupełnie inna historia.

Tak, w sumie spokojnie i godnie, wyglądała egzystencja „Nikifora – Matejki" w okresie międzywojnia. Próby ideologiczno-nacjonalistycznej inkorporacji jego osoby i sztuki działy się jakby poza jego świadomością. Zawsze się określał jako Łemko. Jest mi to wiadome z przekazów rodzinnych (mieszkał przecież w domu mojego dziadka po kądzieli – Harasyma Gromosiaka) i sąsiedzkich, oczywiście mam na myśli krynickich Łemków, którzy uniknęli wysiedlenia, a z którymi na ten temat w latach sześćdziesiątych i nieco później rozmawiałem.

Przyszła wojna, którą przetrwał u Harasa, a po jego aresztowaniu i straceniu przez oprawców hitlerowskich, pod opieką rodziny Gromosiaków.

Perypetie Epifaniusza Drowniaka po tzw. „wyzwoleniu" nadają się na scenariusz czarnej komedii w stylu francuskim, z właściwym dla tego gatunku i szkoły filmowej – absurdalno-groteskowym poczuciem humoru. W rok po zakończeniu wojny zaczęły się przygotowania do akcji „Wisła". Nikifor, podobnie jak inni Łemkowie, uznany został za Ukraińca i skazany na deportację z Krynicy. Ta decyzja ówczesnych władz cywilno-wojskowych na tym terenie zadaje kłam wszelkim pokrętnym próbom Andrzeja Banacha, mającym na celu oderwanie Epifana od łemkowskich korzeni i fałszywego przypisania go do etnosu polskiego.

> Istotny sprzeciw budzi w książce Banacha[5] sprawa znacznie ważniejsza, pochodzenia Nikifora, jego twórczości. Nikifor był Łemkiem, czuł się Łemkiem i dzielił los Łemków. Oczywiście, podobnie jak inni Łemkowie, mówił także po polsku, żył w kręgu obu kultur – polskiej i łemkowskiej, chodził do cerkwi i do kościołów (choć wolał cerkwie). [...] Żył wśród Łemków, ale zwracał się t a k ż e do publiczności polskiej, do kuracjuszy, krynickich gości. [...] Czy jest więc uzasadniony zabieg, który czyni Banach, „polonizowania" Nikifora? Przede wszystkim jest niezgodny z prawdą, ponadto przecież niepotrzebny. Nikifor, właśnie z racji swego funkcjonowania w naszej kulturze, należy do niej, t a k ż e do niej, będąc jednocześnie Łemkiem i t a k ż e łemkowskim malarzem. [...] Jedyny sens Banachowego zabiegu widzę w tym, że odrywa on malarza od rodzimych korzeni. Banach unika wręcz określenia Łemko. Dlaczego? Czy to coś wstydliwego? Po co mówić o matce Rusince, po co ukrainizować jego nazwisko (na Derewniak) i stwierdzenie, że po urodzeniu chłopca zamieszkała u Łemków. Zamieszkała u swoich[6].

Jackowski, mimo całej swojej rzetelności, nigdzie nie napisał, ani nie napomknął o, delikatnie mówiąc, dość dwuznacznej roli A. Banacha w czasie akcji „Wisła" na Łemkowszczyźnie, roli urzędowej, choć informację taką opublikował w tzw. łemkowskim numerze „Polskiej Sztuki Ludowej". Oto stosowny fragment:

---

[5] A. B a n a c h, *Nikifor*, Warszawa 1984.

[6] A. J a c k o w s k i, *„Nikifor" Banacha"*, „Polska Sztuka Ludowa", 1985, nr 3–4, s. 240.

> Banach choćby tylko z racji piastowanej przez siebie wysokiej, urzędowej funkcji, już w 1947 roku musiał znać jego personalia. Przyznaje to bezpośrednio na stronie 43 *Historii o Nikiforze*, opowiadając, jak próbował ocalić Nikifora od wysiedlenia wraz z innymi Łemkami z Krynicy w ramach akcji „Wisła": „Pewnego ranka Nikifor zjawił się więc u nas wyraźnie przerażony. Przyniósł jakieś papiery, papiery groźne, a resztę dopowiedział niewyraźną mową". Jest rzeczą oczywistą, iż papiery dotyczące wysiedlenia musiały zawierać dokładne personalia osób na to skazanych. Nie mogło więc być nieznajomości nazwiska Nikifora[7] w okresie pisania pierwszej o nim książki[8].

Kontekstem jednoznacznie określającym genezę i sens wszystkich mistyfikacji i fałszerstw A. Banacha odnoszących się bezpośrednio do krynickiego „Matejki" była akcja „Wisła", czyli bezprecedensowe w naszej historii wysiedlenie całej grupy etnicznej z ziem nadanych jej przed wiekami przez władców polskich na prawie wołoskim[9]. Głównym realizatorem mistyfikacji mającej na celu zatarcie tożsamości Nikifora – był właśnie Banach. Władze polityczne, ani służby specjalne PRL-u nie czyniłyby takich manewrów wokół tego, w ówczesnej rzeczywistości, mizernego człowieczka, gdyby nie był on znany i uznany już przed wojną jako wybitny malarz na gruncie polskim i ukraińskim, Paryż w to również włączając. Tak więc dystansując się od eufemizmów A. Jackowskiego względem A. Banacha, trzeba stwierdzić, że to temu ostatniemu powierzone zostało p o l i t y c z n e zadanie wykreowania Nikiforowi nowej biografii, przedstawienia go jako człowieka znikąd, bez miejsca i daty urodzenia, bez rodowodu – tułacza, a raczej włóczęgi. Z – podkreślam – politycznego ówcześnie punktu widzenia było to istotne w sytuacji, kiedy mimo podjętych prób wysiedlenia go z Krynicy wraz z pobratymcami, powracał do niej, aż w końcu udało mu się w niej pozostać.

Relacje Banacha na temat podejmowanych rzekomo przez niego prób pomocy dla Nikifora, aby go nie wysiedlano, są czystą konfabulacją, budowaniem sobie po kilku latach wizerunku osoby o szlachetnych intencjach, acz – tu puszczenie oka – wszak wiecie, jak to wtedy było, niewiele mogłem. Faktycznie w tej sprawie przysłowiowym palcem w bucie nie kiwnął. Zajmował się za to skupowaniem przedwojennych obrazów Nikifora w Krynicy.

Pierwsza deportacja Epifaniusza Drowniaka vel Nikifora miała charakter farsowy, coś w typie „przygód dobrego wojaka Szwejka".

> Otóż w 1947 roku malujący na swoim murku, na krynickim deptaku, został aresztowany i postawiony w stan oskarżenia jako szpieg, nacjonalista ukraiński przygotowujący szkice mające ułatwić inwazję na Krynicę przez UPA!!! Tak poważne podejrzenia miejscowej milicji wywołały fantastyczne transformacje architektoniczne, które miał pecha tego dnia malować. Kontaktów z banderowcami

---

[7] A także miejsca i daty jego urodzenia.

[8] S.A. W i s ł o c k i, *Przyczynek do biografii Nikifora Drowniaka nazwanego „Krynickim"*, „Polska Sztuka Ludowa", 1985, nr 3–4, s.219.

[9] Passus ten dotyczy oczywiście wyłącznie Łemków.

mu nie udowodniono, ale strzeżono go bardzo[10]. Stale miał koło siebie kilku uzbrojonych ludzi. „Jażem był wysiedlany 17 lipca 1947 roku mówi Bazyli Sowa, Łemko zamieszkały obecnie w Krynicy – i wtedy przywieźli do Łabowej tego Nikifora. Strasznie go obstawiali, bo szpiega przywieźli! On w naszym transporcie jechał do Krzyża i do Piły biedaczysko. Znałem go z Krynicy sprzed wojny i tak sobie myślałem, żeby niemowa był szpiegiem – to raczej dziwne. Przecież to było rysowane i malowane z jego fantazji i ukochania Łemkowszczyzny. [...] Zawieźli go gdzieś do województwa gdańskiego, a on pomału uciekał do Krynicy. Trochę się wiózł, a trochę pieszo dotarł z powrotem tutaj. Jak się zjawił, znów go wywieźli, teraz jako Łemka, już nie szpiega, ale gdy znów wrócił, to go chciano wywieść trzeci raz, jako żebraka. Za Nikiforem ujął się w końcu Juliusz Zawadowski, ówczesny naczelny lekarz uzdrowiska i burmistrz Krynicy. To właśnie Zawadowski uchronił Nikifora od definitywnej deportacji. W tym dziele pomagał mu także doktor Sawczak"[11].

Dzięki temu, że udało mi się uzyskać ten dokumentalny zapis, znamy okoliczności, w sumie dość dramatyczne, pierwszej deportacji Epifaniusza, a także możemy określić z dużym przybliżeniem datę aresztowania, które miało miejsce nie później jak 15 lipca 1947 roku.

Wyjaśniwszy dowodnie jaką rolę odegrał Banach przy wysiedlaniu Nikifora z Krynicy, należy jeszcze sprostować inną jego konfabulację, o charakterze *par excellence* megalomańskim. Chodzi oczywiście o bezczelne samochwalstwo, iż był on pierwszym i jedynym, który wyznał się na sztuce Nikifora i wylansował go w skali europejskiej, a później światowej. Tupet w tej mierze miał swoje korzenie w przeświadczeniu, iż w komunistycznej rzeczywistości, a miała ona trwać wiecznie, prawda nigdy na jaw nie wypłynie. Banach otrzymał od ówczesnych władców zniewolonej Polski Nikifora do wyłącznej dyspozycji, jako specyficzny „benefis" za „dobrze wykonaną robotę"[12]. Oto, co na ten temat miał do powiedzenia Aleksander Jackowski:

warto przypomnieć, że Nikifor nie był postacią nie znaną. Już przed wojną odkryli go malarze z kręgu zbliżonego do „kapistów". Pierwszy zwrócił na niego uwagę Seweryn Turyn, malarz ukraiński, on namówił Jerzego Wolffa do napisania artykułu o Nikiforze[13] w pięknie wydawanym piśmie „Arkady". Turyn kupił wówczas wiele prac Nikifora z najlepszego okresu jego twórczości (1935–1939), które znalazły się w zbiorach muzealnych Kijowa, następnie zostały zdeponowane w którymś z moskiewskich muzeów (nic mi nie wiadomo, gdzie obecnie się

[10] Idiotyzmy prostaków i debili, których zaraz po wojnie werbowano do milicji, były przez długie lata tematem smakowitych anegdot, ale przede wszystkim powodem poważnych zagrożeń. W tym przypadku niosły groźbę śmierci przez rozstrzelanie.

[11] S.A. Wisłocki, *Przyczynek do biografii...*, s. 223–224.

[12] Jaką? Sprawa ta nie została do dzisiaj wyjaśniona. Co miał do wykonania historyk sztuki na Łemkowszczyźnie w czasie akcji „Wisła"? W Krakowie mówiło się o „zabezpieczaniu" ikon z pozbawionych wiernych cerkwi greko-katolickich.

[13] J. Wolff, *Malarze naiwnego realizmu w Polsce – Nikifor*, „Arkady", 1938, nr 3.

znajdują)[14]. Kolekcję Nikiforów kupił także Jerzy Wolff. Wśród „kapistów" był postacią znaną. Wysoko go cenił Zygmunt Waliszewski, który w Gruzji znał Pirosmanaszwilego i pozostawał pod urokiem jego obrazów, zawsze wrażliwy na urok „prymitywu". Sam widziałem w 1939 r. piękne Nikifory u Tytusa Czyżewskiego i Jana Cybisa. Po wojnie [...] kupowali jego obrazy (wysoko je sobie ceniąc) – artyści, przyjeżdżający wówczas do Krynicy: Kazimierz Nita, [...] Jan Cybis, nieco później – Alfons Karny i Tadeusz Kulisiewicz[15].

Również jest faktem, iż pierwszą wystawę zagraniczną po II wojnie światowej zrealizował w Londynie w 1956 r. (a więc już po upadku stalinowskiego zamordyzmu w Polsce) Aleksander Jackowski. Tak oto przedstawia się w tej mierze relacja faktów do konfabulacji. Nie zamieram oczywiście negować poważnej roli Banacha we wprowadzeniu Nikifora na jedno z najwyższych miejsc w hierarchii sztuki światowej, w krąg uznanych na świecie mistrzów naiwnego realizmu, choć określenie to ma się do jego sztuki trochę jak pięść do nosa. Jeśli już, to realizmu magicznego. Odnośnie samego Banacha, odmówić mu przywołanych wyżej zasług nie można. Byłoby to ewidentną nierzetelnością, choć motywacja jego działań wydaje się być nie najszlachetniejszej próby.

Tak oto na fantasmagorie okresu przedwojnia zaczął się nakładać raster propagandy komunistycznej, trzeba przyznać, konstruowany dość precyzyjnie. Andrzej Banach zostaje wprowadzony w obieg opinii publicznej jako ewidentny i jedyny autorytet. Banach – książki o Nikiforze, Banach – artykuły i wywiady w „Przekroju"[16] i Bóg wie gdzie jeszcze.

---

[14] W połowie lat dziewięćdziesiątych XX w. spotkałem się w Muzeum Śląskim w Katowicach, na wystawie polskich, kresowych artystów, ze zbiorów od 1945 r. *de nomine* ukraińskich, z profesorem Michaiłem E. Guido, członkiem ukraińskiej Akademii Sztuki w Kijowie. Zapytałem go, korzystając z okazji, czy jest mu wiadomo, gdzie są obrazy Nikifora, szczególnie z kolekcji Seweryna Turyna, które ten, żyjąc bujnie między absyntem a legionem kochanek, będąc na granicy bankructwa, sprzedał do Narodowego Muzeum Ukraińskiego we Lwowie tuż przed wybuchem wojny, a których obecnie nie ma w tych zbiorach? Michaił E. Guido wyjaśnił, że już w drugiej połowie lat czterdziestych XX w., zbiory sztuki we Lwowie zostały „przebadane" przez specjalistów z Moskwy pod kątem tradycji nadającej się do wykorzystania jako „fundament historyczny", albo „preambuła", czy też po prostu zapowiedź socrealizmu. W wyniku tej selekcji znaczna część zbiorów sztuki z przełomu XIX i XX wieku została zakwestionowana, jako „zdegenerowana sztuka burżuazyjna". Wśród autorów tak określonej „pryncypialnie" sztuki znaleźli się m.in. Kazimierz Malewicz i... Nikifor. Rzeczone, „nieprawomyślne w rozumieniu postępowej sztuki proletariackiej" prace zostały wycofane ze zbiorów lwowskich, zdeponowane w Kijowie na czas trudny do określenia przez mojego informatora, a potem wywiezione do Moskwy. Gdzie? Nikt dokładnie nie wie. Profesor Guido był przeświadczony, że większość potępionych prac została zniszczona, w tym obrazy Nikifora, które po prostu spalono. Trzeba zwrócić uwagę na fakt, że ocena specjalistów moskiewskich w sposób rewelacyjny, nie do podważenia dowodzi wykształcenia Nikifora w krakowskiej szkole hołdującej postimpresjonizmowi.

[15] A. Jackowski, *„Nikifor" Andrzeja Banacha...*, s. 239.

[16] „Przekrój" – nie mylić z ukazującym się obecnie w Warszawie pismem o tym tytule. Ówcześnie wysokonakładowy, kolorowy tygodnik, drukowany techniką rotograwiurową, od początku zaistnienia w Krakowie będący swoistą podróbką „Paris Match" w warunkach komunistycznej rzeczywistości, był nadzwyczaj popularnym pismem kształtującym gusta, opinie, mody i snobizmy. Wykorzystywany jako efektywna tuba tzw. miękkiej propagandy. W sumie płytkie zwierciadełko wiaterków i mód zachodnich, konkretnie paryskich, na poziomie średniego salonu mieszczańskiego z zadęciem do czegoś tam... Ówczesną siłę „rażenia społecznego" „Przekroju", można obecnie jedynie porównać do telewizji.

Operując lekkim piórem, nie mając żadnych oporów wewnętrznych, konfabulował błyskotliwie, zgodnie z „obstalunkiem" swoich ideologicznych mocodawców, fałsz od czasu do czasu prawdą przyprawiając, iżby go „uwiarygodnić". Wartość tej techniki „argumentacyjnej" najtrafniej zdefiniował pod koniec XVII wieku La Rochefoucauld: „Prawda nie sprawia tyle dobrego, ile złego sprawiają jej pozory" (*Maksymy i rozważania moralne*). Ponieważ Andrzej Banach otrzymał od władz reżimowych wyłączność kreowania tzw. opinii źródłowych, które inni mieli za nim powtarzać gładko, więc stał się szybko jedynym „znawcą", wręcz wyrocznią we wszystkim, co dotyczyło Nikifora.

Po drugiej wojnie światowej Nikifor szybko stał się... Nikiforem, czyli nędznym, obdartym, pozbawionym tożsamości człowieczkiem, przypominającym zdumiewająco Charlie Chaplina w jednej z jego genialnych ról włóczęgi, czy raczej powsinogi. W perypetiach wysiedleń, upartych powrotów do Krynicy, gdzieś straciły się eleganckie koszule, krawaty, fontazie, przyzwoite buty, garnitur dwurzędowy z przedniej wełny, smoking, peleryna i kapelusz stosowny do niej. W błyskawicznym tempie zrobiono z niego dziada. Stał się Nikiforem – dziadem, tym bardziej, że w Krynicy też nagle zabrakło przedwojennej, eleganckiej publiczności, która znała się na jego malarstwie. I takim go przedstawiał Banach, budując umiejętnie powszechne w Polsce współczucie dla Nikifora. Przy tak przygotowanym gruncie nie trzeba się dziwić, że oszukany ludek był zachwycony humbugiem dużego kalibru, jakim było nadanie „bezimiennemu włóczędze" z Krynicy – nazwiska „Krynicki", a także wyssanej z palca daty urodzenia. I tak oto fałszerz wręcz mistrzowski stał się „bohaterem pozytywnym", oklaskiwanym przez naród. Oto jak wyglądała w tym przypadku metoda socjotechniczna w warunkach totalitarnej kontroli informacji i „właściwego" sterowania nią.

> Banach moim zdaniem [mówi Bazyli Sowa] dlatego wiele faktów przekręcił lub nie podał do publicznej wiadomości, bo tak było mu wygodnie i dla koniunktury politycznej i dla interesu. On się przecież rozpytywał u tutejszych Łemków, którzy zostali. Rozmawiał także ze mną kilka razy, a z tego, co myśmy mu opowiadali nic do książki nie weszło[17].

Wypowiedź ta stanowi zanotowanie początku obowiązywania w PRL-u zasady opartej na tajnych instrukcjach politycznych, egzekwowanych przez służby specjalne, iż w odniesieniu do Nikifora „Krynickiego" czyli Epifaniusza Drowniaka, za prawdziwe mogą być jedynie uznawane opinie, relacje, oświadczenia ludzi przynależnych wyłącznie do polskiego etnosu. Tak więc wszelkie źródłowe informacje wywodzące się od Łemków mają być traktowane jako niewiarygodne, bądź „niebyłe". Zasada ta była przestrzegana dokładnie od 1947 roku do dnia 26 marca 2003 r., kiedy to Sąd Rejonowy w Muszynie, Wydział I Cywilny pod przewodnictwem sędzi Barbary Tischner, w siódmym roku trwania procesu o przywrócenie tożsamości Nikiforowi, czyli prawdziwej daty i miejsca urodzenia, a także prawdziwego imienia i nazwiska, uznał zeznania świadków – Łemków za prawdziwe, odrzucając zeznania świadków – Polaków, którzy mataczyli, bądź nie mieli nic wiarygodnego do powiedzenia[18].

---

[17] Bazyli Sowa w tym przypadku miał na myśli Łemków z Krynicy.

[18] S.A. W i s ł o c k i, *Przyczynek do biografii...*, s. 224.

Izabella Auner-Kargól, „Świat Nikifora", miedzioryt

Wezwany jako świadek na początku siódmego roku trwania tegoż procesu, miałem świadomość, iż przede mną zeznawało kilkudziesięciu świadków – Łemków, w tym pop grecko-katolicki z Krynicy Wsi – Stefan Dziubina, który w latach wojny był spowiednikiem Nikifora. Mimo to sąd (w Gorlicach, przed którym sprawa ta toczyła się przez 6 lat) nie był w stanie podjąć ostatecznej decyzji. Z tego powodu zdecydowałem się na następujący chwyt erystyczny: zapytałem Wysoki Sąd, czy prawo w III RP jest jednakowe dla wszystkich jej obywateli? Otrzymałem, co oczywiste, odpowiedź – tak. Poprosiłem o zaprotokołowanie tegoż. Zapytałem, czy jest prawdą następująca praktyka prawna w stosunku do Romów: jeżeli Rom nie posiada urzędowo stwierdzonej tożsamości, to wystarczy dwu romskich świadków, aby tę tożsamość uwiarygodnić w obliczu polskiego sądu. Otrzymałem odpowiedź – że tak. Poprosiłem o zaprotokołowanie. Potem powiedziałem, że w takim kontekście praktyk prawnych, zdumiewać musi fakt nie uznania za w pełni wiarygodne zeznań kilkudziesięciu świadków łemkowskich, w tym księdza prałata Dziubiny. W związku z tym oświadczam, że jestem „Metysem" – po matce Łemko, po ojcu Polak. Poprosiłem o zaprotokołowanie. Następnie oświadczyłem, że w takiej sytuacji będę zeznawał z nogi prawej po Ojcu, czyli z nogi polskiej, a więc dla sądu bardziej wiarygodnej. Poprosiłem o zaprotokołowanie.

Moje zachowanie nie było podyktowane jakąś złośliwością względem sądu, lecz żartem mogącym ułatwić pracę sędzi. Tak też zostało to odczytane. Finał procesu powszechnie jest znany, lecz na dowód tego, co napisałem wyżej, przytoczę krótkie fragmenty z wyroku przywracającego Nikiforowi jego tożsamość:

Największy ciężar gatunkowy posiadało w pierwszej fazie procesu[22] oświadczenie księdza Stefana Dziubiny, będącego w latach 1942–1945 proboszczem grecko-katolickiej parafii w Krynicy Wsi i zarazem spowiednikiem Nikifora. Przytoczę je *in extenso*: „Wbrew twierdzeniu, że był on głuchoniemy, oświadczam, że nie jest to prawdą. W czasie wielu rozmów z nim rozumiałem każde jego słowo, chociaż rzeczywiście mówił bardzo niewyraźnie i dlatego, kto nie znał dobrze mowy łemkowskiej, uważał go za niemowę. Ja, jako rodowity Łemko, rozumiałem go doskonale. Nieprawdą jest, że był on głuchy. Nadmieniam również, że rozmawiałem z nim w Krynicy po nadaniu mu nazwiska „Krynicki" i kiedy powiedziałem mu, że on nie nazywa się „Krynicki", ale Drowniak, to on wtedy chytrze odpowiedział: – Ja znam o tim, ale ja nie głupi siedzieć w kryminale. Powiedział tak, gdyż jako Łemko był wysiedlony w czasie akcji „Wisła", a gdy wracał do Krynicy, był nadal wysiedlany, a z nazwiskiem „Krynicki" zostawiono go w spokoju."[23].

Idąc dalej tropem wspomnianej mimikry, czyli barwy ochronnej Nikifora, trzeba sobie uświadomić, że żył on w dwu hermetycznie od siebie oddzielonych światach.

Trudno pojąć, że ludzie, którzy o nim pisali, uważali go za niemowę, twierdzili, że jest on głuchy. Pokazywano jego obrazki na jakiejś wystawie głuchoniemych![24] W pośpiechu nie słucha się drugiego człowieka, skoro bełkocze, jest przekreślony. „Debil" wyrokuje pisarka Hanna Mortkowicz-Olczakowa. Debil, bo inny, z a w s z e s a m o t n y [podkreślenie aut.], o bogatym wnętrzu, ale odmienny[25].

O Nikiforze wypisywano nonsensy, których nie ma potrzeby przytaczać. Jedno jest pewne, że większość tych bzdurnych opisów, które wyszły spod piór polskich autorów, są odbiciem jego zachowań, odgrywanych na pokaz. Również publikacje niektórych autorów ukraińskich mogą wołać o pomstę do nieba, albo stanowić materiał... kabaretowy. Weźmy jako przykład tylko: „natchnione" teksty Piotra Skrijki.

Nikifor trzymając się konsekwentnie inteligentnie wykreślonej przez siebie „rampy" bezpieczeństwa oddzielającej go od obcego, niepewnego, niosącego w sobie potencjalną groźbę kolejnej deportacji, etnosu polskiego, jak również etnosu ukraińskiego, utrzymywał bliskie kontakty tylko z Łemkami krynickimi, których nie wysiedlono, jak i z tymi, którzy przybywali z innych stron, aby go odwiedzić. Dwu, lub trzykrotnie przyjeżdżali do niego Łemkowie z diaspory kanadyjskiej. Jest mi to znane dzięki informacjom przekazanym przez Bazylego Sowę, który pokazywał mi także relacje wraz ze zdjęciami na ten temat w „Karpato-ruskim kalendarzu", wydawanym w Kanadzie.

---

[22] Wytoczonego przez Zjednoczenie Łemków w Polsce 30 grudnia 1996 r. (*Wniosek o sprostowanie aktu urodzenia Nikifora przezwanego Krynickim*, złożony do Sądu Rejonowego w Nowym Sączu, Wydział I Cywilny).

[23] S.A. W i s ł o c k i, *Epifaniusz Drowniak*, „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa", Instytut Sztuki PAN, 2004, nr 3–4 (266–267), s. 228.

[24] Ostatnio prace Nikifora pokazywano w Krakowie na wystawie osób z porażeniem mózgowym w Pałacu Sztuki przy pl. Szczepańskim w 2004 r.

[25] A. J a c k o w s k i, *Świat Nikifora...*, s. 40.

Przychodził do mnie często na rozmowę [mówi Bazyli Sowa] ciągło go, bo ja księdza (popa) syn. On do poważnej rozmowy to chciał tylko księdza, księżego syna, a jak nie – świętego Mikołaja. Miał ogromne poczucie swojej wartości. Pamiętam, jak nieraz po swojemu przygadywał: nie ma krawaty, nie ma niczego, a ze mną rozmawia? Ty bez krawaty dziad, a ja wielki malarz. Mówił nieraz, że najwyżej ikonę poważa, a natura jego przedstawień dziwna była w obrazach, które malował. [...]

Lubił, jak ktoś do niego po łemkowsku zagadał. To go wręcz uzdrawiało. Raz do niego, na urodziny przyjechała z Mokrego do Krynicy grupa śpiewacza, może sześć osób. Chcieli mu odśpiewać kilka pieśni, że tak rozsławił naród łemkowski na świecie. Było to w 1965 r.[26] Pytali mnie gdzie Nikifor mieszka. Odpowiedziałem: Nikifor mieszka między ludźmi, trzeba go szukać. Poszliśmy razem. Prawie koło Starego Domu Zdrojowego widzę go, jak idzie z tą tabliczką, laseczką się podpierał i w białej czapeczce. Zaraz ci śpiewacy otoczyli go i zaśpiewali mu *Mnohaja lita!* Tłumy ludzi, kuracjuszy się zebrały wokół nas, niesamowite tłumy nas obskoczyły. Nikt z nich chyba nie słyszał, jak my śpiewamy elegancko *Mnohaja lita!*, nasze łemkowskie *Sto lat!* – a on jak to usłyszał, po prostu się rozpłakał, oparł się rękami o nas, obezwładniał całkiem z wrażenia, jakby zemdlał[27].

Kiedy Państwowe Muzeum Etnograficzne w Warszawie zorganizowało wielką wystawę prac Nikifora w stulecie jego urodzin, zostałem poproszony o napisanie tekstu do katalogu, który by jego mętny i odbiegający dalece od prawdy zarys biograficzny, utrwalony w polskiej świadomości zbiorowej przez publikacje Banacha *et consortes* – odkłamywał i precyzował w faktycznych, a nie zmyślonych realiach. Katalog stał się sensacją, był dwukrotnie dodrukowywany. To było pierwsze zderzenie fałszu z prawdą na szerokim polu publicznym. Drugie, niewymiernie większe, miało miejsce w trakcie procesu o przywrócenie tożsamości genialnemu malarzowi z Krynicy. To właśnie, zakodowane jako „prawda", jako wręcz „aksjomaty" – zmultiplikowane kłamstwa, stworzyły barierę mentalną nie do pokonania w pierwszym składzie sędziowskim... Tak więc i w tym aspekcie, ten proces i kończący go wyrok, ma kolosalne znaczenie. Oto polski wymiar sprawiedliwości, w osobie pani sędzi Barbary Tischner, w całym swoim majestacie prawnym, uznał jako fałszerstwa i niewiarygodne konfabulacje, a raczej kłamstwa strony polskiej, której „sztandarową" postacią był Andrzej Banach, dane dotyczące daty i miejsca urodzenia, a także imienia i nazwiska Mistrza „Nikifora – Matejki".

Człowiekiem, który konsekwentnie doprowadził do ustalenia prawdziwej tożsamości **Epifaniusza Drowniaka**, wbrew wszelkim przeszkodom prawnym i pozaprawnym, w siedmioletnim procesie, był Stefan Hładyk, prezes Zjednoczenia Łemków w Polsce z siedzibą w Bielance.

---

[26] W środowisku łemkowskim nie było cienia wątpliwości, kiedy się urodził.

[27] S.A. Wisłocki, *Przyczynek do biografii...*, s. 225.

ROMAN KUCHARCZYK

JANTEK Z BUGAJA
(materiały do biografii)*

Rodzina

2 sierpnia 1874 r. w domostwie Marii i Marcina Kucharczyków, w Bęczynie na Bugaju, przyszedł na świat chłopiec, którego zaraz po urodzeniu, z powodu słabości babka Pyrdzina ochrzciła, jak umiała, a potem maleńkiego Antosia ochrzczono w kościele. Marcin Kucharczyk, ojciec Antosia, był człowiekiem światłym, umiał nie tylko czytać i pisać, ale także spisywał legendy, pieśni religijne, które zasłyszał podczas pielgrzymek do różnych miejsc świętych, bo też był to człowiek bardzo religijny. Kiedy przeczytał książkę *Echa piekielne*, to doznał takiego wstrząsu psychicznego, że dopiero ksiądz na spowiedzi go z tego uleczył. Z tych wędrówek do miejsc świętych powstała książka, w której były między innymi nabożne pieśni o Matce Bożej Kalwaryjskiej, Gidelskiej, Leżajskiej, Piekarskiej itp., pieśni postne, legendy, m.in. o bednarzu, który zapisał dziecko diabłu, o pustelniku i ptaszkach. Dla swych dzieci był bardzo dobrym ojcem. Z pielgrzymich szlaków przywoził zawsze dzieciom kolorowe pierniczki. Był również dobrym gospodarzem. Dom wybudowany przez niego na Bugaju był największy i najładniejszy, 2–3 razy większy od innych[1]. W gospodarstwie było 7 morgów gruntu, 4 morgi na Bugaju i 3 w Jałowcach, a do pracy na tym polu miał siwą kobyłę. Pracowity, świątobliwy żywot ojca Antosia przerwała śmierć w 28 roku życia. Będąc na pielgrzymce nabawił się zapalenia płuc, w następstwie czego nastąpił zgon.

Matka Antosia, Maria z Mlostów, pochodziła z Draboża (przysiółek Bęczyna). Była to kobieta bardzo pracowita i nabożna. Na Bugaju, pośród sąsiadów, cieszyła się poważaniem tak, jakby była kmiotką. Po śmierci swego męża nie wyszła już za mąż, choć miała wiele propozycji, poświęcając się wychowaniu swoich dzieci, Franciszka, Reginy, Jantka i Michała. W trudzie prowadziła gospodarstwo, i to dobrze. Miała nawet do pomocy służącą Marysię Gabrylonkę oraz pasterza. Była też jak na owe czasy kobietą postępową. W jej chacie, jako pierwszy we wsi pojawił się zegar i lampa naftowa, ku wielkiemu zdziwieniu sąsiadów, którzy widzieli takie rzeczy tylko we dworze i na plebanii. O swej matce Jantek z Bugaja tak napisał:

---

* Fragmenty większego opracowania.

[1] Dom ten został wybudowany w 1871 r. i składał się z obszernej sieni, z której z jednej strony jest wejście do izdebki i komory, z drugiej strony wejście do dużej kuchni, a z kuchni do obory. Od strony wschodniej była wozownia. Dom ten kryty był strzechą z czterech stron o jednolitej kalenicy wraz z wozownią. Z południowej strony w dachu były dwie lukarny. Dom ten istnieje do dzisiaj, ale w zmienionej postaci. Rozebrano wozownię, szopy z północnej strony, dach pokryto eternitem, a szczyty odeskowano.

Miałem półtora roku, gdy mnie ojciec obumarł. Byłaś wtedy młoda, urodna, w pełni życia, narzucali ci się różni za ojczymów dla nas, twoich dzieci. A tyś odepchnęła wszystkie starające się o ciebie ręce i przekrwawo pracowałaś, aby wychować nas, twoje dzieci. Tyś się osnuła żałobą po utracie naszego ojca i miłością twych dzieci, którym całe życie poświęciłaś[2].

Dzieciństwo

Po śmierci ojca, matka wzięła małego Jantka na ręce i płakała nad jego sierocą dolą. Łzy gorące spływały z jej oczu na policzki Jantka. Swoje dzieciństwo Jantek tak opisał:

Nie miałem żadnego obowiązku, bo starszy brat i siostra krowy paśli; włóczyłem się po gajach, miedzach, przychodząc do chałupy, kiedy mnie głód zmusił. Położyłem się często na wznak pomiędzy zbożami, patrząc godzinami w niebieską powałę i zdawało mi się, że widzę aniołów, Matkę Boską tam w niebie. Gdy byłem pierwszy raz z matką w kościele, to największe wrażenie zrobił na mnie Chrystus na krzyżu, Matka Boska i św. Magdalena rzeźbione na belce w połowie kościoła. Długo potem, oczy miałem zamknięte czy otwarte, widziałem w nocy nad czołem te figury stojące, takie same jak w kościele. Na wiosnę i w lecie całymi godzinami kucałem nad wodą czy gnojówką, w której topiły się muchy, wydobywając je źdźbłem słomy, aby się nie potopiły[3].

Tej zabawy o mało nie przypłacił pewnego razu życiem.

Miałem może 4,5 lata. Po wywozie obornika przyszła ulewna burza, po której z tego gnojowiska stał się wielki staw gnojówki. Kucałem se przy tym gnojowisku i ratowałem topiące się w gnojówce muszki. W te razy wyleciała z chlewa stara maciora i jak mnie wzięła na ryj, tak mną ciepła na środek stawu z gnojówką, którą się zachłysnąłem i zacząłem topić. Zrządzeniem Bożym, służąca Marysia Gabrylonka wyszła w tej chwili z obory i uratowała mnie w ostatniej chwili. Wzięła mnie za nożęta, wypotrząsała mną, wytarzała po trawniku, znowu za włoski. Kiedy matka przyszła z jarmarku, przyszedłem już do siebie.

Niedługo potem przyszła na Bugaj czerwonka. Jantek i czworo dzieci u sąsiadów zachorowało. Wszyscy pomarli, a on został. W długie wieczory w dzieciństwie matka Jantkowi i jego rodzeństwu z książki jego ojca czytała różne legendy, baśnie, opowiadania, popłakując żałośnie, zwłaszcza gdy czytała historię o Męce Pańskiej. Różnie też bywało. Do domu zaglądał też czasem niedostatek, w którym pomocną dłoń matka otrzymywała od swojej siostry.

W wieku 7 lat matka zapisała Jantka do szkoły w Pobiedrze. Największą radością z tego powodu było kupno nowych spodni. Uczniem był zdolnym, ale ruchliwym, tak że

[2] Jantek z Bugaja, *Syn o Matce*, „Rola", 1910, nr 51, s. 8.

[3] K.L. Koniński, *Pisarze Ludowi*, Lwów 1938, s. 169.

wiele razy porcja trzcinki mu się dostała i ręka spuchła jak poduszka na igły. Religii uczył w szkole ksiądz Karaś i ks. Batko. Od nich nauczył się na całe życie, że aby dobrze żyć i być dobrym człowiekiem, trzeba kochać Boga nade wszystko, a bliźniego jak siebie samego. Jako uczeń był też niedługo ministrantem, ponieważ do mszy w powszedni dzień chciało naraz służyć aż 4 ministrantów. I tak zaczęli sobie wydzierać komżę, że ją podarli. Na to nadszedł ksiądz wikary Karaś i wyokładał ich grubszym końcem kropidła. I na tym zakończyło się Jatnkowe ministranctwo.

Nauczycielami Jantka byli: Stefan Zaleski, a po jego przeniesieniu Władysław Małysiak[4]. W szkole uczył się dobrze. W trzeciej klasie, w nagrodę pilności, dostał przepiękną, w czerwonej płóciennej oprawie, ze złoconymi literami, książeczkę napisaną przez hrabiego Wodzickiego *Kochaj przyrodę*.

> Co z tej książki wyczytałem, zostało mi w sercu, duszy i pamięci na całe życie, że nie można oddzielić miłości Boga i bliźniego, nie kochając przyrody. Bo jakiż to byłby katolik, który by kochał Boga i bliźniego, a zwierzątka, bydlątka, ptaszki, krzywdził, drzewka, kwiatki, rośliny niszczył.

W szkole, oprócz kolegów katolików, miał kolegę żyda Jone, z którym bardzo się polubił. Jone siedział w ławce szkolnej obok Jantka i prowadzili w szkole ze sobą handel wymienny. Jantek przynosił swojemu koledze jabłka, śliwki, wiśnie, czereśnie, zależnie od pory roku, a on zaś parę cukierków, migdałów, rodzynek itp. (jego rodzice mieli sklep w Pobiedrze). Jednego razu w domu Jantka zachorował podpasiony wieprzek tak, że trzeba go było dobić. Matka dała Jantkowi z tego wieprza na pauzę kiszkę z plackiem. Podczas pauzy Jantek zaczął się zajadać tą kiszką.

> Jonemu zapachniała ta kiszka i pyta się:
> — Co to jest, Jantek?
> — Kiske!
> — A dobro jest ta kiske?
> — Jeszcze jak dobro, jeszcześ nigdy Jone nic tak dobrego nie jodł!
> — A z cego jest zrobiono ta kiske, Jantek?
> — Z jęcmiennego pęcaku. Wies co Jone, przynieś mi jutro pełną garść cukierków, to ci dam połowe mojej kiszki (nie wiedział, że żydom nie wolno jeść kiszki).
> — Przyniosę, obiecał mi Jone. Urwałem pół kiszki Jonemu, którą on zjadł ze smakiem, oblizując palce[5].

Na drugi dzień, idąc ze szkoły, wstąpił tak jak zawsze po Jone. Rodzice Jonego zapytali Jantka, czym poczęstował ich syna, bo zapomniał, jak się to nazywa, a bardzo mu smakowało. Jantek odparł, że dał mu połowę kiszki, bo w domu zabili wieprzka i kiszek narobili. Rodzice Jonego, gdy to usłyszeli, zrobili straszny lament. Matka darła sobie włosy z głowy, a ojciec z brody i głowy. Przestraszony Jantek uciekł. Po tym, co zaszło, Jonego nie było w szkole cały tydzień, bo rodzice wysłali go do rabina w Chrzanowie,

---

[4] Nauczyciel ten doradzał matce Jantka, aby go posłać do szkół, ale nie było na to funduszy.

[5] „Dzwon Niedzielny", 1936, nr 16.

żeby go wykoszerował. Po powrocie koleżeństwo i handel zamienny się skończyły, a za jakiś czas rodzice z Jonem wyjechali z Pobiedra.

Od dziecka, jak tylko w szkole nauczył się sztuki czytania, wielką ciekawość przez całe życie miał do książek. Każdą wolną chwilkę spędzał na czytaniu, nawet w czasie posiłków. W jednej ręce zawsze była książka, w drugiej łyżka. Kiedy pasł krowy, zawsze brał ze sobą jakąś książkę do czytania, co miał pod ręką, bo o książkę było bardzo trudno, a jak się znalazła jakaś u kogo, to kramarskie, odpustowe bujdy. W rodzinnej wsi była tylko jedna gazetka chłopska „Chata", którą gospodarze Kuchta i Pituła prenumerowali. Jednego razu małego Jantka zaciekawiła zamknięta ubikacja księdza wikarego i nauczyciela.

> Nauczyciel i ksiądz katecheta mieli wspólny ustęp, zamykany na kłódkę. Przez szparę w drzwiach zauważyłem tam przybitą na gwoździu jakąś książkę. Wlazłem pod ustęp i dostałem się do niego. Wziąłem tę książkę i jeszcze cennik na dewocjonalia z obrazkami. Uderzyło mnie, jak też nauczyciel i ksiądz katecheta mogą brać na taki użytek obrazki świętych, Matki Boskiej [...] Książka, niecała, ale bardzo była ciekawa. Miałem kilkanaście dni co czytać przy krów pasieniu. Dwa razy jeszcze podobną kradzież popełniłem, zabierając gazety, ale zaprowadzono klapę na tę dziurę, że się już do niego więcej nie dostałem[6].

Przy spowiedzi, ksiądz katecheta zbeształ go od złodziejaszków, ale potem sam mu darował własne książki, które dostał od rodziców na gwiazdkę. Sytuacja się poprawiła kiedy nauczyciel Zaleski założył Bibliotekę Towarzystwa Oświaty Ludowej. Miał już książki, z których „dużo się nauczyłem i korzystałem". Również z wiekiem dziecinnym zaczęło się u Jantka zamiłowanie do pisania. Nosił zawsze ze sobą w kieszeni notes i ołówek i w wolnych chwilach przy pracy czy przy pasieniu krów zapisywał swoje przemyślenia, układał wiersze, podobne na wzór tych, których nauczył się w szkole. Inną pasją, która została mu na całe życie, to muzykowanie. Najpierw na prymitywnej piszczałce zrobionej z wierzbiny czy skrzypcach zrobionych przez brata Franciszka. Później za zarobione pieniądze w lesie kupił sobie prawdziwe skrzypce.

> Rzępoliłem przy pasieniu krów, na pierwszych moich prawdziwych skrzypcach i śpiewałem, aby przewziąć wszystkich pasterzy i pasterki wsiowe[7].

Mając prawdziwe skrzypce, kupił sobie podręcznik do nauki gry, sam zaczął się uczyć teorii i stosować ją praktycznie. Wziął także kilka lekcji grania u muzykanta Krzysia w Przytkowicach. Później trochę wiedzy muzycznej zaczerpnął u pana Gasińskiego w Kalwarii, wachmistrza orkiestry austriackiej. Na pierwsze wesele do grania w wieku 16 lat wziął go Dyrga z Paszkówki jako drugiego skrzypka. Za dwa dni gry na weselu, jako początkującemu zapłacił 5 groszy austriackich. Za niespełna rok początkujący muzykant przerósł mistrza Dyrgę i grał już pierwsze skrzypce na równych prawach.

---

[6] K.L. Koniński, *Pisarze...*, s. 169–170.

[7] „Wieś – Jej Pieśń", 1933, nr 2.

Młodzieńcze lata

Wiosna życia Jantka z Bugaja wyzwala u niego aktywność w wielu dziedzinach, rozwija się jego talent muzyczny, oprócz gry na skrzypcach wyuczył się także gry na flecie, na którym grał wieczorami, siadając przed chatą na Bugaju, a tony ulatywały hen, daleko, tak, że się z tego wzięło powiedzenie, że „na Bugaju pięknie grają, same nóżki podrygają"[8]. Spisuje też pieśni ludowe ze swego terenu[9]. Gra na weselach, zabawach z najlepszymi muzykantami w okolicy. Jak wspomina jego brat Franciszek, Jantek wracał z wesela zmęczony, po nieprzespanych dwu nocach, wyciągał pieniądze z kieszeni, kładł je matce na łóżko i mówił: „Bierzcie, bo co mi po tym". Zarobek na graniu czy innych zajęciach nie był wystarczający, aby polepszyć swój byt, wyjeżdża co roku na sezonowe roboty do Prus, Saksów, Morawskiej Ostrawy, Budapesztu i innych miejsc. W wieku 22 lat wzięto go do wojska austriackiego na 3 lata, o czym tak napisał:

> Nieszczególnie mi się powodziło, nie mogłem bowiem znieść tyranii odbierania człowieczeństwa ludziom przez oficerów, podoficerów, kanalii frajtrów – przeto reagowałem, za co mnie często karano. Ustąpiono mi, ale żem jest niepoprawny, a widząc u mnie inteligencję, rozum niepośledni, żem mową niemiecką prawie w większej połowie owładnął, zrobiono mnie kapralem [...]. Że w trzecim roku miałem sposobność zrewanżować się tym bydlętom z gwiazdkami, którzy mię i biednych żołnierzy tyranizowali[10].

Powróciwszy z wojska, dalej wyjeżdża na sezonowe roboty.

> Zaraz po wojsku, pojechałem do Morawskiej Ostrawy na zarobek, bo trzeba mi było dużo pieniędzy, żebym się mógł ożenić z obiecaną mi Magdusią przez jej rodziców[11].

W wolnych chwilach dużo czyta, pisze też wiersze, nie tylko, bo także różne podania, testamenty znajomym. Mając swoje pieniądze, prenumeruje gazetki ludowe, jak

---

[8] Ibidem.

[9] W zbiorach Muzeum Etnograficznego w Krakowie znajdują się pieśni ludowe spisane przez Jantka z Bugaja, a odpisane przez Seweryna Udzielę pod datą 1909 r. i są to: *Pieśni ludu* w ilości 72 strony wraz z melodiami oraz drugi zeszyt z pieśniami w ilości 70 melodii, a także 10 pieśni w zbiorze *Dziecko w pieśni ludowej*.

[10] *Listy Jantka z Bugaja do Katarzyny i Donata Lesiowskich*, „Kamena", 1966, nr 18 (dod. „Ziemia i Pieśń", nr 5, s. 2).

[11] Ibidem.

„Wieniec i Pszczółka", „Gwiazdka Cieszyńska" i inne, a także kupuje książki, powiększając swoją biblioteczkę. Swoje wiersze zaczyna posyłać do różnych gazetek ludowych. Zaczął pisać w roku 1899, w „Niedzieli" i „Gwiazdce Cieszyńskiej" (z gazetą tą współpracował przez 40 lat), później w „Wieńcu i Pszczółce" księdza Stojałowskiego, z którym nawiązał stały kontakt. Szczęśliwym trafem, zeszyt z Jantkowymi wierszami dostał się w ręce poety Lucjana Rydla poprzez córkę zarządcy majątku Wężyków w Paszkówce – Sroki, która to córka uczęszczała w Krakowie na kursy Baranowskiego, gdzie uczył Lucjan Rydel, który przyłapał ją na gorącym uczynku, jak coś tam pod ławką czytała. A były to wiersze Jantka. Od tego czasu, Rydel zainteresował się twórczością Jantka. Zaprosił go do Toń, gdzie mieszkał, i tak zaczęła się długoletnia znajomość, która się przerodziła w przyjaźń. To właśnie Rydel wprowadził Jantka w środowisko literackie, uczył go arkanów poetyki, utorował mu drogę do wydawcy, a zarazem prezydenta Krakowa Friedleina. Nakładem jego wydawnictwa literackiego ukazał się w 1905 r. pierwszy w historii literatury tomik poezji chłopa[12] – *Blade kwiaty z wiejskiej chaty* Jantka z Bugaja, z winietą Bukowskiego, w nakładzie jak na owe czasy bardzo dużym, 4000 egz., który szybko został rozkupiony.

O tomiku tym W. Gostomski w „Książce" w 1906 r. napisał:

> Blade, być może, ale świeże, swojską tchnące wonią i swojskiego pełne wdzięku są te kwiaty poezji wieśniaczej. Niekunsztowna jest forma pieśni lirycznych Jantka z Bugaja, nie wolna od pewnych usterków, stylu i wersyfikacji [...] A jednak poezji nie brak w tych pieśniach, szczerej, prawdziwej poezji, z serca ludzkiego płynącej, z umiłowania ziemi ojczystej i życia rozkwitającego na niej w ciasnym obrębie rodzimej chaty chłopskiej, bytu i obyczaju wioskowego[13].

Tomik ten przyniósł autorowi duży rozgłos. Redakcje różnych pisemek ludowych zaczęły zabiegać o jego współpracę, tak że od tego czasu Jantek z Bugaja stał się zawodowym pisarzem. Nawiązuje wiele przyjaźni w świecie literackim, koresponduje i odwiedza wielu literatów, m.in. wspomnianego Lucjana Rydla, Marię Konopnicką, Włodzimierza Tetmajera, Tadeusza Micińskiego i wielu innych.

Będąc młodzieńcem, upodobał sobie dziewczynę wójta Torby z Paszkówki, Magdusię. Zachodząc do wójta, jeszcze jako dziecku, Magdusi przynosił cukierki i inne słodycze, żartując, że będzie czekał aż urośnie, to się z nią ożeni. I tak też się stało, choć rodzice Magdusi nie byli bardzo za tym, bo po Magdusię u kmiecia zgłosił się bogaty masarz, handlarz trzodą chlewną z Krakowa.

> Ale Jantek z Bugaja był chłopak zgrabny, fertyczny, muzykant, wiersze do gazet pisał, książka jego *Blade kwiaty* wyszła z druku, do tego Magdusię pieściłem słówkami, do miodowych, karminowych ustek całusami dobierać się zaczął, tak moja miluśka i maluśka Magduśka powiedziała rodzicom, co za żadnego handlarza masarza nie pójdzie, a jak ją nie dadzą za Jantka, to się utopi. Do tego poeta Lucjan Rydel odwiedził mnie, zaswatował i Magdusię[14].

---

[12] W tym samym roku ukazał się też tomik poezji drugiego chłopa – Ferdynanda Kurasia.

[13] „Książka", 1906, nr 3, s. 107.

[14] *Listy Jantka z Bugaja...*

Z narzeczoną Magdusią, Jantek odwiedza Lucjana Rydla, uczestniczy w 1902 r. w jubileuszu Marii Konopnickiej. Narzeczeństwo Jantka z Magdusią znalazło finał 13 września 1905 r. Odbyły się wtedy zaślubiny oraz huczne weselisko, które wydali wójtowie. Na wesele to zjechało się wielu zaproszonych gości ze świata literackiego, kulturalnego Galicji i z okolicznych dworów. Na weselu tym był m.in. Lucjan Rydel z Jadwisią – żoną, Włodzimierz Tetmajer, dużo inteligencji z Krakowa, Bielska, nawet ze Lwowa. Na weselu miała też być Maria Konopnicka, ale z powodu choroby nie przyjechała. Za to posłała książki w upominku. Teściowa Jantka, widząc tak wielu przybyłych gości, o których nie wiedziała, że przyjadą, bo Jantek jej nie powiedział wcześniej, pobiegła do dworu Wężyka, prosząc dziedzica o pomoc w zaradzeniu tej sytuacji. Pan Wężyk polecił swojemu kucharzowi i służbie, żeby przygotowali odpowiedni poczęstunek, aby było czym ugościć przybyłych z daleka gości. A tak wspomina to wesele jego późniejszy przyjaciel Józef Śliwa:

> Jesienią tegoż roku odbył się ślub Jantka z 17-letnią Magdusią Torbianką, najurodziwszą dziewczyną w okolicy. Nie brakło i mnie na weselu, które odbywało się blisko naszego domu. Poleciałem za matką, która była koleżanką szkolną Jantka. Między wieloma znakomitymi gośćmi był Lucjan Rydel z żoną, ubraną w śliczny strój krakowski, oboje bawili się z ogółem weselników i prowadzili rozmowy z chłopami. Sąsiadki zwróciły na mnie uwagę, że choć jestem mały, ale czytam już dobrze. Rydel dał mi jakiś wiersz do przeczytania. Egzamin wypadł pomyślnie i od pani Rydlowej dostałem garść dobrych cukierków. Wieczorem na wesele przybył ksiądz Stojałowski. Ojciec mówił do matki, że przemawiał on bardzo pięknie i wszystkim obecnym rozdawał obrazki, przedstawiające Polskę w kajdanach, z modlitwą za Ojczyznę[15].

Założenie rodziny

Po ślubie Jantek mieszkał trochę u matki, trochę u Torbów. W kilka miesięcy po ślubie

> ku wieśnie dostałem zapalenia płuc, trzeciego już z rzędu. Komorowski, sławny doktor, przyjechał z Krakowa. Zbadał, pokręcił głową i napisał receptę, a w sekrecie mojej teściowej powiedział: „Nie ma ratunku, oba płuca zajęte. Za parę godzin umrze". A zakonnice służebniczki modliły się za mną z dziećmi w ochronce. Czuwały nade mną we dnie i w nocy. Wyzdrowiałem. Za jakiś czas spotyka doktor Komorowski moją teściową w Krakowie: „– Długo jeszcze Jantek żył, jak odjechałem? – On pozdrowiał, żyje! – A to już chyba cud jakiś" – zdziwił się doktor Komorowski[16].

O swym pożyciu małżeńskim tak napisał:

[15] Z archiwum autora.

[16] „Dzwon Niedzielny", 1936, nr 18.

Po ślubie caleńkie pół roku Magdusi nie napocząłem, z obawy, że takie młodziutkie i drobniutkie dziecko jeszcze. Ale przyjaciel, doktor z Krakowa – Krociewicz, gdym z tego powodu zachorował zwymyślał mnie. Wzięliśmy się wtedy z Magdusią do pracy w Winnicy Pańskiej, i za półtora roku po ślubie była Zosia, potem Tadeuszek, i tak dalej[17].

Na wsi ludzie mówili, że w niczym tak Pan Bóg nie błogosławił Jantkowi, jak w dzieciach, a dzieci tych było dwanaścioro. Poza wspomnianymi, byli: Stanisław, Stefan, Antoś, Julek, Władek, jeszcze jeden Julek, Jadwiga, Bogumiła, Edek i Marysia. Z tych w dzieciństwie zmarło pięcioro (Antoś, Julek, Władek, Julek i Bogumiła). W wianie Magdusia otrzymała w Paszkówce na przysiółku Jałowce cztery morgi gruntu, na którym Jantek wystawił dom i założył gospodarstwo. Dom ten został wystawiony za honoraria autorskie, m.in. za tomik *Blade kwiaty z wiejskiej chaty* i ze składek czytelników, które spływały na apel gazety „Słowa Polskiego" we Lwowie, że Jantek z Bugaja buduje dom. Jeden datek był od abp Bilczewskiego ze Lwowa, dziś świętego, z listem błyskawicznym i zdaniem: „Posyłam 20 złotych na szybkę, którą Jantek z Bugaja będzie poglądał za Magdusią"[18]. Inny list był nawet z Kaukazu, od wygnańca. W 1908 r. zamieszkał w tym domu i zaczął prowadzić gospodarstwo[19].

W tym samym roku wychodzi drugi tomik Jantka *Wiersze, piosnki z naszej wioski*, za który otrzymał honorarium 360 złr, co pozwoliło mu dokupić 2 morgi pola. Do czasu I wojny światowej były to dobre lata. Pisze do wszystkich pism ludowych, poza socjalistycznymi, a redakcje zabiegają o jego współpracę, ksiądz Stojałowski powierza Jantkowi redagowanie satyrycznych „Cepów" (1908–1912), dodatku do „Wieńca i Pszczółki", które wypełniał w większości swoimi utworami. Oprócz stałych pozycji, jak *Biuro Dobrej Rady*, *Majer Leberbauch potrzebuje mówić*, zamieszczane tam były satyry pisane wierszem na ludowców ze stronnictwa Stapińskiego, socjalistów z Daszyńskim na czele, konserwatystów i innych przeciwników księdza Stojałowskiego. Pisemko to cieszyło się dużą popularnością, prenumerowali je nawet profesorowie Uniwersytetu Warszawskiego. Redakcja „Prawdy" w Krakowie powierza mu redagowanie humorystycznego „Figlarza" (1913–1918). Pisał tam gawędy pod tytułem *Bartek Mądrala*, *Baśka Pyrcina*, a także zamieszczał wiersze, humoreski, dowcipy, wiele z nich nie podpisanych. W 1910 r. podjął stałą współpracę z krakowską „Rolą" i pisał tam od 1910 r. do 1939 r. z przerwą, kiedy pismo nie wychodziło (1914–1926), gawędy pt. *Maciek Bzdura Gada*, a od 1927 także *Kaśka Myrdalonka*. Wydał następne zbiorki poezji: *Wiejskich piosenek czar na grunwaldzki dar* (1910), *Z łąk i pól* (1914) z przedmową Włodzimierza Tetmajera oraz poemat humorystyczny *Pamiętnik Icka Bombelesa* (kilka wydań w Krakowie i Bielsku bez dat wydania). Pisał wierszem i prozą, gwarą i językiem literackim utwory poważne i humorystyczne.

---

[17] *Listy Jantka z Bugaja...*

[18] Ibidem.

[19] Dom ten obecnie jest własnością wnuka Stefana. Wygląd jego obecny po przeprowadzonych kilka razy remontach jest nieco inny od pierwotnego.

Okres I wojny światowej

Ten czas spokojnego i dobrego bytowania przerywa I wojna światowa. Został zmobilizowany do armii austriackiej, początkowo jako kapral pełnił służbę w Wielkich Drogach, strzegąc ze swoim plutonem mostu kolejowego. W późniejszym czasie został odesłany na front bałkański (Albania, Czarnogóra) i był tam aż do końca wojny.

> Światowa wojna rzuciła mną na ostatku aż do Albanii, kraju pełnego jadowitych skorpionów, gadów, owadów i malarii. Skorzystało ale na tym moje zdrowie, bo że to już trzy razy przechodziłem zapalenie płuc, dechy moje były marne. W kraju tym gorącym jak u nas piec chlebowy, narosły mi „nowe płuca", jak mi to powiedział lekarz naszego batalionu, pan doktor Owsiński z Krakowa. Żeby jedna, nie dobra, życzliwa i czuła opieka nade mną jego, że mnie wziął ku sobie do pomocy w służbie sanitarnej, i tak bym się był zmarnił w tej Albanii. Nie wielką ta pomoc miał ze mnie pan doktor Owsiński, bo na ten przykład, jednego razu tom choremu aż 64 stopnie gorączki termometrem namierzył [...] Powiedział mi doktor Owsiński „za tę miarę, oficerski Pater Noster", ale się i uśmiał ze mnie, żem aż tyle stopni gorączki z tego chorego termometrem wyciągnął[20].
>
> Wojnę światową przetrzymałem, koledzy moi żołnierze padali od głodu i chorób jak muchy tam w Albanii. Mnie też już nieśli łapiduchy, sanitety na tragach do szpitala polowego, w którym setki i tysiące kolegów żołnierzy około mnie ciągle marło, konało, a ja po miesiącu zdrowy z tego szpitala wyszedł. Potem znowu dostałem malarii albańskiej, na którą w 18 szpitalach leżałem chory, aż się dostałem do 19 w Krakowie, w klinice, w której pozdrowiałem[21].

W czasie wojny nie zapomina o rodzinie, a w szczególności o swojej żonie, do której często pisze z frontu:

> Cetynia, Czarnogóra, 19 marca 1916
>
> Kochana Madziu
>
> Jestem zdrowy, mam spoczynek tutaj, w Czarnogórze jeden dzień, w stolicy Nikity. Niebogate miasto – gdzie tylko mam jaki spoczynek, piszę kartki, nie wiem, czy je otrzymujesz. Zostań z Bogiem moja droga kochana Madziu, dzieci moje – pozdrawiam wszystkich w Paszkówce – całuję Cię Madziu kochana – Jantek.

W innej pocztówce z Weisskuchen, 30. lipiec tego samego roku:

> Kochana Madziu
>
> Przypominam Ci, że trzeba panu Banasiowi zapłacić za pięć paczek tabaku, jak będzie Magdzia miała czas, to dobrze by było iść zapłacić. Jak będzie fasunek tabaku, może by Banaś znowu co dla mnie sprzedał. Pozdrawiam, ściskam, całuję, kocham Magdusię – Jantek[22].

---

[20] „Dzwon Niedzielny", 1936, nr 17.

[21] „Dzwon Niedzielny", 1937, nr 1.

[22] Z archiwum autora.

Wojna nie przerywa jego działalności pisarskiej. W wolnych chwilach od zajęć pisał tak jak dawniej, z tą różnicą, że swoje utwory posyłał do redakcji różnych pism z frontu. Dalej pozostaje redaktorem „Figlarza". W 1916 r., nakładem redakcji „Piasta" wydaje *Śpiewniczek polskiego żołnierza* ze swoją przedmową.

Powrót z wojny

> Powróciwszy z wojny światowej, zastałem dom doszczętnie okradziony. Magdusia zachorowała umysłowo, nie wierzyła, że to ja. Oddałem ją do zakładu, a sam z dziećmi przechodziłem kręgi dantejskiego piekła[23]. W zakładzie doktora Pilca [Piltza – przyp. red.] w Krakowie i w Kobierzynie przyszła do zdrowia. Koszty leczenia przeniosły cenę dwóch morgów. Polonia amerykańska, a konkretnie czytelnicy „Dziennika Związkowego" pokryli te koszta. Charakterystyczne, że gdym prosił senatora Bojkę listownie, aby mi wyjednał w Ministerstwie Opieki Społecznej pomoc, odpisał mi: „u mnie też cieniutko, podług stawu grobelka. Posłałem ci 20 mareczek" Za te mareczki kupiłem sobie koszulę, bom na gołej skórze kamizelkę nosił. Tak mnie wspomógł ten stary piernik, co przez 40 lat tysiące miesięcznie fasował[24].

Trzeba jeszcze dodać, że złodziei nie interesowała biblioteka Jantka, żeby ją rozkradli, ale ze złości powyrzucali książki do gnojówki, wiele z dedykacjami.

Władysław Pawłowski w artykule *Jantek z Bugaja*, tak pisze o tym fragmencie jego życia:

> Ciężkie chwile przeżywał wówczas Jantek, w czasie ciężkiej choroby nerwowej żony. On jeden umiał przemówić do jej chorego umysłu. Pielęgnował ją jak najlepsza opiekunka. Czasami tylko siadał zmęczony w kąciku, ukrył twarz w dłoniach, a spod zaciśniętych palców łzy jak groch spływały po jego dłoniach. Ciężkie to były chwile, bo równocześnie z żoną zachorowała na czerwonkę jego ukochana córka Zosia. Sam musiał zajmować się gospodarstwem i opiekować się dziećmi[25].

Szczęśliwie zakończyła się choroba żony, po roku wyzdrowiała, a także córka.

W Polsce niepodległej

Nie zrażając się i nie popadając w rozpacz, Jantek zabrał się do podźwignięcia gospodarstwa, któremu groziła ruina.

> Dowiedziano się w Ameryce o mojej biedzie, zaangażowano mnie do współpracy w „Dzienniku Związkowym" z płacą 130 do 150 zł miesięcznie. Pisałem tam 7 lat, byt sobie poprawiłem i syna Stacha do matury zdania wykształciłem[26].

---

[23] *Listy Jantka z Bugaja...*

[24] F. Kuś, „Wieś", 1946, nr 12, s. 5.

[25] W. Pawłowski, „Wieś i Państwo", 1946, nr 10, s. 777.

[26] *Listy Jantka z Bugaja...*

W „Dzienniku Związkowym", a później w „Dzienniku Chicagowskim" miał stałą rubrykę, gdzie codziennie zamieszczane były albo jakaś gawęda, czy wiersz. Były tam zamieszczane gawędy pod różnymi tytułami, m.in. *Pieron Kantek gada*, *Maciek Bzdura gada*, *Kaśka Myrdalonka gada*, *Maciek Kindybała gada*, *Wojtek Miglanc prawi*, *Porady dla panienek i mężatek*, *Sekretarz w rady bogaty kawalerów i żonatych*, *Kącik dla dzieci* i inne. O jego popularności wśród Polonii świadczy fakt, że redakcja „Dziennika Związkowego" w 1925 roku wysłała specjalnego wysłannika po wywiad. Pisze także do pism krajowych, m.in. do „Piasta" (1916–1939), w którym zamieszczał gawędy, jak: *Pieron Kantek*, *Pieron Jantek*, *Maciej Kiełbasa z Piastowic gwarzy*, a także wiersze, do „Młodej Polski" (1922–1925) i do innych. W 1923 r. wydaje broszurkę *W żydowskiej niewoli*, która ukazała się w wydawnictwie towarzystwa „Rozwój" w trzech nakładach, ostatni w 30 tysiącach. Nastały dla Jantka lepsze czasy. W następnym roku Jantek sprawia huczne weselisko dla swej córki Zofii. Ślub jego córki Zofii z Edwardem Zajączkiem, działaczem Stronnictwa Narodowego, odbył się 17 sierpnia 1924 r. Na tę uroczystość Jantek napisał *Polonez weselny*, który był śpiewany podczas ślubu. Na wesele, oprócz gości z rodziny i z sąsiedztwa, zjechało wiele osób ze świata kultury i polityki. Na temat tego wesela, w liście do Antoniego Trepińskiego, napisał:

> Antosiu! Przebacz, że dopiero dzisiaj z powodu słoty dopadłem chwilkę czasu, aby parę słów do Ciebie napisać. Jak ci wiadomo, sprawiłem wesele córce mej Zosi, która wyszła za znanego Ci z korespondencji Edwarda Zajączka. Tyle miałem, Antosiu, tarapatów, kłopotów z przygotowaniem do wesela przez ostatni tydzień, żem zapomniał o całym świecie. Na weselu miałem dużo gości. Z inteligencji 4 księży, z ludowych poetów Roberta Rydza, Lisowskiego i Józefa Nocka. Byli doktorzy, urzędnicy, obszarnicy i jeden z krwią błękitną, słowem – „Zjednoczone stany". W zgodzie, jedności, miłości, bawili się u mnie, aż mi serce rosło. Żeby to taka zgoda między stanami w Polsce zapanowała, jak na weselu u mnie![27].

W 1926 roku zapoznaje się z Emilem Zegadłowiczem, o czym świadczy dedykacja na podarowanym przez Zegadłowicza Jantkowi z Bugaja poemacie *Gody pasterskie*, w której napisał:

> Jantkowi z Bugaja w radosnym spotkaniu jako zadatek znajomości, a daj Boże, przyjaźni, skromne gody śle Emil Zegadłowicz (21 maja 1926 r., Gorzeń Górny)[28].

31 stycznia 1927 r. w liście do Jantka z Bugaja Emil Zegadłowicz napisał:

> Drogi Panie! Przepraszam, że dotychczas nie odpisałem. Nawał roboty i chorość były tego przyczyną. Wielka harówka przewaliła się na kilka tygodni. Około połowy lutego zawiadomię drogiego Pana o wyborze poezji (już przeczytałem i mam w myśli zakonotowane), zejdziemy się wtedy i omówimy szczegóły. Przedmowę oczywiście napiszę, ze szczególną radością i ochotą. Musi się

[27] Z archiwum autora.

[28] Z archiwum autora.

rychło ukazać nowa księga pieśni Jantka z Bugaja! Tymczasem! Wnet napiszę! – Serdeczne, mocne ściśnienia śle z Grupy Beskidzkiej Emil Zegadłowicz[29].

10 kwietnia 1927 r. Jantek z Bugaja odwiedza Emila Zegadłowicza w Gorzeniu Górnym. Zapewne omawiano wtedy sprawę wydania nowego zbioru poezji Jantka z Bugaja. Na pamiątkę z tej wizyty otrzymał poemat *Dziewanny*. Sprawa wydania tego zbioru poezji przedłużała się, w końcu okazało się, że Zegadłowicz powierzone materiały zgubił. W 1933 roku, Jantek z Bugaja wraz ze swoją kapelą uczestniczy w jubileuszu 25-lecia pracy literackiej Emila Zegadłowicza w Gorzeniu Górnym. Na jubileuszu tym grane były fragmenty jego sztuki *Wesele Magdusi*.

W 1928 r. na rodzinę Jantka z Bugaja spadł ciężki krzyż. Zachorował psychicznie syn Tadeusz. Według opowiadań rodzinnych, choroba ta powstała z przemarznięcia. Grając na weselu w czasie ostrej zimy, bardzo przemarzł z powodu słabego ubrania. W liście do poety ludowego Józefa Kapuścińskiego z 31 marca 1929 r. na ten temat napisał:

> Najstarszy mój syn Tadeusz, 21 lat, chluba moja i nadzieja, mój przyszły zastępca na zagrodzie, chłopak urodziwy, że mi go zazdroszczono, zachorował blisko rok temu nerwowo-umysłowo. Pomimo zabiegów, doktorów, leków, coraz bardziej zapada na zdrowiu. Już tylko z niego cień pozostał. Rozumu nijakiego nie ma, lekarstwa nie przyjmuje, jeść nic nie chce. Całą tą okrutną zimę już się nie podźwignął, leży w łóżku. Słowa do mnie, matki, do nikogo nie powie, choćby się go po tysiąc razy pytać, co mu jest, co go boli – jednym słowem powolnie zamiera, jest beznadziejny. [...] Teraz druga rzecz: jak Ci wiadomo, byłem stałym współpracownikiem przez lat sześć „Dziennika Związkowego" – najbogatszego polskiego pisma w Ameryce. Ale w lecie był sejm Związkowy, stowarzyszenia, którego ten dziennik jest organem naczelnym. W łonie tego stowarzyszenia „Związku narodowo-polskiego" toczyła się walka o rządy pomiędzy starym rządem a opozycją, która się chciała dostać do rządu. Jako współpracownik, brałem moim piórem udział w tej walce po stronie starej gwardii, w której rękach były rządy. Rzecz naturalna, że musiałem popierać zarząd, który mi płacił 150 do 200 zł miesięcznie przez lat tyle. Walka była zacięta, bo chodziło o majątek Związku, który wynosi coś około 20 milionów dolarów. Otóż przy końcu tej walki zarząd stary paru głosami upadł, a powstał nowy rząd, który mi odmówił współpracy w „Dzienniku". Stało się to we wrześniu. Od tego czasu utraciłem moją stałą pensyjkę, którą przez lat sześć, jak już wspominałem, pobierałem. Z tego powodu mocno się zaszargałem na leczenie Tadka i na utrzymanie drugiego syna Stanisława w gimnazjum w Krakowie, gdzie obecnie jest w VII klasie. Ta druga rzecz już się naprawiła, bo otrzymałem pracę w chicagowskim dzienniku, gdzie od kwietnia już mi będą płacić tak samo, jak w „Dzienniku Związkowym" – Będę więc mógł jeszcze próbować dać Tadeusza, chorego umysłowo, do zakładu obłąkanych, a może go jeszcze uratują. [...] Będzie to kosztowało 6 złotych dziennie, co za 2–3 miesiące utworzy ogromną na me stosunki sumę. [...] Czytelnicy moi

[29] Z archiwum autora.

dawni w „Dzienniku Związkowym" zrobili bojkot tego dziennika, żeby mnie z powrotem przyjęto, bo się zżyli z moim piórem i humorem. I teraz by mnie tam przyjął nowy redaktor, ale ja mam gdzie indziej pracę i wrócić się nie mogę. Bądź co bądź, mam satysfakcję, a swoją drogą sporo czytelników odpadnie od tego dziennika, a będzie czytało ten, w którym ja będę pisał [...] Pyta się Józio o krzyżyk zasługi! Nie stoję o taki krzyżyk. Wolałbym, aby mi bracia moi na moim kiedyś cmentarzu krzyż dębowy postawili, wierzbę płaczącą lub brzózkę zasadzili. Dostałem ja krzyżyk, Józiu, po lewej stronie piersi, na serce od biskupa krakowskiego Rosponda, gdy zwiedzał naszą parafię. Wobec wszystkich parafian zawołał mnie do siebie, uszanował! Dobrymi słowami i krzyż mi na piersi swoją ręką położył. Drugi taki krzyżyk mam od arcybiskupa Bilczewskiego, co już nie żyje. Pisał do mnie własnoręcznie, posyłając na szybkę w oknie, gdym dom budował, i błogosławieństwo memu sercu przesłał. Te dwa krzyżyki mi wystarczają. Ten trzeci, na mogile, gdy mnie nie będzie. Te złote krzyżyki to i łotry dzisiaj dostają, i brązowe najmniej zasłużeni Ojczyźnie dostają, a więc pretensji, żalu o to nie mam. „Bóg zapłać" za nic, mówię szczerze obecnemu rządowi[30].

Współpraca z „Dziennikiem Chicagowskim" nie trwała zbyt długo. Z listu do Katarzyny i Donata Lesiowskich:

Pracę w amerykańskich gazetach polskich utraciłem po ostatnich wyborach z powodu, że szczerze, prawdziwie podałem, jak się te wybory odbyły. Konsul polski udał się do redakcji i w imieniu Rzeczypospolitej Polski, żem jest jej szkodnikiem, że znieważam Piłsudskiego, wykołatał, że mnie od współpracy usunięto; odebrano mi i rodzinie ten kawałek chleba od ust głodnych[31].

24 marca 1929 roku w liście do Władysława Orkana zwraca się z prośbą o możliwość wydania zbiorku poezji pod tytułem *Na fujarce wierzbowej, skrzypcach jaworowych, wiersze, pieśni z chłopskiej piersi.*

Mam prośbę. Wyczytałem w pismach, że na wystawie w Poznaniu będzie też i kultura, sztuka, folklor ludowy [...] Chciałbym i pragnę dać na tę wystawę moje piosnki, wiersze z chłopskiej piersi. [...] Załączam mały zbiorek mych wierszy z ostatniej doby – proszę, aby je szanowny poeta nasz przejrzał, jeśli co warte, napisał mi parę słów przedmowy, a prędzej na nie znajdę nakładcę. A może gdyby te wiersze na wystawę ludowej pieśni były godne – swoim wpływem, stosunkami z wydawcami, dałoby się któremu z nich dać do druku przez Ciebie, nasz poeto wieszczu [...] Ryzyka wydawca by nie miał, bo mam dużo sympatyków w ludzie u nas i w Ameryce. Z Ameryki będzie na wystawie tysiące, książeczkę rozkupią. Przepraszam za śmiałość i żem wiersz dedykujący napisał nieudolnie. Nie umiałem się na lepszy zebrać. Czytałem i mam kochanego naszego poety dwie książki [...]

---

[30] J. Kapuściński, *Jantek z Bugaja*, „Wieś", 1947, nr 27–28, s. 10.

[31] *Listy Jantka z Bugaja...*

– Rydla, Konopnickiej, Tetmajera [...] i wielu innych, mniej wybitnych pisarzy mam książki z podpisami. Pragnę do mej biblioteczki jednej od kochanego wieszcza. Oczekuję paru słów odpowiedzi. Gdyby wiersze były liche, proszę o zwrot[32].

Odpowiedź na ten list prawdopodobnie nie nadeszła, bo Władysław Orkan niedługo zmarł.

W 1930 roku Jantek z Bugaja obchodził jubileusz 30-lecia pracy literackiej. Z inicjatywy Akademickiej Młodzieży Ludowej zawiązał się komitet jubileuszowy pod przewodnictwem poety i dramaturga K.H. Rostworowskiego, aby wydać zbiorowe wydanie jego utworów i wspomóc go finansowo. Również prezes Związku Oświaty i Obrony Kresów Polskich w Ameryce Leon Waszkowicz wezwał w gazecie polonijnej „Sokół Polski" w artykule *Chłopu-poecie na jubileusz jego twórczości złóżmy hołd!* do przyłączenia się do obchodów jubileuszu. Także Okręgowe Towarzystwo Rolnicze w Wadowicach, z okazji jubileuszu wydało odezwę zamieszczoną w „Przewodniku Kółek Rolniczych" o przyłączenie się do obchodów jubileuszu i pomoc finansową dla jubilata.

Do wydania zbiorowego utworów Jantka z Bugaja nie doszło podobno z powodu nadeszłego kryzysu z początku lat 30-tych, a pomoc finansowa, jaką otrzymał, też nie była wielka. Na przykład, Okręgowe Towarzystwo Rolnicze w Wadowicach uzbierało 500 zł. Natomiast odbyła się akademia ku czci jubilata, zorganizowana przez młodzież akademicką chłopskiego pochodzenia, na której Jantek z Bugaja był witany wielkimi owacjami i niesiony na ramionach akademików.

W latach 1931–1932 był współpracownikiem wydawanego przez dr Józefa Putka „Chłopskiego Sztandaru", w którym zamieszczał gawędy pt. *Tekla Klebetnica*, a także inne utwory. Była też próba reaktywowania „Cepów" jako dodatku satyrycznego do tego pisma, ale ukazały się tylko dwa numery. Poza tym okresem, Jantek z Bugaja był w ciągłym sporze ideowym z Józefem Putkiem, prezesem Polskiego Stronnictwa Ludowego „Wyzwolenie". Uważał, że rozbija on i osłabia jedność ruchu ludowego. Często pod pręgierz Jantek z Bugaja brał innego rozłamowca w stronnictwie ludowym – Jakuba Bojkę, który wystąpił z „Piasta" i po przewrocie majowym przyłączył się do obozu sanacyjnego.

Z początkiem lat 30. rodzi się z inicjatywy poety ludowego Wojciecha Breowicza, do której przystąpili inni pisarze ludowi, pomysł powołania Związku Pisarzy Ludowych i miesięcznika jako jego organu, poświęconego pisarstwu ludowemu. W liście do Jantka z Bugaja Wojciech Breowicz, który z powodu wyjazdu na emigrację do Brazylii nie może dalej zajmować się organizowaniem Związku Literatów Ludowych i jego pisma prosi:

Wy, Jantku choćbyście był zły na mnie i choćbyście mnie klął – jesteście zawsze moim „bożyszczem" i nie widzę innych poza Wami! Wy weźcie teraz dalsze losy związku w swoje zacne ręce i nie dajcie mu upaść. Do Was się zwracam z prośbą w imieniu tych „najmniejszych braci słowików", abyście nie odrzucili, Jantku, tych ludzi, bo na Was wszyscy patrzą i abyście Wy dzierżyli ster wszyst-

[32] Biblioteka Jagiellońska – Dział rękopisów.

kich prac związku! [...] Z całą wiarą, Jantku – Druhu, proszę Was, weźcie ster Związku i gazety w Twe ręce. Dobierzcie sobie [...] odpowiednich ludzi. Was uznaję wraz z innymi za kompetentnego do mianowania redakcji, zarządu itd.[33].

Również Antoni Olcha wspomina, że uprosił starego poetę ludowego osobiście, żeby przyjął godność redaktora naczelnego rodzącego się pisemka. Jantek z Bugaja w końcu zgodził się stanąć na czele Związku Literatów Ludowych i być redaktorem miesięcznika tego związku „Wieś – Jej Pieśń". Pierwszy numer tego pisemka ukazał się w połowie listopada z datą grudniową.

Na pisemko nasze – Organ Związku Literatów Ludowych dał niejaki pan Kokoszka, aptekarz w Jordanowie, 200 złotych, za które wyda się pierwszy numer o 24 stronach. Tytuł obrałem „Wieś – Jej Pieśń". Sądzę, że dalszy ciąg miesięcznika będzie, bo mamy zrzeszonych literatów około już 130, a sympatyków i prenumeratorów sądzę, że się zbierze tyle, że 1000 egzemplarzy rozejdzie się na pewno[34].

Na pytanie redaktora z „Ilustrowanego Kuriera Codziennego", który z delegacją samochodem odwiedził poetę w Paszkówce na temat perspektyw wydawania tego pisemka, odpowiedział:

Zdobyło się już tysiąc prenumeratorów, więc jakoś się trzyma. Prenumerują przeważnie inteligencja, adwokaci, lekarze, profesorowie, nauczyciele, tylko nie ci z okolic Bugaja i Paszkówki.

A o wyglądzie redakcji redaktor napisał:

Spoglądam na tę kupkę papierów leżącą na stole pokrytym starą, zniszczoną ceratą – to redakcja miesięcznika „Wieś – Jej Pieśń". Wieś – Jej Płacz, chciałoby się powiedzieć[35].

Pierwszy numer „Wsi – Jej Pieśni" otwierał Jantek z Bugaja artykułem, w którym napisał:

W imię Boże, w imię Ojczyzny naszej, w imię serca i ducha milionów ludu wiejskiego [...] rozpoczynamy wydawnictwo naszego organu jako zbiorowy chór, harmonię związku pieśniarzy, poetów i pisarzy ludowych.

Na temat redagowania tego miesięcznika tak napisał w liście do Wojciecha Breowicza:

Odwiedził mnie Mirek dwa razy. Swoje utwory przyniósł ze sobą do aprobaty mnie – naczelnemu redaktorowi, a później w liście posyłał. Tak było

[33] E. Chudziński, *W kręgu kultury i literatury chłopskiej 1918-1939*, Warszawa 1985, s. 173.

[34] M. Czula, *Pisarze ludowi byli dziennikarzami*, „Wieś", 1946, nr 2, s. 4.

[35] L. Tomanek, *Jantek z Bugaja ma 60 lat*, „Kurier Literacko-Naukowy", 1934, nr 25, s. 12–13.

w czterech numerach. W dalszym ciągu zaczął, ale Mireczek bez mej zgody, zamieszczać swoje wiersze, artykuły, a także innych protegowanych przez siebie, a mnie pozostawił tylko rolę naczelnego redaktora *pro forma*[36].

W dniach 23–24 czerwca odbył się w sali Domu Ludowego „Wisła" pierwszy zjazd Związku Literatów Ludowych. Zjazd ten otworzył Jantek z Bugaja, który zasiadł w prezydium zjazdu wraz ze Skuzą, Olchą i Macakiem. W 1935 r. odbył się drugi zjazd Związku Literatów Ludowych, ale Jantek z Bugaja już w nim nie wziął udziału z tego powodu, że kierownictwo związku i jego organu zostało zdominowane przez osoby o lewicowych poglądach. W 1934 roku, w „Gwiazdce Cieszyńskiej" napisał na temat „Wsi – Jej Pieśni":

> Wkradło się ale do tego naszego pisemka coś trzech, niby poetów ludowych, niedokończonych akademików i seminarzystów, którzy zaceni głosić hasła rebelacyjne, komonistne, bolsewickie i zaceni w tem nasem chłopskiem ludowem pisemku klajdosić i fulać takie modne wierse, a naśmiewać się z poeciarzy ludowych, ze mi w końcu brakło cierpliwości, tak powiedziałem i napisałem: – z kiemze w dyrdy z Jantkiem, wy cyckowe kłapouski, wy drzystki marksowato-bolsewickie! Na ręce fondatora tego pisemka p. Kokoski z Jordanowa złozyłem moją redaktorkę. Dostaję ale kupę listów od nasego Związku, zebym był dalej redaktorem, a tych komonistycnych bolsewickich aniołków ze oni wyleją z nasego pisemka, tak nie wiem, co dalej z tego będzie[37].

A dalej było tak, że Jantek z Bugaja faktycznie zrezygnował od 10 numeru z redaktorstwa. Ukazały się jeszcze dwa numery tego pisemka, a od roku 1935 wychodziło ono pod nazwą „Nowa Wieś". Na temat tej „Nowej Wsi" Jantek z Bugaja napisał:

> W Naprawie nad Jordanowem, niedooślony kandydat na nauczyciela a, b, c, d, i. t. d. redaktoruje „Nową Wieś" jako dalszy ciąg miesięcznika „Wieś – Jej Pieśń", który jako organ ludowych poetów-pieśniarzy redagował Jantek z Bugaja. Przeciwko temu, że ta „Nowa Wieś" jest dalszym ciągiem „Wsi – Jej Pieśni", ten Jantek z Bugaja protestuje, bo ta „Nowa Wieś" to jest brzydka, komunistyczna, bolszewicka szmatka, która ze wsią i chłopami nie ma i nic wspólnego mieć nie będzie, a męty komunistyczne, bolszewickie i bezbożnicze to są między robotnikami w Łodzi czy Warszawie, ale nie na wsi, dla których że tak powiem, nowa wesz z bolszewickiego kożucha wychodzić może, ale nie dla wsi i jej ludu. Ta „Nowa Wieś" bolszewicko-komunistyczna rozpłodniła się w głowie redaktora w Naprawie i ma podobno czytelników sporo w Łodzi i nawet w Warszawie, gdzie się żydowsko-komunistyczne wydzieliny zagnieździły i zagnidziły. Jeden sąsiad tego redaktora w Naprawie pisał mi, że bolszewicka nowa wesz ma z czerwonego źródełka byt zapewniony.

W innym numerze „Gwiazdki Cieszyńskiej" napisał:

---

[36] E. Chudziński, *W kręgu...*

[37] „Gwiazdka Cieszyńska", 1934, nr 94, s. 2.

Trzeci rok temu byłem redaktorem gazetki „Wieś – Jej Pieśń". Druh poeta z Naprawy koło Jordanowa – Mirek, co był odpowiedzialnym redaktorem tej gazetki, napisał o mnie do innej gazety „Nowa Wieś", żem jest do niczego wierszokleta częstochowski, a sam siebie przeokrutnie wychwalał i artykuł ten podpisał cudzym nazwiskiem. Sprawa się wydała, bo go zdradził jeden jego kolega, a mój przyjaciel, tak ja temu Mirkowi w oczy powiedział: Wiesz co, Władku, cieszyłem się tobą, że jesteś i będziesz poetą ludowym. A tyś jest ino spryciarzem, żeś tak ze mną postąpił. Żaden prawdziwy poeta spryciarzem nie był i być nie umiał. Znałem się ze ś.p. Lucjanem Rydlem, Marią Konopnicką, Tetmajerem, kapkę też z Wyspiańskim i jeszcze innymi poetami, pisali do mnie listy, bywałem u nich, Rydel był na moim weselu. Żaden z nich obłudnie nie chwalił, ino tak prawdziwie, szczerze, szanowali mię jako tego szarego skowronka, a nie nadętego pychą i sprytem, jak ten były druh Mirek, o którym wspomniałem z głębokim do niego żalem.

Z okazji 60. rocznicy urodzin, w maju 1934 r. odwiedza go delegacja z redakcji „Ilustrowanego Kuriera Codziennego".

„IKC" uczcił mnie pięknymi podarunkami, wywiadem o mojej doli i w reportażu o mnie wydrukował, że „Jako sad przed moją chatą mam bujny humor, dowcip, satyrę posuniętą czasem do złośliwości, bądź co bądź, jeśli nie we wspaniałym gmachu literatury narodowej polskiej, to w suterenach, na poddaszu mam swoje lokum." – Ano dobre to i dla mnie, gorzej by było, jakby mnie w tym gmachu literatury polskiej „IKC" w jakiejś kancelaryi z dwiema OO ulokował. Przyznam sie nawet WKs. Prałatowi, że wolałbym być nawet w tej „kancelaryi" jak w głównej sanktoryjnej sali tego gmachu literatury z Zegadłowiczem, Rzymowskim i siedmioramiennemi, starozakonnymi lichtarzami żydowskimi, co w teraźniejszej literaturze polskiej narodowej smrodliwie świcąm...[38].

W końcu tego samego roku, nawiązał stałą współpracę z katolickim tygodnikiem „Dzwon Niedzielny", gdzie zamieszczał gawędy pt. *Bartos Gaduła*, a od 1939 r. także *Baśka Percina*.

Wiele informacji o życiu codziennym i o zamierzeniach pisarskich z końcem lat 30-tych dostarczają zachowane trzy listy do syna Stanisława.

10 stycznia 1937

Kochany nasz Stachu!

Za pięć dni ma Wiśka jechać do Bachorowic, ponieważ się na to podanie o przyjęcie ja z matką zdecydowali, to już jest, więc i mnie byłoby to nieprzyjemne, wycofanie się z tego postanowienia. [...] Na początek pierwszego i drugiego miesiąca, jeśli możesz, to choć 20 zł poślij. Ja dam 18 zł na ten początek, bo więcej nie mam, ale na wypadek, gdybyś bez wyjścia został, to ja już wezmę na siebie ten kurs do końca płacić. Tak źle znowu nie jest, bym tego nie zrobił dla swojej córki.

[38] Jantek z Bugaju, *Bartos Gaduła*, „Dzwon Niedzielny", 1937, nr 11, s. 172.

Miałem sobie kupić płaszcz choć za 20 złotych, com miał, ale dam je dla Wiśki, a bez płaszcza się jeszcze obejdę. [...] Myślę uparcie, że się muszę dostać do radia z moim folklorem i humorem i satyrą ludową, za jaki tydzień poślę próbę do Warszawy. Daj pozór w skrzynce odpowiedzi z radia, i jakby była, napisz mi o niej. Trzeba mi koniecznie jakiś choć treściwy pamiętnik swój napisać, choćby nie mnie za życia go wydano, to może tobie, bo bądź co bądź pamięć o mnie, z odejściem parafian, sąsiadów, przyjaciół, nie skończy się po odejściu ich od mojego grobu. Taki pamiętnik będzie potrzebny [...] Coś na jakimś weselu zarobię, choć dużo grać nie potrafię [...] Jutro jadę do Krakowa, by jeszcze na wyprawę Wiśce dokupić, co potrzeba. Mógłbym wziąć z 50 zł zaliczki z „Dzwonu Niedzielnego", ale trzeba to zarezerwować na dalszy ciąg dla Wiśki na wszelki wypadek, bo nie wiadomo, co będzie. [...]

Dowiedziałem się z listu od Zośki, że znów wyjeżdżasz, aż gdzieś ku Warszawie. Rzucają tobą jak piłką tenisową, ale by „gola" trafił, o to im trudno. Szkoda, żeś na tę kresową posadę nie poszedł, może byłoby ci lepiej. Ano co będziemy robić, mój Stachu kochany. W domu źle, we świecie niedobrze, nie masz z tego wyjścia. Przedstawienie chłopakom, można powiedzieć, udało się świetnie. Ja ich trochę wyreżyserowałem, dałem wesoły fragment z *Wesela Magdusi* i *Wesołego dziada*, bardzo dobrze grał Bzduraja i główną rolę w sztuce Owczarza, Znachora, Franek Pisarcen. Reszta także dobrze grała, szczególnie Jędrek dziada, co miał pierś pełną humoru. [...] Co do lauru, to nie tylko mnie, ale żadnemu z wierszokletów ludowych nie dali go. Nawet Zegadłowicza pominięto. Żydowska elita literacka została ale kompletnie wylaurowana! [...] Marysia chorowała, ale już zdrowa. Wczoraj bardzo ładnie się spisała, bo wywaliła całą kwaterę okna, że dwie szyby drobniutko się stłukły. Wspomina często o tobie dzięki czekoladkom i bułeczkom. Niedawno ukradli z obory mamie złodzieje cztery kury. [...] Ja sobie postanowił wziąć się do pióra, bo mam czasu dosyć, żeby coś dużo, jak najwięcej zarobić. Posłałem na konkurs do warszawskiego radio zbiór pieśni ludowych, tekst i melodie 15 września i do dziś cichusieńko. A cieszyłem się i trochę jeszcze cieszę, że koło 100 zł być powinno. Możesz się zapytać co z tem, i by mi to wrócili, jeśli im nie odpowiada, bo dużo pracy do tego i czasu włożyłem. [...]

Kochany nasz Stachu!

Zasmuciło nas wszystkich w domu, że znowu zachorowałeś na ten sam objaw, co się raz w domu przytrafił tobie. Pilnujże, broń młodego życia i szanuj go. Ja bym ci radził, mój Stachu, abyś trochę mniej, wstrzemięźliwiej palił papierosy [...] Ja przed miesiącem dostałem w prawą stronę krzyżów jakiś postrzyk, „postrzał", czy też może reumatyzm, żem cierpiał ból okrutny, od którego nie spałem prawie cały tydzień. [...] W zeszłą niedzielę wydawała się w Trzebolu jakaś krewna p. Cichonia, może ciotka, wdowa, i prosił p. Cichoń, żebyśmy przyszli zagrać, że sobie chce potańcować. Z wielką biedą zakoślałem się do Trzebola z moim zespołem i zarobiliśmy od wieczora do drugiej godziny po 7,50 złotego, co było dobrze [...] Po niedzieli jest wesele Bobuli, sąsiada brata Michała, prezesa koła młodzieży. Żeni się u Torby Józka w Bęczynie, co już od dawna było ułożone. Trzeba będzie iść, ale nie wiem, jak będę łazić, bo noga jeszcze boli. Wesele to

będzie 22 b.m. Mieliśmy manewry w naszej okolicy, w Łazach i Jałowcach przy moim domu w Bugaju. Edek miał uciechę, bo go ani widno było w domu. [...] Ja ugościłem żołnierzy śliwkami i gruszkami[39].

Swoją Magdusię po ponad 30 latach od ślubu tak wspominał:

ja mojej Magdusi też już dawno przekwitnął, ona się przytyrała, czarne jej dawniej oczęta jak nocka świętojańska iskrzące, jak gwiazdy, przygasły, róże na licach przywiędły, a niedostatku, biedy, ba, nawet nędzy, a wiele nieszczęść przeżyliśmy. A ja jednak przez moją pamięć taką oczami widzę, jako była urodziwa, kwitnąca, kiedyśmy się na zawsze pobrali. Czasem ją nawet i pocałuję, chociaż już nie w kwitnące różami usta, jak to dawniej przez tyle lat bywało, ale spracowaną rękę, spocone od pracy czoło, smutne zapłakane oczy[40].

W drugiej połowie lat 30-tych zaprzyjaźnił się z literaturoznawcą, krytykiem literackim, prozaikiem, doktorem Karolem Ludwikiem Konińskim. W liście z 14 kwietnia 1938 r. Koniński napisał:

Kochany Panie Jantku

Dziękuję Panu za życzenia świąteczne, pisze pan o „gościnności wiem" – ale skądże! Ja się ciągle martwię, żem Pana tak licho przyjął, szedł Pan taki kawał drogi – i akurat tylko ten chudy, postny obiadek był na przyjęcie! Może Pan kiedy znowu mnie odwiedzi – ale proszę nie w piątek. Czy Pan myśli o swoim zbiorze? Czy Pan kontaktował się z Panem Bryją? Choć swoją drogą, jakie tutaj w tych czasach robić jakie plany? Co mnie cieszy bardzo, to te ze wszystkich stron oznaki wspaniałego ducha w naszym społeczeństwie – co jak co, ale u nas żaden Hacką – jeżeliby się taki znalazł, nie śmiałby poddać narodu. Trzeba jednak być ciągle na straży tego ducha, bo mogą trefić się żywioły, które będą próbować osłabiać tę wolę bohaterskiej walki – strasznej walki, która nas czeka, ale której nie będzie można uniknąć. W tym czasie czuję ciężko swoją niemoc fizyczną – nie trapię się, nie nie nie. Czy ma Pan ten wiersz z „Piasta" na święta Bożego Narodzenia? Nie czytałem go, a jestem ciekaw. Cieszę się, żem Pana oglądał w „oryginale" i zapewniam Pana o mej przyjaźni.

Koniński[41]

Rok 1939. Z listu do Macieja Czuły:

Mam przyjaciela w miejscowym ks. wikarym, który ma w bibliotece książki, które są także na indeksie i nieraz wspólnie czytamy, a potem o nich dyskutujemy. Męczyłem też *Wyznania Św. Augustyna*, nie lada to filozof! [...] Czuję się stary i zniszczony, zanika pamięć i pogoda ducha. Gram po weselach, ale mnie to już męczy [...] Syn Stanisław jest w junackich hufcach pracy w randze

[39] Z archiwum autora.

[40] „Dzwon Niedzielny", 1937, nr 3, s. 46.

[41] Biblioteka Jagiellońska – Dział Rękopisów.

porucznika. Córka Janina ukończyła szkołę rolniczą żeńską. Edward, piętnastoletni urwis i krętacz, w domu. Kazałem mu się zapisać też do junaków, bo może go tam ucharakteryzują na ludzkie podobieństwo. Najmłodsza sześcioletnia Marysia (wyskrobek), przemiłe dziecko z bujną wyobraźnią, cieszę się, że mnie zapamiętała – a gdy syn da jej wykształcenie, to może będzie z niej literatka, jak Konopnicka czy Kossak-Szczucka. Najgorsze nieszczęście jest z 30-letnim, chorym umysłowo Tadeuszem. W rękopisie mam dwie sztuczki sceniczne: *Wesele Magdusi*, która była grana w Wadowicach na imieninach Zegadłowicza, i parę razy na wsi. Druga sztuczka, *Dwie czarownice*, nigdzie nie grana. Z tym wszystkim kropka, bom już dziad. Nad tą elitarną, spryciarską politykę nie dla Ojczyzny, lecz dla siebie, sanacyjnego rządu, raz się uśmiecham lub zaboleję, czasem się nawet rozweselę. Niestety pod pióro nie mogę wziąć tych uczuć czy odczuć, bo cenzura czyha.

Zabawne jest, jak ten silny, niby coraz mocniejszy rząd nasz, zwycięzca Czechów i zdobywca Zaolzia, udaje słabego wobec Niemców w Gdańsku, wobec ciemiężenia duszonej polskiej mniejszości w niemieckim Reichu. Ja, starszy od ciebie o 15 lat i może nie dożyję, ale ty może dożyjesz i zobaczysz, że Niemcy dostaną w swoją rasową skórę ładne cięgi. Że ten *Mein Kampf* Hitlera będą jako herezję na stosach palić, a Hitlera na „Waffendekla" zdegradują. Że do tego przyjdzie, to więcej jak pewne, byle tylko Polska przy tej z Niemcami rozprawie nic nie straciła, ale zyskała. [...] Pociesznym dla mnie jest, że ten nasz obecny, silny – jak się reklamuje – rząd, tak boi się chłopów, zwłaszcza ich wodza Witosa, że go nie chce mieć w Polsce! O trzy miesiące z godzinami starszego ode mnie pryka. Ten strach nie pachnie ozonem, ale czemś „amoniakowym" [...][42].

Jantek z Bugaja o sobie i o swoim pisarstwie i innych

Od czasu, jak w naszej parafialnej akademii w Pobierze zdałem maturę i naturę na mądrego chłopa, ciągle moim piórem gryzmoliłem, filtrowałem dla rozmaitych gazetek dla chłopów przeznaczonych. Nie zgrzeszę, jeśli powiem, że jakby te wszystkie gazety, w których drukowałem i te 7 książeczek, co ja napisałem i co mi je wydrukowali, poskładał, to by tem papierem całą Polskę przykrył. Miałem znajomość z rozmaitymi redaktorami, ale najwięcej znajomości to z redaktorami stanu duchownego [...] Pierwszy był ś.p. ks. Stojałowski, do którego gazetek bardzo dużo pisałem i nawet byłem redaktorem „Cepów", które on wydawał. Drugim był redaktor „Gwiazdki Cieszyńskiej", ś.p. ks. Londzin. Trzecim był redaktor „Gazety Niedzielnej", ś.p. ks. Wesoliński. Czwartym był redaktor „Prawdy", ks. M. Kądzioła, któremu pisałem do tej „Prawdy" i „Figlarza", przeważnie każdy numer swoim wesołym, przyścipnym piórem zapełniałem. Piątym był redaktor ś.p. ks. Gordon w Ameryce który „Dziennik Chicagowski" wydawał – szóstym jest ks. redaktor Wł. Długosz, redaktor naszego „Dzwonu

[42] M. Czula, *Pisarze ludowi...*, s. 44–45.

Niedzielnego". Ten nasz „Dzwon Niedzielny" to już na pewno ostatni dla mojego pióra [...] Chciałbym jeszcze kilkanaście roków dzwonić w naszym „Dzwonie Niedzielnym" na chwałę Bogu, Ojczyzny i na lepsze czasy, dolę dla nas chłopów [...] że już w naszej Ojczyźnie Polsce jest dobrze, szczęśliwie, sprawiedliwie, po Bożemu, po ludzku, po człowieczemu, że nie będzie w naszej Ojczyźnie obawy przed ancykrystem, jaki się wścieka, szaleje, szatani nad narodami innych krajów, a ostatnio w tej nieszczęsnej Hiszpanii. [...] Byłem i jestem bardzo ciekawy przez całe moje życie, toteż przeczytałem tyle książek w moim życiu, co by je fornale z naszego dworu w Paszkówce na drabiniaste wozy nie zmieścili! [...] Przez tę moją ciekawość przeczytałem też niejedną książkę różnych ancykrystów niemieckich, francuskich, żydowskich i naszych filozofów, co robiło w moim życiu, duszy, sercu, straszne wyrwy, przepaści, żem się w nie o mało w doczesną tego mojego życia na Ziemi i w wieczności zgubę nie runął. Miałem podczas wojny światowej takie przeżycia, że się zdawało, com już całkiem boską i człowieczą wiarę, miłość, nadzieję, a i szczęśliwość życia utracił... Dał ale Pan Bóg, Jego łaska i moja dobra natura człowiecza, żem się nie zmarniał, nie zginął, że żyję szczęśliwie, jak ino żyć można na tej Ziemi. Nie zgubiłem, nie zaprzepaściłem mojego serca i duszy, bo miałem fundament wiary naszej świętej, miłości nadziei, a także i z tych dobrych książek, od których się tyle dowiedziałem, nauczyłem, co mie żadne Woltery, Renany, Darwiny i insze żydowskie Marksi i polscy masoniarze, komuniarze, czerwieniarze nie przeonaczyli [...][43].

Zacząłem pisać w roku 1899 w „Niedzieli" i „Gwiazdce Cieszyńskiej", później „Wieńcu – Pszczółce" przez lat 18. Byłem redaktorem „Cepów" lat 5 i lat 7 „Figlarza" w Krakowie. Pisałem i piszę we wszystkich pismach ludowych, jak: „Niedziela", „Gwiazdka Cieszyńska", „Wieniec-Pszczółka", „Przodownica", „Niewiasta", „Jutrzenka", „Przewodnik Katolicki", „Figlarz", „Diabeł", „Cepy", „Pocięgiel", „Śmigus", „Rola", „Piast", „Piast Wielkopolski", „Gwiazda", „Młoda Polska", „Placówka Kresowa", „Dziennik Cieszyński", „Dzwon Niedzielny", „Siew Wolności", „Świat i Prawda", „Podhalanka", „Gazeta Niedzielna", „Stańczyk", „Przewodnik Kółek Rolniczych", „Nasz Kraj", „Słowo Polskie", „Kurier Lwowski", „Głos Narodu", „I.K.C.", w różnych kalendarzach Wojnara itp.[44].

O swej twórczości Jantek z Bugaja mówił w wywiadzie przeprowadzonym przez Franciszka Lipińskiego w 1925 r.:

— Co pan sądzi o swej obecnej i dawniejszej twórczości?

— Dawniejsza moja twórczość miała swobodę, wolność – pisałem wtedy, gdy mię coś gwałtem ciągnęło do pióra i czułem wielką przyjemność przy takim pisaniu. Odkąd się zaangażowałem, sprzedałem, muszę terminowo materiał rozesłać do pism. Piszę najczęściej bez zadowolenia, z ciężkim nieraz wysiłkiem myśli, gonię za tematem, choćby błahym, naiwnym, aby tylko materiał wysłać.

---

[43] „Dzwon Niedzielny", 1936, nr 46.

[44] J. Kapuściński, *Jantek z Bugaja...*

— Który tom własnych poezji pan za najlepszy uważa i który miał największą poczytność?

— Trudno samemu o swoich utworach sądzić. Wydaje mi się, że najlepszy był trzeci tomik mych wierszy *Z łąk i pól*, który wyszedł z druku w pierwszym roku wojny. Miał nadzwyczajną poczytność.

— Czy pan, o którym Rydel niegdyś miał powiedzieć, że może być dobrym pisarzem scenicznym, napisze kiedyś jaką komedię lub satyrę sceniczną?

— Próbowałem pisać jasełka pt. *Lud polski w Betlejem*, które były grane w Domu Polskim w Bielsku za czasów księdza Stojałowskiego, ale zaginęły w rękopisie. Fragment z tych jasełek jest w książce *Wiersze, piosnki z naszej wioski*. Marzeniem moim jest napisać coś dla młodzieży, jaką wesołą sztuczkę, ale mi trudno do tego się zabrać z braku czasu.

— Czy twórczość daje panu zadowolenie duchowe?

— Czasem, gdy mi się wierszyk udaje, jestem zadowolony, cieszę się jak dziecko. Bez pisania żyć bym nie mógł.

— Czy wierzy pan w rozwój literatury ludowej?

— W rozwój literatury wierzę, bo widzę jak młodzi, jak Rydz, Kapuściński, Byczek, Wojciech i wielu innych, zdradzają talent o jakim ja nie marzyłem, kiedy byłem młody. Serce mi rośnie, gdy czytam piękny i po naszemu napisany wierszyk któregoś z poetów ludowych, ale gdy sztucznie pozuje na ogromną uczuciowość, na tytana, mocarza słowa natchnionego, kradnie perełki z naszych trzech wieszczów i innych, jak to u paru młodych zauważyłem – to mi się wcale nie podoba. Literatura ludowa powinna iść odrębnie – miedzami, łąkami, ścieżkami polnymi, drożynami wiejskimi – jak odrębna jest dola stanu włościańskiego od innych stanów. Kiedyś, za wiek lub za dwa, ludowa pieśń, jak ten najciemniejszy, najprostszy i najgłupszy z trzech braci w bajce zdobędzie królewnę zaklętą na szklanej górze. Literatura ludowa istnieje i była już przed wiekami, za Kołodzieja Piasta. W ludowej chacie zrodzona, przy kądzieli, wiązaniu sieci, weselach, pogrzebach, kulcie religijnym. Zapisała się ona w sercu, w duszy, w pamięci naszych pradziadów i do dzisiaj jej ślady się jeszcze nie zatarły. [...]

— Czy hołduje pan nowym prądom literackim w Polsce – futuryzmowi?

— Nie hołduję! [...][45].

II wojna światowa

W 1939 r., z końcem sierpnia, w czasopismach „Rola", „Dzwon Niedzielny", „Piast" ukazały się ostatnie gawędy Jantka z Bugaja. 1 września wybuchła wojna. Syn Stefan został zmobilizowany do Armii Kraków i poszedł na front. Po inwazji sowieckiej na wschodnie tereny Rzeczypospolitej syn Stanisław dostał się do niewoli.
Wnuk Roman Zajączek w artykule o swoim dziadku tak napisał:

[45] F. Lipiński, *Z galerii ludowych poetów polskich*, „Świat i Prawda", 1925, nr 27, s. 402–440.

Pamiętam wzruszający moment, gdy w roku 1939, w pierwszych dniach działań wojennych, jeden z powstańców śląskich, uciekając przed zemstą hitlerowców, przyszedł do Bugaja, aby tam zobaczyć Jantka i nabrać u niego otuchy w ciężkich dniach dla Ojczyzny. Przy powitaniu z dziadkiem rzucił mu się na szyję i płacząc zawołał: „Jantku, to tyś! O, teraz będzie mi lżej na sercu"[46].

Syn Stefan tak napisał o tych czasach:

Jak każdy prawdziwy Polak, tak i Jantek z Bugaja ciężko i boleśnie odczuł najazd hitlerowski na Polskę i klęskę naszej Ojczyzny w roku 1939. Grabież, jaką stosowali Niemcy na ziemiach polskich, nie oszczędziła i jego. Zabrano mu ostatnią krowę [...] Myśl jego wciąż obracała się koło wypadków, jakie rozgrywały się na świecie. Wierzył święcie w pokonanie Niemców, zbrodniarzy dziejowych, przepowiadał wolność, niestety nie doczekał się jej[47].

Syn Stanisław zaginął bez wieści, zięć Edward Zajączek zginął śmiercią głodową w obozie w Auschwitz. W czasie okupacji Jantek utrzymuje kontakty osobiste i listowne z wielu osobami ze świata kultury i literatury. Odwiedza go wielu znajomych.

Z korespondencji do Karola Ludwika Konińskiego z 11 sierpnia 1941 roku:

Kochani Drodzy Państwo

Że tak zapomniałem, usprawiedliwiam się na wstępie do słów tej kartki: chory byłem, nie opuszczając barłogu na łóżku przez miesiąc marzec i kwiecień. W maju podźwignąłem się, ale znów zachorowałem na nogi, że znów leżeć musiałem. Przednówek mieliśmy w tej wiośnie bardzo ciężki. Złodzieje obrabowali mi dom w lipcu, zabierając odzież, korale, skrzypce, dwa flety, inne jeszcze rzeczy na kilka tysięcy podług teraźniejszej drożyzny, zostałem z mą rodziną skrzywdzony. Córka Zosia, co jest w Bielsku, jak mogła, nagość naszą pokryła. Sąsiedzi też, co mogli, darowali, więc jakoś jest możliwie. Męża córki Zajączka zabrano z wiosną do obozu. Ostatnio córka ośmioletnia Marysia chora na dyfterię. Dość już chyba tego na przebaczenie mi mego zapomnienia o pisaniu do kochanego Państwa. 11 kartek dzisiaj piszę w odpowiedzi tym wszystkim, co w tych ciężkich dniach do mnie pisali. Zdrowie moje dosyć możliwe, że już w słońcu w polu koło warzyw uprawy pracuję, zabiegam. Urodzaj mam dość pomyślny, by tylko na kontygent nie zabrano. Jabłka obrodziły i gruszek trochę jest, śliwy, czereśnie wymarzły. Żal mi Zegadłowicza, że nie doczekał. Ostatnie podrygi – przeto pomimo wszystkiego, co przeżyłem, czuję się w siódmym niebie. Dziękuję kochanemu Panu za pamięć o mnie i mam nadzieję, co przed zimą odwiedzę, że się tak możliwie stosunki nasze ułożą. Ściskam kochanego drogiego Pana i Pani rączęta całuję, pozdrawiając przeserdecznie.

Stary przyjaciel, Jantek z Bugaja[48].

---

[46] R. Zajączek, *Jantek z Bugaja (wspomnienie wnuka)*, „Katolik", 1958, nr 51–52, s. 9.

[47] S. Kucharczyk, *W czwartą rocznicę śmierci chłopa-poety. Pamięci Jantka z Bugaja*, „Piast", 1948, nr 10, s. 6.

[48] Biblioteka Jagiellońska – Dział Rękopisów.

W 1943 r. odwiedzili go profesor Stanisław Pigoń oraz pisarz Jan Wiktor wraz z Władysławem Pawłowskim i Józefem Śliwą. W liście do wspomnianego Józefa Śliwy czytamy:

> za tak dla mnie zaszczytne odwiedziny ze swoją rodzinką i chlubą współczesnej literatury polskiej – panem Wiktorem, a przy tem za podarunki serdeczne Bóg zapłać, dziękuję. Bardzo się też ucieszyłem odebraną dzisiaj od Cichonia serią pięknie udanych fotografii. Tę zbiorową dam powiększyć i dam oprawić na ścianę w mojej izdebce. [...] Mam nadzieję doczekać końca wojny [...] Pana Wiktora, gdy będzie u mnie z panem dyrektorem, nie tylko oschłą duszą, zwiędłym sercem, jakie mam dzisiaj, ale czem tylko żywnie będę mógł, przeszczodrze, przeserdecznie ugoszczę [...]
>
> Jantek[49]

11 czerwca 1943 r. Z korespondencji Stanisława Pigonia do Jantka z Bugaja:

> Szanowny Panie
>
> Obie przesyłki skierowane do mnie przez łaskawe pośrednictwo pana dyrektora otrzymałem i starannie przechowuję. Ucieszył mnie Pan wzmianką, że to jeszcze nie ostatnia. Zwłaszcza zaś miła jest wiadomość, że się pan zdecydował pisać wspomnienia. O pracy Pańskiej *Życie seksualne wsi* dowiadywałem się tu u osób świadomych. Otóż p. Tomanek nie żyje. Wdowa po nim obiecała poszukać rękopisu w domu. Jeżeli go tam nie ma, to znaczy że został w redakcji, a w takim razie uległ zagładzie. Jeśli go zaś znajdzie, mam nadzieję go otrzymać. [...]
>
> Stanisław Pigoń[50]

Z końcem 1943 r. Jantek z Bugaja zachorował, warunki materialne w tym czasie były bardzo trudne. Pomimo oddanych mu lekarzy, choroba okazała się nieuleczalna (rak wątroby) i 11 marca 1944 r. zmarł, nie doczekawszy wolności. Również nie doczekał wiadomości, co się dzieje z jego synem Stanisławem. Również drugi jego syn, Edward, wywieziony na roboty do Niemiec, nie wiedział, że ojciec zmarł. 13. w marcowy poranek mglisty, szary dzień odbył się pogrzeb, w którym wzięły udział liczne rzesze z Paszkówki, okolicznych wiosek, a także z dalszych stron. Niesiony na ramionach przez straż pożarną oraz przyjaciół. W pogrzebie także wzięło udział kilku księży. Nad otwartym grobem przemówił jeden z jego przyjaciół.

Został pochowany pod wybraną za życia brzozą. Już w 1936 roku napisał na ten temat:

> Chodząc naszym cmentarzykiem, upatrzyłem sobie brzozę. Pod jej cieniem i krzyżykiem na sen wieczny się położę. Do mojego kochanego księdza Konopnickiego pójdę w którąś niedzielę i na mój grób pod tą brzozą będę prosił o parcele. [...] Boli mnie serce całe życie, że ludzie biedni na wsi, nieszczęśliwi,

[49] Z archiwum autora.

[50] Z archiwum autora.

alem sam biedny, co im mogłem pomóc! Mam ale o tyle spokojne sumienie, że moimi pieśniami z ospałości ich budziłem i podtrzymywałem w nich ducha. Żem im dopomógł dźwigać ich ciężki krzyż życiowy, żem się z nimi smucił i weselił, żem wołał do wielkich tego świata: Czyńcie sprawiedliwość i miłość, bo się przybliża Królestwo Niebieskie[51].

Syn Stefan w 4. rocznicę śmierci wspomina:

Tylko brzoza, co rośnie nad jego grobem, szumi gałązkami o wielkim sercu i wielkiej duszy chłopskiej, którą posiadał kochany Jantek z Bugaja[52].

Przez kilka lat nie było na grobie Jantka z Bugaja żadnego pomnika. Miał być ufundowany przez rzeźbiarza kamieniarza Franciszka Łuczywo, ale z powodu jego śmierci nie doszło do tego. Z początkiem lat 70-tych nagrobek na mogile Jantka z Bugaja i jego żony ufundowała rodzina. Nie szumi, nie płacze już brzoza nad jego grobem, ponieważ za przyzwoleniem proboszczowsko-wójtowskim, ścięli ją barbarzyńcy. Nawet młodej brzozy nie wolno posadzić w tym miejscu.

Niedługo po śmierci miał się ukazać wybór poezji Jantka z Bugaja. W liście, Stanisław Pigoń do syna Stefana donosił:

Szanowny Panie

Posłaną drobną sumkę uzyskałem u przyszłego wydawcy wyboru poezji jako zaliczkę. Może mi się powiedzie wydostać dalsze jeszcze raty. Wszystko, co by jeszcze zostało ze spuścizny pisarskiej po ś.p. ojcu Pańskim, proszę zgromadzić troskliwie i wręczyć, czy to panu dyrektorowi Śliwie, czy panu Pawłowskiemu i oni się zaopiekują tym jak najstaranniej [...][53].

Wybór utworów nie wiadomo z jakich przyczyn, w opracowaniu Stanisława Pigonia nie ukazał się. Dopiero w serii dawnych pisarzy chłopskich w 1954 r. ukazał się wybór utworów w opracowaniu i ze wstępem Antoniego Olchy.

P.S. Biografia ta nie wyczerpuje tematu, została opracowana na podstawie dostępnej korespondencji oraz tekstów autobiograficznych Jantka z Bugaja zamieszczonych w różnych czasopismach, a także artykułów na temat jego życia i twórczości.

---

[51] Z archiwum autora.

[52] S. Kucharczyk, *W czwartą rocznicę...*

[53] Z archiwum autora.

Zamek Lubomirskich w Nowym Wiśniczu.
Rys. Andrzej B. Krupiński.

MARCELI OLMA

JĘZYKOWY OBRAZ XIX-WIECZNEGO MAŁŻEŃSTWA W LISTACH TEODORY I JANA MATEJKÓW

Przypadająca na 2 połowę XIX stulecia wymiana listów pomiędzy Teodorą i Janem Matejką wpisuje się w nurt modnej naówczas sztuki prowadzenia konwersacji na drodze korespondencyjnej. Na temat epistolografii różnych epok istnieje, jak wiadomo, nader bogata literatura przedmiotu, przywoływanie jakichkolwiek prac z tego zakresu poza monografią S. Skwarczyńskiej[1] wydaje się tutaj zbędne. Z racji zbieżności chronologicznej poddanych dalej analizie tekstów z piśmiennictwem użytkowym okresu późnego romantyzmu i pozytywizmu godzi się także wspomnieć o interesującej publikacji pokonferencyjnej z 2000 roku[2].

Stanowiące podstawę obecnych rozważań 26 listów z lat 1866–1876 napisanych własnoręcznie przez Teodorę Matejkową nie jest znanych szerszemu odbiorcy. Posiada je w swoich zasobach wraz z licznymi archiwaliami rodzinnymi Dom Jana Matejki w Krakowie, który jest jednym z oddziałów tutejszego Muzeum Narodowego[3]. Zbiór listów pisanych przez malarza do narzeczonej, a potem małżonki, został opublikowany w 1927 roku, obejmuje on 79 jednostek epistolarnych z lat 1863–1881[4].

W niniejszym opracowaniu warto podjąć wysiłek rekonstrukcji językowego obrazu XIX-wiecznego małżeństwa wybitnego artysty z niepospolitą we własnym mniemaniu osobą, o której zachowaniu i zdrowiu wiele mówiono naówczas w Krakowie. Podstawę odniesienia stanowić mogą stosowne opracowania leksykograficzne, jak również przygotowane przez historyków i socjologów studia poświęcone pozycji i roli kobiety w społeczeństwie polskim minionych stuleci, wreszcie publikacje ukazujące procesy kształtowania się modelu małżeństwa w kulturze środkowoeuropejskiej[5].

---

[1] S. Skwarczyńska, *Teoria listu*, Lwów 1937.

[2] Mowa o pracy zbiorowej: *Sztuka pisania. O liście polskim w wieku XIX*, pod red. J. Sztachelskiej i E. Dąbrowicz, Białystok 2000, która stanowi pokłosie konferencji naukowej w Supraślu.

[3] Dla ścisłości należy nadmienić, że zbiory te dostarczyły autorowi interesującego materiału badawczego do dwóch odrębnych szkiców, z których jeden prezentuje niską sprawność językową T. Matejkowej, a drugi mieści się w obrębie badań z zakresu lingwistyki płci i ekspresji językowej (oba artykuły w druku).

[4] Zaproponowany temat niniejszego szkicu każe pominąć w dalszych rozważaniach 21 listów Jana Matejki do narzeczonej Teodory Giebułtowskiej, które w swoim wydaniu z 1927 roku zamieścił M. Szukiewicz.

[5] Z punktu widzenia obranej tutaj problematyki tłem porównawczym mogą być np. publikacje: *Kobieta i kultura życia codziennego. Wiek XIX i XX*, zbiór studiów pod red. A. Żarnowskiej

Słownik języka polskiego definiuje *małżeństwo* bardzo zwięźle jako „związek prawny mężczyzny i kobiety, mający na celu utworzenie rodziny"[6].

Słownik socjologii i nauk społecznych informuje, iż „małżeństwo jest tradycyjnie rozumiane jako prawnie zatwierdzony związek dorosłego mężczyzny z dorosłą kobietą, który wiąże się z określonymi prawami i obowiązkami"[7].

Katechizm kościoła katolickiego precyzuje znaczenie przywołanego pojęcia w oparciu o tekst *Biblii* i naukę soborową, jako podniesione do godności sakramentu „przymierze małżeńskie, przez które mężczyzna i kobieta tworzą ze sobą wspólnotę całego życia, skierowaną ze swej natury na dobro małżonków oraz do zrodzenia i wychowania potomstwa". Cechą konstytutywną tej „osobowej wspólnoty" jest jedność i nierozerwalność[8].

Dla porządku godzi się wspomnieć, że małżeństwo pomiędzy 26-letnim, początkującym malarzem[9], a 8 lat młodszą Teodorą Giebułtowską zostało zawarte w dniu 21 listopada 1864 roku. Ślub miał miejsce w kaplicy Matki Boskiej na Piasku w Krakowie, udzielał go ksiądz Stanisław Giebułtowski – brat Teodory i serdeczny przyjaciel Matejki. Zgodnie z wolą młodych, uroczystość miała kameralny charakter, zaproszono tylko świadków, nie powiadamiając o tym wydarzeniu osób trzecich. Przyczyną tego stanu rzeczy była nie tylko wrodzona skromność artysty, ale i niechęć jego rodziny do ożenku z panną Teodorą, przed której kapryśnym charakterem ostrzegali Matejkę także jej najbliżsi[10].

Na 26 zachowanych listów Teodory do Jana[11] tylko dwa zostały zredagowane w domu rodzinnym Matejków w Krakowie i wysłane do artysty odbywającego zagraniczne podróże „służbowe". Pozostałe epistoły pisane były z Wiśnicza (dokąd Matejkowa często wyjeżdżała, zatrzymując się u krewnych) lub z miejscowości uzdrowiskowych: Rabki i Francensbadu, a nawet Drezna, gdzie Teodora pobierała kosztowne lekcje śpiewu. Już to

---

i A. Szwarca, t. V, Warszawa 1997 oraz *Kobieta i małżeństwo. Społeczno-kulturowe aspekty seksualności. Wiek XIX i XX*, zbiór studiów pod red. A. Żarnowskiej i A. Szwarca, t. VIII, Warszawa 2004.

[6] Pod red. W. Doroszewskiego, t. I–IX, Warszawa 1958–1969.

[7] Pod red. G. Marshalla, Warszawa 2005.

[8] *Katechizm kościoła katolickiego*, wyd. 2 popr., Poznań 2002, s. 386–400.

[9] Matejko miał już naówczas w swoim dorobku wiele wysoko ocenionych prac, w tym „Kazanie Skargi", które zostały sprzedane hr. Potockiemu z Zatora za nieporównywalnie niską w stosunku do późniejszych dzieł sumę 1000 zlr. Uzyskana w ten sposób kwota umożliwiła Matejce finalizację zabiegów o rękę panny Giebułtowskiej.

[10] Więcej informacji na ten temat znaleźć można w opracowaniach o charakterze biograficznym: S. Serafińska, *Jan Matejko. Wspomnienia rodzinne*, Kraków 1955; M. Gorzkowski, *J. Matejko. Epoka od r. 1861 do końca życia artysty z dziennika prowadzonego z ciągu lat osiemnastu*, oprac. i wstępem opatrzyli K. Nowakowski, I. Trybowski, Kraków 1993.

[11] Teodora pisała do męża zdecydowanie częściej, o czym przekonują jego zachowane odpowiedzi listowne; zagubienie niektórych ogniw korespondencji małżeńskiej (dokumentującej również inne wojaże Matejkowej) zdaje się świadczyć o niedbałości adresata lub o zniszczeniu jej przez spadkobierców rodziny w obawie przed ujawnieniem niecenzuralnych fragmentów. Jest to jednak wariant mało prawdopodobny, gdyż w zachowanych do dziś listach Teodory nie brak pikantnych szczegółów z ich pożycia (por. przytoczone dalej cytaty).

zestawienie dowodzi, że żona malarza oraz matka 2 córek i 2 synów wiele czasu spędzała poza domem, pozostawiając go (niekiedy wraz z wątłego zdrowia dziećmi) pod opieką zapracowanego męża. Zarówno źródła dotyczące minionych stuleci, jak i nawyki współczesnych, pozwalają interpretować wspomniany stan rzeczy jako dosyć nietypowy. Przy postępującym na przełomie XIX i XX w. zawodowym uaktywnianiu kobiet i zmianach w podziale obowiązków w społeczeństwie miejskim główną domeną aktywności matek i żon wciąż pozostawały obowiązki gospodarskie. Wyjazdy „do wód" stanowiły jednak wtedy zwyczaj dosyć powszechny, dowodzący zamożności albo przynajmniej wielkopańskich aspiracji kuracjuszy[12].

Wśród 58 listów małżeńskich Jana Matejki do Teodory są zarówno listy pisane z Krakowa, gdzie artysta pracował, opiekował się dziećmi, nadzorował przebudowę domu, prowadził Szkołę Sztuk Pięknych, jak i z Wiednia, Lwowa, Pragi czy Paryża, dokąd jeździł, organizując wystawy swoich obrazów, kupując potrzebne surowce i materiały (płótna, manekiny itp.).

Stałe dla struktury listowej formuły początku i końca[13], w których skład wchodzą nieodmiennie zwrot adresatywny do odbiorcy i podpis nadawcy, pełnią w epistolografii (podobnie jak powitania i pożegnania w komunikacji *face-to-face* lub w rozmowie telefonicznej) liczne funkcje językowe i pozajęzykowe. Oprócz nawiązania i zerwania kontaktu wyrażać mogą zróżnicowane emocje piszącego, bywają elementem grzecznościowej perswazji i służą manifestowaniu więzi społecznej łączącej korespondentów. W przypadku listów małżeńskich intytulacje oraz submisje zawierające w swym składzie obligatoryjne formy 1 i 2 osoby liczby pojedynczej zaimków dzierżawczych: *mój/moja* i *twój/twoja* odsyłają do ich zasadniczego znaczenia informującego o wzajemnej przynależności. Nie inaczej przedstawia się sytuacja ekscerpowanych tutaj tekstach. W swoich listach do męża Teodora posługuje się bowiem następującymi zwrotami adresatywnymi[14]:

Mój Jasiu! (początek IX 1867)
Mój jedyny! (1 X 1867)
Kochany mój i drogi dla mnie Jaśku! (5 IX 1869)
Mój zacny Janku! (24 IX 1869)
Kochany mój Orle Janku! (17 IX 1869)
Mój luby (24 IX 1869)
Mój poczciwy i kochany Janku biedny! (13 II 1870)
Moje wszystko! (25 VII 1872)
Kochane moje Jaśki drogie! (IX 1876)

---

[12] Por. np. M. Olkuśnik, *W dalekiej podróży, na wilegiaturze, za rogatkami.... O znaczeniu form wypoczynku poza miastem dla badań nad stratyfikacją społeczeństwa Warszawy przełomu XIX i XX* w., [w:] *Społeczeństwo w dobie przemian wiek XIX i XX*, pod red. M. Nietyksz, Warszawa 20003, s. 237–245.

[13] W literaturze przedmiotu wyróżnia się formułę inicjalną zwaną *intytulacją* oraz podpis wraz z poprzedzającą go formułą, które konstytuują tzw. *submisję*.

[14] Nie chcąc utrudniać lektury cytowanych tutaj fragmentów listów, poddano ich ortografię pewnej modernizacji, korygując błędy ortograficzne i uwspółcześniając interpunkcję. Wszelkie uchybienia stylistyczne i osobliwości fleksyjne oraz leksykalne pozostawiono bez zmian.

Jan Matejko kieruje do żony nie mniej osobiste i gorące słowa powitania:

Moja droga Teosiu, kochana! (24 VII 1866)
Najukochańsza Doro moja! (lipiec/sierpień 1866)
Moja Teosiu najdroższa i najukochańsza! (3 I 1866)
Moja Najdroższa Najukochańsza Teośko Żono! (13 XII 1866)
Teosiu, najdroższa najukochańsza Żono moja! (10/11 VII 1867)
Kochana moja Teośko! (2 IX 1869)
Kochana Ośko moja! (początek I 1870)
Moja droga! (14 IX 1876)
Kochana Teośko! (1 IV 1881)

Z zestawionych powyżej formuł adresatywnych wynika, że oboje małżonkowie równie chętnie i często zwracali się do siebie, wykorzystując nieoficjalne formy imion własnych oraz korzystając z możliwości morfologicznych, jakie daje polszczyzna. Użyte deminutiwa i hipokoristika (wyrazy zdrobniałe i pieszczotliwe) implikują szeroką gamę uczuć pozytywnych, głównie miłości, przywiązania i szacunku. Wysoki stopień konwencjonalizacji gatunkowej listu, a zwłaszcza jego ramy delimitacyjnej, sprawia jednak, że wypełniające ją formuły nie są zbyt podatne na innowacje. W dalszej części niniejszego tekstu wypadnie przytoczyć cytaty z właściwej, centralnej części listów, których ton mocno kontrastuje z początkowym zwrotem do odbiorcy. Niezależnie od tego można zauważyć, że intytulacje w listach Jana Matejki są zazwyczaj bardziej rozbudowane, zawierają w swym składzie konstrukcje superlatywne, służące hiperbolizacji zasług bądź walorów małżonki oraz podkreśleniu żywionych wobec niej uczuć.

Formuły wieńczące tekst epistolarny są paralelne w stosunku do intytulacji, pozwalają nadawcy listu na kreowanie obrazu samego siebie. Obydwoje Matejkowie zapewniają w nich o swojej tęsknocie, przywiązaniu, stałości uczuć i miłości.

Teodora mianująca się niekiedy *zgrzędną* i *tęskną Dorą* (1 X 1867 i XII 1867), *filutką młodą* (lato 1867), *mniejszą połową* (5 IX 1869) przed złożeniem finalnego podpisu umieszcza w swoich listach sformułowania poniższego typu:

Twoja Cię kochająca niezmiennie Dora (lato 1866)
Twoja do śmierci, niezmienna dla Ciebie Teodora (lato 1867)
Twoja na zawsze kochająca Teodora (18 VII 1867)
Twoja do zgonu Dora żona (grudzień 1867)
Żona i matka trojga twoich dzieci (8 IX 1869)
Twoja do śmierci wyłącznie Teodora (24 IX 1869)

Jan Matejko w tym samym miejscu struktury listowej wpisuje dla odmiany nieco mniej rozbudowane submisje:

Twój na wieki Teosiu moja (24 VII 1866)
Twój mąż Doro ukochana, twój zawsze Jan (3/4 VIII 1867)
Twój do śmierci Jan (13 VIII 1867)
Twój na zawsze Jan (27 VIII 1867)
Twój Jaśkuś (10 XII 1867)
Twój zawsze jednaki Jan (IX 1869)
Twój ten sam Jan (22 VI 1870)

Użyte w obrębie submisji sformułowania pomimo znacznego skostnienia tego typu wypowiedzi sygnalizują przekonanie korespondentów, iż zawarty niegdyś związek małżeński jest nierozerwalny i trwać będzie aż „do śmierci", „do zgonu", „na wieki", „na zawsze".

W miarę upływu czasu i pogłębiającego się kryzysu rodzinnego artysta świadom własnej bezsilności wobec ekstrawagancji żony, a jednocześnie nawiązując do swoich cierpkich słów zamieszczonych w kilku listach, pisze się *złośnikiem Janem* (1 VIII 1872), *Janem łajdakiem* (1 IX 1876), *nie najgorszym Jaśkiem* (31 VIII 1878), *brzydkim Jaśkiem* (11 IX 1878), *niewolnikiem Jaśkiem* (26 VII 1879), *gderą Janem* (1 IV 1881).

Zarówno zwroty inicjujące, jak i zamykające epistolarny dialog, wskutek zacieśniania się więzi między pomiędzy korespondentami ulegają zwykle strukturalnemu rozluźnieniu. Powrót do formuł o wysokim stopniu konwencjonalizacji, pozbawionych pierwiastka emocjonalnego, może sugerować wówczas brak jednomyślności a nawet waśń pomiędzy nadawcą i odbiorcą. Podobne zjawisko widać w listach artysty do małżonki, kiedy jego submisje mają postać bardzo oficjalną, np.:

Wasz mąż i ojciec Jan (10/11 VII 1867)
Mąż i ojciec Jan (29 VIII 1867)
Jan (1 IX 1876)
Jan Matejko (14 IX 1876)

O językowych wykładnikach małżeńskiego konfliktu przyjdzie jeszcze powiedzieć, warto jednak wcześniej przyjrzeć się sposobom okazywania uczuć przez obydwoje korespondentów.

Teodora Matejkowa, nie zważając na dzielący ją od adresata dystans czasowy i przestrzenny, opisuje dosadnie swoje aktualne stany emocjonalne, oddaje się marzeniom, projektuje szczegóły oczekiwanego intymnego spotkania z ukochanym. Troska i tęsknota za nieobecnym mężem zdają się nawet ustępować miejsca potrzebie fizycznej bliskości a może nawet cielesnemu pożądaniu, które implikują wyróżnione w tekście czasowniki oraz derywaty odczasownikowe. Siłę uczucia wzmagają liczne formy zdrobniałe i pieszczotliwe rzeczowników pospolitych (*mężulek*, *pacholę*, *serduszko*, *siniaczek*, *oczusia*, *kosteczki*, *rączęta*) oraz modyfikacje imion własnych. :

> *Teraz* ***mam*** *ogromny* ***apetyt*** (tu w znacz. przen. 'mieć ochotę na coś, pragnienie czegoś, chęć') *Ciebie mój drogi* ***ucałować*** ('dotykać wargami dla wyrażenia uczucia sympatii, miłości, pożądania') *w aksamitki oczusia i wszystkie kosteczki, ale nie ma mojego Jasia trzeba się obejść – widzę naprzód jak to będziesz czytał, że i tobie serduszko się poruszy dla twéj Ośki i rad byś ją sam przycisnął do niego – nie mogłabym bez Ciebie już żyć na świecie* (18 VII 1867)
>
> *Jak by to Ośce twéj było miło i rozkosznie razem z Jaśkiem o dwunastéj w nocy siedzieć w naszéj sypialni na owem ulubionem fotelu żółtem* [...] *i* ***całować się*** (jw.) *za wszystkie czasy zmarnowane na próżno* (1 X 1867)
>
> *Późno już bardzo a mnie się nawet nie zamarzy o spaniu, tylko bym chciała z Tobą rozmawiać – tylko że mi Ty mój drogi nic nie odpowiadasz, a ja ze złości aż nożkami tupocę, że Cię tu mój Orliku nie mam tuż przy sobie, by Cie trochę* ***podrażnić*** ('doprowadzić kogoś do zdenerwowania, irytacji, wywołać niepokój,

podniecenie') *i* ***pogniewać*** ('ściągnąć na kogoś lub na siebie czyjś gniew') *taki mam teraz dziwny humor. Myślisz sobie – dobrze, że mię tam niema, ale Cię to czy pierwéj, czy późniéj nie ominie, wierzaj mi. A jakaś biedna jestem, coś się ze mną dziwnie przykrego dzieje, że radabym sama przed sobą uciec – chciałabym byś mi* ***potakiwał*** ('wyrażać słowem lub gestem solidaryzowanie się z czyimś zdaniem, mówić „tak" na znak zgody, aprobaty') ***pieścił*** ('okazywać komuś czułość przez głaskanie, tulenie, całowanie') *przynajmniéj w takich przykrych chwilach, a tu i tego niemam nawet i to mi odjęte. Coraz to Dorze gorzéj i gorzéj, z każdem miesiącem to Jasiek ostyga w miłości i pobłażaniu Ośki fantazyi czyli raczéj grymasom* (1 X 1867)

Tylko Ciebie Ośce brak wielki, niema kto Ośkę ***popieścić*** (jw.) *niema jéj kto* ***pobłażyć*** (daw. 'okazać pobłażliwość, wyrozumiałość') *i gdy jakoś tęskno, słabo –* ***utulić*** ('pocieszyć, uspokoić kogoś, zwykle przytulając do siebie, biorąc w objęcia'), *jak to mój Drogi zwykł robić.* ***Całuję*** *i* ***ściskam*** *po tysiące razy moje wszystkie drogie a kochane kosteczki* (XII 1867)

Przepraszając za te wszystkie morały i uchybienia, ***ucałuję*** *moje drogie pacholę, za przyjazdem którego czekam z tęsknotą i upragnieniem po niezliczone razy – może się ty obawiasz już skutku* ***zaduszenia?*** (tu w znacz. przen. 'utrata tchu wskutek przesadnego okazywania czułości') *Nie, tego nie zrobię, ale nie ręczę, czy gdzie kto nie dopatrzy jakiego siniaczka na trzeci dzień po przywitaniu* (17 IX 1869)

Jan Matejko jest bardziej wstrzemięźliwy w okazywaniu własnych doznań wobec małżonki. Swoje szczere, jak nietrudno się domyślić, uczucia, którymi obejmuje również dzieci, wyraża w sposób konwencjonalny, a przez to wyważony, niekiedy też pośrednio, uciekając się do metafory czy plastycznego opisu. W odniesieniu do Teodory posługuje się wprawdzie określeniami atrybutywnymi w superlatywie oraz epitetami wartościującymi, ale służą one głównie adoracji, komplementowaniu i otaczaniu czcią życiowej partnerki.

Doro najukochańsza Żono nie zapominaj i nie żałuj każdej chwili poświęconej mężowi, któren Cię nad życie kocha, do śmierci. Bożej Matce Was oboje polecając, błogosławię i całuję stokrotnie [...] *Moja Dorusiu kochana a pamiętaj jeśli mnie kochasz prawdziwie nie zaniedbuj zażywać proszków i Mamę do tego zachęcaj a po schodkach ani na ulicę sama nie wychodź* (13/14 XII 1866)

Widzisz Ośko moja kochana, że nie mogę skończyć listu, tak bym chciał o wszystkiem gawędzić ale podobno i miejsca brak, trzeba by resztę może po stole pisać, więc wolę zamknąć list na tej samej kartce najserdeczniejszemi pocałunkami ukochanej twarzy i rąk twoich Żono moja najdroższa z dodaniem wszystkich błogosławieństw dla Was obojga z Tadziuniem naszym, którego za mnie wycałuj o 2,000 razy więcej jakeś to co dzień zwykła czynić (10/11 VII 1867)

Jakżebym np. teraz chciał wiedzieć, co moja Dora porabia, czy się bardzo turbuje o swego Jaśka – a dzieciaki nasze czy zdrowe? Tadek bardzo dokazuje? Strzeż też moja oboje a szczególniej Helkę, by jej ten rozpuśnik co złego nie zrobił – by zresztą nie zaziębiły się dziecięta, co tak łatwo przy takiem zimnie jak np.

dzisiaj. Na służki daj Najdroższa pozór kiedy wracają z pola, niech się ogrzewać nie zapomną przed wnijściem do pokoju, gdzie dzieci. A schody niech zamykają. Przebacz moja Doro moim uwagom, ale takim czegoś niespokojny o Was – że nie powinnaś mi brać za złe tej troskliwości (10 XII 1867)

Smutno Ci moja pewno takim biegiem rzeczy, och i mnie nie lepiej, ciężko mi ciągle kiedy Dory kochanej i Tadka (syna) brak, nie wiem jakbym to długo przetrwał, gdyby to długo zbyt trwało – dziś w pustem i cichem mieszkaniu ***czuję się podobnym arabowi, co wlecze kości pod skwarem przez pustynię do z dala widniejącej oazy****, która czasem stać się może tylko ułudnem zjawiskiem. Ale Ałłach da może inaczej* [...]. *Dziwne bzdury Ci prawię Teośko moja kochana wszak prawda? cóż przecie robić, kiedy się kotłuje coś czasem we mnie, przy samotności zupełnej: jeno wobec siebie i wspomnień, myśli latających za Tobą moja najdroższa i najbardziej miłowana na świecie przeze mnie* (VII lub VIII 1866)

Nabredziłem Ci, Ośko moja droga, całą kartkę, za co Cię serdecznie przepraszam, dziwak Twój mąż co się zowie, niemal zawsze, a cóż się dziwić, gdy ***sam na domostwie siedzi gdyby bocian smutny*** (3/4 VIII 1867)

W listach Matejki do żony wiele miejsca zajmują też doniesienia o zdrowiu i edukacji dzieci, o gospodarstwie domowym wreszcie o pracy zarobkowej stanowiącej jedyne źródło utrzymania całej rodziny. Na potwierdzenie tych słów warto przytoczyć tylko 4 cytaty:

W domu porządek dosyć wszędzie, jeno kwiatki zbiedniały, przy mnie jednak może lepiej wyglądać będą, otarłem obie kamelje z kurzu listek w listek, podlałem resztę i oskubałem z żółcizn, nie martw się Teośko moja jakoś to będzie. W budce nad schodami zielono aż miło, oleandry kwitną ale na ogrodzie jeszcze nie. Karolka oddała bieliznę, brakuje jednej bluzki i serwety czy obrusa [...] *Trzewiki Joani oddałem Maryni* (służącej) *do załatwienia, również harmonikę Tosiową oddałem do Drozdowskiego* (stroiciela fortepianów) [...] *Józka* (służącego) *jutro wysyłam do Raciborowic, a później okna myć każę, bo nieczyste, szczególniej w przedpokoju* (10/11 VII 1867)

[...] *wczoraj od rana Tadzio był zgrzędny bardzo, płakał niemal ciągle żaląc się, że go nudzi, zresztą bladł co chwila a attaki kokluszowe o wiele częściej niż zwykle napadały na niego. Obawiając sie zatem jakiegoś pogorszenia posłaliśmy do Dr. Jakubowskiego prosząc go by zobaczył Tadzika biednego.* [...] *Odmienił zaraz lekarstwo – a drugie na przeczyszczenie przygotować kazał na dziś rano. Synopisma postawione z gorczycy i mąki żytniej na dołek cały, bowiem brzuszek, boki i główka ogromnie rozpalone były, tj. w całym znaczeniu gorączka. Wszystko to złe jednakże z łaską Boską zmniejszać się zaczęło zaraz po zażyciu paru łyżeczek lekarstwa nowego, lewatywce i wspomnianych synapismach* (5 II 1870)

Najważniejszą sprawą dziś nas obchodzącą (prócz nb. Kopernika, któren tylko do mnie należy) jest budowa domu. Otóż muszę Ci moja Teośko kochana nieco o nim donieść. Jak na Kraków wcale robota nieźle idzie. Wewnętrzne mury dochodzą już do wysokości drugiego piętra, dach zbudowany – blachą będzie bity najdalej za dwa dni – właśnie rolują arkusze, po czem rychło przykrycie same

nastąpi. Fundamenta pod wiedermach wybierają od wczoraj [...] *Dziś rano przed paru godzinami wypłaciłem Ertlowi trzeci tysiąc – debatowaliśmy zarazem nad ubraniem facjaty domu; dość to trudna sprawa wobec niekoniecznie smacznej architektury staroświeckiej. Co będzie można, zrobi się, by Teośka nie patrzała z lekceważeniem na pałac swój* (1 VIII 1872)

W jakim charakterze chciałabyś zatrzymać Bobraja dla Tadzia nie wiem dokładnie i dla tego nic stanowczego nie postanowiłem z korepetycją jego. Ciechański był i dziś u mnie oświadczając się z gotowością nauczycielską. Myślę zmówić go na godzinę a dwie Bobrajowi poruczę. Może to i dobrze będzie. W tym duchu mówiłem z Ciechańskim, któren zresztą dużo żąda, bo 30 fl. za dwie godziny dziennie. Gdybyś moja Ośko była na miejscu, przecież sprawa podobna mogłaby się lepiej ułożyć, bo za tem idą różne następstwa raz jako wydatek to znów jako czas i załoga wiecznej belferki w domu. Wszystkiemu podołać trochę przyznam się za dużo na mnie samego (1 IX 1876)

Przedmiotem wielkiej troski Jana Matejki była jak widać cała rodzina i zajmowane przez nią domostwo, wszystkie jego wysiłki koncentrowały się wokół zdrowia, dobrobytu i wygody najbliższych. Ekspresja małżeńskich uczuć w korespondencji artysty nie przekraczała granic dobrego smaku ani nie przysłaniała nadawcy obowiązków rodzicielskich. Jego wrodzona nieśmiałość i wątłe zdrowie pozostawały więc najprawdopodobniej w wyrazistej dysharmonii z temperamentem i oczekiwaniami żywiołowej Teodory, która w swoich listach niewiele miejsca poświęcała dzieciom. Nie można natomiast twierdzić, iż była ona całkowicie pozbawiona uczuć macierzyńskich oraz wdzięczności czy troski o siły męża, niekiedy dawała bowiem wyraz swojemu niepokojowi, np.:

wiem, żeś biedny mój drogi, bo pracujesz na swoją Dorę, a ona trwoni i może czasem za dużo żąda od Ciebie (lato 1867)

polecam opiece Bożéj twoją pracę mozolną i Ciebie moje wszystko na świecie (lato 1867)

Ty mój Jasiu uważaj na siebie jeźli ci miłe dzieci i żona, która Cię kocha nad wszystko co może mieć świętego i drogiego na ziemi wszędzie i zawsze (5 IX 1869)

Nie rozumiem i nie pojmuję za co mię Janek tak każe – przysłaliście bieliznę ani karteczki nawet nie było – listu a któryś mi tak solennie obiecał toż samo, wprowadzacie mię w stan najokropniejszy niepewności – boć przecież Tadzika zostawiłam w takiem stanie opłakanym, ciebie mój drogi zupełnie nie w dobrym zdrowiu, boś taki zmęczony (13 II 1870)

pamiętaj też jeść co pożywnego, nie o samej kawie dnie spędzać, wieczór chodź na spacer, bo znowu może się choroba odnowić, moje najdroższe Janki (25 VII 1872)

Skoro list jest gatunkiem wypowiedzi z założenia mającym spełniać funkcję użytkową i wyrastającym z zapotrzebowania na kontakt między nadawcą a fizycznie nieobecnym odbiorcą, można zatem zakładać, iż korespondenci dążyć powinni do

porozumienia, unikając tematów drażliwych, obraźliwych słów i wzajemnych oskarżeń. Wydaje się, że w konfliktowych sytuacjach Teodora uchylała się od dialogu z mężem, a ten niezrażony wciąż poszukiwał zgody:

> ***Mimo niepożegnania twego i gniewu***, *choćbym Ci miał nawet przykrość listem obecnym zrobić, to jednakże dawnym obyczajem* ***posyłam słów kilka*** *– które dziś niejaką ulgę sprawić mogą mnie, a Tobie, jeśli nic więcej, to przynajmniej ciekawość zaspokoją. O niespokojności już i nie mówię, boć czyż warto się niepokoić o człowieka, któremu w drogę nawet „z Panem Bogiem" się nie powie?!* (lato 1872)

Winą za małżeńskie nieporozumienia pełen samokrytycyzmu Matejko (por. wcześniej wspomniane submisje typu *Jan łajdak, gdera Jan*) obarczał Teodorę, wskazując jej expressis verbis przyczyny wszelkich konfliktów. Wyrazy i związki frazeologiczne służące negatywnemu wartościowaniu zachowań Teodory nie pozostawiają złudzeń, co do krytycznej oceny życiowej partnerki, jaką znaleźć można w listach:

> *nie mogę pojąć dlaczego tak* ***kwaśno-gorzkie listy*** (tu w znacz. przen. 'pełne wyrzutów i pretensji') *pisujesz, które dość już* ***kwaśno-gorzki*** (tu w znacz. 'trudny, niemiły') *mój* ***żywot*** *krakowski dziwnie* ***przykrym*** ('niemiły dla zmysłów, dokuczliwy, dotkliwy, uciążliwy') *czynią.* [...] ***Trujesz*** (tu w znacz. przen. 'niepokoić, trapić, dręczyć') *siebie i mnie bezpotrzebnie, wyobraźnia Twoja niespracowana znać nigdy w domysłach bez podstawy, a chęć zakłócenia bodaj najmniejszego spokoju nie opuszcza nigdy. Czyż się godzi, sama się spytaj własnego serca. Powie Ci ono częstokroć: źle robisz Teodoro, ale Teodora jak zwykle nie waży dosyć, co można, czego robić nie należy. Niby dla własnej ulgi, a często jedynie dla fantazji* ***kole****, aby tylko* ***kłuć*** ('wywoływać wrażenie ostrego, przenikliwego bólu, ostro boleć'). *Systematyczne* ***gubienie siebie*** (od czas. 'gubić' – 'doprowadzać kogoś do zguby, upadku, klęski, narażać kogoś na zgubę, śmierć') *i* ***burzenie spokoju*** (od czas. 'burzyć' – tu w znacz. przen. 'powodować rozpadanie się czegoś, rozwalać, niszczyć'), *które mnie przypisujesz, gdybyś się moja droga dobrze zastanowiła, powinna byś wprzód co najmniej sobie przypisać. Bo proszę Cię moja Ośko, kto zawsze a zawsze wznawia jakieś* ***przedpotopowe*** (przen. żart. 'przestarzałe, staroświeckie, nieaktualne') ***urazy*** ('żale do kogoś, z jakiegoś powodu, niechęci, pretensje'). *Czy ja?* (28 VII 1875).

Według wspomnień sekretarza artysty, już w parę tygodni po ślubie Matejkowa dała do zrozumienia mężowi, że nie zamierza pozostawać w jego cieniu bądź być jego równoprawną partnerką. W czasie jakiejś sprzeczki oznajmiła złowieszczo: *Jeśli mię tylko nos zaswędzi, to będziesz tańczyć koło mnie*. Kolejne listy malarza każą domniemywać, iż jego pożycie z Teodorą układało się coraz gorzej, mimo to starał się łagodzić nieporozumienia i zrównoważoną argumentacją skłonić małżonkę do pracy nad sobą. Wraz z upływem czasu i wzrastającą pozycją społeczną męża Teodora, która dość wcześnie zaczęła doznawać skutków „choroby cukrowej", postanowiła realizować własne niespełnione marzenia – wkroczyć na salony i rozwijać swoje uśpione „talenty". Tym też należy tłumaczyć jej przedłużające się pobyty poza Krakowem i coraz większe wydatki. Taki stan rzeczy nie mógł nie wzbudzać sprzeciwu Jana Matejki, którego listy wyrażają dezaprobatę i bezsilność

piszącego. Zwraca też uwagę ironiczne, a nawet złowieszcze zabarwienie zaznaczonych sformułowań:

*jak pierwej tak i teraz nie uznawałem konieczności kuracji. – **Wprawdzie lat Ci podobno ubyło a zdrowia przybędzie (daj Boże, by to oświadczenie nie zmieniło się za powrotem do domu)** więc coś przez to warte, choćby okupionem być miało choćby tylko chwilową szkodą drugich. Dlatego więc nie żałuję wreszcie pieniędzy wydanych ani teraz wysłanych, to jedynie dodając, że niepodobna jest dłuższa przewłoka kuracji Twojej, którą sobie zamierzasz.* [...] ***Jako mąż twój oświadczam, że ani centa więcej nie poślę** a czekać będę poniedziałku, tj. do skończenia 6 tygodni. **Jeżeli się nie zastosujesz do życzenia i woli mojej, to kiedyś możesz żałować** tej lekkomyślności, z jaką występujesz częstokroć a wyraźnie w liście ostatnim wypowiadasz. Dzieci wprawdzie mieć będą młodą, piękną i zdrową matkę, ale ojca kiedyś może w domu obłąkanych. Wtedy zapewne będziesz żałować i oceniać wysoką wartość człowieka zwanego przez Cię mężem, któremu przecież nigdy nie oszczędziłaś sposobności dotkliwego ukłucia* (8 IX 1876)

Nie lubię żartować z kogo bądź, ale też nie znoszę i z siebie drwin, choćby pozwalała ich sobie żona własna. Czekałem do poniedziałku powrotu twego pełen żółci i gniewu, nie przyjechałaś – zatem stroisz żarty z mej woli a swoich obowiązków. [...] ***Samolubstwo*** ('myślenie tylko o sobie, egoizm, sobkostwo') *twoje tym razem jeszcze jaśniej niż kiedy występuje, gdzie wzgląd żaden choćby najświętszy nie znajduje ocenienia* [...] ***Do Biaritz nie pojedziesz, chyba z własnego popędu i za pieniądze własne. Trwonić więcej pieniędzy nie pozwolę, bo lekkomyślność podobna równa się zbrodni wobec biednych małych czworga dzieci, którym chyba chcesz ruinę majątku i osławienie rodziców w posagu zostawić.** Wiem, że wszystkim – bez wyjęcia Ciebie – obojętnym zupełnie, że spokój mój niczem jest, byle zaspokojone były żądania, choćby największego absurdum. – Dzieci jeszcze rozumieć nie mogą tego, co im gotujesz. Widzą ojca orzącego jak wół a uciśnionego jak psa i sądzą, że tak zawsze być może i powinno. Żona zaś uważa orkę mężowską za własność swoją wyłączną, nie dbając nawet, czy tej – nie już pomagała lecz wręcz czy nie przeszkadzała. Bo pytam się jaką ulgę w pracy doznawałem kiedy? Chyba **zamęt piekielny*** ('bardzo intensywny, ogromny, silny' – zwykle o czymś przykrym), *któren rozstrajał wiecznie nerwy moje i odbierał ostatnią iskrę ochoty do pracy* [...] *Jeżeli masz zamiar słuchać rad szanownego konsyliarza, to przeszkadzać nie myślę. **Powtarzam jednak, że nie ja podejmować będę ciężar wydatków** – tem bardziej, że nadal **wcale nie myślę być natrętnym ani uwzględniającym kaprysy, które przystoją może jakiej księżnie, lecz nie żonie malarza dorabiającego się w trudzie i odmawianiu sobie wszelkich przyjemności** – ba, nawet koniecznych nieraz studji, obowiązujących artystę. Jedź jeślić się podoba* (14 IX 1876)

myślę sam na prawdę, że zapewne nie zechcesz dłużej w Dreźnie siedzieć jak do Świąt, chociaż tam możesz doznawać wrażeń przyjemnych, które o domu każą zapomnieć. Wszakże rady czy ćwiczenia użycia głosu, dostatecznemi być mogą, choćby dla więcej pragnącego niż zwykłej rozrywki. Śpiewaczką bowiem – sama mówisz – być nie chcesz czy nie możesz, mając obowiązki, zatem przyjąwszy to,

czego pożądałaś, możesz zaspokojona wracać do dzieci, względem których mamy obowiązki różnorodne i coraz ważniejsze. [...] *W domu niewiele odmian, raczej żadnych. Dziś pierwszy kwietnia, zatem wypłaty miesięczne i kwartalne, po zaspokojeniu których zjawiła się posłanka z listem od krawcowej Praussowej, żądała 303 fl. i coś tam kr. – naturalnie zapłacić nie mogłem bo i nie było czem. Zechciej mi więc choć donieść, czy naprawdę tyle zalegasz u tej pani?* (1 IV 1881)

Siła perswazyjna listów Matejki, których ton oscylował pomiędzy sarkazmem i stanowczością, prośbą i nakazem, wreszcie radą i ostrzeżeniem, musiała być nikła. Dowodzą tego zarówno mnożące się roszczenia Teodory wobec otoczenia, jak również językowa nonszalancja charakterystyczna dla jej epistolarnych odpowiedzi, np.:

Pomimo że piszesz takie ***gadulstwa*** ('niepotrzebne gadanie, paplanina'), *to i tak Dorze Jaśka żal i bardzo – Przyjechać mam jak piszesz w poniedziałek, ależ czyż możliwe to do zrobienia?* [...] *zważ sam że kobieta nie może tydzień za tygodniem prowadzić kuracyi jak* ***wasze plemię*** (tu w znacz. żartobliwie-pejoratywnym 'mężczyźni') – *a zatem z tych 6 tygodni odcinają się dwa, które to trzy w Carlsbadzie, a tutaj zaledwo jeden – a zatem rozważ, że byłoby* ***dzieciństwem*** (tu w znacz. 'zachowanie właściwe dziecku, niefrasobliwe, niepoważne, naiwne') *i* ***głupstwem*** ('coś, co nie ma sensu, głupi postępek, nonsens, absurd, niedorzeczność') *z méj strony po kilku kąpielach z Francensabadu wyjeżdżać* [...] *nie unoś się, to, co robię, to tylko z prawa rozumu, to przecież wolałabym być już w domu* (IX 1876)

Na temat wielkopańskich wyczynów i skandalizujących zachowań Teodory krążyły naówczas w Krakowie liczne opowieści, jedna z nich ujęta w formę mowy wiązanej zdradza ironiczny stosunek społeczności miejskiej do żony artysty:

Sławnego męża wielce sławna żona,
On maluje obrazy, sławnie hula ona.
Że jest Europejką – przysięgać gotowa.
Któż to jest? Z Pod Trzech Pysków pani M...

Skrajnie przeciwne emocje wywoływać musiał widok wyczerpanego fizycznie i psychicznie Jana Matejki, który w obawie o zdrowie, a nawet życie dorastających dzieci i swoje własne został zmuszony do ubezwłasnowolnienia małżonki, wreszcie umieszczenia jej w szpitalu Świętego Ducha, skąd, nawiasem mówiąc, kilkakrotnie uchodziła. Helena Pawlikowska w liście do męża Mieczysława pisała 15 VIII 1885 roku z Zakopanego:

Matejko był przed kościołem – jest przerażająco mizerny – zdaje mi się, że długo żyć nie będzie. Żona wytoczyła mu proces – znalazła adwokata, który się tego podjął, i doktora, który wydał świadectwo, iż jest zupełnie zdrową umysłowo. Biedny nieszczęśliwy człowiek z całą swoją sławą – on ją tak kochał i kocha. Dobrze mówił, że stróż jego szczęśliwszy i chętnie by mu oddał całą swą sławę za jego szczęście domowe[15].

[15] Cytat pochodzi z listu należącego do obszernej spuścizny rękopiśmiennej po rodzinie Pawlikowskich. W posiadanie tej spuścizny weszła niedawno Biblioteka Jagiellońska w Krakowie.

Przytoczone tutaj cytaty oraz wspomniane źródła biograficzne przekonują, że Teodora darzyła męża żywiołowym uczuciem, a jednocześnie, obarczając go nadmiarem obowiązków i narażając na kosztowne wydatki, była stroną dominującą w związku. Jan Matejko z kolei, kierując się troską o dobro rodziny i chyba pobłażliwą miłością w stosunku do żony, nie ustawał w wysiłkach, by nieco utemperować jej trudny charakter. Dwie tak różnorodne osobowości reprezentujące jakże odmienne postawy wobec otoczenia nie były jednak w stanie utworzyć szczęśliwej rodziny. Artysta wskutek komplikacji po chorobie wrzodowej zmarł w wieku zaledwie 55 lat (w 1893 roku), a Teodora wycieńczona chorobą psychiczną i cukrzycą odeszła w 1896 roku, przeżywszy tylko lat 50[16].

Liczne publikacje odwołujące się do językowych stereotypów ukazują nierównoprawny status mężczyzny i kobiety w kulturze minionych wieków[17]. Spośród postulowanych w mądrości ludowej (przysłowiach, aforyzmach, pieśniach) cech dobrej żony gospodarność, zapobiegliwość i dbałość o dom zajmują poczesne miejsce, podczas gdy mężowi przypisywano „kierowniczą rolę" w rodzinie, przyznając mu nawet prawo do przemocy wobec partnerki. Rekonstruowany w oparciu o korespondencję Matejków językowy obraz XIX-wiecznego małżeństwa ukazuje z całą pewnością związek daleki od modelowego, w którym żadna ze stron nie realizowała przypisanych jej obowiązków i postaw. Pod tym względem niniejszy szkic przynosi odpowiedź na pytanie, dlaczego prywatne troski artysty było przedmiotem publicznych komentarzy i ocen. Nie można też pomijać faktu, że losy przywołanego małżeństwa rozgrywały się na historycznie ukształtowanym tle warunków społeczno-obyczajowych, które determinowały sytuację materialną i profil demograficzny wielu rodzin w ówczesnym Krakowie, czy szerzej – Galicji[18]. Epistolografia rejestrująca „drobnicę życia prywatnego", oscylująca na pograniczu sztuki i literatury użytkowej, operująca językiem wyrastającym z pokładów mowy żywej[19], pomimo znacznej petryfikacji gatunku zdaje się stanowić wiarygodne źródło dla podobnych rozważań.Dokonane obserwacje i przeprowadzone analizy potwierdzają słuszność opinii formułowanych przez ówczesnych krytyków sposobu bycia, zachowań i aspiracji Teodory Matejkowej, której życie ponad stan i obsesyjne ambicje stały się przyczyną rodzinnych konfliktów i tragedii, skazując artystę na dyshonor, a jego małżonkę na pogardę ze strony XIX-wiecznej arystokracji i surowy osąd potomnych.

---

[16] Problemom zdrowotnym w rodzinie Matejków została poświęcona sesja naukowa (10 IX i 20 XI 1996), której pokłosiem jest publikacja *Zdrowie i choroba w domu Jana Matejki*, „Rozprawy z historii medycyny i filozofii medycyny", nr 11, Kraków 2002.

[17] E. Jędrzejko, *Kobieta w przysłowiach, aforyzmach i anegdotach polskich. Konotacje i stereotypy*, [w:] *Język a kultura*. T. 9: *Płeć w języku i kulturze*, pod red. J. Anusiewicza i K. Handke, Wrocław 1994, s. 159–172; R. Łobodzińska, *Jaka jest kobieta w języku polskim?*, [w:] *Języka a kultura*, jw., s. 181–186; M. Mączyński, *Stereotyp dobrej żony/dobrego męża w pieśniach ludowych z okolic Krakowa*, [w:] „Małopolska", t. VI, Kraków 2004, s. 103–110.

[18] O sytuacji kobiet w krakowskich rodzinach traktuje interesująca publikacja L.A. Zyblikiewicz, *Kobieta w Krakowie w 1880 r. w świetle ankiet powszechnego spisu ludności. Studium demograficzne*, Kraków 1999, natomiast o warunkach kształtujących obraz rodzin w Polsce informuje praca zbiorowa *Rodzina – prywatność – intymność. Dzieje rodziny polskiej w kontekście europejskim*, zbiór studiów pod red. D. Kałwy, A. Walaszka, A. Żarnowskiej, Warszawa 2005.

[19] S. Skwarczyńska, *Wokół teorii listu (paradoksy)*, [w:] eadem, *Pomiędzy historią a teorią literatury*, Warszawa 1975, s. 178–189.

Słownik języka polskiego, pod red. W. Doroszewskiego, t. I–IX, Warszawa 1958–1969

Słownik socjologii i nauk społecznych, pod red. G. Marshalla, Warszawa 2005

Sztuka pisania. O liście polskim w wieku XIX, pod red. J. Sztachelskiej i E. Dąbrowicz, Białystok 2000

Zdrowie i choroba w domu Jana Matejki, „Rozprawy z historii medycyny i filozofii medycyny", nr 11, Kraków 2002

Zyblikiewicz L.A., *Kobieta w Krakowie w 1880 r. w świetle ankiet powszechnego spisu ludności. Studium demograficzne*, Kraków 1999

MACIEJ MĄCZYŃSKI

O ELEKCJACH KSIEŃ ZWIERZYNIECKICH W XVII WIEKU

Informacje historyczne o klasztorze panien norbertanek w Krakowie na Zwierzyńcu znajdują się w wielu źródłach historycznych, a dzieje klasztoru – od fundacji, która miała miejsce po roku 1158 do czasów nam współczesnych były tematem opracowań naukowych i popularnych[1]. Szczególnie interesujące są wiadomości zawarte w XVII-wiecznej rękopiśmiennej *Kronice* siostry Teresy Petrycówny[2]. Jej *Kronika* obejmuje cały wiek XVII; oprócz wydarzeń rekonstruowanych na podstawie informacji pozyskanych od starszych sióstr, kronikarka zrelacjonowała te, których była naocznym świadkiem. Istotne jest i to, że w swojej *Kronice* zawarła informacje o elekcjach, rządach i śmierci dziewięciu ksień zwierzynieckich, a także rejestr sióstr przyjętych do klasztoru. Interesujące z punktu widzenia historii Małopolski – a zwierzyniecki klasztor panien norbertanek jest jednym z najstarszych elementów tej historii – będzie przywołanie opisów kolejnych elekcji ksień, jakie w XVII wieku miały miejsce na Zwierzyńcu. Klasztor zwierzyniecki, otoczony wysokim murem, za którym od ponad 800 lat trwa modlitwa i praca jest stałym punktem historycznego krajobrazu Krakowa. Nasza wiedza o tym miejscu, o ludziach w nim przebywających, o wydarzeniach, w których ci ludzie brali udział jest ciągle jeszcze niepełna. Dlatego informacje pozyskane z *Kroniki*, której autorką jest zakonnica patrząca na życie klasztorne od wewnątrz i subiektywnie oceniająca obserwowane wydarzenia, są ciekawym uzupełnieniem opracowań historycznych, pisanych niejako z zewnątrz i *post factum*. *Kronika* Petrycówny jest także, a może przede wszystkim świadectwem języka tamtej epoki – dialektu małopolskiego w odmianie potocznej, który służył porozumiewaniu się członkom określonej grupy społecznej – zakonnicom z klasztoru zwierzynieckiego. Odmiana ta służyła także porozumiewaniu się zakonnic ze światem zewnętrznym –

---

[1] Zob. m.in. J. Rajman, *Klasztor norbertanek na Zwierzyńcu w wiekach średnich*, „Biblioteka Krakowska", nr. 131, Kraków 1993; K. Kramarska-Anyszek, *Dzieje klasztoru pp. norbertanek w Krakowie na Zwierzyńcu do roku 1840*, „Nasza Przeszłość", XLVII, Kraków 1977; K. Targosz, *Piórem zakonnicy. Kronikarki w Polsce XVII w. o swoich zakonach i swoich czasach*, Kraków 2002, M. Mączyński, *Językowy obraz XVII-wiecznego klasztoru sióstr norbertanek w Krakowie na Zwierzyńcu*, Kraków 2005.

[2] Siostra Teresa Petrycówna była jedną z pięciu córek Jana Innocentego Petrycego (1592–1641) i Barbary Nonhartówny (zm. w 1638). Ojciec jej był lekarzem, profesorem i historiografem Akademii Krakowskiej. W 13 lat po śmierci matki i w 4 lata po śmierci ojca Teresa wstąpiła do klasztoru norbertańskiego, w którym pełniła funkcję kustoszki i kronikarki. Jej *Kronika* zawiera opis codziennego życia zakonnic w XVII wieku.

z przełożonymi, z duchownymi z innych klasztorów, z osobami świeckimi różnych stanów itp. W języku Petrycówny znalazło odbicie to, co w tamtym czasie było w pewnym sensie normą – częściowe wykształcenie (edukacja domowa, później szkoła przyklasztorna) stopniowo uzupełniane językowymi „doświadczeniami", które przynosiło życie w zgromadzeniu oraz wydarzenia zewnętrzne.

Klasztorną codzienność regulują *Statuty kapituły norbertańskiej*, które znamy z tłumaczenia na język polski z roku 1541[3]. Określają one bardzo wyraźnie procedury, jakie obowiązują zakonnice podczas wyboru ksieni. Jest tam szczegółowy opis, z którego dowiadujemy się np. jakie modlitwy zgromadzenie ma odmówić w dniu wyboru, a także, jaka ma być odprawiona msza święta. O osobie kandydatki na urząd *Statuty* mówią niewiele: „żeby wybrali, ktora by beła lepszego i bogobojniejszego żywota według krewkości ludzkiej w nauce, w obyczajoch, w leciech godna na ten urząd abatystwa" (k.97)[4]. Wyboru dokonywało całe zgromadzenie „przez dawanie głosow albo przez natchnienie Boskie" (k.97). Wybory są ważne wtedy, gdy „wszytki siostry wzięte od konwentu ku wybieraniu przyzwolą na personę godną"; wybór ma być potwierdzony przez ojca opata, który elekcję ksieni prowadzi: „ociec opat, jesli obaczy personę godną [...] ma im przyzwolić ich wybieranie albo elekcyją wedla przywilejow zakonnych w imie boże potwierdzić" (k.98). Tego typu procedury obowiązywały w sytuacji, kiedy zakonnice były zgodne i wybierały spośród siebie kandydatkę oddając jej swoje głosy.

> A jeśli między siostrami o wybieraniu nie beła zgoda, a z tym nie mogły się zgadzać, ani ku jedności przyjć, tedy ociec opat z poradą inszej braciej ma im obrać i dać personę godną. (k.98 v)

Jak więc widać z zapisów w *Statutach*, ksieni albo była wybierana przez zgromadzenie zakonne, albo niejako narzucana przez opata klasztoru męskiego, któremu podlegał klasztor żeński[5]. W wieku XVII urząd ksieni w klasztorze panien norbertanek w Krakowie na Zwierzyńcu pełniło 9 zakonnic. Wszystkie – oprócz jednej pochodziły z wyboru; ta jedna została liczącemu wówczas 9 sióstr zgromadzeniu narzucona przez biskupa krakowskiego. O ksieniach, które rządziły na Zwierzyńcu przed Dorotą Kątską kronikarka nie napisała wiele. Ważna wydaje się uwaga ogólna zapisana w kronice na s. 45:

> Ksienie też były przed nią lekkomyślne, niekochające prowentów klasztornych, dawały się uwodzić faworom. Gdy się królewicz urodził na chrzciny wiązały mu[6] darując wiecznością, Łobzów. Gdy się też trafiło, że król jechał mimo

[3] Zob. M. Karaś, Z. Perzanowski, *Statuty kapituły norbertańskiej z r. 1340 w tłumaczeniu polskim z r. 1541*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego", CCXXX, „Prace Językoznawcze", z. 30, Kraków 1970.

[4] Zapisy ze *Statutów* podaję w transkrypcji zastosowanej przez wydawców, zob. przyp. 2, liczba podana w nawiasie oznacza kartę rękopisu *Statutów*.

[5] Zwierzchnikiem klasztoru na Zwierzyńcu był do II połowy XVI w. opat klasztoru męskiego w Brzesku-Hebdowie. Zerwanie tej zależności nastąpiło za księstwa Doroty Kątskiej, która poddała zgromadzenie władzy biskupów krakowskich.

[6] 'Wiązały' tzn. dawały w prezencie.

klasztoru, a czapki trochę uchylił, darowały mu królewszczyznę, którą był król pierwej darował fundatorowi naszemu Książęciu Jaxie, która do klasztoru zwierzynieckiego należała. Brzegi wiślne, miejsca te, do których pierwszy zachodził klasztor poutracały za jeden ukłon, do rybnych jatek klasztor nasz zachodził[7].

Interpretując ten zapis, należy pamiętać o dwóch rzeczach – kronikarka ocenia działalność XVI-wiecznych ksień z perspektywy ponad 70 lat (*Kronikę* zaczyna pisać w roku 1669) i to na podstawie nie własnych doświadczeń, lecz doświadczeń poprzedniczek; wiek XVI, zwłaszcza jego druga połowa, to okres upadku życia klasztornego, a tym samym ubożenia i rujnacji wielu zgromadzeń klasztornych, w tym także norbertanek zwierzynieckich.

W roku 1591 zgromadzenie norbertanek zwierzynieckich liczyło 9 sióstr. Wśród nich była Dorota Kątska urodzona w roku 1558. Do klasztoru wstąpiła w roku 1579[8] mając lat 21, cztery lata później złożyła śluby zakonne. Była więc dojrzałą kobietą, pochodzącą ze szlacheckiego rodu Kątskich herbu Brochwicz z Kątów koło Czchowa. Kątska znała klasztor od wczesnych lat, bo od ósmego roku życia przebywała w przyklasztornej szkole. Jej elekcja nie była typowa, nie została wybrana przez zakonnice, na stanowisko ksieni mianował ją ówczesny biskup krakowski Piotr Myszkowski, a właściwie, działający w imieniu ciężko chorego biskupa, ksiądz Marcin Szyszkowski:

który zjechawszy [na Zwierzyniec] bez dozwolenia sióstr zakonnych tylko że wola Jm. Księdza biskupa w tym była, obrana jest na Księstwo. Gdy ją obrano wielkie rozterki, niezgoda między onemi siostrami była, nie chciały *Te deum laudamus* śpiewać, nie kazały dzwonić, ale szedłszy do cel pozamykały się, nie chcąc jej posłuszeństwa oddać[9]. (s. 45)

Niezgoda sióstr na księstwo Kątskiej była spowodowana zapewne tym, że była ona najmłodsza w zgromadzeniu. Jej mianowanie miało jednak głębokie uzasadnienie, wizytujący klasztor biskup Myszkowski rozpoznał w niej silną osobowość religijną i talent organizacyjny, a były to cechy gwarantujące dokonanie reformy klasztoru i jego odnowy w duchu soboru w Trydencie:

i ten biskup Myszkowski znał panny zakonne i tę też pannę Kątską znał i widział w niej wielki rozsądek, bojaźń bożą, urody pięknej, serca mężnego, żarliwą o dobra klasztorne i o chwałę bożą, tenże biskup pomieniony życzył klasztorowi aby ona była, bo wiedział z ducha świętego sposobność jej. (s. 45)

---

[7] Cytaty z rękopisu podaję w transkrypcji, zostawiam oryginalną pisownię dużych liter oraz znaków interpunkcyjnych, w nawiasie okrągłym podaję numer strony rękopisu.

[8] Informacja ta znajduje się w rękopisie 44, s. 10, który nosi tytuł *Rejestr przyjmowania panien do zakonu conventu zwierzynieckiego*.

[9] Złożenie przyrzeczenia nowo wybranej ksieni przewidziane jest w *Statutach*: „A gdy już wybiorą [...] siostry powinny obedyjencyją albo posłuszeństwo obiecać" (k.98v.). O wspólnym śpiewaniu hymnu *Te Deum laudamus* i biciu dzwonów *Statuty* nie informują, być może jest to zwyczaj późniejszy.

Ksieni Kątska dokonała reformy życia klasztornego, z wielkim trudem i kosztem odzyskała część dóbr norbertańskich, które stanowiły zabezpieczenie materialnej egzystencji zgromadzenia. Dokonała renowacji kościoła klasztornego i jego rozbudowy, wybudowała nowy kościół i klasztor przy ulicy Wiślnej w Krakowie. Przeżyła 85 lat, w dniu niespodziewanej śmierci:

> Panna Ksieni kazała się zanieść do mieszkania swego, która była w wielkiej turbacji. A sama w sobie to nurzyła nic nikomu nie powiedziawszy. Pomówiwszy pacierze zakonne kazała się rozejść wszystkim, bo przy niej nie sypiała żadna panna zakonna tylko dwoje dziewcząt. W tej turbacji przypadła jej w nocy wielka choroba, w której ją trzeba było podnieść i ratować. A nie miał kto i tak nagle niespodziewanie umarła w nocy ze środy na czwartek w dzień świętego Lamberta roku 1643. (s. 63)

Ciało zmarłej odkryły jej dwie służebnice:

> Dziewczęta słuchają jeśli na którą zawoła wedle zwyczaju Panna Ksieni, nie słychać nic ani krząkania, ani nic, pójdą do łóżka a trup leży już prawie okrzepły. Od zdumienia ledwie w ziemie nie przepadły, poszły zawołać pod okno do celi panny Doroty Borkówny aby w skok przyszła, także obudziły pannę Katarzynę Zagórską furtiankę. Powiedziały im, co się stało, tu płacz lament. A cicho powynoszono wiele rzeczy od panny ksieni, zaraz rozesłano do Krakowa na Trycezymy i Księdzu Biskupowi dano znać. To wszystko rano działo się niżeli budzono panny zakonne [...] Trzy godziny na dzień było, a jeszcze nie budzono zaczym domyślowały się siostry, że się coś stało, ale żadna nic pewnego nie wiedziała. Potem obudzono [je] i wedle zwyczaju zaczęto prymę śpiewać, a księża *Rekwiem* ze mszami wychodzą, dziwują się [siostry], co się dzieje, wyszła panna Dorota Falęcka z kościoła dowiedzieć się, co się dzieje i szła do panny Ksieni. A izba zamkniona, na wchodzie dziewczęta, panna Borkówna płacze. Pocznie pięścią bić w drzwi, woła otwórz panno ksieni, odpowie dziewczyna, umarła w nocy, wbiegnie panna Falęcka do panien powie panna Ksieni umarła, stał się taki płacz, ryk, że organy zagłuszył, powypadały z chóru na kościół siostry, krzyżem padły, łkając. (s. 64)

Ksieni Dorota Kątska, wielka reformatorka klasztoru zwierzynieckiego, sprawowała swój urząd ponad pół wieku. 24 września 1643 roku odbył się jej pogrzeb, na ten sam dzień biskup krakowski zarządził elekcję nowej ksieni na Zwierzyńcu:

> Po pogrzebie ksiądz Biskup wszedł do klasztora i refektarza, kazał dawać wota swe pannom, każda na papierze spisała, pozwalając na trzy, Aby z tych trzech jedną obrano pozwalały na pannę Gawrońską, która na ten czas była przeoryszą, na pannę Krzętowską, na pannę Jadwigę Kątską, która była przyjechała z tamtego klasztora na pogrzeb[10] [...] Ksiądz Biskup przeglądał kartki,

[10] Mowa tu o nowo wybudowanym klasztorze przy ulicy Wiślnej. Ksieni Kątska po wielu trudach i przeciwnościach, jakie spotkały ją ze strony rajców krakowskich, wykupiła place budowlane

> która miała więcej głosów i sam porządkiem obchodził panny pytając jeżeli statecznie stoi przy swym pozwoleniu. Obszedłszy powiedział wiele na którą głosów. Panna Dorota Gawrońska przeorysza miała 26, panna Krzętowska 25, panna Jadwiga Kącka 55. Kazano jej wyniść, zawołał sam Ksiądz Biskup wychodź panno Kątska, a ona nazad się pomknęła między siostry, bo ledwie nie omdlała. Poszedł ksiądz Sufragan po nią i wziął ją za rękę, przyprowadził ją przed księdza biskupa, ksiądz biskup wstał z krzesła i siadł na ławie, one sadowił, ale ona siedzieć nie chciała upadnąwszy mu u nóg stanęła u krzesła, znowu ksiądz karmelita uczynił przemowę i postawiono krzesło ku środku refektarza, kazano siostrom oddać jej posłuszeństwo i oddawały wszystkie [...] Skoro już obrana jest sam Ksiądz Biskup zaczął *Te deum laudamus* i szły panny siostry parami do kościoła na chór. A pannę Ksienię prowadzono [...] przyszedłszy na chór do kościoła stanęły panny rzędem, panna ksieni leżała krzyżem bardzo płacząc, sam ją Ksiądz Biskup podniósł i wprowadził do księskiej ławki. (s. 66)

Ksieni Jadwiga Kątska, bratanica zmarłej ksieni Doroty, mimo że wybrana przez większość zgromadzenia nie była lubiana. W zarządzaniu zgromadzeniem wzorowała się na swojej poprzedniczce:

> chciała srogości zażywać przeszłej Ksieni fundatorki, tym trybem z nimi [siostrami] poczynała ale jej siostry nie chciały znosić bo spośrodka obrana była. (s. 67)

Siostry słały więc do biskupa krakowskiego, zwierzchnika klasztoru donosy:

> A srogo z niemi postępując odnosiły ją i opisywały do Księdza Biskupa różne rzeczy na nią wnosząc i ksiądz się proboszcz do tego przyłożył, starając się, żeby była złożona. Ona wiele cierpiała w niewiadomości aże do przyjazdu jego [biskupa krakowskiego] w rok w niedzielę między oktawą wszystkich świętych dnia 5 novembra 1644. Rok tylko na księstwie była, przyjechawszy Ksiądz Biskup wymawiał jej różne fałsze, które na nią wniesione były i złożona jest. (s. 68)

Po złożeniu z urzędu Jadwigę Kątską przeniesiono do klasztoru przy ul. Wiślnej, w którym pełniła funkcję przeoryszy przez 18 lat.

O przebiegu kolejnej elekcji kronikarka niewiele napisała, z jej zapisków można się dowiedzieć, że:

> Obrana jest panna Elżbieta Dębińska, którą prawie przymuszono z infirmarii[11] z łóżka wzięto bardzo chorą. (s. 68)

---

przy ulicy Wiślnej, na których wybudowała kościół pod wezwaniem św. Norberta oraz niewielki klasztor.Klasztor ten miał stanowić miejsce schronienia dla sióstr zwierzynieckich na wypadek wojny lub innego niebezpieczeństwa. W roku 1655 w czasie najazdu szwedzkiego i okupacji klasztoru przez obce wojska znaczna część zakonnic właśnie tu znalazła schronienie.

[11] Tu 'klasztorny szpital, izba chorych'.

Był to rok 1644, kronikarka nie zanotowała ani przebiegu elekcji, ani jej szczegółowej daty[12]. Ksieni Dębińska była według kronikarki: „zawsze bardzo kochająca siostry jako Matka wszystkim" (s. 68). Charakteryzowała ją szczególna dbałość „o ozdobę domu Bożego", stąd większość zapisów z nią związanych w *Kronice* dotyczy właśnie sfery życia religijnego. Wydaje się to zrozumiałe, tym bardziej, że przed wyborem Dębińska dwadzieścia lat była zakrystianką. I jak zapisała kronikarka:

> i to jej najświętsza Panna objawiła, że nie umrze aż będzie ksienią, bo była bardzo pokorna, a Pan Bóg pokornych wywyższa a pysznymi gardzi (s. 71).

Ksieni Dębińska zmarła w 1651 roku.

> Sprawowała ten urząd przełożeństwa w ciężkich chorobach swoich i w Miłości Bożej i siostrzyczek lat 7 i niedziel 7. Umarła roku 1651 dnia 18 Decembra, bardzo jej żałowały siostry. [Wyraz wykreślony] stała w kaplicy, pogrzeb miała który tysiąc złotych kosztował, sam Ksiądz Biskup Gębicki miał mszę świętą w sam dzień Bożego Narodzenia. (s. 71)

Po śmierci i pogrzebie ksieni Dębińskiej przez trzy tygodnie, zgromadzenie pozostawało bez przełożonej, bo – jak zanotowała kronikarka:

> Pan Bóg gotował tę która miała po niej być [po ksieni Dębińskiej] a ta była która z objawienia wiedziała że będzie przełożoną. (s. 76)

Z objawienia, jakiego doznała siostra Eufrozyna Korycińska, wynikało nie tylko, że będzie ksienią, ale także, że w krótki czas po wyborze umrze.

> Jakoś widzieliśmy wszyscy że sobie bardziej życzyła śmierci niż wysokiego urzędu. (s. 76)

Ale – jak stwierdziła kronikarka:

> co komu Pan Bóg przeznaczył i kogo chce wynieść i drogimi swemi faworami ubogacić nic mu nie przeszkodzi. (s. 76)

10 stycznia 1651 roku odbyła się elekcja, na którą przyjechał biskup krakowski ksiądz Gębicki i tak

> zaraz po mszy rannej którą o Duchu Najświętszym miał wszedł do klasztoru i do Refektarza na odbieranie głosów z wielką uciechą swą, bo wiedział o jej świątobliwości i z tego miał wielką pociechę, że zgodnie i te które jej były przeciwne dawały na nią głosy. (s. 77)

Po wyborze biskup

> sam ją posadził na swe krzesło, na inszym siadł i do kościoła pod rękę zaprowadził do ławki księskiej. (s. 77)

---

[12] Z innych źródeł wiemy, że elekcja miała miejsce 5 listopada i była jednogłośna, zob. K. Kramarska-Anyszek, *Dzieje klasztoru...*, s. 69.

Reakcją sióstr na wybór była

> radość nasza jako by owieczki pasterza nie mają a potem obaczą dobrego pasterza radują się, łaszą się koło niego. (s. 77)

Ksieni Korycińska natomiast

> mając już różne przestrogi że jej krótki wiek, jak nie ona stała się na onym przełożeństwie już się jej niczego nie chciało, ale pamiątka śmierci tkwiła jej w pamięci. (s. 77)

W lecie 1652 roku pojawiło się w Krakowie morowe powietrze, zakonnice wraz z ksienią opuściły klasztor zwierzyniecki i przeniosły się najpierw na Śląsk, a później do Czatkowic, gdzie ksieni

> przyjechała bardzo chorą i chorując bardzo ciężko półtrzeci niedziele, w wielkim baczeniu i cierpliwości, przyjęciem Najświętszego Sakramentu przy obecności trzech kapłanów i sióstr naszych oddała Panu Bogu ducha roku tegoż 1652 dnia 3 września.

Ciało ksieni

> drugiej nocy wywieziono do klasztora w trumnie obitej białym suknem, w piątek odprawował się pogrzeb przy kapłanach tutecznych. (s. 79)

Pogrzeb był bardzo skromny

> dla powietrza wielkiego, które na ten czas było nie możono znikąd więcej zaciągnąć kapłanów. (s. 79)

Po śmierci ksieni Korycińskiej – jak napisała siostra Teresa Petrycówna

> nie miałyśmy ksieni niedziel 26, wszystek rząd i zawiadowanie o potrzebach naszych miał Ksiądz Mikołaj Ścierski proboszcz zwierzyniecki. (s. 79)

Wybory kolejnej przełożonej odbyły się w klasztorze zwierzynieckim 6 marca 1653 roku. Była to elekcja niezgodna – tak ją nazwała kronikarka:

> Kto czytać będzie o obieraniu i niezgodnej elekcji Panny Doroty Łukowskiej niech się temu nie dziwuje, bo w jednym klasztorze dwu przełożonych być nie może. (s. 83)

Przez 26 tygodni część sióstr przebywała poza zgromadzeniem, część pozostawała na Zwierzyńcu pod opieką księdza proboszcza Ścierskiego. Zarówno siostry, jak i proboszcz dostrzegli w pannie Dorocie Borkównie, ciotecznej wnuczce ksieni Doroty Kątskiej, idealną kandydatkę na przełożoną. Tym bardziej, że po śmierci ksieni Korycińskiej to właśnie ona zawiadywała zgromadzeniem, dbając także o materialne zabezpieczenie sióstr pozostających poza klasztorem. W tym samym czasie krewni innej zakonnicy – panny Doroty Łukowskiej prosili biskupa Gębickiego, by właśnie Łukowską polecił zgromadzeniu na stanowisko ksieni. Biskup – zanotowała kronikarka: „obiecał, nie wiedząc, co się w klasztorze dzieje" (s. 83). Gdy siostra Łukowska powróciła na Zwierzyniec, była pewna, „że ją to już nie minie, bo Pan Starosta Tęczyński prosił i obiecał Ksiądz Biskup" (s. 83).

W dzień elekcji

> biskup Gębicki zjechał na obieranie ksieni [...] po mszy szedł do refektarza na odbieranie głosów ale zgody nie było, bo kto kogo afektował na tego głos dał. Odłożył na drugi dzień elekcję [...] po mszy elekcja była, różność była wielka, zgody nie było, jednak gdy zawołał wychodź panno Łukowska zdumiały się wszystkie nie rozumiejąc, by to na nią paść miało, bo wiele nienawisnych miała. Obrana jest z woli bożej [...] a że głosów nie miała od sióstr nie bardzo się nią kontentowały, jednak ona im czyniła co mogła. (s. 84)

Postępowanie biskupa dla części sióstr było przynajmniej niezrozumiałe:

> która mu do ucha poszepnęła na pannę Borkównę da, że nie przyjmuje każdej odpowiedział, a głosy co my dawały na wota (oczywiście na siostrę Borkównę) wszystkie pannie Łukowskiej dał. (s. 83)

W tej sytuacji kronikarka (choć w całej *Kronice* robi to bardzo rzadko) pozwoliła sobie zamieścić zapis, będący niejako komentarzem do tej sprawy:

> Miałać księstwo miała, jako chciała. Aleć go potem syta była, kiedy ukrywać się przyszło przed Szwedami, w sercu zgrzebnym myśleć o tak wielkim zgromadzeniu, miała różne krzyże, ale i płacz kapłański Księdza Proboszcza. (s. 83)

Księstwo Doroty Łukowskiej trwało 9 lat (1653–1662). Był to dla zgromadzenia okres szczególnie trudny – najazd szwedzki w roku 1655, ucieczka z klasztoru, rozproszenie zgromadzenia, kilkakrotne pożary na Zwierzyńcu, wreszcie doszczętne spalenie kościoła pod wezwaniem Najświętszego Salwatora, drewnianego kościółka św. Małgorzaty, gospodarczych zabudowań przyklasztornych, samego klasztoru i kościoła. Ksieni Łukowska – niechciana przez część sióstr przeprowadziła siostry przez tę kilkuletnią zawieruchę w zasadzie bez strat, a po powrocie podjęła ogromny trud odbudowy klasztoru. W roku 1662 Dorota Łukowska

> zachorzała w niedzielę kwietną na gorączkę. Ale wielkie święta nadchodziły [...] w wielki czwartek, jako jest zwyczaj przełożonym ubóstwu nogi umywała, także siostrom. Zmogła się schylaniem, że już w sobotę wielką bardzo źle i ruszyć się nie mogła, kazała się przecie zaprowadzić do kościoła i Komunię Świętą odprawiła, a czując że się bardzo już źle na zdrowiu ma umyśliła te dwie siestrze, które nowicjuszkami były, pannę Zofię Urbańską, pannę Zofię Czeską profesować i złożyła dzień profesji na przewodnią niedzielę[13], choćby i zanieść z krzesłem każąc się, a tu pan Bóg inaczej, bo do tego nie mogło przyjść, dla ciężkiej choroby. Umarła w tenże dzień Niedzieli przewodniej w samo południe roku pańskiego 1662 kwietnia 9 urząd przełożeństwa swego sprawowała lat 9 i niedziel pięć. (s. 117)

[13] Pierwsza niedziela po Niedzieli Wielkanocnej.

Dwa miesiące później – 10 czerwca 1662 roku w klasztorze zwierzynieckim odbyła się kolejna elekcja, w wyniku której ksienią została siostra Anna Zapolska. Jak napisała kronikarka:

> za pozwoleniem obrana od wszystkich panien sióstr, która za łaską bożą wiele też dobrego klasztorowi przywróciła. (s. 118)

Zapolska okazała się znakomitą przełożoną – to za jej księstwa do klasztoru powróciły rozproszone majątki, z czym związane były klasztorne dochody. Jej kadencja przypadła na trudne czasy realnego zagrożenia wojną z Turcją i nałożonymi na klasztor w związku z tym ogromnymi podatkami. Ona sama – zapisała Petrycówna:

> przez wszystek wiek swój bardzo chorą będąc, ale na księstwie tak bardzo, że tego nigdy nikomu wypowiedzieć ani doktorom nie mogła siódmego roku, jako na księstwie była wdał jej się kołtun, który ją srodze trapił, jeść jej nie dopuszczając, bo go w żołądku miała, który nic jej przyjąć nie dopuścił, cokolwiek zjadła, zaraz przy stole zwróciła, było to przez lat 6, w nogi często jej chodził że od ciężkiej boleści postąpić nie mogła, [...] poty co noc ciężkie miewała 4 razy przez noc tak więc po nich osłabiała że się i ruszyć o swej mocy nie mogła. (s. 123)

Ciężko chorą ksienię zawieziono do cudownego obrazu w Studziance, po nawiedzeniu którego powróciła na Zwierzyniec nieco zdrowsza. Ale:

> na święto Norberta Świętego znowu nowe boleści i choroby dopuścił pan bóg na pannę ksieni [...] która snu ani jedzenia żadnego przez niedziel 9 nie miała, bo jej boleść serca na żadną się stronę położyć nie dopuściło, tylko siedząc na łóżku głowę z karku strącił że jej dniem i nocą trzymać było trzeba; przez te wszystkie niedziele 9 w każdy dzień i w noc insza siostra przy niej była, które jej podpierały głowę i tak trochę zdrzymała się, ale ten sen nie był jej posiłkiem ale mordowaniem, bo ten ciężar głowy ważył ją na dół, że ledwie w poły nie złamał. W tej chorobie kilka razy tak prawie konającą widziały siostry, co od siebie odchodziła i zasię przyszła. Cudowna jej choroba była i nigdy niezrozumiana, kto patrzył na jej chorobę każdy zrozumiał, że pan bóg z nią dziwne rzeczy czynił. [...] Semtembra dnia 19 w dzień wtorkowy w prymę przy wielebnym Ojcu spowiedniku Andrzeju i drugich ojcach i siostrach oddała ducha panu bogu. (s. 125)

Pogrzeb ksieni Zapolskiej był bardzo uroczysty.

> I wiele zacnych ludzi na nim było, samych kapłanów sto osiemdziesiąt, dwanaście braci zakonu naszego stało koło trumny z lanymi świecami, oni ją sami nieśli do grobu. (s. 125)

Msze żałobne odprawiano przez trzydzieści dni, bo

> ją wszyscy wielce szanowali i kochali bo za niej jeszcze był serdeczny pokój [w klasztorze]. (s. 125)

26 września 1673 w refektarzu klasztoru zwierzynieckiego w obecności biskupa sufragana Mikołaja Oborskiego, biskupiego audytora księdza Andrzeja Grabianowskiego oraz proboszcza zwierzynieckiego rozpoczęła się kolejna elekcja. Duchową przemowę

wygłosił zaproszony przez biskupa na tę okazję dominikanin (kronikarka nie podała jego nazwiska). Po skończonej przemowie zaproszeni dostojnicy opuścili refektarz, a zakonnice pojedynczo oddawały swe głosy prowadzącemu wybór biskupowi Oborskiemu:

> panny dawały głosy po jednej chodząc do JM Księdza Sufragana Komisarza naszego. Jednym i zgodliwym sercem i głosem na jedną dały swe wota na pannę Justynę Oraczowską. Wielkie podziwienie było, że przy tak wielkim zgromadzeniu tak wielka zgoda była, słynęło to po całym Krakowie, a dziękując Panu Bogu szłyśmy na chór śpiewając *Te deum laudamus*. W sam dzień patronki swej Justyny świętej obrana jest na chwałę bożą, nam i zakonowi na pociechę, usługę, bo każdy przełożony jest jako ten co służy. (s. 126)

Ksieni Oraczowska w dniu wyboru miała lat 51, z czego 36 spędziła w klasztorze, była ostatnią wychowanką wielkiej reformatorki ksieni Doroty Kątskiej. Jej księstwo trwało 21 lat i jedenaście tygodni, a były to lata i trudne i pracowite. W zgromadzeniu kwitła *służba boża*, a o sprawy majątkowe ksieni dbała osobiście. Jesienią 1694 roku ksieni Oraczowska zachorowała:

> zimna ograszka albo frebra wzięła ją potem gorączka nieustająca ale co rusz większą silność brała i słabość oną ciszyła [...] bardzo upadła na siłach, z wielkiej słabości nie mogła i kilku słów przemówić. (s. 159)

Oraczowska zasłużyła się innym konwentom poprzez swoją działalność charytatywną, nic więc dziwnego, że

> w tej chorobie przynoszono z różnych konwentów relikwie rękę świętego Jacka, Kunegundy świętej sukienkę, Szymona świętego z Lipnicy sukienkę, inszych świętych z różnych konwentów kładziono na nią. (s. 158)

Ale stan zdrowia chorej nie uległ poprawie:

> czas naznaczony przyszedł, jako wyrok stanął Boski, tak się stać musiało, bo i obraz nasz cudowny z chóru na dół znieśli, tam więcej niż trzy niedziele zostawał, a więcej niż trzysta mszy za nią odprawiono przed nim i po całym dniu i nocy gorzały świece jarzące przed nim. Zakonnice i po 4 litanie na dzień za nią odprawowały, już widziałyśmy, że tak wola Boża, której się żaden nie może oprzeć [...] Gdy się przybliżała śmierć kazała nad sobą czytać różne modlitwy, akty gorące dla zbudzenia miłości bożej [...] Dzień przed skonaniem posłała po JM księdza Stanisława Szembeka komisarza naszego sufragana krakowskiego, aby jej dał rozgrzeszenie i błogosławieństwo na ostatnią godzinę. On jej też prosił, jako stary zasłużony przed panem Bogiem, ale już mówić nie mogła jeno mu rękę ścisnęła, odtąd już konać poczęła, ale była przy baczeniu pamięci ale już dla wielkiej słabości słowa przemówić nie mogła. Z poniedziałku na wtorek księża przyszli i przy nich szczęśliwie zasnęła o godzinie pierwszej z północka w wilię Niepokalanego poczęcia Najświętszej Panny [7 grudnia 1694 roku]. (s. 160)

Po pogrzebie, przez całą oktawę odprawiono

> więcej niżeli 5 set mszy, trzydziestego dnia było sto 40 mszy nie odchodzili od ołtarza, jeden się rozbierał drugi się w aperad ubierał. (s. 160)

Pogrzebowi ksieni – jak zanotowała kronikarka – towarzyszyły dziwne zjawiska:

> trzy ćwieczki z trumny wyleciały kiedy w kaplicy stała, filarek na prawej stronie od zakrystii, co między formami jest wypadł i srogi grzmot po kościele uczynił, co się pokazało, że filar przełożona upaść miała i srogi grzmot niepokojów uczynić miała śmierć jej. (s. 160)

Przez trzy tygodnie obowiązki ksieni pełniła przeorysza Zofia Urbańska, wreszcie 30 grudnia 1694 roku przyjechał ksiądz Stanisław Szembek komisarz klasztoru, by przeprowadzić kolejną elekcję. Musiała to być elekcja inna niż wszystkie, bo kronikarka zapisała:

> Ale od założenia klasztoru naszego nie słyszę aby się to działo, co się u nas działo [...] pierwsza rzecz się stała, że nigdy nie było obierania w księskiej izbie, tak sporządzenie Boskie i rozkazanie JM księdza Komisarza naszego, a to z tej okazji, że ta która miała być obrana czy z Boga czy starania inszych, które jej to przyobiecały obrać ją za przełożoną jakoż godna tego była i zasłużona i świadoma na lat 30 u inszych ksień boku będąc. Ale przed tym na 10 niedziel z łóżka niewstająca, że nadzieja była, że powstanie [...] Stanęły panny zakonne na sali rzędami albo parami, a pannę Helenę Zbijowską przyprowadzono przed izbę księską bardzo schorzałą, o swej mocy i stanąć nie mogła, posadzono ją na składanym stołeczku, a gdy Ichmość Panowie weszli na salę ona dla uczciwości chciała przed nimi powstać, a że tak słabą będąc padła na ziemię, a sobie rady dać nie mogła, najpierwszy obaczył JM Ksiądz komisarz i rzekł upadła, upadła, dopiero panny zakonne do niej się porwały i sam ją Ksiądz komisarz z ziemi podnosił, wszystkie panny zakonne bardzo się poturbowały gdyż wszystkie doznawały dobroczynności jej i wszystkie jej przychylne były. (s. 160)

Ksiądz komisarz wygłosił uroczystą mowę do zebranych sióstr, a następnie, jak nakazywały *Statuty*, siostry pojedynczo oddawały głosy. Kiedy wszystkie głosy zostały oddane, ksiądz komisarz nakazał siostrom przyprowadzić pannę Helenę Zbijowską:

> ubrawszy ją na stołek posadzono i dwie z kuchni dziewek przyniosły do Izby, JM Ksiądz komisarz powstawszy opowiedział, że wola panien sióstr jest abyś ich matką była. Ona nic nie rzekła, bo mówić nie mogła, opowiedział wasza miłość masz głosów 34 panna Urbańska przeorysza 19 i kazał oddać posłuszeństwo. Przychodziły panny zakonne nisko jej się kładąc do nóg, bo też nisko siedziała jedne z chęcią drugie też jako to pod taki czas, bo drugie w wielkim podziwieniu były że na taką chorą głosy dawały, ale trudno było odmienić inaczej, bo jej to z dawna obiecały i te które były przy pannie Oraczowskiej usilnie się starały. (s. 164)

Po elekcji ksiądz komisarz zaintonował *Te Deum laudamus*, a panny szły

> parami do kościoła na chór a oną niesiono [...] i przyniesiono ją przed Ołtarz Najświętszej Panny na chór, było położone kobierzec dla leżenia krzyżem ale i ruszyć się nie mogła. (s. 165)

Po uroczystości księża opuścili klasztor, a siostry

> do refektarza zadumiałe od dziwu co się działo tak nigdy nie spodziewałyśmy się drugie aby tak siła głosów mieć [...] ale ona do dnia drugiego ledwie przyszła do wiadomości że to ją ksienią obrano, bardzo się turbowała, że taki ciężar na się włożyć dała przy takim złym zdrowiu. (s. 165)

Mimo dokonanego wyboru zgromadzenie podzieliło się na dwa „stronnictwa" – z jednej strony były siostry, które poparły ksienię Zbijowską, z drugiej były te, które swoje głosy oddały na Zofię Urbańską.

> Po jej elekcji wielkie niepokoje były, różniły się te dwie stronie które na nią dawały głosy i niepokoje czyniły z tymi które dawały głosy na Pannę przeoryszę która mogła temu zdołać przy dobrym rozsądku i zdrowiu dobrym. (s. 165)

Księstwo Heleny Zbijowskiej trwało zaledwie osiem tygodni. Ciężko chora ksieni nie wstawała z łóżka, do kościoła noszono ją na specjalnym, krześle. Tymczasem – jak napisała kronikarka – w zgromadzeniu nasilał się niepokój:

> obie te stronie nie zgadzały się, jedne stały przy pannie Zbijowskiej, drugie przy pannie Urbańskiej, wielkie jedna od drugiej opresje cierpiały[14] – zmyślając, poduszczając niepokój i wnętrzny i powierzchowny przez 10 niedziel trwał począwszy jeszcze od śmierci Panny Oraczowskiej, ani panna Zbijowska, ani panna Urbańska nie dawały okazji do niego. Jest tu i zawzięcie jedna na drugą, ten niepokój ściągał się i na te, co w pokoju chciały w celi siedzieć, ale to było pono z poduszczenia czartowskiego, czekałyśmy końca co dalej będzie. (s. 166)

Tymczasem choroba ksieni nasilała się, aż 1 marca 1695 roku

> rzekła jej panna siostra co jej służyła trzeba by wm się posilić. Ona rzekła i owszem bardzom rada, ona rzekła a czymże, ona rzekła Panem Jezusem. Zaraz księdza spowiednika zawołano, spowiadała się i Pana Jezusa przyjęła z wielkim pragnieniem śmierci, a potem we dwie godzinie sobie trząść poczęła, zawołała tę, co przy niej była Marysiu niezwyczajne na mnie ckliwości[15] idą, a wtem księży zawołano ledwie przyszli już ona sama oczy spuściła i panu Bogu ducha oddała. (s. 167)

Przez siedem tygodni po śmierci ksieni Zbijowskiej zgromadzenie pozostawało bez przełożonej. Trwał wielki post, a w klasztorze na Zwierzyńcu był to czas szczególny, w dodatku komisarz klasztoru, którego biskup krakowski desygnował do przeprowadzenia

---

[14] Chodzi tu o niesnaski, jakie istniały pomiędzy stronnictwami.

[15] Na podstawie przytoczonego kontekstu trudno objaśnić znaczenie wyrazu *ckliwość*. Prawdopodobnie jest to schorzenie serca, tak jak w *Słowniku* Lindego (I 316) 'serca kordyaki albo ckliwości leczenie' z herbarza Marcina Siennika z 1568 roku. *Kordyaka* inaczej *ckliwość serca* mogła być przyczyną śmierci ksieni Zbijowskiej.

elekcji, był chory. Faktyczne rządy sprawowała przeorysza Zofia Urbańska, która dbała o zgromadzenie, zwłaszcza o jego byt materialny. Wreszcie 26 kwietnia 1695 roku odbyła się elekcja:

> ksiądz komisarz zjechał w dzień sobotni na elekcję z JM księdzem Józefem Zebrzydowskim z podania JM Księdza Jana Małachowskiego biskupa krakowskiego. O 8 na półzygarzu weszli do klasztora do izby Panny ksieni, JM ksiądz Komisarz rzekł *Benedicte* my odpowiedziały *Dominus*,

a potem ksiądz komisarz wygłosił do zebranych sióstr mowę. Po jej wysłuchaniu

> wyszłyśmy wszystkie przed Izbę i od starszej po jednej chodziły na głosy. Po skończeniu, wysłuchaniu wszystkich weszłyśmy do izby, stanęły porządkiem, JM ksiądz Komisarz powiedział które głosy miały jedna 4 a wszystkie krom tej panna Zofia Urbańska 46. Usłyszawszy upadła do nóg JM powiadając o swojej niesposobności, kazał na krześle siąść i panny zakonne oddawały posłuszeństwo a ona trzęsła się od płaczu. Potem JM zaczął *Te Deum laudamus* i parami śpiewając poszły do kościoła, panna Ksieni krzyżem padła przed obrazem Najświętszej Panny. (s. 170)

Księstwo Zofii Urbańskiej trwało do roku 1717, ksieni wprowadziła zgromadzenie w XVIII wiek. W roku 1700 zmarła kronikarka siostra Teresa Petrycówna, jej obowiązki przejęła inna siostra, która zaczęła – wzorem swojej poprzedniczki – zapisywać wydarzenia.

Przytoczone tu opisy pokazują dwa bardzo ważne dla zgromadzenia wydarzenia – z jednej strony są to elekcje przełożonych klasztoru, z drugiej nękające je choroby i okoliczności ich śmierci. Można przyjąć, że opisy kronikarki, mimo pewnego subiektywizmu, są prezentacją punktu widzenia zgromadzenia, a to, co zostało w *Kronice* opisane miało służyć pamięci przyszłych pokoleń. Petrycówna swoją *Kronikę* przeznaczyła właśnie dla przyszłych pokoleń norbertanek zwierzynieckich. Dzięki tej *Kronice*, nasza wiedza o tamtych czasach, ludziach i ich języku jest nieco pełniejsza.

PIOTR BOROŃ

ZWIERZYNIEC – MAŁA OJCZYZNA OD 100 LAT W WIELKIM KRAKOWIE

Ojczyzna to pojęcie piękne i uwznioślające do heroicznych czynów, ale trudne do ogarnięcia, jeżeli nie jest dość skonkretyzowane poprzez skojarzenia ze sprawami choćby drobnymi, ale najdroższymi dla serca. W tym tkwi fenomen małych ojczyzn i potrzeba kultywowania wiedzy o nich. Szczególnie w dobie globalizacji państwa muszą wspomagać więzy małych społeczności, bo one strzegą tożsamości, mogą najlepiej realizować wzajemną pomoc społeczną i wychowywać do wspólnoty narodowej. Dzieje i specyfika Zwierzyńca, wioski, przyłączonej dokładnie sto lat temu do Wielkiego Krakowa to znakomity przykład małej ojczyzny, która dała wielki wkład w dzieje Rzeczypospolitej.

Najstarszy, XIII-wieczny, łaciński zapis nazwy „Zverincia" odnosi się do norbertańskiej wsi, położonej na północ od koryta Wisły, sięgającej dzisiejszego Placu Kossaka, Błoń i ogarniającej wzgórze z Kopcem Kościuszki oraz ulice Królowej Jadwigi (po Wolę Justowską) i Księcia Józefa (po Przegorzały) z drogami bocznymi. Niniejszy teren jest przedmiotem zainteresowania autora tego artykułu, choć formalnie rzecz biorąc w roku 1327 przeorysza norbertańska Stredka dokonała podziału wsi na Zwierzyniec i Półwsie Zwierzynieckie.

Obszar ten należy do najbardziej różnorodnych w Małopolsce pod względem ukształtowania terenu, składników gleby, fauny i flory. Występują tu tak ciekawe zjawiska jak ławica ostryg u stóp klasztoru Norbertanek, wapienne skały, przykryte lessem do najwyższej wysokości w okolicach Krakowa, a 30 tys. lat temu zamieszkiwały tu drapieżniki z niedźwiedziem jaskiniowym i lwem włącznie. Nie dziwota, że w naturalnie obronnym miejscu (wzniesieniu otoczonym rozlewiskami Wisły i innych rzek), obfitym w zwierzynę łowną, człowiek utworzył jedną z najstarszych osad znanych archeologom na ziemiach polskich. W okolicach ul. Owcy-Orwicza znaleziono stanowiska łowców mamutów.

Na przestrzeni kilku ostatnich tysiącleci, a szczególnie ostatnich stu lat Zwierzyniec przeżył kolosalne przemiany krajobrazowe. Rzeka Rudawa, płynąca jeszcze z początkiem XX wieku dzisiejszą ulicą Retoryka (nota bene w umieszczonej tam wielkiej cembrowinie do dziś ciekną jej resztki, by u stóp Wawelu wpadać do Wisły) została skierowana jeszcze przed Krakowem ku południowi, by utworzonym tu w 1375 roku korytem Młynówki, wpadać do Wisły pod klasztorem norbertanek. Równocześnie Wisła i Rudawa zostały ograniczone wysokimi wałami, strzegącymi przed ich wylewami. Zniknęły plaże nad Wisłą, gdzie jeszcze niedawno wypoczywano i opalano się. Poziom gruntów został przy tym podniesiony o kilka metrów, co widać doskonale przy pierwszym moście na Rudawie, wyniesionej ponad ul. Królowej Jadwigi pętli tramwajowej i obniżeniu, w jakim znalazł się klasztor. Błonia zostały osuszone, a wzgórze z Kopcem Kościuszki porastane w dawnych

czasach przez gęste lasy, uprawiane w czasach nowożytnych i całkowicie puste w XIX w., obecnie znowu pokrywa coraz gęstszy drzewostan. Granice dzielnicy i parafii Najświętszego Salwatora wyznaczają dzisiaj bardziej rwące potoki samochodów w ciągach komunikacyjnych (jak Aleje Trzech Wieszczów), niż granice naturalne. Niemało zmienił się też przez ostatnie tysiąclecie klimat, bo po „małej epoce lodowcowej" – jak to nieco żartobliwie określają przyrodnicy – odradza się dziś, po ośmiuset latach uprawa winnej latorośli, która znana była szeroko w okolicach klasztoru benedyktynów w Tyńcu.

Dzieje Zwierzyńca są ściśle związane z kościołem Najświętszego Salwatora i konwentem Panien Norbertanek. Już u zarania naszej państwowości Zwierzyniec wkracza na główną scenę historii, bo wysoce prawdopodobnym jest fakt, że właśnie na miejscu kultu bóstw pogańskich posadowiono pierwszą świątynię w procesie tzw. pierwszej chrystianizacji za czasów św. Metodego. Tradycją wczesnochrześcijańską było nazywanie imieniem Zbawiciela pierwszych kościołów w pogańskim kraju, a takim było z końcem IX wieku Państwo Wiślan, które uległo Państwu Wielkomorawskiemu. Liczne przekazy z okresu wczesnopiastowskiego świadczą o pierwszoplanowej roli, jaką odgrywał Zwierzyniec na arenie dziejów. Właśnie do kościoła Najświętszego Salwatora trafił krucyfiks, otrzymany przez Mieszka I od władcy Czech. Kościół ulegał zniszczeniom i przebudowom. Kolejna konsekracja z 1148 roku została odnotowana przez Jana Długosza. W niedługi czas potem kościół jak i cała okolica trafiły w posiadanie klasztoru Panien Norbertanek, które przybyły tu w połowie XII wieku z praskich Doksan. Ten elitarny klasztor, do którego przyjmowano na kanoniczki jedynie panny z bogatych domów rycerskich, a jego ksieniami do XIV w. były mniszki z domów panujących, posiadał w średniowieczu dobra liczące ponad trzydzieści wsi. Zwierzyniec był zawsze klasztorowi najbliższy, a folwark zwierzyniecki służył wzorem innym gospodarstwom, posiadając młyn i tartak, poruszane siłą wodną tzw. młynówki klasztornej. Ekonomowie norbertańscy strzegli sumiennie dochodów klasztornych i odrabiania pańszczyzny. W XIV wieku prepozyt Ulryk i przeorysza Klara zamienili z Krakowem spore pastwiska na kamienicę Klimka z Bodzanowa przy ul. Floriańskiej. Zanim dopełniono transakcji kamienica spłonęła i tak rozpoczął się spór trwający przez kilkaset lat. W jego wyniku Błonia krakowskie (o nieustalonym statusie) nie zostały nigdy zabudowane.

Przy klasztorze norbertańskim był na Wiśle bród, a gdy woda przybierała, funkcjonował tam przewoźnik. Historia tego miejsca wzbogacona została poprzez liczne legendy (bitwy z Tatarami, dzwon topielców itd.).

Do dziś pobrzmiewają echem ze Zwierzyńca najazdy mongolskie z XIII w. Udokumentowane są trzy: z lat 1241, 1259 (gdy bł. Bronisława ze swymi towarzyszkami uszła przed nimi w lasy) i 1287, gdy zniszczyli Zwierzyniec, choć nie udało im się zdobyć Krakowa. Nie wiadomo z którym najazdem należy łączyć niewielki epizod, gdy dzielni flisacy (których nie brakowało na Zwierzyńcu) napadli na kosz tatarski i pobili zaskoczonych najeźdźców, a przebrawszy się za nich wkroczyli wśród radości z kapelą do miasta. Z XIII w. wywodzi się zatem tradycja Lajkonika z włóczkami (flisakami) i mlaskotami (kapelą), który od Norbertanek idzie na krakowski Rynek.

Najstarsze widoki Zwierzyńca z XVI wieku ujmują wyraźnie kilka stawów rybnych, murowanych dworów przy tzw. zachodnim trakcie (dzisiejsze ul. Zwierzyniecka i Kościuszki), karczmę Nyegrabkę (wspominaną jeszcze przez Długosza jako schronienie dla podróżnych, którzy „odbili się" nocą od Bramy Wiślnej) oraz duży ogród warzywny i sad (pozyskane

od konwentu przez króla w 1509 roku), które były oczkiem w głowie królowej Bony. Ówczesna anegdotka mówi, że gdy donoszono Bonie, że mimo iż ogród jest ogrodzony to jednak znać częste ślady kradzieży warzyw, a szczególnie kapusty to cieszyła się, mówiąc, że teraz już jest pewna iż włoszczyzna przyjmie się nad Wisłą... Pożary i powodzie to główne plagi, nawiedzające Zwierzyniec (a szczególnie Półwsie, które kończyło się na Młynówce) i wymuszające postęp cywilizacyjny. Ochrona przeciwpowodziowa i modernizacja domów po każdej klęsce to było wyzwanie dla norbertańskich poddanych i senatorskich właścicieli podmiejskich dworków, których reliktem jest tzw. Dwór Łowczego przy ul. Kościuszki.

Siostry norbertanki i lajkonik. Fot. Stanisław Malik

Przedmieścia narażone były zawsze na zniszczenia, gdy zbliżały się obce wojska. Czasem napastnicy mścili się na przedmieściach nie mogąc zdobyć miasta, a czasem niszczono zabudowania, by napastnicy nie znaleźli w nich schronienia (np. z rozkazu Jana Zamoyskiego 29 X 1587 r.).

Rządy ksieni Doroty Kątskiej (1591–1643) były okresem dynamicznego rozwoju gospodarczego i dobrobytu poddanych. Szczególnie dotkliwa dla Zwierzyńca była zatem klęska morowego powietrza w 1652 roku, po której przyszedł potop szwedzki, plądrowania i gwałty oraz pauperyzacja przejawiająca się np. w zwiększonej znacznie ilości ofiar mrozów. Po ciężkich mrozach znaleziono na Zwierzyńcu na wiosnę 1657 roku trzydzieści pięć osób zamarzniętych. Wojna północna 1700–1721 obfitowała już nie tylko w zniszczenia dokonywane przez żołnierzy szwedzkich, ale wszyscy używali sobie na dobrach norbertańskich. W 1709 roku po klęsce pod Połtawą uciekinierzy z Ukrainy przynieśli do Krakowa epidemię cholery. Wielkie ilości zmarłych chowano w okolicach drewnianej kaplicy św. Małgorzaty (zbudowanej w 1690 r.), a do dziś w obawie przed zarazą nie prowadzi się tam badań archeologicznych. Na początek XVIII wieku datuje się druga

(pierwsza z pocz. XVII w) fala wzmożonego kultu bł. Bronisławy. Patronka Zwierzyńca stała się orędowniczką w sprawach morowego powietrza. W roku 1702 z dala od zgiełku ks. Herman Suchodemski wybudował kaplicę bł. Bronisławy, gdzie miała ona sama w XIII wieku szukać łączności z Bogiem. Kaplica stała się wkrótce popularnym celem pątników, a udokumentowane zostały pielgrzymki do niej księdza Prymasa, a następnie króla Stanisława Augusta 23 czerwca 1787 roku.

W 1794 roku Tadeusz Kościuszko kazał fortyfikować Kraków od zachodu i tak powstały szańce przy obecnej ulicy Włóczków. Do jego oddziałów zgłosili się chłopi ze Zwierzyńca i Półwsia. Nota bene Norbertanki wyraziły na to zgodę. Z tych czasów pochodzą dokumenty świadczące o istnieniu szkoły, prowadzonej przez klasztor.

Wielka historia przetoczyła się przez Zwierzyniec znowu w 1813 roku, gdy wojska księcia Józefa Poniatowskiego, wracając spod Moskwy, rozłożyły się na Błoniach, a on sam w tzw. Dworku pod Lipkami (dziś ul. Księcia Józefa 55). Tu podobno mieli do niego dotrzeć carscy emisariusze, nakłaniając bezskutecznie do zdradzenia Napoleona. Ciężkiej nocy, pełnej rozterek, gdy książę miał rozważać także samobójstwo, przypisać należy raczej stwierdzenie „Bóg mi powierzył honor Polaków!" Jego szczątki powróciły do Krakowa za czasów Rzeczypospolitej Krakowskiej w 1817 roku, jadąc dzisiejszą ulicą Poniatowskiego, a dalej dzisiejszą ulicą Kościuszki, którego trumna jechała tą samą drogą w rok później. Naczelnika upamiętniono symboliczną mogiłą – największym krakowskim kopcem, który usypano (1821–23) na gruntach oddanych przez Norbertanki nieopodal kapliczki bł. Bronisławy. Odtąd jej kult został nierozerwalnie związany ze sprawą narodową, a tzw. majówki, czyli wyjazdy krakowian za miasto znajdowały nieopodal Kopca Kościuszki i kaplicy bł. Bronisławy swój finał. Wielkim wydarzeniem dla Krakowa była beatyfikacja Bronisławy w roku 1839 i uroczystości z nią związane w roku 1840.

Przyłączenie Krakowa do Austrii w 1846 roku spowodowało utworzenie zeń twierdzy w przewidywanym nieuchronnie konflikcie z Rosją. Obok Przemyśla Kraków stał się największą twierdzą Galicji, widok żołnierza stał się czymś oczywistym w galerii typów krakowskich, a nad przedmieściem od strony zachodniej od połowy lat pięćdziesiątych górował Fort Kościuszko, otoczony kilkunastoma innymi punktami obronnymi. Uszanowano kult bł. Bronisławy, a kaplica jej poświęcona wg projektu Feliksa Księżarskiego uwzględniona została w architekturze obronnej. Do Fortu poprowadzono grzbietem wzgórza drogę strategiczną (dziś nosi nazwę Al. Waszyngtona) z modelowym rozwiązaniem bezkolizyjnego skrzyżowania z okrężnym zjazdem (popularnie zwane Mostem Diabelskim). W latach 1878–87 powstał nasyp kolei rokadowej, biegnącej dzisiejszymi Alejami Trzech Wieszczów. Tam, gdzie dziś stoi Most Dębnicki oba brzegi Wisły łączył most kolejowy.

Kwestii przekształcenia Krakowa w twierdzę towarzyszyły zarządzenia prawne, do których należał szczególnie nieprzyjemny dla przedmieść tzw. rewers demolacyjny, czyli zgoda właściciela posesji na wyburzenie jej na własny koszt w przypadku działań wojennych i polecenia władz wojskowych twierdzy. W praktyce przepis ten zminimalizował inwestycje dwukondygnacyjne. Ze względu na konieczność posiadania przepustek do miasta, sprawdzanych na rogatkach, w II połowie XIX wieku pogłębiła się separacja Zwierzyńca i Półwsia od Krakowa. Na rogatkach kończyły się zdobycze cywilizacyjne z oświetleniem gazowym i kanalizacją włącznie. Na Zwierzyńcu natomiast i położonych dalej na zachód Bielanach znalazły swoje miejsce wodociągi miejskie, budowę których rozpoczął prezydent Józef Dietl a otwarcia dokonał jego następca Józef Friedlein.

Pod względem społecznym rejon ten zamieszkiwali w przeważającej mierze robotnicy sezonowi, przede wszystkim zaś murarze, od których wywodzi się zwyczaj robienia szopek i chodzenia z nimi po domach lub wystawiania na małej scence w szopce jasełek, wzbogacanych o elementy regionalne i historyczne.

Kościółek Najświętszego Salwatora. Fot. Piotr Śliwiński

Część mieszkańców Zwierzyńca znajdowało pracę w Cygarfabryce przy Dolnych Młynach. Była wśród nich piękna Mania (zamieszkująca przy obecnej ul. Senatorskiej), która stała się natchnieniem dla Konstantego Krumłowskiego i bohaterką wodewilu *Królowa Przedmieścia* – sztuki najczęściej grywanej na deskach teatrów polskich w okresie międzywojennym i przeniesionej na ekran z wielkim sukcesem kasowym. Krumłowski z wielką zręcznością odmalował folklor podmiejski, odzwierciedlił charakterystyczne postaci honorowych andrusów, zakompleksiałego urzędnika i innych typów zwierzynieckich. Utrwalił gwarę podmiejską, z charakterystycznymi powiedzonkami „Kaś ta wloz?", „Idze, idze ty klarnecie bosy, ty bajoku łysy!", „pikno brzana" (urodziwa, postawna dziewczyna) i innymi... Można spojrzeć z przymrużeniem oka na antagonizmy Zwierzyńca ze swymi sąsiadami, co znalazło wyraz w popularnych teatrzykowych kupletach:

Pod względem społecznym rejon ten zamieszkiwali w przeważającej mierze robotnicy sezonowi, przede wszystkim zaś murarze, od których wywodzi się zwyczaj robienia szopek i chodzenia z nimi po domach lub wystawiania na małej scence w szopce jasełek, wzbogacanych o elementy regionalne i historyczne.

Kościółek Najświętszego Salwatora. Fot. Piotr Śliwiński

Część mieszkańców Zwierzyńca znajdowało pracę w Cygarfabryce przy Dolnych Młynach. Była wśród nich piękna Mania (zamieszkująca przy obecnej ul. Senatorskiej), która stała się natchnieniem dla Konstantego Krumłowskiego i bohaterką wodewilu *Królowa Przedmieścia* – sztuki najczęściej grywanej na deskach teatrów polskich w okresie międzywojennym i przeniesionej na ekran z wielkim sukcesem kasowym. Krumłowski z wielką zręcznością odmalował folklor podmiejski, odzwierciedlił charakterystyczne postaci honorowych andrusów, zakompleksiałego urzędnika i innych typów zwierzynieckich. Utrwalił gwarę podmiejską, z charakterystycznymi powiedzonkami „Kaś ta wloz?", „Idze, idze ty klarnecie bosy, ty bajoku łysy!", „pikno brzana" (urodziwa, postawna dziewczyna) i innymi... Można spojrzeć z przymrużeniem oka na antagonizmy Zwierzyńca ze swymi sąsiadami, co znalazło wyraz w popularnych teatrzykowych kupletach:

Na Zwierzyńcu grają, na Krowodrzy słychać,
Wszystkie krowodrzanki z żalu chcą pozdychać...

Zwierzynieckie zuchy palą papiruchy,
A te chłopy wsiowe to suszoną trowe...

Fenomenem na skalę wszystkich ziem polskich może być skoncentrowanie na niewielkim terenie wielkiego sportu. Właśnie na Zwierzyńcu powstały dwa najstarsze kluby piłkarskie Polski: „Cracovia" i „Wisła", których święte wojny były często w historii pojedynkiem dwóch przodujących drużyn, a dołączyły do nich „Zwierzyniecki" i „Juvenia". Jeżeli dodamy do tego „eksperymenty" gimnastyczne dra Henryka Jordana w parku miejskim, noszącym dziś jego imię i setki chłopców, rozgrywających mecze na Błoniach (gdzie za słupki robiły nierzadko tornistry wagarowiczów) to Zwierzyniec można mianować kolebką polskiej piłki nożnej.

W roku 1903 miała miejsce wielka powódź. Łódkami pływano po ul. Wolskiej, woda sięgała pierwszego piętra Dworu Łowczego przy ul. Kościuszki 37. Kataklizm przesądził o regulacji Wisły i Rudawy. Nazwa ulicy Wenecja pozostała tylko reliktem dawnego pejzażu. Rudawa znalazła swe ujście pod klasztorem Norbertanek.

W tym samym roku – zapewne pod wrażeniem klęski żywiołowej – podjęto też pertraktacje pomiędzy władzami Krakowa a okolicznymi gminami odnośnie włączenia ich do tzw. Wielkiego Krakowa. Za sprawę pierwszorzędną uznawano zniesienie rewersu demolacyjnego i wprowadzenie infrastruktury miejskiej w nowych dzielnicach (sieci wodociągowej, sieci gazowej, kanalizacji, linii tramwajowych itp.). Rada Miasta Krakowa podjęła uchwałę o rozszerzeniu Krakowa 19 września 1907 roku, a Sejm Galicyjski zaakceptował powiększenie Krakowa w głosowaniu 13 listopada 1908 roku.

Przyłączenie do Krakowa w krótkim czasie zmieniło strukturę społeczną nowych dzielnic. Obok murarzy i flisaków zamieszkała na Zwierzyńcu inteligencja, która pobudowała sobie piękne osiedle urzędnicze na dawnych umocnieniach obronnych, przekształconych w ulice Anczyca i Gontyny. Zwierzyniec oraz Półwsie stały się miejscem spotkań działaczy rewolucyjnych. Zamieszkał tutaj na krótko Lenin, a przy ul. Salwatorskiej odbywał tajne spotkania Józef Piłsudski. Tu (przy Salwatorskiej) osiedliła się rodzina Cyrankiewiczów.

Pierwsza wojna światowa zabrała na front wielu „chłopoków" ze Zwierzyńca, ale na szczęście nigdy działania wojenne nie przetoczyły się przez Kraków.

Dwudziestolecie międzywojenne to czas odbudowy państwa, pozytywnej pracy, odnowa życia społecznego i kulturalnego. Dawne koszary austriackie zostały zajęte przez polski V Dywizjon Artylerii Konnej. Na malownicze przedmieścia Krakowa przeniosło się wielu ludzi kultury i nauki, urzędnicy magistraccy oraz właściciele czasem sporych kapitałów. Przy skrzyżowaniu ul. Kraszewskiego i Salwatorskiej powstał piękny dom dyrektora krakowskiego przedsiębiorstwa komunikacyjnego Polaczka-Korneckiego, który zadbał o doprowadzenie nowej linii tramwajowej do luksusowego osiedla willowego w Cichym Kąciku. Odżyło życie sportowe i kulturalne. Rozwinęły działalność dwa znakomite chóry parafialne „Muza" i „Salwator", z których wywodził się trzon śpiewaczy późniejszej Filharmonii Krakowskiej. Błonia w nawiązaniu do uroczystości jeszcze sprzed wojny (sokolskie obchody grunwaldzkie z 1910 roku) stały się areną najświetniejszych imprez państwowych jak święta 3-go Maja i 11-go Listopada oraz najsławniejsza rewia

kawalerii w 1933 roku z udziałem marszałka Józefa Piłsudskiego. Po jego śmierci defilady przyjmował marszałek Edward Rydz-Śmigły – jak tę w sierpniu 1939 roku w 25 rocznicę wymarszu ku wolności z pobliskich Oleandrów. Nad obchodami górował Kopiec Niepodległości ku czci Józefa Piłsudskiego usypany na Sowińcu w latach trzydziestych w nawiązaniu do Kopca Kościuszki.

Druga wojna światowa w Krakowie rozpoczęła się od bombardowania lotniczego, a pierwsze bomby spadły na radiostację przy ul. Malczewskiego na Zwierzyńcu. Gdy Kraków został stolicą Generalnej Guberni stopniowo napłynęło tutaj 80 tys. osadników niemieckich. Okupant hitlerowski na dzielnicę niemiecką wybrał zachodnią część Krakowa ze Zwierzyńcem. Błonia miały być zabudowane monumentalnie i wraz z ulicą Piłsudskiego tworzyć oś z widokiem na Kopiec Kościuszki, przekształcony w wielki pomnik hitleryzmu. Walka o kulturę Krakowa miała być obok architektury drugim ważnym czynnikiem germanizacji. To właśnie na Zwierzyńcu kwitło tajne nauczanie. Na Zwierzyńcu działał ruch oporu, posiadający między innymi radiostację. Jej dekonspiracja wiązała się z krwawymi represjami 28 lipca 1943 roku. W wyniku łapanki stłoczono Polaków w szkołach, a po brutalnym przesłuchaniu, część zatrzymanych wywieziono do Lasu Wolskiego i rozstrzelano.

Na okres II wojny światowej przypada prepozytura na Salwatorze ks. infułata Ferdynanda Machaya, który świecił przykładem niezłomnej postawy. Organizował pomoc dla ruchu oporu, wspomagał bezrobotnych inteligentów (zlecając różne prace, by pomoc nie była traktowana jak jałmużna), ratował żydów, wspomagał przesiedlonych, podtrzymywał na duchu wątpiących. Kilkanaście razy przesłuchiwany był przez Gestapo. Straszono go i zachęcano do podpisania volkslisty. Nie ustąpił mimo prześladowań jego rodziny. Grób jego siostry Józefy Mikowej zakatowanej w więzieniu na Montelupich otaczany jest do dziś opieką na Cmentarzu Salwatorskim.

Do oporu należało również podtrzymywanie ducha narodowego. Okoliczne kluby sportowe organizowały nawet tajne zawody. KS Juvenia i KS Zwierzyniecki uczciły meczem sparingowym w piłkę nożną koniec okupacji hitlerowskiej już 28 stycznia 1945 roku.

Zwierzyniec po II wojnie światowej przeżywa wciąż nasilające się skutki urbanizacji. Gęstniejąca zabudowa, „upychanie" kubatury mieszkaniowej, często bezpardonowa przemiana pejzażu – to zjawiska niepokojące starych mieszkańców. Ceny nieruchomości osiągają rekordy w skali Polski, a mieszkania stają się lokatą kapitału. Zmienia się gwałtownie społeczność Zwierzyńca. W latach dziewięćdziesiątych zniknęły z Błoń ostatnie krowy, wypasane tu od niepamiętnych czasów przez poddanych norbertańskich. Na miejscu chatki Izydorka (przezwisko ogrodnika klasztornego) stanęła w XX w. najpierw powszechna szkoła żeńska (obecnie Gimnazjum nr 20 im. Księcia Józefa Poniatowskiego). Wielka kamienica z koszmarnym metalowym belkowaniem pod szczytem (archiszopa?!) przesłoniła kościół Najświętszego Salwatora. Powstaje pytanie, czy to jeszcze ten sam, czy już inny Zwierzyniec... Co pozostało z substancji, a co z odrębności?

Poetka Barbara Urbańska określiła niedawno Zwierzyniec jako „małe miasteczko w ogromnym mieście", a więc odrębności są widoczne i to chyba dobrze, bo stanowią bogactwo stołeczno-królewskiego podwawelskiego grodu.

To fenomen, że z niewielkiego przedmieścia wywodzą się obie obecnie najsławniejsze wizytówki krakowskie: tradycja Lajkonika i szopka krakowska. Tu odbywa się najsławniejszy dziś w Polsce odpust parafialny Emaus, odbywający się w Poniedziałek

Wielkanocny, a wzbogacony nie tylko przez liczne kramy z pamiątkami (nawet specyficznymi właśnie dla tego odpustu), ale okraszony również tradycją śmigusa-dyngusa. Dzięki wybitnym proboszczom ostatnich czasów (np. ks. infułata Jerzego Bryły – diecezjalnego duszpasterza artystów) kościół sióstr norbertanek jawi się jako ważne centrum kultury i sztuki. Błonia krakowskie pozostają miejscem doniosłych wydarzeń, jak np. wielkich spotkań z Janem Pawłem II. Cmentarz Salwatorski stawiany jest w rzędzie najważniejszych nekropolii polskich. Na terenie Zwierzyńca działają liczne stowarzyszenia. Nierzadko o bardzo długiej tradycji jak np. Bractwo św. Anny, którego początki w parafii salwatorskiej sięgają końca XVI wieku. Na Zwierzyńcu kultywowany jest folklor andrusowski (Makino), a jego walory przyciągają wielu artystów. Ze Zwierzyńca wywodzi się, zyskujący coraz szersze kręgi zwolenników ruch Kół Przyjaciół Sztuk Wszelkich. Dzieje Zwierzyńca stanowią przedmiot zainteresowania licznych historyków. Zwierzyniec posiada kilka własnych czasopism o charakterze lokalnym. Stronę internetową jednego z nich („Tygodnika Salwatorskiego") odwiedzają codziennie rekordowe ilości czytelników (3–7 tys. wejść), co świadczy m.in. o identyfikacji wielu rodaków z miejscem swego obecnego lub dawnego zamieszkania.

Na przykładzie Zwierzyńca widać, jak pozytywną rolę może odgrywać odrębność małej ojczyzny w budowaniu więzi lokalnej. Na Zwierzyńcu widać u mieszkańców zjawisko poczucia sensu dodawania wartości do tradycji zastanej. Patriotyzm lokalny Zwierzyńca, którym nacechowany jest autor niniejszego artykułu niech nie będzie jednak świadectwem zasklepienia na małym obszarze, ale zachętą do odczytywania zjawisk różnorodnych, charakterystycznych dla każdej małej ojczyzny.

ŹRÓDŁA

Dzieje rozmaite cokolwiek się działo w klasztorze zwierzynieckim [...] *kronika pisana ręką J. Petrycówny*, Archiwum sióstr norbertanek na Zwierzyńcu, rkps 42

OPRACOWANIA

Bieniarzówna J., J. Małecki, *Dzieje Krakowa*, t. 3, Kraków 1979

Bieniarzówna J., J. Małecki, *Dzieje Krakowa*, t. 2, Kraków 1984

Boroń P., *Bł. Bronisława*, Kraków 2000

Boroń P., M. Kozioł, J. Pawłowski, *Zwierzyniec się przedstawia*, Kraków 1997

Kramarska-Anyszek K., *Dzieje klasztoru pp. norbertanek w Krakowie na Zwierzyńcu do roku 1840*, „Nasza Przeszłość", 48: 1977

Kramarska-Anyszek K., *Dzieje klasztoru pp. norbertanek w Krakowie na Zwierzyńcu 1840–1945*, „Nasza Przeszłość", 58: 1982

Kraków. Studia nad rozwojem miasta, pod red. J. Dąbrowskiego, Kraków 1957

Lepszy K., *Oblężenie Krakowa przez wojska arcyksięcia Maksymiliana (1587)*, Kraków 1929

Purchla J., *Jak powstał nowoczesny Kraków*, Kraków 1990

MARIA KURZEJA-ŚWIĄTEK

DZIAŁALNOŚĆ MIECZYSŁAWA SZURMIAKA NA SĄDECCZYŹNIE

Po II wojnie światowej nastąpiły w Polsce wielkie zmiany społeczno-polityczne, odbiło się to również w propagowaniu kultury. Powstały organizacje młodzieżowe o zupełnie innej ideologii, toteż związek z przedwojenną kulturą stracił nieco spójność w działaniu. Politykę sanacyjną poddano krytyce, w związku z tym, we wczesnych latach powojennych o kulturze ludowej i sylwetkach osób z nią związanych pisano niewiele. Postać Mieczysława Szurmiaka – regionalisty sądeckiego została częściowo zapomniana. Cząstkę jego twórczości przypomniał Mieczysław Cholewa pisząc:

> Mimo że nie pochodził z Sądecczyzny to jednak przylgnął do ziemi sądeckiej. [...] Tu wgryzając się w wieś, podpatrując jej zwyczaje i ciężką walkę o byt, pisze o żyjącym w niej ludzie. Barwność folkloru, objawiającą się w stroju, muzyce, starodawnych tańcach, pieśniach, zwyczajach, widzimy w jego prostych utworach przeważnie scenicznych. Nieprzeciętna jego sielska twórczość literacka przesiąknięta była wielkim apoteozowaniem tej ziemi z którą związał się na całe swe mozolne życie. Stworzył z młodzieży wielki regionalny zespół pieśni i tańca, który prowadził do czasów drugiej wojny. Sukcesy tego zespołu wyniosły ziemię sądecką wzwyż pokazując Polsce i światu jej nieprzebrane wartości twórcze[1].

Mieczysław Szurmiak urodził się 7 lutego 1890 r. w Krośnie, gdzie ukończył Seminarium Nauczycielskie. Jako żołnierz armii austriackiej dostał się w czasie I wojny światowej do niewoli rosyjskiej. Przebywał w Omsku na Syberii. W roku 1918 pracował jako nauczyciel w Budstowiu koło Nowogródka. W tym samym roku ożenił się w Nowym Sączu z Felicją Konarską, córką kierownika szkoły powszechnej. Przez kilka lat pracował wraz z żoną w Międzyrzeczu Podlaskim. Stamtąd w roku 1921 przeniósł się na Sądecczyznę i objął stanowisko kierownika szkoły powszechnej w Zagorzynie (gmina Łącko), gdzie pracował do roku 1929. Do przewrotu majowego 1926 r. należał do PSL „Piast" i aktywnie działał w tej organizacji[2]. Jako członek Towarzystwa Szkoły Ludowej i Związku Strzeleckiego, brał także udział w organizowaniu różnych uroczystości patriotycznych, jakie w tym czasie odbywały się na terenie gminy. Do najważniejszych należało Święto

---

[1] M. Czcibór-Cholewa, *Mieczysław Szurmiak*, „Wiadomości Sądecko-Limanowskie", 1957, nr 3, s. 4.

[2] J. Potoczek, *Nowosądecki ruch ludowy 1918–1939*, „Rocznik Sądecki". T. 15/16: 1974–1977, s. 245.

Niepodległości obchodzone w listopadzie, oraz imieniny wodza narodu – Marszałka Józefa Piłsudskiego. Przyprowadzał na te uroczystości dzieci szkolne z Zagorzyna, przemawiając często do zebranej z tej okazji publiczności w sali Domu Ludowego w Łącku.

Kult Józefa Piłsudskiego na terenie Sądecczyzny w okresie międzywojennym był szczególny. Walczące Legiony, oraz jego pobyt na Sądecczyźnie w grudniu 1914 r. pozostał na zawsze w umysłach i sercach mieszkańców. Przejawem szacunku dla tej postaci, było nadanie mu przez Radę Miasta Nowego Sącza tytułu Honorowego Obywatela. Wydarzenie to miało miejsce 22 marca 1916 roku[3]. W drugiej Rzeczypospolitej ku czci Marszałka, wzniesiono na terenie powiatu wiele pomników oraz tablic pamiątkowych[4]. Szurmiak (jak większość mieszkańców Sądecczyzny) po przewrocie majowym poparł sanacyjny rząd Marszałka Piłsudskiego, wstępując w szeregi BBWR. Sympatyzował także z Legionem Młodych, zachęcając młodzież wiejską do wspólnej pracy na rzecz odbudowy państwa polskiego. Wyrażał to niejednokrotnie w swoich publikacjach oraz przemówieniach na zjazdach i różnych uroczystościach. W związku z dorastaniem i kształceniem własnych dzieci w szkołach sądeckich przeniósł się do Jamnicy, a następnie w 1935 r. do Zawady. Jak bardzo cenionym był człowiekiem może świadczyć fakt, że powierzano mu na terenie powiatu wiele funkcji społecznych.

Pracując blisko Nowego Sącza zaangażował się m. in. w pracę społeczną w oddziale Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego (MTR), które powstało w lipcu 1919 r. w Krakowie. W latach 1936–1939 pełnił funkcję prezesa w Oddziale Okręgowym nowosądeckim[5]. Towarzystwo reprezentowało interesy rolnictwa Małopolski wobec władz i organów prawodawczych, szerzyło wiedzę rolniczą, zakładało i popierało szkoły rolnicze, organizowało kursy, odczyty, wystawy stałe i objazdowe, oraz konkursy na prace o tematyce rolniczej. W roku 1920 przy MTR powstał Małopolski Związek Młodzieży Ludowej[6]. W latach następnych zakładano koła na terenie wsi w całej Małopolsce, które podlegały bezpośrednio oddziałom powiatowym. Na terenie Sądecczyzny w latach 1923–1935 powstało wiele takich organizacji. Pierwsze koło założono w Rdziostowie (obecnie gm. Chełmiec) z inicjatywy Błażeja Potoczka. Najprężniej działały w Marcinkowicach, Klęczanach, Wielogłowach, Moszczenicy Niżnej, Zawadzie, Podegrodziu, Gaboniu, Kurowie, Łącku, Czerncu, Łyczanie, Janczowej, Mystkowie, Łososinie i Jamnicy. Większość zrzeszonej młodzieży sympatyzowała z BBWR popierając sanacyjny rząd Marszałka Józefa Piłsudskiego[7]. Organem prasowym było czasopismo „Młoda Polska" – miesięcznik, ukazujący się w Krakowie. Działalność kół polegała na organizowaniu kursów

[3] W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego 1867–1935*, t. 3, s. 359–360.

[4] K. Ruchała, *Kult Marszałka Józefa Piłsudskiego w Nowym Sączu w okresie międzywojennym*, „Almanach Sądecki", 2007, nr 3-4, s. 41–45.

[5] J. Potoczek, *Nowosądecki...*, s. 236, 245.

[6] H. Starostka-Chrzanowska, *Małopolskie Towarzystwo Rolnicze*, [w] *Słownik polskich towarzystw naukowych*, t. 2, Warszawa 1994, s. 273.

[7] KML działające przy Okręgowym Tow. Rolniczym, nie były jedyną organizacją działającą na wsiach. Po zjednoczeniu ruchu ludowego w latach 1931–1939 działała w kilkunastu wsiach Sądecczyzny druga organizacja młodzieżowa o nazwie „Znicz", popierająca W. Witosa, opozycyjna do BBWR.

rolniczych, wycieczek do wzorowych gospodarstw rolnych, konkursów uprawy płodów rolnych, organizowaniu akademii i wieczorków z okazji świąt państwowych, a także festynów i zabaw ludowych.

Zarząd Powiatowy Kół Młodzieży Ludowej. W środku siedzący M. Szurmiak

W latach 1929–1935 przy kołach młodzieży powstawały sekcje teatrów ludowych oraz grup folklorystycznych. W Sądecczyźnie propagowaniem tego nurtu zajął się m.in. Mieczysław Szurmiak, Edward Fyda, Bronisława Szczepaniec, Julian Zubek, Marian Mikuta oraz Jan Czech. W zorganizowanych teatrzykach wystawiano sztuki głównie o tematyce ludowej, pisane często gwarą góralską. Występy amatorskich teatrów oraz muzyka, taniec i śpiew zaczęły wzbogacać oprawę dożynek i różnych uroczystości masowych organizowanych w miastach i wsiach. Największe takie widowisko teatralne w trzech odsłonach wyreżyserował Edward Fyda, w związku z wyjazdem do Pragi czeskiej na zaproszenie tamtejszego Związku Teatrów Ludowych. Widowisko to przedstawiało zwyczaje weselne ludu krakowskiego, sądeckiego i góralskiego. Pierwszy występ miał miejsce w Nowym Sączu 27 kwietnia 1933 r. Spektakl odegrany na scenie „Sokoła" nosił tytuł *Nase weselisko*. Starostę weselnego grał Edward Fyda, a starościnę Maria Chwalibóg. W widowisku brała udział młodzież wiejska zrzeszona w kołach z Podegrodzia, Czernca, Chełmca, Łącka, Rojówki, Zabełcza, Szczereża, Kurowa i Cyganowic. Rolę pana młodego pełnił Józef Pyrdoł z Łącka a pannę młodą grała Zosia Grubarczykówna z Zabełcza. Przygrywała kapela (Szczepanów) Józefowskich z Rojówki. Przedstawienie to było gorąco oklaskiwane przez Sądeczan[8]. Drugim wielkim wydarzeniem folklorystycznym w kołach

[8] E. Pawłowski, *Nase weselisko na scenie Sokoła*, „Głos Podhala", 1933, nr 19 (7 V), s. 2.

młodzieży był udział grupy sądeckiej w ogólnopolskich dożynkach w Spale które odbyły się 3. września 1933 r. Kilka dni później na łamach „Głosu Podhala" Mieczysław Szurmiak napisał:

> I zaczęły iść Ziemie za Ziemiami w kierunku pałacu Pana Prezydenta. Sunęły barwne szeregi wiążąc się w ogromny pas tęczowy. Orkiestry napełniały las tysiącznemi echami. Defilada. [...] Twarze skupione, poważne. Pierwsi za mną to Marysia Chwalibożanka, pieśniarka i ogień naszego zespołu, a obok nasza muzyka, Michał Piksa. [...] Michaś rżnij! Rzucam za siebie. Zaśpiewał listek, dźwiękła akordami harmonia i marsz wściekły, góralski porwał nas jak wicher i niósł wprost na Ukochanego Włodarza. Baczność! W lewo patrz! Zamigotała ciupaga w ręku, brzękły koluszka, zerwały się kapelusze i czapki z głów, wzniosły się dziewcząt ręce i z całej piersi rzuciliśmy mocne: Niech żyje!![9].

Relacja z tego wydarzenia jest dość obszerna, przesycona wielkim patriotyzmem i umiłowaniem wszystkiego co nasze, swojskie.

Szurmiak słynął z „dobrego pióra". Jego twórczość jest imponująca. Pisał wiersze, artykuły o tematyce ludowej, felietony i opowiadania. Publikował je na łamach wspomnianego wcześniej tygodnika „Głos Podhala" który wychodził w Nowym Sączu w latach 1929–1939, oraz w miesięczniku „Młoda Polska" ukazującym się w Krakowie pod patronatem MTR. Wielki rozgłos w tamtym czasie przyniosły mu utwory sceniczne (dla teatrów ludowych) głównie o tematyce wiejskiej. Do bardziej znanych należą: *Złoty zamek*, *Letniki jadą*, *Zbrodnia*, *Gdy baba rządzi*. Większość z nich pisana jest gwarą góralską. Za swoją twórczość oraz szerzenie zamiłowania do literatury polskiej, odznaczony został w 1935 r. Srebrnym Wawrzynem Akademickim[10]. Odznaczenie to przyznawało Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego na wniosek Polskiej Akademii Literatury.

W roku 1933 miał się odbyć obchód 60-lecia Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. W związku z tym padła myśl, aby wraz z jubileuszem urządzić zjazd przedstawicieli wszystkich szczepów góralskich Polski. Realizacją tego pomysłu zajął się komitet z gen. Tadeuszem Kasprzyckim ministrem spraw wojskowych na czele, który był wybitnym znawcą zagadnień górskich. Idei zorganizowania „Święta Gór", gdyż pod taką nazwą miał się odbyć pierwszy zjazd górali karpackich, udzielił poparcia Marszałek Józef Piłsudski i prezydent RP Ignacy Mościcki. Wielka powódź 1934 r. uniemożliwiła odbycie przygotowanego święta. W związku z tym odbyło się ono dopiero w pierwszej dekadzie sierpnia 1935 r. w Zakopanem[11]. Przyjechały grupy regionalne z całych Karpat. Nowy Sącz reprezentował powiatowy zespół regionalny z Mieczysławem Szurmiakiem na czele. Repertuar grupy stanowił folklor górali łąckich i Lachów podegrodzkich. Relację z tego

---

[9] M. Szurmiak, *Koła Z.M.L. pow. nowosądeckiego na Dożynkach w Spale*, „Głos Podhala", 1933, nr 38 (17 IX), s.2.

[10] *Rocznik Polskiej Akademii Literatury 1933-1936*, Warszawa 1937, s. 252, 258.

[11] W. Goetel, *Podhale i Podkarpacie, Święto Gór*, „Wierchy", 1935, t. 13 (51) s. 208–209; zob. też E. Chudziński, *Związek Ziem Górskich (1936–1939)*, „Małopolska". R. IV: 2002, s. 251–263.

wielkiego wydarzenia zamieścił w kilku częściach na łamach „Głosu Podhala" sądecki poeta, Tadeusz Giewont Szczecina:

> Wyjeżdżamy z Nowego Sącza. Na Święto Gór do Zakopanego. Jest wtorek rano, pogoda piękna, dnia 6 sierpnia. Wozy kolejowe nie najgorsze. Mieścimy się w nich wszyscy; jest dość miejsca na radość, na śpiewanie i na osiemdziesiąt osób oficjalnej grupy sądeckiej, której 95 proc. to członkowie Związku Młodzieży Ludowej z p. kierownikiem szkoły Mieczysławem Szurmiakiem i insp. Janem Klimczakiem na czele. Barwne stroje sądeckie ludowe dziewcząt i chłopców wnoszą wiosnę [...] a doskonałe humory wróżą powodzenie sądeckiej grupy na Święcie Gór[12].

Nie pomylił się autor co do powodzenia sądeckiej grupy na tej uroczystości. Napisał w następnym numerze:

> Już nie pomnę dzisiaj, w jakiej kolejności szły występy regionalnych grup. Wiem tylko tyle, że gdy na scenę weszła grupa sądecka, poprzedzona przez muzykę regionalną z Sądecczyzny – Szczepanów, widownia zahuczała od oklasków. [...] Rozległ się śpiew sądeckich dziewcząt i chłopców. Sześćdziesiąt młodych piersi wydobyło z siebie huragan melodii pod „siekierkową" batutą p. Mieczysława Szurmiaka: W stawie ryby, w lesie grzyby a na jabłoni jabłka...[13].

Po pierwszej części występów brawom nie było końca. Na twarzy literata Jana Wiktora (piewcy Pienin i Sądecczyzny) widać było wielkie wzruszenie. W dalszej części artykułu Szczecina napisał:

> Ale w tej chwili śpiew się na scenie skończył i w podegrodzkim stroju wchodzi na deski mistrz Piksa. Rosły jak dąb z harmonią. [...] Piksa budzi ogólny podziw. To naprawdę „szlagier" sądeckiej grupy. A kiedy zagrał na listku bluszczowym i na swojej harmonii... bisom nie było końca. I byłby nasz mistrz „bluszczowy" nie zeszedł ani za godzinę ze sceny, gdyby nie następny punkt programu naszej grupy. Taniec zbójnicki. Ten taniec odtańczony przez „tańczący fenomen" Julka Zubka z Nowego Sącza, dwóch braci Pyrdołów i Baziaka z Łącka. Taniec przy którym „tańczony przez górali zakopiańskich taniec zbójnicki wyglądał flakowato", jak napisał w „Gazecie Polskiej" literat i malarz zakopiański Rafał Malczewski. A on się na tym zna[14].

Zespołowo na pierwszy plan pod każdym niemal względem w stroju, tańcu i śpiewie, wybiły się grupy huculskie, bojkowskie i grupa sądecka. Nagrodzono również górali z Łącka za taniec zbójnicki.

Następne „Święto Gór" odbyło się w 1936 r. w Sanoku. Grupa sądecka również zebrała burze oklasków. M. Szurmiak na łamach „Głosu Podhala" tak opisał to wydarzenie:

---

[12] T. Giewont-Szczecina, *Święto ludzi gór*, „Głos Podhala", 1935, nr 35 (25 VIII), s. 3.

[13] T. Giewont-Szczecina, *Święto ludzi gór*, „Głos Podhala", 1935, nr 37 (8 IX), s. 2.

[14] Ibidem.

> Grupa sądecka! Grupa sądecka na scenę! A no jazda! Światła reflektorów trochę nas oślepiły. Huczne oklaski powitały nas roześmianych, pełnych fantazji. Tu maleńka przerwa bo nie wypada tylko 25 minut. Nam się zdawało że pięć. Mimo protestu widzów zejść musieliśmy, ustępując miejsca grupie limanowskej. [...] Byłbym niesprawiedliwy gdybym nie wspomniał szerzej o naszej muzyce. Zespół prowadził Wicek Pyrdoł [...] muzyka na niego tak działa jak na drugiego ładna dziewucha, albo kielich starego wina. Trzeba go widzieć grającego na skrzypcach. Dusza wyłazi z chłopa i smyka się po strunach. Basista, klarnecista, kornecista, sekund, to nie rzemieślnicy, ale przejęci melodią ludzie[15].

Grupie sądeckiej w Sanoku towarzyszyli: wójt Michał Ćwikowski z Łącka, poseł Jakób Bodziony i Tadeusz Giewont Szczecina. Nowy Sącz zdobył trzy pierwsze miejsca: za taniec, pieśń ludową, oraz strój ludowy męski i trzecie miejsce za strój kobiecy. Skrzywdzona została kapela. Wprawdzie uznana została za jedną z najlepszych, tylko że trąbka odebrała jej charakter czysto ludowy (na trąbce grał wtedy Antoni Majewski „Kurtka").

Kolejne „Święto Gór" odbyło się w dniach 15–22 sierpnia 1937 r. w Wiśle. Grupa sądecka biorąca udział w tej uroczystości liczyła około 50 osób. W występach brała udział młodzież z 21 wsi Sądecczyzny.

> „Wesoły macie lud w tej pięknej ziemi sądeckiej", powiedział do mnie Pan Generał Kasprzycki [napisał Mieczysław Szurmiak]. Tyla nam zostało Panie Generale, bo reste Dunajec zabroł, i wiycie tyn kryzys, ale jakosi seta radzimy. Wspominam urywek rozmowy z wielkim miłośnikiem góralszczyzny, na dowód w jakim nastroju znajdowała się nasza grupa. Po raz trzeci stanęliśmy do tych chyba najszlachetniejszych zawodów, bo zawodów pieśni, tańca, muzyki, stroju i obrzędów. Wyszliśmy z tych zawodów zwycięsko. Zdobyliśmy pięć nagród pierwszych, jedną drugą, szereg indywidualnych i cztery dyplomy. Przede wszystkim co najważniejsze, wywalczyliśmy uznanie dla naszego regionalizmu[16].

Grupa sądecka swój program wzbogaciła o obrzęd przedstawiający „chrzciny" z kumotrami i plecioną z ciasta podegrodzką kukiełką, oraz przedstawienie „z turoniem". W tej imprezie uczestniczyło wielu widzów i reporterów prasowych z zagranicy m. in. z Niemiec. Jeden z nich nabył turonia i kilka drobniejszych rzeczy regionalnych dla muzeum w Berlinie, i oświadczył Szurmiakowi, że Podhale ma bogate skarby ludowe, tylko świat mało o nich wie. Kukłę turonia dla zespołu wykonał rzeźbiarz ludowy z Czernca – Jan Myjak[17].

Wielkim przeżyciem dla grupy sądeckiej był udział w międzynarodowym kongresie folklorystycznym zorganizowanym przez niemiecki Front Pracy (Arbeitsfront), który odbył

---

[15] M. Szurmiak, *Grupa ziemi sądeckiej na Zjeździe Górskim w Sanoku*, „Głos Podhala", 1936, nr 36 (6 IX), s. 2; zob. J. Wiktor, *Wspaniała rewia bogactwa naszego folkloru*, „Ilustrowany Kurier Codzienny", 1936, nr 238 (27 VIII).

[16] M. Szurmiak, *Związek Młodzieży Ludowej – ziemi sądeckiej na Tygodniu Gór w Wiśle*, „Głos Podhala", 1937, nr 39 (26 IX), s. 3.

[17] Informacja uzyskana od członkini zespołu w latach 1933–1939, Zofii Faron z Czernca (gmina Łącko).

się po raz czwarty pod kierownictwem dra Roberta Leya w Hamburgu, w czerwcu 1938 r., wielkim ośrodku przemysłowym III Rzeszy. Impreza ta była rozrywką i zarazem wypoczynkiem dla robotników zatrudnionych w tamtejszych fabrykach. Organizator chciał pokazać i przybliżyć zapracowanej ludności, jak rozmaite narody Europy kultywują tradycję i sztukę ludową. Zaproszenie na tę imprezę otrzymał od strony niemieckiej Instytut Etnograficzny w Warszawie i przekazał je do wykonania Związkowi Ziem Górskich, który zdecydował o wyborze grupy. Wybór padł na Nowy Sącz. Uznano bowiem, że region sądecki najlepiej zaprezentuje w Niemczech swój dorobek kulturalny. Sądeczanie odnosili sukcesy na „Świętach Gór" przez kolejne lata, byli więc jedną z najlepszych grup regionalnych[18]. Zespół składał się z najzdolniejszej muzycznie młodzieży, zrzeszonej w kołach na terenie powiatu. Szurmiak na łamach „Młodej Polski" napisał:

> W tygodniu zmontowałem grupę. W skład weszły dziewczęta i chłopcy z gromad: Łącko 9 osób wraz z M. Piksą, Gaboń 2 osoby, Moszczenica 2 osoby, Podegrodzie 4, Michalczowa 1, Rojówka 1, Łososina 1, Klęczany 1, Kurów 4, Zawada 1, Chełmiec Polski 1. Razem 27 osób. Do tego kapela ludowa Wicka Pyrdoła z Zarzecza 5 osób, Julek Zubek, Mietek Cholewa i ja. Płci żeńskiej 13 osób, męskiej 22. [...] Rozpoczęły się próby, jeżdżenie za tym za owym. Prób przeprowadziłem dwie w Łącku i dwie w Nowym Sączu. W myśl propozycji prof. Tadeusza Seweryna przygotowałem turonia, oczepiny i sobótki. – Pisząc o próbach muszę podkreślić zapał i chęć, a także głębokie zrozumienie celu czynionych przygotowań. Ostatnią próbę przeprowadziłem wspólnie z profesorem Sewerynem. Termin wyjazdu został ustalony na dzień 8 czerwca rano. Ku wielkiej radości zespołu rozchodzi się wiadomość, że jedzie z nami Pan Starosta dr Maciej Łach. Jesteśmy więc w komplecie[19].

Podróż oraz liczne występy w Hamburgu zapadły głęboko w sercach nowosądeckiej młodzieży.

Mieczysław Szurmiak jest autorem wielu wierszy. Prawie połowę z nich poświęcił ukochanej ziemi sądeckiej. Z okazji czwartego „Święta Gór" które odbyło się w dniach 12–15 sierpnia 1938 r. w Nowym Sączu, stworzył kilkanaście strof wiersza – *Na zjazd górale*, zapraszając czytelników „Głosu Podhala" do udziału w tej uroczystości (nr 30 z 24 lipca 1938, s. 2).

Dnia 12 sierpnia przed południem, po uroczystym nabożeństwie odprawionym przez ks. infułata Romana Mazura w kościele farnym, ruszył cały orszak na dziedziniec świeżo wyremontowanego Zamku Królewskiego, gdzie odbyło się otwarcie Muzeum Ziemi Sądeckiej. Generał Tadeusz Kasprzycki przecinając symboliczną wstęgę oddał Muzeum do użytku publicznego. W godzinach popołudniowych na deskach u stóp zamku w programie *Zew od Olzy po Czeremosz* wystąpili m.in. górale łączy z turoniem, Łemkowie

[18] M. Łach, *Jak Sądeczanie Hamburg zdobywali*, „Głos Podhala", 1938, nr 28 (12 VII), s. 5.

[19] M. Szurmiak, *Sądeczanie w Hamburgu*, „Młoda Polska", 1938, nr 7–8, s. 11–12; zob. też: *Jak to nowosądeczanie turoniem i zbójnickim Hamburg straszyli*, „Ilustrowany Kurier Codzienny", 1938, nr 170 (22 VI).

z Krynicy, Szczyrzycanie i górale żywieccy. Największy entuzjazm wywołała grupa Polaków zza Olzy. Dnia 14 sierpnia wieczorem, zespół regionalny (łącko-podegrodzki) pokazał piękne widowisko – *Wesele sądeckie Lachów i Górali*. Kazimierz Pawlewski na łamach „Rocznika Ziem Górskich" tak zrelacjonował to wydarzenie:

> Z kolei zbliżało się wesele sądeckie, zorganizowane przez kier. Mieczysława Szurmiaka. Przyjechali na koniach drużbowie z „pytacką", zaturkotały od Dunajca wozy, rozległ się gwar dwóch setek weselników, cisnących się do izby, w której zaroiło się od strojów góralskich od Łącka i lackich od Podegrodzia. Rozwinęło się przed oczyma widzów tradycyjne wesele ze wszystkimi dawnymi formami obrzędowymi, jakie zachowały się na Sądecczyźnie oraz pięknym motywem, gdy po oczepinach pan młody dziękuje matce pani młodej, że mu tak ładną córkę wychowała. Podczas zabawy weselnej tańczono krzyżaka, szewca, szuroka, a wreszcie efektowną polkę suwaną[20].

Czterodniowy Zjazd Górski w Nowym Sączu zakończony został wspaniałą defiladą zespołów regionalnych z udziałem wojska przed gen. Tadeuszem Kasprzyckim i członkami Rady Naczelnej Związku. Ówczesny dziennik krakowski „Ilustrowany Kurier Codzienny" donosił:

> Przemarsz zespołów regionalnych oraz niezwykle barwny pochód dożynkowy, w czasie którego kierownik zespołu prof. Szurmiak wręczył gen. Kasprzyckiemu efektowne wieńce dożynkowe, witano niemilknącymi oklaskami. W defiladzie oprócz zespołów regionalnych udział wzięły: kompania honorowa miejscowego pułku [...], hufce szkolne, Junackie Hufce Pracy. Szczególnie efektownie wypadły grupy przedstawiające wszystkie dziedziny rzemiosła wiejskiego, jadące na wspaniale przybranych wozach i samochodach[21].

„Święto Gór" w Nowym Sączu odbiło się szerokim echem w prasie regionalnej i ogólnopolskiej, a wszyscy uczestnicy zapamiętali na długo tę wspaniałą uroczystość. Towarzyszące wystawy rolnicze, oraz liczne konferencje naukowców, zorganizowane pod patronatem Związku Ziem Górskich utorowały lepszą drogę do rozwoju gospodarczego wsi, położonych w regionach górskich.

Mieczysław Szurmiak był człowiekiem bardzo życzliwym. Miał wielu przyjaciół także wśród młodzieży, która żywo interesowała się folklorem i muzyką ludową. Na początku lat trzydziestych zaprzyjaźnił się z młodym wówczas regionalistą, nauczycielem, Mieczysławem Cholewą (absolwentem Seminarium Nauczycielskiego w Starym Sączu). Owocem tej współpracy jest m.in. broszurka *Ziemia sądecka* – dziś unikat bibliofilski. W rozdziale poświęconym wyodrębnieniu kultury ludowej Lachów i górali sądeckich spod wpływów podhalańskich napisał:

---

[20] K. Pawlewski, *Kultura ludowa i swojszczyzna regionalna na obszarze Karpat – widowiska regionalne*, „Rocznik Ziem Górskich", 1939, s. 284.

[21] *Wspaniale zakończono Zjazd Górski*, „Ilustrowany Kurier Codzienny", 1938, nr 226 (16 VIII), s. 12.

> Święto gór i Zjazd Górski wyróżniły i wyodrębniły całkowicie ziemię sądecką z Podhala. Dowiedziała się tam Polska, że ziemia sądecka to żadne Podhale. Podziw budziły stroje Sądeczan, ich pieśni, muzyka, taniec. Sztandar ziemi sądeckiej został wysoko podniesiony. [...] Ostatnie lata wybitnie zaznaczyły się w życiu regionów górskich. Zjazdy wyodrębniły rodzime cechy poszczególnych regionów. Wykazały one przede wszystkim błędne i nie przemyślane podporządkowanie jednych regionów drugim[22].

Aby zaakcentować odmienność regionu sądeckiego i odróżnić go od znamion typowo podhalańskich, utworzono w Nowym Sączu (na kilka miesięcy przed wybuchem II wojny) Związek Górali Ziemi Sądeckiej. Pierwszym prezesem tej organizacji został Mieczysław Cholewa. Wydano serię pocztówek przedstawiających stroje ludowe, obrzędy, tańce, zdobnictwo, oraz budownictwo drewniane na Sądecczyźnie[23].

Życzliwym oraz oddanym kolegą Szurmiaka, był jak już wspomniałam Michał Piksa. Zapraszał go do swojego zespołu, aby gościnnie występował z młodzieżą. Zabrał go również do Hamburga. Podziwiali wspólnie dorobek i poziom życia ludności Niemiec. Pod koniec lipca 1939 r. odbył Szurmiak jak co roku wycieczkę (na rowerze) szlakiem Nowy Sącz – Łącko – Pieniny. W ostatnim artykule jaki ukazał się drukiem napisał:

> Zapylony na biało wpadam na swoim kółku do Łącka i wpadam naturalnie w niedźwiedzie łapy Michasia Piksy. Jeden machandel (piwo), drugi, trzeci, cała seria. [...] Piksa bodzie dowcipem, podaje, inkasuje. Dzielnie mu pomagają przemiłe Piksiątka: Stefka i Janka. Warczą auta, auteczka. Nowi goście. Życie wre, kipi, pieni się „żywcem", którym Michaś z Piksiątkami ukwiecają stoliki. Na rynku grupki letników, Łąckowian, Żydów[24].

Kończąc ten dość humorystycznie napisany artykuł zawiadomił czytelników, że ciąg dalszy w następnym numerze (czyli 13 sierpnia). – Ciąg dalszy nie ukazał się, gdyż za kilkanaście dni wybuchła druga wojna światowa. Stanął jako prawy Polak do walki z okupantem. Zaangażował się na terenie Sądecczyzny, jak większość członków Związku Górali Ziemi Sądeckiej w pracę konspiracyjną. Aresztowany w marcu 1941 r. (w tej samej sprawie co M. Piksa) po krótkim pobycie w więzieniu w Nowym Sączu został przewieziony do Tarnowa. Stamtąd trafił 5. kwietnia transportem z Krakowa do obozu zagłady w Auschwitz. Otrzymał numer 11505 i ulokowano go w bloku 11 b. Z listów do rodziny wiadomo, że pracował przy koniach i pod koniec życia ważył około 40 kilogramów. Zmarł (prawdopodobnie na tyfus) dnia 10 stycznia 1942 roku. Mimo że większą część

---

[22] M. Szurmiak, *Ziemia sądecka czy Podhale*, s. 2–3 (artykuł zamieszczony w broszurce *Ziemia sądecka*, napisanej i wydanej w Nowym Sączu 1938 r. wspólnie z Mieczysławem Cholewą, całość liczy 16 s.).

[23] M. Cholewa, *Związek Górali Ziemi Sądeckiej w latach wojny 1939–1945*, „Wierchy". T. 17: 1947, s. 207.

[24] M. Szurmiak, *Wakacyjna pasja*, „Głos Podhala", 1939, nr 31 (6 VIII), s. 3. (Michał Piksa w okresie międzywojennym prowadził w Łącku restaurację).

swojego życia poświęcił Sądecczyźnie to jednak ziemia sądecka nie „uścieliła" mu posłania „pod ciemną gęstwą smutnego powoju" – jak wyraził to pragnienie w swoim wierszu *Ziemio sądecka*:

I gdzie nie zwrócę oczy miłujące,
wszędyś mi ziemio pełna cudnych kras.
Czuję na duszy usta twe gorące,
w wiosenny podmuch, w skowronkowy czas,
w lipcowe słońcem wyzłocone dni.
I tęskno mi,
i smutno mi,
gdy cię nie widzę...

Piosenki dzwonią, buczy basisko...
Migają dziewcząt barwne gorsety.
Do gurman strojnych tulą się blisko,
a usta szepcą: Kocham, że rety!!
I wciąż szalony taniec mi się śni...
I tęskno mi,
i smutno mi,
za każdym z moich niepowrotnych dni...

A kiedy ojców przyjdzie zawołanie,
że czas już spocząć po upornym znoju...
ziemio sądecka, uściel mi posłanie
pod ciemną gęstwą smutnego powoju.
Warkoczem brzozy pochyl się nade mną.
I śpiewaj mi,
i zagraj mi,
swoje piosenki w cichą noc wiosenną...

„Młoda Polska", 1937, nr 5, s. 4

STANISŁAW ŚWIERCZEK

ŻYCIE I TWÓRCZOŚĆ TADEUSZA ŚWIERCZKA (1916–2003)

Tadeusz Świerczek był artystą wyjątkowym. Nie tylko dlatego, że jest twórcą o zaskakująco długim, bo 65-letnim życiorysie artystycznym. Fascynować w jego twórczości musi najbardziej jego wszechstronność. Wszak jest on zarówno rzeźbiarzem, jak i konserwatorem dzieł sztuki, metaloplastykiem i medalierem, ale również malarzem. Tę artystyczną wszechstronność wypracował artysta przez lata nauki i praktycznych doświadczeń pod okiem uznanych mistrzów dłuta i pędzla. Nic jednak by nie osiągnął, w tych trudnych dziedzinach sztuki, gdyby nie posiadał talentu.

Nie było to jednak ani proste, ani łatwe. Tadeusz Świerczek urodził się 15 maja 1916 roku w Jadownikach w wielodzietnej rodzinie robotniczej Michała i Marii z domu Kądziołka. Ojciec był murarzem, a matka zajmowała się domem. Uzdolnienia do rysunków wykazywał od najmłodszych lat, rzeźbił też w drewnie w szkole podstawowej, jego zdolności nauczyciele wykorzystywali do ilustrowania swoich lekcji. Talent chłopca mógł się jednak zmarnować. I kto wie czy tak by się nie stało, gdyby nie decyzja matki, która dość wcześnie dostrzegła talent syna i postarała się, aby wyrósł na artystę. Umierając, w testamencie zobowiązała męża i starsze dzieci, do udzielania Tadeuszowi pomocy w artystycznym kształceniu. Rozpoczął je w roku 1933, od praktyki w zakładzie rzeźbiarskim Stanisława Rogosza w Brzesku. Miał się w nim od kogo uczyć. Właściciel warsztatu był bowiem uczniem Franciszka Wyspiańskiego, ojca słynnego Stanisława. W warsztacie praktykował, przyszły rzeźbiarz, cztery lata. Tu zetknął się ze sztuką sakralną, której pozostawał wierny, aż do śmierci.

Tadeusz Świerczek był pojętnym i chętnym do nauki uczniem. Nie zmarnował lat praktycznej nauki, trudnego zawodu co dało mu podstawy do przyszłej pracy rzeźbiarskiej. Tam też zetknął się z wielką sztuką, która stała się wzorem do dalszej pracy i doskonalenia umiejętności. Po latach tak wspominał artysta pobyt w pracowni Rogosza:

> Pierwszą moją pracę rzeźbiarską wykonałem w roku 1934 jako 16-letni uczeń w zakładzie rzeźbiarskim Stanisława Rogosza. W zakładzie tym było zatrudnionych wielu rzeźbiarzy, malarzy, złotników. Powstawało w nim wyposażenie wnętrza dla kościołów diecezji tarnowskiej. W tym czasie Rogosz pracował nad figurą Chrystusa dla kościoła w Porąbce Uszewskiej koło Brzeska. Mimo kilku prób ciągle nie był zadowolony z ich efektów. Zniecierpliwiony niepowodzeniami mnie polecił wykonanie tej figury. Wyrzeźbiłem ją. Była na tyle udana, że znalazła się w kościele, gdzie można ją dzisiaj oglądać. Nie była to moja jedyna praca. Dlatego tematyka sakralna „weszła mi" w krew i serce. Pozostałem jej wierny do dzisiaj.

Po czterech latach praktyki, wypełniając wolę matki, 19-letni Tadeusz rozpoczyna naukę w Państwowej Szkole Przemysłu Drzewnego w Zakopanem, której piękne tradycje kontynuuje dzisiaj szkoła im. Kenara. Młody adept rzeźby został do niej przyjęty, od razu do III klasy, na postawie przedłożonych prac. Nauka pod kierunkiem profesorów R. Olszewskiego czy L. Bechowskiego, przyniosła dalszy rozwój jego talentu i umiejętności artystycznych. Nic też dziwnego, że w roku 1938 został przyjęty i rozpoczął studia w Instytucie Sztuk Plastycznych w Krakowie pod okiem tak znakomitych artystów jak Franciszek Kalfas i Stanisław Popłański. Studiowanie nie było jednak proste. Wspomina w jednym z wywiadów:

> Nie byłem pewien, że ukończę pomyślnie studia. Po prostu nie miałem pieniędzy, aby płacić za naukę po 200 zł miesięcznie. Postanowiłem więc zmienić rzeźbiarskie dłuto na karabin i szable, ale wybuchła II wojna światowa i mój plan nie został zrealizowany.

Lata okupacji spędził w rodzinnych Jadownikach i studiował nadal rzeźbę oraz malarstwo u prof. Władysława Jarockiego. Po wojnie, już jako artysta ruszył w Polskę.

Zanim jednak do tego doszło został przyjęty w Krakowie do Związku Polskich Artystów Plastyków. Jego legitymacja ma numer 63. Jeszcze w Jadownikach rozpoczął swoją działalność artystyczną. W 1942 r. wykonał wielki i boczny ołtarz dla kościoła w pobliskich Maszkienicach, a także rzeźbę Matki Boskiej Zielnej dla kościoła w Biadolinach.

W 1946 roku natomiast powstał wielki ołtarz w kościele w Borzęcinie i Nowym Mieście koło Płońska. Potem artysta wyjechał do Oleśnicy. Tam w 1948 roku rzeźbi boczny ołtarz dla kościoła oraz rzeźbę Chrystusa Króla. Wykonuje także rzeźby dla kilku innych kościołów. Największym jednak dziełem z okresu pobytu w Oleśnicy był monumentalny Pomnik Braterstwa Broni, który został odsłonięty na głównym placu miasta w roku 1951.

Rok 1951 jest brzemienny dla dalszego rozwoju twórczości Tadeusza Świerczka. Artysta przenosi się bowiem do Warszawy, gdzie zakłada własną pracownię na Saskiej Kępie, która odtąd będzie służyła mu przez długie 50 lat pracy twórczej. W tej pracowni powstawały największe dzieła artysty. Jest ich setki. Zdobią liczne kościoły, instytucje i mieszkania kolekcjonerów sztuki zarówno w kraju, jak i za granicą.

Do Warszawy przyjeżdża Tadeusz Świerczek jako artysta znany i ceniony zwłaszcza w dziedzinie sztuki sakralnej. Wszak już na Dolnym Śląsku i w Małopolsce dał się poznać z jak najlepszej strony wykonując wiele trudnych zamówień dla licznych kościołów. Nawiązał tam też współpracę z ojcami reformatami, którzy w Warszawie dają mu do wykonania również szereg artystycznych zamówień. Pierwszy jednak okres pobytu artysty w stolicy związany jest z wykonywaniem rekonstrukcji i odnowy zabytków sztuki sakralnej. Tadeusz Świerczek wykonuje prace z wielkim kunsztem i precyzją, co zyskuje mu duże uznanie w kręgach kościelnych. W tym czasie rekonstruuje figurę św. Idziego w kościele w Myszkowie, zabytkowe figury z XVII wieku w kościele w Stężnicy koło Dęblina, figury w kościele Narodzenia Najświętszej Marii Panny w Warszawie czy XVII-wieczną figurę Chrystusa na Krzyżu w kościele w Chlebotach. Równocześnie płynął zamówienia na nowe ołtarze i figury do licznych kościołów na Mazowszu. Artysta stara się jak najlepiej z nich wywiązać. Pracy twórczej mu nie brakuje.

Kontakt z reformatami zaowocował wielką pracą na rzecz upiększania ich kościoła pw. św. Antoniego przy ul. Senatorskiej w Warszawie. W ciągu trzech lat Tadeusz Świerczek

wykonał do tej świątyni wielki i boczny ołtarz, a w nich figury Chrystusa Ukrzyżowanego oraz świętych: Magdaleny, Józefa, Jana, Matki Boskiej Bolesnej, Teresy, Małgorzaty, Władysława, a także obraz olejny Bóg Ojciec. Po latach dołączyła do nich jeszcze figura św. Antoniego Padewskiego. Artysta cenił sobie niezwykle tę współpracę, dzięki której mogły powstać dzieła o nieprzemijającej wartości, będące kwintesencją wiary i duchowego przeżycia wiernych. Było ich setki. Sam jednak podkreślał, że najbardziej ceni rzeźby wykonane dla kościołów w Stężycy, Różanie, Magnuszewie, Łękawicy, Orzyszu, Wieliszewie, Zakroczyniu, Pruszkowie, Ursusie. Wszystkie rzeźby sakralne artysty cechuje wysoki kunszt i znajomość sztuki sakralnej, a także historii sztuki. Tę wielką biegłość warsztatową zdobywał przez lata pracy. Widać z nich, że tajniki rzeźby, zwłaszcza sakralnej, nie stanowią dla niego żadnego problemu. Jest w stanie, jak rzadko który z polskich rzeźbiarzy, wykonać każde zamówienie. Dlatego też tych zamówień nigdy mu nie brakowało. Warto równocześnie podkreślić, iż Tadeusz Świerczek wykonał dla kilkunastu kościołów także obrazy. Do najbardziej cenionych przez artystę należy wspomnieć pracę „Bóg Ojciec", a także „Golgotę" w kościele w Goworowie, „Matkę Boską Częstochowską" w Ligowie oraz „św. Annę Samotrzeć" w Różanie.

Drugi nurt warszawski twórczości artysty stanowią rzeźby i malarstwo realistyczne, w których na pierwszy plan wybija się tematyka związana z ludzkim życiem i działaniem oraz obrazująca naszą narodową historię. Po kilku latach pobytu w Warszawie artysta został przyjęty do Ogólnopolskiej Grupy Twórczej „Zachęta". Odtąd bierze aktywny udział we wszystkich wystawach tej grupy. Przez ponad 30 lat jego prace eksponowane są corocznie w auli Politechniki Warszawskiej, a także w innych salach wystawowych. Są nie tylko eksponowane, ale stanowią równocześnie ilustrację do katalogów.

W recenzjach z tych wystaw, autorzy zawsze wspominają o rzeźbach Tadeusza Świerczka, często ilustrując swoje artykuły jego pracami. Recenzje i notatki ukazały się w kilkudziesięciu polskich dziennikach i tygodnikach. Są one potwierdzeniem dorobku artysty i wysokiej oceny jego twórczości. Największe uznanie recenzentów zyskały takie rzeźby jak: „Pomnik Braterstwa Broni", „Dąbrówka i Mieszko I", „Na straży Bałtyku", „Apel Poległych", „Taniec z szablami", „Start pływacki", „Z dobrym planem", „Spotkanie w parku", „Doręczycielka", „Dziewczyna z gołąbkiem", „Gawroche", „Macierzyństwo", „Nasza kochana mama", „Jan Paweł II z dziećmi", „Zagubiony", „Zaczytana" czy popiersia kardynała Wyszyńskiego, gen. Sikorskiego i Czesława Miłosza.

Najwięcej jednak artykułów i recenzji prasowych dotyczy twórczości sakralnej artysty. Drukują je wszystkie czasopisma katolickie na czele z „Tygodnikiem Powszechnym" i „Słowem Powszechnym", „Tygodnikiem Katolickim", „Zorzą" czy „Za i przeciw". Artykuły na temat twórczości Tadeusza Świerczka ukazały się m.in. w „Zorzy", „Przeglądzie Artystycznym", „Hejnale Mariackim". Kilka najciekawszych rzeźb sakralnych artysty ilustrowało strony tytułowe „Zorzy", „Za wolność i lud", „Łączność", „Za i prze-ciw". Świadczy to najlepiej jak znana i ceniona była ta dziedzina twórczości Tadeusza Świerczka. Nie ulega wątpliwości, że artysta dokonał w niej najwięcej, a jego dorobek jest tutaj ogromny.

Dorobek artystyczny Tadeusza Świerczka był doceniony przez środowisko artystyczne Warszawy. Dlatego jego twórczość prezentowana była za pośrednictwem „Zachęty" i ZPAP za granicą. Dwukrotnie artysta pokazywał swoje rzeźby w Budapeszcie oraz Londynie. Gościły one także na wystawach w Lyonie i Wiedniu. Wszędzie spotkały

się z uznaniem, o czym świadczą recenzje zamieszczone w zagranicznej prasie. Szeroki oddźwięk miała zwłaszcza wystawa we francuskim Lyonie. Oprócz kilku artykułów w prasie francuskiej, pisały o jej sukcesie także liczne krajowe gazety. Dzięki tym ekspozycjom twórczość Tadeusza Świerczka znana i ceniona jest także za granicą. Szereg jego rzeźb znalazło się w posiadaniu zagranicznych miłośników sztuki. Artysta zdobył międzynarodową sławę.

Warto również podkreślić, że Tadeusz Świerczek reagował swoją twórczością na aktualne wydarzenia. Między innymi po otrzymaniu przez Czesława Miłosza Literackiej Nagrody Nobla wyrzeźbił popiersie poety, po zamachu na życie Papieża-Polaka wykonał jego pomnik, z okazji zdobycia przez Waldemara Baszanowskiego złotego medalu olimpijskiego wykonał jego popiersie, a w związku z 5. rocznicą śmierci Prymasa Tysiąclecia w jego pracowni powstało popiersie i płaskorzeźba kardynała Stefana Wyszyńskiego, którą następnie eksponowano na wystawie „Ars sacra" w Warszawie. Artysta był zawsze blisko życia i starał się w nim uczestniczyć poprzez swoją twórczość. I to jest także wielki walor jego artystycznej pracy.

65-letni dorobek pracy twórczej Tadeusza Świerczka jest olbrzymi. Imponująca liczba świadczy o tytanicznej pracy twórczej, talencie, artystycznej wyobraźni i miłości do sztuki. W grudniu 2000 roku artysta zmienia miejsce zamieszkania – powraca w pobliże rodzinnych stron, tym razem do Tarnowa. W grudniu 2001 roku Tadeusz Świerczek, przekazał dla swojej rodzinnej miejscowości wsi Jadowniki pod opiekę Towarzystwa Miłośników Ziemi Jadownickiej 38 rzeźb artystycznych. Opiekunowie w dowód wdzięczności urządzili Salon Rzeźby Artystycznej. Tadeusz Świerczek był członkiem Honorowym Towarzystwa Miłośników Ziemi Jadownickiej. Każdy kto poznał dzieło życia artysty, musi pochylić czoło przed tym czego dokonał, przed jego talentem, siłą woli i ducha oraz umiłowaniem sztuki. Musi złożyć pokłon Wielkiemu Artyście, wspaniałemu człowiekowi. Ze względu na pogarszający się stan zdrowia, przerywa pracę twórczą. Zmarł po krótkiej chorobie 12 października 2003 roku. Został pochowany na cmentarzu parafialnym w Jadownikach. W uroczystościach pogrzebowych wzięli udział mieszkańcy Jadownik, Tarnowa, Warszawy, koledzy i przyjaciele wraz ze sztandarami organizacji społecznych oraz liczna rodzina.

II

INSTYTUCJE

Północna pierzeja rynku w Brzesku.
Rys. Andrzej B. Krupiński.

STANISŁAW GAWOR

SIEDLEC BEZ KONKURENCJI, CZYLI NIE POZWALAMY ZGINĄĆ TRADYCJI...

Zamierzyłem opowieść o pewnym zespole ludowym i jego 60-letnich dziejach. Jak wiele podobnych swą nazwę: „Siedlecanie" wywodzi on od nazwy rodzinnej wsi, z którą się identyfikuje i z którą – co ważniejsza – jest identyfikowany. *Siedlec bez konkurencji* – tak np. zatytułował kiedyś dziennikarz „Gazety Krakowskiej" informację o kolejnych sukcesach zespołu. Gazetowy wycinek wklejono – jak wiele innych – do jednego z pękatych tomów prowadzonej starannie od lat kroniki zespołu, by przypominał o trzech jego sukcesach z maja 2002 roku. A był on w tym właśnie miesiącu – jak wynika z lektury wycinka – bezkonkurencyjny na dwu dużych wojewódzkich imprezach. Zdobył mianowicie pierwsze miejsce na XXVI Konkursie Kapel, Instrumentalistów i Gawędziarzy Ludowych w Mogilanach i dwa pierwsze miejsca na XIII Przeglądzie Dziecięcych Zespołów Folklorystycznych w Łoniowej, w kategorii dzieci młodszych i dzieci starszych...

Tablica pamiątkowa na Domu Kultury

„Siedlec" to w tym gazetowym tytule oczywiście słowny równoważnik „Siedlecan". To on – zespół – a nie wieś, był przecież bezkonkurencyjny na opisywanych przez żurnalistę przeglądach. Ale chyba nieprzypadkowo ten nadany kiedyś – zapewne w pośpiechu – niewyszukany i banalny gazetowy tytuł wychynął mi jakoś z pamięci, gdy po wielu godzinach, spędzonych w Siedlcu na rozmowach i czytaniu – nie tylko wspomnianej kroniki – zastanawiałem się, jaką porządkującą formułą można by zamknąć to, czego się dowiedziałem. Stwierdziłem otóż, że może on – tytuł – być trafną, przy tym oddającą istotę rzeczy puentą tej nabytej przeze mnie wiedzy... Bo i Siedlec jako wieś pod wieloma wzglę-

dami nie ma – i to nie tylko w Małopolsce! – konkurencji, jeśli zaś nawet ma – to bardzo niewielką. A że o „Siedlecanach", jak stwierdziłem, nie sposób napisać czegoś sensownego bez uwzględnienia tła, bez pokazania środowiska, w którym powstał i działa, bo jest ten zespół, by tak powiedzieć, wykwitem i ważną częścią swego środowiska, poniekąd nawet znakiem jego tożsamości – będzie tu tyleż o „Siedlecanach", co i o samym Siedlcu. Może nawet więcej o Siedlcu.

Wieś leży nad Rabą, kilka kilometrów od Bochni, w rozwidleniu dwu ważnych ciągów komunikacyjnych. Jeden z nich to ciągle zatłoczona szosa A4, prowadząca do Krakowa ze wschodu, drugi to część tzw. „cesarskiego gościńca", prowadzącego do Myślenic. Rozwidlają się te szlaki – lub schodzą, jak kto woli – w słynnej z „korków" i przeklinanej z tego powodu przez kierowców Łapczycy...

Wspomniało się o wielotomowej kronice zespołu. Otóż jest to jedno z kilku tego typu przedsięwzięć, w jakich na bieżąco dokumentuje się życie wsi we wszystkich jego przejawach. Od 1926 roku, bo w tym właśnie roku zaczyna się najstarsza z nich, kronika szkolna, systematycznie prowadzona po dziś dzień, w której zapisywano zawsze i nadal się zapisuje nie tylko szkolne zdarzenia i wydarzenia. Ale własną kronikę prowadzi od lat pięćdziesiątych także świetlica wiejska, ma też swoją kronikę ochotnicza straż pożarna. Jak widać, bardzo się w Siedlcu dba o pamięć o zdarzeniach i ludziach i na różne sposoby się ją utrwala dla przyszłych pokoleń. Ale i – jak się zaraz okaże – naprawdę mają one, te przyszłe pokolenia, o czym pamiętać!

Owe kroniki to oczywiście gotowy materiał do opisania dziejów tej konkretnej wsi w ostatnich kilkudziesięciu latach, ale także szczegółowa egzemplifikacja i ilustracja procesu przemian, jakiemu uległa w tym czasie cała polska wieś, przede wszystkim zaś – sił sprawczych tego procesu. A w przypadku Siedlca u źródeł tych naprawdę imponujących przemian legł – poza oczywiście tzw. ogólnymi warunkami polityczno – społecznymi, które je umożliwiły – bardzo ważny, a niestety zbyt rzadko występujący czynnik „subiektywny", który przemiany te inspirował i wybitnie przyspieszał: obywatelska czy też społeczna aktywność mieszkańców i liderzy. Choć chyba właściwsza byłaby tu odwrotna kolejność: liderzy i aktywność! Bo bez liderów, do których Siedlec miał zawsze i nadal ma szczęście, tak dużej aktywności mieszkańców na pewno nie udałoby się wywołać i odpowiednio ukierunkować...

Chwalono i sławiono wieś z tego powodu już w pierwszych powojennych latach, wtedy – w obowiązującej wówczas poetyce – jako przykład „wychodzenia z odwiecznego zacofania" i „socjalistycznych przemian". Tak np. w roku 1950 prezentował wieś początkujący wówczas dziennikarz Jan Kalkowski (znany potem autor rubryki *Jedno danie* w „Przekroju") – a ja przepisuję to z wycinka, wklejonego w którąś z kronik:

> Kulturze ludowej – Siedlec. Taki napis z daleka jest widoczny na szczytowej ścianie Domu Ludowego w biednej bocheńskiej wsi. Nad napisem jest jeszcze rok: 1948. Dom Ludowy to naprawdę wielkie osiągnięcie Siedlca, ale osiągnięciami podobnymi upamiętniony jest tutaj każdy rok powojennego pięciolecia: 1945 i 1946 – światło elektryczne i odbudowa domów, spalonych we wrześniu przez Niemców, w następnym – radiofonizacja, w ostatnim – rozwój życia kulturalnego i zwycięstwo siedleckiego zespołu chóralnego w ogólnopolskim Festiwalu Sztuki Radzieckiej...

I dalej:

> W Domu Ludowym skupia się praca kulturalno-oświatowa gromady. Tu odbywają się akademie, występy zespołów świetlicowych, koncerty. Motorem pracy jest koło gromadzkie ZSCh [Związek Samopomocy Chłopskiej] z jego energicznym, pełnym inicjatywy przewodniczącym Cyprianem Korpałą. Przy kole powstało ognisko muzyczne, składające się z zespołu chóralnego, orkiestry dętej i zespołu skrzypcowego [...] W Domu Ludowym istnieje również odrębny zespół teatralny [...] Wieś odwiedzana jest co pewien czas przez kino objazdowe, pracują tu z dobrymi rezultatami grupy hodowców trzody chlewnej, producentów nasion oleistych i plantatorów buraka cukrowego [...], w 70 domach są głośniki radiowe, z 17 dzieci, które ukończyły szkołę podstawową 11 kształci się w szkołach średnich [...], 54 synów i córek gospodarzy siedleckich wyjechało, aby się uczyć dalej w mieście, na kursie dla analfabetów kilku ostatnich zdobywa umiejętność pisania i czytania, a Nowy Rok witano zabawą bez alkoholu.

A żeby czytelnika jeszcze bardziej zadziwić, autor informuje, że Siedlec to mała wieś, gdzie „na 300 ha ziemi żyje sto rodzin, przed wojną ledwie wegetujących"...

W całkiem podobnym tonie pisze cztery lata potem inny krakowski dziennikarz (i wybijający się poeta), Józef Andrzej Frasik, a ten jego tekst też można „odkopać" w którejś z siedleckich kronik. Frasika fascynuje kontrast między tym, co zobaczył na wsi, a jej bardzo biedną przeszłością. Przywołuje ją cytując fragmenty pamiętnika jednego z tutejszych gospodarzy i działaczy społecznych, Antoniego Chmielowskiego. Pamiętnik ten to też element „bezkonkurencyjności" Siedlca. Napisany w 1942 roku obejmuje czas od urodzenia autora w roku 1876 po I wojnę światową; przynajmniej dostępna dziś jego kserograficzna odbitka. Z zakończenia jej *Części II* wynika, że autor miał zamiar swoje przedsięwzięcie kontynuować (zmarł w roku 1955), ale nikt nie wie, czy tego dokonał. Tak czy owak to dziełko, pisane niewprawną ręką, trochę chropawym, ale wcale poprawnym językiem – Chmielowski był właściwie samoukiem – to bezcenne świadectwo o znaczeniu wykraczającym poza sam Siedlec... Współbrzmi – choć oczywiście do niego nie dorasta – z innym, mianowicie z wydanym w roku 1893 przez Akademię Umiejętności *Ludem nadrabskim*, wielkim (ok. 600 stron) i szczegółowym naukowym „obrazem etnograficznym" kilkunastu wsi po obu stronach Raby na jej odcinku od Gdowa po Bochnię, dziełem życia „nadrabskiego Kolberga", Jana Świętka (pochodził z leżącego po drugiej stronie Raby Targowiska). Wśród tych wsi jest oczywiście i Siedlec. Jeszcze jeden element jego „bezkonkurencyjności"...

Ale wróćmy do Frasika. Jako poetę interesuje go jednak przede wszystkim kultura. W swej relacji z pobytu w Siedlcu powtarza znane nam już informacje o Domu Ludowym jako ośrodku skupiającym życie wsi, najwięcej uwagi poświęca zaś działającemu w nim ognisku muzycznemu:

> Pobiera w nim naukę około 80 osób. Są to uczniowie i uczennice szkoły podstawowej z Siedlca, miejscowi chłopi, utalentowani muzycy wiejscy, młodzież z okolicznych wsi: Gierczyc, Łapczycy, Chełmu... Jest przy Ognisku orkiestra dęta, są zespoły chóralne, mieszane i młodzieżowe, prowadzi się też naukę gry na skrzypcach, na fortepianie, na akordeonie [...] Jeden z zespołów, chór młodzieżowy, zdobywa w Krakowie w roku 1952 na wojewódzkich eliminacjach – drugie miejsce.

I jeszcze:

> Dużo uwagi poświęca się w Ognisku miejscowemu folklorowi [...] Spośród uczniów „wyłowiono" wiele talentów: Kazimierz Migdał z Łapczycy, Stanisław Dziurdzia z Siedlca [obaj „wyrośli" potem na dyrektorów średnich szkół muzycznych – przyp. aut.] oraz 50-letni grajek z orkiestry, Jan Marzec. Wśród 80 członków Ogniska prawie 40 stanowią osoby starsze, miejscowi chłopi, którzy po pracy wokół gospodarstw znajdują jeszcze wiele czasu na pracę artystyczną [...] Śpiew, muzyka i żywe słowo towarzyszą cały rok siedleckiej gromadzie. Uczą, radują i pomagają w pracy. Pod tym względem Siedlec może być wzorem dla innych wsi.

No właśnie, już wtedy! A bez dwu zdań mógł być – i chyba był! – takim wzorem przez wszystkie następne lata. No i zapewne może być nim i dziś, choć dziś już od takiej poetyki raczej stronimy. W obu cytowanych artykułach silnie podkreśla się rolę ludzi, którzy – jak dziś powiedzielibyśmy – liderują w środowisku, którzy inicjują i organizują działania wiejskiej gromady, skupiając jej siły przy realizacji kolejnych poczynań. Podkreśla się także – a wtedy nie był to specjalnie akceptowany element oficjalnej „polityki kulturalnej" – znaczenie tradycji, której mieszkańcy wsi nie chcą się wyrzec, a nawet przeciwnie – są z niej dumni i chcą ją pielęgnować i rozwijać. Dotyczy to przede wszystkim obyczaju i kultury. W Siedlcu tak było już wtedy i zawsze potem. I tak jest do dziś...

Zanim przedstawimy niektórych z tych ludzi – kilka informacji o Siedlca dniu dzisiejszym. Wzmiankowany po raz pierwszy w roku 1388 był wsią królewską, do ostatniej wojny prawie wyłącznie rolniczą. Obecnie rolnictwo to margines, większość mieszkańców – a jest ich ok. 800 – utrzymuje się przede wszystkim z pracy w okolicznych zakładach, kilku ma własne „biznesy" – zakłady usługowe, sklepy, skład materiałów etc. – jest też jednak i kilkunastu „czystych" rolników, a są niestety i bezrobotni. O pracę coraz trudniej, zwłaszcza po likwidacji przed paru laty produkującej solankę kopalni „Siedlec – Moszczenica", bazującej na solnych złożach, zalegających pod ziemią od Bochni po Wieliczkę. Siedlec leży nad tymi złożami. Eksploatacja solanki okazała się nieekonomiczna, a i zapotrzebowania na nią po likwidacji krakowskiego „Solvayu" nie było...

Dodajmy, że od wielu lat działa we wsi aktywnie Ochotnicza Straż Pożarna (do 1970 roku miała własną orkiestrę dętą, założoną... w 1911 roku!), Koło Gospodyń Wiejskich, Polskie Stronnictwo Ludowe, Ludowy Zespół Sportowy „Górnik". Już choćby po tym sądząc mamy tu niewątpliwie do czynienia z czymś, co nazywamy „społeczeństwem obywatelskim".

Wieś jest dziś w pełni nowoczesna: zgazyfikowana, „zwodociągowana" i skanalizowana. Przeważnie nowe – nie najładniejsze! – domy urządzone funkcjonalnie, z dbałością o higienę i estetykę, a w domach telewizory, w wielu – komputery. Młodzież w zdecydowanej większości kontynuuje naukę w szkołach średnich Bochni, Krakowa, Niepołomic, Gdowa i sąsiedniej Dąbrowicy (technika rolnicze), a wielu także na wyższych uczelniach, głównie w Krakowie, ale także w Bielsku-Białej czy Kielcach. Wieś ma własny ośrodek zdrowia i bibliotekę. Ważnym elementem „infrastruktury społecznej" pozostaje ciągle ten dawny Dom Ludowy, obecnie Wiejski Dom Kultury. I oczywiście Szkoła Podstawowa...

I to, co chyba najważniejsze: tej „cywilizacyjnej obudowy" swej wsi dokonali jej mieszkańcy w przeważającej mierze własnymi siłami! Zaczęło się, jak wiemy już z relacji

Kalkowskiego i Frasika, od Domu Ludowego, który wzniesiono w 1948 roku „bez żadnej pomocy z zewnątrz" – jak się pisze w kronice – w ciągu trzech miesięcy! Kilkakroć potem przebudowywany i rozbudowywany jest dziś obiektem, którego nie powstydziłoby się niejedno miasto: mieści się tu duża sala teatralna z rekwizytornią, świetlica i biblioteka, mają własne pokoje zespół sportowy i sołtys, są też oczywiście obszerne (i czyste!) toalety. I co najważniejsze – przychodzą ludzie. Dużo ludzi...

Potem była szkoła; w tym przypadku udało się „wychodzić" na jej wzniesienie stosowne fundusze, tzn. włączyć ją do powiatowego planu inwestycyjnego, ale ilu i jakich wymagało to zabiegów mogliby powiedzieć tylko ci, którzy to „załatwiali", zwłaszcza nieżyjący już Cyprian Korpała. Dziś to największy kubaturowo obiekt na wsi, a jeszcze trwa dobudowa kolejnego pawilonu.

A potem te wodociągi („wybudowane własnym sumptem, bez pomocy skądkolwiek" – jak napisano w kronice), gazyfikacja, kanalizacja... Wykonane także w większości tzw. czynem społecznym. I jeszcze może charakterystyczny szczególik: w 1995 roku odnowiono krzyż grunwaldzki na wzniesieniu, zwanym Lisicą. Czci on pamięć sławnej bitwy z Krzyżakami i jest znakiem identyfikacji z historią całego narodu; ustawiono go z okazji jej 500. rocznicy w roku 1910, w czasach „ciotki Austrii" i już raz – w 1936 roku – odnawiano.

To teraz o ludziach. O tych tylko, którzy się najbardziej zasłużyli nie tylko wsi, ale i Zespołowi i których wieś dziś z wdzięcznością wspomina. To przede wszystkimi Ludwik Zachara i jego żona Zofia. Bo gdy się mówi o dziejach „Siedlecan" to nikt nie ma wątpliwości, że to właśnie oni i ich działalność tworzą prawdziwy początek. Mgr Ludwik Zachara był przez długie lata – od 1936 roku do połowy lat sześćdziesiątych ub. wieku – kierownikiem szkoły, ale zarazem i wielce niespokojnym duchem, czego wynikiem jest wiele akcji i imprez, głównie o charakterze kulturalnym, których był inspiratorem i organizatorem, a które odbywały się w jego szkole, a potem i w Domu Ludowym. Umiał też skutecznie „zarazić" artystycznymi pasjami swoich małych wychowanków, ale i dorosłych sąsiadów, m.in. należał do inicjatorów ogniska muzycznego, w którym też nauczał gry na skrzypcach. Od śladów jego aktywnej działalności roi się w kronikach, przede wszystkim w szkolnej. Jak i o jego żonie Zofii: a to organizacja kolejnych przedstawień, a to zbieranie i zapisywanie słów i nut starych pieśni, „badanie miejscowej gwary", odrysowywanie wzorów ze starych mebli itd. Realizowała

Spirytus movens „Siedlecan" – pani Danuta Niemiec

„odgórną dyrektywę oświatową" – w latach pięćdziesiątych Państwowy Instytut Sztuki zorganizował Akcję Zbierania Folkloru Muzycznego, głównie przy pomocy szkół i ich nauczycieli – ale było w tym coś więcej. Oto jeden z charakterystycznych zapisów w kronice szkolnej:

> Styczeń–luty 1956. Akcja zbierania folkloru kontynuowana była w miesiącach zimowych celem wzbogacenia posiadanych zbiorów w zakresie tańców, strojów i pieśni ludowych. Według zamiaru naucz. Zacharowej ma być stworzona nowa wiązanka wzgl. istniejąca ma być poszerzona...

Bo gdy już z takich właśnie działań nauczycielskiego małżeństwa zrodził się zespół, trzeba było go ukorzenić w miejscowym folklorze. Dodajmy, że w roku, w którym dokonano cytowanego przed chwilą zapisu, miał on już za sobą pierwsze sceniczne sukcesy.

> 9 VI 1957: Zespół bierze udział w Święcie Pieśni i Tańca w Nowej Hucie. Produkcje Zespołu cieszyły się – nie pierwszy zresztą raz – wielkim uznaniem licznie zebranej publiczności i wywołały obfite brawa.

Ludwik Zachara, w tym małżeńskim tandemie chyba ważniejszy, zmarł w 1967 roku, jego pogrzeb odbył się w pobliskiej Bochni. Kronika szkolna z bliżej nieznanych powodów odnotowała ten fakt tylko niewielką, zdawkową notką. 30 lat potem ogromnie oburzyło to jedną z kolejnych następczyń Zachary na stanowisku dyrektora Szkoły, Emilię Leo. Na marginesie obok tamtego wpisu napisała:

> Kronikarzu! 30 lat pracy tego wspaniałego człowieka, dzięki któremu Siedlec zachował swoją tożsamość, wpisał się na stałe w historię, skwitowałeś tylko tymi kilkoma zdaniami?

Wygląda na to, że aby właściwie ocenić człowieka i to, co po sobie zostawił, naprawdę potrzebny jest pewien czasowy dystans...

O dwu kolejnych liderach miejscowej społeczności tylko telegraficznie. To ks. Tomasz Sandecki, proboszcz parafii, do której należy Siedlec, parafii Chełm, jednej z najstarszych w Małopolsce (założona przeszło 800 lat temu). Był też posłem na Sejm II Rzeczypospolitej. I wspomniany już Antoni Chmielowski, autor pamiętnika, działacz samorządowy, długoletni sekretarz ówczesnego, bardzo aktywnie działającego Kółka Rolniczego. Do końca życia nosił od święta krakowską sukmanę i szczycił się nią, choć sąsiedzi dawno już przeszli na ubieranie się w sklepach PSS czy GS...

Ale postaci Cypriana Korpały, o którego zasługach pisali już ok. 1950 roku obaj cytowani wcześniej krakowscy dziennikarze, tak zdawkowo się potraktować nie da. O tym miejscowym młynarzu i działaczu społecznym w kronice świetlicy, prowadzonej wówczas przez Związek Socjalistycznej Młodzieży Polskiej, zapisano w lutym 1975 roku przy okazji jakiegoś jego jubileuszu:

> O Panu Korpale można by spisać niejedną księgę. Dlatego wystarczy krótkie streszczenie. Jest to człowiek jakiego wioska Siedlec już nie będzie mieć. My życzymy mu, aby jeszcze pracował z nami tak długo, jak długo pozwoli mu zdrowie.

A krakowski dziennikarz, Jerzy Sadecki (wycinek z „Gazety Krakowskiej" w kronice) w tym samym mniej więcej czasie napisał, oczywiście w poetyce tamtego czasu:

> Jego niezwykłym hobby jest inicjowanie czynów społecznych. Zaczęło się w 1945 roku od elektryfikacji wsi. Potem przyszła kolej na bibliotekę wiejską, budowę okazałego Domu Kultury, wodociągu, potem powstał wiejski dom handlowy, nowoczesna szkoła, dalej budowa dróg i kolejnych wodociągów, rozbudowa i remonty istniejących już obiektów. Wszystkim tym poczynaniom przewodniczył, przekonywał do ich słuszności kierując kolejnymi komitetami budowy, wydreptywał uparcie ścieżki urzędów i instytucji. Nie szczędził swych sił ani własnego grosza, chociaż niektórym nie w smak było jego działanie. Zdarzyło się nawet, że zniechęcony różnymi intrygami zrezygnował kiedyś z kierowania kolejną budową i przez dwa lata nie ruszyła ona z miejsca, więc wrócił z powrotem, by zakończyć ją w ciągu roku.

Nikt nie jest prorokiem we własnym kraju? Tak, przynajmniej dopóki żyje, bo śmierć na ogół wycisza złośliwców i frustratów, a takich prawie nigdy nigdzie nie brakuje, i łatwiej wtedy o bezwarunkowe uznanie i wdzięczność. Tak jest na pewno w przypadku naszego „proroka"...

A teraz już o „Siedlecanach". Genezę i autorów znamy. Za początek zespołu uznaje się – trochę umownie – datę pierwszego występu przygotowanej przez Zofię Zacharową dziecięcej grupy śpiewaczo-tanecznej, którym to występem uświetniono otwarcie nowo wybudowanego Domu Ludowego.

Jubileuszowe zdjęcie zespołu „Siedlecanie"

Dalsze jego dzieje, przeplatające się okresy rozwoju i pewnego zastoju opisała dość szczegółowo obecna jego kierowniczka, Danuta Niemiec, w pięknym, bogato ilustrowanym folderze, wydanym z okazji 60-lecia. Tę rocznicę zespół obchodził hucznie na jesieni zeszłego roku. Nie tylko zespół, cała wieś i mnóstwo gości spoza niej!

Pani Niemiec, geodeta z wykształcenia, która „w kulturze" znalazła się przypadkiem (bardzo szczęśliwym zresztą dla kultury, a chyba i dla niej samej) wiele czasu spędziła na „przekopywaniu się" przez grube tomiszcza kronik, które ja w ciągu kilku godzin tylko pobieżnie przerzuciłem. Udało się jej odtworzyć dość dokładny, dobrze datami i faktami udokumentowany obraz dziejów zespołu, wydobyła też – o co staram się tu i ja – tło, czyli to co działo się na wsi w tym ostatnim 60-leciu. Podkreśliła zwłaszcza rolę – dla Siedlca także, ale przede wszystkim dla zespołu – Państwowego Ogniska Muzycznego, jakie działało tu przez lat kilkadziesiąt. A także rolę miejscowego folkloru w kształtowaniu repertuaru zespołu. Odniosłem zresztą wrażenie, że na tym folderze nie poprzestanie, że to zaczątek jakiegoś większego jej dzieła o swej wsi. Ale bo też te tomy kronik, którymi dysponuje i ten pamiętnik Chmielowskiego to pokusa nie lada! No, a wspomniany tu przelotnie *Lud nadrabski* Świętka to kusząca zachęta i doping... Życzę powodzenia!

Przepisuję z pani Danuty tylko najważniejsze fakty: w latach 1948–1968 zespół występuje systematycznie, kilkakroć zdobywa pierwsze miejsca na powiatowych i wojewódzkich konkursach i przeglądach, siedleckie pieśni w jego wykonaniu kilka razy rejestruje, a potem emituje w swych programach Polskie Radio (m.in. w zasłużonej wielce w tym względzie audycji programu I „Kiermasz pod kogutkiem"). W 1965 r. „Siedlecanie" uczestniczą w nagraniu filmu, dziś byśmy powiedzieli: promocyjnego. To był jedyny w swoim rodzaju pomysł: pochodzący z sąsiedniego Chełmu amerykański rodak, Władysław Kurdziel, zainicjował tam zbiórkę pieniędzy dla wspomożenia budowy w Siedlcu szkoły i stwierdził, że akcji w tym kierunku dobrze posłuży film, przypominający potencjalnym ofiarodawcom rodzinne strony. Kopia tego filmu jest przechowywana w archiwum zespołu, oczywiście była prezentowana na jego jubileuszu, wywołując łzy wzruszenia zwłaszcza u tych, którzy się na ekranie rozpoznali. A rozpoznał się np. pochodzący z sąsiednich Gierczyc Jan Flasza, wtedy uczeń szkoły podstawowej w Siedlcu, dziś dyrektor Muzeum w Bochni (i członek Rady Redakcyjnej „Małopolski"!). Zespół miał wtedy w repertuarze obok tańców krakowskich także góralskie i... ukraińskie. Kierowała nim i rolę choreografa pełniła Zofia Zacharowa.

Kilka lat następnych to okres pewnego zastoju; żywszą działalność uniemożliwiał brak funduszów dla instruktorów, ale zespół przetrwał, a nawet przygotowywał np. co roku i prezentował programy okolicznościowe, choćby z okazji Dożynek czy święta ludowego. Jego podporą stały się teraz panie z Koła Gospodyń Wiejskich, tworzące zespół śpiewaczy. Działa on w ramach „Siedlecan" do dziś, od wielu lat pod kierunkiem Stanisławy Radoń (w 1948 roku tańczyła w jednej z czterech pierwszych par zespołu!). Ożywienie zespołu nastąpiło po 1974 roku, zespół zaczął znowu występować poza wsią rodzinną, ale dopiero w 1977 odnotowano pierwsze sukcesy na większą skalę: kilka występów w Krakowie, Tarnowie, Bochni. Powtarzało się to i w latach następnych. W lipcu 1980 roku – pierwszy wyjazd za granicę, do Francji i Belgii, w czym przesądzającą rolę odegrał wielki przyjaciel zespołu, proboszcz parafii Chełm, ks. Antoni Tworek. Ok. roku 1990 – znowu chude lata: Wiejski Dom Kultury w remoncie, odeszła kierowni-

czka. Zespół jakby zamiera. Ale już w 1991 roku, jeszcze przed ukończeniem remontu WDK – stopniowe ożywienie. To w dużej mierze zasługa ówczesnej jego nowej kierowniczki, nauczycielki szkoły podstawowej, Emilii Leo. W uaktywnieniu zespołu ogromną rolę odegrali: Andrzej Rybka – harmonista („znający cały repertuar siedlecki na pamięć", dotychczas szefuje zespołowej kapeli) i wspomniana już przed chwilą Stanisława Radoń – „skarbnica wiedzy na temat pieśni, tańców i obrzędów siedleckich; sama też układa okolicznościowe przyśpiewki na różne okazje"). W 1994 otwarto po remoncie WDK (więc „Siedlecanie" uzyskali możliwość systematycznych prób), a zespół zapewnił temu wydarzeniu „oprawę artystyczną", czyli powtórzyła się sytuacja z 1948 roku. Tym razem jednak wystawił duże widowisko obrzędowe pt. *Zapusty*.

A potem znowu występy w różnych miejscowościach, udział w konkursach i przeglądach, mniejsze i większe na nich sukcesy (o tych np.z 1992 roku wspomniałem na początku). Ważny w dziejach zespołu jest rok 1996: kierowniczką mieszczącej się w WDK świetlicy, a zarazem i „Siedlecan" – dodajmy od razu: nader energiczną i niezwykle sprawną organizacyjnie – zostaje znana nam już Danuta Niemiec. I już w następnym roku, po zatrudnieniu nowej choreografki, Beaty Hazuka Skoropadowej, nowe układy taneczne (*Wiązanka tańców beskidzkich*, takaż wiązanka tańców krakowskich, a w roku kolejnym – rzeszowskich.). W 1998 roku, na jubileusz 50-lecia – widowisko *Powroty*, w którym zaprezentowali się głównie... byli członkowie zespołu. No i pamiętna dla wszystkich data: 8 sierpnia 2004 roku, Castel Gandolfo, wizyta u odpoczywającego w swej letniej rezydencji Jana Pawła II...

Dziś zespół ma w swym repertuarze pieśni i tańce rodzimego Nadrabia, pieśni i tańce Rzeszowiaków i górali Beskidu Śląskiego, a także – jak każdy „rasowy" zespół tego typu – tańce narodowe: polonez, mazur, oberek z kujawiakiem, oczywiście krakowiak (z lajkonikiem!). Ma też odpowiednie komplety strojów, w tym stroje szlacheckie. Liczy ok. 100 osób, ćwiczących w grupach: młodzieżowej i dziecięcej, zespole śpiewaczym „Siedlecanki", kapeli oraz dwu grupach początkujących. „Mali Siedlecanie" – dziecięca część zespołu – m.in. trzykrotnie już uczestniczyli w sądeckim „Święcie Dzieci Gór" i gościli u siebie dziecięce zespoły zagraniczne. To dla nich olbrzymia radość i atrakcja. Nawiązują się znajomości, przyjaźnie, utrzymuje się je potem latami. Komputery są w tym niezastąpione...

Z zamieszczonego na końcu opracowania pani Niemiec zestawienia wynika, że zespół występował dotychczas – czasem wielokrotnie – w 74. miejscowościach: miastach, miasteczkach i wsiach, prezentował swą sztukę także na najważniejszych polskich festiwalach folklorystycznych (w tym w Kazimierzu Dolnym i Bukowinie Tatrzańskiej) i odbył 18 tournée zagranicznych (cztery razy Włochy, po trzy razy Niemcy i Słowacja, po dwa razy Węgry, Ukraina i Litwa, ponadto Rumunia i Czechy).

Do zespołu – podkreśla jego kierowniczka – nie ma „naboru", chętnych do pracy w nim – niełatwej pracy! – przyprowadzają ci, którzy już w nim są lub kiedyś byli, najczęściej siostry czy bracia, mamy, babcie i dziadkowie. Bo „bycie" w tym zespole to bardzo często po prostu rodzinna tradycja. W ciągu tych swoich dziejów skojarzył on nawet kilka małżeństw. Dość typowy przykład: rodzina Rybków. Dziadek Andrzej – wspomniany już akordeonista, szef kapeli, jego żona Barbara – śpiewaczka „Siedlecanek" (kiedyś tańczyła), wnuk Paweł Opyt gra na heligonce, wnuczka Ewelina Łubik (uczennica szkoły muzycznej w Tarnowie) – na basie, troje wnucząt tańczy...

Barbara Rybkowa, niegdyś tancerka, dziś podpora chóru. Ostatnio odkryła w sobie talent do malowania pisanek...

Przeszło przez zespół w ciągu tych lat 60. setki ludzi z Siedlca i ich okolicy i ci zawdzięczają mu chyba najwięcej: mocne i trwale przyjaźnie, umiejętność bycia, publicznego zachowania się, obycie „w świecie". Ale i coś głębszego znacznie: świadomość wartości, w których wyrośli – wartości swojej rodzimej kultury – oraz szacunek dla przeszłości, w tym dla tych, którym i oni sami i wieś cała zawdzięcza swoje „dziś"...

I ostatni już cytat, tym razem z lokalnego czasopisma „Ziemia Bocheńska". Znana nam już Emilia Leo opisuje na jego łamach imprezę dla seniorów, którą – wobec trwającego w WDK remontu – urządzono 18 stycznia 1992 roku w szkole, a której „część artystyczną" stanowił przygotowany przez zespół program pt. „Cicha noc...". W jej tekście znajduję taką oto refleksję:

> W tym przełomowym czasie, gdy „stare" niemal odeszło, a oblicza „nowego" jeszcze nie widać, powstaje w tej wsi nad Rabą coś, czemu warto poświęcić czas i siły, aby nie przepadło w niepamięci [...]. Nie pozwólmy zginąć tradycji!

Wierzę, że „Siedlecanie" nie pozwolą...

MARIA FIDERKIEWICZ

OCHRONIĆ TOŻSAMOŚĆ

Jubileusz 45-lecia pracy Anny i Kazimierza Lassaków

Trzydzieści lat temu, w styczniu 1979 roku, z inicjatywy Anny i Kazimierza Lassaków powstał przy Domu Kultury Kombinatu Metalurgicznego w Nowej Hucie zespół góralski „Hamernik".

> Jest środa, 25 kwietnia 1979 roku o godz. 18,30. Zrodzony z bogatej matki Ziemi Podhalańskiej i ojca zamożnego nowohuckiego rodu Hutników, hutniczy i góralski zespół muzyki, tańca i śpiewu otrzymuje na wsze czasy imię „Hamernik"

– zapisano w kronice zespołu.

Zespół góralski „Hamernik". Fot. Adam Gryczyński

„Hamernik" w podhalańskiej gwarze to hutnik, kuźnik parający się wytopem i obróbką żelaza. Zespół powstał dla upamiętnienia tradycji hutnictwa polskiego, z myślą o hamernikach pracujących w tatrzańskich hamerniach. Stąd w bogatym repertuarze zespołu znajduje się program pt. *Na hamernicką nutę*. Warto w tym miejscu przypomnieć kilka faktów z historii tatrzańskich hamernii.

Rozwój hutnictwa tatrzańskiego związany jest z eksploatacją rudy żelaza. Od połowy piętnastego wieku powstają pierwsze kopalnie: pod Ornakiem, od strony Doliny Kościeliskiej, gdzie wydobywano także miedź i srebro a ponadto w Dolinie Starorobociańskiej i pod Bystrą na Hali Pysznej. Na przełom XV i XVI wieku przypada w Tatrach, błyskotliwy i krótkotrwały rozwój górnictwa i hutnictwa. Kopalnie zamyka się z powodu braku rentowności. Prace górniczo-hutnicze reaktywowane są w okresie panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego. Od 1834 roku Kuźnice zakopiańskie przodują wśród zakładów metalurgicznych Galicji. W stosunku do dużych możliwości produkcyjnych złoża surowcowe okazały się jednak niewystarczające, co wymusiło sprowadzanie rudy ze Spisza. Prace w Kuźnicach trwały do 1878 roku, kiedy to ostatecznie zapadła decyzja o zamknięciu produkcji ze względu na jej nierentowność. Rok 1880 wyznaczył koniec górnictwa i hutnictwa w Tatrach.

Anna i Kazimierz Lassakowie, rodowici górale z Podhala, od ponad czterdziestu lat związani są z Krakowem. Pani Anna w 1964 roku przystąpiła do międzyuczelnianego zespołu góralskiego „Hyrni'. Ponieważ poza pasją artystyczną cechuje ją aktywność organizacyjna doprowadziła do połączenia dwóch odrębnych zespołów studenckich „Hyrni" i „Regle" w jeden o nazwie „Skalni". Do końca 1978 roku była w nim instruktorem, ucząc adeptów śpiewu i tańca. Swoją wiedzą i talentem przysłużyła się niewątpliwie do rozwoju tego popularnego obecnie zespołu. W latach 1974–1976 była organizatorką i kierownikiem artystycznym szkolnego zespołu regionalnego „Skołka w Starem Bystrem". W 1979 roku, wspólnie z mężem, założyła zespół góralski „Hamernik" a pięć lat później dziecięcy zespół góralski „Mali Hamernicy". Prowadziła także kilka innych zespołów regionalnych, m.in.: „Na dawną nutę" w Kocmyrzowie-Luborzycy, „Mogilanie" w Mogilanach. Jest autorką scenariuszy dla zespołów folklorystycznych m.in. „Krakowiaków" z Krakowa.

Pani Anna otrzymała bardzo wiele prestiżowych nagród i odznaczeń, m.in. Złoty Krzyż Zasługi (2003), Złote Odznaki za Zasługi dla Ziemi Krakowskiej (1986) i Miasta Zakopanego (1984). Na podkreślenie zasługuje fakt, że w jej dorobku, poza sukcesami artystycznymi, szczególnie ważne miejsce zajmuje działalność pedagogiczna. Każdego roku jej uczniowie zdobywają nagrody i wyróżnienia, a ona sama wielokrotnie była laureatką nagród w kategorii mistrz – uczeń. Uczy gwary, śpiewu i tańca, wprowadza w wiedzę o folklorze dając podstawy do zrozumienia nie tylko tradycji, ale także specyficznej mentalności górali podhalańskich.

Kazimierz Lassak urodził się w Zębie koło Zakopanego. Od wczesnej młodości interesował się folklorem i sportem (był skoczkiem narciarskim, zawodnikiem AZS Zakopane). Swoją drogę artystyczną rozpoczął od uczestnictwa w szkolnym zespole folklorystycznym. Mając dziewiętnaście lat zapisał się do zespołu góralskiego „Budorze", następnie w 1965 roku wstąpił do nowopowstającego, słynnego obecnie, „Zespołu im. Bartusia Obrochty". W 1966 roku ukończył Technikum Budowlane w Zakopanem, podjął pracę w Krakowie oraz studia w Akademii Rolniczej (dyplom w 1977 roku). Wraz z żoną Anną doprowadził do połączenia dwóch, rozpadających się zespołów „Regle" i „Hyrni" w jeden Międzyuczelniany Zespół Góralski „Skalni", pełniąc w nim na początku funkcję kierownika organizacyjnego, a następnie działacza Rady Zespołu. W 1979 r. wspólnie z żoną zorganizowali zespół „Hamernik", skupiający mieszkających w Krakowie górali podhalańskich. Jego wysokie kwalifikacje choreograficzne oraz talent organizacyjny

zaowocowały bogatym dorobkiem. Otrzymał wiele indywidualnych nagród, m.in. dwukrotnie Ministra Kultury i Sztuki (1994 i 1999), Wojewody Krakowskiego (1999), a także Rektora Akademii Rolniczej (1972). Jest zapalonym społecznikiem, członkiem wielu prestiżowych instytucji m.in.: Oddziału Krakowskiego Związku Podhalan (przez pięć lat był jego prezesem), Ogólnopolskiej Rady Ludowych Zespołów Artystycznych, Stowarzyszenia Twórców Ludowych oraz Sekcji Polskiej CFIOFF.

Zespół Góralski „Hamernik" liczy obecnie czterdziestu członków w wieku od 15 lat. Z tego składu dwadzieścia dwie osoby przeszły drogą naturalnej kontynuacji z Dziecięcego Zespołu Góralskiego „Mali Hamernicy". W trzydziestoletniej historii zespołu należały do niego całe rodziny, rodzeństwa i małżeństwa. Wspólne pasje integrują, zbliżają i sprzyjają przyjaźniom. Z byłych członków zespołu wywodzi się kilkanaście par małżeńskich m.in. syna Anny i Kazimierza Lassaków – Sławomira z Moniką Musiałek. Poza synem tradycje rodzinne kontynuuje dwóch wnuków: Mirosław i Kamil. Sławomir ma już w swoim dorobku prestiżowe osiągnięcia m.in.: pasowanie na hamernika (Poronińskie Lato 1981), wyróżnienie w tańcu góralskim w parze z Katarzyną Kopacz na Karnawałach Góralskich w Bukowinie Tatrzańskiej w 1987 roku oraz w tegorocznym Karnawale wyróżnienie w tańcu, z żoną Moniką. Podobnie wnuczek Mirosław Lassak jest wielokrotnym laureatem, m.in. w 2004 roku wspólnie z Małgorzatą Janeczek w Karnawale Góralskim w Bukowinie Tatrzańskiej, gdzie otrzymał wyróżnienie za taniec z Martą Domino. Bezsprzecznie do najważniejszych osiągnięć „Hamernika" należą nagrody: „Złota Ciupaga" oraz trzy srebrne na Międzynarodowych Festiwalach Folkloru Ziem Górskich w Zakopanem, na Festiwalach Folkloru Górali Polskich w Żywcu: dwadzieścia cztery „Złote Serca Żywieckie" oraz dziesięć srebrnych, na Karnawale Góralskim w Bukowinie Tatrzańskiej: dwadzieścia dwie „Ciupagi", w tym dwie „Zbójnickie" i osiem „Bacowskich", na Przeglądach Zespołów Folklorystycznych województwa krakowskiego: trzy „Skrzynie Krakowskie", na „Sabałowych Bajaniach": trzykrotnie pierwsze miejsca, „Wielkie Spinki" za śpiew dziewcząt. Na tegorocznym Karnawale Góralskim w Bukowinie Tatrzańskiej Lassakowie otrzymali specjalne podziękowanie z okazji 45-lecia pracy oraz nagrodę specjalną – weekendowy pobyt w hotelu „Merkury" w Zakopanem. Warto dodać, że „Hamernik" ma w swoim dorobku artystycznym ponad czterysta występów w spektaklu pt. *Polskie Betlejem* w Teatrze Ludowym w Krakowie.

W 1984 roku Anna i Kazimierz Lassakowie zaczęli poszukiwać w krakowskich szkołach podstawowych dzieci o rodowodzie góralskim. W stosunkowo krótkim czasie udało się im zebrać wystarczającą liczebnie grupę i powołać zespół dziecięcy „Mali Hamernicy". Zespół realizuje program autentyczny, podporządkowany tradycji i trzymający się jej reguł. Obecnie liczy on czterdzieścioro uczniów szkół podstawowych i gimnazjum. Najmłodszym jest czteroletni Ignaś. Bliźniaki Piotruś i Jagusia reprezentowali Polskę na Słowacji w imprezie integracyjnej pt. „Dzieci Europy". Uczestnicy uczyli się tam tańców słowackich, a na zakończenie imprezy każdy gość musiał zaprezentować swój taniec narodowy. Polacy zaprezentowali, oczywiście, taniec podhalański, odnosząc duży sukces. Podobnie, w imprezie folklorystycznej w Białym Dunajcu, w 2008 roku nagrodzono cztery pary, a w kolejnym 2009 roku – dwie pary „Małych Hamerników". Zaznaczyć należy, że w konkursie wzięło udział łącznie aż sto siedemdziesiąt par. Ostatnim spektakularnym sukcesem jest zajęcie drugiego miejsca za przedstawienie obrzędu kolędniczego w tegorocznym Karnawale Góralskim w Bukowinie Tatrzańskiej. W chwili

obecnej trwają przygotowania do występu na Ogólnopolskim Przeglądzie Zespołów Folklorystycznych Dzieci w Dąbrowie Górniczej. Nie sposób w krótkim artykule wymienić wszystkich osiągnięć zespołów „Hamernik" i „Mały Hamernik". Zainteresowanych odsyłam do Nowohuckiego Centrum Kultury w Krakowie, gdzie Lassakowie prowadzą zajęcia i gdzie zapoznać się można z dokumentacją ich działalności artystycznej.

Podsumowując, stwierdzić można – co w przypadku Lassaków nie jest przesadzone, gdyż znajduje potwierdzenie w faktach, że dokonali oni w swoim życiu rzeczy wielkich. Dla mnie osobiście, imponująca jest ich konsekwencja i determinacja w działaniu oraz trafność podejmowanych decyzji. Mam na myśli dwa fakty. Pierwszy, to stworzenie zespołu „Skalni" prostą metodą scalenia dwóch rozpadających się zespołów studenckich: „Hyrni" i „Regle". Drugi, to zintegrowanie mieszkających w Krakowie górali podhalańskich w zespołach: „Hamernik" i „Mały Hamernik". Decyzja ta przyniosła społeczne i kulturowe efekty. Pozwoliła ona Lassakom w pracy z zespołem na ścisły związek z autentykiem a tym samym przedłużenie ludowych tradycji. Najważniejsza jest jednak ochrona tożsamości kulturowej, bez której każda zbiorowość traci równowagę biopsychiczną.

Bibliografia

Lassak K., *20 lat dziecięcego Zespołu Góralskiego „Mali Hamernicy"*, Kraków 2004

Lassak K., *30 lat Zespołu Góralskiego „Hamernik"*, Kraków 2009

Słownik etnologiczny, Warszawa–Poznań 1987

Zwoliński S., *Badania nad historią górnictwa i hutnictwa w Tatrach*, „Etnografia Polska", 1962, t. VI

KATARZYNA LIANA, ANNA NOWACKA

MUZEUM REGIONALNE PTTK W GORLICACH*

Muzeum założone zostało w 1957 r., ale jego historia sięga lat dużo wcześniejszych. Na skutek działań wojennych, podczas pierwszej wojny światowej, zostały zniszczone gorlickie zabytki kultury materialnej. Zagładzie uległo budownictwo, dzieła sztuki, cenne archiwa dworskie, miejskie i kościelne oraz przedmioty tzw. kultury duchowej gromadzone w ciągu dziesiątków lat przez mieszkańców miasta.

W tej sytuacji niektórzy gorliczanie powzięli ambitny zamysł stworzenia placówki kulturalnej, gdzie można byłoby przechowywać ocalałe pamiątki i zabezpieczyć je na przyszłość. Znalazła się grupa społeczników z Janem Beniszem, księdzem Bronisławem Świeykowskim, Aleksandrem Strzelbickim na czele, która zorganizowała w salach Wydziału Powiatowego w Gorlicach w dniach od 29 września do 5 października 1919 r. wystawę pamiątek z okresu I wojny światowej. Zbiory te były własnością Jana Benisza.

Po wyjeździe Jana Benisza do Katowic myśl o utworzeniu muzeum nieco przygasła, jednakże powstałe w okresie międzywojennym Towarzystwo Upiększania Miasta Gorlic i Okolicy postanowiło kontynuować działalność poprzedników i gromadziło ocalałe pamiątki z I wojny. Zbiory te wystawiono na drugiej wystawie, zorganizowanej w salach Magistratu w dniu 2 maja 1935 r. z okazji 20-lecia bitwy pod Gorlicami.

Prezesem wspomnianego Towarzystwa był Konstanty Laskowski, długoletni dyrektor gorlickiego magistratu, człowiek światły, o rozległych zainteresowaniach, prekursor idei ratowania istniejących jeszcze zabytków regionu. Z jego zbiorów pochodzi ta część spisanych lokalnych legend ludowych, która zachowała się w muzeum. Laskowski zabiegał usilnie o utworzenie placówki muzealnej w Gorlicach. Dzięki niemu Towarzystwo zakupiło na ten cel zabytkowe ruiny dworu obronnego. Jednakże II wojna światowa i okupacja hitlerowska nie sprzyjały tworzeniu muzeum, przeciwnie, szczególnie dotkliwą stratą było zagrabienie przez okupanta pamiątek z pierwszej wojny, a zwłaszcza zbiorów Jana Benisza. Były to zbiory historyczne, numizmatyczne, filatelistyczne oraz bogata kolekcja motyli i owadów. Benisz, czterokrotnie aresztowany przez Niemców, został w bestialski sposób 19 października 1943 roku zamordowany wraz z synami w Rozwadowie. W muzeum znajduje się znikoma część jego zbiorów, zwłaszcza spisane wspomnienia z lat 1915–1920, rękopisy, maszynopisy oraz drobne ogłoszenia, afisze i ulotki.

Po wojnie ofiarni pracownicy Magistratu Gorlic i społecznicy przystąpili do remontu zabytkowej kamienicy przy ul. Wąskiej 11, pochodzącej z lat 1780–90, przeznaczając ją na przyszłe muzeum. Konstanty Laskowski zaproponował wówczas, by obiekt ten odstąpić

* Przedruk z „Gazety Górskiej", 2007, nr 3.

PTTK. Tak też się stało. W dniu 15 marca 1952 r. na posiedzeniu Miejskiej Rady Narodowej w Gorlicach budynek przekazano Polskiemu Towarzystwu Turystyczno-Krajoznawczemu z Oddziałem w Gorlicach w 99-letnie użytkowanie. Inicjatywę utworzenia muzeum poparł także Zarząd Główny PTTK i jego Komisja Opieki nad Zabytkami, której przewodniczył znakomity polski historyk prof. Stanisław Herbst.

Objęty przez PTTK budynek, mocno zniszczony, wymagał remontu. Zajęli się nim osobiście Alfred Wacławski i Stanisław Gabryel, korzystając z fachowej pomocy inż. Józefa Banita. Trwający trzy lata remont został zakończony 30 grudnia 1955 r. Finansowego wsparcia udzieliło wówczas wiele gorlickich firm i instytucji, Urząd Miasta oraz inni darczyńcy.

Po zakończeniu remontu przystąpiono do urządzania ekspozycji muzealnych według scenariusza opracowanego przez Alfreda Wacławskiego. 22 lipca 1957 roku Muzeum Regionalne PTTK w Gorlicach zostało oficjalnie otwarte. Cele i zadania, jakie wytyczono przyszłej placówce to gromadzenie dóbr kultury z zakresu wszystkich dziedzin życia miasta i regionu oraz udostępnianie ich zwiedzającym, a jeśli pozwolą na to warunki lokalowe i fundusze także prowadzenie prac konserwatorskich oraz działalności naukowo-badawczej przy współpracy ze specjalistami z różnych dyscyplin.

W sprawy tworzącego się muzeum najbardziej zaangażowali się Alfred Wacławski, pierwszy kierownik placówki, oraz Stefania Kochańska będąca pierwszym przewodnikiem muzealnym.

Powiększające się z każdym rokiem zbiory spowodowały, że dotychczasowe pomieszczenia okazały się stanowczo za małe. Czyniono więc starania o adaptację kolejnych sal w sąsiednim budynku. W 1976 roku muzeum przejęło nowe pomieszczenia na cele ekspozycyjne. Dzięki pomocy Urzędu Miasta w Gorlicach, Zarządu Głównego oraz Zarządu Wojewódzkiego PTTK uporano się ze wszystkimi pracami remontowymi. 24 czerwca 1977 r. nastąpiło przekazanie nowej wystawy, obejmującej swą tematyką poszerzone działy: etnograficzny i historii I wojny.

Niezbędne okazały się remonty 200-letniego budynku. W 1983 r. dokonano całkowitej wymiany dachu nad zabytkową częścią pomieszczeń muzealnych. W roku 1985 Urząd Miasta przekazał kolejne pomieszczenie, w którym po przeprowadzeniu remontu, w 70. rocznicę bitwy pod Gorlicami otwarto oryginalną wystawę upamiętniającą to wydarzenie.

Transformacja ekonomiczno-gospodarcza w 1991 r. przyniosła również znaczne zmiany dla muzeum. Po otrzymaniu osobowości prawnej przez PTTK O/Gorlice finansowanie tej placówki przeszło z Ministerstwa Kultury na samorząd miejski oraz właściciela czyli gorlicki Oddział PTTK.

W roku 1993 Muzeum do dyspozycji otrzymało dwa kolejne pomieszczenia na piętrze budynku, w których urządzono ekspozycję etnograficzną. Ponieważ muzeum mieści się w starych kamienicach, obiekty wymagają stałych remontów, a każda z nowo pozyskanych sal odpowiednich prac adaptacyjnych. W roku 1981 został wymieniony dach nad najstarszą częścią budynku, a ostami duży remont muzeum przeszło w 1995 r.

Po gruntownym remoncie sal założono specjalistyczne oświetlenie oraz urządzono dużą, stałą ekspozycję poświęconą bitwie pod Gorlicami. W tym samym roku, w 80. rocznicę bitwy, została otwarta stała ekspozycja, w skład której wchodzi makieta plastyczna terenu bitwy, wykonana w skali 1:5000, o wymiarach 5x2,5 m. Treścią makiety

jest fragment Ziemi Gorlickiej pokazany w możliwie szerokim kontekście geograficzno-kulturowym jako teren zmagań IV korpusu XI Armii gen. Augusta von Mackensena z X korpusem rosyjskim gen. Radko Dymitriewa w pierwszym dniu operacji gorlickiej, 2 maja 1915 roku. Pokazano szyk piechoty obu walczących stron, natomiast elektronicznie odtworzone zostały kolejne fazy walk aż do końca dnia.

W 90. rocznicę wydarzeń majowych dla zwiedzających oddano dwie nowe ekspozycje. Pierwszą z nich jest tzw. „mała makieta z żołnierzykami" przedstawiająca walki w okolicach Mszanki.

Drugą, wielką atrakcję stanowi gabinet figur woskowych. W zabytkowych, odrestaurowanych piwnicach muzeum zaprezentowanych jest siedem wiernie odtworzonych w wosku postaci historycznych. Są to osobistości ważne dla Gorlic tamtego okresu. Figury wykonane przez gorliczanina Zdzisława Tohla przybliżają zwiedzającym sylwetki cesarza Franciszka Józefa I, płk. Franciszka Latinika, ks. Bronisława Świeykowskiego, oraz generałów Augusta von Mackensena i Radko Dymitriewa.

Obecnie powierzchnia muzeum wynosi ogółem 260 m^2, w tym 12 sal wystawienniczych.

Zgodnie ze swymi zadaniami, w miarę możliwości muzeum włączyło się w działalność naukową. W 1964 r. odbyła się sesja etnograficzna pod przewodnictwem prof. Romana Reinfussa. W 1977 r. placówka zorganizowała ogólnopolski sejmik muzealny którego tematem były „Dawne obiekty przemysłowe jako obiekty krajoznawcze, ich rola w popularyzacji wiedzy o starej technice i o postępie technicznym". Decyzją uczestników sejmiku muzeum nadano wówczas imię Ignacego Łukasiewicza. W roku następnym, 1978, miała miejsce sesja zorganizowana wspólnie ze Stowarzyszeniem Inżynierów i Techników Przemysłu Naftowego w 125. rocznicę zapalenia lampy naftowej. Z okazji obchodów 30-lecia Muzeum Regionalnego PTTK w Gorlicach zorganizowana została sesja w 1987 roku.

Muzeum w chwili otwarcia posiadało 113 eksponatów własnych i około 130 należących do prywatnych osób. Przedmioty te stanowiły początki kolekcji trzech głównych działów tematycznych w muzeum, a mianowicie: działu historycznego, przemysłu naftowego i etnografii. Obecnie muzeum posiada w swych zbiorach ponad 8 tys. eksponatów. Większość z nich prezentowana jest na wystawach stałych w czterech grupach tematycznych:

- I wojna światowa i bitwa pod Gorlicami;
- historia miasta: znaleziska i wykopaliska pochodzące z rejonu Gorlic (monety, narzędzia z epoki kamienia, herby i pieczęcie miasta, dokumenty i przedmioty należące do cechów krawieckiego i szewskiego, broń, w tym miecz katowski, meble pochodzące z dworów gorlickich);
- przemysł naftowy: ekspozycja poświęcona Gorlicom – światowej kolebce przemysłu naftowego (modele wież wiertniczych, świdrów, próbki pochodnych ropy, kolekcja lamp naftowych i kaganków, tu także prezentowane są eksponaty związane z Ignacym Łukasiewiczem, który przebywał w mieście w latach 1853–58; pierwsza na świecie uliczna lampa naftowa zapłonęła w Gorlicach w 1854 r.);
- etnografia: sala stylizowana na wnętrze chałupy z przełomu XIX/XX wieku (stroje łemkowskie i pogórzańskie, tradycyjne wyposażenie izby; wystawa poświecona Bohdanowi Ihorowi Antonyczowi, poecie łemkowskiemu, urodzonemu w Nowicy).

W 1977 roku muzeum otrzymało dodatkowe pomieszczenie z przeznaczeniem na organizację wystaw zmiennych. Kilkakrotnie w ciągu roku prezentowane są ekspozycje o różnorakiej tematyce, najczęściej związanej w regionem gorlickim.

50-letnia działalność Muzeum Regionalnego PTTK im. Ignacego Łukasiewicza w Gorlicach bez wątpienia wnosi duży wkład w życie kulturalne miasta. Placówka bierze aktywny udział w corocznych uroczystościach z okazji Dni Gorlic. Poprzez organizowanie wystaw poświęconych np. historii „Sokoła" gorlickiego, historii szkolnictwa, II wojny światowej, przybliżana jest młodemu pokoleniu bohaterska postawa ich przodków. Muzeum odwiedzają liczne, oficjalne delegacje składające wizyty w mieście.

W ciągu roku ekspozycje zwiedza ponad 5000 osób. Wśród gości ogromny odsetek stanowią turyści spoza Gorlic oraz zza granicy. Są to indywidualni zwiedzający bądź zorganizowane grupy.

Dzięki poszerzeniu oferty muzeum o tzw. lekcje muzealne często nauczyciele wszystkich typów kształcenia decydują się na urozmaicenie i odbycie lekcji właśnie tutaj.

III

ARCHIWUM MYŚLI REGIONALISTYCZNEJ

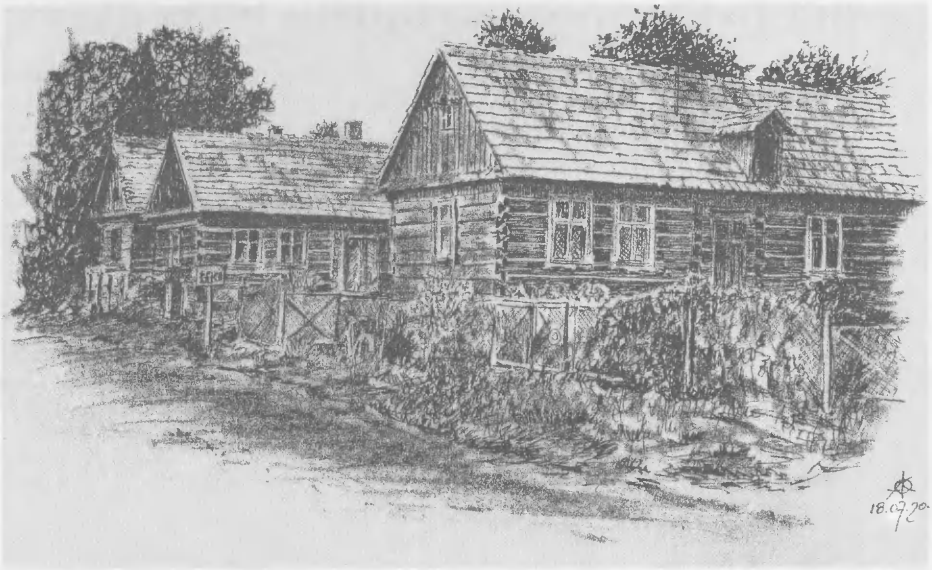

Zabudowa wsi Łęki. Rys. Andrzej B. Krupiński.

ALFONS SZYPERSKI

JESZCZE O REGIONALIZMIE W LITERATURZE*

Sprawa, jak widać z kilku felietonów zamieszczonych na tym miejscu, się komplikuje. Wiem, że dałem definicję utworu regionalnego zbyt ogólną i przeto niewystarczającą, sądząc, że się ją w trakcie dyskusji sprecyzuje, bo pojęcie regionalizmu literackiego budziło we mnie i budzi – zwłaszcza teraz po przeczytaniu dalszych artykułów, szczególnie dr. Wł. Pniewskiego – pewne wątpliwości. Już w pierwszych rozważaniach pisałem, że przeprowadzić granice między utworem o zabarwieniu regionalnym a typowo regionalnym jest dość trudno. Definicja dr Troczyńskiego „można określić regionalizm jako kierunek literacki zdążający do wydobycia sumy cech kolorytu lokalnego", będąca „drobną na pozór" (naszym zdaniem nic się nie zmieniło, punkt patrzenia był tylko inny; tu, retrospektywno-genetyczny, tam posterioryczny) korekturą mej („suma cech kolorytu lokalnego") również nie wytrzymuje próby życiowej. Czyż bo odpadnie wtedy *Irydion* Krasińskiego albo *Lalka* czy *Faraon* Prusa, a przecie wszyscy odczuwamy, że to nie są utwory regionalne.

Artykuł Morcinka, a zwłaszcza Pniewskiego, dostarcza przeciwnikowi pojęcia regionalizmu w literaturze pięknej wiele polemicznego materiału, wiele tam wody na ich opozycyjny młyn, wprost mimowolnie potwierdzenie wątpliwości. Wszak nam chodzi o sztukę i doznanie estetyczne w europejskim, cywilizowanym sensie, a nie w celu utrzymania skiby ziemi, zwyczajów, języka itd. czyli tzw. „narodowości" jak się to ogólnie nazywa. Wszystko to czcigodne, aktualne, ważne dla spraw społeczno-politycznych, państwowych itd., ale gdzież tu kryteria ogólno kulturalne, literackie na poziomie zdobyczy całych wieków! Czyż tak pojęty regionalizm literacki, a raczej samoobrona społeczna, utrzymywanie tradycji lokalnej to nie istotnie prymitywizm, dekadentyzm, robota prostacka? „Reklamować" jakiś kąt kraju można nie tylko „ogłoszeniami", ale i wierszami, „poezją", „sztuką" – myślą regionaliści takiego pokroju.

Czuje to i dr Pniewski, skoro zaznacza, „że piśmiennictwo to (kaszubskie) nie dosięga szczytów wielkiej literatury ogólnopolskiej". Czyż je kiedy osiągnie? Może tak, ale wtedy nie będzie to już ta sama twórczość regionalna, co tych kilkunastu poetów i pisarzy prowincjonalnych, lokalnych, domowych, niekiedy niewątpliwie utalentowanych, wcale ciekawych, lecz wszakże raczej „ludowych". Zachodzi więc tu pewne nieporozumienie, pewne pomieszanie kategorii literackich. Mamy przed sobą niejako dwa rodzaje twórczości regionalnej. Jeden, niższy, to zwykłe odrabianie dawnego zaniedbania prowincjonalnego, zwracania uwagi na swoje rzeczy, ciekawostki, tradycje itd., to czasem

* „Dziennik Poznański", 1933, nr 31.Pierwsze głosy w dyskusji drukowaliśmy w X tomie „Małopolski", s. 225–237.

krajoznawstwo i turystyka w „poezji", czasem lekcja historii lub języka lokalnego podana w przyprawie wierszowej, lepszej lub gorszej, zależnie od zdolności a często tylko sprytu, to niekiedy służba narodowo-społeczna w masce pseudo-sztuki. Ruch ten jest bardzo wartościowy, świadczy o ruchliwości umysłowej środowiska, nawet o ambicjach literackich, należy go popierać, ale czyż można go wtłaczać w ramy sztuki prawdziwej, mającej swój standaryzowany ciężar gatunkowy? Chyba nie. To jest niewątpliwie coś niższego, podrzędnego, mniej kulturalnego. Regionaliści w tym sensie, to twórcy dalszej rangi, prawie ludowi. Nie wymagajmy od nich za dużo, cieszmy się z tego, że stanowią etap przejściowy miedzy czystą ludowością a artyzmem. Nazwijmy ich wprost twórcami prowincjonalistami; poeta prowincjonalny będzie miał zawsze oblicze regionalne, choćby z braku ogólniejszych tematów.

Jest wszakże i drugi rodzaj literatury regionalnej. Nikt nie zaprzeczy, że takim pisarzom i poetom jak Cejnowa, Derdowski, Majkowski, Budzisz, Czernicki, Sędzicki, Klebba, Miotk, Sychta, Trepczyk itd. czy drobnym piewcom Śląska, Podola, Wileńszczyzny, Mazowsza, Warszawy, Łodzi, Wielkopolski, Podhala itd. trzeba wyraźnie przeciwstawić takie nazwiska jak: Zegadłowicz (Podhale), Morcinek, Kossak-Szczucka (Śląsk), Gałuszka (Kraków), W. Hulewicz (Wilno), Tuwim (Łódź), Sztaudynger (Poznań) i in. Do tej grupy kulturą środków technicznych starają się zbliżyć Turwid, Czernik i Helsztyński (balast erudycji humanistycznej, zwłaszcza historyczno-filologicznej, tak typowej zresztą dla Wielkopolski czyni go ciężkawym, by poprzestać na Wielkopolsce).

Otóż formułując definicję regionalizmu literackiego na zasadzie lektury takich pisarzy jak Morcinek, Kossak-Szczucka, ze starszych Tetmajer, i dalej wstecz: Asnyk (cykl tatrzański) oraz najtypowsi przedstawiciele tatromanii, przedtem litwomanii, kozakomanii itp. można powiedzieć, że utwór literacki regionalistyczny to taki utwór, który posiada znaczną sumę cech wyrazistego kolorytu lokalnego w elementach opisowych i tematycznych opartych na bezpośrednich spostrzeżeniach czy przeżyciach. I to określenie jest zapewne dalekie od ideału, można bo ściśle ująć zjawisko dość nieokreślone z natury rzeczy?

Nie każdy temat można „opracować" *par excellence* regionalnie. Na przykład góry. Jeśli opiszę jakieś rumowisko głazów, jakieś „morskie oko" – to może ono być tatrzańskie, krymskie, alpejskie itd. Kilka wyrazów i tytułów obcych jak w *Sonetach krymskich* to mało wyrazisty koloryt lokalny, podobnież w *Balladach i romansach* Mickiewicza, czy nawet w *Panu Tadeuszu*. Słowacki Kruszwicy na oczy nie widział, a pisał o Gople. Nie ma tam duszy lokalnej. *Irydion* na przykład jest utworem ideowym o akcesoriach tylko lokalnych. O Rzym ani Rzymian tam wcale nie chodzi. Twórca regionalny musi znać swój przedmiot z autopsji, doznania jego i wrażenia muszą być bezpośrednie, nie książkowe. Nie jest więc terenem dla regionalisty czysta powieść historyczna, jak *Quo vadis*, *Faraon* itd. W jego na przykład powieści współczesno-obyczajowej mogą być elementy historyczne, o ile służą do podmalowania współczesności.

Tak więc pojęcie regionalizmu w literaturze odniesiemy albo do literatury prowincjonalnej, niższej, ludowej czy półludowej bez wyższych ambicji literackich i nie będziemy do niej przykładać miary kryteriów ogólnych – albo do twórczości na poziomie wymagań ogólno-estetycznych. W pierwszym wypadku może to być twórczość jakakolwiek i dla różnych celów, w drugim będzie to twórczość wydatnie ograniczona, tematem,

a także i formą przemawiania, bo poza liryką opisową i powieścią współczesno-obyczajową oraz im pokrewnymi rodzajami, teren ekspansji literatury regionalnej jest zdaje się – ryzykowny, jeśli nie wręcz niemożliwy, o ile zjawiska mają podlegać kryteriom ogólnoliterackim.

Musimy się więc zgodzić na jeden albo drugi wybór czy dobór utworów, jeśli chcemy je analizować. Ryczałtowe traktowanie wszystkich „regionalistów", od Morcinka do na przykład Kani (z Śląska Opolskiego), prowadzi do absurdu literackiego, a tę drogę wielu krytyków właśnie obiera.

JÓZEF BIRKENMAJER

O „STARYM" I „NOWYM" REGIONALIZMIE*

W poprzednim artykule [zob. „Małopolska". R. X: 2008, s. 234–237] zaznaczyłem, że osobnego omówienia wymaga sprawa rzekomych dwóch regionalizmów: „starego typu" i „nowego", jakie odróżnił w swym inicjującym artykule p. Szyperski. Odróżnienie to nie przypadło do przekonania dr. Troczyńskiemu: „nie wiemy, na czym polega różnica starego i nowego regionalizmu". Mnie też ono, przyznam się, wcale do przekonania nie przemawia, po prostu dlatego, że pojęcia „starości" i „młodości" w literaturze uważam za rzecz względną i bałamutną. Chronologia nie jest żadnym sprawdzianem wartości i życia dzieł artystycznych. Poematy Homera mają po dziś dzień w sobie niezgasły blask młodości, natomiast wiele utworów z nie tak dawnego okresu „Młodej Polski" nawet najbardziej wyrozumiały czytelnik musi stanowczo uznać za przestarzałe.

Zagadnienie, czy Homer był regionalistą, uważam za równie niepoważne, jak „kwestie" czy Homer „grywał w yo-yo"; inna rzecz, że gdyby chodziło o „sumę kolorytu lokalnego" takiej np. Itaki w *Odyssei*, byłaby to suma znacznie większa od takiejże sumy w dziesięciu tomikach „sonetów wielkopolskich"... Nawet gwary, na której tak p. Szyperskiemu zależy, znalazłoby się u Homera procentowo więcej! Z gwarowego punktu rzecz biorąc, chybaby przyszło uznać literaturę starogrecką za najbardziej „regionalistyczną" ze wszystkich, jakie kiedykolwiek pojawiły się na ziemi: Mimnermos, Sappho, Tyrtajos, Pindar – każdy z nich pisze zupełnie innym dialektem! I jeszcze to zróżniczkowanie językowe idzie w parze ze zróżniczkowaniem nie tylko treści utworów, ale – o czym domorosłym naszym regionalistom ledwie że się śnić zaczyna – ze zróżniczkowaniem formy artystycznej, ba, nawet i samychże rodzajów literackich. Dość wspomnieć rzecz powszechnie znaną, że chóry w tragediach attyckich pisane były inną gwarą niż dialogi. – Jednakże nie ma potrzeby nazywać poetów greckich regionalistami. Pojęcie takie – i nazwa podobna – były im zupełnie zbyteczne.

* „Dziennik Poznański", 1937, nr 49.

Tak samo, jak niepotrzebne było ono np. Mickiewiczowi, choć ten arcymistrz kolorytu (nie tylko lokalnego) w dziełach swych przedstawić umiał „kraj lat dziecinnych" tak wyraziście i plastycznie, jak udało się ledwie że kilku jego następcom w polskiej literaturze. *Balladynę* niepotrzebnie atakuje p. Szyperski: – Słowackiemu, gdy układał swą baśń fantastyczną, nie zależało z natury rzeczy ani na „regionalizmie" ani na kolorycie lokalnym, bo mu to nie było potrzebne; równie można by się oburzać, że nie jest „regionalny" (palestyński?) „Mojżesz" Michała Anioła, albo „Galatea" Raffaela albo *IX Sonata* Beethovena.

„Dawniejsi pisarze wstydzili się prowincji" – twierdzi p. Szyperski znów nie precyzując epitetu „dawniejsi". Gdyby szło o starożytnych, to wstyd wspomniany należał chyba do rzadkości, skoro taki np. Horacy w głośnym na cały świat *Exegi monumentum* właśnie tym się szczyci, że wyszedł z apulskiej kolonii. W mowie łacińskiej wyraz prowincja nie miał znaczenia wzgardliwego. Jako *res minoris gentis* zaczęto traktować prowincję, w przeciwieństwie do stolicy, podobno dopiero we Francji w. XVII (por. *Prowincjałki* Pascala) – gdy pod wpływem znacznym pseudoklasycyzmu i stołecznej maniery rozpoczęła się niwelacja, centralizacja i kodyfikacja literatury. I u nas w dobie pseudoklasycznej – zwłaszcza za pierwszych lat Królestwa Kongresowego – natrząsano się z „prowincjałów"; wtedy to przecie w Warszawie przezywano Mickiewicza „smorgońskim poetą", a wytykano mu prowincjonalizmy. Ale po Mickiewiczu już pisarze nie wstydzili się prowincji: Kraszewski opisywał Wołyń, Chodźko Litwę, Lenartowicz Mazowsze, Kaczkowski Sanockie, Dygasiński Kieleckie, tylu innych Krakowskie czy Podhale. Do Kasprowicza, Żeromskiego, Tetmajera, Wyspiańskiego szła w tym względzie droga nieprzerwana. A żadnego ze wspomnianych obwinić o to nie można by w utworach swych „zacierał ślady" danego regionu.

„Dzisiejsi (poeci) analizują i naświetlają". Zdanie to byłoby zrozumiale, gdyby miało przedmiot gramatyczny. Różne bywają analizy w literaturze, a niektóre z nich sięgają lat bardzo dawnych (św. Augustyn, Dante, *Faust* Goethego etc.). Przypuszczam, że zdaniem p. Szyperskiego, dopiero dzisiejsi poeci analizują cechy kolorytu lokalnego jakiejś okolicy. Przyznam się, że w takim razie sprawa pozostaje dla mnie niejasna. Do dzisiejszych utworów „nowego typu regionalnego" zaliczył p. Szyperski „cykle Zegadłowicza" (opowiadania Tetmajera, Orkana, wymienione jednym tchem są to rzeczy z przeszłego jeszcze pokolenia). Komu jak komu, ale Zegadłowiczowi obca jest zgoła myśl bawienia się w reflektor „naświetlający" – i to jeszcze „bez odsłonek romantycznych" – ziemię beskidzką. Kto by podobnie sądził dałby dowód, ze nie zna rzeczy tak nieodzownej do zrozumienia Zegadłowicza, jaką jest przedmowa do „powsinogów" zr. 1924.

„W Polsce ten kierunek jest dopiero zapoczątkowany" – mówi o regionalizmie p. Szyperski. Bądźmy ściślejsi: został zapoczątkowany kilkanaście lat temu, a to już kawał czasu przy „dzisiejszym wyścigu życia". Akurat dziesięć lat temu ukazało się dzieło Żeromskiego, obok którego żadnemu z badaczy regionalizmu nie wolno przejść obojętnie. Nosi ono tytuł *Snobizm i postęp*. Źródłem, z którego ta książka wypłynęła, był niepokój o losy polskiej literatury, o jej samoistny wyraz, o jej oryginalność. Ukazawszy na wielu kartach postacie prawdziwych twórców, którzy ku istotnemu postępowi literaturę prowadzą, takie gorzkie słowa zwraca Żeromski ku *servile imitatorum pecus*, ku wszechwładnej rzeczy snobów:

> Nam, którzy przecie rośniemy w dumę i nadymamy się, gdy nas kto nazwie Francuzami północy, wcale nawet nie chodzi o oryginalność. Chodzi o to, by być do kogoś „na zachodzie" zupełnie podobnymi. Oryginalnością u nas nazywa się, gdy ktoś po kryjomu przemyci na targ warszawski czy krakowski jakowąś nowostkę z zachodu czy tam ze wschodu, wytworzy koło tego towaru rumor czyli „prąd", to jest ogonek naśladowców, kopistów i plagiatorów. Skoro zaś zjawia się tutaj na miejscu utwór prawdziwie oryginalny, samoswój, nowy i kapitalny, to przechodzi w krainę niepamięci bez wrażenia.

Do tych twórców, na których snobizm nie zwraca uwagi, należy i lud:

> Niezmierna dziedzina twórczości leży właśnie wśród tego ludu. Kto wie, może tam również leży „sposób" nieznany nam jeszcze na teatr narodowy, teatr nasz własny. Inteligencja tylko schylić się ma, żeby ów sposób zobaczyć, wyświetlić i podać ludowi... W ten sposób z naszych wiejskich zaułków może wypłynąć sztuka najzupełniej nowa, nasza własna nie tylko co do treści, ale i co do formy.

Zainteresowania regionalne miały więc dać początek i podnietę – nowym formom sztuki polskiej.

Autor *Snobizmu i postępu*, gdyby dzisiaj żył i obserwował stan bieżącej literatury, na pewno nie byłby zachwycony wszystkimi wyczynami epigonów regionalizmu. Powiedziałby o nich mniej więcej to, co powiedział o epigonach wyspianizmu (choć Wyspiańskiego samego cenił i wielbił):

> Przybył nowy kanon i nowa kategoria snobizmu, zjawiła się swoista moda, a nadto wyrosło nowe tabu, według którego niepisanych zasad tutaj znowu znajduje się cel drogi, ostatni szczyt, cypel i koniec wszelkiej twórczości.

A cóż dopiero gdyby przeczytał: „Ta moda przyszła do nas z zachodu, głównie z Anglii"! Coś tam innego wprawdzie słyszałem – że nawet sam termin „regionalizm" ukuto we Francji – ale to właściwie drobnostka. Chodzi mi o rzecz ważniejszą: by nareszcie określić istotę regionalizmu i dać bardziej dorzeczny jego podział.

Regionalizm – jeżeli już koniecznie o nim mamy mówić w literaturze – rozróżniłbym dwojaki: formalny i twórczy. Pierwszy z nich, może stosowniej będzie nazwać go pedanckim, szablonowym, to gromadzenie przeróżnych rekwizytów, „materiałów", słowem, pilna kompilacja mająca na celu koniecznie ulepienie jakiegoś utworu o „temacie regionalistycznym". Byłem naocznym świadkiem, jak taki „regionalista" przepisywał sobie z encyklopedii Orgelbranda notatkę o jakimś bakałarzu z Szamotuł (nb. mylną), by ją na sonet przeformować. Regionalizm prawdziwie twórczy – a taki tylko dla literatury może być pożądany – będzie czerpał nie z kompilacji, lecz ze świeżych, niezużytych dotąd przez nikogo zasobów artystycznych i kulturalnych danej okolicy, a przejęte motywy będzie rozwijał oryginalnie, wyciśnie na nich nowe własne swe piętno. Tak czynił Żeromski i Zegadłowicz, tak – w zakresie o wiele szerszym – Stanisław Wyspiański. Zdaje się, że bliski tu jestem słusznemu powiedzeniu dr. Troczyńskiego: „Regionalizm jako jeden z ubocznych czynników nie szkodzi dziełu, jeżeli posiada ono samoistną budowę".

Nie wiem, na jaką „Przedmowę" Mickiewicza powołuje się p. Szyperski, chcąc dowieść, że „nie ma sensu walczyć z przeciwnikami regionalizmu". Jeżeli to chodzi o przedmowę do *Ballad* (bo ten zbiór jest „regionalny starego typu"), wtedy można przypomnieć, żeśmy już przeżywali niegdyś balladomanię i sonetomanię, podobnie jak dziś przeżywamy regiomanię. Była to też moda, snobizm i maniactwo, nad którymi czas przeszedł spokojnie, ocaliwszy tylko sonety i ballady jednego Mickiewicza. Są znaki, że hasło regionalizm zaczyna miejscami zwolna bankrutować, jałowieć, a nawet się ośmieszać. Oto na przykład pewien krytyk, którego artykuły często bywają podobne do jadłospisów, niedawno zupełnie serio sławił jako cechę regionalną miejscowości, iż tam podają na weselu – rosół z makaronem!...

Wniosek ostateczny: regionalizm nie zaszkodzi twórcom wielkim, którzy są wyżsi nad jego dogmaty, małym zaś nie tylko nie pomoże, ale do reszty ich obezwładni więzią narzuconych, a zgoła, niekoniecznych przepisów. W każdym razie naczelnej zasady twórczej z niego robić nie wolno – zwłaszcza w sposób tak banalny, naiwny, płytki, jak to poczęto czynić gdzieniegdzie ostatnimi czasy. Jeżeli i to być ma cechą „nowego typu", wolę stanowczo „regionalizm starszy". W nim nie było przynajmniej tej przerażającej monotonii, jaka zieje z niektórych zbiorków chronologicznie niedawnych. A wiadomo, że jednostajność, że dreptanie ustawiczne w kieracie wydeptaną ścieżką nie jest wcale żywotnością i postępem – jest zastojem i nudą. Rozmaitość się podoba, mówili starzy Rzymianie.

STANISŁAW KOLBUSZEWSKI

REGIONALIZM JAKO ZJAWISKO LITERACKIE*

W dyskusji na temat regionalizmu, prowadzonej z ożywieniem na łamach „Dziennika Poznańskiego", chciałbym poruszyć jedną z kwestii podstawowych. Mianowicie w zagadnieniu regionalizmu, jako zjawiska literackiego, trzeba odróżnić dwie strony, dwa przejawy: 1. świadome, celowe operowanie motywami regionalnymi; 2. przenikanie tych motywów z podświadomości twórcy do jego dzieła.

Informacja: przez „regionalizm" w literaturze rozumiem wprowadzenie do dzieła pewnych specyficznych właściwości lokalnych, „kolorytu lokalnego", pewnych cech danego środowiska, które wybijają piętno na utworze literackim, pozwalając go ściśle wiązać z podglebiem, na którym narodziło się. W tym sensie np. można mówić o regionalizmie w *Sielankach* B. Zimrowicza, *Roxolanie* Klonowicza, można doszukiwać się motywów regionalnych w twórczości Wacława Potockiego – by wyłoniło się tło literatury staropolskiej.

* „Dziennik Poznański", 1933, nr 51.

Wyróżniając te dwa zasadnicze sposoby przejawiania się elementów regionalnych w dziele sztuki, postrzegamy, że w pierwszym wypadku autor dla celów artystycznych obiera jakąś cześć danego kraju i przedstawia jego życie, zwyczaje, wczuwa się w psychikę jego ludzi, operuje ich językiem itd.

Postępując w ten sposób w utworze epickim, daje jakby „miniaturę" powieści historycznej, tzn. gdy powieść historyczna czy epopeja przedstawia ludzi i życie całego kraju w pewnym momencie, powieść regionalna zamyka się w sferze szczuplejszej, w granicach bardziej określonych. Taką powieścią regionalną jest na przykład Orkana *W roztokach*, Morcinka *Wyrąbany chodnik*; w tym sensie też można nazwać Żeromskiego *Wiatr od morza*, legendą regionalną.

Ale w tym wypadku, pisarz świadomie wyzyskujący dany koloryt lokalny, dane cechy językowe, obyczajowe itd., celowo operujący regionalnymi zjawiskami w swoim dziele – może być zupełnie luźno związany ze środowiskiem, które odtwarza, może pochodzić z innej dzielnicy, z innej części kraju, niżeli przedstawiana przezeń w utworze. Tak np. było z Żeromskim, twórcą *Wiatru od morza*, tak było z Goszczyńskim, twórcą *Sobótki*, tak jest z Kaden-Bandrowskim, twórcą *Czarnych skrzydeł*. Na tle wybranego przez się środowiska rysuje autor jego życie i w tym wypadku interesuje go to środowisko jako tworzywo artystyczne. Jest materiałem, z którego wykuwa swoje dzieło.

Oczywiście może zdarzyć się fakt, że autor, pochodzący z innych stron, tak zwiąże się z nowym środowiskiem, tak przylgnie do niego, wchłonie je w siebie, że ono staje się jakby jego nową ojczyzną („ojczyzną" w tym sensie, w jakim nazywa tak Litwę Mickiewicz). Tak na przykład było z Wielkopolaninem Kasprowiczem, który zżył się z Tatrami do głębi, jak góral Tetmajer: Tatry wzbogaciły indywidualnie Kasprowicza, on wchłonął je w siebie – a jednak najwcześniejsze środowisko, Kujawskie, wywarło na nim wpływ znacznie silniejszy, czego dowodem *Hymny*. W chwili ekstazy twórczej wizja Kujaw wyłania się nagle spontanicznie, niewołana z duszy poety i jej motywy wyciskają piętno bardzo wyraźne na kolorycie *Hymnów*.

Z tym zjawiskiem przechodzimy do drugiego zagadnienia: przejawów i motywów regionalnych w dziele literackim.

Abramowski określa dzieło sztuki jako „uwięzione wspomnienie", tzn. dzieło sztuki jest w jednej ze swych psychologicznych zasad obrazem tych wrażeń, które przechowały się w stanach podświadomości, a wyłaniając się w momencie tworzenia nadał dziełu specjalny koloryt. Otóż dzieła artystów stwierdzają, że najsilniej odzywają się w nich echa z „kraju lat dziecinnych". Spośród wrażeń najmniej przerobionych intelektualnie, a zatem tych, które – jak dowodzą badania nad psychologią twórczości – są najbardziej wartościowym materiałem w twórczości artystycznej, wrażenia nabyte w dzieciństwie wpływają nieraz decydująco na dyspozycje psychiczne: one to w momencie tworzenia budzą się bardzo często w duszy i wnikają w utwór. W głębi podświadomości osiadły te wrażenia, związane z glebą rodzinną, a w pracy twórczej kojarzą się z sobą nieraz w formy najbardziej różnorodne, nie dające się wytłumaczyć intelektualnie i wypływają ponad próg świadomości jako dojrzałe, silne i wyraźne obrazy.

Za najbardziej charakterystyczny typ tego rodzaju twórczości uważam dzieła Przybyszewskiego. U niego to właśnie elementy regionalne pojawiają się w sposób najbardziej nieoczekiwany świadcząc jak głęboko „echa kołyski", ziemia nadgoplańska, jej „tęsknota", jak ten cały koloryt kujawski i muzyka kujawska, jak to wszystko zrosło się

z duszą Przybyszewskiego. O nim to można powiedzieć, parafrazując Mickiewicza, iż gdzie się obrócił, z każdej wydał stopy, że znad Gopła, że Polak. Przybyszewski sam stwierdza, że przyroda kujawska urabiała mu duszę, a naprawdę nie ma prawie jednego utworu, w którym by z podświadomości w drodze najdziwaczniejszych nieraz skojarzeń, nie wyłoniły się naraz motywy regionalne; najczęściej są to krajobrazy kujawskie, niekiedy fragment obrazu ziemi rodzinnej stanowi symboliczny obraz dla wyrażenia treści duszy, to znowu pełni funkcję ornamentu.

Niezależnie od tego poeta ten świadomie nawiązuje do Wielkopolski, lokalizuje w niej akcję swych powieści (*Synowie Ziemi*, *Adam Drzazga*) czyni z Poznania ostoję myśli polskiej i nowe Jeruzalem Polski. Tutaj w tej niesłychanie ciekawej książce o Poznaniu (*Poznań – ostoja myśli polskiej*), najpiękniejszej i najbardziej entuzjastycznej, jaką o mieście tym napisano, wprowadza Przybyszewski bardzo oryginalny pomysł mesjanizmu regionalnego, wierząc, że z Poznania wyjdzie ruch odradzający całą ojczyznę, że stolica Wielkopolski stanie się stolicą myśli i ducha polskiego.

Innym przejawem tego typu jest fakt artystycznego myślenia kategoriami regionalnymi. Autor pod kątem zjawisk w swoim środowisku, a zatem pod kątem zjawisk regionalnych ujmuje artystycznie cechy szersze, ogólniejsze. Reprezentantem najciekawszym tego typu jest Wyspiański, stylizujący swoje konferencje Królów-Piastów na wzór chłopa krakowskiego, czy też wyobrażający sobie sceny *Hamleta*, jako rozgrywać się mogące jedynie na zamku wawelskim. Jest to jeden z najbardziej interesujących objawów kojarzenia się pomysłów artystycznych w duszy poety z atmosferą regionalną, w jakiej się wychowywał, wzrastał. Proces psychiczny kształtowania się wizji artystycznej należy do tzw. zagadek twórczości, ale forma tej wizji, forma jej w dziele sztuki świadczy, że w przeżyciach wewnętrznych poety to przesiąknięcie atmosferą krakowską było niesłychanie silne i że z nią wiązały się wszelkie pomysły twórcze.

Otóż, mówiąc o regionalizmie trzeba rozróżnić [omówione tu] te dwa jego rodzaje [...] Tego rodzaju typ dzieł regionalnych może być uprawiany przez każdego pisarza, który ma talent. Drugim przejawem regionalizmu są wyznania nieraz podświadomie wprowadzone, są spontaniczne spowiedzi duszy poety a w trakcie nich wynurza się fala motywów regionalnych, będących wyrazem najgłębszych, najbardziej intymnych przeżyć pisarza.

Oczywiście, że wartość artystyczna obu tych rodzajów regionalizmu w literaturze zależy zawsze od indywidualności twórcy, a przesądzenie aprioryczne czy regionalizm jest wzbogaceniem czy zubożeniem literatury na nic zdać się nie może. Regionalizm jako zjawisko literackie jest faktem, faktem, który rejestruje historyk literatury.

IV

MATERIAŁY • ŚWIADECTWA • DOKUMENTY

Dwór w Lusławicach. Rys. Andrzej B. Krupiński.

KATARZYNA SIWIEC, MIECZYSŁAW CZUMA

WĘGIERSKIE ŚLADY W MAŁOPOLSCE*

Przez długie stulecia bezpośrednie sąsiedztwo Małopolski i Węgier wyznaczała wspólna granica biegnąca głównym grzbietem Karpat i Tatr. A warto dodać, że przez cały ten czas była to chyba najtrwalsza granica w Europie. Sprzyjało to ożywionym kontaktom kulturalnym i handlowym, a także powstawaniu bliskich związków dynastycznych pomiędzy władcami znad Wisły i znad Dunaju. Żadna inna część Polski nie posiada u siebie tylu świadectw węgierskiej obecności jak właśnie ta, usytuowana u stóp Karpat i Tatr. Małopolska była też bramą dla Polski w kierunku południowym, a jednocześnie Węgrom otwierała drogę na północ w stronę Bałtyku. Przez tutejsze górskie przełęcze często przeprawiały się dyplomatyczne poselstwa i królewskie orszaki, tędy prowadziły najważniejsze szlaki kupieckich karawan.

Najdawniejszy i najbardziej uczęszczany z tych szlaków łączył Kraków z Budą, a także z Koszycami. Ze stolicy Polski trakt kierował się na wschód do Niepołomic i Bochni, tam skręcał na południe i przez Stary Wiśnicz, Lipnicę Murowaną, Czchów, Stary Sącz docierał do przełomu Popradu, aby przez Piwniczną znaleźć się w Lubowli. Stamtąd kierował się na południe i przez Lewoczę trafiał do Budapesztu, albo odchodził na wschód, by przez Lipiany i Preszów osiągnąć Koszyce.

Na południe wożono głównie sukno, zarówno to sprowadzane z Flandrii, jak też i miejscowe, wytwarzane w Małopolsce. Dużym wzięciem tradycyjnie cieszyły się też na Węgrzech i inne małopolskie towary: wydobywany w Olkuszu i Sławkowie ołów oraz bocheńska i wielicka sól kamienna. Z Węgier natomiast przywożono miedź, żelazo, wosk, wina, futra i skóry. Te towary często wędrowały jeszcze drogą lądową do Torunia, skąd zabierały je dalej w świat pełnomorskie statki.

W dużym skrócie (na przykładzie wybranych miejscowości) ukazujemy ślady węgierskiej obecności w naszym regionie. W poszukiwaniu tych śladów wędrówki rozpoczynamy od Tarnowa – najbardziej węgierskiego miasta z polskich miast.

TARNÓW

Miasto o wielowiekowej, sięgającej czasów piastowskich historii, odwiedzane jest przez turystów z Węgier nadzwyczaj często. Nic dziwnego; wszak to właśnie tu przyszedł na świat wspólny bohater dwóch bratnich narodów – generał Józef Bem. Tutaj

* Fragmenty z przewodnika po Małopolsce napisanego na zlecenie Urzędu Marszałkowskiego Województwa Małopolskiego.

za sprawą węgierskiej rodziny Lippóczych, już od drugiej połowy XVIII w., delektowano się wyrafinowanym smakiem węgierskiego wina, sprowadzanego z niezbyt odległego Tokaju. I wreszcie; nie przypadek to, że jednym z miast partnerskich Tarnowa jest węgierskie Kiskőros – rodzinne miasto Sandőra Petőfiego.

Spacer malowniczymi zaułkami Tarnowa to okazja do „spotkania" z walecznym generałem – legendą Polski i Węgier, jego adiutantem a zarazem jednym z najwybitniejszych węgierskich poetów, a także z innymi postaciami, które naśladując bohaterów Wiosny Ludów, przyczyniły się do zacieśniania polsko-węgierskich więzi. Mamy w Tarnowie Plac im. Generała Bema, ulicę i szkołę jego imienia; mamy Plac Sandőra Petőfiego, Dom Dziecka im. Bema i Petőfiego, mamy ulicę Norberta Lippóczy'ego. Pomników i tablic pamiątkowych, dokumentujących wspólne, polsko-węgierskie dzieje napotkać można w tym mieście bez liku. Co jakiś czas odbywają się tu międzyszkolne konkursy recytatorskie poezji węgierskiej, a z całą pewnością żadne z małopolskich miast nie może się równać z Tarnowem pod względem liczby mieszkańców władających językiem Sandőra Petőfiego. Z większą lub mniejszą swobodą, ale jednak. O zbliżenie obu kultur i – co za tym idzie – przełamywanie bariery językowej skutecznie dba powołane w 1956 r. Tarnowskie Towarzystwo Przyjaciół Węgier, przekształcone ze Społecznego Komitetu Pomocy Węgrom. Nawet panujący w Tarnowie mikroklimat (najcieplejsze z polskich miast) zdaje się nawiązywać do temperatury polsko-węgierskiej przyjaźni. A że wszystko zaczęło się parę wieków temu od wina, wypada tu nadmienić o dzisiejszym odrodzeniu polskiego winiarstwa, również i w okolicach słonecznego Tarnowa.

Tarnów to miasto wielokulturowe. Na przestrzeni wieków znajdywały tu swoją przystań różne nacje: Żydzi, Niemcy, Ukraińcy, Szkoci, Austriacy, Czesi, Cyganie. I wszyscy pozostawili w tym mieście swój trwały ślad. Napotkamy tu największy (po Krakowie) kompleks zabytkowy w południowej Polsce. Można zatem patrzeć na to niezwykłe małopolskie miasto przez pryzmat polsko-węgierskich związków; można podążać szlakiem włoskiego renesansu, zadumać się nad tragicznymi żydowskimi ścieżkami, albo też wędrować po śladach ostatnich cygańskich taborów.

Tarnowskie ślady obrońcy Siedmiogrodu

Plac Generała Bema (dawniej zwany Burkiem lub Placem Świętego Ducha) może stanowić początek wędrówki szlakiem pamiątek po bohaterze Wiosny Ludów. Po jego północnej stronie stoi bowiem dom z pamiątkową tablicą wmurowaną w ścianę, wskazującą na miejsce urodzin wybitnego tarnowianina. Umieszczono ją tu w 1910 r. w 60. rocznicę śmierci generała. Natomiast w renesansowym Ratuszu na Rynku, będącym siedzibą Muzeum znajduje się stała wystawa poświęcona życiu i działalności generała Bema. Stare, wychodzące z Rynku uliczki zaprowadzą do placyku obok miejskich murów, gdzie od 1985 roku stoi spiżowy pomnik przedstawiający Bema w węgierskim płaszczu generalskim, z napisem na cokole: „Generał Józef Bem. Tarnowianin. bohater Polski i Węgier". Pomnik powstał z inicjatywy Towarzystwa Przyjaciół Węgier, którego siedziba mieści się nieopodal. Skłaniająca do zadumy, klasycystyczna w swej formie budowla w parku miejskim, dawnym Ogrodzie Strzeleckim Bractwa Kurkowego to Mauzoleum generała Bema. Z daleka widoczne, wysmukłe kolumny zwieńczone korynckimi kapitelami dźwigają sarkofag z prochami bohatera Wiosny Ludów. Całość otaczają kule, symbolizujące artylerię.

Mauzoleum umieszczono na wysepce w środku malowniczego stawu, który w lecie porastają lilie wodne. Stanęło tu w 1929 r., a zaprojektował je znany krakowski architekt, prof. Adolf Szyszko-Bohusz, kiedy władze Tarnowa podjęły starania w celu sprowadzenia prochów generała z Aleppo. Trumnę przywieziono specjalnym pociągiem, którego trasa przebiegała przez Jugosławię i Węgry. Ojczulek Bem tak za życia jak i po śmierci wszędzie witany był z wielką pompą. Szczególne przyjęcie zgotowali mu mieszkańcy Budapesztu, którzy odwiedzali trumnę z prochami wystawioną na widok publiczny w budapeszteńskim Muzeum Narodowym. Kolejny przystanek miał miejsce w Krakowie, gdzie na kilkanaście godzin trumna spoczęła na dziedzińcu Zamku Królewskiego na Wawelu. Kiedy specjalny pociąg wjechał w końcu na tarnowski dworzec, został przywitany przez 21 salw armatnich oraz melodie trzech hymnów państwowych: Polski, Węgier i Turcji. Prochom generała na miejsce spoczynku towarzyszył pochód wiwatujących tarnowian stłoczonych wzdłuż całej trasy od dworca kolejowego do miejsca przeznaczonego na mauzoleum. Wcześniej istniały projekty, by pochować generała w Warszawie lub Krakowie, ale ostatecznie zadecydowano, że to właśnie Tarnów, rodzinne miasto wielkiego Polaka przyjmie jego prochy. Na sarkofagu znajduje się napis „Józef Bem", oraz daty 1794 – 1850 – 1929. Obok teksty w języku węgierskim („Ojczulek Bem węgierskiej wolności największy obrońca 1848–1849") i tureckim.

Węgierski zakątek

Jest w Tarnowie miejsce, którego nie można pominąć, jeśli chce się poznać dzieje polsko-węgierskiej przyjaźni. Plac Sándora Petőfiego przy ul. Krakowskiej to – można rzec – skrawek Węgier w tym najbardziej węgierskim z polskich miast. Popiersie najwybitniejszego przedstawiciela węgierskiej poezji romantycznej, przywódcy ideowego budapeszteńskiej młodzieży, a do tego adiutanta generała Bema stanęło tu w 1986 r. jako dar węgierskiego rządu.

Pomnik księcia węgierskich strof to nie jedyny naddunajski akcent w zacisznym, odizolowanym od ruchu ulicznego skwerku, który zachęca do refleksji nad wspólną historią. 26 maja 2001 r., w 170 rocznicę jednej z bitew Powstania Listopadowego – pod Ostrołęką, w której odznaczył się bohaterstwem gen. Bem, stanęła tu podarowana miastu przez Węgrów tzw. Brama Szeklerska im. Józefa Bema i Sandora Petőfiego. Osobliwa, bogato zdobiona drewniana brama nie posiada drzwi; jest zawsze otwarta, jak zawsze otwarte i gościnne są serca Szeklerów. Widnieje na niej napis: „Pokój wchodzącym, błogosławieństwo wychodzącym". Stanęła tu jako symbol mocnych i trwałych polsko-węgierskich więzi.

To jeszcze nie wszystko. Tajemnicze drewniane słupy to tzw. kopijniki (węg. kopjafá), stawiane na grobach węgierskich wojowników dla upamiętnienia ich bohaterskich czynów. Zwyczaj został przejęty od zamieszkujących Siedmiogród Szeklerów, którzy kultywowali go przez wieki. Starszy z nich, postawiony w 2006 r., poświęcono pamięci Forgona Mihály'ego z Mihalyfalusi (1885–1914), węgierskiego prawnika, historyka i żołnierza, który w wyniku ran odniesionych podczas walk o twierdzę Przemyśl w 1914 r. zmarł po przewiezieniu do Tarnowa i tu został pochowany. Niestety, cmentarz wojenny nr 202 w Tarnowie, gdzie spoczął, został zniszczony w latach 70. ubiegłego wieku. Zatem drewniana figura przy Bramie Szeklerów, to jego symboliczny pomnik nagrobny.

W 2008 r. węgierski skwerek wzbogacił jeszcze jeden kopijnik, tym razem wystawiony ku pamięci Norberta Lippóczy'ego – zmarłego w 1996 r. Węgra, który ukochał rodzinne miasto generała Bema i – podobnie jak kiedyś ów bohaterski generał – przyczynił się do zacieśniania polsko-węgierskich więzi.

W 2008 r. węgierski skwerek wzbogacił jeszcze jeden kopijnik, tym razem wystawiony ku pamięci Norberta Lippóczy'ego – zmarłego w 1996 r. Węgra, który ukochał rodzinne miasto generała Bema i – podobnie jak kiedyś ów bohaterski generał – przyczynił się do zacieśniania polsko-węgierskich więzi.

Wielka bitwa na płótnie

Muzeum Okręgowe w Tarnowie prowadzi akcję poszukiwania zaginionych fragmentów monumentalnego dzieła, tzw. Panoramy Siedmiogrodzkiej. Obraz-panorama z 1897 roku z wielkim rozmachem przedstawiający zdobycie Sybinu w czasie powstania węgierskiego (15 marca 1849 r.), znany też pod nazwami Bem i Petőfi, Bem w Siedmiogrodzie, Bitwa pod Sybinem, został namalowany przez grupę artystów pod kierunkiem znakomitego polskiego batalisty Jana Styki. Olej na płótnie o imponujących rozmiarach 15 m x 120 m tworzyli malarze węgierscy: Tihamer Margitay, Palo Vago i Bela Spanyi, polscy: Tadeusz Popiel, Zygmunt Rozwadowski i Michał Wywiórski oraz niemiecki malarz Leopold Schonchen).Obraz wystawiano we Lwowie, Budapeszcie i Warszawie. Niestety, wkrótce po prezentacji został pocięty na kawałki, które sprzedano do prywatnych kolekcji w Polsce i za granicą. Odnalezione części ogromnego obrazu znajdują się dzisiaj w zbiorach polskich muzeów (Warszawa, Tarnów, Krosno, Łęczyca). Własnością tarnowskiego Muzeum jest kilka fragmentów, w tym największy 385 x 328 cm, przedstawiający tyły armii węgierskiej podczas bitwy o Sybin, gdzie dowodził gen. Józef Bem w dniu 11 marca 1849 r.

Honorowy Obywatel Miasta Tarnowa, Norbert Lippóczy przyszedł na świat w roku 1902 w Tállyi, nieopodal Tokaju. Od kilku pokoleń pasją szlacheckiej rodziny Lippóczych była produkcja wina, zwanego w Polsce węgrzynem. Skąpane w słońcu stoki Tokaju rodziły jedyną w swoim rodzaju winorośl dającą wyśmienite wino typu aszu, które – za sprawą Lippóczych – trafiło na polskie stoły w 1764 r., a na przełomie XIX i XX wieku zasmakowali w nim nawet Amerykanie. Ojciec pana Norberta (Norbert Lippóczy senior), będąc zaprzysiężonym dostawcą win mszalnych, przybył osobiście do Tarnowa w 1929 r., by odnowić przerwane działaniami wojennymi kontakty handlowe. Otworzył wówczas w Tarnowie ekspozyturę składu win, którą miał pokierować jego syn (również Norbert), absolwent Akademii Rolniczej w Debreczynie. W taki oto sposób, w życiu Norberta Lippóczy'ego rozpoczął się nowy, tarnowski rozdział, który z powodzeniem mógłby stać się materiałem na filmowy scenariusz. Na samym początku II wojny światowej, Lippoczy-junior został aresztowany na granicy przez NKWD i trafił na pięć lat do sowieckich łagrów. Do Tarnowa mógł powrócić dopiero po śmierci Stalina w 1953 r., po 14 latach rozłąki z żoną, Kornelią. Jego firma, zgodnie z panującym po wojnie trendem, została upaństwowiona i wchłonięta przez Zakłady Spożywcze „Powin", w których pan Norbert dostał pracę jako kierownik octowni. W dramatycznym roku 1956, kiedy tarnowianie spontanicznie pomagali Węgrom walczącym z sowiecką okupacją, Lippóczy organizował dary krwi i towarów niezbędnych do życia dla mieszkańców Budapesztu. Wówczas też był jednym z założycieli istniejącego do dziś w Tarnowie Towarzystwa Przyjaciół Węgier.

Ten niezwykle aktywny człowiek o wielkim sercu, niebywałej energii i wielu pasjach, był również wybitnym kolekcjonerem i pozostawił tarnowianom mnóstwo pamiątek, które w swym długim życiu zgromadził. Jego imponująca, licząca 25 tys. sztuk kolekcja ekslibrisów (jedna z największych na świecie), tematycznie związanych z winiarstwem i winną latoroślą, trafiła w ogromnej większości do Muzeum Okręgowego w Tarnowie. Natomiast Muzeum Diecezjalne w tym mieście (najstarsze w Polsce) zostało obdarowane wspaniałymi zbiorami sztuki ludowej (malarstwo na szkle z Europy i nie tylko), którą właściciel przebogatej kolekcji ukochał nade wszystko.

W roku 1992, w 90. rocznicę swych urodzin Norbert Lippóczy został mianowany Honorowym Obywatelem Miasta Tarnowa. Zmarł cztery lata później. Tarnowianom jeszcze dziś brakuje miłego, kulturalnego i zawsze wszystkim życzliwego starszego pana, który trzymając żonę za rękę, spieszy tam, gdzie dzieje się coś ważnego dla miasta. A to koncert, a to wystawa, albo jakaś inna uroczystość. Wraz z żoną Kornelią stanowili nierozłączną parę do samej śmierci. Razem też spoczywają na Starym Cmentarzu w Tarnowie. Norbert Lippóczy został odznaczony m. in. Orderem Gwiazdy Republiki Węgierskiej i odznaką Zasłużony dla Kultury Polskiej.

STARY SĄCZ

Jak sama nazwa wskazuje, Stary Sącz do miast młodych wiekiem nie należy. Być może osadę w widłach Dunajca i Popradu założył już Bolesław Chrobry w XI w., a hipoteza ta nie jest pozbawiona racji, skoro wiadomo, że tędy właśnie przebiegał historyczny szlak na Węgry i południe Europy. Przez dzisiejszą Kotlinę Sądecką mogła też wieść trasa kupieckich karawan objuczonych towarem niezwykle cenionym w pierwszych wiekach naszej ery – bursztynem. Kontakty Sądecczyzny z Węgrami przetrwały zresztą do dziś. Jednym z miast partnerskich Starego Sącza jest węgierskie Keszthely nad Balatonem; Nowy Sącz natomiast podpisał umowę partnerską z leżącym na Wielkiej Nizinie Węgierskiej Kiskunhalas, słynącym z wyrobu regionalnych koronek.

Stary Sącz przyciąga dziś magią miejsca, które zachowało swój dawny klimat. Jego kwadratowy rynek to przykład zwartej, średniowiecznej zabudowy. Powstałe w sąsiedztwie klasztoru miasto, to znany w świecie ośrodek propagowania muzyki dawnej, wreszcie – za sprawą św. Kingi – miasto kontemplacji i modlitwy.

Święta Kinga – starosądecka gospodyni rodem z Węgier

Żona księcia krakowsko-sandomierskiego Bolesława Wstydliwego otrzymała ziemię sądecką od męża jako rekompensatę za posag przeznaczony na odbudowę kraju po najazdach Tatarów. Dobra, które na mocy dokumentu spisanego na zjeździe w Korczynie w 1257 r. trafiły pod opiekę Kingi, obejmowały obszar trójkąta Biecz – Limanowa – Podoliniec (dziś Słowacja). Księżna ziemi sądeckiej ufundowała w Starym Sączu dwa klasztory o regule franciszkańskiej: męski i żeński. W tym drugim, o regule św. Klary, siostry klaryski gospodarują nieprzerwanie do dziś. Po śmierci księcia Bolesława starosądecki klasztor stał się domem księżnej, która swoje dobra przekazała na potrzeby zgromadzenia, zaś sama zdecydowana do śmierci wieść żywot mniszki, przybrała habit św. Klary. Zmarła w Starym Sączu, a kościół ss. klarysek to jej sanktuarium będące celem

licznych pielgrzymek. Papieski ołtarz polowy na starosądeckich błoniach to pamiątka po dokonanej tu przez Ojca Świętego Jana Pawła II kanonizacji Pani Ziemi Sądeckiej (1999 r.). Święta Kinga, która w klasztorze spędziła trzynaście ostatnich lat życia, zapoczątkowała panujący wśród polskich królowych zwyczaj przywdziewania zakonnego habitu po śmierci królewskiego małżonka. Miejscem szczególnie upodobanym przez monarchinie stał się właśnie klasztor klarysek w Starym Sączu. Znalazła tu schronienie królowa Jadwiga, żona Władysława Łokietka, a matka Kazimierza Wielkiego, która zamieszkała w klasztorze po śmierci męża i tutaj została pochowana. Dzieje miasteczka na zawsze splotły się z postacią św. Kingi i losami ufundowanego przez nią klasztoru.

NIEDZICA

Węgierska forteca z Inkami w tle

Groźnie przeglądająca się w tafli jeziora średniowieczna warownia w Niedzicy skrywa wiele tajemnic. Jak każde stare zamczysko. Ale w tym przypadku historia tej przez wieki należącej do węgierskiej rodziny siedziby obfituje w serię tak nieprawdopodobnych wydarzeń, że próżno by szukać podobnych sensacji w którymkolwiek z zamków na terenie całej Polski. No bo, czyż w najśmielszych oczekiwaniach można przypuszczać, by coś łączyło Niedzicę z odległym Peru w Ameryce Południowej? Albo czorsztyńskie jezioro z jeziorem Titicaca w Andach? A jednak są tacy, którzy upierają się, że legendarny testament, a może i część skarbu Inków spoczywa właśnie tu, w spiskich Pieninach, a konkretnie w podziemiach niedzickiego zamku. Fakty splatają się z legendą, zapiski rodzinne mieszają z przekazywanymi z ust do ust, z pokolenia na pokolenie ubarwianymi opowieściami. Wyłania się obraz pełen zadziwiających wydarzeń, ale i prawdziwych dramatów. Bo też pełne tragizmu były dzieje tych, których los związał z niedzickim zamczyskiem.

Historia Dunajca (bo tak pierwotnie zwał się usytuowany po stronie węgierskiej zamek) sięga końca XIII wieku, a pierwszym znanym właścicielem drewnianej jeszcze i skromnej rozmiarami strażnicy był Kokosz Berzeviczy z Tyrolu, poddany węgierskiego króla i pan tychże ziem. Musiał to być człowiek zadziorny i skory do awantur, skoro obdarzono go przydomkiem oznaczającym... koguta. Czy ów Kokosz właśnie ufundował przyszły zamek, czy też była to raczej inicjatywa króla, pragnącego stworzyć w tym miejscu przeciwwagę dla leżącego po drugiej stronie granicy, polskiego grodu warownego Wronin, zwanego później zamkiem czorsztyńskim? Tego nie dowiemy się pewnie już nigdy.

Burzliwe były dzieje zamku w Niedzicy, który co rusz przechodził z rąk do rąk. Niemal tak niespokojne, jak losy jego kolejnych właścicieli. A to król węgierski Karol Robert konfiskuje majątek Berzeviczych na Spiszu (1326–1342), a to warownia ponownie wraca do przedstawicieli tejże rodziny ale z innej linii (Szwarców), by potem skutecznie oprzeć się najazdowi wojsk husyckich plądrujących Spisz. Był czas, że zamek stanowił własność żupana spiskiego, Emeryka Zapolyi, a potem, zastawiony za 2000 guldenów trafił do chorwackiego rodu szlacheckiego Horvathów. Na pewien czas stał się nawet schronieniem dla bandy rozbójników, którzy z niedzickiego zamku utworzyli świetną bazę wypadową do plądrowania okolicy i łupienia kupieckich karawan. Kiedy stanowił własność polskiej rodziny Łaskich, aż dziewięć razy był przejmowany siłą, bądź też służył jako zastaw w zaciąganych przez nowych właścicieli pożyczkach. Warto zaznaczyć, że przed-

stawiciel tej rodziny, Hieronim Łaski herbu Korab to postać niezwykle barwna, blisko przy tym związana z dworem węgierskim. Jednak historia, która na zawsze powiązała potomków inkaskiej arystokracji i ich legendarny skarb z Polską, wydarzyła się pod koniec wieku XVIII. Właśnie wtedy, jak chce legenda (a może nie tylko legenda?) drogocenny skarb mógł trafić w podziemia zamku w Niedzicy. Ponoć leży tam obok srebrnego sarkofagu, w którym spoczywa inkaska księżniczka o imieniu Umina, która rozstała się z życiem zasztyletowana na zamkowym dziedzińcu.

Ostatni władca Inków nie żył od ponad stu lat, wyładowane inkaskim złotem hiszpańskie statki co rusz zawijały do europejskich portów, kiedy na Podolu przyszedł na świat Sebastian Benesz de Berzeviczy. Pochodził z drobnoszlacheckiej rodziny spokrewnionej z tym samym potężnym rodem węgierskim, do którego należał zamek w Niedzicy. Młody człowiek nieszczęśliwie zakochał się w córce bogatego sąsiada, i – jak to w podobnych przypadkach bywa – rozczarowany opuścił rodzinną ziemię, by szukać zapomnienia w dalekich podróżach. Tułał się jakiś czas po świecie, aż przybył na korsarskim statku do dalekiego Peru, gdzie znalazł nową miłość swego życia – Indiankę z książęcego rodu Inków, którą wkrótce pojął za żonę. Ich córka Umina (ta sama, która rzekomo spoczywa gdzieś w niedzickim zamku) poślubiła Tupaca Amaru – kandydata do inkaskiego tronu i zarazem spadkobiercę tego, co pozostało z wielowiekowego dziedzictwa jego ludu. Małżonek Uminy otrzymał imię po swym wielkim przodku ostatnim (dziewiętnastym) królu i przywódcy Inków, straconym przez Hiszpanów w 1572 r. Niestety, wobec represji, jakie spotykały ludność peruwiańską ze strony kolonizatorów hiszpańskich, trzeba było opuścić Amerykę, a część skarbu Inków ukryć w jeziorze Titicaca. Sebastian z córką i zięciem schronili się w Europie i przez dziesięć lat mieszkali w Wenecji. Jednak właśnie w Italii, Tupaca Amaru, niedoszłego władcę Inków dosięgnęła ręka hiszpańskiej inkwizycji, został bowiem w tajemniczych okolicznościach zasztyletowany. Sebastian Berzeviczy w obawie o bezpieczeństwo rodziny, powrócił wraz z córką Uminą i rocznym zaledwie wnukiem na Węgry. Wydawać by się mogło, że tu, w niedzickim zamku, posiadłości Berzeviczych nic złego ich już spotkać nie może. Jakże złudne były to jednak przypuszczenia! Uminę spotkał taki sam los jak jej męża, Tupaca. Tym razem inkwizytorski sztylet odnalazł ofiarę na dziedzińcu zamkowym w Niedzicy, a zdruzgotany ojciec, Sebastian Berzeviczy pochował córkę w srebrnej trumnie pod tzw. basztą kapliczną. Szczęśliwym trafem, służbie udało się ukryć kilkuletniego Unkasa. Schorowany i leciwy już wtedy Sebastian, nie mogąc zapewnić potomkowi inkaskich książąt należytej opieki, oddał go do adopcji krewnemu, Wacławowi Beneszowi Berzewiczy. Dla bezpieczeństwa, w akcie adopcyjnym zmieniono chłopcu imię na Anton. Wacław zobowiązał się zapewnić dziecku odpowiednie wykształcenie, ochronę przed prześladowcami, a gdy osiągnie odpowiedni wiek – wyjawić tajemnicę testamentu Inków. Nota bene, jeden z akapitów dokumentu mówił o sporządzeniu jego kopii w węzełkowym języku kipu i ukryciu jej na zamku „pod ostatnim stopniem schodów drewnianych na górny zamek wiodących". Anton Benesz wychował się w Krumlowie na Morawach, został, podobnie jak jego przybrany ojciec, mistrzem krawieckim i nie zajmował się badaniem rodzinnych tajemnic, uznając to zajęcie za zbyt niebezpieczne. Taką też naukę przekazał swoim synom.

Intrygująca historia ma jeszcze jedną, bardziej współczesną odsłonę. Po wojnie, w 1946 r. zjawił się w Niedzicy prawnuk Antona, Andrzej Benesz z Bochni, który na serio zabrał się do porządkowania rodzinnych archiwów. Wyposażony w dokumenty, w obe-

cności czorsztyńskiego sołtysa i grupki świadków odnalazł pod zamkowymi schodami 18-centymetrową tubę z ołowiu z ukrytymi wewnątrz tajemniczymi węzełkami przypominającymi indiańskie kipu. Przymocowane do rzemieni trzy złote blaszki miały wygrawerowane nazwy: Titicaca, Vigo i Dunajec. Byłby to więc klucz do rozszyfrowania tajemnicy skarbu Inków? Jedną jego część ukrywałyby zatem wody najwyżej położonego jeziora świata lub któraś z jego wysepek, druga znalazłaby schronienie w porcie Vigo w hiszpańskiej Galicji, a trzecia... No właśnie! Dunajec, to przecież niedzicki zamek! Znalezisko zostało ponoć przekazane ambasadzie Peru w Warszawie w celu odczytania i odtąd jego los nie jest znany. Andrzej Benesz zaś, w latach 70-tych ubiegłego stulecia poseł i wicemarszałek sejmu, zginął w wypadku samochodowym w 1976 r.

Ile w tej historii prawdy? Otóż dokumenty w Wenecji faktycznie potwierdzają obecność w mieście w końcu XVIII wieku uciekinierów z Peru. Natomiast w kościele św. Krzyża w Krakowie odnaleziono akt adopcji Antonia Inki oraz akt chrztu chłopca zwanego Anton Benesz. Sarkofagu Uminy nigdy nie odnaleziono. Radiesteci jednak twierdzą, że prace prowadzone były zbyt płytko; nie mają wątpliwości, że głęboko pod zamkiem znajduje się loch... Czy jednak, wobec tylu nieszczęść, które w przeszłości spadły na węgiersko-indiańską rodzinę, ktoś odważyłby się dziś naruszać tajemnicę synów słońca?

Po najtragiczniejszej ze światowych wojen los ani trochę nie oszczędzał zamku i jego ostatnich węgierskich właścicieli, Salamonów. Spóźnił się Geza Salamon, kiedy w 1945 r. przybył do Niedzicy z zamiarem uratowania rodzinnego majątku. Przed nim „rozgościła się" bowiem w komnatach zamkowych armia sowiecka, a i miejscowa ludność też niewiele ustępowała w swej zachłanności. Nie było już czego ratować, wyniesiono nawet okna i drzwi, pozrywano podłogi. Księgozbiór, obrazy i całe niemal archiwum spłonęło na zamkowym dziedzińcu. Właściciele zamku będąc „wrogami ludu" nie mieli łatwego życia także i w swoim kraju. Ilonę, hrabinę Bethlen Salamon wyrzucono z Budapesztu i po latach spędzonych gdzieś na prowincji, ta przyjaciółka Polski i Polaków zasłużona dla polskiego podziemia kobieta zmarła w budapeszteńskim przytułku dla starców w 1964 r. w wieku 79 lat. Tragiczny los spotkał również jej chorą na gruźlicę córkę Ewę i jej męża hrabiego Laszlo Teleki, który po długoletnim pobycie w więzieniu wyszedł na wolność w 1956 r. Ewa i Laszlo mieli dwoje dzieci, które wywiezione z Węgier przez Czerwony Krzyż, wychowywały się w domu dziecka w Szwajcarii. Rodzice marzyli o spotkaniu ze swymi pociechami, których nie widzieli od 10 lat i długo walczyli o tę możliwość. W doprowadzeniu sprawy do finału pomagali im dawni znajomi z Czorsztyna – Drohojewscy i Jan Zamoyski, pracownik Swiss-Air. Wreszcie, w 1962 r. dzieci Salamonów przywieziono do Warszawy, gdzie miały czekać na rodziców, a więc w końcu Ewa i Laszlo uradowani wsiedli do pociągu w Katowicach. Już po paru godzinach mieli znaleźć się w stolicy. Niestety, finał nie okazał się szczęśliwy. Salamonowie nigdy już nie zobaczyli swoich dzieci, bo nie dane im było dojechać do Warszawy. Oboje zginęli w słynnej katastrofie kolejowej pod Piotrkowem.

Usytuowany pomiędzy zamkiem a grzbietem góry Tabor rodowy cmentarz Salamonów, założyła ostatnia właścicielka zamku – Ilona Salamonowa w 1936 r. Sprowadziła tam prochy swego męża Gezy (grobowiec położony najwyżej). W pobliżu spoczywają jeszcze brat Gezy, Andor oraz jego stryj i imiennik Geza, właściciel Pławca. Staraniem rodziny, w zgodzie z wolą zmarłych, w 1977 r. na rodowy cmentarzyk zostały również sprowadzone prochy Ilony i jej syna Istvana.

W muzeum w Niedzicy znajduje się stała ekspozycja pod tytułem „Zamek w Niedzicy – historia, archeologia, architektura", a ponadto eksponaty etnograficzne z terenów Spisza, w tym interesująca kolekcja zegarów. Pod koniec ubiegłego stulecia, Akos Engelmayer (ambasador Węgier w Polsce w latach 1990–1995) ofiarował Muzeum swoją kolekcję polskich hungarików (map Węgier z XVI–XX w., rycin z wizerunkami węgierskich królów, zamków, miast i pól bitewnych, starodruków itp.), która stać się ma zaczątkiem największej kolekcji zbiorów węgierskich poza granicami Węgier.

BIECZ

Miasto 331 beczek z węgrzynem

Miasteczko malowniczo usytuowane na jednym ze wzgórz Pogórza Karpackiego, po lewej stronie rzeki Ropy, nie bez racji szczyci się mianem perły Podkarpacia. Z daleka widoczne, pamiętające czasy wieków średnich mury i baszty, zwarta średniowieczna zabudowa to powód, dla którego leżący w powiecie gorlickim Biecz zwykło się nawet zwać – polskim Carcassonne. To jedno z polskich miast posiadających status miasta królewskiego (XIV–XV w.), pełniące w dawnych wiekach rolę ważnej nadgranicznej twierdzy; niegdyś z trzema zamkami, barbakanem i siedzibą królewskiego dworu. Istnieje przypuszczenie, że przez krótki czas w okresie tzw. rozbicia dzielnicowego, za panowania Władysława Łokietka (ojca Elżbiety – małżonki Karola I Roberta) pełniło rolę stolicy państwa (1311–1312). Władysław Łokietek wybrał Biecz ze względu na bliskość Węgier, będących jego sojusznikiem w walce o zjednoczenie kraju.

Miasteczko posiada dziś własny herb i odtworzony z przedwojennych zapisków hejnał, który od niedawna znów rozbrzmiewa z wieży ratuszowej w samo południe. Przez gminę Biecz przebiega szlak unikalnej już architektury drewnianej oraz szlak cmentarzy z I wojny światowej.

Do dziś zachowało się w Bieczu sporo piwnic, w których kiedyś przechowywano beczki z węgrzynem. Na ich budowę zezwolił Kazimierz Wielki już w połowie XIV w., a o rosnącej z czasem popularności trunku przywożonego z Węgier świadczy przeprowadzona w 1618 r. kontrola zapasów, kiedy to zliczono w mieście 331 beczek z węgrzynem. Miasto miało szczęście do koronowanych głów, które nie szczędziły mu przywilejów. Ludwik Węgierski w 1372 r. wprowadził tzw. przymus drożny, w myśl którego kupcy wędrujący z towarami w kierunku na Ruś Halicką mieli obowiązek przejazdu przez Biecz. Król Aleksander Jagiellończyk natomiast wydał miastu w 1505 r. ten sam przywilej w stosunku do wszystkich towarów węgierskich, a zatem – prócz osławionego węgrzyna – także żelaza, miedzi, ołowiu, soli i wełny. Dynamiczny rozwój miasteczka, dla swego uroku określanego „drugim Krakowem" przyspieszały też tygodniowe wielkie jarmarki organizowane w mieście raz do roku.

Chyba najbardziej z wszystkich polskich władców upodobała sobie Biecz Jadwiga Andegaweńska – wnuczka Elżbiety Łokietkówny, która po raz pierwszy zawitała w mieście jako młodziutka, dziesięcioletnia zaledwie węgierska królewna przybywająca do kraju swych przodków, by objąć polski tron, a wkrótce poślubić trzydziestosześcioletniego księcia litewskiego, Władysława Jagiełłę. Tutaj bowiem przystanął jej orszak w drodze z granicy na Przełęczy Dukielskiej w Karpatach na Wawel. Biecz stał się wkrótce jednym z ulubionych miejsc królewskiej pary, a całkiem pokaźne grono wywodzącej się stąd

szlachty zasiliło szeregi dworzan na Wawelskim zamku w Krakowie (Krystyna z Biecza była przełożoną dwórek królowej Jadwigi). Króla Władysława Jagiełłę podejmowano w mieście aż 22 razy. Królowa zaś uczyniła dla bliskiego sercu miasta tak wiele dobrego, że parę stuleci później (8 VI 2006 r.) nadano jej tu honorowy patronat. Uroczystość zbiegła się z dniem dziewiątej rocznicy jej kanonizacji dokonanej przez papieża Jana Pawła II i ze sprowadzeniem do Biecza jej świętych relikwii.

A zatem, odwiedzając ulubiony przez św. Jadwigę Biecz, warto poszukać w nim śladów królowej przybyłej kilkaset lat temu z Węgier i po dziś dzień kochanej nie tylko przez mieszkańców małego, wyjątkowej urody miasteczka na Pogórzu Karpackim, ale i przez wszystkich Polaków.

Piętnastowieczna dzwonnica przy kościele pełniła kiedyś rolę baszty obronnej należącej do cechu rzeźników. Kiedy węgierska królewna przybywała do Biecza, witał ją dźwięk dzwonu, którego serce pękło po II wojnie światowej. Dzwon Urban, odlany w 1382 roku, najstarszy z dzwonów gotyckich w kraju, znalazł po rekonstrukcji miejsce w muzeum w Domu Kromera w Bieczu. I jeszcze jeden, wart odnotowania, węgierski akcent. Trzynaście kamiennych figur (tzw. węgierskich), na południowym murze kościoła przedstawia apostołów. Ufundowali je między innymi pątnicy z Węgier, a obróbką niezastąpionego kamienia pińczowskiego zajął się w latach 1868–1869 Edward Stehlik z Krakowa.

MUSZYNA

Miasteczko nad węgierska granicą

Nikt dokładnie nie wie, kiedy powstała Muszyna. Pierwsze o niej wzmianki pochodzą z 1209 r., kiedy to węgierski król Andrzej II zezwolił proboszczowi Adolfowi z Merano ze spiskiej kapituły św. Marcina na pobieranie cła aż do rzeki Poprad koło Muszyny. Muszyna kusiła Węgrów przez następne 150 lat, aż zrezygnowali ze swych roszczeń w 1366 r. Przyszłość miała pokazać, że nie na długo.

Przez szmat czasu miasto należało do biskupów krakowskich, a rządy w nim, w imieniu kościelnych dostojników sprawowali starostowie. Przez prawie 400 lat (1391–1770) rezydowało w Muszynie trzydziestu czterech starostów. Klucz muszyński (bo tak nazywały się biskupie dobra) liczył 450 km^2 i obejmował Muszynę, Tylicz oraz przyległe wsie. Największy rozkwit przeżywało to miniaturowe państewko kościelne za panowania Kazimierza Wielkiego, o którym zwykło się mawiać, że zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną. Tak też się stało z Muszyną, którą zatroskany o bezpieczeństwo obywateli władca obdarował prawami miejskimi i warownym zamkiem na wzgórzu. Wcześniej, budowla pełniąca rolę strażnicy i komory celnej była najzwyklejszym drewnianym gródkiem. W czasach króla-budowniczego Muszyna, odebrana wcześniej biskupom krakowskim przez Władysława Łokietka, należała już przez najbliższe 80 lat do głowy państwa (po rządach Kazimierza Wielkiego jako tzw. „królewszczyzna" przypadła Ludwikowi Węgierskiemu, a po nim królowej Jadwidze), w końcu ponownie trafiła w ręce kościelne aż do zaborów. „Państwo muszyńskie" miało nie tylko swoją siłę zbrojną ale również własną administrację i sądownictwo. Oprócz harników, spokoju w mieście pilnowała tzw. dragonia sołtyska powołana do ochrony rezydującego tu biskupa krakowskiego oraz pospolite ruszenie mieszkańców muszyńskiego państwa. Handel trwał cały okrągły rok; zimą beczki z winem układano na saniach ciągniętych po zamarzniętym Popradzie, wiosną spławiano

na tratwach, a latem ładowano na ciągnące wzdłuż rzeki wozy. Łatwy łup dla grasujących na drogach beskidzkich zbójów, z których niejeden zawisł na szubienicy w Muszynie. Przez miniaturowe państewko kościelne przewijały się też inne towary; z Polski na Węgry wywożono ołów i wielicką sól, z Węgier, oprócz wina sprowadzano miedź, żelazo, owoce oraz śledzie. Miasto posiadało tzw. prawo składu, tzn. kupcy z towarami musieli zatrzymać się na trzy dni, by umożliwić mieszczanom dokonanie zakupów.

Siły zbrojne państwa muszyńskiego na brak zajęć nie narzekały. Już w 1410 r. ich ofiarność pozwoliła wyjść miastu z opresji, kiedy to – korzystając z faktu, że główne polskie wojska udały się na pola Grunwaldu, na Sądecczyznę wtargnęły oddziały popierającego krzyżaków Zygmunta Luksemburskiego. Niestety, przeszło pół wieku później nie poszło już tak łatwo. Nie dość, że węgierskie wojska Macieja Korwina zniszczyły Muszynę wraz z zamkiem, to jeszcze puściły z dymem około dwieście wiosek aż po samą Duklę, Krosno i Pilzno (1474 r.). Prawdopodobnie była to zemsta węgierskiego monarchy za zniewagę, jaką było odrzucenie jego starań o rękę Jadwigi, córki Kazimierza Jagiellończyka. Na tereny graniczące z Polską król Maciej Korwin oddelegował wówczas 6000 wojska pod dowództwem zmadziaryzowanego Słowaka, Tomasza Tarczaya. Tym razem Węgrzy zostali w Muszynie na całe dwa lata. Odbudowali jednak, na mocy polsko-węgierskiego porozumienia zawartego w spiskiej Starej Wsi, muszyński zamek.

Muszyński zamek miał bronić granicy, nadzorować szlak handlowy oraz pełnić rolę komory celnej. Być może pojawił się tu w wersji drewnianej już w XIII w. za sprawą węgierskich Berzewiczów – przedstawicieli jednego z najznamienitszych węgierskich rodów szlacheckich ze Spisza. We wczesnym okresie istnienia państwa muszyńskiego (do najazdu wojsk Macieja Korwina) rezydował tu starosta. Z okazałej niegdyś budowli (20 x 80 m) na stromym wzgórzu nad zakolem Popradu zachowało się do dziś niewiele. Już w XIX w. zamek był tylko ruiną. Niegdyś brama w potężnej czworobocznej wieży wiodła na dziedziniec do piętrowego dworu starosty. Dziś pozostały jedynie fragmenty murów w części południowej i kawałek ściany wieży. Na ruinach zamku mieszkańcy Muszyny postawili figurę Najświętszej Marii Panny, by odprawiać w tym miejscu nabożeństwa majowe. Najstarsi mieszkańcy Muszyny opowiadają o wykutej w skale studni, z krętymi schodami prowadzącymi do lustra wody. Podobno zniszczyli ją włoscy kamieniarze budujący tunel kolejowy w Żegiestowie. W starym muszyńskim zamczysku szukali ponoć skarbów.

SZCZAWNICA

Miłość Józefa Szalaya

Szczawnica to kolejne z położonych na terenie Małopolski uzdrowisk (po Muszynie i Żegiestowie), które swe istnienie i dzisiejszą pozycję na mapie polskich kurortów w znacznym stopniu zawdzięcza przybyszom z Węgier. Piękno Szczawnicy to efekt malowniczego położenia w sąsiedztwie Pienin, gdzie Dunajec przedziera się przez wyjątkowej urody górskie łańcuchy, odsłaniając nagie, wapienne skalne ściany. Ale dzisiejsze piękno Szczawnicy to także rezultat niebywałej energii człowieka, który 40 lat swego życia poświęcił ukochanemu miejscu. Tym entuzjastą bajecznej pienińskiej krainy był Józef Szalay, przedstawiciel węgierskiej rodziny ziemiańskiej, która przywędrowała do

Galicji wraz z pierwszą falą nowej administracji austriackiej (II połowa XVIII w.). Szalayowie przez kilkadziesiąt lat piastowali urzędy cesarskie w Galicji Wschodniej.

Szczawnica trafiła w ręce rodziny Szalayów w drodze licytacji dóbr królewskich wchodzących w skład Starostwa Czorsztyńskiego. Nabyła ją Józefina Szalay (żona Stefana) i już w 1830 r. naprzeciw starego kościółka stanął drewniany dwór, który służył rodzinie niemal do końca XIX stulecia, kiedy to doszczętnie spłonął. Nowi właściciele, nabywszy dodatkowo pole ze źródłami, przystępują do realizacji rodzinnego planu – budowy zdrojowiska. Pierwsze kroki zostały już poczynione, kiedy to podobny zamysł zaczął wcielać w życie poprzedni właściciel owego pola ze źródłami, mieszczanin spiski Jan Kutschera. Szalayowie zastali tam już skromne zabudowania zdrojowe, źródło mineralne ujęte w drewnianą cembrowinę, parę domków dla kuracjuszy i zaczątki parku. Uporządkowali źródła, nadali im swoje imiona (Stefan, Józefina, Józef), a nawet butelkowali szczawnickie wody i niewielkie ich partie wysyłali w świat. Wznieśli też kilka budynków, a wśród nich reprezentacyjny gmach z pokojami gościnnymi, wozownią i stajniami. „Zamek", bo tak zwała się owa budowla, został rozebrany w 1933 r.

Kiedy, w 1838 r. umiera Stefan Szalay (spoczywa na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie), na usilną prośbę matki przybywa do Szczawnicy Józef Stefan, by na długie lata objąć zarząd nad rodzinnymi dobrami. Jak się miało okazać w niedalekiej przyszłości – nie zmarnował wyjątkowego daru księżnej Kingi, który przyszła święta przeznaczyła pienińskiej ziemi. To właśnie Józef był faktycznym twórcą kurortu. Za jego czasów Szczawnica stała się najpopularniejszym uzdrowiskiem w Galicji nabierając prawdziwie europejskiego rozmachu. Zbudował pierwsze łazienki, nowe wille i pensjonaty, dał oprawę architektoniczną odkrytym źródłom, powiększył Park Górny. Sprowadził wiele rzadkich okazów drzew, w parku do dziś rosną sadzone przez niego: buki, jodły, lipy, klony, modrzewie, dęby, tuje i sosny. Ponadto zaprojektował i wyposażył w instrumenty kościelne Kaplicę Zdrojową, a nawet umieścił w niej namalowany przez siebie olejny obraz Madonny z Dzieciątkiem (w ołtarzu). Ten absolwent wydziału prawa na lwowskim uniwersytecie, urzędnik z zawodu (wcześniej pracował jako naczelnik ck. Urzędu Skarbowego w Brodach w Galicji Wschodniej), nie dość, że wyśmienicie znał się na zarządzaniu, to jeszcze w wolnych chwilach dawał upust swym artystycznym skłonnościom. Malował i rysował głównie krajobrazy Pienin i Szczawnicę, a swoje dzieło rysunkowe wydał w 1858 r. w *Albumie Szczawnicy*. Józef, zakochany w Pieninach, zajął się również organizowaniem turystyki; osobiście przewodził pierwszym spływom przełomem Dunajca, zainicjował budowę tzw. Drogi Pienińskiej łączącej Szczawnicę z Czerwonym Klasztorem – dziś na terenie Słowacji. Był też jednym z założycieli Towarzystwa Tatrzańskiego (1873 r.). Wszędzie zabiegał o reklamę drogiego swemu sercu uzdrowiska, chemikom zlecał przeprowadzanie analiz chemicznych nowo odkrywanych źródeł, wydał nawet własny przewodnik po Szczawnicy. Udzielał się towarzysko, zapraszał do swego kurortu uczonych, lekarzy, a także osobistości świata kultury: malarzy, poetów, pisarzy. Szczawnicę zaczęła odwiedzać elita arystokracji: Lubomirscy, Sapiehowie, Tarnowscy, Radziwiłłowie. Szalay zaprzyjaźnił się z doktorem Józefem Dietlem – ojcem polskiej balneologii i wielkim popularyzatorem szczawnickiego uzdrowiska. Jeszcze za życia propagatora leczenia uzdrowiskowego, z inicjatywy twórcy pienińskiego kurortu, stanął w Szczawnicy obelisk doktora z tablicą sławiącą jego zasługi. Na uroczystość odsłonięcia pomnika (1865 r.) wielu gości przybyło w kontuszach i z szablami, natomiast sam sprawca wydarzenia wystąpił w stroju węgierskim.

Józef Szalay zapisał swe dobra krakowskiej Akademii Umiejętności. W testamencie zastrzegł, by Zakłady Zdrojowe w całości pozostały przy Akademii, nigdy nie przechodząc na obcą własność. Twórca uzdrowiska zmarł w 1876 r. w Szczawnicy, a przyczyną jego śmierci był prawdopodobnie udar mózgu. Z realizacją testamentu bywało różnie. Akademia Umiejętności nie zawsze wywiązywała się z zobowiązania wypłaty połowy rocznego dochodu z uzdrowiska synom Józefa Szalała. Ci zaś, wychowywani przez bogatego stryja (Józef pozostawał z mieszkającą w Jaśle żoną w separacji) lekką ręką wydawali pieniądze, zastawiając co tylko się da. W 1909 r. Akademia Umiejętności, wbrew woli testatora, sprzedała uzdrowisko hrabiemu Adamowi Stadnickiemu.

W 2002 r. stanął w Szczawnicy pomnik Józefa Szalaya – Węgra, który tak wiele uczynił dla miasta i tak bardzo pokochał pienińskie krajobrazy.

MORSKIE OKO

Oobiekt głośnego wzajemnego sporu

Największe i najpiękniejsze z tatrzańskich jezior, położone na wysokości 1392 m n.p.m. Morskie Oko (862 m długości, 566 m szerokości, 35 ha powierzchni, 50 m głębokości) w ostatnich latach XIX stulecia było obiektem zaciekłego polsko-węgierskiego sporu.

Rząd austriacki, aby ratować skarb państwa mocno nadwyrężony wojnami napoleońskimi, zdecydował się sprzedać położone po dawnej polskiej stronie dobra galicyjskie w Tatrach. Zakopane, będące wówczas jeszcze małą góralską wioską, a także Morskie Oko i otaczające je wysokie skaliste szczyty kupił na licytacji we Lwowie w roku 1824 węgierski ziemianin i przemysłowiec Emanuel Homolacs. Tereny te często zmieniały potem właścicieli, ale na koniec nabył je za 460 tys. zł reńskich hrabia Władysław Zamoyski, wywodzący się z Wielkopolski arystokrata i gorący polski patriota. Natomiast przylegające do tych obszarów ziemie po stronie węgierskiej (tzw. dobra jaworzyńskie) będące tradycyjnie własnością rodową Palocsayów a potem Salamonów zakupił niemiecki książę Christian Hohenlohe.

Ten pochodzący z Prus wielmoża był zagorzałym myśliwym. W Jaworzynie wybudował okazały myśliwski pałacyk, wokół którego założył rozległy, bo liczący 1200 ha lasów i hal, zwierzyniec. Całość otoczył masywnym płotem i drutem kolczastym, prowadząc to ogrodzenie aż po najwyższe granie Tatr. W tej zamkniętej enklawie książę trzymał sprowadzone tu żubry, bizony i koziorożce, a także miejscowe niedźwiedzie, jelenie, kozice i świstaki. Niemiec wszelkimi sposobami starał się włączyć do swego zwierzyńca tereny wokół Morskiego Oka i wysuwał żądania poprowadzenia granicy pomiędzy Galicją a Węgrami przez sam środek tego tatrzańskiego jeziora. Wywoływało to zrozumiały sprzeciw hrabiego Zamoyskiego i skupionych wokół niego polskich środowisk. Dochodziło do utarczek i krwawych bijatyk pomiędzy strażnikami leśnymi oraz wszelkimi innymi służbami księcia i hrabiego. Regularne walki toczyły się pomiędzy wspierającymi Christiana Hohenlohe żandarmami węgierskimi a tutejszymi góralami (miejsce po usytuowanym wtedy w sąsiedztwie Morskiego Oka posterunku wojskowym nosi dziś nazwę Żlebu Żandarmerii).

Przez kilkanaście lat Wiedeń zasypywany był wzajemnymi oskarżeniami obydwu stron, przebieg granicy był też stałym punktem obrad każdego z posiedzeń rządu w Budapeszcie. W roku 1897 Franciszek Józef I, jako cesarz austriacki i król węgierski, podpisał ustawy obydwu parlamentów oddające sprawę w ręce niezależnego międzynarodowego

trybunału. Na stanowisko superarbitra zespołu orzekającego wybrano dra Johanna Winklera z Lozanny, prezydenta szwajcarskiego sądu związkowego. Na rozprawie w Grazu (11 września 1902) strona polska udowodniła, że sporne tereny zawsze należały do Polski i międzynarodowy trybunał pozostawił Morskie Oko w granicach Galicji.

MARIA FIDERKIEWICZ

ZESPOŁY KOLĘDNICZE „DZIADÓW" – SPECYFIKĄ REGIONALNĄ ŻYWIECCZYZNY
(na przykładzie przebierańców Górnej Żabnicy)

Na Żywiecczyźnie, z dawien dawna, ostatniego dnia starego roku kolędują obrzędowe zespoły „dziadów". Nazwa upowszechniła się jako wspólna dla kultywowanych do dzisiaj steatralizowanych form kolędowania grupowego.

Terytorialnie Żywiec i Żywiec-Zabłocie zarezerwowany jest dla „dziadów żywieckich" zwanych jukacami. Natomiast we wsiach położonych na południowy zachód od Żywca, w dolinie Soły i jej dopływów, lecz na północy nie przekraczając miasta, kolędują „dziady" zwane także przebierańcami, awanturnikami, baciarami, a wśród najnowszych nazw pojawiły się groniczki i wyrwicisy.

W latach trzydziestych XX wieku jukace złamali tradycją usankcjonowaną granicę na rzece Sole, poszerzając obszar „trasy" kolędniczej o miasto Żywiec wraz z jego centrum. Zespoły juhasów od „dziadów" podżywieckich wiosek odróżnia nie tylko strój, ale przede wszystkim odmienny system organizacji wewnętrznej. Podczas kiedy zwyczaj juhaski zanika w autentycznej formie, stając się komercyjną (folkloryzm) atrakcją Godów Żywieckich, „dziady" ze wsi podżywieckich kultywują jak dawniej kolędnicze misterium, wyczekiwani i otaczani szacunkiem i sympatią mieszańców.

Poglądy dotyczące ich rodowodu są podzielone. W jednych opracowaniach przyjmuje się hipotezę, że obrzęd jest reliktem po pasterzach wołoskich z XIV wieku i upamiętnia ich napady rabunkowe w okresie zimy na mieszkańców dolin, w innych wskazuje się, że „dziady", „szlachcice" i „Mikołaje" jako żywe do dzisiaj noworoczne formy obrzędowe łączą zbliżone wątki wędrownych widowisk i komedii dell'arte.

Od kilku lat w całej Polsce południowej daje się zauważyć prawdziwy renesans folkloru, w tym różnych form kolędowania, na co bez wątpienia wpływ ma wywołany przystąpieniem Polski do Unii Europejskiej i możliwość otrzymania funduszy unijnych na rozwój aktywności kulturalnej środowisk wiejskich. Warunki te sprzyjają rozkwitowi różnych odmian folkloryzmu.

Autor pojęcia folkloryzmu w warunkach polskich, Józef Bursza, określił go „jako celowy, specjalnie aranżowany przekaz artystycznych tradycji ludowych we współczesności". Jest to zdaniem tego wybitnego etnografa „historycznie i społecznie uwarunkowany proces i wykorzystywania tradycyjnych zjawisk kulturowych w środowiskach nieautentycznych". (Słownik etnologiczny, 1987)

Zdaniem cytowanego autora pozytywne strony folkloryzmu polegają m.in. na tym, że będąc ważnym elementem tożsamości regionalnej podtrzymuje on i budzi tożsamość narodową (np. w środowiskach emigranckich) oraz pełni ważną funkcję w procesie integracji społecznej. W tym miejscu przypomnieć pragnę, jako przykład dobrze pojętego

folkloryzmu – Jana Dormana, dyrektora Teatru Dzieci Zagłębia w Będzinie, który organizując po raz pierwszy w 1965 roku słynne „Herody", stworzył motywację do kontynuowania idących w zapomnienie w warunkach cenzury politycznej PRL-u rodzimych tradycji zimowego kolędowania. Negatywne skutki folkloryzmu to zdaniem J. Burszty: komercjalizacja i teatralizacja izolująca wykonawców od publiczności, stylizacje i upowszechnianie „lepszej" kultury ludowej. Inne, istotne minusy folkloryzmu wynikają z jego związku z kultura masową.

W wielu przypadkach dobrze opłacane występy w licznych przeglądach, festiwalach oraz karnawałach krajowych i zagranicznych zniechęcają do kultywowania folkloru w autentycznej formie, co szczególnie jaskrawo widać na Podhalu.

Żywiecczyzna stanowi w tym kontekście zupełnie paradoksalny wyjątek. Przez wiele lat jej niektóre obszary miały warunki wyjątkowo sprzyjające przetrwaniu folkloru, szczególnie obrzędowego, według najstarszych przekazów, trochę na podobieństwo folklorystycznego modelu rodem z Rumunii. Wśród nich na pierwszym miejscu wymienić należy słabe w relacji do innych regionów kraju warunki ekonomiczne oraz położenie geograficzne ułatwiające utrzymanie się hermetycznego modelu kultury chłopskiej. Ważnym czynnikiem było także silne, świadome przywiązanie do tradycji mieszkańców tych ziem. Nie bez znaczenia był fakt, że Żywiecczyzna pozostawała pod zaborem austriackim w ramach autonomii galicyjskiej. Należy także przypomnieć o działającym od początku dwudziestego wieku ruchu ludowym (m.in. w okresie dwudziestolecia międzywojennego ZMW RP „Wici") na rzecz utrwalania tradycyjnej kultury chłopskiej i dostosowania jej do warunków współczesności (działalność J. Cierniaka i I. Solarza).

Przebierańców Górnej Żabnicy, jak również jego kierownika Władysława Piwowarczyka, poznałam uczestnicząc po raz pierwszy, ponad dwadzieścia lat temu, w tradycyjnym, sylwestrowym kolędowaniu zespołu w Żabnicy Górnej. Zafascynowana tym autentycznym, pełnym ekspresji i symbolicznych treści misterium podjęłam w latach 1985–1987 jego badania pod kierunkiem pani dr Teresy Dunin-Karwickiej i pani prof. Marii Znamierowskiej-Prüfferowej z Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu. Interesująca mnie tematyka skupiała się na obrzędowości dorocznej okresu Godów w szczególności zaś zwyczaju kolędniczego „dziadów" jako przejawu kultury ludowej specyficznej dla części Beskidu Żywieckiego. Zwyczaj ten przebadałam właśnie na przykładzie poznanych już wcześniej Przebierańców Górnej Żabnicy Wyboru dokonałam w oparciu o fakt, że są oni jednym z najstarszych na tym obszarze tego typu zespołem, kontynuującym obrzęd według najstarszych przekazów i niechętnie wprowadzają do ustalonego przez tradycję scenariusza nowe elementy. Celem badań była analiza obrzędu w płaszczyźnie historycznej i współczesnej. Jego rekonstrukcja stanowiła podstawę do określenia dynamiki obrzędu, głównie ustalenia istoty, kierunków i czynników przeobrażeń. Od tamtego czasu wielokrotnie odwiedzałam Żabnicę, uczestnicząc w kolędowaniach przebierańców, odbyłam także szereg rozmów z Piwowarczykiem, co pozwala mi obecnie na szerszą analizę porównawczą.

Jak nakazuje tradycja każdego roku w ranek sylwestrowy trzydziestu kilku przebierańców zbierało się w Żabnicy, jeszcze do ubiegłego roku w domu kierownika zespołu Wladysława Piwowarczyka, zwanego przez miejscowych „dziadowską chałpą". Po śmierci Piwowarczyka w 2008 roku, zgodnie z jego wolą kierowanie zespołem przejął krewny Józef Piwowarczyk, od dziecka wprowadzany przez wuja w tajemnice obrzędu.

Władysław Piwowarczyk był doradcą Jana Dormana w okresie tworzenia przez niego teatru inspirowanego folklorem Żywiecczyzny Był on bacą, wnukiem sławnego bacy – czarownika z Wojtasiowej Polany, a także znawcą i opiekunem miejscowej kultury. Od 1945 roku związany był z miejscowym zespołem dziadów. Przystąpił do niego mając trzynaście lat i zgodnie z tradycją staż rozpoczął jak każdy inny kandydat od najniższej w hierarchii roli pachołka. Udział w zespole dziadów był wówczas wyróżnieniem, swoistym awansem społecznym. Wybierano mężczyzn silnych, rosłych, odpornych fizycznie i gibkich, a do ról „gadanych" należało mieć dodatkowe predyspozycje.

Przebierańcy docierali z życzeniami do najbardziej oddalonych gospodarstw, pokonując w ciągu jednego dnia w trudnych warunkach zimowych trasę kilkunastu kilometrów. Po trzech latach strzelania z bata jako pachołek powierzono mu rolę diabła, co było nobilitacją, bo wiązało się z występowaniem w masce. Będąc tak zakonspirowanym można było dziewczyny brudzić sadzami oraz płatać różne figle. „Toteż dziady wozy ze stodoły wyprowadzały i na dachy stawiały. Drabiny z dachu na dach przerzucały, a kiedy któraś się złamała, to był to dobry znak – będzie szczęście w gospodarstwie. Jak dziady figla nie wyplatali, to ich mieli za nic" – wspominał Piwowarczyk. Na zabawy kolędników gospodarze śmiechem reagowali nawet wtedy, kiedy któryś z przebierańców prosiaka lub cielaka z obory wyprowadził.

W takim to zespole odegrał Władysław Piwowarczyk wszystkie tradycją ustanowione role. Najdłużej, bo aż piętnaście lat był cyganem. Będąc trzydziestolatkiem został komendantem (obecnie kierownik zespołu) i funkcję tę pełnił aż do śmierci. Kierownik nosi mundur oficerski, różnymi orderami i błyskotkami przyozdobiony. Musi posiadać kilka podstawowych warunków, decydujących o autorytecie w zespole. Poza takimi niezbędnymi cechami jak odpowiedzialność i zmysł organizacyjny warunkiem niezbędnym jest posiadanie wiedzy na temat istoty obrzędu. Wiedza ta przekazywana była przez wiele pokoleń drogą bezpośredniej obserwacji, uczestnictwa oraz w formie przekazu ustnego, najczęściej przez najbliższych, starszych, męskich członków rodziny, gdyż zgodnie z tradycją należeć do grupy obrzędowej mogą wyłącznie mężczyźni. Dziadek, ojciec i stryj Władysława Piwowarczyka byli bacami, on też przez trzy lata prowadził bacówkę w Rycerce Górnej.

Tradycje pasterskie w rodzinie także w samej Żabnicy, miały ogromny wpływ na utrzymanie się żywotności obrzędu w jego najstarszych przekazach. Wątki pasterskie są w tym obrzędzie i liczne, i wyraziste, o czym piszę dalej.

Sprzyjające dla przetrwania obrzędu było niewątpliwie usytuowanie geograficzne wsi. Żabnica oddalona 20 km od Żywca, położona miedzy grzbietami Prusowa, Lipowskiej, Romanki i Abrahamowa, na uboczu głównego szlaku komunikacyjnego, prowadzącego z Żywca do Zwardonia przez wiele lat, praktycznie jeszcze do niedawna, żyła hermetycznie, w ścisłym związku z naturą i jej rocznym cyklem kalendarza. Silna więź mieszkańców wioski z całą pewnością była również istotnym elementem sprzyjającym przetrwaniu obrzędów dorocznych w ich starych formach.

Okres żmudnych przygotowań kolędnicy mają już za sobą. Stroje zostały odświeżone, niektóre wymagały reperacji, bądź ponownego uszycia, bo zniszczyły się podczas ostatniego kolędowania. Precyzyjnej naprawy wymagają czapy koni. Kolędnicy nakładają maski, które troskliwie przechowywane czekały na nich cały rok. Autorem masek: żyda, śmierci, diabłów są miejscowi artyści – Józef Kupczak i Stanisław Kuchejda. Rodzina

Kuchejdów związana jest z przebierańcami od wielu pokoleń, a jej nestor Józef Kuchejda grał na skrzypcach w zespole od dziecka.

Każdy przebieraniec musi znać swoją rolę w obrzędzie. Polega ona na improwizowanym odgrywaniu tradycją ustalonych treści (przekazów) związanych z konkretną postacią. Na przykład – cyganka, zgodnie z najstarszymi przekazami, wróży, żebrze. Na plecach lub w ręku trzyma dziecko (lalkę), tańczy, rozpala ogień – to ogólne przesłanki. Sposób, w jaki kolędnik „zrealizuje" postać, zależy od niego samego, od jego inwencji i talentu. Szczególnych predyspozycji wymagają tak zwane role „gadane": żyda, cyganki, cygana, diabła. Dawniej tego typu ról w obrzędzie było więcej (np. ksiądz, anioł). Od około dwudziestu lat zauważalna jest przewaga sytuacji pantomimicznych nad dialogowymi.

Zaczyna się gorączkowa charakteryzacja aktorów. W ruch idą środki upiększające, czyli damskie kosmetyki. Cyganka i młoda pani muszą mieć wyjątkowo wyraziste twarze. Ostatnie poprawki i można zaczynać. Wychodzimy na zewnątrz. Wita nas słońcem skrzący śnieg i zaciekawione twarze za szybami okien oraz w uchylonych drzwiach domów.

Zespół prezentuje się imponująco – zachwyca bogactwo stroju i barw. Góralskiej muzyce wtórują dźwięki dzwonków przymocowanych do stroju „koni". Opłotki powoli wypełniają się zaciekawionymi widzami. Zespół zbliża się do pierwszej zagrody. Przewodzą mu strzelający z bata pachołki (nazwa obecna), zwani wcześniej także baciarzami i furmanami. Tradycja mówi, że każdy koń musi mieć swojego pachołka. Pierwotnie miały ich także niedźwiedzie. Do rozróżnienia ich służyły umowne znaki – pachołkowie od niedźwiedzi mieli na głowie baranicę, a od koni miniaturkę konia na czapce. Ubrani byli w spodnie góralskie i krótki kożuszek. Strzelali z batów trój- i pięciometrowych, znacznie dłuższych od obecnych, liczących około dwa metry. Ważny wpływ na skrócenie długości bata w obrzędzie miały imprezy folklorystyczne, głównie „Żywieckie Gody", które te czynności pasterskie sprowadziły do wyczynów sportowych. Głośny hałas, który towarzyszy obrzędowi miał pierwotnie znaczenie magiczne – służył do odstraszania złych mocy. Starsi członkowie zespołu spotkali się w opowieściach dziadków lub rodziców z takim archaicznym znaczeniem czynionego przez nich hałasu. Niektórzy znają i podają inną interpretację związaną ściśle z zakresem ich doświadczeń życiowych. Kiedy na owce napadały wilki, odstraszano je głośnym trzaskaniem z bata. Ze względów bezpieczeństwa bacówki budowano blisko siebie, a trąbit używano jako instrumentów służących do ostrzegania bardziej oddalonych baców.

Po powitaniu gospodarzy i złożeniu życzeń, symultanicznie, w kilku częściach podwórka równocześnie aktorzy tego prawdziwego teatru ludowego rozpoczynają improwizowane przedstawienie.

W jego akcji rolę dominującą odgrywają konie. Zarówno ich wygląd jak też zachowanie w ciągu ponad wieku nie uległy zasadniczym zmianom. Kostium konia składa się z głowy końskiej i drewnianej ramy opasującej kolędnika na wysokości torsu, do której na całym obwodzie przymocowane są dzwonki. Rama okryta jest barwną, kwiecista kapą, wykończoną na brzegach frędzlami. Głowa kolędnika przyozdobiona jest czapą o fantazyjnym kształcie, wykonana z drewna, oklejona kolorowymi bibułkami, złotymi i srebrnymi papierkami. Łączna waga wszystkich elementów konia wynosi około 20 kg. Ich gra polega na dynamicznym tańcu, w rytm którego umieszczone przy ramach dzwonki głośno dźwięczą. Konie przeskakują nawzajem przez siebie, a także przez niedźwiedzie,

czasem przez macinule (sznurkorze). Kiedy padają symulując śmierć, muzycy przerywają grę i zapada cisza. Cygan od koni przywraca im życie uderzeniami bata. Muzyka rozbrzmiewa ponownie, a ożywione konie kontynuują taniec.

Scena śmierci i ożywienia koni ma znaczenie symboliczne. Pierwotnie koń stanowił uosobienie sił wegetacyjnych ożywiających przyrodę i ludzi, a symbolem tej wiary były wykonywane przez niego skoki i tańce. Najkrócej interpretację etnologiczną tej sceny zapisać można następująco: tańczący koń = życie, hałas / martwy koń = śmierć, cisza. Ważną funkcję spełniają dzwonki konia, których dźwięk wraz ze świstem biczów pachołków miał na halach odstraszać dziką zwierzynę. Akcja koni w sensie symbolicznym zgrana jest z rolą niedźwiedzia. Zwierzę to obok konia i kozy jest najpowszechniej w okresie Godów występującą maszkarą symbolizującą zimowe przesilenie. Dawniej niedźwiedź owinięty grochowinami symbolizował zimę, ale czynione przez niego skoki zwiastowały odradzanie się życia. W wyobrażeniach ludowych uważany był za zwierzę przychylne człowiekowi oraz za zwierzę święte, gdzieniegdzie wręcz sądzono, że był człowiekiem o kosmatej skórze (K. Moszyński, *Kultura ludowa Słowian*, t. 3). Obecnie archaiczna warstwa wierzeniowa uzyskała lokalną interpretację pasterską. Na przykład kiedy w czasie akcji konie przeskakiwały przez niedźwiedzia Władysław Piwowarczyk interpretował tę scenę następująco: „Kiedy w odległych czasach panowały we wsi zarazy, mieszkańcy ubierali się w skórę niedźwiedzia i szli do bacówek w góry, tam udawało im się u niknąc choroby". W tym kontekście skok przez niedźwiedzia jest skróconym, symbolicznym przekazem tamtych odległych faktów. Podobną interpretację roli niedźwiedzia w „dziadach" przedstawił inny informator: „W czasie zaboru austriackiego w Żabnicy panowala epidemia cholery i czerwonki. Mieszkańcy, chcąc się uchronić przed śmiercią wkładali na siebie skórę niedźwiedzia, która ma tę właściwość, że posiada grubą warstwę tłuszczu i nie przepuszcza zarazków choroby" (M. Wojtyła, ur. 1903 w Żabnicy). Fakt ten wiąże się z wiarą w lecznicze właściwości sadła niedźwiedziego w medycynie ludowej.

Niedźwiedzie (jeden lub dwa) ubrane są w naturalny kożuch barani. Ich rola polega na braniu się za bary i zmaganiu ze sobą w tańcu. Podobnie, jak w przypadku zachowania koni, niedźwiedź pada, drugi bije go batem, przeskakuje przez niego, potem stara się przywrócić go do życia. W porównaniu ze scenariuszem obrzędu sprzed dwudziestu lat, obecnie zachowanie niedźwiedzi jest bardziej obsceniczne. Pojawiły się sceny symulujące kopulację niedźwiedzia ze sznurkorzem (macinulą).

Z rolami zwierzęcymi związana jest najsilniej rola cygana od koni. Z relacji Władysława Piwowarczyka wynika, że rola ta utworzona została na wzór cygana, który we wsi założył własną kuźnię i cieszył się szacunkiem miejscowej społeczności. Wspomina się także o dwóch wędrownych kowalach z miechami, pojawiającymi się w Żabnicy wcześniej, w latach dwudziestych. Byli oni prototypami postaci cygana z najwcześniejszego okresu istnienia zespołu. Zgodnie z najstarszymi przekazami cyganowi zawsze towarzyszy cyganka, której zachowanie poza utrwalonym stereotypem inspirowane jest również folklorem cygańskim (tańczy, wróży, „gada po cygańsku", kradnie, ma dziecko w koszyku, dawniej dmuchała w miechy kowalskie). Tradycja nakazuje, aby w zespole była para cyganów oraz cygan przed końmi. Czasami skład ten powiększony zostaje np. o cygankę dużą i cygankę małą. Rola cygana od koni polega na przeganianiu koni batem, handlu końmi z żydami i gospodarzami – mieszkańcami wioski. Należy ona do tzw. ról „gadanych" i polega na improwizowanych rozmowach na temat transakcji kupna-sprzedaży

koni i „bekaniu" na nie. Para cyganów na ogół „chodzi" z cyganką dużą. Do ich zwyczajowych zachowań należy wróżenie, żebranie. Cyganka prosi gospodarzy o pieniądze na mleko dla dziecka (lalka w koszyku), przewija „płaczące niemowlę", przebrani są „po cygańsku". Cyganka ma twarz uczernioną sadzami. cygan jest w masce wykonanej przez miejscowego rzeźbiarza Mariana Chowańca.

Role żyda i żydówki mają charakter wybitnie satyryczny na co wskazują zarówno ich stroje, jak i zachowanie. Z relacji mieszkańców wsi wynika, że w latach dwudziestych ubiegłego stulecia w Żabnicy było czterech bogatych żydów, z których jeden miał tartak, karczmę oraz sklep oraz kilkunastu uboższych. Ich odmienna, egzotyczna w odbiorze ludności autochtonicznej kultura wycisnęła piętno na treściowej warstwie przekazu. Najstarsze role żyda rozróżniały postać chasyda od innych. Żyd ten o nazwisku Rosental stał się prototypem roli w przebierańcach. Była to postać z garbem, brodą i pejsami, ubrana w płaszcz i cylinder. W ręce żyd trzymał dzidę, dawniej zakończoną jeżową skórką, która służyła do odmierzania podwórek i domów przy transakcji kupna. Podobnie jak role cyganów, żydzi wykonują czynności podsuwane przez życie, dlatego pewne zachowania wychodzą „z obiegu" i zastępowane są nowymi, innymi, bardziej współczesnymi. Na przykład już w latach 90-tych ubiegłego stulecia przestał on „zabijać drzwi do wychodka", co wiązało się z poprawą sytuacji sanitarnej wsi, natomiast upowszechniła się moda na mierzenie przez żyda domu i sprawdzanie czy jest on zbudowany zgodnie z planem. Tradycyjnie, żydzi handlują ze sobą, wymierzają nieruchomości, handlują z nimi, targując się ze sobą. Dawniej nieodłącznym rekwizytem tej postaci był Talmud. Rola żyda grana jest w masce wykonanej przez Józefa Kupczaka i jest jednym z najciekawszych artystycznie przykładów plastyki obrzędowej. Należy ona do intensywnie „gadanych" ról w obrzędzie, co wymaga od wykonawcy szczególnych predyspozycji polegających na umiejętności „gadania po żydowsku". Żydowi towarzyszy żydówka. Jest to postać kłótliwa, krzykliwa, zaczepia wszystkich w zespole, przeszkadza „mężowi" w pracy. Pierwotnie nosiła ona sztuczne warkocze uplecione z lnu.

Sznutkorze nazywani tez macinulami uchodzą za największych figlarzy. Ubrani są w prawdziwie „dziadowskie" stroje – potargane, wystrzępione, sprane łachy. Co chwila jakaś dziewczyna z piskiem odgania się od nich, umazana sadzami. Pierwotnie ich kostium wykonany był ze sznurów papierowych zwisających do pięt i szmat, na wzór okrycia dziadów proszalnych odwiedzających wieś. Nieodłącznymi rekwizytami były wypchany królik i „mecherzyna".

Diabły maja w obrzędzie „dziadów" ważną, pełną teatralnej ekspresji, budzącą emocje rolę. Pierwotnie w zespole był jeden diabeł, potem dwóch – czerwony i czarny, w latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia liczbę diabłów zwiększono do pięciu (dwóch czarnych, dwóch czerwonych i jeden czerwono- czarny). Zwiększenie ich liczby interpretować można jako konsekwencję starań, aby wszystko odbyło się zgodnie z ludowymi wyobrażeniami, zgodnie z którymi jak mówił Władysław Piwowarczyk „moce piekielne maja prawo się rozmnażać". Diabeł występujący w kulturze ludowej zasymilowal się z człowiekiem i przestał być wyłącznie symbolem sił destrukcyjnych. Posiada także cechy pozytywne (pomaga chłopu) i swojskie (pozwala się chłopu oszukać). Wyraża siły witalne związane z symbolicznym przedstawieniem cyklu wegetacyjnego ziemi (Tomiccy J. i R., *Drzewo życia...*, 1975). Według relacji mieszkańców we wsi krążyły opowieści o diabłach, ponoć wierzono w ich istnienie i bano się ich. Były to zawsze role w maskach, które należą

do jednych z najefektowniejszych używanych przez zespół. Uzupełnione są oryginalnymi rogami z barana i naturalnym futrem. Do zwyczajowych zachowań diabła należy: platanie różnych figli, diabelskich sztuczek, smarowanie sadzami, nabieranie na widły i zabieranie do piekła. Nieodłącznym rekwizytem są widły. Pierwotnie diabeł był rolą „gadaną", obecnie ten element zanikł w obrzędzie na rzecz ekspresyjnej pantomimy. Diabła najbardziej boją się dzieci. Trzeba przyznać, że jego wygląd jest istotnie bardzo sugestywny. Najstarsi mieszkańcy wsi opowiadali mi, że „dawniej to takie diabły z przebierańcami chodzili, co dzieci na widły brały i na dach lub do komina wrzucały".

Na początku ubiegłego wieku zanim w Żabnicy powstał zespół dziadów, we wsi kolędował zespół z Ciśca. W jego składzie był anioł – na biało ubrana postać, ze skrzydłami i w wianku na głowie, którego rola polegała na zbieraniu datków. W zespole żabnickim rolę anioła przejęła panna młoda. Zamiana ta zgodna jest z myśleniem ludowym i opozycją dobro – anioł, panna młoda, biel / zło – diabeł, czerń i czerwień.

Pojawienie się śmierci z kosą, ubranej w białą płachtę i z maską na twarzy zapewne już wiele pokoleń mieszkańców wsi owiało chłodem okrutnego przeznaczenia. Pełni ona w obrzędzie funkcje moralizatorską. Zabiera do nieba i piekła oraz nakazuje rozliczyć się z poczynań całego roku. Role tę otrzymać może wyłącznie wysoki i smukły mężczyzna. Na pojawienie się śmierci reagowano żartem „jeszcze nas nie bierzcie, idzcie tam dalej", ale tańczy się z nią równie chętnie jak ze wszystkimi innymi aktorami w zespole.

Gorkorz pierwotnie nazywany był blacharzem, ponieważ łatał garnki i naprawiał parasole. Obwieszony był garnkami i różnymi blachami, którymi hałasował. Nosił na plecach skrzynkę z narzędziami, płatał różne figle. Pierwotnie miał umalowaną twarz, teraz nosi maskę, a repertuar jego zachowań uwspółcześnił się.

Na przestrzeni czasu w zespole pojawiały się i znikały rożne postaci np. telefonista, matoł, kosmonauta.

Zgodnie ze zwyczajem kolędowanie kończy zabawa sylwestrowa. Dawniej była to tak zwana muzyka sylwestrowa kolędników, na którą mógł przyjść każdy. Podawano na niej kołoce z bryndzą, bukty (placki drożdżowe z mąki pszennej), bigos i wódkę.

Prowadzone przeze mnie badania i zaobserwowane w ciągu ostatniego ćwierćwiecza przeobrażenie obrzędu pozwalają na następujące wnioski:

1. W stosunku do składu zespołu w roku 1920 skład liczbowy zespołu zwiększył się. Zmiany te nie odbyły się przypadkowo, ale zgodnie z zasadami myślenia w kulturze typu ludowego.

2. Satyryczno-parodystyczny charakter obrzędu zasadza się na tym, że kpi się, naśmiewa i szydzi z ludzi „obcych", znajdujących się poza zamkniętym kręgiem społeczności wiejskiej Kategoria swój-obcy dotyczy ludzi wędrujących, luźnych, bądź obcych kulurowo (cygan, kominiarz, żyd, sznurkorz).

3. Obrzęd „dziadów" zaliczyć można do kategorii obrzędów przejścia – jest sytuowany między starym a nowym rokiem i charakteryzuje się silną demonicznością (diabeł, śmierć, cygan, cyganka, panna młoda znajdująca się w sytuacji wyjątkowej, na przejściu między stanem panny a mężatki). Oddaje on szczególną wymowę Godów jako okresu w którym dochodzi do kontaktu ze światem nadprzyrodzonym (magiczne właściwości zwierząt).

4. Zwyczaj z formy słowno-muzycznej oscyluje w kierunku formy pantomimicznej. Związanę to jest także ze zwiększeniem się liczby ról w maskach.

5. Sposob wykonywania ról zwierzęcych zasadniczo nie zmienił się. Pojawiły się pewne skłonności do obsceniczności (np. odgrywanie sceny kopulacji niedźwiedzia z macinulą).

6. Zarówno w sferze treści, jak i sposobu wykonywania ról postaci ludzkich inspiracją jest życie. Przeobrażenia tych postaci przebiegają zgodnie ze zmianami społecznymi, kulturowymi i ekonomicznymi wsi (żyd i cygan).

7. Role symboliczne cechuje nieznaczna zmienność tak w zakresie treści jak i formy, co jest związane z tym, że w przeciwieństwie do ról postaci ludzkich nie mają związku z życiem i cechującą go zmiennością. Ponadto jako role postaci ze świata pozaziemskiego (który zawsze budził respekt) są dość rygorystycznie strzeżone przez tradycję.

8. W relacji do lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku obrzęd ma obecnie charakter bardziej dynamiczny.

9. W zakresie plastyki obrzędowej przebrania oraz kostiumy wykazują tendencje rozwojowe. Rekwizyty obrzędowe stały się bardziej dekoracyjne. Obserwuje się rozkwit w dziedzinie masek obrzędowych. Jest to zjawisko przeciwne do stwierdzonego przez R. Reinfussa zanikania masek obrzędowych w latach 1971–1974 o czym pisał w „Polskiej Sztuce Ludowej" (1971, nr 4). Obserwowany na Żywiecczyźnie renesans maski jest wynikiem folkloryzmu, m.in. skutkiem oddziaływania popularnych imprez – „Żywieckich Godów" i „Karnawału Góralskiego" w Bukowinie Tatrzańskiej.

Bibliografia

B. Bazielichówna, S. Deptuszewski, *Dziady: „Szlachcice" i „Dziady", zwyczajowe wido-wiska*, „Polska Sztuka Ludowa", 1959, nr 1, s. 20–40

M. Fiderkiewicz, *Strzelanie z bata*, „Tak i Nie", Katowice, 1987 (23 I)

M. Fiderkiewicz, „Ludowa plastyka z Żywiecczyzny – Gody", Galeria „Semafor", Muzeum Śląskie i Centrum Kultury, Katowice, luty–marzec 1987 – scenariusz i katalog wystawy

M. Fiderkiewicz, *Na lalicańskich groniach*, „Wieści", 1988 (10 I)

M. Fiderkiewicz, *Plastyka obrzędowa*, [w:] *Encyklopedia górnośląska*, Katowice, 1988

M. Fiderkiewicz, *Zespoły obrzędowe z Żywiecczyzny*, „Polska Sztuka Ludowa", 1988, nr 1–2, s. 61–68

M. Fiderkiewicz, *Wyobrażenia o Żydach w folklorze Beskidu Żywieckiego*, „Polska Sztuka Ludowa", 1989, nr 1–2, s. 124–127

M. Fiderkiewicz, *Kolędniczy zwyczaj dziadów na przykładzie Przebierańców Górnej Żabnicy (relacja z badań)*. T. 1: Kultura ludowa a tożsamość Śląska, „Rozprawy i Studia Muzeum Śląskiego", Katowice 1990

M. Fiderkiewicz, *Herody na deskach teatru Jana Dormana*, „Konteksty", 1991, nr 3–4, s. 96–98

M. Fiderkiewicz, *Na rozdrożu – szkic o twórczości Anny i Jozefa Hulków*, „Pismo Literacko-Artystyczne", 1987, nr 11–12

M. Fiderkiewicz, *Dormana fascynacje teatrem ludowym*, „Aktualności Będzińskie", 1996, nr 3/54

EWA HORYŃ

ZJAWISKO WIELOIMIENNOŚCI NA PRZYKŁADZIE MIECHOWSKICH KSIĄG URODZEŃ Z LAT 1918–1939

Zjawisko wieloimienności, czyli nadawania dwu lub więcej imion, ma bardzo dawną tradycję. Zwyczaj ten pojawił się w średniowieczu, kiedy dzieciom nadawano po dwa imiona – jedno tradycyjne słowiańskie, a drugie chrześcijańskie[1]. Z podwójnych imion korzystali również niektórzy członkowie dynastii Piastów i Jagiellonów[2]. Proces ten rozszerzył się od połowy XVI w.[3] W XX w., a szczególnie w okresie międzywojennym, kilkuimienność (najczęściej dwuimienność, rzadko trójimienność) metrykalna była już zjawiskiem powszechnym. Jak zauważa J.S. Bystroń, nadawanie dwóch lub więcej imion chrześcijańskich mogło wynikać z chęci posiadania „kilku świętych patronów, a zarazem, by pozyskać łaski kilku również ziemskich protektorów"[4]. Imiona drugie nadawane były również jako pamiątka po kimś z rodziny: po rodzicach, dziadkach i innych krewnych.

Do rozważań nad zjawiskiem wieloimienności posłużyły mi imiona chrzestne zapisane w księgach metrykalnych znajdujących się w kancelarii parafialnej Grobu Bożego w Miechowie.

Do 1916 r. księgi urodzeń były prowadzone wyłącznie w języku rosyjskim. Od 1917 roku spisywano je w języku polskim. Metryki chrztu zapisywano w formie notatek podpisanych przez urzędującego księdza proboszcza[5]. Wszystkie one mają jednakową postać stylistyczną[6]:

> Działo się w mieście Miechowie dnia siódmego stycznia tysiąc dziewięćset osiemnastego roku. O godzinie piątej po południu stawił się Jan Barczyński lat trzydzieści jeden mający obywatel z Miechowa w przytomności świadków Wincentego Skurczyńskiego lat czterdzieści i Stefana Olkuśnika lat dwadzieścia

---

[1] M. Malec, *Imię w polskiej antroponimii i kulturze*, Kraków, s. 81.

[2] J. Hertel, *Problem dwuimienności u Piastów we wczesnym średniowieczu*, „Onomastica", 24: 1979, s. 127.

[3] A. Spyt, *O imionach podwójnych typu Stanisław - Marian we wsiach zachodniej części powiatu chrzanowskiego*, „Onomastica", 18: 1973, s. 245; M. Stachurska, *Wieloimienność na podstawie metryk parafialnych Miechowa (1826–1829)*, „Onomastica", 39: 1994, s. 179.

[4] J.S. Bystroń, *Księga imion w Polsce używanych*, Warszawa 1938, s. 48.

[5] W latach 1918–1939 proboszczami w miechowskiej parafii byli: ks. dziekan Stanisław Zapałowski, ks. kanonik Bronisław Piasecki i ks. kanonik Jan Widlak.

[6] Szerzej na temat miechowskich ksiąg urodzeń w: E. Horyń, *Żeńskie imiona chrzestne w księgach urodzeń miasta Miechowa* (oddane do druku).

cztery mających rzemieślników z Miechowa i okazał nam dziecię płci męskiej urodzone dnia pierwszego stycznia tysiąc dziewięćset osiemnastego roku o godzinie ósmej wieczór z jego małżonki Katarzyny z Wlazłów lat trzydzieści siedem mającej. Dziecięciu temu na chrzcie świętym w dniu dzisiejszym przez księdza Kuczyńskiego wikariusza miejscowego odbytym, nadane zostały imiona: Bolesław Kacper, a rodzicami jego chrzestnymi byli: Józef Jadczyk, Marianna Rydzewska, Stefan Olkuśnik, Marianna Barczyńska.

Wpis do księgi kończyła formuła:

Akt ten stawającemu [jeśli urodził się chłopiec] i świadkom przeczytany przez Nas i stawających podpisany został Ks. Zapałowski.

W przypadku martwego dziecka na marginesie podawano tylko nazwisko dziecka, czasami z formułami: *nieżywo urodzone* lub *nieżywe Miechów Szpital*. O płci martwego dziecka informowała notatka sporządzona przez księdza:

Nieżywo urodzone dziecię płci żeńskiej w szpitalu św. Anny lub Dziecię nieżywe płci żeńskiej, które żywe na świat przyszło.

Jeśli chodzi o zapis imion, obowiązywała tu forma oficjalna imienia. Tylko dwa razy pojawiły się formy hipokorystyczne: żeńska – *Ania* (: *Anna*) z 1931 r. (dziecko nieślubne) i męska – *Zbyszko* (: *Zbigniew*) z 1922 r. (drugie imię).

W 1945 r. sposób zapisu został zmieniony i zastąpiony odpowiednimi rubrykami, do których wpisywano dane dziecka: imię i nazwisko, datę i miejsce urodzenia oraz chrztu, dane rodziców i rodziców chrzestnych: wiek oraz miejsce zamieszkania. Forma ta funkcjonuje do dziś.

W latach 1918–1939 w parafii Miechów nadano 115 imion żeńskich (1328 użyć) i 127 imion męskich (740 użyć).

IMIONA ŻEŃSKIE W UKŁADZIE ALFABETYCZNYM:

Adela, Adolfa, Agata, Agnieszka, Albina, Aldona, Aleksandra, Alfreda, Alicja, Alina, Alojza, Amelia, Anastazja, Ania, Aniela, Anna, Antonina, Apolonia, Barbara, Bernardyna, Bogumiła, Bogusława, Bożena, Bronisława, Cecylia, Celina, Cyryla, Czesława, Daniela, Danuta, Dobrosława, Dorota, Eleonora, Eliza, Elżbieta, Emilia, Eugenia, Ewa, Felicja, Feliksa, Franciszka, Gabriela, Genowefa, Gertruda, Grażyna, Halina, Helena, Henryka, Honorata, Irena, Izabela, Jadwiga, Janina, Joanna, Jolanta, Józefa, Julia, Julianna, Kalina, Kamila, Karolina, Katarzyna, Kazimiera, Konstancja, Krystyna, Kunegunda, Leokadia, Lidia, Lucjanna, Lucyna, Ludomiła, Ludwika, Łucja, Magdalena, Maja, Maria, Marianna, Marta, Matylda, Michalina, Mieczysława, Mirosława, Monika, Natalia, Otylia, Paulina, Pelagia, Petronela, Praksyda, Regina, Romana, Romualda, Sabina, Salomea, Stanisława, Stefania, Tekla, Teodora, Teodozja, Teofila, Teresa, Urszula, Wacława, Waleria, Wanda, Weronika, Wiesława, Wiktoria, Wincentyna, Władysława, Zdzisława, Zenobia, Zenona, Zofia, Zuzanna.

Tab. 1. Imiona żeńskie

Imię	Suma użyć	Imię	Suma użyć	Imię	Suma użyć	Imię	Suma użyć
Maria	122	Alina	11	Julianna	4	Salomea	2
Janina	101	Henryka	11	Otylia	4	Tekla	2
Zofia	83	Julia	11	Romana	4	Teofila	2
Marianna	61	Marta	10	Anastazja	3	Adela	1
Helena	59	Aniela	9	Dorota	3	Adolfa	1
Stanisława	54	Bronisława	9	Honorata	3	Agnieszka	1
Józefa	52	Emilia	9	Izabela	3	Albina	1
Anna	44	Natalia	9	Jolanta	3	Alojza	1
Krystyna	44	Alicja	8	Karolina	3	Amelia	1
Stefania	27	Irena	8	Lidia	3	Ania	1
Teresa	27	Michalina	8	Lucyna	3	Bernardyna	1
Barbara	26	Bogusława	6	Łucja	3	Cyryla	1
Leokadia	23	Czesława	6	Monika	3	Eliza	1
Władysława	23	Ewa	6	Wacława	3	Gertruda	1
Halina	22	Katarzyna	6	Waleria	3	Grażyna	1
Danuta	21	Wiktoria	6	Zuzanna	3	Izabela	1
Sabina	21	Apolonia	5	Agata	2	Kalina	1
Wiesława	20	Dobrosława	5	Aldona	2	Konstancja	1
Zdzisława	18	Magdalena	5	Alfreda	2	Kunegunda	1
Jadwiga	17	Michalina	5	Bożena	2	Lucjanna	1
Wanda	17	Mieczysława	5	Celina	2	Ludwika	1
Genowefa	16	Pelagia	5	Daniela	2	Maja	1
Kazimiera	16	Teodozja	5	Eugenia	2	Petronela	1
Franciszka	14	Weronika	5	Felicja	2	Praksyda	1
Aleksandra	13	Wincentyna	5	Joanna	2	Romualda	1
Antonina	12	Bogumiła	4	Kamila	2	Teodora	1
Cecylia	12	Eleonora	4	Ludmiła	2	Zenobia	1
Elżbieta	12	Feliksa	4	Paulina	2	Zuzanna	1
Mirosława	12	Gabriela	4	Regina	2		

IMIONA MĘSKIE W UKŁADZIE ALFABETYCZNYM:

Adam, Adolf, Albin, Aleksander, Aleksy, Alfons, Alfred, Alojzy, Anatol, Andrzej, Antoni, Apolinary, Arkadiusz, Artur, August, Bartłomiej, Benedykt, Benon, Błażej, Bogdan, Bogumił, Bogusław, Bolesław, Bonifacy, Bronisław, Cyprian, Cyryl, Czesław, Daniel, Dionizy, Dominik, Edmund, Edward, Eligiusz, Emil, Eugeniusz, Eustachiusz, Euzebiusz, Feliks, Ferdynand, Florian, Fortunat, Franciszek, Gabriel, Grzegorz, Gustaw, Helmut, Henryk, Herman, Hipolit, Ignacy, Ireneusz, Izydor, Jacek, Jakub, Jan, Janusz, Jarosław, Jerzy, Józef, Józefat, Julian, Juliusz, Kacper, Karol, Kazimierz, Konrad, Konstanty, Kryspin, Krzysztof, Leon, Leonard, Leszek, Longin, Lucjan, Lucjusz, Ludomir, Ludwik, Łukasz, Maciej, Makary, Maksymilian, Marek, Marian, Michał, Mieczysław, Mikołaj, Mirosław, Nikodem, Norbert, Paweł, Piotr, Rafał, Robert, Roman, Romuald, Ryszard, Sławomir, Stanisław, Stefan, Sylwan, Szczepan, Tadeusz, Teodor, Teofil, Tomasz, Wacław, Waldemar, Walenty, Walery, Wawrzyniec, Wiesław, Wiktor, Wincenty, Wirgiliusz, Wit, Witold, Władysław, Włodzimierz, Wojciech, Zbigniew, Zbyszko, Zdzisław, Zenon, Zofiusz, Zygfryd, Zygmunt.

Do nominacji jednoimiennej użyto 63 przykłady imion żeńskich. W grupie tej największą frekwencją cieszyło się 8 imion, stanowiących ok. 7 % ochrzczonych dzieci płci żeńskiej. Należą tu: *Janina* (31 zapisów), *Zofia* (18 zapisów), *Marianna*, *Stanisława* (po 16 zapisów), *Helena* (14 zapisów), *Anna* (11 zapisów), *Józefa*, *Krystyna* (po 10 zapisów). Rzadziej nadawano imiona: *Irena* (8 zapisów), *Halina*, *Maria* (7 zapisów), *Leokadia* (6 zapisów), *Sabina*, *Stefania*, *Teresa*, *Wanda*, *Władysława*, *Zdzisława* (po 5 zapisów), *Cecylia*, *Danuta*, *Genowefa* (po 4 zapisy), *Aleksandra*, *Aniela*, *Czesława*, *Kazimiera*, *Wiesława* (po 3 zapisy), *Bronisława*, *Henryka*, *Magdalena*, *Mieczysława*, *Mirosława*, *Natalia*, *Otylia*, *Teofila*, *Wincentyna* (po 2 zapisy). Do najrzadziej nadawanych imion należały: *Adela*, *Adolfa*, *Alfreda*, *Alicja*, *Antonina*, *Barbara*, *Bogusława*, *Bożena*, *Celina*, *Dobrosława*, *Eleonora*, *Elżbieta*, *Emilia*, *Eugenia*, *Franciszka*, *Gabriela*, *Honorata*, *Izabela*, *Joanna*, *Katarzyna*, *Michalina*, *Pelagia*, *Teodozja*, *Wacława*, *Zuzanna*. Spośród nich tylko trzy imiona: *Adela*, *Adolfa* i *Teofila* nie tworzą zestawień wieloimiennych.

W badanych latach wśród dzieci jednoimiennych płci żeńskiej większość stanowiły dzieci nieślubne. W księgach urodzeń udokumentowano ich aż 47. W grupie tej do najpopularniejszych należy 7 imion: 1. *Janina* (4 zapisy), 2. *Anna* (3 zapisy), 3. *Józefa* (3 zapisy), 4. *Franciszka*, 5. *Krystyna*, 6. *Halina*, 7. *Zofia*. Reszta imion jest dość różnorodna i w materiale badawczym pojawiła się jednorazowo. Oto one: *Aniela*, *Apolonia*, *Barbara*, *Danuta*, *Genowefa*, *Helena*, *Joanna*, *Katarzyna*, *Magdalena*, *Maria*, *Marianna*, *Sabina*, *Stanisława*, *Teofila*, *Teresa*, *Wanda*, *Zofia*. Warto wspomnieć, iż jedynie 11 dziewczynek z grupy nieślubnych otrzymało na chrzcie dwa imiona. Są to: *Genowefa Wiktoria*[7], *Irena Konstancja*, *Janina Józefa*, *Krystyna Janina*, *Maria Henryka*, *Maria Stanisława*, *Mirosława Wiktoria*, *Stanisława Zofia*, *Stefania Janina*, *Wanda Julia*, *Zofia Julianna*.

[7] W artykule imiona podwójne i potrójne zostały ułożone według kolejności alfabetycznej członu pierwszego.

Tab. 2. Imiona męskie

Imię	Suma użyć	Imię	Suma użyć	Imię	Suma użyć	Imię	Suma użyć
Stanisław	105	Adolf	10	Alojzy	2	Eustachiusz	1
Józef	91	Leszek	9	Anatol	2	Euzebiusz	1
Jan	80	Aleksander	8	Benedykt	2	Fortunat	1
Marian	74	Alfred	7	Dominik	2	Gustaw	1
Kazimierz	48	Feliks	7	Ferdynand	2	Helmut	1
Tadeusz	48	Ireneusz	6	Florian	2	Herman	1
Zdzisław	42	Janusz	6	Gabriel	2	Hipolit	1
Henryk	40	Karol	6	Grzegorz	2	Jarosław	1
Stefan	40	Ludwik	6	Izydor	2	Józefat	1
Jerzy	38	Wiktor	6	Kacper	2	Juliusz	1
Zygmunt	38	Włodzimierz	6	Konstanty	2	Konrad	1
Mieczysław	36	Bolesław	5	Leon	2	Kryspin	1
Czesław	33	Edmund	5	Mikołaj	2	Leonard	1
Edward	27	Jakub	5	Waldemar	2	Longin	1
Franciszek	26	Lucjan	5	Wit	2	Lucjusz	1
Antoni	23	Paweł	5	Zofiusz	2	Ludomir	1
Piotr	22	Robert	5	Aleksy	1	Łukasz	1
Władysław	22	Sławomir	5	Alfons	1	Makary	1
Wacław	21	Szczepan	5	Apolinary	1	Maksymilian	1
Wiesław	21	Albin	4	Arkadiusz	1	Marek	1
Zbigniew	21	Bogdan	4	Artur	1	Nikodem	1
Ryszard	18	Dionizy	4	August	1	Norbert	1
Adam	17	Mirosław	4	Bartłomiej	1	Rafał	1
Roman	15	Romuald	4	Benon	1	Sylwan	1
Zenon	15	Tomasz	4	Błażej	1	Teodor	1
Andrzej	13	Witold	4	Bogumił	1	Walenty	1
Michał	13	Wojciech	4	Bonifacy	1	Walery	1
Bronisław	12	Ignacy	3	Cyprian	1	Wawrzyniec	1
Eugeniusz	12	Jacek	3	Cyryl	1	Wirgiliusz	1
Julian	12	Krzysztof	3	Daniel	1	Zbyszko	1
Wincenty	12	Maciej	3	Eligiusz	1	Zygfryd	1
Bogusław	11	Teofil	3	Emil	1		

Do grupy dwuimienników należały również bliźnięta płci żeńskiej. Na 10 par bliźniąt, 7 ma dwa imiona: *Natalia Anastazja* i *Zofia Janina*; *Halina Dobrosława* i *Zofia Wiesława*; *Maria Leokadia* i *Zdzisława Zofia*; *Janina Helena* i *Stanisława Janina*; *Janina Marianna* i *Anna Marianna*; *Krystyna Marta* i *Maria Janina*; *Stanisława Anna* i *Anna Maria*.

W badanym materiale dokumentujemy 371 dwuimienników rodzaju żeńskiego, wśród których 5 razy powtórzyło się jedno zestawienie: *Wanda Maria*, 4 razy zanotowano 8 połączeń: *Janina Helena*, *Janina Maria*, *Janina Marianna*, *Krystyna Janina*, *Krystyna Maria*, *Maria Barbara*, *Maria Józefa*, *Zofia Janina*, trzykrotnie 16 połączeń: *Barbara Teresa*, *Danuta Maria*, *Helena Julia*, *Irena Maria*, *Jadwiga Maria*, *Janina Zofia*, *Krystyna Janina*, *Krystyna Józefa*, *Krystyna Stanisława*, *Maria Halina*, *Maria Janina*, *Maria Leokadia*, *Marianna Anna*, *Marianna Stefania*, *Stanisława Zofia*, *Zdzisława Maria*, reszta zestawień dwuimiennych pojawiła się dwu- lub jednokrotnie, np. *Aleksandra Zdzisława* (2 razy), *Alina Janina* (2 razy), *Janina Franciszka* (2 razy), *Zofia Władysława* (2 razy), *Anna Cecylia* (1 raz), *Anna Paulina* (1 raz), *Bogumiła Anastazja* (1 raz), *Zuzanna Teodozja* (1 raz).

W okresie tym, w grupie imion podwójnych, do pierwszych 6 dominujących imion żeńskich należały: *Maria* (58 użyć), *Janina* (42 użycia), *Zofia* (34 użycia), *Helena* (25 użyć), *Irena* (22 użycia) i *Marianna* (21 użyć). Wśród drugich przodowały: *Maria* (55 użyć), *Józefa* (34 użycia), *Zofia* (29 użyć), *Janina* (26 użyć), *Marianna* (24 użycia).

Imiona trzecie nadano 25 dziewczynkom. Żadne z zestawień nie powtórzyło się, notujemy tylko ich jednostkowe użycia. Oto one: *Alicja Maria Zofia*, *Alina Elżbieta Barbara*, *Anna Kazimiera Emilia*, *Anna Maria Kazimiera*, *Barbara Apolonia Franciszka*, *Elżbieta Maria Antonina*, *Elżbieta Marianna Janina*, *Helena Stanisława Józefa*, *Irena Elżbieta Barbara*, *Irena Felicja Janina*, *Jadwiga Wacława Józefa*, *Janina Maria Teresa*, *Jadwiga Halina Irena*, *Ludomiła Halina Stanisława*, *Maria Janina Barbara*, *Maria Helena Franciszka*, *Maria Helena Teresa*, *Maria Stanisława Zofia*, *Mirosława Bogusława Sabina*, *Stanisława Antonina Maria*, *Stefania Teresa Maria*, *Urszula Janina Maria*, *Urszula Teresa Bożena*, *Wiesława Kamila Janina*, *Zofia Helena Anna*.

Do nominacji jednoimiennej wykorzystano 53 imiona męskie. Chłopcom najchętniej nadawano imiona: *Józef* (26 zapisów), *Stanisław* (25 zapisów), *Marian* (17 zapisów), *Zdzisław* (15 zapisów), *Czesław*, *Tadeusz* (po 13 zapisów), *Henryk*, *Jan*, *Kazimierz* (po 10 zapisów), *Mieczysław*, *Zygmunt* (po 9 zapisów), *Edward*, *Julian*, *Wacław*, *Władysław* (po 5 zapisów). Stanowią one 11,8% ochrzczonych dzieci płci męskiej. Dosyć liczną grupę tworzą imiona, które charakteryzują się niewielką frekwencją: *Piotr*, *Roman*, *Zenon* (po 4 zapisy), *Antoni*, *Jerzy*, *Ryszard* (po 3 zapisy), *Adam*, *Bogdan*, *Bogusław*, *Eugeniusz*, *Franciszek*, *Paweł*, *Wiesław*, *Wincenty* (po 2 zapisy). Rzadko nadawanymi imionami (po 1 zapisie) były: *Albin*, *Aleksander*, *Anatol*, *Bronisław*, *Juliusz*, *Karol*, *Leszek*, *Lucjan*, *Dionizy*, *Edmund*, *Ignacy*, *Ireneusz*, *Jakub*, *Michał*, *Mirosław*, *Romuald*, *Sławomir*, *Szczepan*, *Wiktor*, *Włodzimierz*, *Zbigniew*, *Zygfryd*.

Podobnie jak w grupie żeńskiej dzieci nieślubne płci męskiej stanowiły większość wśród jednoimienników. Na 53 chłopców znalazło się tu aż 35. Jednymi z najpopularniejszych imion męskich były: *Stanisław* (7 użyć), *Zdzisław* (6 użyć), *Józef* (4 użycia),

Kazimierz, *Marian*, *Piotr* (po 2 użycia). Podczas chrztu jednokrotnie nadano imiona takie, jak: *Andrzej*, *Czesław*, *Edmund*, *Jakub*, *Jan*, *Leszek*, *Michał*, *Ryszard*, *Sławomir*, *Władysław*, *Wiktor*, *Zygmunt*. Tu również mniejszość wśród dwuimienników stanowiły dzieci nieślubne. Znalazło się ich tylko 18: *Albin Jan*, *Edward Wit*, *Eugeniusz Wincenty*, *Eugeniusz Władysław*, *Henryk Stanisław*, *Jan Franciszek*, *Józef Władysław*, *Józef Zygmunt*, *Leszek Bolesław*, *Longin Marian*, *Lucjan Stanisław*, *Marian Zdzisław*, *Romuald Kazimierz*, *Stanisław Marian*, *Stanisław Paweł*, *Stanisław Tadeusz*, *Wit Stanisław*, *Zygmunt Wiesław*.

Zupełnie inaczej niż u dziewczynek przedstawia się proces nadawania imion u bliźniąt płci męskiej. Chrzczono je w większości jednym imieniem. Oto owe zestawienia: *Jan* i *Romuald*; *Paweł* i *Ludwik*; *Stanisław* i *Jan*; *Stanisław* i *Marian*, *Stanisław* i *Roman*; *Wincenty* i *Marian*. Mamy tu tylko 4 połączenia dwuimienne: *Henryk Piotr* i *Stanisław Julian*; *Jerzy Zbigniew* i *Czesław Andrzej*; *Tadeusz Henryk* i *Bogusław Jerzy*; *Stanisław Zdzisław* i *Marian Stefan*.

W parafii miechowskiej nadano 503 imion podwójnych męskich. Najczęściej chrzczono imionami: *Adolf Józef*, *Aleksander Józef*, *Antoni Józef*, *Bogusław Jerzy*, *Czesław Józef*, *Edmund Tadeusz*, *Edward Antoni*, *Henryk Czesław*, *Henryk Jan*, *Henryk Piotr*, *Henryk Stanisław*, *Henryk Stefan*, *Jan Stanisław* (po 5 zapisów). Z liczbą 4 nadań spotykamy następujące imiona: *Marian Józef*, *Marian Stanisław*, *Mieczysław Jan*, *Wiesław Marian*, *Zdzisław Stanisław*. *Henryk Józef*, *Henryk Zygmunt*, *Jan Marian*, *Jerzy Jan*, *Jerzy Józef*, *Jerzy Stanisław*, *Józef Marian*, *Kazimierz Jan*, *Stanisław Jan*, *Stanisław Józef*, *Tadeusz Franciszek*, *Tadeusz Jan*, *Tadeusz Józef*, *Tadeusz Marian*, *Władysław Piotr*, *Zygmunt Jan* mają po 3 zapisy. Mniejszą popularnością cieszyły się imiona: *Jan Franciszek*, *Jan Józef*, *Jan Wacław*, *Jan Władysław*, *Jerzy Antoni*, *Jerzy Ryszard*, *Józef Jan*, *Józef Stanisław*, *Kazimierz Józef*, *Kazimierz Wacław*, *Kazimierz Zygmunt*, *Marian Adam*, *Marian Edward*, *Marian Jacek*, *Mieczysław Antoni*, *Mieczysław Edward*, *Mieczysław Józef*, *Roman Franciszek*, *Stanisław Andrzej*, *Stanisław Feliks*, *Stanisław Franciszek*, *Stanisław Mieczysław*, *Stanisław Zygmunt*, *Tadeusz Stanisław*, *Wacław Jan*, *Wacław Julian*, *Wiesław Kazimierz*, *Wiesław Stanisław*, *Zdzisław Jan*, *Zdzisław Kazimierz*, *Zdzisław Marian*, *Zdzisław Władysław*, *Zenon Józef*, *Zenon Stanisław*, *Zygmunt Ryszard*, które zostały nadane po 2 razy. Pozostałe imiona męskie nadane zostały tylko po 1 razie, np. *Aleksander Bolesław*, *Andrzej Stanisław*, *Czesław Michał*, *Grzegorz Tadeusz*.

W latach 1918–1939 chłopcom najczęściej nadawano jako pierwsze imiona: *Stanisław* (34 razy), *Jan* (28 razy), *Jerzy* (26 razy), *Marian* (26 razy), *Henryk* (21 razy), *Tadeusz* (21 razy). Wśród drugich największą liczbę nadań uzyskały imiona: *Józef* (48 razy), *Stanisław* (43 razy), *Jan* (39 razy), *Marian* (29 razy), *Kazimierz* (20 razy).

W badanym okresie rejestrujemy 17 zestawień trójimiennych. Ostatnie z nich pochodzi z 1935 r. Oto one: *Adam Roman Wincenty*, *Artur Stanisław Franciszek*, *Bronisław Wiesław Zdzisław*, *Gabriel Wincenty Kazimierz*, *Jacek Zofiusz Józef*, *Jerzy Roman Maciej*, *Jerzy Zygmunt Jan*, *Ludwik Michał Feliks*, *Robert Bronisław Mieczysław*, *Robert Witold Fortunat*, *Sławomir Franciszek Bronisław*, *Tadeusz Edward Jan*, *Tadeusz Józef Dionizy*, *Wiesław Andrzej Roman*, *Wiesław Józef Anatol*, *Zbigniew Franciszek Leszek*, *Zdzisław Andrzej Stefan*.

Dzięki analizie ksiąg metrykalnych możemy również ustalić, czy imiona nadawane na chrzcie należały do tzw. „przyniesionych", czy były one zbieżne z imionami osób zapisanych w aktach (rodzice, rodzice chrzestni, świadkowie)[8].

W Miechowie w latach 1918–1939 77 dziewczynek i 93 chłopców „przyniosło" sobie imię i otrzymało je zgodnie z kalendarzem. U 45 dziewczynek i 76 chłopców o wyborze imienia zadecydował dzień urodzin, u 32 dziewczynek i 17 chłopców data chrztu.

Okazuje się, że przy wyborze imion żeńskich i męskich przeważał zwyczaj dziedziczenia imion po rodzicach biologicznych, a następnie po rodzicach chrzestnych. W grupie żeńskiej wystąpiły 92 przypadki dziedziczenia imienia po rodzicach biologicznych: w tym po matce – 62, po ojcu – 30 imion (np. *Wiesław*, *Wiesława*). 66 przykładów wiąże się z nadawaniem imion po rodzicach chrzestnych: 55 zapisów dotyczy przejmowania imienia po matce chrzestnej, zaś 9 po ojcu chrzestnym (np. *Stanisław*, *Stanisława*). Podobne zjawisko obserwujemy w przypadku imion męskich. Zgodnie z tradycją rodzinną imię po matce odziedziczyło 84 chłopców (np. *Janina*, *Jan*), po ojcu – 45. 54 nadania dotyczą dziedziczenia imion po rodzicach chrzestnych, w tym po matce chrzestnej – 8, a po ojcu chrzestnym – 46. W 12 przypadkach rejestrujemy przejęcie imienia po świadkach.

Zwraca uwagę fakt, że moda na wieloimienność nie wiązała się ze statusem społecznym rodziców ochrzczonych dzieci. Na chrzcie podwójne lub potrójne imiona otrzymywały dzieci, których ojcowie reprezentowali różne zawody i grupy społeczne. Mamy tu z jednej strony burmistrza miasta, sekretarza sejmiku, naczelnika poczty, sekretarza magistratu, urzędników (pocztowych, skarbowych), nauczycieli, prawników, policjantów, komorników sądowych, dozorców więzienia, jak i wyrobników, rzemieślników: bednarzy, ślusarzy, masarzy, stolarzy, rymarzy, kowali, szewców, piekarzy, murarzy, kupców, handlarzy, stróżów, rolników, robotników, kolejarzy czy monterów. Jedynie w przypadku dzieci nieślubnych matkami były niezamężne służące bądź wyrobnice (o ojcach informacji brak).

W zgromadzonym materiale imienniczym z lat 1918–1939 zauważa się zjawisko odchodzenia od jednoimienności. Również we współczesnym imiennictwie miechowian znacznie wzrosła tendencja do nadawania dwu imion. Wniosek ten potwierdzają dane z 2002 i 2005 r. Okazuje się, że w 2002 r. na 120 urodzonych dzieci 46 dziewczynek i 55 chłopców otrzymało imiona podwójne, zaś w 2005 r. na 124 dzieci 47 dziewczynek i 52 chłopców ochrzczono dwoma imionami.

Imiona miechowian uporządkowane ze względu na liczbę użyć przedstawiają zamieszczone wcześniej tabele.

---

[8] M. Stachurska, *Wieloimienność na podstawie metryk parafialnych Miechowa (1826–1829)*, s. 182.

JANINA KIETLIŃSKA

ŁOPUSZNA I ZWIERZYNIEC W MOICH WSPOMNIENIACH*

Wracając myślą do naszych korzeni zdaję sobie sprawę, jak wiele informacji umknęło z pamięci własnej, nie zostały wykorzystane i spisane wspomnienia moich rodziców i ich krewnych, kiedy to było jeszcze możliwe. Zachęcona podpowiedzią rodziny mego brata i znajomych, postanowiłam napisać to co jeszcze zapamiętałam lub zebrałam z różnych źródeł. Wspomnienia dotyczyć będą rodziny „po mieczu" – Kietlińskich i po „kądzieli" – Lgockich oraz związanych z nimi miejscowości: Zwierzyniec nad Wieprzem na Zamojszczyźnie i Łopuszna na Podhalu, której to głównie tę część zapisków poświęcam.

Dwór w Łopusznej

We wspomnieniach swych często przywołuję w pamięci Łopuszną – niewielką miejscowość letniskową, położoną u podnóża Gorców i ujścia do Dunajca potoków Łopuszna (zwanego też Łopuszanką) i Czerwonka. W jej centrum, tu właśnie nad Dunajcem i Czerwonką, w pobliżu trasy Nowy Targ – Szczawnica, stoi liczący już ponad 200 lat

* Fragment wspomnień opracowany przez Marię Kietlińską-Kamińską.

dworek szlachecki, malowniczo usytuowany na tle rozległej panoramy Gorców. Własność przeszła drogą koligacji z rąk Lisickich w ręce Tetmajerów (stąd jego nazwa), a następnie Lgockich, albowiem najstarsza córka Leona Przerwy Tetmajera i Ludwiki z Lisickich, Justyna Kamila poślubiła Kazimierza z Lgoty (niektórzy podają także z Lipnicy Murowanej) Lgockiego herbu Jastrzębiec. W tym miejscu pragnę wyjaśnić, że Leon Tetmajer, syn Wojciecha Tetmajera nie był rodzonym bratem Adolfa Przerwy Tetmajera z pobliskiego Ludźmierza, byłego marszałka powiatu nowotarskiego (ojca Włodzimierza – malarza, Kazimierza – poety), gdyż ojcem Adolfa był Karol Przerwa Tetmajer. Dworek nie należał też do Kazimierza Przerwy Tetmajera (przebywał w nim gościnnie), jak to podawał w swej książce *Dunajec rzeka Tatr i Pienin* Kazimierz Saysse Tobiczyk. Prababka moja Justyna Kamila z Tetmajerów Lgocka nie gospodarowała w nim do końca roku 1948, jak podawał Andrzej B. Krupiński, gdyż zmarła w 1913 roku. Justyna Kamila przekazała własność Łopusznej najmłodszemu synowi Aleksandrowi, który wkrótce zostawszy wicemarszałkiem powiatu nowotarskiego, odsprzedał swą posiadłość starszemu bratu Stanisławowi Lgockiemu, sam zaś zamieszkał na stałe w Nowym Targu. W wyniku podziału spadkowego po śp. moim dziadku Stanisławie Jastrzębiec Lgockim w 1913 roku, 1/5 majątku wraz z domem przeszła na własność mojej matki Zofii Franciszki z Lgockich, która to w 1922 roku poślubiła Tomasza Stanisława Odrowąż Kietlińskiego.

Dworek w Łopusznej to miejsce moich narodzin (1927) i starszego o 15 miesięcy brata Stanisława. Najstarsza z dzieci, siostra Maria urodziła się w Krakowie w 1923 roku. Do Łopusznej przyjeżdżaliśmy każdego lata na wakacje, gdzie babcia Karolina z Lubicz Meysnerów oraz wujowie Wawrzyniec i Stefan, także ciocia Maryla Lgoccy oczekiwali nas zawsze z utęsknieniem, miłością i cierpliwie znosili wszystkie hultajskie wybryki naszej trójki. Wspominając przyjazdy wakacyjne do Łopusznej, zawsze widzę dworek modrzewiowy, który z dala świeci białymi ścianami zewnętrznych tynków w otoczeniu zieleni drzew. Przy ganku jesiony, wiązy, w tle świerki i sosny, kwitnące czeremchy tzw. „kocierbki", liczne krzewy bzów, jaśminów, agrestów i porzeczek, kwiaty na klombach, m.in. róże, złotogłów i floksy. Widzę też na dachu boćki, które potem, z powodu umocowania dla nich koła na jednym z kominów, „wyprowadziły się" na pobliską sosnę.

Obok domu, po stronie wschodniej, wsparty o kamienne obmurowanie bramy wiodącej do drewnianego XV-wiecznego kościółka i do wsi, wznosi się mały budynek mieszkalny zwany „gackiem". Dziwna ta nazwa pochodzi od pseudonimu emisariusza Juliana Goslara, który w nim niegdyś odbywał swe „buntownicze" spotkania z innymi działaczami. „Gacek" użytkowali wujowie Wawrzyniec i Stefan Lgoccy. Dalej za ogrodzeniem, po stronie wschodniej, znajdowała się droga wiodąca na tzw. wielki ogród, biegnący ku Dunajcowi i kościółkowi oraz dwie piwnice i łąka, zaś po stronie zachodniej dworu niewielki budynek kuchni. Natomiast za bramą rozciągało się kilka większych zabudowań, zgrupowanych wokół dwóch dziedzińców gospodarczych, rozdzielonych kamiennymi ogrodzeniami: stajnia połączona krytą wiatą z budynkiem podpiwniczonej wozowni, dwie obory, dwie stodoły, owczarnia oraz warzywnik. Bezpośrednie otoczenie dworu stanowiły ogrody. Od frontu, w centrum znajdował się wielki, owalny, pokryty trawą gazon i okalający go podjazd, a od południowej strony świerkowy żywopłot. Za żywopłotem były ule, a obok wozowni kolejny warzywnik. Przy bramie wjazdowej na podjeździe do dworu stał stary, podpiwniczony, murowany, piętrowy spichlerz. Ten zabytkowy budynek został wyburzony przez późniejszych „właścicieli" państwowych.

Po stronie północnej dworu znajdował się ładnie utrzymany ogród kwiatowo-warzywno-owocowy. W jego północnym narożu, pod ścianą parkanu i smreków stał drewniany, też podpiwniczony, stary lamus (obecnie nieistniejący), który ongiś służył za mieszkanie przebywającemu w Łopusznej Sewerynowi Goszczyńskiemu. Przed lamusem rosły krzaki malin, których zbieranie, a następnie zjadanie było dla nas dzieci ogromną przyjemnością. Jedyną pozostałość lamusa rozebranego w latach 30-tych ubiegłego stulecia, stanowi zachowana kamienna piwnica. W tej części ogrodu, pod ścianą świerków, stała sześciokątna, drewniana altana, gęsto obsadzona leszczyną, na której progach „łupaliśmy" kamieniem często jeszcze niedojrzałe orzechy laskowe.

Z lewej Wanda, Urszula i Maria Bryjewskie,
z prawej Maria, Stanisław i Janina (autorka wspomnień) Kietlińscy

W obejściu gospodarczym dworu było dla nas dzieci wiele cudownych schowków po lukach w kamiennej zabudowie, w starych piwnicach i stryszkach, gdzie spotykaliśmy się podczas zabaw. Były to kryjówki w przewidywaniu zasłużonej kary, a także teren licznych wspinaczek sprawnościowych, w chodzeniu po przęsłach i luźnych deskach strychów, wozowni i stajni. Towarzyszyli nam Józio i Maniuś Tischnerowie, rodzeństwo Bryjewskich – Urszula, Wanda, Marysia, Jasiek i Staszek oraz rodzeństwo Bukowskich – Władek, Jadzia i Kazek.

W roku 1937 Łopuszną odwiedziła rodzina Aleksandra Lgockiego (brata mojego dziadka) – wuj Jerzy z małżonką Janiną oraz dziećmi – Wieśkiem (18 lat), Krysią (14 lat) i Danką (11 lat). Krysia z Danką były rówieśnikami mojej siostry Marii i brata Stanisława, natomiast Wiesiek był już maturzystą. Z nimi to odbywaliśmy też wycieczki na tzw. „bory", gdzie paliliśmy ognisko, piekli ziemniaki na brzegu lasku lub zbierali borówki i grzyby.

Brat mamy, wuj Stefan Lgocki miał w Gorcach pod Centyżem i Wyżnią, nad Łopuszanką gajówkę, zwaną przez nas leśniczówką. Robiliśmy więc i dalsze wyprawy w Gorce. W domku tym zamieszkane były dwa pokoje, jeden zajmował wuj, drugi gajowy Mikołaj Kostkin (zwany „Moskalem") z małżonką Anną Fąfara i córkami – Stefką i Agnieszką. Była też kuchnia i duża sień, niedokończony pokój na parterze, użytkowany czasowo jako spiżarnia, w przyszłości miał być podzielony na łazienkę i pokój na poddaszu. W obejściu była też przygotowana, ale jeszcze nieuruchomiona turbina do wytwarzania prądu elektrycznego i ogród, w którym stały ule. Po wojnie leśniczówka wraz z dworem została odebrana w ramach reformy rolnej.

Mieszkańcy dworu

Jak podają różne źródła, dzieje folwarku mogą sięgać XVI wieku, kiedy wieś otrzymał prawdopodobnie Waldemar Grzywa Poradowski, a później w XVII wieku właścicielem był kasztelan sądecki Hieronim Przyłęcki. W XVIII wieku folwark należał do Jana Prus Lisickiego, z Lisic pod Pawłowicami, a później do jego syna Romualda. Romuald Lisicki urodzony w roku 1748, były uczestnik konfederacji barskiej i powstania kościuszkowskiego, zasłużony i szanowany długoletni gospodarz Łopusznej, uważany jest za fundatora dworu około roku 1790. Jego córka, Ludwika otrzymała w wianie Łopuszną i w roku 1824 poślubiła Leona Przerwę Tetmajera z Mikołajowic pod Tarnowem. Oni to gospodarując przez blisko 60 lat stworzyli z cichego dworku ośrodek kultury i myśli patriotycznej, zawsze otwarty dla krewnych, bliskich i dalszych przyjaciół, miłośników sztuki i literatury. Prawdopodobnie gościł w nim, w 1803 roku Stanisław Staszic piszący dzieło *O ziemiorództwie Karpatów*.

W czasie powstania chochołowskiego doradzał też w „gacku" znany emisariusz i działacz polityczny Julian Goslar. Po upadku powstania listopadowego, dwór stał się przystanią dla pisarzy, działaczy wolnościowych, uczonych i malarzy. Przebywali w nim poeci Bohdan Zaleski i Seweryn Goszczyński, a wraz z nimi działacz rewolucyjny i publicysta Stanisław Worcell oraz przywódca powstania chochołowskiego Jan Kanty Andrusikiewicz i ks. Stolarczyk. Częstymi gośćmi byli bracia Leona – poeta Józef Przerwa Tetmajer oraz stryjeczny brat Adolf, marszałek szlachty nowotarskiej, wielki patriota, ranny pod Iganiami powstaniec 1831 roku oraz jego synowie Włodzimierz – malarz i młodszy Kazimierz – poeta.

Po śmierci Leona (1881) i Ludwiki z Lisickich Tetmajerowej (1889) Łopuszna przypadła w dziedzictwie najstarszej z ich dzieci Justynie Kamili, która wyszła za mąż za Kazimierza Lgockiego, a następnie ich synom Aleksandrowi i Stanisławowi. Ich to dzieci, a później wnukowie byli gospodarzami dworu w Łopusznej do czerwca 1949 roku.

Prababka moja Justyna Kamila z Tetmajerów Lgocka zmarła w roku 1913, zaś jej najstarszy syn, właściciel dworu Stanisław w 1912 i pochowani są na kurhanie w Tymowej. Rodzinę mojej matki znałam jako prawych, szlachetnych, solidnych i wykształconych ludzi. Babcię Karolinę z Meysnerów, małżonkę Stanisława Lgockiego zapamiętałam już jako blisko 75 letnią (ur. 1864), szczupłą staruszkę, zawsze w czerni i aksamitnym czepku na głowie.

Była dla nas kochającą „babusią", jak ją nazywaliśmy i dla swych ukochanych wnucząt uprawiała w ogrodzie groszek cukrowy i marchewkę, które to zjadaliśmy wprost z ogrodu, nierzadko uciekając przed żądlącymi pszczołami, z racji blisko usytuowanych uli. Babcia w pokoju, obok łóżka, na szafie miała ustawiony ołtarzyk, przed którym długo się modliła. Pamiętając uderzenie w dworek pioruna, który spłynął do ziemi pozostawiając w każdym pokoju dziurę, okadzała przed zbliżającą się burzą całe mieszkanie. Potem zabierała nas ze sobą do piwniczki pod kuchnią i tam w ciemnej sionce, przy świetle gromnicy modliliśmy się. Zmarła w czasie II wojny światowej w 1941 roku. Dodam jeszcze, iż brat babci Feliks Meysner był mężem córki Jacka Malczewskiego – Julii.

Karolina z Lubicz Meysnerów Lgocka

Wuja Wawrzyńca (ur. 1891) pamiętam zawsze zapracowanego, ubranego przeważnie w sztruksową kurtkę, w wełnianych skarpetach i ciężkich butach z racji licznych pobytów w stajniach, oborach, czy przy pracach polowych, palącego fajkę lub papierosy robione samodzielnie w tutkach marki „Herbewo". Pamiętam opowiadanie mojej mamy, również palącej, jak dziadek przyłapał na ganku swoje dziatki z papierosami. Chcąc ukryć ten fakt przed ojcem, starsza dwójka przydeptała *corpus delicti*, ale sprawa się wydała, gdyż młodszy Stefan schował papierosa do kieszeni i wyszedł z niej dymek.

Wuj zawsze poprawiał wypowiedzi swych kochanych siostrzeńców wychowanych w „Królestwie". Tak więc np.: „nie mów kartofle, lecz ziemniaki, w najlepszym przypadku można mówić gwarą, czyli grule, nie fajerka, lecz kółko" itp. Wuj był człowiekiem zacnym, solidnym i szanującym ludzi, o dużej wiedzy nie tylko rolniczej, ale i z dziedziny fizyki i chemii. Na zasadzie porozumienia rodzinnego uprawiał gospodarstwo nie tylko swoje, ale także matki i rodzeństwa. Był swoim człowiekiem, zżytym od dzieciństwa ze wsią, dziedzicem – przyjacielem, który wiejskim gospodarzom nigdy nie odmówił porady rolniczej czy weterynaryjnej. W gospodarstwie rolnym nie tylko sprawował nadzór, ale wykonywał wiele ciężkich prac, często wymagających dużej siły, co widać było po jego spracowanych rękach. Obok stajni znajdowała się kuźnia, w której często sam podkuwał konie. Był znawcą koni i bydła, kochającym zwierzęta hodowcą. Wuj brał często udział w konferencjach, zjazdach, komisjach i szkoleniach. Wawrzyniec Lgocki zmarł w 1943 roku w wyniku wędrującego skrzepu, powstałego po potłuczeniu ciała, przy próbie zatrzymania spłoszonych koni w zaprzęgu. W pobliżu dworu stoi jego drewniany dom, zbudowany w stylu podhalańskim, w którym obecnie mieści się Stacja Oceny Odmian Roślin.

Żona Wawrzyńca, Helena ze Słapów Lgocka, nazywana Halą, wychowana w Krakowie, samotnie czuła się w obcym jej gospodarstwie rolnym, gdy mąż i rodzina zajęci byli pracą. Kiedy syn Stanisław (ur. 1925) chowany przez nią pod tzw. „kloszem" dorósł lat szkolnych, wyjechała z nim na czas nauki do Krakowa. Poznałam ją dopiero w czasie okupacji, kiedy to powróciliśmy do Łopusznej po śmierci wuja Wawrzyńca. Ciocia Hala zmarła w 1971 roku w Krakowie i tu została pochowana. Syn wujostwa Stanisław, ożeniony z Małgorzatą Rakoczy, wyjechał po wojnie z kraju i zmarł w 1992 roku nie pozostawiając potomstwa.

W naszym domu długo była przechowywana książeczka autorstwa brata mojej wujenki, Aleksandra Słapy (kierownika krakowskiej księgarni „Gebethner i Wolf ", założyciela Wydawnictwa Literackiego) pt. *Goszczyński na Podhalu* z dedykacją dla pp. Lgockich, jednakże kilka lat temu zaginęła.

Młodszy z braci mojej matki, wuj Stefan Lgocki (ur. 1894), dzieciństwo i młodość spędził w dworku w Łopusznej. Do szkoły podstawowej uczęszczał w Nowym Targu, a w latach 1906–1913 uczył się w Gimnazjum im. św. Jacka w Krakowie. Po zdanej maturze rozpoczął studia na Wydziale Prawa UJ, które przerwał wybuch I wojny światowej. Przed wojną organizował Drużyny Strzelców Podhalańskich, a potem był w II Brygadzie Legionów u gen. Józefa Dowbór-Muśnickiego, brał udział w kampanii na Węgrzech pod Marmaros-Sziget. Następnie służył w III Brygadzie Legionów u gen. Józefa Hallera. Odbył służbę w Wojsku Polskim, uczestniczył w powstaniach śląskich, zwolniony został do rezerwy w stopniu kapitana. Za działalność wojskową odznaczono go Krzyżem Srebrnego Orła „Virtuti Militari" nadanym mu w 1922 r., Krzyżem Niepodległości w 1932 r. oraz Srebrnym Krzyżem Zasługi w 1938 r.

Legitymacja Stefana Lgockiego

Po powrocie z wojska wuj pracował na swym gospodarstwie, głównie leśnym i trudnił się pszczelarstwem, w czym pomagała mu rodzina i ludzie najemni. Pasieka liczyła około 30 pni, a miód sprzedawany był przez wuja w różnych częściach kraju. Kiedy przyjeżdżaliśmy do Łopusznej na wakacje, ochoczo pomagaliśmy w miodobraniu. Plastry, które dorośli wyjęli z ula, podlegały dalszej obróbce w jednym z dwóch pokoików „gacka". Pomoc nasza polegała na odsklepywaniu plastrów, odwirowaniu w wirówce i po odcedzeniu zanieczyszczeń z wosku, napełnianiu naczyń miodem.

Wuj Stefan był w latach 1935–1939 pierwszym wójtem nowo powstałej gminy w Łopusznej, a w 1938 roku posłem na Sejm ostatniej kadencji II Rzeczypospolitej. W1941 roku do dworu przybyło gestapo. Napotkanego przed domem wuja Stefana pytano o dziedzica. Wuj wskazał na dom Wawrzyńca, w którym mieściła się gmina, sam za ten czas zbiegł. Podczas ucieczki najpierw udał się do pp. Tischnerów, a potem poprzez góry dotarł do Krakowa, do swego przyjaciela pana Wacława Szymczakowskiego, a stamtąd do Szymbarku koło Gorlic, do swej ciotecznej siostry Urszuli Rumińskiej, gdzie pod jej nazwiskiem ukrywał się do końca wojny. Początkowo pracował w tartaku w Kąclowej, a potem w leśnictwie Ropa podlegającemu Samorządowi Terytorialnemu w Gorlicach. Pomagał kuzynce w gospodarstwie oraz zajmował się pszczelarstwem, którą to pasją zdołał zarazić okolicznych mieszkańców. Zmarł w Szymbarku koło Gorlic w 1974 r., pochowany został w Łopusznej. Wuja Stefana, mojego chrzestnego ojca zapamiętałam jako skromnego, prawego, kochającego i szanującego ludzi człowieka o wielkiej kulturze osobistej.

Wspomnieć mi jeszcze wypada najmłodszą z rodziny Lgockich, ciocię Marylę (ur. 1905), moją chrzestną mamę. Ciocia, podobnie jak moja mama, uczyła się w Krakowie, a potem po skończeniu Seminarium Nauczycielskiego była nauczycielką, m.in. w Gronkowie niedaleko Łopusznej. Była osobą wesołą i towarzyską, lubiła przyjmować gości i bywać u znajomych. Bywała też upartą i surową, zwłaszcza dla nas młodych, ciągle nas strofując, co mogło wynikać z uprawianego zawodu. Pamiętam jak ciocia opowiadała, że kiedy do dworu przyjeżdżała z Bronowic Włodzimierzowa Tetmajerowa (Hanusia z *Wesela* Wyspiańskiego), zawsze była ubrana w strój krakowski. Góralki widząc ją tak ubraną w powozie dopytywały się później „co wy tak wozicie te babe w powozie", dostawały odpowiedź, że skoro weszła do rodziny, ma prawo jeździć powozem.

We dworze ciocia zarządzała gospodarstwem domowym i kuchnią oraz hodowlą drobiu i trzody chlewnej. Doglądała prania, która to czynność odbywała się w balii przy użyciu tary. Bielizna suszona była na słońcu, na ogrodzie południowym i na gazonie. Później asystowaliśmy przy maglowaniu, które odbywało się na urządzeniu mechanicznym w formie dużego stołu, na zasadzie dźwigni dwustronnej obciążonej dużymi głazami.

Ciocia wypiekała też smaczne ciasta, pączki i robiła konfitury. Uwielbialiśmy degustacje tych wyrobów. Doglądała przetwórstwa mlecznego i robienia bryndzy na zimę z bundzu dostarczanego z posiadanej bacówki w Gorcach. W czasie okupacji, pod długą nieobecność wuja Stefana, wraz z moją mamą i bratem Staszkiem zajmowała się pasieką. Utrzymywała wiele kontaktów towarzyskich z mieszkańcami innych dworów (Dziewolskimi, Berskimi), często będącymi jej szkolnymi koleżankami i kolegami. Była też zapraszana na wesela góralskie i w tzw. „kumy" jako chrzestna matka.

Ciocia Maryla lubiła tak, jak babcia Karolina grać na posiadanym w Łopusznej fortepianie oraz haftować ręcznie, więc było we dworze dużo jej robótek (poduszki, obrusy i serwetki). Po upaństwowieniu majątku wyjechała do Krakowa, zamieszkała u znajomych, pracując jakiś czas w sklepie. Później, posiadając umiejętność tkactwa artystycznego, podjęła pracę w Wytwórni Przemysłu Ludowego i Artystycznego „Wanda" przy produkcji gobelinów i kilimów, aż do czasu przejścia na emeryturę. Zmarła w Krakowie w 1980 roku i tu też została pochowana.

Matka moja Zofia z Lgockich Kietlińska, córka Stanisława i Karoliny z Meysnerów małżonków Lgockich, urodziła się w Wolicy (pow. brzeski) w 1889 roku. Początkowo uczyła się u sióstr urszulanek w Krakowie. Opowiadała, że kiedy rodzice przyjeżdżali ją odwiedzać, to spotkanie odbywało się w rozmównicy poprzez kraty, co wzbudzało jej niechęć. W chwilach buntu wołała: „nie jestem małpą, nie będę rozmawiać z rodzicami przez kratę". Później uczyła się w prywatnym liceum Heleny Kaplińskiej w Krakowie i w roku 1910 złożyła egzamin dojrzałości. Po śmierci ojca i starszego brata Kazimierza, w roku 1912, jako najstarsza z dzieci Lgockich, musiała zająć się gospodarstwem, gdyż pozostali dwaj młodsi bracia opuścili dom rodzinny i poszli na wojnę. Matka moja tak ukochała gospodarstwo rolne i zwierzęta, że kiedy wyszła za mąż i wyjechała na Lubelszczyznę, wydzierżawiła sobie kawałek pola i utrzymywała parę koni, 3 krowy, trzodę i drób. Przede wszystkim kochała konie, jazdę konną wierzchem i powożenie. Pamiętam jak po zakończeniu II wojny światowej, u stacjonujących we dworze w Łopusznej żołnierzy radzieckich, wypatrzyła sobie czarną klacz, arabkę i nabyła ją na własność.

Mama moja była osobą skromną, pracowitą, kochającą i tolerancyjną matką. Nie przepadała za strojami, zabawami, robótkami kobiecymi, preferując pracę męską.

Nie wiem jak poznali się z ojcem. Z opowiadań krewnych wiadomo mi, że Tomasz, syn Stanisława i Marii z Płużańskich małżonków Kietlińskich, urodzony w roku 1891 w Rzeszucku na Wołyniu, jako student i legionista, ochotnik w obronie miasta Lwowa, około roku 1916/1917 przybył na Podhale ze zwłokami swojego dowódcy o nieznanym mi nazwisku. Podobno przez jakiś czas „fiakrował" (powoził dorożką) w Nowym Targu. Pobrali się w 1922 roku, kiedy ojciec ukończył po wojnie Wyższą Szkołę Lasową we Lwowie i podjął pracę w Ordynacji Zamoyskich.

Matka moja pozostawiła pod opieką braci swoje gospodarstwo i wyjechała z mężem w lubelskie strony, do Huty Krzeszowskiej koło Biłgoraja, gdzie mieszkali z rodzicami ojca. Siostra moja Maria urodziła się w 1923 roku w Krakowie, mimo, że tradycja nakazywała, by dzieci rodziły się w domu rodzinnym matki (mama po prostu nie zdążyła dojechać do Łopusznej). W 1926 roku urodził się mój brat Stanisław, a ja zrobiłam rodzicom świąteczny prezent w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia 1927 roku. Około roku 1930 ojciec mój został przeniesiony do Nadleśnictwa Szczebrzeskiego Ordynacji Zamoyskich z siedzibą w Zwierzyńcu nad Wieprzem. Został inspektorem lasów u XV ordynata Maurycego i XVI ordynata Jana, hrabiów Zamoyskich, także z siedzibą w Zwierzyńcu.

W ostatnich dniach sierpnia 1939 roku powróciliśmy z wakacji, jak zwykle spędzonych w Łopusznej, do Zwierzyńca. Sytuacja w kraju i na świecie zapowiadała możliwość wojny. Złudna była nadzieja, że nie dojdzie do tak wielkiego nieszczęścia. Ogłoszono powszechną mobilizację, ludzi przeszkolonych wojskowo wezwano pod broń. Ze Zwierzyńca wyruszyło na wojnę wielu powołanych. Ojciec mój otrzymał przydział mobilizacyjny do taborów wojskowych w Tomaszowie Lubelskim. W niedługim czasie dostał się do niewoli niemieckiej, skąd wyreklamował go hrabia Zamoyski. Już wkrótce Polacy odczuli trudne dni walki obronnej, a potem okupacji niemieckiej. Fala uchodźców wtłoczyła się na wszystkie drogi. Ludzie z okolic Poznania, Warszawy i Krakowa uchodzili przed Niemcami siejąc paniczne wieści. Drogami Zamojszczyzny przemknęły wozy rządowe wioząc ku południowo-wschodnim granicom najwyższych urzędników państwowych. W niedalekim Krasnobrodzie zatrzymał się przejazdem, podążając ku granicy rumuńskiej, prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki z rodziną i współpracownikami. Już 3 września zbombardowano Zamość, a w następnych dniach także Krasnobród, Tomaszów Lubelski i każdą większą miejscowość. Samoloty z czarnymi krzyżami atakowały Zwierzyniec kilkakrotnie – 8, 12, 16 i 17 września. Zatłoczone wojskiem i uciekinierami drogi były świetnym celem dla niemieckiego lotnictwa.

Tutaj wspomnę, że do Zwierzyńca z uchodźcami dotarł nasz wuj Stefan Lgocki, który chciał znaleźć okazję by wstąpić do wojska, gdyż jako poseł na Sejm RP nie został zmobilizowany. Towarzyszył mu znajomy z Łopusznej komendant policji p. Bukowski. W okolicach Zwierzyńca znalazł się też z Armią „Kraków" mój późniejszy dyrektor z Nowego Targu p. Tadeusz Zapiórkowski, zięć gen. Antoniego Szyllinga. Tu również zawędrował z wojskiem, w stopniu kaprala, późniejszy partyzant Podhala Józef Kuraś „Ogień".

W całym Zwierzyńcu trwała akcja przydzielania kwater uchodźcom. W naszym domu, w pokojach na poddaszu zamieszkała pani Kraczkiewicz z małym synkiem Adziem. Czasowo przebywali też u nas wyrzuceni z domu w Zamościu stryjostwo Czesławowie Kietlińscy.

Powołano Komitet Pomocy Społecznej dla najbiedniejszych, którego prezesem została matka ordynata – Maria z Sapiehów Zamoyska. Organizowano wsparcie finansowe, zbiórkę i rozdział niezbędnych sprzętów, odzieży, pościeli, funkcjonowała kuchnia. Później komitet ten został przekształcony w Powiatową Radę Opiekuńczą, na czele której stał ordynat Jan Zamoyski, a jego małżonka Róża z Żółtowskich była przewodniczącą Delegatury Zwierzynieckiej. Zastępcą został ksiądz Stanisław Szepietowski ze Zwierzyńca, który wraz z innymi osobami zaangażowanymi w akcję organizował pomoc potrzebującym. W różnych instytucjach ordynackich było wiele fikcyjnych stanowisk pracy, które ułatwiały ludziom ukrywanie się i przetrwanie. W domach wielu pracowników ordynackich i samego ordynata, który wraz z bratem Markiem byli członkami AK, znajdowały się kwatery dowództwa Inspektoratu ZWZ-AK.

W Zwierzyńcu grupy pierwszych żołnierzy podziemia powstały w maju 1940 roku. Tworzyły się w oparciu o zażyłe znajomości, powiązania rodzinne i zawodowe, przynależność do dawnych przedwojennych organizacji (ZHP, Straży Pożarnej, „Sokoła"). Byli to m.in. mój ojciec ppor. Tomasz Kietliński, ppor. Ignacy Kieżak, ppor. Stanisław Dubicki – dowódca plutonu szturmowego ZWZ, por. Stanisław Brandt (został komendantem po śmierci St. Dubickiego), por. Józef Pawliszewski i inni, także leśnicy – nadl. Bolesław Michalik ze Zwierzyńca, nadl. Kazimierz Pożarski z Suśca, nadl. Czesław Bończa-Pióro z Panasówki. Wielu zwierzynieckich harcerzy wstąpiło wkrótce do Związku Walki Zbrojnej przekształconego w 1942 roku w Armię Krajową, wielu okupiło to życiem. Nauczyciel ze Zwierzyńca Ignacy Kieżak został aresztowany już w czerwcu 1940 roku, więziony najpierw w zamojskiej Rotundzie, potem wywieziony do obozu w Oranienburgu, wrócił dopiero po wojnie.

1 czerwca 1941 r. w pierwszy dzień Zielonych Świąt o 6 rano zjawiło się w naszym domu gestapo i aresztowało mojego ojca. Osadzono go najpierw w więzieniu w Zamościu, potem na zamku w Lublinie, a następnie w Auschwitz, gdzie został zamordowany 26 sierpnia 1941 r. Wraz z nim aresztowano i wywiezieno do Auschwitz urzędnika ordynackiego Władysława Komosę (zm. XII 1941), nadl. Bolesława Michalika (zm. IX 1941), braci Gulińskich (Bohuna, zm. XII 1941 i Mariana, zm. III 1942), a zastrzelono w czasie ucieczki komendanta szturmówki ZWZ ppor. Stanisława Dubickiego. O śmierci ojca mama została powiadomiona pismem z Urzędu Gminnego w Zwierzyńcu, na polecenie Starostwa Powiatowego w Biłgoraju. Ojciec był szczerze oddany sprawom Ojczyzny w duchu służby i pokoju. Za swoją działalność i trudy poniesione w bojach o niepodległość RP, za wierną służbę Ojczyźnie w latach 1918–1920, w obronie Lwowa i Kresów Wschodnich odznaczony został: Odznaką Oddziału Konnego Obrony Lwowa „Wilki", Krzyżem Obrony Lwowa oraz Krzyżem z Mieczami, Odznaką Honorową „Orlęta", Krzyżem Walecznych, Krzyżem Małopolskich Oddziałów Armii Ochotniczej, Medalem Niepodległości. Otrzymał także Odznakę Strzelecką i Państwową Odznakę Sportową II klasy I stopnia.

Przez wszystkie lata swojego niezbyt długiego życia ojciec mój był przykładem prawości i moralności. Brał także czynny udział w życiu społecznym. Jako długoletni członek Ochotniczej Straży Pożarnej pełnił funkcje kierownicze w Hucie Krzeszowskiej i Zwierzyńcu. Był też członkiem PCK, Ligi Morskiej i Kolonialnej, Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej, Polskiej Macierzy Szkolnej. Udzielał się w amatorskim ruchu teatralnym. Był cenionym pracownikiem Ordynacji Zamoyskich, człowiekiem wielkiego serca, wzorowym, kochającym synem, a dla mnie i mojego rodzeństwa dobrym i czułym ojcem.

W lutym 1943 roku mama wywiozła mnie i brata, częściowo furmanką przez lasy, do Rudnika nad Sanem, a potem koleją do Nowego Targu i znowu konno do Łopusznej. Po śmierci wuja Wawrzyńca Lgockiego, w kwietniu 1943 roku, wypowiedzeniu przez moją siostrę Marię pracy w Nadleśnictwie Ordynacji Zamoyskich w Zwierzyńcu oraz likwidacji przez mamę gospodarstwa i mieszkania służbowego, mama z siostrą opuściły także Zwierzyniec. Odtąd zamieszkaliśmy wszyscy na stałe w Łopusznej podejmując pracę w domu i gospodarstwie. Wolny od zajęć gospodarskich czas wykorzystywaliśmy na spotkania ze znajomymi pracującymi w szkole i przy budowie wylęgarni pstrągów. Byli to: pp. Somogyi z córką Basią, pani Stefa Bryjewska z bratańcami, o których była mowa wcześniej, mój przyszły szwagier Zbigniew Podczerwiński i jego cioteczne rodzeństwo Zosia i Adam Koszycowie, p. Wojtek Czerwosz i p. Nowobilski, rodzeństwo pp. Szychowskich, pp. Sawczukowie z dorosłą już córką Lolą, p. Ber z córką Marią, pp. Pisanczynowie i inne osoby zatrudnione czasowo w Łopusznej.

Po wyzwoleniu spod okupacji Łopuszną opuścili pp. Somogyi z Basią, a powrócili do niej pp. Tischnerowie z synami Józkiem i Marianem, później urodził się im Kazio. Do czasu wyjazdu z Łopusznej Basi Somogyi prawie nie rozstawałyśmy się. Razem bawiłyśmy się i uczyły na tajnych kompletach w zakresie pierwszej klasy gimnazjum, pod kierunkiem profesora Sawczuka pochodzącego z Siemiatycz na Białostocczyźnie. We dworze były koty, które chowały się na dziko. Lubiliśmy przebywać wieczorami przy świetle księżyca na ganku, kiedy baraszkowały malutkie kociaki, a ze wsi dobiegało „puk, puk, puk..." – odgłosy stukania, będące wynikiem międlenia przez górali lnu, uprawianego wówczas dla ziaren i wytwarzania płótna. Poza tym czas spędzaliśmy na pracach domowych i w gospodarstwie, pomagając przy pilnowaniu udojów, karmieniu i czyszczeniu zwierząt, w ogródkach i na polach, w kuchni i pralni, utrzymywaniu pasieki.

W czasie wojny w Gorcach działała grupa partyzancka, której to oddziały często schodziły do wsi. Byli tam też partyzanci radzieccy, którzy także odwiedzali dwór w Łopusznej i były przy tym różne perturbacje. Po ich pobycie często nie mogliśmy znaleźć rzeczy codziennego użytku. Bywały też takie sytuacje, że jednocześnie szukali noclegu oficerowie niemieccy i przychodzili po prowiant partyzanci.

Zimą 1944 roku stacjonował we dworze oddział żołnierzy niemieckich. Wyrzucili nas z pokojów, pozostawiając tylko dwa pomieszczenia, zajmując także pokoik w „gacku", w którym wcześniej spali mama i brat. W przedpokoju zrobili sobie wartownię. Jeden z wartowników posiadał zdobycznego maxima, manipulując przy nim puścił całą serię z kaemu. Całe szczęście, że lufę miał skierowaną na ganek, gdyż wystrzelałby nas w sąsiednim pokoju. Niemcy urządzali też ćwiczenia w ogrodzie strzelając nocą w stronę rzeki. Niepokoiliśmy się, czy to czasem nie są zbrojne spotkania z partyzantami.

W tym też roku, po upadku powstania warszawskiego i wyjściu z pruszkowskiego obozu, zamieszkała z nami koleżanka mojej siostry – Henia Kamińska. Nie mogła wrócić do domu rodzinnego w Podborczu pod Zamościem, ponieważ tereny te były już wyzwalane przez Armię Radziecką.

Wspólnie przeżywaliśmy okres przed wyzwoleniem, ucieczkę z dworu przez wylęgarnię do leśniczówki. W budynkach gospodarczych wylęgarni spędziliśmy kilka dni i nocy z pp. Somogyi. Potem w leśniczówce zebrało się sporo innych gości. Po pięć osób spało na jednym sienniku. Osoby starsze spały w łóżkach. Przyszli jeszcze do

leśniczówki partyzanci sprawdzić kto rezyduje. Tak przeżyliśmy czas wyzwolenia, pożar nad Łopuszną, strzelaninę z „katiusz".

Po wyzwoleniu we dworze mieliśmy na odmianę oddziały żołnierzy radzieckich. Wyrzucono nas znowu z pokojów, zostawiając jeden sypialny (z przeniesionym fortepianem), do którego musieliśmy przechodzić przez sąsiednią „kwaterę". Na podwórzu było pełno taborów, na gazonie stały czołgi, pod którymi palono ogniska utrzymując żar, żeby zimą nie zamarzły. Książki z pokojów, w których przebywało wojsko, spakowaliśmy do dużej skrzyni i wynieśli do wozowni. Żołnierze skrzynię tę rozwalili, wyrzucili książki na ziemię mieszając z błotem i śniegiem, a nawet zrobili sobie na nich klozet. Kiedy zbieraliśmy i znosiliśmy je z powrotem do domu układając na podłodze pod fortepianem, pytali co my robimy i po co. Otrzymali odpowiedź, że przecież widzą, znosimy książki do domu, które to oni rozrzucili. Na to padły z ich strony słowa: „ot wsio rawno, wajna". Henia nie wytrzymała i odparowała: „to ja nie rozumiem, wojujecie z Germańcem czy z knigami" – i wtedy zamilkli. Wprawdzie w pokojach byli też oficerowie, ale z nikim i niczym się nie liczyli. Kiedy najwyżsi rangą oficerowie gdzieś wyjeżdżali, reszta piła, aż spadali pod stoły i stołki, włazili nam do pokoju chcąc grać, śpiewać i tańczyć. Każdego dnia musieliśmy im prasować bieliznę i ubrania, broniąc się przed wszami.

Kiedy czas się nieco uspokoił, życie zaczynało się normować, zaczęliśmy uczęszczać w Nowym Targu do szkół. Ja zdałam do II klasy gimnazjum. Ze mną do klasy chodziła Basia Somogyi i Józio Tischner. Siostra i brat uczyli się w Liceum Ogólnokształcącym im. Seweryna Goszczyńskiego, typu przyrodniczego. W klasie mojego rodzeństwa uczono języka niemieckiego, a moja siostra była przed wojną po 4 klasach języka francuskiego, więc była niezadowolona. Razem z drugą „francuzeczką", Lulą Dziewolską z Krościenka nad Dunajcem, uczyły się samodzielnie francuskiego, gdyż nie zgodzono się dać im profesorki. Ja ze względu na wiek zostałam przeniesiona na naukę skróconą, tzn. w ciągu roku szkolnego przerabiałam III i IV klasę gimnazjalną, zakończoną tzw. małą maturą w 1946 roku. Również w tym roku siostra z bratem uzyskali matury. Po rocznej przerwie podjęłam naukę w Szkole Gospodarczej im. Generałowej Zamoyskiej u tzw. „cepculek" w Zakopanem-Kuźnicach, przemianowanej w trakcie nauki na Liceum Rolnicze i tam zdałam maturę w 1949 roku. Basia Somogyi, która wyjechała z Łopusznej, uczyła się już w Krakowie.

W czasie nauki w Nowym Targu dojeżdżaliśmy lub chodzili pieszo. Później zamieszkaliśmy z rodzeństwem na stancji przy ulicy Ogrodowej. Były to czasy jeszcze niespokojne, z uwagi na to, że major Józef Kuraś „Ogień" nie podporządkował się władzy ludowej, lecz ze swą grupą wrócił do lasu i podjął walkę z komunizmem. Życie przebiegało w ciągłym strachu ubeckich prześladowań, obustronnych, złowrogich „polowań" na prawdziwych i urojonych „odstępców" Ojczyzny. Pamiętam taką sobotę, kiedy to po nauce mieliśmy pojechać z Nowego Targu na niedzielę do Łopusznej. Mama przysłała po nas furmankę, ale my jeszcze chcieliśmy obejrzeć w kinie seans filmowy. Gdy wracaliśmy, w czasie jazdy pod Waksmundem, jakiś zbrojny człowiek w cywilu zatrzymał nasz wóz. Potem, po długim postoju, siadając z nami na furę pozwolił jechać wolnym krokiem. W Łopusznej znów nas zatrzymano na skrzyżowaniu szosy głównej z drogą do wsi. W domu należącym do rodziny Lgockich, w którym mieszkała rodzina naszego fornala i mieścił się posterunek milicji, trzymano nas do godziny 1 w nocy i dopiero pozwolono udać się do dworu. Okazało się, że we wsi była strzelanina, a moją mamę i jeszcze parę

osób ze wsi przewieziono na UB do Nowego Targu i tam przez kilka dni przetrzymywano do wyjaśnienia spraw przez „bezpiekę". To była jedna z obław na „Ognia".

Po zakończeniu szkoły średniej moja siostra próbowała studiować na Akademii Handlowej, a brat na Wydziale Rolnym UJ, ale po pewnym czasie zrezygnowali z nauki z uwagi na klimat panujący na uczelniach w stosunku do osób pochodzących ze sfery ziemiańskiej. Zresztą „klimat" ten trwał bardzo długo, gdyż tzw. „wilczy bilet" dotyczył jeszcze moich bratanic przy staraniu się na studia. Życie we dworze biegło zwykłym trybem. Brat pozostawał z matką pomagając na gospodarstwie, a siostra pracowała jako nauczycielka w szkole w Łopusznej, pod kierownictwem pana Józefa Tischnera. Ja natomiast, jak już wspomniałam, uczyłam się wówczas w Zakopanem odwiedzając dom rodzinny przy okazji sobót, niedziel i świąt. W 1948 roku mama aktem darowizny przekazała własność Łopusznej mojemu bratu Stanisławowi.

Z długoletnich pracowników we dworze zapamiętałam Ewę Pierchlak i Paulę Niemiec (nasze niańki), rodzeństwo Szewczyków – furmana Franka, Kasię, Ulinę i Mikołaja. Kasia odwiedzała nas, ciocię Urszulę i wuja Stefana w Szymbarku, jeszcze przez długie lata, aż do końca swojego życia. Drugi stangret Franek Zagata ożenił się z naszą kucharką Anielą, pochodzącą z pobliskiego Odrowąża i z tą rodziną utrzymywaliśmy bliskie kontakty, które trwają aż do dzisiaj z ich dziećmi – Jasią, Zosią i Staszkiem (obecnie w USA). Trzecią rodziną pracującą we dworze byli pokojowy Staszek Kasprzak i jego późniejsza żona Frania pochodząca z Pleszowa koło Krakowa. Brat Staszka, gajowy Antek ożenił się z córką gajowego Mikołaja Kostkina z leśniczówki – Jadwigą Fąfara. Pracował też oborowy Jasiek Mrowca. Było jeszcze wielu innych stałych pracowników, m.in. pokojówki: Margośka (późniejsza p. Ambrożowa), Bernadka (siostra niańki Pauli), woźnica Tomek, furman Karol Piszczek, oborowy Michał, stary gajowy Ferdyn Chowaniec, a potem syn jego Kazimierz, który ożenił się z drugą córką Mikołaja Kostkina – Stefką Fąfara. Z synem Ferdyna – kowalem Antkiem Chowańcem także łączyły nas (do końca jego życia) przyjazne stosunki. Do prac sezonowych w gospodarstwie przychodziło wiele miejscowych osób.

W czerwcu 1949 roku do dworu w Łopusznej przybyła komisja, która zażądała na podstawie orzeczenia Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych oraz decyzji Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie na mocy dekretu PKWN z dnia 6 września 1944 roku, przekazania całości majątku wraz z domem na cele reformy rolnej. Nakazano opuścić nam dwór niezwłocznie, więc ruszyliśmy w drogę pozostawiając za sobą wszystko. Zamieszkaliśmy odtąd w Nowym Targu, mimo, że przepisy nakazywały ponad 30 km oddalenia od przejętego majątku (prawdopodobnie zezwolono nam tak blisko, z uwagi na fakt, że ojciec zginął w Auschwitz). Wkrótce udało nam się podjąć pracę. Matka moja, Zofia z Lgockich Kietlińska, która ciężko przeżyła utratę domu rodzinnego w Łopusznej zmarła w Nowym Targu w 1957 roku i pochowana została w Łopusznej.

Siostra Maria z Kietlińskich Podczerwińska zmarła bezdzietnie w 1989 roku, jej mąż Zbigniew 3 lata wcześniej w 1986 i pochowani są w Nowym Targu. Brat Stanisław Kietliński zmarł w 1980 roku, jego żona Teresa z domu Guc w 1997 – pochowani zostali w Łopusznej.

Z rodziny pozostałam ja i córki mojego brata z rodzinami – Barbara, Maria i Zofia. Cała rodzina mieszka w Krakowie. Ja w listopadzie 2006 roku przeniosłam się z Nowego Targu do Krakowa, gdzie zamieszkałam u bratanicy Zofii.

MACIEJ DĘBORÓG-BYLCZYŃSKI

LUDOZNAWCZE PASJE W RODZINIE WEBERSFELDÓW

Rodzina Webersfeldów stanowiła genealogicznie mieszankę tradycji i kultur odpowiadającą realiom galicyjskich *gente Germanus et natione Polonus*. Nie wiemy, który z potomków owego rodu osiedlił się na terenie Galicji. Faktem jest, że rodzina dość szybko uległa polonizacji. W 1849 roku szkolne schematyzmy galicyjskie odnotowują nauczyciela szkół ludowych – niejakiego Aleksandra Webersfelda (ur. w 1820 r.), który (ucząc zrazu w szkołach lwowskich, następnie w Krakowie w Szkole Głównej św. Barbary) osiada w Rzeszowie i podejmuje pracę w miejscowej *K.K. Kreishauptschule* (obecnie Szkoła Podstawowa nr 1). Pracuje w tej placówce w latach 1861–1868, do swojej śmierci. Żonaty przypuszczalnie z Francuzką o nazwisku de Darrée wydaje na świat potomstwo, które przyniesie społeczną nobilitację tej urzędniczo-nauczycielskiej rodzinie[1]. Pierwsza na świat przyjdzie córka (ur. w 1843 r.) – Kamilla Josefa, późniejsza hrabina von Wimpffen, żona wiedeńskiego arystokraty, dyrektora Generalnego Konsulatu w Algierii, honorowego obywatela Triestu. Aleksandra (ur. w 1848 r.) zostanie wydana za krakowskiego prawnika (Nadradcy Urzędu Hipotecznego w Sądzie Krajowym) Piotra Tomżyńskiego, po kądzieli pradziadka ks. kard. Metropolity Krakowskiego – Franciszka Macharskiego. Owego spisu dopełniają synowie – Edward i Ludwik, przy których zatrzymamy się nieco dłużej.

Edward Weber von Webersfeld, choć urodził się we Lwowie (w r. 1846)[2], dzieciństwo spędzał w Rzeszowie. Tutaj też podjął naukę w C.K. Wyższym Gimnazjum (obecnie I Gimnazjum i Liceum im. St. Konarskiego). Już w szkole oczarował go teatr, jednak z potrzeby chwili przerwał naukę, by wstąpić wraz z ojcem i bratem w powstańcze szeregi. Biją się pod Miechowem w Żuawach Śmierci, następnie w oddziale Łopackiego, Rogojskiego, gen. Dionizego Czachowskiego walcząc pod Stefankowiem, Boryją, Ostrowcem i Rzeczniowem. Po upadku powstania nie wraca już do nauki, zaciągając się do wędrownej trupy teatralnej. Debiutuje w Tarnowie w teatrze prowincjonalnym Sulikowskiego w roku 1865. Później gra w Jaśle u Łobojki, w Stanisławowie u Stengla, a w 1867 roku u przyrodniego brata Modrzejewskiej – Józefa Bendy. Na początku lat siedemdziesiątych występuje w teatrach poznańskich, między innymi u Lecha Nowakowskiego (aktora, dyrektora teatrów prowincjonalnych grających zarówno w Galicji, jak i na scenach niemieckich, czy w Poznańskiem). W latach kolejnych gra w wielu trupach teatralnych. Powołuje też własny zespół, z którym w latach 1874–1898 wystawia wiele

[1] M. Dęboróg-Bylczyński, *Webersfeldowie*, „Semper Fidelis", 2007, nr 2, s. 44–46.

[2] M. Dęboróg-Bylczyński, *Edward Webersfeld*, [w:] *Słownik badaczy literatury polskiej*, pod red. J. Starnawskiego, t. 8, Łódź, 2007, s. 273.

sztuk – między innymi w Tarnowie, Rzeszowie, Śremie, na Śląsku Cieszyńskim i w samym Lwowie. Staje również do konkursu na objęcie dyrekcji Teatru Ludowego w Krakowie (w roku 1903), z którego jednak się wycofuje[3]. Webersfeld jest autorem kilku prac monograficznych, pięciu sztuk scenicznych (napisanych w latach 1897–1911), kilkudziesięciu niezwykle wartościowych dla dzisiejszych badaczy historii teatru lwowskiego artykułów wspomnieniowych i krytyczno-teatralnych pomieszczanych w prasie lwowskiej, krakowskiej, warszawskiej czy poznańskiej. Jako publicysta współpracował Webersfeld z ponad dziesięcioma tytułami czasopism (m.in.: „Sceną i Sztuką", „Echem Muzycznym, Teatralnym i Artystycznym" i lwowskim „Dziennikiem Polskim"). Był też recenzentem kilkudziesięciu imprez artystycznych Lwowa.

W latach następnych przyjął Webersfeld ofertę stabilnej posady ck rewidenta Izby Obrachunkowej w lwowskim magistracie, gdzie pracował na etacie ck oficjała jego brat – Ludwik (1850–1907). Będąc z natury społecznikiem angażował się w działalność Towarzystwa Weteranów z roku 1863–64 (wraz z Ignacym Kurniewiczem i Karolem Widmanem znalazł się w gronie inicjatorów założenia stowarzyszenia), zaś do swej śmierci aktywnie działał w Towarzystwie Miłośników Sceny we Lwowie, Towarzystwie dla upiększania miasta Lwowa[4] i Towarzystwie Ludoznawczym[5].

Ostatnie lata życia Edwarda Webersfelda wypełniła praca nad dwiema monografiami. Są to: dwukrotnie wydany (w 1904 i 1909 roku) – *Jaworów. Monografia historyczna, etnograficzna i statystyczna*[6], jak też nieoceniona dziś publikacja z historii teatru: *Teatr Miejski we Lwowie za dyrekcji Ludwika Hellera 1906–1918*, wydana na rok przed śmiercią autora – w 1917 roku. Pierwsza z wymienionych książek stanowi cenny materiał etnograficzny, doceniany po dziś dzień przez licznych badaczy przedmiotu. Od jej pierwszego wydania minęło ponad sto lat, a przecież w dalszym ciągu rośnie liczba cytowań tej pozycji, powiększając tym samym bibliografię przedmiotową Edwarda Webersfelda.

Edward Webersfeld zmarł 3 sierpnia 1918 roku. Spoczywa (wraz ze swoim bratem Ludwikiem) w kwaterze powstańczej na Cmentarzu Łyczakowskim.

Webersfeld nie przekazał swoich ludoznawczych pasji jedynej córce – Magdalenie (Lwów 1887 – Bydgoszcz 1966), absolwentce lwowskiego konserwatorium i późniejszej współzałożycielce Społecznego Ogniska Muzycznego w Bydgoszczy. Społecznikowska i folklorystyczna aura w domach obu braci Webersfeldów udzieliła się jednak w późniejszych latach Irenie z Webersfeldów Chruścielowej (Lwów 1908 – Wrocław 1973), wnuczce Ludwika i Marii z Lewickich (z którą spokrewniony był znany wrocławski przemysłowiec,

---

[3] J. Michalik, *Dzieje teatru w Krakowie w latach 1893–1915. W cieniu teatru miejskiego*, Kraków 1987, s. 37.

[4] *Ilustrowany przewodnik po Lwowie i powszechnej wystawie krajowej*, A. Czołowski [etc.], Lwów 1894. Webersfeld był członkiem tego stowarzyszenia przynajmniej od r. 1893.

[5] Krótkie sprawozdanie z okazji 10. rocznicy działalności Towarzystwa Ludoznawczego we Lwowie zdaje Webersfeld m.in. na łamach „Dziennika Poznańskiego", 1905, nr 21, s. 3.

[6] E. Webersfeld, *Jaworów : monografia historyczna, etnograficzna i statystyczna*, Lwów 1904, 82 s. Recenzja z książki ukazała się m.in. w „Na ziemi naszej" (dodatku „Kuriera Lwowskiego") z r. 1910.

absolwent C.K. Państwowej Szkoły Przemysłowej we Lwowie Felicjan Lewicki (Lwów 1883 – Wrocław 1961)). Irena ukończyła (w roku 1936) z bardzo dobrym wynikiem Wydział Humanistyczny UJK, otrzymując tytuł magistra filozofii w zakresie etnografii z etnologią, a następnie Seminarium Nauczycielskie. Po przymusowej ekspatriacji ze Lwowa podjęła pracę w charakterze redaktora wydawnictw Politechniki Wrocławskiej, a następnie we wrocławskim oddziale Wydawnictwa Naukowego PWN. Mając ogromne (a dotąd niespełnione) pasje etnograficzne z radością i dużą nadzieją przyjęła propozycję prof. Gajka do włączenia się w prace Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego. Józef Gajek, który reaktywował Towarzystwo Ludoznawcze (w Lublinie w r. 1945) zrazu związany był z łódzkim oddziałem PTL. Dopiero po utworzeniu wrocławskiego oddziału (w r. 1952) przy udziale prof. Jerzego Pogonowskiego został (rok później) prezesem Towarzystwa i pracownikiem naukowym tego oddziału[7]. W sprzyjającym dla rozwoju badań folklorystycznych klimacie rozpoczął prace nad atlasem etnograficznym ziem polskich. Do realizacji tegoż właśnie projektu zaprosił m.in. p. Chruścielową, która uczestniczyła w „akcji badawczej"[8] na obszarze województwa małopolskiego (w latach 1952–1953).

W roku 1954 na XXIX Walnym Zgromadzeniu PTL w Jeleniej Górze zapadła decyzja o fotooffsetowej reedycji *Dzieł wszystkich* wybitnego etnografa – Oskara Kolberga. Jednak dopiero cztery lata później podjęte zostały pierwsze prace, prowadzone zrazu w Pracowni Kolbergowskiej, a po otrzymaniu wsparcia finansowego PAN – w specjalnie do tego celu powołanej redakcji. W gronie nowozatrudnionych badaczy terenowych i redaktorów pierwszych tomów prac etnografa znalazła się również Irena Chruściel, która była związana z Pracownią Kolbergowską PTL aż do momentu przeniesienia redakcji (pod opieką naukową prof. Józefa Burszty) do Poznania (w roku 1962).

Jej etnograficzna wiedza wyniesiona z czasów studiów na Uniwersytecie Lwowskim, warsztat edytorski i ogromne doświadczenie redakcyjne nie spotkały się niestety po latach z należytą oceną i uznaniem. Po części z winy samej Chruścielowej, gdyż ta szczera pasjonatka folkloru polskiego nie zabiegała nigdy o tytuły naukowe czy splendor. Po przekształceniach w redakcji przeszła na emeryturę. Zmarła we Wrocławiu w roku 1973.

---

[7] Por. O. Gajkowa, *Historia Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego. Jego powstanie, rozwój i znaczenie w ciągu siedemdziesięciolecia*, „Lud", 1966, t. 51, cz. 1, s. 7–60.

[8] B. Kopczyńska-Jaworska, *Polskie Towarzystwo Ludoznawcze*, [w:] *Słownik polskich towarzystw naukowych*, t. 1, red. nauk. R. Łoś, Wrocław, 1978, s. 143.

V

EDUKACJA REGIONALNA

Barokowa brama w Dąbrowie Tarnowskiej.
Rys. Andrzej B. Krupiński.

TOMASZ MICHALEWSKI

RODZINA A KULTURA REGIONALNA

Stosowne wydaje się tu określenie następujących pojęć: region, regionalizm, kultura regionalna, rodzina. Wymienione pojęcia bardzo często występują w dyskursie społecznym. Słowa te są niezbędne do osiągania rozmaitych celów politycznych, gospodarczych i kulturowych, bo tkwi w nich swoista moc sprawcza. Dlatego zwolennicy globalizacji, kosmopolityzmu i unifikacji dążą do osłabienia wartości narodowych i zamiast kraju ojczystego promują regionalizm czy też otwartość europejską.

Niniejsze opracowanie stawia sobie za cel przedstawienie znaczenia rodziny w podtrzymywaniu ciągłości kultury regionalnej.

Termin region jest ujmowany przez poszczególne osoby i instytucje nie tylko w znaczeniu terytorialnym, ale także jako obraz czy wyobrażenie stającej się na mocy obiektywnych czynników przestrzeni społecznej, w której toczy się życie w różnych sferach rzeczywistości[1].

Region bywa definiowany i stosowany w różnych dziedzinach nauki: w geografii, ale również w socjologii oraz historii politycznej i gospodarczej. Region jako przestrzeń geograficzno-historyczna i gospodarczo-kulturowa co najmniej od 200 lat, tj. od powstania Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie, znajduje się w centrum uwagi organizacji naukowych i kulturalnych. Etymologicznie wyraz region, od którego pochodzi pojęcie „regionalizm", wywodzi się z łacińskiego rzeczownika *regio, -onis*, wyrazu wieloznacznego, odnoszącego się w gruncie rzeczy do: kierunku, położenia; granicy, linii granicznej; obszaru ziemi, terytorium kraju; dzielnicy miasta[2].

Z wielu definicji tego terminu na większą uwagę zasługuje jego określenie zaproponowane przez Stanisława Ossowskiego – socjologa i filozofa. Wyróżnia on trzy znaczenia pojęcia „region": geograficzne, socjologiczne oraz socjologiczno-polityczne. Pod pojęciem regionu w znaczeniu geograficznym rozumie „jednostkę geograficzną, wyodrębnioną na podstawie cech terenu lub kryteriów gospodarczych".

Region rozumiany w sensie socjologicznym „jest korelatem regionalnej zbiorowości", stanowiącej – jak napisał Ossowski:

> składnik szerszej zbiorowości, przy czym tą szerszą zbiorowością może być zarówno naród, jak i inna zbiorowość regionalna (regiony w regionach, wielkie i małe regiony). [...] A regionalna zbiorowość to zbiorowość terytorialna, która ma

---

[1] W. Świątkiewicz, *Region i regionalizm w perspektywie antropocentrycznego paradygmatu kultury*, [w:] *Regionalizm polski u progu XXI wieku*, red. S. Bednarek, Wrocław 1994, s. 25.

[2] M. Plezia, *Słownik łacińsko-polski*, Warszawa 1974, s. 495–496.

> w większym lub w mniejszym stopniu poczucie swojej odrębności, ale nie uważa się za naród; inaczej mówiąc, członkowie jej nie próbują przypisać swej zbiorowości atrybutów narodu. Zazwyczaj taka zbiorowość stanowi składnik jakiejś zbiorowości narodowej. Członkowie zbiorowości regionalnej [...] mogą się czuć równocześnie patriotami swego regionu i patriotami ojczyzny narodowej. W bardziej zapadłych stronach Europy albo na niektórych pograniczach o skomplikowanej historii bywa wszakże i tak, że mieszkańcy nie sięgają poza więź regionalną, nie posiadając [...] poczucia narodowego[3].

O regionie w sensie socjologiczno-politycznym mówimy wówczas, gdy

> bardzo silne poczucie odrębności regionalnej połączone jest z antagonizmem względem państwa, w którego skład wchodzi ów region, z tendencjami separatystycznymi, z ideologią, która zawiera także postulaty polityczne. Przywódcy takiej zbiorowości starają się zastosować wzór zbiorowości narodowej i podejmują walkę według wzorów walki o wyzwolenie narodowe.

Odmienności regionalne zostały ukształtowane przez różnorakie czynniki, m.in. warunki topograficzne, procesy historyczne i gospodarcze, a czasem ich źródłem były też odrębności wyznaniowe i językowe, działanie różnorodnych wpływów kulturowych, a nawet odmienności prawne. Wszystkie te czynniki ukształtowały na przestrzeni dziejów zbiorowiska ludzkie o specyficznych wyróżnikach psychicznych, czyli charakterystyczne typy etniczne, np. w Polsce: Ślązaków, Podhalan, Kurpiów, Mazurów i inne[4]. Te skupienia ludzkie w ciągu wieków wytworzyły i nadal tworzą własną kulturę duchową i materialną. Z pokolenia na pokolenie przekazywane są takie zasadnicze treści kulturowe, jak obyczaje, wierzenia, umiejętności, sposoby myślenia i zachowania, normy postępowania itp. Są to elementy, które składają się na pojęcie tradycji[5] i ona też stanowi ważny czynnik więzi regionalnej, podobnie jak więzi narodowej. Dzieje się tak, ponieważ – jak powiada Stefania Skwarczyńska

> zbiorowiska kultur regionalnych [...] podsycają wysiłki twórcze samą atmosferą regionu [...], stają się pełną napięcia atmosferą wychowawczą. Region w swej kulturotwórczej ekspansji ma jakoby większą władzę kształtowania wartości, urabiania kulturotwórczych jednostek przez ciepło rodzimości, którą jednostki ogarnia, przez udostępnienie jakoby przeżyciom jednostek tego, co będąc wielkie i wartościowe jest zarazem bliskie, przez stawianie w przeżyciu w pewną bezpośredniość dorobku przeszłości z tkwiącymi w człowieku możliwościami twórczymi[6].

---

[3] S. Ossowski, *Zagadnienia więzi regionalnej i więzi narodowej na Śląsku Opolskim*, [w:] *Dzieła*. T. 3: *Z zagadnień psychologii społecznej*, Warszawa 1967, s. 252.

[4] *Regionalizm w nauczaniu języka polskiego w szkole średniej*, red. E. Rosner, Warszawa 1975, s. 6.

[5] Na temat pojęcia tradycji zob. np. E. Shils, *Tradycja*, [w:] *Tradycja i nowoczesność*, Warszawa 1984, s. 33; J. Szacki, *Tradycja. Przegląd problematyki*, Warszawa 1971, s. 97–98, J. Burszta, *Kultura ludowa – kultura narodowa*, Warszawa 1974, s. 342.

[6] Cyt. za: *Regionalizm w nauczaniu...*, s. 6–7.

Regionalizm to pojęcie wieloznaczne, charakterystyczne nie tylko dla współczesności, co wiąże się z faktem ewolucji jego znaczenia. Składają się nań głównie takie treści, jak: terytorium, język, świadomość swoistości oraz odmienności wyodrębniających region i jego mieszkańców z tła, poczucie wspólnoty[7].

Regionalizm jest niejako zjawiskiem naturalnym i nie stanowi szczególnej właściwości kultury początku XXI wieku. W swych wcześniejszych formach oznaczał chronienie, zamykanie w sobie, przechowywanie cennych wartości własnej kultury i wspólnoty. Wyrastał z obrony własnej tożsamości kulturowej przed „gwałtem symbolicznym", dokonywanym przez obcych w sensie kulturowym, z obrony budzącej się coraz wyraźniej świadomości narodowej, trudnej do pogodzenia z utratą suwerennej państwowości i podziałem własnego terytorium narodowego między obce państwa[8].

> Ten związek duchowy człowieka z krajem rodzinnym, który go łączy tysiącem uczuciowych nici z całością tego, wśród czego człowiek wzrósł, z czym się duchowo od dziecka zespolił, jest zjawiskiem ludzkim i wiecznotrwałym [...]
>
> Regionalizm jest tak stary jak człowiek, jego odczucia i tęsknoty, jego związek z ziemią[9].

– pisał Juliusz Nowak-Dłużewski o głęboko odczuwanej potrzebie zakorzenienia człowieka w glebie kultury rodzimej, a jest ono ważnym warunkiem wszechstronnego rozwoju ludzkiej osobowości.

Pojęcie regionalizmu zostało zdefiniowane przez jednego z jego propagatorów – Aleksandra Patkowskiego – następująco:

> „Regionalizm" wysuwa hasło odrodzenia wartości rasowych polskich, wzmożenie poczucia przynależności terytorialnych przez podejmowanie zbiorowego wysiłku ugrupowań osiadłych na danym terytorium; hasło organizacji pracy, koordynowania inicjatywy, twórczego i aktywnego stosunku wobec zjawisk zachodzących w najbliższym otoczeniu. Przez wszechstronne poznanie ziemi i człowieka regionalizm budzić ma zmysł organizacyjny, dar inicjatywy, umacniać dyscyplinę, egzekutywy, szerzyć zamiłowanie do konstrukcji i konkretności, wskrzeszać słowem energię narodową, umocnić ją wolą ciągłości i konsekwencji czynu[10].

---

[7] J. Kowalikowa, *Regionalizm w wymiarze społecznym, kulturowym i edukacyjnym*, [w:] *Edukacja regionalna. Z historii, teorii i praktyki*, red. M.T. Michalewska, Kraków 1999, s. 73–77.

[8] H. Skorowski SDB, *Antropologiczno-etyczne aspekty regionalizmu*, Warszawa 1990, s. 13.

[9] J. Nowak-Dłużewski, *U źródeł regionalizmu*, [w:] *Z historii polskiej literatury i kultury*, Warszawa 1967, s. 210, 212.

[10] Cyt. za E. Kuźma, *Regionalizm*, [w:] *Słownik literatury polskiej XX wieku*, Wrocław 1992, s. 927. Zob. także: Z. Bąk, *Regionalizm w dydaktyce języka polskiego*, Opole 1987, s. 3; W. Orkan, *Regionalizm u obcych i u nas*, [w:] *Listy ze wsi i inne pisma społeczne*, Kraków 1970, s. 450–451; J. Bar, *Regionalizm w dydaktyce elementem wychowania patriotycznego dzieci i młodzieży*, „Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej im. Powstańców Śląskich w Opolu", Seria A, Dydaktyka III, Opole 1972, s. 105–106.

Wojciech Świątkiewicz zwraca uwagę, że tak pojmowany regionalizm jest kulturowo uwzorowanym, legitymizowanym mocą tradycji działaniem na rzecz obrony i upowszechniania wartości kultury regionalnej w kontekście kultury narodowej i uniwersalnej. Na tym tle możliwe jest rozpatrywanie regionalizmu w odniesieniu do zakresu i rodzaju wartości uniwersalnych, narodowych, immanentnie wpisanych w treści kultury regionalnej oraz właściwości tej kultury, które sięgają obszaru uniwersalności[11].

W dzisiejszych czasach sprawa regionalizmu nabiera specyficznego znaczenia. Jak twierdzi P. Kwiatkowski, regionalizm w wymiarze jednostkowym oznacza postawę wobec „małej ojczyzny", „ojczyzny prywatnej", z którą człowiek jest związany bezpośrednimi przeżyciami i nawykami: „Postawa regionalistyczna zakłada związek między jednostką/zbiorowością a terytorium". Regionalizm oznacza tu

> przywiązanie do własnej ziemi i przekonanie, że ziemia ta posiada pozytywnie oceniane właściwości, które odróżniają ją od innych terytoriów ojczyzny narodowej; przekonanie, że społeczność zamieszkująca tę ziemię tworzy lub stworzyła w przeszłości określone wartości, które wchodzą w skład własnej oryginalnej kultury; poczucie identyfikacji z tą zbiorowością i jej kulturą; pragnienie, aby przywiązanie do ziemi rodzinnej i pozytywną ocenę jej walorów oraz identyfikację ze zbiorowością, której terytorium to jest przyporządkowane, i z jej kulturą manifestować przez różne działania społeczne[12].

Odwrotnością zjawiska regionalizmu jest regionalizacja. Objawia się ona uwypuklaniem różnic i odmienności kulturowych czy dążeniem do autonomii w skali państwa jednorodnego (tu jego źródłem są np. zdominowane grupy narodowe i etniczne), federacji (źródłem mogą być narody podległe innym) lub globalnej organizacji międzynarodowej. Czynnikiem wywołującym dążenia regionalizacyjne jest występująca na danym obszarze tendencja do ograniczania możliwości zachowywania i wyrażania swej tożsamości kulturowej, przejawiającej się we wszelkiego rodzaju rozwiązaniach legislacyjnych oraz działaniach nieformalnych ze strony dominującej większości. Następstwem regionalizacji są napięcia i rywalizacja zainteresowanych podmiotów: zarówno zantagonizowanych jednostek i grup społecznych, jak i między rozbudowanymi systemami regionalnymi. Wiąże się to z ograniczaniem suwerenności zdominowanych podmiotrów[13].

Kultura należy do tych zjawisk, które w miarę rozwoju gospodarczego nabierają coraz ważniejszego znaczenia i coraz bogatszych treści.

Powszechnie dziś używany termin kultura jest rozmaicie definiowany, w zależności od charakteru dyscypliny naukowej, w której występuje, i jej potrzeb, a także w zależności

---

[11] W. Świątkiewicz, *Region i regionalizm...*, s. 27.

[12] Cyt. za R. Kantor, *Narodotwórczy i kulturotwórczy charakter regionalnych organizacji podhalańskich*, [w:] *Studia etnologiczno i antropologiczne*, t. 2, red. I. Bukowska-Floreńska, Katowice 1999, s. 299–300.

[13] T. Łoś-Nowak, *Euroregion jako czynnik kreujący tożsamość europejską. Przesłanki, możliwości zagrożenia*, [w:] *Euroregion – mosty do Europy bez granic*, red. W. Malendowski, M. Szczepaniak, Warszawa 2000, s. 42.

od postawy teoretycznej badacza. Liczne definicje kultury[14] różnią się od siebie głównie zakresem: jedne obejmują szersze, a inne węższe pole zjawisk. Najszerszą definicję kultury podaje antropologia kulturalna, dyscyplina, której przedstawiciele prowadzą swe badania wśród ludów pozostających na niskim poziomie rozwoju. Definicja taka obejmuje całość dorobku danej grupy ludzkiej, zarówno w sferze materialnej, gospodarczo-technicznej i społecznej, jak i w sferze moralnej, umysłowej i artystycznej. Socjolog kultury, badający życie ludności wielkich miast przemysłowych, gdy mówi o kulturze, zwykle ma na myśli węższy niż antropolog zakres zjawisk. Interesują go głównie: pozaprodukcyjna sfera życia związana z czasem wolnym, obyczaje, wytwory służące rozrywce, zabawie, zadowoleniu estetycznemu. Jeszcze bardziej zawęża definicję kultury historyk sztuki – mówiąc o kulturze, ma na myśli głównie kulturę artystyczną a więc twórczość i obieg szczegółowego typu wytworów – dzieł sztuki[15].

Mechanizm działania kultury wymaga istnienia wzorów kulturowych. Wzory kulturowe wyrażają i zarazem stanowią szereg możliwych sposobów zachowania się w stosunku do kultury i jej składników[16]. Bez nich życie kulturalne byłoby niemożliwe do uchwycenia, uporządkowania i zobrazowania. Wzory kulturowe wskazują na sposoby uczestnictwa w kulturze. Uczestnictwo w kulturze zachodzi zaś wówczas, gdy wartość kulturowa (a ściślej – jej przekaz symboliczny) jest stworzona, odrębna i zrozumiała przez członków określonej społeczności[17]. Dopiero spełnienie tych warunków sprawia, że wartość kulturowa staje się faktem społecznym. Człowiek jest jednocześnie twórcą i odbiorcą wartości kulturowych – ich przekazów symbolicznych. Bierze udział w kulturze wtedy, kiedy zarówno przyjmuje, jak i wyraża wartości kulturowe. Środowisko kulturalne, czyli otoczenie ludzkie składające się z wytworów i urządzeń kulturalnych, pozwala człowiekowi realizować swój udział, aktywność w kulturze, pozwala mu wybierać to, co uzna za najbardziej odpowiednie dla siebie[18].

Dla niniejszych rozważań najbardziej odpowiednia wydaje się definicja kultury sformułowana przez Umberto Eco. Definiuje on kulturę jako „system znaków służących międzyosobowej komunikacji"[19], czyli jako swoisty dla danej społeczności zbiór znaków, dzięki którym jej członkowie porozumiewają się między sobą i coś sobie wzajemnie

---

[14] Zob. np. A.L. Kroeber, C. Kluckhohn, *Culture: A Critical Review of Concepts and deginitions*, „Papers of the Paebody Museum of American Archaeology and Ethnology", 1952, vol. 47, no 1. Praca ta przytacza ponad 250 definicji.

[15] *Encyklopedia oświaty i kultury dorosłych*, red. K. Wojciechowski, Wrocław 1986, s. 119.

[16] Do bardziej znanych prac omawiających temat wzorów społeczno-kulturowych można zaliczyć np.: G.W. Allport, *A Study of Value*, Boston 1960; R. Benedict, *Wzory kultury*, Warszawa 1966; A. Kłoskowska, *Kultura masowa*, Warszawa 1964; K. Żygulski, *Wartości i wzory kultury*, Warszawa 1975.

[17] A. Kłoskowska, *Społeczne ramy kultury*, Warszawa 1972, s. 136 i nast.

[18] W. Jacher, *Wzory społeczno-kulturowe ludności województwa opolskiego a rozwój kultury*, [w:] *Z zagadnień prognozowania kultury w województwie opolskim*, red. W. Jacher, Opole 1977, s. 45.

[19] Podaję za: L. Dyczewski, *Rodzina twórcą i przekazicielem kultury*, Lublin 2003, s. 27.

przekazują, dzięki którym pozostają ze sobą w bliskości osobowej. Cechą charakterystyczną takiego ujęcia jest to, że ściśle łączy ono kulturę z więzią międzyosobową. Kultura jest przekazywana i tworzy się tam, gdzie występuje żywa więź międzyosobowa, czyli w grupie społecznej[20].

Czynnikiem wspomagającym uświadomienie sobie przynależności do małej ojczyzny i regionu oraz utwierdzającym tę przynależność jest kultura regionalna. Bywa ona zwykle (choć nie koniecznie) organicznie powiązana z kulturą narodu i/lub szerszego kręgu cywilizacyjnego. Dzieje się tak zwłaszcza, gdy w wymiarze genetycznym (diachronicznym) kultura regionalna wiąże się z lokalną społecznością etniczną, przenikając życie rodziny, grup sąsiedzkich, rówieśniczych, społeczności lokalnej. Stanowi obszar najwcześniejszych doświadczeń społecznych człowieka, współkształtując jego koncepcję siebie, modelując sposób postrzegania społecznego świata, zasady jego klasyfikacji i ocen. W obrębie regionu tworzy się świadomość przynależności do środowiska „swoich" i na tym polega znaczenie społeczne regionu jako wartości kulturowej. Współczesny (synchroniczny) wymiar kultury regionalnej nie wyczerpuje się w historycznych uwarunkowaniach, wpływając z przenikania się kultur i ogólniejszych przeobrażeń cywilizacyjnych. W takich okolicznościach kultura regionalna stanowi normatywny i porównawczy układ odniesienia i identyfikacji dla wkraczających poza lokalną społeczność innych grup zamieszkujących region lub pojawiających się w nim na pewien czas. Kulturę regionalną można traktować również jako

> kryterium zewnętrznej wobec zbiorowości regionalnej identyfikacji tej zbiorowości w makrostrukturalnej przestrzeni społeczno-kulturowej narodu, podziału administracyjnego państwa, regionów gospodarczych, kręgu cywilizacyjnego etc.[21].

Kulturę regionalną można traktować również jako kryterium zewnętrznej wobec zbiorowości regionalnej identyfikacji tej zbiorowości w makrostrukturalnej przestrzeni społeczno-kulturowej narodu, podziału administracyjnego państwa, regionów gospodarczych, kręgu cywilizacyjnego etc.[22].

W kontekście powyższych rozważań warto zadać pytanie o rolę rodziny w podtrzymywaniu ciągłości kultury regionalnej.

Rodzina jest naturalnym środowiskiem każdego człowieka. Powszechna Deklaracja Praw Człowieka traktuję rodzinę jako naturalną i fundamentalną jednostkę społeczeństwa. Dziecko przychodząc na świat rozwija się w rodzinie i współżyjąc z nią kształtuje swoją osobowość.

Rodzina stanowi pierwszą i fundamentalną grupę w życiu dziecka. Pełni ważną funkcję dla utrzymania ciągłości biologicznej oraz normalnego rozwoju psychospołecznego jednostki i społeczeństwa[23].

---

[20] Ibidem.

[21] P. Grzybowski, *Edukacja europejska – od wielokulturowości ku międzykulturowości*, Bydgoszcz 2005, wersja elektroniczna – www. grzybowski.ukw.pl (25.10. 2006).

[22] W. Świątkiewicz, *Region i regionalizm...*, s. 23–24.

[23] M. Łobocki, *Teoria wychowania w zarysie*, Kraków 2004, s. 310.

Rodzina spełnia najważniejszą rolę w życiu każdego człowieka. W tym oczywistym stwierdzeniu kryje się ogromna wiedza dotycząca wpływu, jaki wywiera ona na swoich członków. Podkreślając jego znaczenie, John Bradshaw napisał:

> podczas, gdy zawsze było wiadomo, że rodzina na nas wpływa, teraz odkryto, że wpływ ten przekracza wszystko, co można sobie wyobrazić[24].

Rodzina jest naturalnym środowiskiem życia dzieci i młodzieży i jako taka oddziałuje na nie socjalizująco, stwarzając warunki sprzyjające rozwojowi lub go hamujące. Niezależnie od tego, jak funkcjonuje, czy jest środowiskiem zdrowym i wartościowym moralnie, czy też przejawia wyraźne cechy patologii – w każdym przypadku kształtuje ich osobowość i postawę społeczną[25].

Stwierdzić można, że rodzina jest dla dziecka środowiskiem, w którym odbywa się jego rozwój. Dziecko uczestnicząc w sytuacjach życia rodzinnego, w bezpośrednich interakcjach między członkami rodziny, przyswaja elementarną wiedzę o świecie, wartości, normy moralno-społeczne, kulturę domu rodzinnego, poznaje sposoby zaspokojenia potrzeb i rozwijania indywidualnych zainteresowań[26]. Prawdziwe rodzinne szczęście jest osiągnięte wtedy, gdy zaistnieje zażyłość, a wzajemnie oddziaływanie na siebie członków rodziny pogłębi i umocni więzi emocjonalne w niej panujące, bowiem najważniejsze w życiu rodzinnym jest ukształtowanie pozytywnych emocji. Prowadząc rozważania na temat rodziny jako swoistego środowiska wychowawczego i kulturowego nie sposób pominąć faktu, iż jest ona specyficzną wspólnotą ludzi. Stanowi naturalne zespolenie szczupłego grona osób ze względu na wspólnie odczuwany cel, podobne wzajemne uczucia i naturalne wspólne dążenia. Rodzina jako wspólnota wypływa z natury ludzkiej, kieruje się miłością, daje swym członkom wiele radości i przyjemności, uspołecznia ich uczucia i dążenia[27]. W świetle powyższych faktów coraz częściej definiuje się rodzinę jako współżyjące układy dorosłych i dzieci, w których dorośli przyjmują legalną odpowiedzialność za byt materialny i wychowanie dzieci[28].

Najbardziej ogólna klasyfikacja rodziny wyodrębniona została ze względu na liczbę i jakość jej członków:

- małe rodziny zwane inaczej nuklearnymi, złożone z ojca, matki i dzieci,
- wielkie rodziny to grupy złożone przynajmniej z trzech pokoleń w linii prostej, współżyjących stale ze sobą w przestrzennym skupieniu, oraz
- rody, które obejmują krewnych w linii prostej, jak i bocznej, wywodzącej się od wspólnego przodka. Ród może być przestrzennie rozsiany i nie zawsze podlega kierownictwu jednej osoby[29].

---

[24] J. Bradshaw, *Zrozumieć rodzinę*, Warszawa 1994, s. 11.

[25] H. Izdebska, *Rodzina i jej funkcja wychowawcza*, [w:] *Encyklopedia pedagogiczna*, red. W. Pomykało, Warszawa 1993, s. 698–703.

[26] J. Izdebska, *Rodzina, dziecko, telewizja*, Białystok 1996, s. 60.

[27] F. Adamski, *Socjologia małżeństw i rodziny*, Warszawa 1984, s. 25–26.

[28] J. Izdebska, *Rodzina, dziecko...*, s. 56–57.

[29] A. Wachowiak, *Współczesne problemy socjologii rodziny*, Poznań 2001, s. 12–13.

Fundamentem rodziny jest małżeństwo zawarte poprzez wzajemne oświadczenie woli, oparte na miłości i wolnym wyborze mężczyzny i kobiety. Małżonkowie utrzymują trwałe zalegalizowane stosunki seksualne, dając życie swoim dzieciom, przekazują z pokolenia na pokolenie wartości kulturowe i źródła materialne[30].

Rodzina, będąc grupą społeczną, ma wiele cech strukturalnych natury – napisał Leon Dyczewski – dzięki którym komunikacja międzyosobowa za pomocą znaków dokonuje się w sposób łatwy, trwały i twórczy. Osoby tworzące rodzinę codziennie przebywają ze sobą nawzajem w zamkniętej przestrzeni i nieustannie spotykają się twarzą w twarz. Są to kontakty bezpośrednie i pozainstytucjonalne. Ich treścią są sprawy poważne i błahe, dotyczące każdego z osobna i wszystkich razem. Kontakty te z reguły mają zabarwienie uczuciowe i obejmują całą osobę, a czasowo rozciągają się od urodzenia aż do śmierci[31].

Rodzina jako przedmiot badań etnologicznych – zauważa Zbigniew Jasiewicz – ujmowana jest w swoim kulturowym i społecznym wymiarze jako system socjokulturowy. Rodzinę postrzega się nie tylko jako grupę społeczną, tworzącą dla swych członków wzory stosunków wewnątrzgrupowych, ale przede wszystkim jako specyficzną konfigurację przyjmowanych i realizowanych wzorów zachowań i wartości, dotyczących egzystencji ludzkiej i przekształcających rodzinę w niepowtarzalne środowisko kulturowe:

> Rodzinę możemy badać zarówno w taki sposób, jakby była systemem samym dla siebie, i wówczas uzyskujemy dobrą możliwość rejestracji i analizy strukturalnych powiązań i wewnętrznych mechanizmów socjokulturowych, lub też jako część większej całości: grupy sąsiedzkiej, społeczności lokalnej, grupy warstwowo-klasowej, zawodowej, środowiskowej, wyznaniowej, etnicznej i państwowej. Ten ostatni sposób badania rodziny, stosunkowo szeroko dotąd w etnologii uprawiany, dostarcza wiedzy o pozarodzinnych uwarunkowaniach rodziny i jej wpływie na szersze grupy i systemy socjokulturowe[32].

Rodzina jest podstawowym ogniwem lokalnego środowiska, a dla dziecka jest to „prywatna ojczyzna". W rodzinie powstają pierwsze uczucia, budzi się postawa służby i miłości bliźniego, szacunek dla rodziców, emocjonalny stosunek do tradycji regionalnych i narodowych. Sprzyjają temu m.in.: opowieści dziadków i rodziców o ciekawych epizodach z naszych regionalnych i narodowych dziejów oraz o bohaterskich czynach Polaków, a także gromadzenie pamiątek rodzinnych. Wspólne spacery i wycieczki rodzinne stwarzają z kolei szerokie możliwości lepszego, bezpośredniego poznania swojego miasta, wsi

---

[30] U. Dudziak, *Pomoc w realizacji funkcji rodziny*, [w:] *Małżeństwo i rodzina w nowoczesnym społeczeństwie*, red. L. Dyczewski, Lublin 2007, s. 155.

[31] L. Dyczewski, *Rodzina twórcą...*, s. 30–32.

[32] Z. Jasiewicz, *Tradycja w życiu rodziny wiejskiej jako przedmiot badań etnologicznych (na przykładzie Wielkopolski)*, [w:] *Kultura tradycyjna w życiu współczesnej rodziny wiejskiej. Z polskich i serbskich badań*, Poznań 1986, s. 9. Zob. także R. Kantor, *Rola rodziny w przekazywaniu tradycji regionalnych*, [w:] *Rodzina, młodzież, regionalizm*, red. A. Kociszewski, A.J. Omelaniuk, W. Pilarczyk, Ciechanów 2000, s. 40.

i okolicy, w tym zabytków, pomników i tablic upamiętniających ważne wydarzenia i ludzi zasłużonych dla naszych małych ojczyzn[33].

Rodzina, będąc grupą kulturotwórczą w stosunku do całego społeczeństwa jako największej grupy kulturotwórczej, wyróżnia się tym, że międzyosobowa komunikacja za pomocą znaków odbywa się w niej najczęściej w sposób bezpośredni i towarzyszy jej silne przeżycie emocjonalne, a to gwarantuje bardziej wszechstronne i pełniejsze wyrażanie treści owych znaków, a więc wartości, idei, norm, osób, wydarzeń, obrazów przeszłości i wizji przyszłości. W rodzinie zatem tworzenie i przekazywanie znaczeń symbolicznych jest pełniejsze i głębsze aniżeli w innych grupach społecznych[34].

Kulturotwórcza rola rodziny – pisze Dyczewski – realizuje się w różnych formach i na różne sposoby. Jako najważniejsze z nich wymienia on następujące:

1. Rodzina włącza swych członków, szczególnie młode pokolenie, w kulturę narodową, ogólnospołeczną i poszczególnych kręgów kulturowych, z którymi jest związana.
2. Rodzina, tworząc i rozwijając własną kulturę, stanowi dla swoich członków naturalne i podstawowe środowisko kształtowania własnego systemu wartości, norm i wzorów zachowań.
3. Rodzina zapewnia kontynuację dziedzictwa kulturowego, stabilizuje innowacje kulturowe i wzmacnia pluralizm kulturowy.
4. Rodzina jest ważnym regulatorem dyfuzji kulturowej. Znajdując się w centrum przemian społecznych, politycznych i kulturowych, zajmuje wobec nich, jak też wobec różnych obok niej żyjących społeczności, postawę aktywną: jedne elementy akceptuje i wszczepia we własne życie, a od innych się izoluje i broni przed nimi, pragnąc zachować swą odmienność kulturową[35].

Starsze pokolenia przekazują młodszym całą historię rodzinną i wiążą ją ze środowiskiem lokalnym, z regionem, z wydarzeniami ogólnymi. Podają nie tylko suchy opis faktów, z którymi młode pokolenie może się spotkać w książkach historycznych, ale też wszystkiemu nadają własną interpretację. W taki sposób odtwarzając historię, tworzą jednocześnie ideologię rodzinną. Młode pokolenie, słuchając opowieści i pieśni starszych osób, widząc sposoby ich reagowania na sprawy dawne i bieżące, ich gesty i całościowe zachowanie się, umieszcza siebie w przeszłości miejsca swego pochodzenia, w historii rodzinnej i narodowej, sięga do najgłębszych źródeł swojej tożsamości narodowej, religijnej i rodzinnej[36].

Związki między rodziną i kulturą narodu, do którego ona przynależy, są wielorakie i bardzo silne. Podkreślają to wielokrotnie myśliciele polscy i bogato dokumentują historycy oraz etnolodzy. Akcentuje je także Kościół katolicki. Papież Jan Paweł II w *Liście do rodzin* z 2 lutego 1994 roku napisał, że między rodziną i narodem istnieje więź niemal organiczna.

---

[33] H. Kwiatkowski, *Rola rodziny w przekazywaniu wartości kultury regionalnej i zakorzenieniu w tradycji narodowej*, [w:] *Rodzina, młodzież...*, s. 134.

[34] L. Dyczewski, *Rola rodziny w tworzeniu, przekazie i zakorzenieniu w kulturze narodowej*, [w:] *Rodzina, młodzież...*, s. 24.

[35] L. Dyczewski, *Rodzina twórcą...*, s. 39–40.

[36] Ibidem, s. 26.

Rodzice w pewnym znaczeniu rodzą swoje dzieci także dla narodu, ażeby były jego członkami, aby były współuczestnikami dziedzictwa historycznego, kulturowego, jakim ten naród dysponuje. Tożsamość rodziny już w punkcie wyjścia oznacza jakiś udział w tożsamości narodu, do jakiego ta rodzina należy.

Rodzina, uczestnicząc w dziedzictwie narodowej kultury, przyczynia się do specyficznej suwerenności, jaką naród zawdzięcza swojej kulturze i swojemu językowi [...]. Poprzez swą kulturę, swój język nie tylko naród, ale i każda rodzina odnajduje swą duchową suwerenność[37].

W odniesieniu do omawianych w niniejszym opracowaniu zagadnień Dyczewski przytacza kilka zaleceń sformułowanych przez Anatola Jana Omelaniuka, według którego więź rodzinną i kulturę tworzy się, umacnia i przekazuje poprzez:

- gromadzenie i przechowywanie dokumentacji życia rodzinnego, takiej jak m.in. metryki urodzin, pamiątki I Komunii Świętej i bierzmowania, akty zawarcia małżeństwa, akty zgonów, świadectwa szkolne, dyplomy ukończenia studiów, wyróżnienia w nauce, pracy zawodowej lub społecznej;
- przechowywanie chlubnych rodzinnych pamiątek, takich jak odznaczenia państwowe, resortowe, regionalne, otrzymywane nagrody;
- utrzymywanie kolekcji hobbystycznych, np. medali, ceramiki, rzeźby ludowej, malarstwa i innych przedmiotów zbieranych przez członków rodziny;
- tworzenie rodzinnej biblioteki, w której trzeba posiadać książki regionalne, zebrane foldery, monografie związane z miejscem zamieszkania czy urodzenia ułatwiające poznanie swojej miejscowości i utrzymanie z nią emocjonalnego związku, prasę lokalną, a koniecznie artykuły pisane przez członków rodziny lub o członkach rodziny;
- zakładanie kronik rodzinnych, spisywanie wspomnień, prowadzenie pamiętników;
- wykonywanie fotografii rodzinnych z różnych okazji i dla udokumentowania ważnych w życiu rodzinnym wydarzeń oraz – gromadzenie ich w uporządkowany sposób w albumach – klaserach;
- utrwalanie życia rodzinnego w postaci filmów wideo z komentarzami dla następnych pokoleń;
- przechowywanie twórczości członków rodziny, takiej jak napisane książki, wykonane dzieła sztuki, projekty architektoniczne, wynalazki z dziedziny techniki, zmaterializowane formy osiągnięć zawodowych;
- dokumentację przejawów działania członków rodziny w życiu społeczności lokalnej, regionalnej lub krajowej[38].

Rodzina jest najważniejszą instytucją dla każdego z nas, to właśnie w niej przekazuje się życie i tradycje następnym pokoleniom. Małżonkowie, odpowiadając za siebie wzajemnie, rodzą i wydają następne pokolenie – swoje dzieci. One zaś, przekazują życie

[37] Cyt. za L. Dyczewski, *Rodzina twórcą...*, s. 12, s. 212; zob. także idem, *Rola rodziny...*, s. 33.

[38] Podaję za L. Dyczewski, *Rodzina twórcą...*, s. 150–151.

następnemu pokoleniu. W realizacji tego zadania ujawnia się dziedziczenie zarówno wrodzonych cech biologicznych, jak i dziedziczenie społeczne, to jest przekaz umiejętności, wiedzy, wartości, zwyczajów nabytych w doświadczeniu[39]. Dzięki rodzinie każdy człowiek może się samorealizować – gdyż jest ona dla nas źródłem wiedzy i doświadczeń. To właśnie w niej uczymy się zachowań, nawyków, ale również wartości którymi możemy się w późniejszym życiu szczycić – wartości moralnych i etycznych.

Kultura regionalna stanowi ważny element rzeczywistości społecznej pomagający ludziom odkrywać swą tożsamość kulturową i własne miejsce w świecie. Niezbędne staje się stworzenie odpowiednich przesłanek do poznania i poszanowania dziedzictwa kulturowego obejmującego m.in. dorobek dziejowy, zabytki kultury duchowej i materialnej, pielęgnowanie folkloru czy wprowadzenie treści folklorystycznych do lokalnej działalności kulturalno-artystycznej. Wymienić należy także baśnie, bajki, podania, zabawy czy anegdoty utrwalone w literaturze polskiej. Warto wspomnieć również o lokalnych bohaterach bądź lokalnych wydarzeniach. Pamiętać należy o kształtowaniu postawy otwartej wobec pluralizmu i odrębności kultur, przygotowaniu do twórczego, zamierzonego udziału w życiu kulturalnym, społecznym oraz kreowania dóbr kultury. Z przedstawionych tutaj rozważań wynika, że rodzina odgrywa istotną rolę w przekazywaniu kultury regionalnej nie tylko młodemu pokoleniu, ale też innym grupom społecznym. Tradycja jej przekazywania powinna być z wielką pieczołowitością pielęgnowana w dobie dynamicznie zmieniającej się rzeczywistości społecznej oraz przeobrażających się ustawicznie wzorców kulturowych.

---

[39] U. Dudziak, *Pomoc w realizacji...*, s. 156.

GRAŻYNA SAMBOREK

PROJEKT PROMOCJI EDUKACJI REGIONALNEJ „BLIŻSZE OJCZYZNY – MAŁOPOLSKA" (V edycja)

Losy historyczne sprawiły, że od wieków najwyższą wartością Polaków jest ojczyzna. Wszelkie nasze działania winny jej służyć. Określając zasady regionalizmu polskiego jesteśmy pomni tego, że dobrem nadrzędnym dla nas wszystkich jest Polska.

Karta regionalizmu polskiego

W roku szkolnym 2007/2008 przeprowadzona została kolejna, piąta edycja projektu promocji edukacji regionalnej „Bliższe ojczyzny – Małopolska". Organizatorami tego projektu było Kuratorium Oświaty w Krakowie oraz Małopolskie Centrum Kultury „Sokół" w Nowym Sączu. Konkurs był adresowany do przedszkoli, szkół podstawowych, gimnazjów i szkół ponadgimnazjalnych województwa małopolskiego. Polegał na ocenie opracowanych przez nauczycieli programów dotyczących edukacji regionalnej, które realizowane są w poszczególnych szkołach i przedszkolach. Honorowy patronat na Konkursem objął Minister Edukacji Narodowej, Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Marszałek Województwa Małopolskiego. Patronat medialny sprawowały: Telewizja Polska 3 w Krakowie, Radio Kraków i „Gazeta Krakowska". Nad przebiegiem realizacji projektu czuwała Rada Programowa powołana przez organizatorów:

Adam Bartosz – dyrektor Muzeum Okręgowego w Tarnowie, **Stanisław Szudek** – starszy wizytator Delegatury Kuratorium Oświaty w Nowym Sączu, **Krystyna Gucwa** – dyrektor Zespołu Szkół Zawodowych Placówek w Krościenku nad Dunajcem, **Małgorzata Kałarus** – zastępca dyrektora Małopolskiego Centrum Kultury „Sokół" w Nowym Sączu, koordynator projektu, **Benedykt Kafel** – etnograf, Małopolskie Centrum Kultury „Sokół" w Nowym Sączu, **Artur Dzigański** – Małopolski Kurator Oświaty, **Urszula Blicharz** – dyrektor Delegatury Kuratorium Oświaty w Tarnowie, **Antoni Malczak** – dyrektor Małopolskiego Centrum Kultury „Sokół" w Nowym Sączu, **Krzysztof Markiel** – dyrektor Departamentu Kultury i Dziedzictwa Narodowego Urzędu Marszałkowskiego w Krakowie, **ks. Władysław Pilarczyk** – regionalista, przewodniczący Małopolskiego Związku Regionalnych Towarzystw Kultury, **Grażyna Samborek** – starszy wizytator Kuratorium Oświaty w Krakowie, **Józef Staszel** – regionalista, inicjator w 1981 r. wprowadzenia do szkół wychowania regionalnego, honorowy członek Związku Podhalan, **Władysław Ścianek** – dyrektor Delegatury Kuratorium Oświaty w Nowym Sączu, **Władysława Śledź** – starszy wizytator Delegatury Kuratorium Oświaty w Tarnowie.

Do udziału w V edycji projektu edukacji regionalnej „Bliższe ojczyzny – Małopolska" zgłoszono 44 programy (wybrane przez lokalne samorządy). Na poziomie wojewódzkim programy zostały ocenione przez komisje rejonowe w składzie:

Komisja rejonowa w Krakowie

1. Grażyna Samborek – starszy wizytator Kuratorium Oświaty w Krakowie, przewodnicząca Komisji
2. Krystyna Zaufal – konsultant Małopolskiego Centrum Doskonalenia Nauczycieli w Krakowie
3. Wiesław Srokosz – geograf, Okręgowa Komisja Egzaminacyjna w Krakowie

Komisja Rejonowa w Nowym Sączu

1. Władysław Ścianek – Dyrektor Delegatury Kuratorium Oświaty w Nowym Sączu, przewodniczący Komisji
2. Renata Gołębiowska – wizytator Kuratorium Oświaty w Nowym Sączu
3. Rafał Kamiński – przedstawiciel Gazety Krakowskiej.
4. Benedykt Kafel – przedstawiciel MCK „Sokół" w Nowym Sączu

Komisja Rejonowa w Nowym Targu

1. Krystyna Gucwa – dyrektor Delegatury Kuratorium Oświaty w Nowym Targu
2. Teresa Waradzyn – wizytator Kuratorium Oświaty w Krakowie
3. Julian Kowalczyk – dyrektor SP Łapsze Niżne, etnograf
4. Anna Szopińska – dziennikarz

Komisja Rejonowa w Tarnowie

1. Adam Bartosz – dyrektor Muzeum Okręgowego w Tarnowie
2. Ilona Stanaszek – główny instruktor ds. upowszechniania teatru w MCK „Sokół" w Nowym Sączu
3. Władysława Śledź – starszy wizytator Delegatury Kuratorium Oświaty w Tarnowie

Komisje rejonowe dokonały wizytacji i oceny realizowanych programów w zgłoszonych szkołach i przedszkolach. Następnie wyłoniły laureatów w poszczególnych etapach edukacyjnych. Oceniając zgłoszone programy i ich wdrażanie w poszczególnych szkołach i przedszkolach komisje rejonowe kierowały się m.in. następującymi kryteriami:

- w jakim zakresie przyczyniają się do wydobywania, przekazywania i rozwijania istotnych wartości w wymiarze patriotycznym, moralnym, religijnym, artystycznym itd. wynikających z tradycji własnej kultury lokalnej i regionalnej;
- jak wpływają na kształtowanie więzi emocjonalnej z miejscem swojego pochodzenia oraz postawy szacunku dla dziedzictwa kultury lokalnej i regionalnej;
- czy utrwalają i wzmacniają społeczno-kulturową tożsamość oraz identyfikację z grupą lokalną, kształtując poczucie „zakorzenienia";
- czy stwarzają warunki do rodzinnego uczestnictwa w kulturze w oparciu o własne tradycje;
- w jaki sposób wpływają na gromadzenie i przechowywanie, kultywowanie, rozwijanie i popularyzowanie elementów lokalnego dziedzictwa kulturowego.

Uroczysty finał połączony z wręczeniem nagród i wyróżnień odbył się 24 października 2008 r. w pięknej, zabytkowej Auli Florianka Akademii Muzycznej w Krakowie. Oprócz nagród ufundowanych przez organizatorów, szkoły otrzymały nagrody finansowe wręczone osobiście przez przedstawiciela samorządu terytorialnego (prezydenta, burmistrza, starostę, wójta). Uroczystość uświetniły występy dziecięcych zespołów folklorystycznych z czterech regionów Małopolski.

Oto lista nagrodzonych i wyróżnionych.

W KATEGORII PRZEDSZKOLI (I etap edukacyjny)

I miejsce

- Przedszkole nr 6 w Trzebini (autorzy programu: Iwona Głogowska, Ewa Głowacz, Jadwiga Iwona Kiełbus, Agnieszka Mazur, Katarzyna Mróz, Jadwiga Pęcherek, Monika Szlichta –Dym, Lucyna Wałek).

II miejsce

- Samorządowe Przedszkole w Tenczynie (autorzy programu: Genowefa Burtan, Renata Jamróz, Barbara Szczepaniec)
- Oddział Przedszkolny przy Szkole Podstawowej w Żeleźnikowej Wielkiej gm. Nawojowa (autor programu: Beata Łukasik)

Wyróżnienie

- Oddział Przedszkolny przy Publicznej Szkole Podstawowej w Zgłobicach gm. Tarnów (autorzy programu: Alina Chrzanowska, Grażyna Smoleń, Bernadeta Świderska)

W KATEGORII SZKÓŁ PODSTAWOWYCH (II etap edukacyjny)

I miejsce

- Szkoła Podstawowa nr 1 im. ks. Stanisława Konarskiego w Gorlicach (autorzy programu: Renata Foryś, Małgorzata Mróz)
- Szkoła Podstawowa nr 2 im. Bohaterów Westerplatte w Myślenicach (autorzy programu: Alicja Możdżeń, Elżbieta Jakubiak –Święch, Beata Chrapek-Paciorek)
- Szkoła Podstawowa w Pasierbcu (autorzy programu: Zofia Knapik, Dorota Gąsiorek, Stanisława Gąsiorek)
- Szkoła Podstawowa w Rdziostowie (autorzy programu: Urszula Łabuda, Marta Gródek-Piotrowska)
- Szkoła Podstawowa im. Ojca Świętego Jana Pawła II w Kacwinie (autor programu Barbara Schlegel)
- Szkoła Podstawowa w Sędziszowej (autorzy programu: Grażyna Marszał, Wiesława Tarasek)
- Szkoła Podstawowa w Tymbarku (autorzy programu: Alina Dziadoń, Bogusława Naściszewska, Teresa Wiśniowska, Jowita Janik, Ewa Kowalczyk)

II miejsce

- Szkoła Podstawowa w Kasinie Wielkiej (autorzy programu: Bogumiła Cieżak, Kinga Skowronek, Wojciech Ceklarz)
- Zespół Szkolno-Przedszkolny w Korczynie (autorzy programu: Beata Bochnia, Barbara Wilk)
- Szkoła Podstawowa nr 1 w Proszowicach (autorzy programu: 28 nauczycieli: Stefania Białowąs, Ewa Bujakowska, Katarzyna Chojnacka, Elżbieta Cholewa, Barbara Duchnowska, Jadwiga Fularska, Czesława Gaczoł, Magdalena Grotek, Ewa Grzesik, Małgorzata Herman, Anna Jagła, Maria Kieruzal, Dorota Kocioł, Agnieszka Komenda, Joanna Kostecka, Małgorzata Korus, Bożena Kłos, Bożena Kubacka, Małgorzata Kuchmacz, Izabella Krzywkowska, Anna Łakoma, Bożena Marzec, Jolanta Nowak, Halina Przeniosło, Anna Stopińska, Agata Szastak, Katarzyna Wieczorek, Małgorzata Żurek)
- Szkoła Podstawowa nr 1 w Ropie (autorzy programu: Barbara Haluch, Beata Walkowicz)
- Szkoła Podstawowa w Skale (autorzy programu: Helena Wiśniewska, Zofia Zadęcka)
- Szkoła Podstawowa nr 1 w Słopnicach (autorzy programu: Anna Szczecina, Anna Kumórkiewicz-Czepiel, Jadwiga Kwiatkowska-Sekuła, Ewa Rusnak, Dorota Smoter)
- Szkoła Podstawowa w Sromowcach Niżnych (autor programu: Jolanta Magiera)
- Szkoła Podstawowa w Wiśniowej (autor programu: Zofia Pilch)
- Szkoła Podstawowa w Żeleźnikowej Wielkiej (autorzy programu: Bożena Marczyk, Ewa Sejud, Marta Dziedzina)

III miejsce

- Publiczna Szkoła Podstawowa w Zgłobicach gm. Tarnów (autor programu: Elżbieta Szczerba)
- Szkoła Podstawowa w Niedzicy, gm. Łapsze Niżne (autorzy programu: Maria Waniczek, Beata Grońska, Wioletta Kowalczyk)
- Szkoła Podstawowa nr 88 w Krakowie (autorzy programu: Beata Chwastek, Ewa Szady-Wadowska, Magdalena Kwiatkowska, Małgorzata Słowik, Beata Bilska, Agnieszka Skowron-Tyrcha)
- Szkoła Podstawowa w Wysokiej, gm. Wadowice (autorzy programu: Bożena Leśniak, Małgorzata Radwan)
- Szkoła Podstawowa w Szyku, gm. Jodłownik (autor programu: Iwona Zapała)
- Szkoła Podstawowa w Staszkówce, gm. Moszczenica (autor programu: Elżbieta Gąsior)
- Szkoła Podstawowa w Janczowej, gm. Korzenna (autorzy programu: Maria Kogut, Maria Górczyk)

Wyróżnienia

- Szkoła Podstawowa w Luszowicach, gm. Chrzanów (autor programu: Wiesława Molik-Bąk)
- Szkoła Podstawowa w Radoczy, gm. Tomice (autor programu: Monika Kurowska)

W KATEGORII GIMNAZJÓW (III etap edukacyjny)

I miejsce

- Gimnazjum w Łapszach Niżnych (autor programu: Elżbieta Łukuś)
- Gimnazjum w Rożnowicach (autorzy programu: Elzbieta Białoń-Rybka, Sylwia Kleszyk, Beata Mika, Rafał Rybka)
- Gimnazjum w Słopnicach (autorzy programu:, Mariusz Ciuła, Jolanta Florek, Marek Kłodnicki, Lucyna Sroka, Danuta Więcek, Ewa Więcek)
- Gimnazjum w Tenczynie (autor programu: Genowefa Flaga)
- Gimnazjum w Zagórniku, gm. Andrychów (autorzy programu: Marzena Michniewicz-Bąk, Władysława Malczyk);

II miejsce

- Gimnazjum w Bobowej (autorzy programu: Lidia Łaś, Małgorzata Molendowicz).
- Gimnazjum w Proszowicach (autor programu: Iwona Marzec);

W KATEGORII SZKÓŁ PONADGIMNAZJALNYCH (IV etap edukacyjny)

I miejsce

- Zespół Szkół Elektrycznych nr 2 w Krakowie (autorzy programu: Jadwiga Jurczyk – Motyl, Dorota Krawczyk)

II miejsce

- Zespół Szkół Ogólnokształcących w Myślenicach (autor programu Izabela Rokosz-Kowalska)
- Zespół Szkół im. Bartosza Głowackiego w Proszowicach (autorzy programu: Dorota Król, Beata Zapiór)

Dzięki realizacji piątej i wcześniejszych edycji projektu promocji edukacji regionalnej „Bliższe ojczyzny – Małopolska" można zauważyć rozwój wychowania i świadomości w pojmowaniu przez dzieci i młodzież edukacji regionalnej. Efektem podejmowanych przez szkoły działań jest umocnienie poczucia więzi z miejscem pochodzenia, jego historią i tradycją oraz wzrost poczucia własnej wartości w konfrontacji z innymi kulturami Europy.

VI

MATERIAŁY DO SŁOWNIKA BIOGRAFICZNEGO MAŁOPOLSKI

Słup graniczny w Biskupicach Radłowskich z 1450 r.
Rys. Andrzej B. Krupiński.

MATERIAŁY DO SŁOWNIKA BIOGRAFICZNEGO MAŁOPOLSKI

Kontynuujemy na łamach „Małopolski" publikację materiałów biograficznych, które w przyszłości przyczynią się do powstania słownika małopolskich regionalistów. Kto jest więc m a ł o p o l s k i m regionalistą? Nie zawsze będzie to osoba urodzona na terenie Małopolski, choć to szczegół istotny. Bez względu na miejsce urodzenia i zamieszkania najistotniejszym wyróżnikiem będą jej dokonania organizatorskie (m.in. tworzenie muzeów, izb i zespołów regionalnych, działalność wydawnicza), działalność publicystyczna, a zwłaszcza naukowo-badawcza. A więc opisywanie w różnych formach (także pamiętnikarskich i wspomnieniowych) wszelkich aspektów naszych m a ł y c h o j c z y z n.

Czy uda się nam zrealizować to ambitne i trudne zadanie? Zależy to przede wszystkim od Czytelników i sporej gromady naszych Autorów, także potencjalnych. Oczekujemy na biogramy (objętości 2–5 znormalizowanych stron maszynopisu). Publikowane poniżej teksty mogą być wzorem dla opracowywania kolejnych biogramów.

Redakcja

CHRZĄSTOWSKA Zofia (Sadłowska) (1 czerwca 1905 w Duninowie Nowym k. Płocka – 2 maja 1982 w Nowym Sączu) nauczycielka, dokumentalistka, miłośniczka i popularyzatorka kultury Lachów Sądeckich.

Po ukończeniu szkoły powszechnej w Duninowie, kontynuowała naukę w Państwowym Seminarium Nauczycielskim Żeńskim w Piotrkowie Trybunalskim. Od 1924 roku uczęszczała do dwuletniej Szkoły Przemysłowej w Łodzi. We wrześniu 1928 r. objęła posadę nauczycielki w Szkole Rolniczej Żeńskiej w Podegrodziu k. Nowego Sącza. Ucząc przedmiotów humanistycznych i robót ręcznych, zetknęła się z folklorem Lachów Sądeckich. Prowadziła także kursy szycia i haftu dla dorosłych, wykorzystując miejscowe motywy ludowe. Była współzałożycielką ludowego zespołu pieśni i tańca „Podegrodzie", który powstał w 1937 r. Wraz z mężem Stanisławem żywo interesowała się miejscową twórczością ludową. Już przed II wojną światową zaczęli wspólnie gromadzić stroje. Właściwy rozwój kolekcji nastąpił po wojnie i został poszerzony o przedmioty użytkowe takie jak: skrzynie do przechowywania odzieży, kołowrotki do przędzenia wełny, krosna do tkania, przedmioty użytkowe z drewna i gliny, sprzęt gospodarski, ozdoby zawieszane w izbach lachowskich. Gromadzone sprzęty często były zakupywane, zdarzało się także że otrzymywali je w podarunku lub drogą wymiany (stare na nowe). Zebrane eksponaty były kilkakrotnie wystawiane w Podegrodziu z różnych okazji. Poza eksponatami etnograficznymi w kolekcji Chrząstowskich znalazły się stare modlitewniki, ceramika z wykopalisk prowadzonych na terenie Podegrodzia, odznaczenia i pamiątki po miejscowych działaczach społecznych,

a także stare akcesoria łowieckie. Z okazji obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego zorganizowali Chrząstowscy wielką wystawę historyczno-etnograficzną „Podegrodzie przez stulecia". W 1975 roku oddano do użytku Dom Kultury, do którego przeniesiono część zbiorów. Wszystkie eksponaty ułożone zostały wg scenariusza prof. Romana Reinfussa. W 1981 r. małżeństwo Chrząstowskich przekazało swoje zbiory Muzeum Okręgowemu w Nowym Sączu, z zastrzeżeniem że pozostaną one na miejscu. Powstała filia Muzeum Okręgowego pod nazwą Muzeum Lachów Sądeckich w Podegrodziu. Chrząstowscy stworzyli pracownię dokumentacji etnograficznej. Każdy eksponat (zabytek) został dokładnie opisany, gromadzili także teksty piosenek ludowych, legend i opowiadań, opisy obrzędów i pradawnych zwyczajów jakie miały miejsce w Podegrodziu i okolicznych wsiach. Wiele miejsca i czasu poświęcili także dokumentacji życia i twórczości osób szczególnie utalentowanych – rzeźbiarzy, muzyków i wiejskich rzemieślników. Prowadzona przez nich *Kronika podegrodzka* pozwoliła na głębsze odtworzenie niektórych faktów historycznych związanych z regionem.

Za wieloletnią pracę i duży wkład w rozwój kultury ludowej w 1976 r. otrzymała Zofia wraz z mężem nagrodę im. Oskara Kolberga. Do najważniejszych jej odznaczeń należą jeszcze: Złota Odznaka „Zasłużony w Rozwoju Sądecczyzny" – 1975 r., Złoty Krzyż Zasługi – 1966, oraz Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski – 1979. W roku 1976 została honorowym członkiem Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Nowym Sączu.

Zmarła nagle 2 maja 1982 roku w Nowym Sączu, pochowana została na cmentarzu parafialnym w Podegrodziu.

Maria Kurzeja-Świątek

Lit.: A. Jankowska-Marzec, *Zofia Chrząstowska*, [w:] *Etnografowie i ludoznawcy polscy*, Wrocław–Kraków 2007, t. 2, s. 40–43; M. Pokropek, *Przewodnik po izbach regionalnych w Polsce. Podegrodzie*, Warszawa 1980, s. 171–173; J. Leśniak, *Chrząstowski Stanisław*, [w:] *Encyklopedia sądecka*, Nowy Sącz 2000, s. 52; J. Wiktor, *Pieniny i ziemia sądecka*, Kraków 1965, s. 276; M.A. Kroh, *Jo se Podegrodzok, jo se rodowity*, s. 20, (publikacja wydana z okazji jubileuszu 70-lecia Zespołu Regionalnego „Podegrodzie"); M. Brylak-Załuska, *O kulturze ludowej Lachów Sądeckich, komentarz do wystawy etnograficznej w Muzeum Lachów Sądeckich w Podegrodziu*, Nowy Sącz 1993; M. Kroh, *Kolekcja Zofii i Stanisława Chrząstowskich oraz jej znaczenie dla wsi Podegrodzie*, „Polska Sztuka Ludowa", 1975, nr 1–2, s. 41–51.

FLIZAK Sebastian (5 stycznia 1881 w Podobinie k. Mszany Dolnej – 28 listopada 1972 Mszana Dolna) – nauczyciel, dr filologii germańskiej, absolwent filologii klasycznej, etnograf amator, organizator tajnego nauczania

Urodził się w rodzinie małorolnej. Był synem Jana i Justyny z d. Potaczek.

Naukę rozpoczął w szkole ludowej w Porębie Wielkiej, a kontynuował ją, podobnie jak Orkan, w Szczyrzycu u oo. cystersów. Następnie, w latach 1894–1901, uczęszczał do Gimnazjum im. św. Jacka w Krakowie. Mieszkał wówczas w Bursie Akademickiej przy Małym Rynku. Bursa, jak wspomina Flizak, przygarnęła wówczas wielu „biedaków" ze wsi, którzy mieszkali tam za niewielką opłatą – 3 reńskie i 25 centów. Natomiast wyżywienie uczniowie musieli organizować sobie sami – przeważnie dostarczali je rodzice ze wsi.

W bursie panował wojskowy rygor, stosowano też kary cielesne. Flizak spotykał tu swojego krajana – Franciszka Smaciarza – Władysława Orkana.

Po ukończeniu gimnazjum Sebastian Flizak podjął studia na Uniwersytecie Jagiellońskim, na kierunku filologia germańska i klasyczna. Po studiach w Krakowie (1894–1901) udał się na rok do Monachium, gdzie na miejscowym uniwersytecie kontynuował germanistykę. W r. 1908 na uniwersytecie tym uzyskał stopień doktora na podstawie rozprawy pt. *Alpy w poezji niemieckiej* (*Die Alpen in der deutschen Poesie*).

W 1906 r. rozpoczął pracę nauczycielską: najpierw w Państwowym Gimnazjum w Bochni, a po zdaniu egzaminu kwalifikacyjnego na nauczyciela szkół średnich został oddelegowany do gimnazjum w Nowym Targu, gdzie pracował jako profesor w latach 1907–1913. W roku szkolnym 1913/1914 uczył w VII. Gimnazjum we Lwowie. Tu zastała go I. wojna światowa, która przerwała jego działalność pedagogiczną. W roku 1914 został zmobilizowany do armii austriackiej, lecz już w r. 1915 dostał się do niewoli rosyjskiej i do 1918 r. przebywał w Talicy w guberni permskiej na Syberii.

Pracę nauczycielską podejmuje ponownie w odrodzonej Polsce w r. 1919. Najpierw powraca do Lwowa i pracuje tam w r. szkolnym 1919/1920, a następnie zostaje przeniesiony do Brzozowa na stanowisko dyrektora Państwowego Gimnazjum. Uczy tam w latach 1920–1926. W r. szkolnym 1926/1927 spotykamy go ponownie w Państwowym Gimnazjum we Lwowie, ale już w r. 1927 rozpoczyna pracę w Państwowym Gimnazjum w Sanoku, gdzie pracuje jako nauczyciel do r. 1933, czyli do przejścia na emeryturę. Aż do 1939 r. mieszka dalej w Sanoku, ale większość czasu spędza w rodzinnych stronach.

W listopadzie 1939 r., już po wybuchu II. wojny światowej, osiedla się na stałe (wraz z dwiema siostrami – Marią i Józefą) we wsi Słomka nr 32 (dziś ulica Słomka w granicach Mszany Dolnej), w zakupionym, niewielkim, drewnianym domku.

Już w momencie przejścia na emeryturę oddaje się z zapałem swojej pasji życiowej – etnografii rodzinnego regionu. Wędruje pieszo lub jeździ wynajętą furmanką chłopską po wsiach w okolicy Mszany Dolnej i zbiera (zapisując i fotografując swoim charakterystycznym, wiekowym, zabytkowym aparatem) materiały etnograficzne dotyczące Zagórzan, szczepu etnograficznego, z którego sam się wywodził, a którego głównym ośrodkiem jest Mszana Dolna. Zebrane materiały publikuje w takich czasopismach, jak „Lud", „Wierchy", „Ziemia", „Piast". Dzięki doktorowi Flizakowi ocalało od zapomnienia wiele wierzeń, podań, zwyczajów i obyczajów, a także starych testamentów, kapliczek i sprzętów (także ich nazwy) z jego rodzinnych stron.

II wojna światowa całkowicie zmienia dotychczasowy tryb życia profesora Flizaka. Już od listopada 1939 r. włącza się czynnie do tajnego nauczania w zakresie szkoły średniej. W jego niewielkim pokoiku „na Słomce", często przy lampie naftowej, odbywają się regularne lekcje języka niemieckiego i łaciny. Zostaje też mianowany przez władze oświatowe Polski Podziemnej przewodniczącym tajnej Komisji Egzaminacyjnej w zakresie gimnazjum i liceum, przewodniczy też tajnym egzaminom maturalnym.

Po zakończeniu wojny dr Flizak dalej pozostaje czynny na polu szkolnictwa. W lutym 1945 r. powstała w Mszanie Dolnej pierwsza szkoła średnia na tym terenie – Samorządowe Gimnazjum, a później także Liceum, jedno ze słynnych, powojennych tzw. chłopskich gimnazjów. Dzięki temu uczniowie z tajnego nauczania, a także ci kończący właśnie szkołę powszechną, z Mszany Dolnej i okolicy, mogą kontynuować naukę w szkole średniej, a tym samym uzyskiwać przepustkę na studia wyższe. Zajęcia szkolne

odbywały się w gmachu sądu oraz w prywatnych izbach. Sebastian Flizak został dyrektorem gimnazjum, które funkcjonowało tylko 5 lat, do r. 1950, i zostało zlikwidowane z powodu braku własnego lokalu. Trzeba podkreślić, że młodzież z tego terenu zawdzięcza bardzo wiele doktorowi Sebastianowi Flizakowi.

Po likwidacji gimnazjum mszańskiego Sebastian Flizak pracował jeszcze przez jeden rok, 1950/1951, w Spółdzielczym Liceum Przetwórstwa i Handlu Ogrodniczego w Tymbarku. W latach 1953–1956, był kierownikiem Muzeum Regionalnego im. Władysława Orkana w Rabce, mieszczącego się w starym, siedemnastowiecznym kościółku pod wezwaniem św. Marii Magdaleny.

Z pasjami etnograficznymi dra Sebastiana Flizaka wiąże się też fakt założenia w 1947 r. oddziału Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego w Mszanie Dolnej. Jego członkowie rekrutowali się nie tylko z Mszany Dolnej i najbliższej okolicy, ale także z Limanowej i sąsiednich miejscowości, jak np. W. Gawron z Sowlin, J. Konieczny ze Skrzydlnej, A. Górszczyk z Pisarzowej, a także przyjaciel Flizaka z Krakowa – L. Węgrzynowicz, który wspierał ten oddział, i wielu innych. Sebastian Flizak za swoje zaangażowanie i pracę w PTL został obdarzony tytułem honorowego członka PTL. Nie miał odznaczeń państwowych.

Dr Sebastian Flizak ma na swoim koncie 49 pozycji drukowanych, z których wymienimy tylko kilka: *Wspomnienia o Władysławie Orkanie. Odczyt wygłoszony na posiedzeniu Koła T.N.S.W. dnia 25 maja 1930 r. w Sanoku*, Lwów 1930, „Książnica Atlas"; *Z życia owczarzy gorczańskich* („Wierchy". R 16: 1936); *Moda w nadawaniu imion chrzestnych u górali pod Gorcami* („Lud". T. 35: 1939); *Demonologia Zagórzan* (Materiały PTL, O/M/D., 1946); *Łostówka* („Materiały etnograficzne z powiatu limanowskiego", z. 1, Wrocław 1967); *Kasinka Mała*, („Materiały etnograficzne z powiatu limanowskiego", z. 2, Wrocław 1971); *Strój Zagórzan* (*Atlas polskich strojów ludowych*, cz. V., z. 6, Wrocław 1956) i inne.

Dr Sebastian Flizak zmarł 28 listopada 1972 r. w Mszanie Dolnej i został pochowany na miejscowym cmentarzu parafialnym. W r. 2006 z okazji 60-lecia dawnego gimnazjum i liceum, staraniem jego uczniów oraz miejscowego oddziału PTL, przy wsparciu finansowym wójtów gminy Niedźwiedź i gminy Mszana Dolna, postawiono na mogile dawnego dyrektora piękny pomnik z granitu i czarnego marmuru. Pamiętała też o nim Mszana Dolna, nazywając jedną z ulic jego imieniem. Podobnie uczyniła Limanowa.

Józefa Kobylińska

Lit.: B. Ciborska, *Księga limanowian*, Warszawa 2007, s. 154–155; W. Maciejczak, *Dr Sebastian Flizak*, Wrocław–Mszana Dolna 1994; J. Kobylińska, *Gimnazjum w Mszanie Dolnej (1945–1950)*, [w:] *Almanach ziemi limanowskiej*, Limanowa 2006; eadem, *Spotkanie po latach*, „Michael", 2006, nr 9; wiadomości własne autorki, uczennicy i sąsiadki dra Flizaka.

PYRDOŁ Wincenty (22 lutego 1895 w Zarzeczu k. Łącka – 15 lipca 1979 tamże) – działacz społeczny, folklorysta, muzyk ludowy.

Syn bezrolnego chłopa. Do szkoły powszechnej uczęszczał w Łącku. Po 4 latach nauki został oddany na służbę do gospodarzy. Na początku 1915 r. został powołany do c.k. 20 Pułku Piechoty w Nowym Sączu. W maju dostał się do łagru w Samarze, pracując przy budowie torów kolejowych. Po pięciu miesiącach wraz z 14-osobową grupą polskich jeńców został przewieziony do Stawropola. W okresie rewolucji 1917 r. w Rosji pracował w szpitalu wojskowym jako sanitariusz. Po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej wrócił do rodzinnej miejscowości. Został członkiem PSL – Wyzwolenie, a po 1931 r. – Stronnictwa Ludowego. Aktywnie działał w kole młodzieży „Znicz" na terenie Zarzecza. Posiadał zdolności muzyczne, grał na fujarce, dudach i gęślikach. Wraz z bratem Franciszkiem stworzył 5-osobową kapelę ludową. W latach 1931–1938 podróżował po Polsce propagując folklor góralski z zespołami: Michała Piksy, oraz Mieczysława Czcibora Cholewy. Największym sukcesem w okresie międzywojennym był udział jego kapeli w czwartym międzynarodowym kongresie folklorystycznym w czerwcu 1938 r. w Hamburgu. Wyjechał wtedy z powiatowym zespołem regionalnym KML pod kierownictwem Mieczysława Szurmiaka, który reprezentował Polskę na tej uroczystości. Podczas II wojny światowej zaangażował się Pyrdoł w walkę konspiracyjną na terenie Łącka. Działał w oddziale partyzanckim „ROCH" (Chłopski Ruch Oporu), u boku znanego regionalisty sądeckiego Mieczysława Czcibora Cholewy. Za pomoc udzielaną partyzantom został aresztowany jesienią 1944 r. i wywieziony do obozu w Gross-Rosen, a następnie do Buchenwaldu. W czerwcu 1945 powrócił do rodziny. Słabe zdrowie w wyniku tułaczek wojennych nie pozwoliło mu na głębsze zaangażowanie się w działalność kulturalną regionu. Po wojnie był członkiem ZSL oraz ZBoWiD. Zmarł 15 lipca 1979 r. w Zarzeczu.

Maria Kurzeja-Świątek

Lit.: M.Cz. Cholewa, *Ostatni dudziarz Sądeczczyzny*, „Wierchy". R. 54: 1958, s. 272; M.Cz. Cholewa, *Propaganda regionalizmu podhalańskiego*, „Watra Podhala", 1936, nr 1, s. 9; M. Piksa, *Pamiętnik* (rękopis), BJ, sygn. 192/79; M. Szurmiak, *Sądeczanie w Hamburgu*, „Młoda Polska", 1938, nr 7–8, s. 11–12; J. Potoczek, *Nowosądecki ruch ludowy 1918–1939*, „Rocznik Sądecki". T. 25/26: 1974–1977, s. 245; J. Turek, *Wspomnienia z wydarzeń okupacyjnych na terenie ziemi łąckiej* (maszynopis w posiadaniu autorki), s. 15; B. Wąchała-Gawełek, *Sylwetki – Wincenty Pyrdoł*, „Wiadomości Łąckie", 2008 (sierpień–wrzesień), s. 12; informacje uzyskane od syna Jerzego Pyrdoła (zam. w Kanadzie) w 2008 r.

SZARAWARA Wawrzyniec (21 sierpnia 1920 Dodów – 11 stycznia 2008 Kraków) – poeta, działacz Polskiego Stronnictwa Ludowego, społecznik, dokumentalista.

Urodził się w niezamożnej, chłopskiej rodzinie. Rodzice – Katarzyna z d. Rojek i ojciec Wojciech – umieli przekazać synowi wiarę w Boga i miłość do Ojczyzny.

Do szkoły podstawowej chodził w Zielenicach i Łętkowicach. W 1945 roku ukończył Liceum Matematyczno-Przyrodnicze im. Tadeusza Kościuszki w Miechowie,

uzyskując świadectwo dojrzałości – maturę. W czasie tajnego nauczania pisał wiersze z różnych okazji, wprowadzając swoich nauczycieli z kompletu tajnego nauczania w zachwyt i zdumienie. Od 1945 do 1949 roku studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, gdzie uzyskał tytuł magistra ekonomii.

Pracę zawodową rozpoczął 1 czerwca 1937 roku w Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Radziemicach, powiat Proszowice, jako pracownik działu księgowości, w której przepracował 12 lat. Po ukończonych studiach w 1949 roku rozpoczął pracę w dziale rewizyjnym Centralnego Związku Spółdzielni Rolniczych w Krakowie jako lustrator do badań ksiąg rachunkowych, bilansów. W Centralnym Związku Spółdzielni Rolniczych w Krakowie Wawrzyniec Szarawara przepracował 23 lata. Był wykładowcą w Centralnej Szkole Rewidentów Spółdzielni Mleczarskich. W roku 1972 objął funkcję wiceprezesa zarządu do spraw skupu i handlu w Krakowskiej Spółdzielni Mleczarskiej w Krakowie, którą pełnił przez 10 lat przechodząc na emeryturę w 1982 roku.

W okresie okupacji pracując w Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Radziemicach należał do Armii Krajowej (Oddział „Fundament"). W czerwcu 1942 roku został zaprzysiężony jako żołnierz AK, przyjmując pseudonim „Sęp". Po wstąpieniu do AK brał czynny udział w różnych akcjach bojowych. Jednym z ośrodków konspiracyjnej działalności w rejonie Radziemic była Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska, w której w tym czasie pracował jako księgowy. W zakamarkach budynków Spółdzielni Mleczarskiej:

- odbywały się tajne zebrania dowódców AK z rejonu Proszowic i Miechowa,
- przepisywano na maszynie do pisania komunikaty radiowe zza granicy,
- drukowano na powielaczu tajną prasę, którą woźnicy mleka rozwozili,
- nabijano akumulatory do zasilania radiostacji znajdującej się w Przemęczanach i radia lampowego znajdującego się w Radziemicach,
- dokonywano przerzutu masła dla potrzeb partyzantów w Lasach Nasiechowskich,
- fałszowano kwity dostaw kontyngentowych mleka rolnikom, chroniąc rolników przed aresztowaniem, oraz wiele innych nielegalnych czynności.

Życie Szarawary było dwukrotnie zagrożone. Po raz pierwszy w 1944 roku, kiedy w Radziemicach działał niemiecki konfident Wojciech Ozdoba. W wyniku jego denuncjacji zginęło trzech niewinnych mężczyzn, nim został zlikwidowany wyrokiem dowództwa Radziemickiego Oddziału Armii Krajowej „Fundament". W chwili śmierci w jego kieszeni znaleziono kartkę, której nie zdążył donieść do gestapo z nazwiskiem Szarawara Wawrzyniec. Po raz drugi – w 1945 i 1946 roku po wzięciu udziału na polecenie dowództwa AK w słynnej akcji w Bolowcu koło Pałecznica. Opuścił rodzinną miejscowość Dodów i ukrywał się u rodziny w Krakowie – dzięki temu nie podzielił losu bestialsko zamordowanych Jana Twardowskiego i Józefa Duńca.

Pracując i mieszkając w Krakowie utrzymywał stały kontakt z Dodowem. Był inicjatorem wielu czynów społecznych wchodząc w skład komitetu wiejskiego.

Po przejściu na emeryturę spełnił młodzieńcze marzenia o podróżowaniu po świecie. Ponad 10 zagranicznych podróży opisał utworem wierszowanym. Od 1982 roku opisywał wierszem różne, ważniejsze wydarzenia. Wstąpił do Bractwa Białego Pasterza przy Teatrze Regionalnym w Krakowie. Od 2004 roku był aktywnym członkiem Towarzystwa Kulturalnego Ziemi Radziemickiej.

Wawrzyniec Szarawara znany był powszechnie jako działacz społeczny w Krakowie oraz swojej rodzinnej miejscowości – Dodowie. W utworach wierszowanych opisywał

wydarzenia i spostrzeżenia, przestrzegając konsekwentnie układu chronologicznego. Interesowały go nie tylko wydarzenia, ale również ludzie. Do swej narracji wykorzystywał dar swobodnego wypowiadania myśli. Wplatał w nią liczne myśli, relacje uczestników i przyjaciół tworząc barwne, wręcz pasjonujące utwory poetyckie. Można w nich także spotkać skrupulatne analizy i oceny, wynikające z własnych bogatych doświadczeń życiowych. Posługiwał się językiem literackim, który jest dla czytelnika czytelny i zrozumiały.

W swoich utworach Wawrzyniec Szarawara wyrażał wielką wdzięczność do wsi polskiej, na której się urodził i wychował. Tematykę wsi poruszał w wielu utworach jak np. *Praca rolnika*, *Chłopski protest*, *Przełom wieków*, *Jubileusz 100-lecia wsi Dodów*, *Radziemice*. Jest to wyraz wdzięczności autora dla ludzi, którzy „żywią i bronią".

Szarawara jest również autorem wielu publikacji prasowych, dotyczących miejscowości Radziemice, Dodów, Zielenice. Jego działalność spotkała się z uznaniem dziennikarskiego kręgu. Duża ilość jego artykułów ukazała się w prasie lokalnej, jak również o zasięgu krajowym.

Zbierane przez Wawrzyńca Szarawarę od ponad 50 lat materiały są obecnie cennymi dokumentami, przybliżającymi nas do lepszego poznania poprzedniego wieku. W 1985 roku wydał książkę pt. *Wspomnienia z okresu okupacji w latach 1939–1945* – dziś o dużej wartości historycznej i dokumentalnej. W 2005 roku wydał tom wierszy *Ocalić od zapomnienia*.

W 2006 roku wydał drugi tom poezji *Podróże w rymach opisane*, a dwa lata później kolejny zbiór *Wydarzenia ruchu ludowego w rymach opisane*.

Zbigniew Paletko

WĄCHAŁA Stanisław (1 stycznia 1931 w Łącku – 4 stycznia 2003 w Nowym Sączu) – poeta ludowy, muzyk, folklorysta, animator kultury.

Urodził się w rodzinie chłopskiej. Działalność społeczno-kulturalną rozpoczął od pierwszego udziału w „Święcie Kwitnącej Jabłoni", które miało miejsce w maju 1947 roku. Przez szereg lat włączał się w ich organizację. W roku 1951 powstał pierwszy wiersz zatytułowany *Dunajec*, późniejsze lata przyniosły kolejne utwory. W początkowych wierszach objawiała się tęsknota za rodzinnymi stronami podczas odbywania służby wojskowej (WOP Słubice). Po powrocie w rodzinne strony związał się z regionalnym zespołem „Górale Łączy" z którym występował przez kilkadziesiąt lat. Równolegle z poezją powstawały także gwarowe gawędy, oraz teksty do melodii ludowych. Wiersze publikowane były m.in. w czasopismach „Dunajec" i „Granica". Przez 25 lat (od początku lat 70-tych) pełnił funkcje kierownika szkolnego zespołu regionalnego „Małe Łącko". W tym okresie m. in. na potrzeby Zespołu powstało wiele tekstów do melodii regionalnych. Bardzo aktywnie działał w zespole (dorosłych) „Górali Łąckich", wnosząc wiele pomysłów obrzędowo-choreograficznych do jego programu, co owocowało na różnych przeglądach i festiwalach. Był również długoletnim członkiem Orkiestry Dętej im. Tadeusza Moryto w Łącku (powstała w 1947 r.), kształcąc dodatkowo przez prawie 20 lat w Ognisku Muzycznym młodych muzyków sekcji dętej. Poważna choroba przeszkodziła w dalszej działalności. Za pracę społeczną, został wyróżniony wieloma odznaczeniami. Są to m.in.

1959 – Wzorowy Żołnierz Wojsk Ochrony Pogranicza, 1962 – Srebrna Odznaka „Zasłużony dla rozwoju Sądecczyzny", 1982 – Złota Odznaka „Za zasługi dla województwa nowosądeckiego", 1982 – „Zasłużony Działacz Kultury", 1989 – Srebrny Krzyż Zasługi nadany przez Radę Państwa. W 2006 r. z inicjatywy Gminnego Ośrodka Kultury w Łącku ukazał się tomik jego poezji pt. *Kocham cię łącka ziemio*, zawierający wiersze, pieśni i gadki ludowe.

Jego zasługi położone na rzecz rozwoju kultury ludowej w regionie łąckim pozostają niezapomniane, a wiersze oraz teksty do melodii ludowych, wchodzą po dzień dzisiejszy w skład repertuaru kapel i zespołów regionalnych działających na terenie gminy Łącko i Kamienica. Zmarł po długiej i ciężkiej chorobie dnia 4 stycznia 2003 r. w Nowym Sączu.

Maria Kurzeja-Świątek

Lit.: P. Kwiatkowski, *Muzyczna pasja*, „Nowa Wieś" 1971 (12 XII), s. 6; (bit), *Zrodziła go łącka ziemia*, „Gazeta Krakowska", 1986 (12 IV), s. 3; S. Moryto, *W kilku słowach* [wstęp do tomiku poezji, w:] *Kocham cię łącka ziemio*, s. 3–5; informacje uzyskane w Gminnym Ośrodku Kultury w Łącku.

VII

RECENZJE • NOTY BIBLIOGRAFICZNE

Pomnik Tarnowskich w katedrze tarnowskiej
Rys Andrzej B. Krupiński

Sylwester Dziki

Wszystko o regionalizmie

Edward Chudziński, *Regionalizm. Kultura. Media. Studia i szkice*, Bochnia–Kraków 2008, 355 s.

Zainteresowania autora – dziś uważanego za najwybitniejszego znawcę problematyki szeroko pojętego regionalizmu – tą problematyką sięgają wręcz czasów studenckich. Znalazło to odzwierciedlenie w Jego rozprawie doktorskiej wydanej w 1985 r. (*W kręgu kultury i literatury chłopskiej 1918–1939*).

Zbiór studiów, który tu omawiamy, zawiera 23 rozprawy i szkice z ostatnich 20 lat, zgrupowane w trzech działach:

1. Regionalizm (6 rozpraw),
2. Kultura, literatura, teatr (11),
3. Media (6).

Tematyka regionalistyczna dominuje również w dziale II (9 rozpraw) i jest również zaznaczona w dziale III: Media (2 rozprawy). Zainteresowanie regionalizmem u E. Chudzińskiego przejawia się nie tylko w działalności pisarskiej – autor jest również redaktorem książki *Regionalizm – lokalizm – media* (2001), a także cennego wydawnictwa periodycznego „Małopolska. Regiony – regionalizmy – małe ojczyzny" (od 1999). W piśmie tym z dużą troskliwością redaguje dział *Archiwum myśli regionalistycznej*, w którym przedrukowywane są istotne artykuły dla kształtowania się polskiej myśli. Znalazły się tu ważne publikacje dla kształtowania się polskiego regionalizmu, do których nie jest dziś łatwy dostęp (m.in. rozprawy F. Bujaka, W. Goetla, K. Liskego, S. Niemcówny, W. Orkana, A. Patkowskiego, S. Pigonia, S. Skwarczyńskiej i S. Żeromskiego). W tomie X i XI „Małopolski" przedrukowano wystąpienia w dyskusji na temat regionalizmu, która toczyła się na łamach „Dziennika Poznańskiego" w 1933 r. (J. Birkenmajer, G. Morcinek, W. Pniewski, A. Szyperski, K. Troczyński i S. Kolbuszewski). Dodajmy jeszcze, iż autor przedstawił ogólne założenia encyklopedii polskiego regionalizmu (por. s. 101–106), która – jak dotąd – nie może doczekać się realizacji. Ale to nie jest wina autora.

Zamieszczone w książce studia były w większości publikowane (często w zmodyfikowanej formie) w rozmaitych wydawnictwach (m.in. w „Roczniku Komisji Historyczno-Literackiej PAN w Krakowie", „Roczniku Naukowo-Dydaktycznym Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie", „Roczniku Ludowego Towarzystwa Naukowo-Kulturalnego" i oczywiście w „Małopolsce"). Nie jest to pełny dorobek pisarski autora. Brak tu m.in. interesującej publikacji *Inteligencja w ruchu regionalistycznym (do 1939 r.)* drukowanej w II tomie „Małopolski".

Trudno w tym miejscu dokonywać hierarchii ważności poszczególnych publikacji zawartych w tym tomie. Każda z nich jest ważna i interesująca. Dla recenzenta interesującego się głównie prasą i czasopiśmiennictwem szczególnie interesująca jest publikacja *Prasa regionalistyczna* (s. 285–299), w której autor klarownie rozróżnił pojęcia prasy regionalnej i regionalistycznej, a zawłaszcza perspektywy jej rozwoju. Warto w tym miejscu przytoczyć końcową konkluzję autora:

> Jak z tego widać, współczesna prasa regionalistyczna – podobnie zresztą jak we wcześniejszych okresach – jest zróżnicowana pod względem treści, częstotliwości, zasięgu, statusu, ale o jej wspólnym obliczu decyduje podejmowana problematyka (historyczna, etnograficzno-folklorystyczna, kulturalno-literacka, organizacyjna) oraz pełnione funkcje (integracyjna, edukacyjna, kreatywna). Nie jest to rzecz jasna ani zamknięty krąg problemów, ani pełny repertuar funkcji, ale to właśnie te właściwości pozwalają odróżnić prasę regionalistyczną od prasy regionalnej i lokalnej.
>
> Dzisiejsza prasa regionalistyczna tym różni się od wielu podobnych tytułów z lat międzywojennych, że nie wykazuje owej bojowości i ideowości, której oczekiwał i do której zachęcał główny ideolog polskiego regionalizmu – Aleksander Patkowski. Pamiętajmy jednak, że inna była dynamika ruchu regionalistycznego w II Rzeczypospolitej, a zgoła inaczej wygląda to obecnie. Dzisiejszy regionalizm jest ruchem oddolnym i zdecentralizowanym, w przeciwieństwie do „państwowego" charakteru tej ideologii w dwudziestoleciu międzywojennym. Ale z tego wcale nie wynika, że w przyszłości będzie to działało na jego niekorzyść.

Równie interesująca jest rozprawa *Regionalizm i jego konteksty*, którą traktuję tu jako wprowadzenie do tej książki. Autor omawia (w ujęciu encyklopedyczno-słownikowym) kilka znaczeń regionalizmu jako idei, ruchu społecznego, kierunku w badaniach naukowych, w sztuce, a także relacje i związki między globalizmem, regionalizmem i lokalizmem.

> Lokalizm zazwyczaj kojarzy się z wieloraką aktywnością małych społeczności i przeciwstawia się go globalizmowi. Te dwa pojęcia, przy pomocy których opisuje się zachodzące we współczesnym świecie procesy gospodarcze (światowe korporacje, przepływ pieniądza), technologiczne (nowe możliwości i środki komunikowania), kulturowe (mc'donaldyzacja, westernizacja) wyparły regionalizm jako zbędne ogniwo pośrednie, gdyż patrząc z globalnej perspektywy może być on uważany za odmianę (mutację) lokalizmu. Ta optyka jednak zawodzi, jeśli lokalizm – zgodnie z łacińskim źródłosłowem (*localis* – miejscowy, właściwy danemu miejscu) – łączyć będziemy z konkretnym miejscem (miejscowość, gmina, powiat, mała ojczyzna) w przestrzeni fizycznej, społecznej i kulturowej, zaś regionalizm (*regionalis* – dotyczący okolicy) z przestrzenią obejmującą większe terytorium (region, prowincja, dzielnica) wyróżniające się odrębnymi, jemu właściwymi cechami (antropogeograficznymi, kulturowymi, językowymi).

I jeszcze jedna (chyba najbardziej istotna) konkluzja autora:

> regionalizm jako ruch społeczno-kulturalny jest formą protestu przeciwko ekspansji kultury masowej, a zarazem przejawem obrony wartości tkwiących w kulturze regionalnej i ludowej.

Odnoszę wrażenie, iż powyższe stwierdzenie jest dla autora egzemplifikacją często wykorzystywaną w innych rozważaniach.

Michał Rogoż

Kolejny głos badaczy o regionalizmie

Regionalizm – tradycje – wyzwania – perspektywy. Materiały z pierwszego sejmiku Małopolskich Stowarzyszeń Regionalnych (Kraków, 1 grudzień 2006 r.), red. J. Hampel, Kraków [2008], 108 s.

Z zadowoleniem należy odnotować inicjatywę Instytutu Historii Uniwersytetu Pedagogicznego i Krakowskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego, które to instytucje podjęły się trudu wydania materiałów z pierwszego sejmiku Małopolskich Stowarzyszeń Regionalnych.

W tomie znalazło się sześć referatów. Szczególną uwagę zwraca rozprawa Edwarda Chudzińskiego – *Regionalizm w Polsce. Genealogia – fazy rozwoju – perspektywy.* Kiedy zastanawiamy się nad historią tego ruchu umysłowego w Polsce, to zwykle łączymy go z działalnością Aleksandra Patkowskiego, prowadzoną w latach 20. minionego wieku. W rzeczywistości jednak jego „narodzin" należy się doszukiwać już w początkach XIX wieku, wspomniany Aleksander Patkowski uporządkował tę ideologię, co dało jej kształt samoistnego ruchu umysłowego, mocno jednak związanego z krajoznawstwem. Prócz nadania mu autonomii zajął się on popularyzacją tej koncepcji kulturowej w szerokich kręgach społecznych. Do działań krzewiących idee regionalistyczne zaangażował środowisko nauczycielskie oraz inteligencję pracującą w ośrodkach oddalonych od centrów życia kulturalnego.

Zdaniem referenta:

> Ruch regionalistyczny – w odróżnieniu od ruchów autonomistycznych i secesjonistycznych – samoogranicza się w swych żądaniach, aby nie naruszać jedności i integralności państwa. Za cel główny stawia sobie zachowanie odrębności kulturowej poszczególnych regionów: ich tradycji, języka, stroju, obyczaju, architektury, krajobrazu [s. 22].

Autor, ceniony badacz tej problematyki, szczegółowo omawia kształtowanie się tego nurtu w Polsce, szczególnie w ostatnim półwieczu. Warto tu przytoczyć następującą jego konkluzję:

> Ruch regionalistyczny, nie tylko w Polsce, czekają nowe wyzwania, będące konsekwencją procesów rozwojowych współczesnego świata. W ich wyniku gospodarka się globalizuje, zaś sfera społeczna – lokalizuje. Wyraźnie dający się zaobserwować renesans regionalizmu i lokalizmu jest reakcją na globalizm. Powrót do korzeni, nostalgia za małą ojczyzną jest formą swoistej psychoterapii. Szukanie miejsca oswojonego, pragnienie zakotwiczenia w tradycji to odpowiedź na ponowoczesny chaos kulturowy i relatywizm. Kultury regionalne stanowią alternatywę dla zunifikowanych, zestandaryzowanych wytworów kultury masowej. Dlatego człowiek współczesny zadaje sobie coraz częściej pytanie: *skąd jestem?*, a nie tylko: *kim jestem?* Zakorzenienie w kulturze regionalnej ułatwia przyswajanie wartości uniwersalnych oraz koegzystencję z innymi kulturami (regionalnymi, narodowymi) i ich akceptację [s. 47].

Istnieje przekonanie, iż dorobek myślowy tej ideologii jest rezultatem społecznego ruchu tkwiącego na marginesie oficjalnej (uniwersyteckiej) nauki. W rzeczywistości nauka ta ma również znaczący udział w badaniach regionalnych; uczeni uniwersyteccy bardzo chętnie korzystają z efektów badań historyków – amatorów.

Eugeniusz Lelito w swym wystąpieniu wskazał na zadania ruchu regionalistycznego w warunkach postępującej globalizacji. Szczególnie zaakcentował potrzebę szerszej współpracy środowisk regionalnych z Unią Europejską, która

> jest otwarta na nowe globalne i regionalne rozwiązania i propozycje z zakresu nauki, kultury, gospodarki i edukacji, turystyki, młodzieży, sportu i prawa. Zatem te zadania powinny być realizowane również w stowarzyszeniach regionalnych, dlatego należy się pochwała organizatorom tej konferencji, szczególnie za propozycję powołania Sejmiku Małopolskich Stowarzyszeń Regionalnych, który może pozyskiwać środki do realizacji stowarzyszeń regionalnych [s. 97].

Janina Mazur skupiła się na obecności zagadnienia regionalizmu we współczesnej edukacji historycznej. Problematyce tej autorka poświęciła już wcześniej kilka publikacji. Przedstawione przez nią poglądy mogą zostać owocnie spożytkowane w procesie doskonalenia procesu dydaktycznego związanego z tym zagadnieniem. Choć treści regionalne są obecne we współczesnej szkole, to jednak Janina Mazur słusznie konkluduje, że:

> ich miejsce w edukacji wciąż zależy w dużej mierze od poszczególnych nauczycieli, którzy podlegają presji materiału nauczania i przygotowania uczniów do sprawdzianów kończących szkołę. Co prawda za realizację ścieżek jest odpowiedzialny dyrektor szkoły, ale także on nie może zbyt wydłużać czasu nauczania i nadmiernie obciążać uczniów. [...] Ważny jest wewnętrzny klimat szkoły, dobre planowanie, umiejętność współdziałania nauczycieli ze sobą, oraz nauczycieli z uczniami, w integrowaniu zróżnicowanych działań edukacyjnych. Ważny jest klimat zewnętrzny, mogący owocować dobrą współpracą szkół ze środowiskami kulturalnymi, towarzystwami regionalnymi i organami samorządowymi [s. 62].

Szkoda, że wśród licznie przywoływanej literatury przedmiotu nie znalazły się odniesienia do artykułów związanych z edukacją regionalną zamieszczonych na łamach „Małopolski".

Władysław Pilarczyk i Ewa Skrobiszewska dokonali prezentacji małopolskiego i krakowskiego ruchu regionalnego, zwracając uwagę zarówno na jego tradycję jak i stan współczesny, w tym działalność zarejestrowanego w 2003 roku Małopolskiego Związku Regionalnych Towarzystw Kultury. Z kolei Maria Kruczek przedstawiła dzieje powstałego w 1955 roku z inicjatywy Henryka Dobrowolskiego nowosądeckiego oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego.

Problematykę badań regionalnych w kręgach związanych z Polskim Towarzystwem Historycznym omówił ze znawstwem Feliks Kiryk. Właściwie od wymienienia tego dobrze znanego w środowisku akademickim nazwiska należało rozpocząć pisanie tej noty. Na początku obrad Sejmiku miała bowiem miejsce podniosła uroczystość wręczenia Profesorowi Feliksowi Kirykowi dyplomu Honorowego Członka Polskiego Towarzystwa Historycznego. Być może to wydarzenie stało się inspiracją do zorganizowania całej konferencji.

O celowości tego przedsięwzięcia najlepiej może świadczyć ożywiona dyskusja jaka towarzyszyła zakończeniu obrad. Szkoda, że w tomie zabrakło miejsca na obszerniejsze jej zrelacjonowanie.

Ryszard Kantor

Nieelitarna sztuka śląska

Seweryn A. Wisłocki,
Mit, magia, manipulacja i orbis interior. Śląska sztuka nieelitarna,
Katowice 2008, s. 161 s. ilustr., wyd. 2

Każdy region posiada swoją historię oraz swoje właściwości, zespół elementów kulturowych – ukształtowanych historycznie – odróżniających go od innych regionów w sposób mniej lub bardziej wyraźny. Owe właściwości bywają rozpoznawane przez badaczy i mogą stanowić dla nich punkt wyjścia do zrozumienia kulturowego dorobku regionu, ale bywa, że stanowią podstawę do rozlicznych nieporozumień, fałszywych interpretacji i , co również może mieć miejsce, do manipulacji twórczością, manipulacji najczęściej ideologicznej.

Myśl taka nasuwa się nieuchronnie podczas lektury skromnej objętościowo, ale niesłychanie gęstej materiałowo pracy S.A. Wisłockiego, znawcy kultury śląskiej, w szczególności sztuki plastycznej zwanej, jak najsłuszniej, sztuką nieelitarną. Sztuka ta wyrosła z bogatej duchowej kultury regionu, posługuje się symboliką nie tylko regionalną, ale i uniwersalną, wyrastającą z wartości ogólnoludzkich. Przywiązanie twórców do magicznego dziedzictwa, do mitologii prasłowiańskiej, do religii chrześcijańskiej, często pojmowanej w specyficzny sposób, a przy okazji także do tradycji okultystycznych oraz – co zdaje się mieć wielkie znaczenie – do utrwalonych wzorów życia rodzinnego i etosu pracy, dało w rezultacie niepowtarzalne zestawienie tematów jednocześnie sakralnych i nasyconych profanum, naiwno – fantastycznych i realistycznych. Artyści śląscy (Ociepka, Wałach, Marcisz, Wróblowie, Gawlik i wielu innych), nieuczeni, często rozdarci tożsamościowo (to przecież tak oczywiste w przypadku Górnego Śląska, przez wieki poddawanego licznym i zmiennym wpływom i ideologiom narodowym, religijnym i politycznym), traktowali swoją sztukę jako swoistą wypowiedź wobec świata, właściwie wobec dwóch światów, własnego – oswojonego i zewnętrznego, często wrogiego, a zawsze narzuconego przez zewnętrzne siły.

„Czytanie" nieelitarnej sztuki śląskiej to zadanie niełatwe, wymaga dogłębnej znajomości dziejów regionu, jego ludowej kultury, ale też równie solidnej znajomości pokrętnych biografii twórców. Autor omawianego, w końcu dość skromnego objętościowo dziełka, które pozornie robi wrażenie katalogu wystawy, zdaje się posiadać taką wiedzę, korzysta z niej jednak w sposób bardzo syntetyczny, co może nawet rozczarować czytelnika. Analizy zamieszczone w pracy więcej obiecują niż dają, sygnalizują problemy, pokazują tropy, budzą niezaspokojone nadzieje. Podam tylko jeden przykład, dla mnie wielce znaczący.

Zaznaczona w tytule pracy kwestia manipulacji śląską twórczością nieelitarną w czasach PRL-u – w istocie była to manipulacja ideami, tematami, twórcami wreszcie – to temat ogromny, fascynujący, w pracy jednak ledwie poruszony, a przecież podstawowy dla zrozumienia licznych nieporozumień nie tylko wokół śląskiej sztuki nieelitarnej, ale także wokół śląskiego stylu życia, systemu wartości , po prostu śląskiej kultury.

Wydaje mi się, że ową manipulację należy dogłębnie zbadać i przedstawić, a któż to zrobi lepiej niż S.A. Wisłocki , gdyż przezwyciężenie jej skutków może mieć podstawowe znaczenie dla procesów integracyjnych dokonujących się współcześnie w polskim

społeczeństwie, jak również dla zrozumienia specyfiki, rangi i roli poszczególnych regionów dla kształtu kultur narodowych, które – niezależnie od niechętnym im poglądom niektórych euroentuzjastów – wciąż decydują i decydować będą o kulturowym obliczu Europy, Europy narodów.

Praca S.A. Wisłockiego zawierająca cenny materiał faktograficzny, w tym obszerne biogramy artystów, bogaty zestaw reprodukcji ich dzieł oraz wiele inspirujących myśli, z pewnością wzbudzi refleksje regionalistów – praktyków i badaczy problematyki regionalnej.

Ryszard Kantor

Socjologia nazwiska – atrybut rodzinny

Mirosław Boruta, *Nazwisko, tożsamość i więzi rodzinne. Interdyscyplinarne konteksty socjologii rodziny*, Kraków 2008, 342 s.

Raczej rzadko zastanawiamy się, czym jest nazwisko. Nasze, sąsiada, czyjekolwiek. Kiedy już rozważamy te kwestie, padają odpowiedzi co najmniej interesujące i inspirujące. „Historia nabiera konkretnego wymiaru dzięki nazwiskom ludzi i nazwom miejscowości" – cytuje Autor omawianej pracy Hansa Joachima Langa. Jakże to celny wstęp do pracy zaskakującej tematem i jednocześnie zadziwiającej szerokością i głębią jego ujęcia.

Studia nad nazwiskiem łączy Autor z socjologią i antropologią kulturową, uznając te dyscypliny za kontekstowe w stosunku do socjologii rodziny. W ten sposób praca daje podwaliny pod subdyscyplinę, którą można nazwać socjologią nazwiska i tożsamości rodzinnej. Już to zestawienie pojęć: nazwisko – rodzina – tożsamość rodzinna, każe uważnie przyjrzeć się propozycjom zawartym w pracy.

We współczesnym świecie, pomijam tu nieliczne już zbiorowości zbieracko – łowieckie, zwane prymitywnymi, nazwisko jest powszechnikiem, posiada je każdy członek zbiorowości. Idąc za rozważaniami badaczy dodać tu trzeba, że wraz z różnicowaniem się społeczeństw, ewoluowały także nazwiska, a właściwie w szczególności ich rola. Dzieci dziedziczyły nazwisko ojca, żony przyjmowały nazwisko mężów, a zatem nazwisko stawało się atrybutem rodziny. Za tym szło przekonanie, że nazwisko jest dobrem osobistym człowieka. „Traktowanie nazwiska jako wartości duchowej i dobra rodzinnego, jako nośnika wartości moralnych jego nosiciela i całej rodziny – pisała Halina Górny – ma wymiar kulturowy". Jeśli tak, to wszelkie badania człowieka kulturowego, jego środowiska społecznego, nie mogą się obejść bez badań nad nazwiskiem. Można wręcz powiedzieć, iż zrozumienie tożsamości współczesnego człowieka wymaga poznania jego miejsca w przestrzeni, a także w grupie społecznej (zwłaszcza w rodzinie i zbiorowości lokalnej), a także stosunku do miejsca, rodziny i innych grup, do których należy oraz – co naturalne – do nazwiska. Ten stosunek do nazwiska, a w istocie do grupy noszącej określone nazwisko, owocuje dziś ciekawymi i godnymi uwagi badacza zjawiskami: poszukiwaniami genealogicznymi i rodzinnymi. To, co czasem z pozoru wydawać się może nieszkodliwym a nawet sympatycznym hobby jednostki, w istocie jest znaczącym społecznie poszukiwaniem tożsamości i pielęgnowaniem rodzinności. Wymiar jednostkowy,

psychologiczny owych działań współgra z kulturowym i społecznym. Działania te są czymś niezwykle ważnym dla jednostki żyjącej we współczesnym świecie, świecie podejrzewanym – niestety jak najsłuszniej – o generowanie anonimowości jednostki (konsumenta) i atomizację społeczeństwa.

Praca Mirosława Boruty jest – co sam Autor podkreśla – wyprawą w nieznane lub tylko w mało znane socjologii obszary. Jak pasjonująca jest to wyprawa niech poświadczą poniższe słowa:

> na poziomie jednostki jest to wyprawa w głąb świata wartości związanych z nazwiskiem, wartości rozumianych różnorodnie, od „świętości" do wstydu. Na poziomie mikrospołecznym jest to wyprawa w kierunku pojedynczych rodzin, ich najbliższych krewnych i powinowatych, w kierunku genealogii, którą traktuję tutaj jako naukę pomocniczą socjologii rodziny, a nie – jak zwykło się to tradycyjnie uważać – naukę pomocniczą historii. Na poziomie mezospołecznym praca ta ukazuje stosunek do nazwiska jako łącznika pomiędzy jednostką czy rodzinami a innymi osobami (niekoniecznie należącymi do grona krewnych)... Na koniec prezentuję perspektywę makrospołeczną, która – oparta na dociekaniach i rezultatach badań genetyków – pozwala na wyciągnięcie wniosku, że rodzina (i rodzinność) jako fakty rzeczywiste i jako wartości społeczne mogą sięgać niepomiernie dalej w głąb ludzkich dziejów niż się to powszechnie sądzi.

O niezwykle szerokim zakresie pracy świadczą już tytuły poszczególnych rozdziałów: Nazwisko w historii i języku polskim; Nazwisko w prawie polskim; Zmiana nazwiska; Nazwisko w badaniach socjologicznych; Nazwisko a tożsamość; Rodzinność i genetyka; a wymieniam tu jedynie niektóre. W rozdziałach tych znajdujemy nie tylko charakterystykę problemu, stan dotychczasowych badań, ale przede wszystkim propozycje dalszych dociekań, sugestie i inspiracje. Ogromna erudycja pozwala Autorowi na swobodne poruszanie się po polach badawczych wielu dyscyplin i po – co uważam za szczególnie istotne – ich często niedocenianych pograniczach. W istocie działa Autor w obrębie wielkiej, podstawowej i właściwie niepodzielnej dyscyplinie badań, badań nad Człowiekiem i jego dziełem, kulturą. Monumentalna wizja badań nad nazwiskiem, przedstawiona w pracy, podkreśla słusznie jego rangę, ale też wiele mówi o tym, że wszelkie podziały na dyscypliny i subdyscypliny w nauce o człowieku, kulturze i społeczeństwie, nie służą dobrze poznaniu.

Praca jest ponadto peanem na cześć socjologii humanistycznej, o czym już świadczy motto, przewodnia myśl dzieła, skromnie ukryta we wstępie:

> istnienie człowieka realnego, prawdziwego – człowieka z imienia i nazwiska – jako przedmiotu badań socjologicznych, to początek procesu, w którym socjolog staje się antropologiem bez szkody a z pożytkiem dla obu wymienionych dyscyplin.

Zgadzam się z tym twierdzeniem, sądzę wręcz, że antropologizacja wszystkich dyscyplin zajmujących się człowiekiem i kulturą jest niezbędnym warunkiem ich rozwoju. Antropologizacja czyli skoncentrowanie się na człowieku posiadającym imię i nazwisko, skoncentrowanie się na tożsamości jednostki i zbiorowościach dla niej podstawowych, rodziny i grupy lokalnej. Stąd już tylko krok do zrozumienia fundamentalnej prawdy, iż jesteśmy jedną wielką rodziną ludzką.

W krótkim omówieniu nie sposób oddać w pełni walorów pracy, o której – co rzadko się zdarza – można powiedzieć, iż otwiera nowe horyzonty badawcze dla dyscyplin humanistycznych, niesie nowe pomysły, budzi wielkie nadzieje poznawcze. Także regionalista, zarówno praktyk, jak i badacz tego ważnego ruchu społecznego, znaczącego nurtu współczesnej kultury, znajdzie w niej wiele istotnych myśli i inspiracji.

Ryszard Kantor

Studia nad problematyką tatrzańską

Wiesław A. Wójcik, *W kręgu Tatr*, Zakopane 2008, 223 s.

Tom studiów poświęconych najszerzej rozumianej problematyce górskiej, autorstwa wieloletniego redaktora „Wierchów", stanowić ma, o czym dowiadujemy się z doskonale charakteryzującego problematykę tomu wstępu, napisanego przez Jacka Kolbuszewskiego, zaczątek serii prac o ludziach i sprawach tatrzańskich. To bardzo cieszy, bo jest o czym pisać i jest dla kogo pisać. Tematyka tatrzańska interesuje bowiem zadziwiająco szerokie grono miłośników gór i dziejów polskiej kultury, dla której góry były i są znaczącą inspiracją.

Tom zawiera prace, które powstały w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat i były już uprzednio drukowane głównie w „Wierchach", ale też w innych czasopismach („Hale i Dziedziny", „Góry", „Tygodnik Podhalański") oraz w periodykach stricte naukowych i zbiorach pokonferencyjnych. Wszystkie one zostały jednak poddane mniejszym lub większym modyfikacjom stylistycznym i – co istotniejsze – uzupełnieniom merytorycznym. Znając dociekliwość Autora i Jego wręcz kult dla prawdy naukowej, mogę powiedzieć, iż prezentują ostatnie, ale niekoniecznie zamknięte raz na zawsze, wersje wydarzeń i biografie ludzi, którzy brali w nich udział. Wątpliwości i pytania, a – jak to zwykle bywa – nigdy nie brakuje ich w pracach historycznych, z całą pewnością nurtować będą dalej W.A. Wójcika i skłaniać go do dalszych poszukiwań archiwalnych.

Studia zamieszczone w tomie koncentrują się na „legendowych postaciach zakopiańskich", postaciach z pozoru znanych, lecz niejednokrotnie – jak się okazuje – tylko z pozoru. Autor przypomina pytania, na które nie było dotychczas odpowiedzi, stawia też nowe, często zaskakujące, a nawet śmiało kwestionuje pewne fragmenty naszej wiedzy dotychczas uznawanej za niepodważalną. Jest wielką przyjemnością śledzić prezentowany w szkicach proces dochodzenia do prawdy, tym bardziej, iż ma on wymiar głęboko ludzki, gdyż ludzką rzeczą jest błądzić, mylić się, lecz także niestrudzenie dążyć po usłanej przeszkodami drodze poznania. Mniej wzniośle mówiąc, W. A. Wójcik ukazuje w fascynujący sposób nie tylko swoje ustalenia badawcze, ale także warsztat naukowy. Tylko się uczyć od niego rzetelności, krytycyzmu, po prostu podstaw naukowego rzemiosła.

W szkicach pojawia się cała plejada wspomnianych legendowych postaci zakopiańskich: ks. Józef Stolarczyk, Tytus Chałubiński, Stanisław Witkiewicz, Sabała, Henryk Sienkiewicz, Szymon Tatar i wielu, wielu innych. Ludzi, którzy spowodowali, iż Tatry i kultura tatrzańskich Górali weszła do kanonu polskiej kultury narodowej.

Pytania, które pojawiają się w poszczególnych częściach tomu dotyczą początków ruchu taterniczego i turystycznego, mitologizacji życia i dokonań ludzkich, przebiegu wydarzeń, a nawet dat urodzin czy śmierci niektórych postaci. Czy Sabała był zbójnikiem? A może był szlachcicem? Ile jest prawdy, a ile fantazji w opisach jego śmierci? Kto w istocie ufundował krzyż na Gubałówce? Jak wyglądały stosunki między Witkiewiczem, Sienkiewiczem a Sabałą? I tak dalej i tak dalej.

Z odpowiedzi na te i inne pytania wyłania się coraz pełniejszy obraz ludzi i czasów, w których przyszło im żyć, wyłania się prawda o regionie jakże ważnym dla Polaków.

Podziwiając niestrudzone poszukiwania W. A. Wójcika, jego rolę w popularyzacji wiedzy o Tatrach i Podhalu, podhalańskiej kulturze i jej zakorzenianiu się w kulturze ogólnonarodowej, można tylko wyrazić żal, że nie każdy region doczekał się takiego badacza, łączącego rzetelność naukową, pasję iście detektywistyczną i jakże ważny romantyczny zapał, bez czego niemożliwe jest poznawanie świata.

Maria Jazowska-Gumulska

Filozofia i osobowość księdza Józefa Tischnera

Pro memoria. Ks. Józef Tischner (1931–2000). Filozof szczęsnych darów, zebrał i oprac. J. Borzyszkowski, Gdańsk 2007, 336 s.

Tom poświęcony ks. J. Tischnerowi został wydany w serii *Pro memoria...* Instytutu Kaszubskiego, a jego pomysłodawcą jest prof. J. Borzyszkowski. Jako redaktor całości zapoznał we wstępie z organizowanymi w Krakowie Dniami Tischnerowskimi oraz podobnymi nieco do nich Spotkaniami Pelplińskimi i Kolokwiami Gdańskimi, w których brało udział wielu ludzi nauki oraz przedstawicieli duchowieństwa, m.in. ks. Janusz Pasierb. Uczestnicy tych spotkań stali się ponadto członkami Instytutu Kaszubskiego – stowarzyszenia środowiska ludzi nauki, którego siedziba mieści się w Domu Kaszubskim, będącym własnością Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, zlokalizowanym w sąsiedztwie kościoła św. Jana w Gdańsku. O wyborze postaci ks. Tischnera zadecydowało kilka rocznic: 5 rocznica śmierci, 50-lecie kapłaństwa i 25-lecie narodzin „Solidarności". W dyskusji nad pierwotnym pomysłem zrodziła się koncepcja trzech Sesji Świętojańskich, związanych z trzema wielkimi postaciami naszych czasów – Janem Pawłem II, ks. Januszem Pasierbem i ks. Józefem Tischnerem, które odbyły się w czerwcu, sierpniu i październiku 2005 roku. I chociaż w tytule książki umieszczone jest nazwisko ks. Tischnera, to jednak w trzech pierwszych jej częściach autorzy tekstów odwołują się do twórczej myśli wymienionych powyżej znakomitych osobowości.

W wielu miejscach omawianego tomu wspomnień mówi się ponadto o podobnych założeniach ideowych regionalizmu kaszubsko-pomorskiego i podhalańskiego. Łączy je osoba ks. J. Tischnera oraz Włodzimierza Wnuka i Tadeusza Staicha. Zawartość merytoryczna trzech pierwszych części została zainspirowana poglądami i koncepcjami filozoficznymi ks. Tischnera. Są to: etos inteligencji, etos pracy i solidarności, etos Polaka i etos Europejczyka. Biografię ks. J. Tischnera wzbogacił J. Borzyszkowski w części I zatytułowanej *Ks. Józef Tischner i etos inteligencji* o jego związki z Kaszubami i wkład

w rozwój góralszczyzny i kaszubszczyzny, ideologii i praktyki ruchu regionalnego nie tylko podhalańskiego, ale zwłaszcza kaszubsko-pomorskiego. Potwierdzał je autor *Etyki solidarności* w czasie kilku pobytów w Gdańsku i na Kaszubach, kiedy to wygłaszał m.in. konferencje w Katedrze w Oliwie, kazania rekolekcyjne w kościele NMP Królowej Polski w Gdyni czy na odpuście u św. Bartłomieja w Gdańsku, a z wykładem wystąpił w Gdańskim Towarzystwie Naukowym. Celebrując msze św. pod kaszubskim niebem czytał *Pismo Święte* w języku kaszubskim, mówił kazania po góralsku i kaszubsku.

Duszpasterz środowisk twórczych w Gdańsku, ks. Krzysztof Niedałtowski podjął się próby konfrontacji *Etyki solidarności* ks. J. Tischnera z gdańską *Kartą Powinności Człowieka* spisaną w roku jubileuszowym 2000 przez pomorskie środowisko twórcze i naukowe. Podjęto w niej m.in. refleksję nad odpowiedzialnością za losy globu, ujętą w formę powszechnej deklaracji. Wiele inspiracji zaczerpnęli redaktorzy gdańskiej *Karty* z filozoficznych tez ks. Tischnera, m.in.: odpowiedzialność za dobro wspólne; dążenie, poprzez dialog, do poznania i działania w imię prawdy; umiarkowane i roztropne korzystanie z dóbr natury; postulaty dotyczące życia rodzinnego. Krytyczną refleksję nad etosem inteligencji w przeszłości i dobie współczesnej zaprezentował Cezary Obracht-Prondzyński. Wiele nawyków, norm i postaw przejęła ta grupa społeczna z okresu dwudziestolecia międzywojennego, ale autor odnajduje także korzenie PRL-owskie i w związku z tym stawia wiele trudnych i drażliwych pytań. Wskazuje na inteligenckie ideały: krytyczne myślenie; otwartość i dialog; bezinteresowną służbę innym; zaangażowanie społeczne, które dewaluują się – zdaniem autora – chociaż mają, zwłaszcza współcześnie, sens szczególny.

W drugiej części tomu, zatytułowanej *Etos pracy i solidarności* jeszcze dalej w głąb historii sięga refleksja Przemysława Matusika, który omawia zjawiska solidaryzmu narodowego i pracy organicznej oraz roli inteligencji w okresie zaborów. Ks. Tomasz Biedrzycki analizuje etos pracy w różnych systemach, wiele tu odwołań do ewangelii, do encykliki Jana Pawła II *Laborem exercens*, w której Papież dobitnie podkreślał podmiotowość pracy: „To człowiek, bez względu na stopień zmechanizowania i zautomatyzowania procesu produkcji, zawsze pozostaje podmiotem pracy" (Jan Paweł II, *Laborem exercens*, 1981, s.4). Ks. Biedrzycki analizuje problemy ekonomiki w naszym kraju oraz w krajach o gospodarce wolnorynkowej bardziej dojrzałej, w których stale rośnie liczba firm dostrzegających, że etyka nie tylko nie stoi w sprzeczności z ekonomiką, ale wręcz jej służy. Pogłębioną refleksję porównawczą o pracy i solidarności na podstawie kilku encyklik Jana Pawła II, wyraźnie adresowanych do inteligencji, zamieściła w końcowym tekście części drugiej tomu *Pro memoria...* Małgorzata Czermińska.

Część trzecią *Etos Polaka – etos Europejczyka* otwiera refleksja Edmunda Wittbrodta oparta na myśli Jana Pawła II, w której akcentował wartości polskiej kultury chrześcijańskiej, etosu religijnego i narodowego, potrzebnych także innym krajom Europy dla zapewnienia integralnego rozwoju osoby ludzkiej. Autor tekstu odwołuje się do wielu wydarzeń historycznych, które wpłynęły na ukształtowanie wizerunku Polaka w świecie, a jego refleksja filozoficzno-socjologiczna zawiera cenne wskazówki dla czytelnika tomu w każdym czasie.

W swoim myśleniu o Europie ks. Tischner nie pomijał także Górali, a było ono „w swej istocie myśleniem o Europie jako o domu, którego pierwowzór odnajdował między Gorcami i Tatrami", pisze o nim w tomie Łukasz Tischner – bratanek. Analizuje niektóre

teksty Księdza, widząc w nich tradycję powrotu do małych ojczyzn, a treści o charakterze uniwersalnym odnajduje u C.K. Norwida. Na Kaszubach bywał ks. Tischner często, miał tu wielu przyjaciół, a wśród nich ks. Janusza Pasierba, któremu poświęcił swoje wspomnienie w ostatnim szkicu części III Piotr Wojciechowski.

Bogactwo refleksji i porównań zamieszczonych w trzech pierwszych częściach tomu analiz i wspomnień, autorstwa głównie pomorsko-kaszubskiego środowiska twórczego, jest świadectwem hołdu złożonego trzem wielkim osobowościom dwudziestego wieku: Ojcu Św. Janowi Pawłowi II, ks. Józefowi Tischnerowi i ks. Januszowi Pasierbowi.

Część IV to prawdziwe *Pro memoria...* ks. Józefowi Tischnerowi zatytułowane *Ks. Józef Tischner w naszych wspomnieniach...* Otwiera je Zofia Stojakowska-Staich przybliżając także postaci Tadeusza Staicha i Włodzimierza Wnuka równie mocno, jak ks. Tischner, związane z Podhalem. Autorka wspomnień oddaje głos autentycznym zapisom wystąpień tej wielkiej podhalańskiej trójki na XXXIV Zjeździe Związku Podhalan, kiedy to ks. Tischner otrzymał godność Honorowego Członka Związku. Przypomina także o jego przemówieniach na pogrzebie męża i W. Wnuka. Dobitnie podkreśla czynnik inspirujący ich pracę dla Podhala:

> Dalekowzroczne spojrzenie na rolę ojcowizn, które tworzą małe ojczyzny, a te z kolei – Polskę. I o ten Wspólny Dom, w którym zapanuje Dobro i Prawda, wszyscy Trzej walczyli – tak, walczyli – słowem [s.163].

Jako redaktorka Oficyny Podhalańskiej, główna spadkobierczyni i wykonawczyni testamentu T. Staicha, przygotowała Autorka tego wspomnienia do druku, z niezwykłą starannością i redakcyjną oprawą, wydania kazań wygłaszanych przez ks. Tischnera na mszach św. pod Turbaczem: *Boski młyn* i *Idzie o honor*.

Góralszczyznę ks. J. Tischnera nazwała w kolejnym wspomnieniu Stanisława Trebunia-Staszel zwierciadłem życia. Pierwsze spotkanie ze znanym już kapelanem Związku Podhalan i znakomitym filozofem miało miejsce na I roku studiów etnologicznych autorki, kiedy to prowadziła konferansjerkę w czasie konkursu Muzyk Podhalańskich w Nowym Targu w 1991 roku. Kolejne spotkania odnotowała w czasie lokalnych i regionalnych podhalańskich uroczystości, poprzedzone celebracją mszy św. z homilią w gwarze. Ksiądz bywał także na folklorystycznych konkursach i przeglądach, wracał do swojego góralskiego domu w Łopusznej, interesując się życiem Górali. S. Trebunia-Staszel wspomina także wykład księdza osnuty wokół góralskiej pieśni, wygłoszony w Collegium Witkowskiego, inkrustowany licznymi przykładami pieśni, które wypowiadali muzyką i śpiewem członkowie studenckiego zespołu góralskiego „Skalni". Przywołane przez autorkę liczne dowody pamięci i rocznicowe uroczystości są podbudowane myślą filozoficzną ks. Tischnera:

> I wciąż odkrywamy na nowo myśli, które zostawił w swoich pracach. Dla nas, Górali, z tych myśli płynie swoisty testament Księdza, by nie zatracić podhalańskiej tradycji i kryjącej się w niej prawdy o człowieku... [s. 186].

Równie serdecznie i ciepło wspomina Księdza bp Adam Dyczkowski, przywołując kilka humorystycznych sytuacji z wielu wspólnie przeżytych chwil.

Ks. K. Niedałtowski w tej części książki wspomniał o pobytach ks. Tischnera na Wybrzeżu w czasie zjazdów NSZZ „Solidarność" oraz z okazji innych uroczystości. Z racji

odpustu u św. Bartłomieja w Gdańsku nadmienił o kilku humorystycznych scenach, przytaczając także wyjaśnienie przez ks. Tischnera na początku kazania słowa „odpust":

> Zaapelował po prostu do wszystkich zebranych, aby w ramach odpustu „odpuścili sobie" zawrotne tempo życia [s. 220].

O rekolekcjach wielkopostnych w kościele pw. Najświętszej Marii Panny w 1995 roku napisała red. „Dziennika Bałtyckiego" Izabela Greczanik-Filipp (zm. w 2007 r.). Podobnie notatki spisane podczas rekolekcji w Katedrze Oliwskiej z 24 i 25 marca 1986 r. odtworzył Stefan Figlarowicz, a Kazimierz Kotowicz podzielił się także refleksjami z kilku innych jeszcze rekolekcji głoszonych przez Księdza w Gdańsku i Gdyni.

W IV części tomu znalazły się także trudno dziś dostępne wywiady przeprowadzane z ks. Tischnerem na łamach prasy lokalnej i seminaryjnej, niektóre z nich są kserokopiami oryginałów. Adam Kinaszewski zapoznał z fragmentami scenariusza filmowego z „7 grzechów głównych – po góralsku". Wiele wspomnień osobistych wraz z dokumentacją pobytów ks. Tischnera w Gdańsku i na Kaszubach zamieścił w obszernym tekście redaktor tomu Józef Borzyszkowski, urozmaicając go licznymi zdjęciami i kserokopiami korespondencji.

Refleksje filozoficzne, głęboko humanistyczne myśli ale i osobiste wspomnienia przynoszą kolejne teksty arcybiskupów: Józefa Życińskiego i Tadeusza Gocłowskiego, biskupa Tadeusza Pieronka oraz kardynała Stanisława Dziwisza.

Część V tomu stanowią kserokopie wybranych dedykacji, nekrologów, pożegnań i fragmentów z pierwszych stron gazet po śmierci ks. Józefa Tischnera. Liczne ilustracje, fotografie i notatki Stefana Figlarowicza, dokumentalisty duszpasterskiej działalności ks. J. Tischnera na Turbaczu i w Oliwie są niewątpliwą zaletą tomu. Otwierające bądź zamykające poszczególne części wiersze ks. Janusza Pasierba są swoistą inkrustacją, ponadto dopełniają treści zamieszczone we wspomnieniach.

Władysław Pilarczyk

Bednarscy – społecznicy i życzliwi sponsorzy

Tadeusz Z. Bednarski, *Krakowskim szlakiem rodu Bednarskich*, Kraków 2007, 252 s., 164 il., 2 tabl. genealogiczne

W naszym roczniku w VI n-rze z 2004 r. Tadeusz Z. Bednarski przybliżył postać swego pradziada w artykule prezentującym sylwetki regionalistów: *Wojciech Bednarski (1841–1914) lokalny patriota Podgórza*. Pod koniec 2007 r. ukazała się obszerna rodzinna saga, również autorstwa Tadeusza Z. Bednarskiego – *Krakowskim szlakiem rodu Bednarskich*, nawiązująca tytułem do bardzo cennej, a i też uhonorowanej wyróżnieniami serii „krakowsko-szlakowej" o wybitnych malarzach Młodej Polski – Malczewskim, Stanisławskim, Wyczółkowskim, Axentowiczu, Fałacie i Mehofferze, odnotowanych zresztą na tych łamach.

Ostatnia książka T.Z. Bednarskiego ukazuje dzieje jego rodziny w powiązaniu z umiłowanym Krakowem na przestrzeni od 1865 r. tj. pojawienia się w Krakowie (w obecnych jego granicach) jego przodków ze strony ojca – wspomnianego Wojciecha

Bednarskiego – pedagoga, i Józefa Retingera (1849–1897) – prawnika. Wojciech Bednarski zasłużył się miastu jako wybitny pierwszy dyrektor szkół ludowych w Podgórzu, działacz społeczny – radny i twórca towarzystw samopomocowych i kulturalnych oraz przede wszystkim twórca parku miejskiego, jaki jeszcze za jego życia otrzymał decyzją Rady Miasta jego imię, a który to park uchodzi za pierwsze w tej części Europy działanie ekologiczne, przekształcające martwy kamieniołom w obszar pełen drzew i krzewów.

Drugi pradziad autora, wspomniany Józef Retinger jako adwokat był radnym w Krakowie, a w młodości autorem sztuk teatralnych, później fachowych opracowań prawa wekslowego, plenipotentem i przyjacielem Władysława hr. Zamoyskiego, dla którego brawurową licytacją dóbr zakopiańskich w maju 1889 r. nabył je, ratując ten obszar od dostania się w obce ręce, a potem przygotował wywód prawniczy, poświadczający niezbywalne polskie prawa do pięknego Morskiego Oka w Tatrach. Gdy sprawa sporu o Morskie Oko stanęła we wrześniu 1902 r. przed międzynarodowym trybunałem w austriackiej stolicy Styrii, Grazu, już Józef Retinger nie żył, ale w oparciu o opracowane przez niego dokumenty – *Spór o Morskie Oko* („Czas", 1893, wiosna), dziadek autora książki – dr Tadeusz Bednarski (1868–1932), prawnik przygotował materiał obrońcy strony polskiej (Zamoyskiego) – prof. Oswaldowi Balzerowi, uczestniczył w historycznej wizji lokalnej przy Morskim Oku i reprezentował stronę polską jako plenipotent Zamoyskiego, a równocześnie jako członek Wydziału Towarzystwa Tatrzańskiego. Miłością do ojczystej ziemi wykazał się dr Bednarski kolejny raz, gdy – wobec możliwości przejścia Szczawnicy w obce ręce – kontynuował sprawę wykupu Szczawnicy dla Adama hr. Stadnickiego, który to proces doprowadził do szczęśliwego końca w 1909 r. Los dr. Tadeuszowi Bednarskiemu sprzyjał i doszedłszy do pewnej zamożności, mógł uczestniczyć – jako członek wspomagający i mądry prawniczy doradca – w zarządach lub radach 15-stu towarzystw lub stowarzyszeń. Pisał wnuk, autor książki: „Wszędzie tam, gdzie sponsorowanie czy tylko składka członkowska służyły społecznym, szlachetnym celom – dziadka nie brakło". To po dziś dzień – na murze cegiełkowym Wawelu, przy wejściu od ul. Podzamcze są cegiełki z 1921 r. fundacji Polskiego Towarzystwa Handlowego Spółka Akc. Kraków, którego to Towarzystwa dr Bednarski był twórcą, dyrektorem i najważniejszym akcjonariuszem. Z jego kasy i inicjatywy ufundowano 7 (!) cegiełek wawelskich. Podczas I wojny światowej, gdy kolegiacie św. Anny w Krakowie zagrażało zdarcie z kopuły mosiężnych blach, Bednarski wziął udział w delegacji do Wiednia i swoim prawniczym składnym wywodem o małej użyteczności wojskowej skorodowanych latami blach, zabytek ocalił. Dla tegoż kościoła fundował z żoną Heleną z Retingerów świecznik w 30-lecie zawarcia małżeństwa, a sama żona wyszywała ornaty z pięknymi wzorami. Po śmierci męża, Helena Bednarska jako wiceprezeska komitetu i znacząca udziałowczyni, przekazała Armii Polskiej samolot sanitarny „św. Urszula" fundacji pedagogicznych zakładów urszulańskich. To brat dra Tadeusza – prof. Adam Bednarski (1869–1941), wykładowca UJK we Lwowie, w naukowych wydawnictwach krakowskich zostawił istotny ślad swej wiedzy okulistycznej, a z bratem drem Tadeuszem współtworzył Fundację im. Wojciecha Bednarskiego na dalszy rozwój Parku.

Ojciec autora Józef Bednarski (1903–1975), chrześniak hr. Zamoyskiego, absolwent młodej wówczas uczelni krakowskiej – Wyższego Studium Handlowego w swej pracy dyplomowej przewidywał Europejską Wspólnotę Gospodarczą; ożenił się z Ireną, córką Zygmunta Ziembickiego (1880–1954), znakomitego kupca krakowskiego z zakresu galanterii

piśmienniczej i złotych piór światowych marek oraz właściciela sprzedażnej galerii malarzy, w tym też Młodej Polski i był przyjacielem Jacka Malczewskiego. Józef Bednarski, po 1956 roku wpisał się w pejzaż Krakowa jako społeczny działacz ruchu „Społem". Jego synowie – Tadeusz (ur. 1934) i Marek (ur. 1939) podtrzymywali rodzinne tradycje „nowodworskie", kończąc to zasłużone Liceum, studiowali w Krakowie, stając się w swych wyuczonych fachach dobrymi specjalistami. Marek z żoną Zofią pracowali na Śląsku, utrzymując z Krakowem serdeczne stosunki, Tadeusz – w dziennikarstwie krakowskim, jako publicysta spraw kulturalnych – recenzent książek i wystaw, autor materiałów o wybitnych polskich twórcach odwiedzających Kraków w przeszłości zaborowej, a po odejściu na emeryturę – wraz z żoną Zofią, lekarzem medycyny przemysłowej i konsultantem ZUS, stali się twórcami cyklu „krakowskim szlakiem" młodopolskich malarzy, cyklu wspomnianym na wstępie. Należy też przypomnieć, że Zofia i Tadeusz wpisali się w pejzaż Krakowa, jako fundatorzy, za co m.in. są obdarowani tytułem Honorowego Kustosza Biblioteki Jagiellońskiej; Liceum im. W. Bednarskiego darowali portret pradziada, kościołowi oo. Kapucynów – puszkę na komunikanty, wspierali wydawnictwa... Obecna książka – *Krakowskim szlakiem rodu Bednarskich* ukazała się na półwiecze pracy autora. Gratulujemy.

Mariusz Nowak

Monografia Oleśnickich herbu Dębno

Jacek P i e l a s, *Oleśniccy herbu Dębno w XVI–XVII wieku. Studium z dziejów zamożnej szlachty doby nowożytnej*, Kielce 2007, 504 s.

Historycy podejmujący problematykę warstw elitarnych Rzeczypospolitej Obojga Narodów, przyjęli z dużym zainteresowaniem, obszerną, pracę Jacka Pielasa zatytułowaną *Oleśniccy herbu Dębno w XVI–XVII wieku. Studium z dziejów zamożnej szlachty doby nowożytnej*. Jest ona wynikiem żmudnej, wieloletniej kwerendy wielu zasobów archiwalnych nad pozycją społeczną i gospodarczą tego wpływowego – w okresie wskazanej epoki – rodu z terenów północnej Małopolski[1].

Powyższa książka stanowi dowód na silnie rozwijający się w ostatnich latach nurt badawczy, podejmujący dzieje wielkiej własności ziemskiej na ziemiach polskich w okresie nowożytnym[2]. Prezentują one pełne spektrum aktywności politycznej i społeczno-

[1] Autor jest młodym pracownikiem naukowym Akademii Świętokrzyskiej w Kielcach. W swym dotychczasowym dorobku posiada, m.in. 2 publikacje zwarte oraz 14 artykułów naukowych. Do jego najbardziej znaczących osiągnięć badawczych należą, m.in.: *Kariery pisarzy grodzkich w województwie sandomierskim w pierwszej połowie XVII wieku*, „Almanach Historyczny", 2005, t. VII, s. 95–117: *Społeczne i majątkowe aspekty małżeństw w rodzinie zamożnej szlachty w XVII wieku na przykładzie Olesnickich herbu Dębno*, [w:] *Wesela, chrzciny i pogrzeby w XVI–XVIII wieku. Kultura życia i śmierci*, pod red. H. S u c h o j a d a, Warszawa 2001, s. 127–137.

[2] Por. np. *Między monarchią a demokracją. Studia z dziejów Polski XV–XVIII wieku*, pod red. A. S u c h o n i – G r a b o w s k i e j i M. Ż a r y n y, Warszawa 1994; A. S z y m c z a k o w a, *Szlachta sieradzka w XV wieku. Magnifici et generosi*, Łódź 1998.

ekonomicznej tej sfery społecznej. Wśród nich na szczególną uwagę zasługują próby monograficznego ujęcia dziejów poszczególnych rodów możnowładczych i szlacheckich[3]. Szczególne miejsce zajmują na tym polu badania ukazujące przeszłość, tego elitarnego środowiska z terenów Małopolski. Dlatego też recenzowana książka wydaje się ważnym uzupełnieniem dotychczasowego stanu badań polskiej historiografii. Dodatkową wartość tej pracy tłumaczy fakt, iż dzieje rodu Oleśnickich doby nowożytnej nie znalazły odzwierciedlenia w postaci odrębnych badań, zwieńczonych monografią. Dotychczas historycy skupili się na późnośredniowiecznych losach tego rodu, kiedy to od drugiej połowy XIV wieku notowano przyspieszony awans społeczny, zwieńczony wybitną pozycją polityczną i ekonomiczną najwybitniejszego przedstawiciela Oleśnickich, tj. Zbigniewa – kardynała i biskupa krakowskiego[4]. W drugiej połowie XV wieku notujemy stopniową degradację społeczną i materialną rodu. Spowodowało to w okresie nowożytnym, ich deklasację do rangi bogatej szlachty, funkcjonującej jako warstwa pośrednia pomiędzy możnowładztwem a szlachtą średnią.

Autor podjął się próby monograficznego ujęcia losów zamożnej rodziny szlacheckiej Oleśnickich w okresie XVI–XVII wieku. Ramy chronologiczne książki zostały dobrze umotywowane i dobrane: wstępna cezura (XVI wiek) odnosi się do epoki, kiedy to Oleśniccy tracąc pozycję możnowładczą zasilili szeregi bogatej szlachty. Natomiast końcowa data (schyłek XVII wieku) zamykająca analizę pracy, dotyczy momentu zejścia rodu z areny dziejowej, w związku wygaśnięciem męskiej linii.

Praca J. Pielasa bazuje na wypracowanym w polskiej historiografii, monograficznym modelu podejmowania losów poszczególnych rodów i rodzin. Autor wskazuje, iż podjął on powyższą tematykę w ujęciu chronologiczno-problemowym. Stąd też przedstawił on dzieje poszczególnych przedstawicieli rodu Oleśnickich na tle szerokiej panoramy społeczno-politycznej i ekonomicznej Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

Na prezentowane poniżej dzieło złożyło się pięć rozdziałów, opatrzonych w przypisy, bibliografię oraz aneksy. Te ostatnie tworzą tablice genealogiczne Oleśnickich wraz z mapami sytuacyjnymi, przedstawiającymi stan własności ziemskiej, znajdującej się w rękach poszczególnych przedstawicieli tego rodu. Ważnym uzupełnieniem są tabele z materiałem statystycznym, ilustrującym efekty ich działalności ekonomicznej. Warto w tym miejscu podkreślić bazę źródłową, która powstała w wyniku kwerendy zasobu archiwalnego, zdeponowanego w 17 archiwach. Uzupełniają je dane pochodzące z 11 starodruków, 142 opublikowanych wydawnictw źródłowych oraz 539 opracowań i artykułów naukowych.

Pierwszy rozdział stanowi wprowadzenie w skomplikowaną problematykę uwarunkowań społeczno-politycznych, które w okresie połowy XIV wieku oraz na

---

[3] Wśród bogatej blibliografii warto wymienić: S. Cynarski, *Dzieje rodu Lanckorońskich z Brzezia od XIV do XVIII wieku. Sprawy kariery urzędniczej i awansu majątkowego*, Warszawa 1996; J. Kurtyka, *Tęczyńscy. Studium z dziejów polskiej elity możnowładczej w średniowieczu*, Kraków 1997; K. Chłapowski, A. Rachuba, *Potworowscy*, Warszawa 2003.

[4] M.in.: J. Gzella, *Małopolska elita władzy w okresie rządów Ludwika Węgierskiego w latach 1370–1382*, Toruń 1994; I. Sułkowska-Kurasiowa, *Doradcy Władysława Jagiełły, w: Społeczeństwo Polski średniowiecznej. Zbiór studiów*, pod red. S. Kuczyńskiego, t. II, Warszawa 1982, s. 188–220.

początku kolejnego stulecia, wpłynęły na awans majątkowy i wzrost znaczenia rodu Oleśnickich. W kolejnej partii rozdziału J. Pielas skupił się na podłożu awansu społecznego rodu w drugiej połowie XIV w., poczynając od Zbigniewa z Oleśnicy, stronnika wpływowego wówczas Kurozwęckiego, dziada kardynała Oleśnickiego. Protekcja ze strony tego rodu jako przywódców stronnictwa andegaweńskiego pozwoliła na objęcie przez synów Zbigniewa, eksponowanych funkcji i urzędów w państwie. Szczyt potęgi naznaczył się w trzecim pokoleniu, kiedy to zdolny i ambitny wnuk Zbigniewa z Oleśnicy, sięgnął w 1423 r. po stolec biskupi w Krakowie. Jednak co znamienne, ten błyskawiczny awans społeczny budowany w oparciu o zaplecze materialne i polityczne wspomnianego księcia Kościoła – Zbigniewa Oleśnickiego, uległ zahamowaniu u schyłku XV wieku.

Zdaniem autora decydujący wpływ posiadał zatarg możnowładztwa małopolskiego (w tym także Oleśnickich) z królem Kazimierzem Jagiellończykiem o obsadę biskupstwa krakowskiego w latach sześćdziesiątych XV wieku. J. Pielas wskazał celnie, iż Oleśniccy zapłacili wysoką cenę za przynależność do opozycyjnej wobec monarchy, grupy możnowładców małopolskich. Wymiernym tego dowodem było stopniowe odsuwanie przestawicieli tego rodu od wpływu na politykę państwa[5]. Niemniej w końcowej konkluzji podkreślił, iż pod względem majątkowym, do początków XVI wieku byli oni nadal zaliczani do rodów możnowładczych.

Powyższa część pracy stanowi zatem wprowadzenie do zasadniczej partii książki, którą otwiera rozdział drugi. J. Pielas skupił się w nim na analizie procesu załamania znaczenia społecznego Oleśnickich, który w połowie XVI wieku ujawnił się degradacją do roli zamożnej szlachty. Zewnętrzym tego dowodem był upadek majątkowy rodziny, awans w ramach kariery urzędniczej nielicznych jej przestawicieli oraz jakość związków małżeńskich, zawieranych, w tym okresie, z reprezentami rodów, nienależących do ścisłej elity majątkowej i społecznej kraju. Kryzys znaczenia Oleśnickich dowodziły także problemy z podtrzymaniem prestiżu. Dostrzegała już ówczesna sfera feudalna, używając w stosunku do analizowanej rodziny, coraz częściej w miejsce predykatu *magnificus*, odnoszącego się do możnowładztwa, tytułu adekwatnego dla szlachty, tj. *generosus*.

W rozdziale III (*W służbie reformacji – Oleśniccy w drugiej połowie XVI stulecia*), autor uchwycił aspekt zaangażowania we wskazanym okresie, reprezentantów tego rodu we wsparcie na rzecz działalności małopolskich zborów innowierczych. J. Pielas skupił się na aktywności Oleśnickich, jednych z pierwszych szlacheckich patronów protestanckich na tym terenie – Mikołaja z Pińczowa i Jana z Chmielnika. Przywileje osadnicze, jakie nadawano innowiercom, tworzyły w tych ośrodkach płaszczyznę powstania silnie zróżnicowanego środowiska protestanckiego, w tym także pochodzenia włoskiego.

Kolejny rozdział traktuje o próbie przełamania regresu znaczenia rodu przez działania Mikołaja (1558–1629), zwanego przez autora „nowym protoplastą Oleśnickich". Dzięki swej aktywności jako poseł na sejm Rzeczypospolitej, wybitnej służbie na dworze królewskim osiągnął on urząd wojewody lubelskiego i członka senatu. Autor ukazał w nim zabiegi Mikołaja Oleśnickiego, dążącego do przywrócenia rangi społecznej rodu

[5] K. G ó r s k i, *Rządy Kazimierza Jagiellończyka w Koronie*, „Kwartalnik Historyczny", 1959, s. 726–759.

w oparciu o rozbudowę majątku ziemskiego. Analiza procesu powiększania posiadłości – prawie dwukrotnego – w stosunku do stanu własności jego ojca, zamknął się posiadaniem przez Mikołaja: 3 miasteczek, 18 wsi i 4 części wraz z 12 folwarkami. Jednak w konkluzji, autor właściwie wykazał, iż powyższy zasób był niewspółmiernie mniejszy do fortun magnackich Zamoyskich, Sapiehów, Ostrogskich czy Lubomirskich[6].

Niemożność przywrócenia znaczącej pozycji politycznej i społeczno-ekonomicznej rodu spowodowała, iż spadkobiercy Mikołaja Oleśnickiego byli usytuowani jako przedstawiciele bogatej szlachty, posiadającej wpływy na terenie ziemi sandomierskiej. Powyższą problematykę dziejów Oleśnickich w okresie XVII wieku, autor przedstawił w ostatnim, piątym rozdziale. Wyznacznikiem tej pozycji była duża aktywność polityczna na sejmikach lokalnych. Ograniczona baza materialna następców Mikałaja wpływała także na podejmowanie w określonych granicach, działalności mecenatu, w tym zwłaszcza fundacji kościelnych. Rozważania na ten temat autor zamknął na roku 1675 r. tj, na wygaśnięciu w linii męskiej Oleśnickich, wraz ze śmiercią Jana – podkomorzego sandomierskiego.

Podsumowując rozważania dotyczące pracy *Oleśniccy herbu Dębno w XVI–XVII wieku. Studium z dziejów zamożnej szlachty doby nowożytnej* warto wskazać na kilka kwestii. To obszerne dzieło ukazuje w oparciu o przykład Oleśnickich oraz skoligaconych z nimi rodów, interesujące zjawisko socjologiczne, dotykające polską elitę feudalną doby wczesnonowożytnej, tj. jej zdolność do tzw. krążenia i odnawiania. Okres XVI i XVII wieku wskazuje na mobilność ówczesnych sfer szlacheckich oraz jej umiejętność dostosowania się do zmieniających się warunków społecznych i ekonomicznych, Skutkowało to licznymi przykładami przenikania przedstawicieli tego środowiska do kręgów magnackich. W efekcie świadczyło to o postępującym procesie tzw. krążenia elit, gdzie aktualna grupa rządząca nie jest zamknięta i wchłania przedstawicieli niższych warstw, w celu jej odnowienia (załamanie się tej zdolności może skutkować groźbą odsunięcia „starej elity" na rzecz nowej grupy)[7]. Dlatego też w swych badaniach, autor uchwycił zróżnicowaną paletę postaw adaptacyjnych szlachty, wymuszonych przez procesy społeczno-ekonomiczne.

Ponadto praca J. Pielasa podjęła także interesujący aspekt awansu społecznego w ramach wczesnonowożytnej struktury społeczeństwa Rzeczypospolitej. Przykład Oleśnickich jest symptomatyczny dla tej części środowiska szlacheckiego, które w omawianej epoce przeżywało kryzys swej dotychczasowej pozycji społecznej. W oparciu o losy tego rodu autor dokonał analizy stopniowej degradacji jego wpływów; o ile bowiem do początku XVI wieku zajmowali oni urzędy senatorskie i wpływową pozycję w gronie rodów możnowładczych państwa polsko-litewskiego, to w kolejnych dwóch stuleciach ujawnia się postępujący proces upadku pozycji Oleśnickich. Dowodem tego było

[6] Np. na poczatku XVII w. Tęczyńscy posiadali dobra obejmujące, m.in. 3 zamki, 5 miast i 111 wsi. Zob. J. Kurtyka, *Latyfundium Tęczyńskie. Dobra i właściciele (XIV–XVII wiek)*, Kraków 1999, s. 144–150.

[7] V. Pareto, *Uczucia i działania. Fragmenty socjologiczne*, Warszawa 1994, s. 50–55; S.M. Lipset, R. Bendix, *Ruchliwość społeczna w społeczeństwie przemysłowym*, Warszawa 1964.

identyfikowanie przez społeczność ziemiańską, dwóch ostatnich pokoleń omawianego rodu do grona już nie magnaterii lecz jedynie bogatej szlachty.

Podsumowując, należy pogratulować publikacji oraz wyrazić – w imieniu czytelników – oczekiwanie na kolejną pracę autora, która w znaczący sposób poszerzy stan wiedzy nad dziejami szlachty sandomierskiej, będącej jedną z najważniejszych dzielnic Pierwszej Rzeczypospolitej.

Sylwester Dziki
Opisanie Siennej na przestrzeni 400 lat

Zdzisław Dzikowski, Jan Gąsiorek, *Z dziejów Siennej 1608–2008*, Kraków–Sienna 2008, 357 s.

Sienna „to mała wieś, która nigdy nie była w centrum wydarzeń historycznych" (ledwie ją dostrzegł *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich* z 1889 r.). Wieś spokojna i wesoła – chciałoby się sparafrazować znaną pieśń Jana z Czarnolasu. Wieś, która dziś jest (od strony południowo-zachodniej) przedmieściem Żywca; był wręcz pomysł (nie ze strony wiejskiego samorządu) włączenia jej w obręb Żywca. Pomysł mający zresztą głębsze uzasadnienie historyczne – Sienna zlokalizowana jest na terenie Kabat – lasu miejskiego należącego od wieków do Żywca.

Andrzej Komoniecki – autor *Chronografii albo Dziejopisu żywieckiego* pod rokiem 1608 zanotował:

> Tenże pan Mikołaj Komorowski Kabatu sztukę wielką miejskiego odjął a Sienną na tym miejscu założył, nazwawszy Sienną, że w tym miejscu mieszczanie kiedyś siana sobie w lesie robili i dlatego ta wieś do parochiej kościoła żywieckiego należy wedle gruntu wiejskiego, choćby jej właśnie przystało do radziechowskiej parochiej jako i Leśna jest, ale to possesyja gruntu miejskiego sprawiła, nawet i Sienna wieś kiermasz wespół z miastem Żywcem odprawuje, miejską się przyległością i należytością zaszczycając i stary sposób biorąc[1].

Niewyjaśniona jest etymologia nazwy Sienna. „Wszystkowiedzący" o Żywiecczyźnie A. Komoniecki łączy ją z sianem. Może słusznie – były przecież Kabaty wielkim pastwiskiem, na którym mieszkańcy Żywca nie tylko wypasali bydło, ale i gromadzili siano. Inne zdanie posiada F. Lenczowski, który nazwę wsi wyprowadza „od strumienia Sienna. Nazwa tego strumienia pojawia się w źródłach historycznych w pierwszej połowie XV wieku"[2]. Ale tu znowu rodzi się pytanie o etymologię nazwy owego strumienia. A więc problem nierozwiązany.

---

[1] A. Komoniecki, *Chronografia albo Dziejopis Żywiecki*, wyd. S. Grodziski i J. Dwornicka, Żywiec 1987, s. 119.

[2] F. Lenczowski, *Materiały do dziejów miasta Żywca od XV do XVIII wieku*, Kraków 1957.

Inna rzecz nas frapuje. Książka, którą tu przedstawiamy postała z inicjatywy – i sumptem – mieszkańców wsi, ściślej Komitetu Organizacyjnego Obchodów Jubileuszu 400-lecia wsi Sienna przy Szkole Podstawowej im. ks. J. Twardowskiego bez oglądania się (ściślej: żebrania) na dotacje różnych donatorów.

Z dziejów Siennej jest wytworem dwóch autorów: Zdzisława Dzikowskiego, autora szeregu interesujących studiów z historii Żywiecczyzny (w tym także z dziejów Siennej; zob. *Kalendarz żywiecki*, 1994, 1996) i Jana Gąsiorka. Studium Dzikowskiego, poświęcone szeroko rozumianym sprawom historycznym dominuje – zajmuje 9/10 objętości książki; resztę wypełnia Gąsiorek, który zajmuje się kwestiami ściśle etnograficznymi (ubiory; gwara; budownictwo – sprzęty i narzędzia; zajęcia i pożywienie; śpiew, muzyka i taniec; zwyczaje i obrzędy; zwyczaje rodzinne), które w książce są ledwie zarysowane. Stąd u czytelnika budzą niedosyt. Np. *Śpiew, muzyka i taniec* zajmują ledwie 2 strony. Szerszy jest podrozdział *Zwyczaje i obrzędy* (11 stron) – ale tu nie znajduje czytelnik informacji o specyficznych zwyczajach wyróżniających Sienną od innych bliższych (a nawet dalszych) miejscowości.

Interesująca u Gąsiorka jest charakterystyka pochodzenia ludności tej miejscowości:

> Wieś Sienną zasiedlali zarębnicy, półzarębnicy, chałupnicy i komornicy. Półzarębnicy gospodarowali na około 35-ciu morgach ziemi. Chałupnik posiadał tylko chałupę i mały ogródek przed domem a komornicy siedzieli kątem u bogatego gospodarza, wykonując różne prace w gospodarstwie za jedzenie i spanie oraz starszą, przechodzoną odzież. Mieszkańców Siennej zwano też „Siedlokami", ponieważ większość wsi zasiedliła ludność przybyła ze wsi położonych na północ od Siennej: Lipowa, Pietrzykowice, Łodygowice itd., która w większości przybyła z północy. Byli to osadnicy ze Śląska, czyli tzw. Lasi Śląscy, gdzie gospodarzy zwano „Siedlokami" a gospodynie „Śiedloczkami". Również we wsi Siennej osiedlali się chłopi z Zabłocia, Radziechów i Leśnej[3].

Opracowanie Z. Dzikowskiego składa się z 4 rozdziałów:

1. *Od lokacji wsi do zniesienia pańszczyzny w Galicji (1608–1848)*,
2. *Od uwłaszczenia chłopów do wybuchu II wojny (1849–1939)*,
3. *II wojna światowa (1939–1945)*,
4. *Okres powojenny*.

Opracowanie uzupełnione jest 3 aneksami: *Wójtowie i sołtysi Siennej*, *Biogramy* (9 nazwisk; w większości z czasów współczesnych); wiele sylwetek znajdzie czytelnik w tekście zarysu dziejów, np. działacze Ochotniczej Straży Pożarnej – s. 189–194, działaczki Koła Gospodyń Wiejskich – s. 214–216) oraz *Zabytki* (figury przydrożne – najstarsza z 1810 r., krzyż przydrożny i kapliczki przydrożne). Najciekawszy jest wykaz wójtów i sołtysów Siennej (od 1712 r.); wykaz jest niepełny i nie zawsze zawiera kompletne informacje. Intencją autora było podanie podstawowych informacji biograficznych, czasokresu pełnienia funkcji oraz dokonań. Nie w każdym wypadku (z powodu braku odpowiednich materiałów) zamierzenia te udało się autorowi zrealizować. Swego rodzaju

[3] Z. Dzikowski, J. Gąsiorek, *Z dziejów Siennej 1608–2008*, Kraków, Sienna 2008, s. 311.

bohaterem był Karol Kubica (1911–1989), który był 6 razy wybierany sołtysem (lata 1958–1976). Za jego kadencji dokończono budowę remizy strażackiej, rozbudowę szkoły, unowocześnienie drogi, zdrenowanie pól, uruchomiono komunikację miejską. Za czasów kadencji Michała Sowy (lata 1991–2007) wieś zgazyfikowano i założono linię telefoniczną.

W sumie książka ta odzwierciedla w pełni rozwój tej miejscowości od małej osady w początkach XVII w. do czasów współczesnych, kiedy to Sienna jest słusznie nazywana przedmieściem Żywca. Oczywiście nie wszystkie zagadnienia zostały wyczerpująco opisane, ale jest to powodem braku odpowiednich materiałów archiwalnych.

Książka *Z dziejów Siennej 1608–2008* została zredagowana przez profesjonalne wydawnictwo – krakowski Instytut Teologiczny Księży Misjonarzy. Wydawca zadbał o poprawną szatę graficzną i redakcję merytoryczną. W sumie jest to książka, z której mogą być dumni mieszkańcy Siennej. Dotąd monograficznymi opracowaniami mogą (wg mojej wiedzy) szczycić się mieszkańcy Radziechów i Korbielowa. Wydawnictwo to może być (a wręcz winno być) wzorem dla innych tego rodzaju prac.

Znacznie więcej jest wsi w Małopolsce, które mogą się szczycić opisami monograficznymi. Trwa wręcz moda na tego rodzaju wydawnictwa. Musi to cieszyć każdego regionalistę. Są to w dużej części opracowania historyków-amatorów, którzy jednocześnie są ich wydawcami. Stąd ich wartość merytoryczna jest różnorodna; jestem jednak daleki od tego by pomniejszać (krytykować) trud pisarski tych autorów. Ale byłoby dobrze, aby przed drukiem książkę taką przejrzał ktoś, kogo tu nazwiemy redaktorem merytorycznym. Może to być nauczyciel historii miejscowego gimnazjum, pracownik archiwum. Jest to wręcz warunek konieczny. Po ich wnikliwej lekturze książka wiele zyska, zaś jej autor nic nie straci.

Niedawno wpadła mi do ręki monografia jednej ze wsi proszowickich. Na ogół nawet pobieżną lekturę rozpoczynam od spisu treści, a także od bibliografii. I tu się załamałem. W spisie treści napotykam na podrozdział: *Biografia*. To duża gratka dla czytelnika, który może bliżej zapoznać się z autorem. Spotyka mnie rozczarowanie – to żadna biografia, lecz... bibliografia, w której pełno błędów. Przykładowo: spotykam nazwisko M. Korneski (winno być M. Kornecki), S. Inglota (S. Inglot), F. Kiryka (F. Kiryk), S. Raspond (S. Rospond) i in. W układzie alfabetycznym nazwisk autorów panuje swoboda – żadne reguły. To samo dotyczy indeksu imiennego (winno być raczej: indeks nazwisk, albo osób). Na dobrą sprawę w bibliografii prawie każdy opis wymaga ingerencji adiustatora. Korzystanie z indeksów utrudnia uporządkowanie nazwisk – zasady układu alfabetycznego nie są przestrzegane przez autora. To wszystko spowodowało, iż zrezygnowałem z lektury książki. Książki, którą redaktor merytoryczny mógłby uwolnić od wielu błędów i usterek.

Maria Jazowska-Gumulska

Na jubileusz stulecia „nowego" schroniska nad Morskim Okiem

„Pamiętnik Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego". T. 15–16: 2006–2007, Kraków 2007

Towarzystwo Tatrzańskie powstałe w 1873 roku jest najstarszym towarzystwem naukowym reprezentującym nauki o Ziemi, związanym ściśle z geografią i turystyką. Statut Towarzystwa zakładał m.in. „umiejętne badanie Karpat, a w szczególności Tatr i Pienin oraz rozpowszechnianie zebranych o nich wiadomości; zachęcanie do ich zwiedzania i ułatwiania przystępu do nich i pobytu". Już od 1876 roku Towarzystwo wydawało periodyk naukowy – „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego". Od 1896 do 1920 roku wydano w Krakowie 38 tomów tego znaczącego pisma z dziedziny turystyki, krajoznawstwa, taternictwa, speleologii, geologii, geografii, klimatologii, a także botaniki, zoologii, historii, etnografii, językoznawstwa i ochrony przyrody. Swoistą inkrustację stanowiły też utwory beletrystyczne i poetyckie oraz bogata ikonografia, w tym: wartościowe heliograwiury, portrety, rysunki, fotografie obiektów sakralnych, schronisk turystycznych, zamków, wyrobów rzemiosła artystycznego, widoków i panoramy górskiej. Znaczną część zawartości rocznika stanowiły sprawozdania Towarzystwa Tatrzańskiego. Skrupulatną analizę ilościową zawartości przeprowadził w ostatnim tomie „nowego" „Pamiętnika Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego" Józef Durden, podając, iż wielkość działów sprawozdawczych wahała się od 20 do 120 stron, a w obrębie wydanych 38 tomów zajęły one 2701 stron. Działy publicystyczne zajmowały od 17 do 216 stron, zamieszczono w nich 379 artykułów, opracowań, notatek i utworów literackich o łącznej liczbie 3463 stron. Nie numerowano wkładek z górskimi fotografiami (zob. „Pamiętnik Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego". t. 15–16, s. 132, 144–145). Autor artykułu wymienił ponadto redaktorów, członków komisji redakcyjnej oraz liczne grono autorów artykułów bogatej i zróżnicowanej tematyki na łamach rocznika.

We wstępie do *Bibliografii Pamiętnika Towarzystwa Tatrzańskiego*, sporządzonej przez Kazimierza Polaka, a wydanej w 1981 roku Jacek Kolbuszewski nazwał „Pamiętnik" magazynem turystyczno-literacko-artystycznym i uznał go za swoisty tekst „górskiej kultury naukowej, literackiej i artystycznej". Rozbudowane hasła encyklopedyczne poświęcone rocznikowi zamieszczone są w *Wielkiej encyklopedii tatrzańskiej* oraz *Wielkiej encyklopedii gór i alpinizmu*.

Kontynuacją „Pamiętnika Towarzystwa Tatrzańskiego" stały się w 1923 roku „Wierchy" z podtytułem „Rocznik poświęcony górom i góralszczyźnie", powołany z inicjatywy członków Oddziału Lwowskiego, tym razem już Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego (zmiana nazwy od 1920 r.) i wydawany jego staraniem do 1927 roku we Lwowie, a następnie w Krakowie. Tomy 1–3 (1923–1925) wydał Oddział Lwowski PTT, tomy 4–10 (1926–1932) Zarząd Główny PTT razem z Oddziałem Lwowskim, tomy 11–19 (1933–1949), Zarząd Główny PTT. Pierwszy redaktor „Wierchów" Jan Gwalbert Pawlikowski wypracował profil pisma. Zaczęły w nim dominować tematy z dziedziny geologii, antropogeografii, gospodarki wodnej, klimatologii, speleologii, ochrony przyrody i środowiska. Współpraca Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego z Polskim Towarzystwem

Krajoznawczym od lat 30. XX wieku doprowadziła do utworzenia Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w 1950 roku, które przejęło wydawanie „Wierchów".

9 grudnia 1988 roku po kilkuletnich staraniach m. in. turystów górskich z różnych ośrodków w kraju zarejestrowano w Katowicach „nowe" Towarzystwo Tatrzańskie, w czerwcu 1989 roku agendy zarządu przeniesiono do Krakowa, a w październiku na pierwszym zjeździe delegatów w Zakopanem uchwalono m. in. zmianę nazwy na Polskie Towarzystwo Tatrzańskie z siedzibą w Krakowie. Prezesem zarządu został Maciej Mischke, a sekretarzem Barbara Morawska-Nowak. PTT wydaje od 1992 roku „Pamiętnik Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego" jako rocznik kontynuujący idee i tradycje periodyku z przełomu XIX i XX wieku o urozmaiconej tematyce związanej z Tatrami i innymi górami, z Zakopanem, z dawnym i obecnym PTT.

W roku 2007 ukazał się tom 15–16 „nowego" Pamiętnika pod redakcją Stefana Maciejewskiego oraz Barbary Morawskiej-Nowak, jako redaktora prowadzącego. Tematem głównym tych łączonych numerów jest 100-lecie „nowego" schroniska nad Morskim Okiem. Zawartość treściową periodyku otwiera reprodukcja cyklu pięciu sonetów Adama Asnyka, które były wydrukowane w tomie I „Pamiętnika..." z 1876 roku oraz artykuł Antoniny Sebesty o odpowiedzialności jako naczelnej wartości etyki ludzi gór, kształtującej charaktery. W dziale pierwszym, zatytułowanym: *100 lat „nowego" schroniska*, zamieszczono trzy artykuły. Pełen ciepłych wspomnień jest tekst Krystyny Sałygi-Dąbkowskiej o spotkaniach Seniorów Taternictwa na przełomie maja i czerwca w schronisku, na które przybywają tak bliscy sobie, zaprzyjaźnieni, miłośnicy Tatr z różnych miast Polski, ale i innych krajów a nawet z dalekich kontynentów. O wieloletnich gospodarzach schroniska: Wandzie i Czesławie Łapińskich wzruszające wspomnienie zamieścił syn Andrzej. Rys historyczny dziejów schroniska opracowała w tym dziale Barbara Morawska-Nowak, odnotowując najważniejsze szczegóły w dziejach tego zasłużonego dla turystyki i taternictwa obiektu.

W dziale: *Człowiek i góry* redakcja zamieściła teksty wspomnieniowe dwóch nieżyjących już taterników: reportaż Marka Ciepichała o alpinistycznej wyprawie trójki przyjaciół w norweskie góry Romsdal oraz Jerzego Sawickiego o osobliwych spotkaniach z licznymi mieszkańcami fauny Tatr. O wędrówce po Bieszczadach przed 50. laty zapoznaje Alicja Giełzak, opisując barwnie i z humorem dziesięciodniową wyprawę grupy przyjaciół z Łodzi.

W dziale: *Dziedzictwo* Stefan Maciejewski odtworzył dzieje powstania pierwszego Muzeum Tatrzańskiego w 1875 roku, wspominając zasługi profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, znanego i cenionego badacza fauny Tatr, współzałożyciela Towarzystwa Tatrzańskiego, Maksymiliana Siłę-Nowickiego. W sprawozdaniach TT za lata 1878 i 1879 nie ma jednak żadnej informacji o Muzeum Tatrzańskim. W 1887 roku Towarzystwo odstąpiło od statutowego zobowiązania dotyczącego powołania do życia muzeum w Zakopanem, a w roku następnym grupa ludzi spoza Towarzystwa sama założyła placówkę muzealną noszącą imię dra Tytusa Chałubińskiego. Antoni M. Ślusarczyk zanalizował w kolejnym artykule tego działu materiały o treściach ludoznawczych w publikacjach TT i PTT poświęcone góralom beskidzkim.

W roku 2006 minęła 130 rocznica wydania pierwszego tomu „Pamiętnika Towarzystwa Tatrzańskiego" mocno zaakcentowana w „nowym" czasopiśmie obecnego PTT, a w numerze 15–16 obecna jako druga obok setnej rocznicy schroniska, także

„nowego" nad Morskim Okiem. Józef Durden przeprowadził analizę treści tego cennego dla historii taternictwa i rozumianej szeroko problematyki górskiej rocznika, dokumentującego w działach sprawozdawczych bogatą działalność Towarzystwa Tatrzańskiego.

Kolejny dział: *Ocalić od zapomnienia* jest poświęcony pamięci „ludzi gór" (w tomie 14 Antonina Sebesta uściśla to pojęcie, odwołując się do uwarunkowań z dziedziny psychologii i socjologii). Zbigniew Jaworowski napisał ciepłe i serdeczne wspomnienie o prof. Stefanie Kozłowskim, człowieku o wspaniałej osobowości ze środowiska krakowskiego Koła Klubu Wysokogórskiego PTT. Redaktor Stefan Maciejewski przypomniał postać taternika zmarłego przed stu laty – Michała Kirkora, pochowanego na Pęksowym Brzyzku, odtwarzając zarazem losy kresowej rodziny Kirkorów. Miłośnika Tatr i karpackiej przyrody, przewodnika tatrzańskiego Jerzego Sawickiego, zmarłego w 2007 roku przypomniała Dominika Zaręba. Wśród rocznicowych wspomnień o zasłużonych postaciach związanych z historią Towarzystwa Tatrzańskiego Stanisław Falkiewicz wrócił do postaci Mieczysława hr. Reya, pierwszego prezesa TT (w 2006 r. minęła 170. rocznica jego urodzin). Szkic wspomnieniowy o Mariuszu Zaruskim, tym razem jako eksploratorze jaskiń, napisał Wojciech W. Wiśniewski.

W omawianym numerze 15–16 „Pamiętnika..." wprowadzono nowy dział, zatytułowany *Rocznice*, umieszczając w nim w kolejności: Instytucje i organizacje, wybitni i zasłużeni (za rok 2006 i 2007), noty o rocznicach instytucji i stowarzyszeń związanych swą działalnością z górami i górską turystyką oraz o ludziach zasłużonych dla gór – uczonych, społecznikach ruchu krajoznawczego i ochrony przyrody, taternikach, ratownikach, przewodnikach tatrzańskich, literatach, malarzach, rzeźbiarzach, kompozytorach, architektach.

We wszystkich numerach „Pamiętnika..." nie zabrakło także działu poświęconego organizacji i działalności ratowniczej TOPR. W ostatnich dwóch numerach odnotowano nawet poważniejsze akcje ratunkowe. Każdy numer rocznika zawiera kronikę PTT, w której zamieszcza się szczegółowe sprawozdania z działalności statutowej (Statut PTT wydrukowano w tomie pierwszym, wyd. Kraków 1992) zarówno Zarządu Głównego PTT, jak i poszczególnych oddziałów oraz kół Towarzystwa. W większości tomów znajdują się ponadto działy recenzenckie, w pierwszej kolejności omawia się w nich czasopisma Oddziałów Towarzystwa, a następnie periodyki innych związków i stowarzyszeń. Listy do redakcji kończą zawartość treściową każdego z roczników.

Niewiele miejsca zajmuje w „Pamiętniku" literatura i kultura. Tylko w tomie 8 (1999) pojawił się dział *W kręgu kultury*, w którym zaprezentowano motywy religijne w ludowej sztuce Podhalan, artykuły o Józefie Janosie, Rafale Malczewskim, Stanisławie Witkiewiczu i Jerzym Harasymowiczu. W tomie 14 poszczególne działy pisma rozpoczynają się wierszami Anny Milewskiej z tomików: *Odpłynęli łodzią* oraz *Zawirowania*. W tomie 15–16 jako przerywniki między działami treściowymi zamieszczono wiersze Anny Skoczylas.

Redakcja „Pamiętnika PTT" zadbała o staranną oprawę graficzną poszczególnych roczników. Okładka jest przejęta z „Pamiętnika TT" z fragmentem wiersza W. Pola z *Pieśni o ziemi naszej*: „W góry, w góry miły bracie, tam swoboda czeka na cię". Na obwolucie każdego tomu, w jej dolnej części jest umieszczony tytuł motywu przewodniego poszczególnego rocznika, np.: „120-lecie istnienia PTT" (t. 2), „Karpaty Wschodnie i Huculszczyzna" (t. 3), „Pireneje" (t. 4), „Karpaty Rumuńskie" (t. 5), „Hindukusz" (t. 8),

„50-lecie TPN" (t. 12), „100 lat <nowego> schroniska nad Morskim Okiem" (T.15–16). Większość artykułów, zwłaszcza z działów *Człowiek i góry*, *Ocalić od zapomnienia*, urozmaicają fotografie i rysunki utrzymane w stylizowanej kolorystyce dawnego „Pamiętnika...".

W tomie 5 (1996) zamieszczono *Bibliografię zawartości PPTT*, zachowując układ treści wg działów w poszczególnych tomach. Z uwagi na bogatą i zróżnicowaną tematykę tego wartościowego czasopisma, warto byłoby zachęcić redakcję do kontynuacji tego przedsięwzięcia i uzupełnienia bibliografii zawartości kolejnych roczników.

Jan Wnęk

35. tom „Rocznika Sądeckiego"

„Rocznik Sądecki". T. XXXV, Nowy Sącz 2007, 559 s.

W czerwcu 2007 roku dotarł do czytelników kolejny, XXXV tom „Rocznika Sądeckiego". Periodyk ów po raz pierwszy ukazał się w 1939 roku[1]. W *Przedmowie* do pierwszego tomu jego redaktor Tadeusz Mączyński[2] nakreślił zakres tematyczny zagadnień, który w znacznym stopniu realizowano w następnych dziesięcioleciach. Stwierdził, że celem twórców „Rocznika" jest

> najszerzej pojęta praca naukowa: badawcza i wydawnicza nad całym regionem Sądecczyzny i ościennymi terytoriami historycznie z nią związanymi, niezależnie od tego, czy znajdują się one już w granicach Rzeczypospolitej. „Rocznik Sądecki" zaś ma być naukowym, regionalnym czasopismem, w którym będą się ukazywały – celem popularyzacji – opracowane rezultaty tych prac naukowych, ma on bowiem być stale pogłębianym i uzupełnianym źródłem wiedzy o regionie Sądecczyzny... nie możemy się ograniczyć jedynie do pracy na niwie wyłącznie historii... Zasięgiem naszych regionalnych studiów pragniemy objąć i inne dziedziny nauki, jak w szczególności przykładowo: geografię, historię literatury i sztuki, językoznawstwo a zwłaszcza dialektologię, etnografię, ekonomię, socjologię, nauki przyrodnicze, balneografię i in.[3].

W 1949 roku wydrukowano drugi tom „Rocznika", ale natychmiast, niemal cały jego nakład, został skonfiskowany przez Urząd Bezpieczeństwa. Kolejne tomy „Rocznika

[1] F. Leśniak, *„Rocznik Sądecki" jako regionalne czasopismo naukowe*, „Małopolska". R. V: 2003, s. 93–110.

[2] J. Długosz, *Mączyński Tadeusz (1898–1955), Polski słownik biograficzny*, t. XX, s. 343–344; K. Golachowski, *Dr Tadeusz Mączyński (wspomnienie pośmiertne)*, „Rocznik Sądecki", 1957, t. 3, s. 385–386.

[3] T. Mączyński, *Przedmowa*, [w:] „Rocznik Sądecki", 1939, t. 1, s. XI–XIII.

Sądeckiego" ukazywały się w latach: III – 1957, IV – 1960, V – 1962, VI – 1965, VII – 1966, VIII – 1967, IX – 1968, X–XI – 1969–1970, XII – 1971, XIII – 1972, XIV – 1973, XV–XVI – 1974–1977, XVII – 1982, XVIII – 1987, XIX – 1990, XX – 1992, XXI – 1990, XXII – 1994, XXIII – 1995, XXIV – 1996, XXV – 1997, XXVI – 1998, XXVII – 1999, XXVIII – 2000, XXIX – 2001, XXX – 2002, XXXI – 2003, XXXII – 2004, XXXIII – 2005, XXXIV – 2006, XXXV – 2007. Dotychczas w „Roczniku Sądeckim" wydrukowano kilkaset publikacji[4], które w ogromnych stopniu przyczyniły się do poznania naukowego Sądecczyzny. Obecnym wydawcą „Rocznik Sądeckiego" jest prezydent miasta Nowego Sącza i miejscowy oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego. Od 1992 roku zespołem redakcyjnym kieruje prof. Feliks Kiryk. W skład komitetu redakcyjnego w 2007 roku wchodzili również: prof. Tadeusz Aleksander, Tadeusz Duda, prof. Julian Dybiec, prof. Bolesław Faron, dr Józef Hampel, Wacław Kawiorski, dr Maria Kruczek, prof. Jan Lach, prof. Franciszek Leśniak, Jerzy Leśniak, Leszek Migrała, Antoni Szczepanek, prof. Michał Śliwa, Sławomir J. Tabkowski, ks. Władysław Tarasek i Michał Zacłona.

"Rocznik Sądecki" z 2007 roku zawiera artykuły i rozprawy, materiały źródłowe i recenzje, a także kronikarskie zestawienia. Jego szatę graficzną wzbogacają fotografie. Już po skompletowaniu materiałów do kolejnego tomu sądeckiego czasopisma, 18 stycznia 2007 roku zmarł wieloletni sekretarz Komitetu Redakcyjnego, Mieczysław Smoleń. Trzydziesty piąty tom „Rocznika" otwiera okolicznościowe, odredakcyjne jego pożegnanie.

W przedmowie Feliks Kiryk podkreślił, iż zachodzi potrzeba zastanowienia się nad kształtem „Rocznika" w kolejnych wydaniach. Za ważne uznał poszerzenie kręgu autorskiego pisma i podjęcie badań nad tematami dotąd słabo zbadanymi lub w ogóle nie podejmowanymi. Wskazał, iż zrealizować to można poprzez kontakty z nauką krajową, a także nauką słowacką, ukraińską i austriacką, udział w sesjach i konferencjach naukowych oraz wyjazdy na badania archiwalne. Niezbędne w tym celu są środki finansowe, a także niewielki instytut naukowo-badawczy. Redaktor wyraził pogląd, że miasto Nowy Sącz stać na to. Dodał także, iż w kolejnych tomach „Rocznika" więcej uwagi trzeba poświęcić działowi recenzji i not bibliograficznych, a zwłaszcza preferowaniu opinii krytycznych i artykułów dyskusyjnych. Zachodzi także konieczność publikowania większej ilości artykułów i rozpraw z dziedzin pokrewnych historii, w tym historii sztuki, literatury, socjologii i ekonomii, a także geografii i innych dyscyplin przyrodniczych.

W dziale poświęconym artykułom i rozprawom wiodącym artykułem jest szkic poświęcony zmarłemu w 2000 roku ks. Stanisławowi Lisowskiemu, długoletniemu proboszczowi parafii św. Małgorzaty w Nowym Sączu. Autorami opracowania są sądeccy historycy – Antoni i Anita Szczepankowie. Przytoczyli oni fakty biograficzne z życia Lisowskiego. Urodził się w Piwnicznej. W 1950 roku ukończył I Państwowe Liceum

[4] J. Dziedzina, *Bibliografia zawartości „Rocznika Sądeckiego" za lata 1939–1996*, „Rocznik Sądecki", 1997, t. 25, s. 297–317; idem, *Bibliografia zawartości „Rocznika Sądeckiego" za lata 1997–2001*, „Rocznik Sądecki", 2002, t. 30, s. 432–445; M. Treit, *Bibliografia zawartości „Rocznika Sądeckiego" za lata 2002–2006 (tomy 30–34)*, „Rocznik Sądecki", 2007, t. 35, s. 507–528; J. Długosz, *Zawartość tematyczna 26 tomów „Rocznika Sądeckiego"*, „Rocznik Sądecki", 2000, t. 28, s. 419–425.

im. Kazimierza Brodzińskiego w Tarnowie. Święcenia kapłańskie przyjął pięć lat później. W latach 1955–1959 pracował w Tarnowie jako wikariusz w parafii katedralnej. W następnym okresie studiował w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, gdzie uzyskał stopień doktora teologii. W 1973 roku ks. bp. Jerzy Ablewicz nominował go na stanowisko profesora teologii pastoralnej w Wyższym Seminarium Duchownym w Tarnowie. Funkcję proboszcza w parafii św. Małgorzaty w Nowym Sączu rozpoczął pełnić w styczniu 1977 roku. Autorzy kończą swój artykuł słowami:

> Ks. prałat jako proboszcz wykazał się wielkim poczuciem odpowiedzialności za powierzoną mu parafię i zyskał powszechne uznanie nie tylko swoich parafian, ale także i całego miasta. Będąc znawcą zagadnień duszpasterskich, pozostawił wiele znaczących opracowań. Wykazał wielką troskę o świątynię, jej otoczenie oraz zaplecze dla działalności duszpasterskiej. Przełożeni darzyli go zaufaniem i powoływali do wielu ważnych funkcji w Kościele.

Do opracowania została dołączona bibliografia prac ks. Stanisława Lisowskiego.

Kolejny artykuł wyszedł spod pióra Feliksa Kiryka i nosi tytuł *Miasta ziemi sądeckiej w XIII–XVI wieku*. Stanowi on obszerny fragment przygotowywanego opracowania na temat urbanizacji dawnego województwa krakowskiego w XIII–XVI wieku. Studium oparte zostało na materiałach zebranych w archiwach polskich oraz zagranicznych. Historyk charakterystyce poddał początki takich miast, jak Czchów, Grybów, Krościenko, Limanowa, Lipnica Murowana, Miastko, Muszyna, Nowy Sącz, Nowy Targ, Piwniczna, Stary Sącz, Wojnicz, Zakliczyn. Stwierdził, iż urbanizacja na ziemi sądeckiej stała się

> motorem wielkich przeobrażeń gospodarczych i społecznych. Pojawienie się miast zmieniało nie tylko obraz przestrzenno – architektoniczny środowiska, w którym żył dotąd człowiek, lecz także jego zapatrywania na sposób zdobywania środków do życia. Otwierała nowy, wielki obszar pozarolniczej działalności gospodarczej i kierowała go do poszukiwania środków utrzymania w rękodzielnictwie i wymianie towarowej. Towarzyszyła mu zmiana poglądów na życie i sens pracy, bogactwo materialne, a nawet sposób spędzania wolnego czasu. Miasto przyciągało możliwościami zarobku, skupieniem różnych instytucji samorządowych i gospodarczych, koncentracją ludzi żyjących z pracy umysłowej.
>
> Trudno – kontynuuje autor – odgadnąć dzisiaj w pełni, co czuł człowiek, wczorajszy wieśniak, gdy przenosił się do miasta i poddawał rygorom prawa miejskiego. Pewne jest tylko, że zyskiwał wolność, swobodę dysponowania sobą, swoim czasem. Nie miał jednak pewności, czy zdoła się zaaklimatyzować w nowym środowisku, podjąć pracę, która pozwoli mu zbudować dom, założyć i utrzymać rodzinę. Musiał przezwyciężyć niepewność i uczucie różnych zagrożeń, aby nie stracić poczucia awansu. Z drugiej strony owa zmiana środowiska nie była aż tak bardzo radykalna, skoro specyfiką polską były miasta nieduże o charakterze rolniczym. Takie osady przeważały przecież w ziemi sądeckiej. Nawet w Nowym Sączu, największym mieście regionu, blisko połowa mieszkańców utrzymywała się z uprawy roli. Mimo tego, urbanizacja tego skrawka kraju była wyrazem postępu i wiary, że lokowane środki miejskie rozwiną się na miasta duże i ludne.

W dalszej części „Rocznika" zamieszczono artykuł Grzegorza Firsta *Relacje kulturowe obszaru pogranicza (Sądecczyzna – Obwód Stará L'ubovňa) w świetle badań archeologicznych*. Autor opracowania wyjaśnił, że prześledzenie relacji kulturowych terenów przygranicznych w okresie pradziejowym jest szczególnie interesującym zagadnieniem w przypadku ziemi sądeckiej oraz jej sąsiada po drugiej stronie granicy – obwodu Stará L'ubovňa. Z publikacji dowiadujemy się, iż w dotychczasowych wykopaliskach archeologicznych na tym obszarze, odnotowano stosunkowo dużo znalezisk paleolitycznych w strefie słowackiej. Najstarsze, znane ślady pobytu człowieka z obwodu Stará L'ubovňa pochodzą z okresu środkowego paleolitu (ok. 120 000 lat p.n.e. – 40 000 lat p.n.e). Dotychczasowe badania w Sądecczyźnie nie dały wyraźnych i bezspornych dowodów świadczących o obecności grup śladów na tym obszarze w środkowym paleolicie. Być może – domyśla się autor – ówczesny klimat nie pozwalał na to. Dopiero w paleolicie schyłkowym nastąpiły częstsze pobyty ludności na obszarze Sądecczyzny. Podobna sytuacja miała miejsce w okresie neolitu. Na ziemi sądeckiej stosunkowo bogate, zróżnicowane kulturowo, a zarazem i etnicznie było osadnictwo w epokach brązu i żelaza do okresu rzymskiego. W ocenie Firsta, spowodowane było to napływami

> impulsów kulturowych o różnych tradycjach osadniczych i gospodarczych z różnych kierunków Europy. Obszar Stará L'ubovňa zachował cechy obszaru o raczej górzystym charakterze, w którym osadnictwo rolników czy hodowców miało gorsze warunki do rozwoju. Ponadto bieg rzeki Poprad w kierunku zachód–wschód nie sprzyjał migracjom oraz przenikaniu zjawisk kulturowych, które dominowały w kierunku północ–południe.

Autor omawia także czasy średniowiecza. Podnosi, że dzieje wzajemnych kontaktów (Sądecczyzna – Obwód Stará L'ubovňa) na przestrzeni wieków były zróżnicowane.

Pozostałe trzy opracowania w dziale rozpraw i artykułów nowosądeckiego periodyku dotyczą historii XIX i XX wieku. Nowatorskie informacje zawiera szkic Małgorzaty Mirek pt. *Kontakty naukowe księdza Jana Sygańskiego*. Autorka na podstawie zachowanej korespondencji historiografa Nowego Sącza znajdującej się w zbiorach, m.in. Archiwum Nauki PAN i PAU, Archiwum Towarzystwa Jezusowego, Biblioteki Jagiellońskiej i Biblioteki PAU i PAN w Krakowie oraz Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, podjęła próbę ukazania jego kontaktów z przedstawicielami świata nauki; ze względu na dokonany przez Henryka Barycza częściowy odpis listów pisanych do Szczęsnego Morawskiego i opublikowany w 1949 roku w „Roczniku Sądeckim" jako *Zbiór ocalałych resztek listów do Szczęsnego Morawskiego z lat 1852–1897* autorka pominęła analizę tej korespondencji. M. Mirek omówiła korespondencje Sygańskiego z wieloma uczonymi polskimi, a także zagranicznymi, a mianowicie z Wojciechem Kętrzyńskim, Teodorem Wierzbowskim, Stanisławem Tomkowiczem, Oswaldem Balzerem, Antonim Prochaską, Aleksandrem Brücknerem, Stanisławem Estreicherem, Bronisławem Gembarzewskim, Gustawem Manteufflem, Władysławem Semkowiczem, Władysławem Abrahamem, Józefem Siemieńskim, Edmundem Długopolskim, Stanisławem Zakrzewskim, Stanisławem Chodyńskim, Pawłem Czaplewskim, Franciszkiem Dittrich, Józefem Korzeniowskim, Wincentym Zakrzewskim, Ottonem Braunsbergerem, Bolesławem Ulanowskim, Izaakiem Collijnem oraz Piotrem Tacchi Venturi.

Z artykułów poświęconych przeszłości Sądecczyzny warto zwrócić uwagę na pracę Mieczysława Smolenia *Represje wobec Polskiego Stronnictwa Ludowego w Sądeckim (1945–1949)*. Ów szkic stanowi próbę przedstawienia działań obozu skupionego głównie wokół Polskiej Partii Robotniczej przeciw Polskiemu Stronnictwu Ludowemu, które stanowiło silną, legalną opozycję w Sądeckiem w pierwszych latach powojennych. Autor wskazał, iż ogłaszana przez niego rozprawka nie wyczerpuje tematu. Może natomiast stanowić przyczynek do dalszych badań na temat walki władz komunistycznych z PSL w pow. nowosądeckim, od powrotu Stanisława Mikołajczyka do kraju w czerwcu 1945 roku do Kongresu Jedności Ruchu Ludowego w listopadzie 1949 roku. Smoleń konstrukcję pracy oparł na układzie chronologiczno-rzeczowym z uwzględnieniem ważnych wydarzeń dla kraju i regionu.

O najnowszej historii Sądecczyzny traktuje artykuł Leszka Migrały *Powstanie i działalność Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego Oddział „Beskid" w Nowym Sączu w latach 1990–2006*. Autor dowodzi w nim, że organizacja ta odgrywa obok Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego pierwszoplanową rolę w kształtowaniu współczesnego oblicza turystyki społecznej na Sądecczyźnie. W jego ocenie, rola „jaka jest udziałem nowosądeckiego Oddziału PTT znacznie wykracza poza granice regionu, czego dowodem udział Sądeczan we władzach krajowych PTT". Migrała wykazuje również, że

> dynamiczna działalność Oddziału PTT, najbardziej widoczna na polu organizacji wycieczek górskich i wypraw turystycznych, zmobilizowała w widoczny sposób nowosądecki Oddział PTTK do znacznego poszerzenia swej oferty wycieczkowej, dzięki czemu sądeczanie, skądinąd często członkowie zarówno PTTK jak i PTT, dysponują od kilkunastu lat atrakcyjną jak nigdy przedtem, a przy tym tanią propozycją spędzania wolnego czasu, przede wszystkim swoich weekendów.

W części drugiej „Rocznika Sądeckiego" zatytułowanej *Materiały* zamieszczono interesujące publikacje, które traktują zarówno o przeszłości Sądecczyzny jak i czasach współczesnych. Wojciech W. Wiśniewski ogłosił szkic pt. *Jan Rostworowski i jego diariusz*. Utwór Rostworowskiego, którego rękopis znajduje się w zbiorach Biblioteki Naukowej Polskiej Akademii Umiejętności i Polskiej Akademii Nauk w Krakowie nosi tytuł *Diaryusz podróży odbytej 1813 roku w Krakowskie, Galicyą i Sandecki Cyrkuł* nie był dotąd publikowany. Wiśniewski podał, że Jan Rostworowski w czasie pisania pamiętnika miał 14 lat. Po klęsce Napoleona w wojnie z Rosją jego wojska wycofywały się na Zachód. Za nimi podążały odziały rosyjskie, co sprawiło, że na początku 1813 roku niektóre rodziny polskie zaangażowane w działalność patriotyczną w Księstwie Warszawskim, opuściły stołeczne miasto w obawie przed represjami politycznymi. Jedną z nich byli Rostworowscy, którzy udali się do Galicji. Autor *Diariusza* podczas pobytu na ziemi galicyjskiej czynił skrzętne zapisy. Przez cztery miesiące mieszkał w drewnianym dworze Małachowskich w Dobrej. Właśnie wtedy, w sierpniu 1813 roku, miała miejsce ogromna powódź, której Rostworowski poświęcił cały osobny rozdział swojego *Diariusza*, zatytułowany *O powodzi 1813 roku przez dnie 22, 23, 24 sierpnia trwającej*. W ocenie Wiśniewskiego,

> ten fragment zapisków jest interesujący, nie tylko ze względu na relację z wydarzenia niezwykłych rozmiarów, ale jest też cennym źródłem informacji do dziejów dworu w Dobrej. Pokazuje bowiem jednoznacznie lokalizację ówczesnego dworu Małachowskich. Z relacji Rostworowskiego z powodzi, podobnie jak i z jego opisu samej wsi jednoznacznie wynika, że ówczesny dwór Małachowskich znajdował się tuż przy dnie doliny.

Wiśniewski przytoczył cały tekst opisu Dobrej zamieszczony w *Diariuszu*.

Podobnie jak opracowanie Wiśniewskiego, w dużej mierze historii XIX wieku dotyczy artykuł Marii Kurzeja-Świątek pt. *Rodzina Skąpskich w Sądecczyźnie*. Autorka postanowiła przybliżyć czytelnikom życie i działalność Skąpskich na ziemi sądeckiej w latach 1837–1920. Nestorem rodu był Antoni Skąpski, autor *Pamiętnika dla moich dzieci i wnuków*[5]. Większa część artykułu traktuje o jego życiu i dokonaniach. Autorka pisze o pierwszych latach pobytu Skąpskiego w Sądecczyźnie (Muszyna, Szczawnica), pracy u Maksymiliana Marszałkowicza w Kamienicy, karze więzienia, jaką odbywał Skąpski na Szpilbergu w latach czterdziestych XIX wieku, jego powrocie do ojczyzny, pobycie w Krakowie, Kamienicy, życiu w Jazowsku, drugim małżeństwie, osiedleniu w Janczowej i Piątkowej. Skąpski miał liczne potomstwo. Drugim jego dzieckiem (z powtórnego małżeństwa) był syn Jan, który poprzez swoją działalność społeczną przysłużył się ziemi sądeckiej. W 1920 roku Jan Skąpski z rodziną opuścił Sądecczyznę i przeniósł się na tereny byłego zaboru pruskiego. M. Kurzeja-Świątek kończąc swą publikację podkreśliła, że oparła się jedynie na części źródeł drukowanych, które dotychczas zgromadziła.

> Jestem – napisała autorka – w toku dalszych poszukiwań. Wiem, że dużo wiadomości odnajdę w archiwach. Z zebranego materiału mogłaby w przyszłości powstać książka nosząca tytuł otwierający niniejszą publikację.

W omawianej części „Rocznika" znalazły się także publikacje z historii literatury i sztuki. Paweł Zięba zamieścił opracowanie pt. *Nowy Sącz w powieści Ludwika Stasiaka „Obrona sztandaru"*. Wskazał, iż Stasiak był artystą malarzem, dziennikarzem, publicystą, autorem powieści oraz dramatów. Miejscem akcji jego powieści historycznej *Obrona sztandaru* jest Nowy Sącz wraz z okolicami. Jej fabuła dotyczy „potopu" szwedzkiego i obrony Nowego Sącza, którą autor połączył z wydarzeniami związanymi z powstaniem Kostki Napierskiego. Stasiak w swym utworze pokazał m.in. kolaborację arian sądeckich ze Szwedami, fałszowanie monety przez szlachciców oraz działalność ówczesnych artystów sądeckich. W dziele nie zabrakło także opisów sądeckiej przyrody. Z kolei wspomniany artykuł z historii sztuki wyszedł spod pióra Roberta A. Ślusarka – *Szesnastowieczna chrzcielnica w kościele św. Małgorzaty w Nowym Sączu*. Z owego opracowania wynika, że protorenesansowa chrzcielnica z kościoła św. Małgorzaty w Nowym Sączu należy do zabytków pod wieloma względami wyjątkowych, świadczy o znakomitej przeszłości świątyni. Autor podnosi, iż chrzcielnica z kościoła św. Małgorzaty należy do najstarszych dzieł sztuki odlewniczej na Sądecczyźnie i mimo tego, że jest wielokrotnie wzmiankowana

[5] Dzieło zostało wydane przez Józef Pociechę w 1978 roku.

z Nowego Sączu 1956–2006, Zespół „Lachy" 1956–2006 – złoty jubileusz, 20 lat Sądeckiego Towarzystwa Muzycznego, Działalność Oddziału PTH w Nowym Sączu w 2006 roku, Nowy Sącz w 2006 roku.

Trzydziesty piąty tom „Rocznika Sądeckiego" wydany w 2007 roku stanowi cenne źródło informacji o Nowym Sączu i Sądecczyźnie. Stanowi dla czytelników swego rodzaju kopalnię wiedzy o tym regionie – zarówno o jego przeszłości, jak i teraźniejszości. Nowosądecki periodyk cieszy się życzliwym mecenatem władz miejskich, które wspierają finansowo przedsięwzięcie, a także zapewniają, iż będą to czynić również w przyszłości. Planuje się zainicjowanie „Biblioteki Rocznika" – serii wydawniczej „sandecjanów".

Ryszard Kantor
Wszystko o Pieninach

„Prace Pienińskie".
R. 17: 2007, s. 371, il.

Wydawany od wielu lat rocznik „Prace Pienińskie" to efekt społecznego wysiłku wielu autorów i ogromnej pracy redaktora i głównego autora jednocześnie, Ryszarda M. Remiszewskiego. Każdy numer rocznika zawiera liczne artykuły, referaty, komunikaty, recenzje, sprawozdania i polemiki, prace naukowe obok popularnonaukowych; informacje sąsiadują ze wspomnieniami rodzinnymi, jednym słowem wszelkiej materii pomieszanie. Rocznik poświęcony jest Pieninom i Spiszowi. Wydawany jest przez Oddział Pieniński PTTK i Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach.

Siedemnaście tomów rocznika zawiera dorobek ogromny, oczywiście o różnorodnej wartości, zarówno pierwszorzędnej, jak trzeciorzędnej, co oczywiście nie może dziwić zważywszy na otwarty charakter wydawnictwa. Ostatni, prezentowany tu, bije wszelkie rekordy objętości, zawiera istną encyklopedię wiedzy o historii Pienin i Spisza, wiedzy o ludziach, którzy w przeszłości i dziś kształtują kulturę tych regionów, którzy badają ją i ochraniają pamięć o niej, którzy kochają te ziemie, bo jakże nie kochać piękna.

Nie sposób w krótkim omówieniu oddać bogactwa treści i walorów poznawczych rocznika. Postaram się zwrócić uwagę na wybrane tematy poruszane w poszczególnych działach czasopisma. I tak, w dziale Rozprawy i artykuły znalazłem niezmiernie interesującą rozprawę J. M. Kacwina na temat działalności bojowej Oddziału AK „Wilk" w latach 1943–1944, Andrzeja Skorupy pierwszą część monografii omawiającej tkaniny artystyczne w kościołach polskiego Spisza, a także rozważania Tadeusza M. Trajdosa o dziejach Związku Spisko-Orawskiego i Związku Górali Spisza i Orawy oparte o dotychczas niewykorzystaną dokumentację urzędów Rzeczypospolitej Polski. W tym samym dziale, jest on bez wątpienia wizytówką czasopisma, Patrycja Trzeszczyńska pisze o tożsamości mieszkańców Podhala, Maciej Bilek o pierwszych zorganizowanych działaniach sanitarnych i przeciwepidemicznych w Pieninach i okolicy. Zatem mamy w tym dziale, i tak jest zwykle, solidną dawkę historii i nieco socjologii. W sumie interesujący zestaw materiałów do wiedzy o regionach.

W jeszcze bardziej zróżnicowanym dziale *Przyczynki, komunikaty historyczne, krajoznawcze* mieszczą się m.in.: informacja na temat konserwacji murów zamku „Pieniny"

(Ryszard M. Remiszewski), epizody z rodzinnych kontaktów ze Szczawnicą (autorstwa Tadeusza Z. Bednarskiego), obszerne sprawozdanie z badań nad najstarszym osadnictwem na Podhalu (Jacek Rydlewski), a także opowieść o interesujących i zagrożonych trawach Pienin (Ludwik Frey).

Dział *Varia* to istny worek z rozmaitymi tematami – określenia worek używam tu w sensie jak najbardziej pozytywnym – w którym przyczynki o tematyce historycznej sąsiadują z opisami imprez kulturalnych, które miały miejsce na Spiszu i w Pieninach oraz z relacjami na temat aktywności członków pienińskiego Oddziału PTTK. W sumie – kopalnia wiedzy o aktualnym życiu regionów, kronika społecznych działań ich mieszkańców i miłośników.

Nie brakuje w roczniku recenzji prac poświeconych Pieninom i Spiszowi, polemik oraz poezji, której zestaw – całkiem interesujący – zamyka publikację.

Walor podobnych zbiorów często docenia się dopiero po latach. Bywają chwalone za to właśnie, co w momencie wydania budzić może pewne zastrzeżenia: obfitość rozmaitego materiału, niekiedy rzeczywiście wątpliwej wartości, przypadkowego, czasem opracowanego byle jak, pisanego na gorąco, bez dystansu. Z czasem słabości te stają się mniej istotne, na plan pierwszy wysuwa się walor dokumentacyjny materiału obrazującego aktywność regionu, stanowiącego potwierdzenie kulturotwórczej siły zbiorowości lokalnych, ukazującego ludzi w działaniu na rzecz lokalnej kultury, bez której nie ma kultury narodowej.

Ryszard Kantor

Świętokrzyskie legendy

Leonard Zyzman, *Świętokrzyskie opowieści, legendy, gawędy*, Kielce [2008], 120 s., 40 fot.

Towarzystwo Przyjaciół Nowej Słupi, niegdyś miasta leżącego na północno-wschodnim krańcu Łysogór, u podnóża Góry Świętego Krzyża, obchodzące niedawno 30-lecie działalności, opublikowało pracę swojego prezesa, wieloletniego nauczyciela, Leonarda Zyzmana, zatytułowaną *Świetokrzyskie opowieści, legendy, gawędy*, będącą zbiorem materiałów etnograficznych, folklorystycznych, opowieści z czasów II Rzeczypospolitej, czasów okupacji niemieckiej i lat PRL-u. Zawartość tomiku to swoisty groch z kapustą, ale przecież takie danie bywa smakowite, o ile – rzecz jasna – ktoś je lubi.

Przyznaje, że lubię podobne potrawy, a na półkach mojej biblioteki aż roi się od podobnych publikacji. Pracę Zyzmana przeczytałem z dużym zainteresowaniem i niemałą przyjemnością. Autor i zarazem redaktor zbiorku (praca zawiera relacje wielu mieszkańców gminy) słusznie podkreśla, że jego celem – taki też na ogół bywa cel wszystkich podobnych prac – jest ocalenie od zapomnienia resztek ludowej kultury skrawka regionu świętokrzyskiego, przypomnienie (a właściwie udokumentowanie) ważnych zdarzeń – ważnych najczęściej w skali lokalnej – jednym słowem zarejestrowanie odchodzącej w przeszłość lokalnej kultury i tradycji. Zbożny to cel i wysoko cenię sobie ludzi, którzy go realizują, nawet jeśli ich działania są mało metodyczne, a efekty skromne. Cenię ten rodzaj aktywności ludzkiej, tę regionalistyczną postawę, pasję i zaangażowanie.

Dziełka takie, „pisane z potrzeby serca", co słusznie podkreśla we wstępie Halina Mielicka, wypełniają poważną i niepokojącą lukę w przekazie międzypokoleniowym i z pewnością posłużyć mogą do zacieśniania nadwątlonych w dzisiejszych czasach więzi młodych ludzi z ich ojczyzną prywatną, z lokalną zbiorowością, której są cząstką. Są cząstką, choć słabo znają lokalne tradycje, historię, kulturę. I ta książeczka może taką funkcję spełnić o ile – rzecz jasna – dotrze do młodzieży. Jeśli tak się stanie, jej rola jako cegiełki edukacji regionalnej nie zostanie przeoczona.

WYDAWNICTWA NADESŁANE DO REDAKCJI*

Aleksandrowice. Przewodnik, Kraków 2008, 16 s.

20 lat Dziecięcego Zespołu Góralskiego „Mali Hamernicy", oprac. Kazimierz Lassak, Kraków 2004, 44 s.

Dzikowski Zdzisław, Jan Gąsiorek, *Z dziejów Siennej 1608–2008*, Kraków–Sienna 2008, 357 s.

Karol Wojtyła na Ziemi Gdowskiej, pod red. Anny Orzechowskiej, Gdów 2009, 88 s.

Liana Katarzyna, Anna Nowacka, *Pół wieku Muzeum (Regionalnego PTTK im. Ignacego Łukaszewicza) w Gorlicach 1957–2007*, Gorlice 2007, 16 s.

Pałetko Zbigniew, *Radziemice. Zarys dziejów*, wyd. 2 popr., Radziemice 2007, 311 s.

Romowie, Słowacy, Węgrzy. Małopolska wielu kultur. Scenariusz zajęć, Kraków 2008, 56 s.

Szewczyk Zdzisław, *Strój Lachów Szczyrzyckich*, Kraków 2007, 83 s.

30 lat (1979–2009) Zespołu Góralskiego „Hamernik", oprac. Kazimierz Lassak, Kraków 2009, 48 s.

Z bronowickich pracowni. 10 lat działalności Bronowickiego Koła Przyjaciół Sztuk Wszelkich, Kraków 2009, 40 s.

---

* Dla zainteresowanych są one dostępne w Czytelni Zbiorów Regionalnych Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej.

VIII

SPRAWOZDANIA • KRONIKA

Kościółek św. Michała Archanioła w Dębnie Podhalańskim.
Rys. Andrzej B. Krupiński

„MAŁOPOLSKA" WYRÓŻNIONA

„Małopolska. Regiony – regionalizmy – małe ojczyzny" otrzymała honorowe wyróżnienie przyznane przez Kapitułę Nagrody im. Władysława Orkana za rok 2007. Uroczystość wręczania nagród i dyplomów odbyła się 31 maja 2008 r. podczas „Majówki Orkanowskiej" w Porębie Wielkiej u stóp muzeum biograficznego piewcy Podhala Władysława Orkana.

W uroczystości uczestniczyła dyrektorka Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie Anna Wiśniewska oraz przedstawiciele redakcji – sekretarz dr Sylwester Dziki, Ewa Skrobiszewska, Maria Jakubowska i Wojciech Kowalewski. Wydawcą „Małopolski" jest Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie i Małopolski Związek Regionalnych Towarzystw Kultury.

Na tle niezwykle pięknego gorczańskiego krajobrazu o Instytucie im. Władysława Orkana oraz idei i przesłaniu przyznawanych po raz siódmy orkanowskich nagród mówił jego współzałożyciel i prezes – Tadeusz Skoczek. Z kolei działalność Fundacji im. Karola Lewakowskiego, pod której auspicjami funkcjonuje Instytut im. Władysława Orkana, przybliżył zebranym jej prezes – dr Janusz Domański.

Fot. Wojciech Kowalewski

Po odczytaniu protokołu obrad Kapituły Nagrody im. Władysława Orkana nastąpiła prezentacja laureatów i ich dorobku.

Z rąk wicemarszałka Sejmu Jarosława Kalinowskiego nagrody główne za rok 2007 otrzymali: **Adam Ziemianin** – krakowski poeta i dziennikarz, **Wanda Czubernatowa** z Raby Wyżnej – poetka, pisarka, gawędziarka, animatorka i propagatorka kultury Podhala, **Anna Łękawa** z Żegociny koło Bochni – nestorka małopolskich malarek ludowych i poetek oraz **Ryszard Rodzik** – krakowski dziennikarz, popularyzator nieprofesjonalnej twórczości poetyckiej i propagator twórczości młodych poetów.

Nagrody honorowe otrzymali: **Janusz Potaczek** – wójt gminy Niedźwiedź – krzewiciel twórczości i idei Władysława Orkana, opiekun Muzeum Biograficznego w Porębie Wielkiej i redakcja rocznika **„Małopolska. Regiony – regionalizmy – małe ojczyzny"**. Okazją uhonorowania „Małopolski" było ukazanie się dziesiątego tomu tego wydawnictwa. Na jego łamach opublikowano 387 artykułów blisko 200 autorów.

Jarosław Kalinowski, gratulując nagrodzonym, zacytował fragment *Wskazań dla synów Podhala* Władysława Orkana:

> ...A cieszyłby się Bóg i święci Podhala gdybyś został rolnikiem...
>
> To jest niejako testament Władysława Orkana. Przesłanie, które dotyczy wszystkich mających z polską wsią coś wspólnego. Jestem szczęśliwy, że mogłem tutaj przyjechać i spotkać się z Wami na tej pięknej gorczańskiej ziemi. W miejscu, gdzie mieszkał Władysław Orkan. Na wielkie podziękowania zasłużył wójt Janusz Potaczek. Jego wielka miłość do Orkanówki spowodowała, że ten zabytkowy obiekt doczeka się remontu. Jego starania o pozyskanie dofinansowania odniosły sukces. Znając zapał wójta, można powiedzieć, że prawdopodobnie za rok to miejsce będzie jeszcze piękniejsze niż teraz.

Nagroda im. Władysława Orkana jest wysoko ceniona przez twórców, zwłaszcza związanych ze środowiskiem i kulturą wsi, a także z kulturą i sztuką mającą korzenie w górskich krajobrazach i góralskim folklorze. Ma ona również aspekt finansowy i jest doraźnym wsparciem dla laureatów. Fundatorami nagród są przeważnie instytucje przemysłowo-bankowe. W roku 2008 nagrodzeni otrzymali także nagrody rzeczowe – laptopy i cyfrowy aparat fotograficzny.

Dyplom dla „Małopolski" odebrała dyrektor Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie – Anna Wiśniewska.

Reprezentując nagrodzonych i obdarowanych dziękowała Wanda Czubernatowa, nie kryjąc wzruszenia werdyktem Kapituły i wyrażając wielką radość z „nowiuckiego laptocka", tym większą, gdyż dotychczasowy właśnie „dokonał zywota".

W skupieniu wysłuchano wiersza poświęconego Władysławowi Orkanowi napisanego, przez Annę Łękawę specjalnie na „Majówkę Orkanowską". Ponadto poetka ofiarowała Muzeum Biograficznemu dwa namalowane przez siebie obrazy przedstawiające Zosię, ukochana córkę Władysława Orkana oraz kościółek w Porębie Wielkiej.

Oficjalna uroczystość zakończyła się wspólną, pamiątkową fotografią laureatów, członków Kapituły Nagrody i sponsorów. W części artystycznej „Majówki Orkanowskiej" na estradzie zaprezentowali się: Zespół Pieśni i Tańca „Porębianie" z Zespołu Szkół w Porębie Wielkiej, „Turbacyki" i „Gorcanie" z Niedźwiedzia oraz kapela „Kaczory" z Poręby Wielkiej.

Gorczańskie krajobrazy piękna, niemal letnia pogoda stanowiły niepowtarzalną, naturalną, scenografię uroczystości, podkreśloną żywą i radosną muzyką, pieśniami, żywiołowymi tańcami i góralskim strojami.

Nieopodal dworku Władysława Orkana, w starej stodole trwały spotkania i rozmowy uczestników oraz gości Majówki, którzy jednocześnie kosztowali znakomitych, tradycyjnych, gorczańskich potraw i wypieków przygotowanych na tę szczególną okazję przez członkinie Koła Gospodyń Wiejskich w Porębie Wielkiej.

Ewa Skrobiszewska

KAPITUŁA
NAGRODY IMIENIA WŁADYSŁAWA ORKANA

przyznawanej corocznie za wybitne osiągnięcia
w dziedzinie upowszechniania kultury i twórczości artystycznej

Nagrodę honorową
za rok 2007

przyznała

rocznikowi
„Małopolska. Regiony-regionalizmy-małe ojczyzny"
w 10. rocznicę istnienia,
za inspirowanie poważnej dyskusji o historii i powinnościach
stowarzyszeń regionalnych i ruchów regionalistycznych

Dyrektor Instytutu
Władysława Orkana
Tadeusz Skoczek

Przewodniczący Kapituły
Nagrody im. Władysława Orkana
prof. dr hab. Bolesław Faron

Instytut Władysława Orkana
Ziemia Bocheńska. Stowarzyszenie Rozwoju Regionu
Fundacja im. K. E. Lewakowskiego

Bochnia - Poręba Wielka, 31 maja 2008

Komunikat Kapituły Nagrody Orkana

W dniu 3 marca 2009 roku w Gmachu Sejmu RP obradowała kapituła Nagrody Orkana w składzie Jarosław Kalinowski (przewodniczący), Tadeusz Skoczek (sekretarz) oraz członkowie: Adam Bojara, Tadeusz Czyż, Krzysztof Jóźwiak, Maksymilian Klank, Filip Lohner, Ewelina Mroczek, Mariusz Suchecki, Mirosław Szemla. Przyznano nagrody za rok 2008 w dwóch kategoriach.

1. Nagrody artystyczne (równorzędne):

   Mirosław Bochenek, poeta z Bielska Białej, autor pięciu zbiorów, w których w interesujący sposób ukazuje artystyczny obraz Podbeskidzia, autor liryki refleksyjnej przedstawianej w sposób nieco już zapomniany (rym, rytm);

   Wanda Łomnicka-Dulak, poetka, etnograf, autorka słownika gwar góralskich, za pietyzm w utrwalaniu dziedzictwa kulturowego dialektów polskiego Podhala i Podbeskidzia;

   Stanisław Kwaśny, rzeźbiarz ludowy z Podbeskidzia, za radość, pogodę ducha, witalność swojej twórczości, wyzwalającej wzniosłe uczucia, czułość, dobro, piękno, miłość.

2. Nagrody honorowe (równorzędne):

   Gustaw Hadyna, rzeźbiarz, za całokształt twórczości artystycznej sięgającej swymi korzeniami dziedzictwa kultury i tradycji wsi polskiej;

   Stanisław Kobiela – długoletni Prezes Stowarzyszenia Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej, za całokształt pracy społecznej na rzecz środowisk regionalnych lokalnych, za inicjowanie wielu akcji artystycznych i społecznych, za bezkompromisowość w ochronie rodzimego krajobrazu i polskiej kultury.

   Marian Ormaniec, animator kultury, za całokształt działalności na rzecz kultury ludowej z uwzględnieniem zasług Mamy, Rodzeństwa i całej Rodziny;

   Józef Styczeń, dyrektor Krakowskiego Banku Spółdzielczego w Bochni, za mecenat nad środowiskami artystycznymi lokalnymi, regionalnymi i ogólnopolskimi.

P.S. PRO DOMO SUA

Gratulujemy dr Edwardowi Chudzińskiemu wyróżnienia 4 marca 2009 r. nagrodą Fundacji Kultury Polskiej, Filia w Krakowie – „Złoty Laur za Mistrzostwo w Sztuce" – m.in. za udział w kreowaniu i redagowaniu czasopism kulturalnych, w tym oczywiście „Małopolski". (Red.)

X MAŁOPOLSKIE DNI DZIEDZICTWA KULTUROWEGO

Małopolskie Dni Dziedzictwa Kulturowego są organizowane od 1999 roku przez Samorząd Województwa Małopolskiego oraz Małopolski Instytut Kultury. Co roku podczas dwóch dni goście oraz mieszkańcy Małopolski mogą zwiedzać na co dzień niedostępne zabytki, a także poznawać przeszłość i tradycje regionu. Dni Dziedzictwa są realizowane jako stały element integrujący region i promujący jego wspaniałą spuściznę historyczną, stanowiącą ważną część dziedzictwa narodowego.

W dotychczasowych 9-ciu edycjach Dni udostępniono zwiedzającym 139 obiektów zabytkowych m.in. klasztory, kościoły, muzea, kompleksy dworskie, pałace, wiekowe ogrody i stare nekropolie, miasteczka z ich charakterystyczną zabudową, zabytki sztuki ludowej i budownictwa, w tym obiekty na co dzień niedostępne.

Dziesiąta edycja Małopolskich Dni Dziedzictwa Kulturowego odbyła się 10 i 11 maja 2008 r. W programie znalazło się jedenaście cennych obiektów, których zwiedzanie ułatwił podział na trzy trasy. Jedna z nich wiodła przez Kraków, a dwie inne zachęcały do poznania małopolskiej historii, kultury i tradycji.

W południowo-zachodniej części Małopolski można było zwiedzić jedną z najbardziej malowniczych miejscowości regionu – **Lanckoronę**, międzywojenne letnisko, popularne miejsce wypoczynku artystów w latach 60. i 70. XX wieku. W pobliskim **Stryszowie** zwiedzano XVI-wieczny dwór. W **Suchej Beskidzkiej** zaproszono zwiedzających do zamku. Ostatnim zabytkiem na tej trasie był XVIII-wieczny drewniany kościół w **Lachowicach**. Nowością X Małopolskich Dni Dziedzictwa Kulturowego były „białe kruki", w ramach których zostały zaprezentowane rękopisy, starodruki i cenne księgi, związane z historią obiektów. Była to jedyna szansa zobaczenia takich skarbów, jak cesarski akt Franciszka II dla Lanckorony czy list z podpisem króla Augusta II Mocnego, zatwierdzający statut cechu wielkiego w Grybowie.

Trasa wiodąca na południowy wschód regionu, to obszar Nowosądecczyzny. Warto było się udać do **Grybowa**, aby m.in. obejrzeć wystawę „Święci Wschodu i Zachodu", obejmującą najstarsze i najciekawsze zbiory nawiązujące do wschodniego i zachodniego obrządku religijnego. Zaledwie 2,5 km od drogi głównej z Grybowa do Nowego Sącza, znajduje się **Ptaszkowa**, z godnym polecenia XVI-wiecznym drewnianym kościołem, w którym kilka lat temu odkryto płaskorzeźbę Wita Stwosza. W Nowym Sączu można było zwiedzić **sądecki ratusz** i **Kolonię Kolejową** – dzielnicę robotniczą założoną pod koniec XIX wieku.

W Krakowie w ramach X Dni zwiedzającym udostępniono: należący do najstarszych kościołów romańskich w Polsce – **kościół pw. Najświętszego Salwatora**, drewnianą **kaplicę pw. śś. Małgorzaty i Judyty** (zwana gontyną), **pałac Górków** – rezydencję możnowładczego rodu. Jego najwybitniejszy przedstawiciel – Andrzej Górka – mając silną pozycję pozwalającą mu na kontestowanie polityki i działań samego króla, sprzeciwiał się małżeństwu Zygmunta II Augusta z Barbarą Radziwiłłówną. Zagroził nawet wypowiedzeniem posłuszeństwa królowi, jeżeli nie unieważni on zawartego potajemnie małżeństwa.

Uczestnicy X Dni mogli też zwiedzić **zespół pałacowo-parkowy im. Anny i Erazma Jerzmanowskich**.

Przygotowana została także specjalna oferta dla najmłodszych uczestników. W programie znalazły się warsztaty artystyczne i rękodzielnicze, pokazy sztuk walki oraz gry terenowe, które pozwoliły przeżyć dzieciom niezapomnianą przygodę i przyczyniły się do wzbogacenia ich wiedzy.

W przygotowanie programu X Dni zaangażowane były lokalne samorządy, domy kultury, stowarzyszenia, szkoły, wolontariusze, a nade wszystko właściciele i gospodarze obiektów zabytkowych.

W ramach Małopolskich Dni Dziedzictwa Kulturowego organizowane są konkursy o tematyce związanej z zabytkami: konkurs fotograficzny „Skarby Małopolski", który w pięciu dotychczasowych edycjach gromadził po ok. 60 autorów fotografików, miłośników piękna małopolskiej ziemi (rozstrzygnięciu konkursu towarzyszy wystawa najlepszych prac, nagradzanie laureatów oraz specjalna publikacja); konkursu historycznego „Z rodzinnych albumów. Budowanie Niepodległej 1914–1939", organizowanego przez Oddział Krakowski Instytutu Pamięci Narodowej; konkursu rysunkowego i stron www dla dzieci i młodzieży „Skarby Małopolski"; projektu edukacyjnego „Sekrety zabytków".

Od 2003 roku w czasie Małopolskich Dni Dziedzictwa Kulturowego wręczana jest Nagroda Województwa Małopolskiego im. Mariana Korneckiego za wybitne osiągnięcia w dziedzinie ochrony zabytków architektury drewnianej Małopolski oraz ich promocji.

Szczegółowy opis udostępnionych obiektów*

TRASA 1

Lanckorona – zabudowa miasteczka

Lanckorona leży trzydzieści kilometrów na południowy zachód od Krakowa. Zabudowania miasteczka zajmują południowy stok Góry Lanckorońskiej, zwanej również Zamkową. Już w XIII w. istniała na tej górze strażnica, rozbudowana w obronny zamek przez Kazimierza Wielkiego. Jej celem była ochrona traktów handlowych i granicy Małopolski ze Śląskiem. Rozwijająca się u stóp zamku osada otrzymała od tegoż króla w 1366 r. przywilej lokacyjny oparty na prawie magdeburskim. W 1410 r. starostwo w Lanckoronie objął Zbigniew z Brzezia, a jego potomkowie zarządzali nim do XVI w., używając nazwiska Lanckorońscy. Później dobrami lanckorońskimi władali m.in. Wolscy, Zebrzydowscy, Czartoryscy, Myszkowscy i Wielopolscy.

Miasto dobrze prosperowało i powoli rozwijał się tu handel i rzemiosło. Pod koniec XVII w., po najeździe Szwedów, pożarach i innych nawiedzających je klęskach znacznie podupadło. Stan ten trwał przez cały wiek XVIII, a pewne oznaki poprawy pojawiły się pod koniec tegoż stulecia. Lanckoroński zamek był ważnym miejscem w czasie

* Na podstawie wiadomości ze strony www.dnidziedzictwa.pl, www.mik.krakow.pl oraz zasobów Oddziału Zbiorów Regionalnych Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie.

wydarzeń konfederacji barskiej (1768–1772); w okolicach miasta walczył Maurycy Beniowski i Kazimierz Pułaski. Pod koniec XVIII w. na zamku znajdowały się koszary wojska austriackiego i więzienie; opuszczony w połowie XIX w. popadł w ruinę.

Najważniejszym miejscem Lanckorony jest położony na znacznej pochyłości rynek. Z jego górnej części rozciąga się wspaniały widok na Babią Górę. Rozplanowanie rynku, z ulicami wybiegającymi z jego naroży, sięga czasów lokacji miasta (XIV w.). Przez stulecia pełnił on rolę głównego placu handlowego, a także ośrodka gospodarczego i towarzyskiego życia miasteczka. W latach 20. XX w., kiedy Lanckorona nabrała charakteru miejscowości letniskowej, część rynku obsadzono drzewami, tworząc niewielki park. Powyżej górnej, północnej pierzei rynku wznosi się murowana świątynia parafialna pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela, ufundowana przez Kazimierza Wielkiego. Za kościołem, na Górze Zamkowej, pośród drzew znajdują się ruiny królewskiego niegdyś zamku. Zostały one wpisane wraz z zespołem Dróżek w Kalwarii Zebrzydowskiej na Listę Światowego Dziedzictwa Kultury i Natury UNESCO (1999).

Drewniane domy wokół rynku tworzą zwarty zespół o tradycyjnym i unikalnym już charakterze, z towarzyszącymi im rozległymi ogrodami na tyłach zabudowy. W północnej pierzei rynku znajduje się dawna siedziba magistratu: parterowy, murowany dom z XIX w. Po przeciwnej stronie placu, w niżej położonej, południowej pierzei mieści się Izba Muzealna. Ten narożny, drewniany, kryty gontem dom jest jednym z nielicznych, które ocalały z pożaru w 1869 r. Większość drewnianej zabudowy rynku i pobliskich uliczek pochodzi z lat 1869–1872. Domy wokół lanckorońskiego rynku są posadowione na kamiennych podmurówkach, często kryjących sklepione piwnice. Mocno wysunięte okapy dachów tworzą głębokie podcienia, pod którymi widać szalowane deskami lub pobielone wapnem ściany domów.

Bibliografia: T. Chrzanowski, M. Kornecki, *Sztuka ziemi krakowskiej*, Kraków 1982

Stryszów – Dwór w Stryszowie

Stryszów jest położony w pobliżu Wadowic, na granicy Beskidu Makowskiego i Pogórza Wielickiego. W środkowej części wsi, na stoku opadającym ku rzece Stryszawce znajduje się dwór. Wieś wzmiankowana w *Liber beneficiorum dioecesis Cracoviensis* (1470–1480) Jana Długosza.

Tutejszy dwór został wzniesiony przypuszczalnie pod koniec XVI w., przez syna Kaspra – Adama Suskiego, jako budowla o cechach obronnych. Około 1598 r. Adam Suski sprzedał Stryszów rodzinie Żukowskich; w połowie XVII w. krótko należał on do Aleksandra Miczowskiego. W 1678 r. wieś została kupiona przez Wilkońskich herbu Odrowąż. W czasie pożaru wsi w 1739 r. dwór prawdopodobnie częściowo spłonął, gdyż niedługo po tym wydarzeniu nastąpiła jego znaczna rozbudowa, dokonana przez Kazimierza Wilkońskiego, chorążego zatorskiego. O tym fakcie informuje napis na belce tragarzowej w sali na parterze dworu: *Renovatum Anno Domini 1741 Die I Martii.*

Kolejnymi właścicielami stryszowskich dóbr byli Czaykowscy (od 1789 r.), a w 1807 r. zakupił je prawnik z Tarnowa, Józef Gorczyński. Syn Julian, w połowie XIX w. zmienił nie tylko wnętrze dworu, lecz i jego otoczenie. Od strony wschodniej dobudowano dwupiętrową oficynę mieszkalną, zmieniono stolarkę okienną, a także wymurowano dwa

klasycystyczne kominki. Po stronie północnej dworu założony został park w typie angielskim. Później Stryszów należał do rodziny Łubieńskich i – od 1928 r. – do Bieniewskich. Byli oni ostatnimi właścicielami dworu i mieszkali w nim do 1939 r.

Po zakończeniu II wojny światowej dwór był użytkowany przez PGR. Zdewastowany budynek przekazano w latach 50. Zamkowi Królewskiemu na Wawelu. Po gruntownym remoncie w 1969 r. zorganizowano w nim muzeum będące Oddziałem Państwowych Zbiorów Sztuki na Wawelu.

Stryszowski dwór jest zachowany w XVIII-wiecznej formie. Piętrowy, częściowo podpiwniczony, wzniesiony z kamienia, cegły i drewna budynek składa się z dwóch części: południowej, zbliżonej do kwadratu, oraz północnej, węższej i prostokątnej. Ściany piwnic i parteru wymurowane są z łamanego piaskowca, a piętra z kamienia, cegły oraz drewna. W przyziemiu ściany budynku opinają kamienne, masywne przypory. Dwór nakrywa czterospadowy dach kryty gontem, z nadwieszonymi, mocno wysuniętymi okapami, podbitymi od spodu deskami. Od południa, zachodu i wschodu okapy wsparte są na drewnianych, kandelabrowych słupach balkonów. Pośrodku dachu mieści się latarnia na sygnaturkę, przykryta namiotowym daszkiem wspartym na czterech słupkach. W elewacji zachodniej, na osi budynku, znajduje się prostokątny, drewniany portal zwieńczony ceglanym fryzem i gzymsem, a po jego obu stronach dwa owalne okienka o profilowanych obramieniach.

Na parterze elewacji południowej i zachodniej zachowały się fragmenty dawnej polichromii, imitującej dwa okna zamknięte ostrymi łukami. Na parterze i piętrze południowej części dworu mieszczą się schody i po pięć różnej wielkości pomieszczeń. W części południowej na parterze, znajdują się dwa pokoje – w jednym z nich, na belce stropu widnieje wspomniany napis z 1741 r. Pomieszczenia parteru, z sienią i kuchnią w części środkowej, miały charakter prywatny i gospodarczy. Piętro dworu zajmowały pokoje mieszkalne oraz o charakterze reprezentacyjnym, z wyjściem do parku od strony północnej. Z czasów XVIII-wiecznej przebudowy zachowała się ozdobna barokowa polichromia w salonie i dawnej kaplicy. Dwa klasycystyczne kominki – w salonie oraz pomieszczeniu w północnym trakcie budynku – pochodzą z połowy XIX w.

Bibliografia: T. Chrzanowski, M. Kornecki, *Sztuka ziemi krakowskiej*, Kraków 1982; *Katalog zabytków sztuki w Polsce*, t. 1, red. J. Szablowski, Warszawa 1953

Sucha Beskidzka – zamek

Sucha Beskidzka jest położona w południowo-zachodniej części województwa małopolskiego, w dolinie rzeki Skawy, pomiędzy grzbietami Beskidu Makowskiego, Małego i Żywieckiego. Lokowana na prawie niemieckim w 1405 r., otrzymała prawa miejskie na mocy *Ustawy gminnej* w 1896 r.

Początkowo Suchą władał ród Strzałów, na przełomie XV i XVI w. – Słupskich. W połowie XVI w., poprzez małżeństwo z córką Stanisława Słupskiego Jadwigą, dziedzicem wsi został złotnik krakowski Gaspare Castiglione vel Kasper Suski.

W 1554 r. wzniósł on u stóp góry Jasień kamienno-drewniany dwór obronny, zaczątek obecnego zamku. Niestety synowie Kaspra, zadłużeni u Komorowskich z Żywca, w 1608 r. sprzedali im dobra suskie. Nowy właściciel Suchej, Piotr Komorowski, rozbudował

dwór (1608–1630), nadając mu charakter okazałej rezydencji w stylu renesansowym. Po bezpotomnej śmierci Piotra Komorowskiego (1640) dobra suskie objął jego bratanek, Krzysztof Komorowski, którego córka poślubiła Jana Wielopolskiego. Dzięki Annie z Lubomirskich Wielopolskiej ok. 1708 r. zamek został powiększony i zmodernizowany. Od 1843 r. należał do Branickich, którzy umieścili tutaj swoją cenną bibliotekę. W latach 20. XX w. drogą wiana zamek stał się własnością Tarnowskich. W czasie wojny wyposażenie zamku oraz biblioteka uległy zniszczeniu i rozproszeniu.

Po wojnie zamek w Suchej był siedzibą szkoły, a w latach 70. został przejęty przez Państwowe Zbiory Sztuki na Wawelu, w celu utworzenia muzeum, jednak zamiar ten nie został zrealizowany. W 1996 r. kompleks zamkowy przejął samorząd Gminy Sucha Beskidzka. Obecnie w zamku mieści się Muzeum Miejskie, Miejski Ośrodek Kultury. Zamek, zbudowany z kamienia i cegły, jest budowlą trójskrzydłową, zwieńczoną czterema wieżami, w tym jedną zegarową. Otwarty na wschód zamkowy dziedziniec otaczają dwukondygnacyjne, arkadowe krużganki piętrowego skrzydła południowego i zachodniego, z narożnymi loggiami oraz parterowe skrzydło północne. We wschodnią część skrzydła południowego wkomponowane jest najstarsze założenie obronne z czasów Kaspra Suskiego. Obramienia okien, portale drzwi oraz cokoły i łuki arkad zostały wykonane z piaskowca. Na niektórych kamiennych elementach zachowały się herby właścicieli zamku: Topór Anny Płazianki (matki Piotra Komorowskiego) oraz Starykoń rodu Wielopolskich.

Najpiękniejszą i najbardziej okazałą komnatą zamku jest mieszcząca się na piętrze zachodniego skrzydła sala rycerska, zwana również marszałkowską lub kominkową. Będąc w zamku, warto wstąpić do Muzeum Miejskiego mieszczącego się na I piętrze skrzydła południowego. Prezentowane są tutaj ciekawe zbiory związane z historią miasta, parafii oraz rodów zamieszkujących zamek. Chlubą Muzeum jest cenna kolekcja malarstwa „polskiego" Habsburga – Karola Stefana z Żywca, licząca trzynaście obrazów, m.in. portrety cesarskie Habsburgów: Franciszka i jego małżonki Marii Teresy w strojach koronacyjnych (XVIII w.) oraz portret Elżbiety de Valois (XVI w.), a także unikatowe rękopisy, starodruki, inkunabuły i księgi liturgiczne (XVI–XIX w.) należące niegdyś do zbiorów Biblioteki Kanoników Regularnych Laterańskich. Od strony południowej zamek otacza ogród w stylu angielskiego parku krajobrazowego, z wieloma pomnikami przyrody. Na terenie parku znajduje się oranżeria o cechach neogotyku angielskiego, a w tzw. Domu Ogrodnika mieści się Izba Regionalna Towarzystwa Miłośników Ziemi Suskiej.

Bibliografia: T. Chrzanowski, M. Kornecki, *Sztuka ziemi krakowskiej*, Kraków 1982; M. Kornecki, *Zamki i dwory obronne ziemi krakowskiej*, Kraków 1966

Lachowice – kościół pw. śś. Piotra i Pawła

Lachowice leżą na pograniczu Beskidu Żywieckiego i Beskidu Małego, na zachód od Suchej Beskidzkiej. Jest to duża wieś, której zabudowania rozciągają się wzdłuż doliny potoku Lachówka oraz przebiegającej tędy linii kolejowej (1884) łączącej Suchą Beskidzką z Żywcem.

Historia Lachowic sięga XIII w., wtedy przybyli tutaj pierwsi osadnicy, jednak dopiero pod koniec XVI w. wieś została oficjalnie założona. Jej lokacji na prawie wołoskim dokonał ówczesny właściciel Suchej Beskidzkiej, Piotr Komorowski. Wieś należała do

dóbr suskich, którymi władali m.in. Komorowscy, Wielopolscy i Braniccy, rezydujący na zamku w Suchej.Lachowice początkowo podlegały parafii w Zembrzycach (od 1533), lecz po erygowaniu parafii w Suchej w 1625 r., znalazły się w jej granicach. Początki dziejów kościoła parafialnego w Lachowicach są związane z rodem Wielopolskich. Dzięki staraniom Teresy Wielopolskiej wzniesiono we wsi świątynię i utworzono parafię. Kościół zbudowano na miejscu rozebranej kaplicy cmentarnej w 1789 r., poświęcono go w 1792 r.

Otoczona wysokimi, starymi drzewami świątynia usytuowana jest w centrum wsi, na niewielkim wzniesieniu, obok niej znajduje się cmentarz. Całość otacza drewniane ogrodzenie z dwiema bramkami. Jest ono zbudowane z poziomo ułożonych belek nakrytych gontowym daszkiem, bramki również przykrywają gontowe dachy. Kościół jest orientowany, czyli zwrócony prezbiterium w stronę wschodnią. Węższe od nawy prezbiterium zamknięte jest wielobocznie; od północy przylega do niego zakrystia. Zachodnią część kościoła stanowi wysoka wieża o pochyłych ścianach, zakończona nadwieszoną izbicą i zwieńczona hełmem baniastym. Kościół otaczają soboty (niskie, zadaszone podcienia), w znacznej części otwarte; zabudowane są one w partii zachodniej, gdzie szeroka, dwuskrzydłowa brama prowadzi do głównego wejścia świątyni. Ściany kościoła, wieży i sobót są pionowo szalowane (obite deskami).

We wnętrzu kościoła zwraca uwagę niezwykły, podwójny otwór tęczowy (między nawą a prezbiterium): górny, z drewnianym, rzeźbionym krucyfiksem i dolny, półkoliście wycięty, z posągami Matki Bożej i św. Jana Ewangelisty. Ołtarz główny, konsekrowany w 1855 r., jest utrzymany – jak większość wyposażenia świątyni – w stylu późnego baroku. W głównej części ołtarza, pomiędzy parami kolumn znajduje się wizerunek Matki Bożej z Dzieciątkiem, pochodzący przypuszczalnie z 1 poł. XVIII w., będący kopią gotyckiego przedstawienia Maryi. Powyżej widoczne są postacie patronów kościoła, a całość wieńczy promienista gloria. Ołtarze boczne – barokowe i barokowo-klasycystyczne – również powstały w XIX w. Wnętrze kościoła nakrywa sklepienie pozorne kolebkowe z płaskimi odcinkami stropu po bokach, malowane na niebiesko i usiane złoconymi gwiazdkami. Ściany świątyni pokryte są polichromią o charakterze architektonicznym i figuralnym (postaci apostołów).

Bibliografia: R. Brykowski, M. Kornecki, *Drewniane kościoły w Małopolsce Południowej*, Wrocław 1984; T. Chrzanowski, M. Kornecki, *Sztuka ziemi krakowskiej*, Kraków 1982

TRASA 2

Grybów – Muzeum Parafialne

Miasteczko Grybów jest położone w połowie drogi pomiędzy Nowym Sączem a Bieczem, nad rzeką Białą. Jego lokacji, na terenie istniejących już wsi, dokonał w 1340 r. król Kazimierz Wielki. Równocześnie powstała parafia grybowska wraz z ufundowanym przez tegoż króla murowanym kościołem, noszącym wezwanie św. Katarzyny. Miasto rozwijało się w cieniu sąsiednich, bardziej prężnych ośrodków, głównie dzięki handlowi i rzemiośle. Kilkakrotnie niszczone i palone przez wojska węgierskie lub szwedzkie podnosiło się z upadku i rozbudowywało.

Oprócz wspomnianego kościoła parafialnego w Grybowie istniały jeszcze kościoły św. Bernardyna, św. Anny i św. Krzyża. Najdawniejsza plebania grybowska znajdowała

się w pobliżu kościoła parafialnego i, jak całe miasto, często ulegała pożarom i zniszczeniom. Po kolejnym z pożarów, który nawiedził plebanię pod koniec XVII w., ówczesny proboszcz Andrzej Ziebrowski postanowił zbudować nową z dala od miasta. Wybrał miejsce przy kościele św. Bernardyna, oddzielone od miasta rzeką Białą.

Budynek plebanii wzniesiono, jak wskazuje data na belce stropowej, w 1699 roku Jest on parterowy, zbudowany z drewna modrzewiowego w konstrukcji zrębowej, nakryty dachem czterospadowym. Plebania założona jest na planie prostokąta, o dwutraktowym układzie pomieszczeń. Wejście prowadzi przez ganek z murowanymi kolumnami, dobudowany w XIX w. Wschodnie skrzydło plebanii powstało w 1926 roku.

W zachodniej części budynku, w dużej sali, mieszczą się zbiory grybowskiego Muzeum Parafialnego. Pochodzą one głównie ze wspomnianych, nieistniejących już kościołów: parafialnego św. Katarzyny i drewnianego św. Bernardyna. Prezentowane są tutaj także obiekty z okolicznych cerkwi i kapliczek oraz z grybowskiej synagogi. Muzeum zawdzięcza swe istnienie tutejszemu proboszczowi, księdzu Janowi Solakowi, który założył je w 1946 r., oraz księdzu Adamowi Kaźmierczykowi (proboszczowi w latach 1962–1987), który pomnożył jego zbiory.

Do najcenniejszych zbiorów należy z pewnością gotyckie (ok. 1450), malowane na desce przedstawienie św. Zofii z trzema córkami, wykonane przez warsztat z Małopolski, oraz późnogotycki obraz Świętej Rodziny. Na pierwszym planie znajdują się siedzące Maryja i św. Anna z małym Jezusem na kolanach, a za nimi stojący czterej mężczyźni (zapewne, między innymi, św. Józef i św. Joachim) ubrani w stroje noszone na początku XVI w. (oba obrazy znajdują się obecnie w Muzeum Diecezjalnym w Tarnowie). Dwa trójkątne zwieńczenia ołtarza z wizerunkami proroków Daniela i Zachariasza pochodzą z połowy XV w. Oprócz tych najstarszych obiektów znajduje się tutaj wiele XVIII- i XIX-wiecznych obrazów, rzeźb, a także wyrobów rzemiosła artystycznego, m.in. naczyń liturgicznych. Spośród obrazów do ciekawszych należy malowany na płótnie wizerunek św. Sebastiana, powstały w 1 poł. XVII w., wśród rzeźb – ekspresyjne przedstawienie św. Jana Nepomucena (2 poł. XVIII w.). Sztukę cerkiewną prezentują ikony apostołów oraz Chrystusa Pantokratora, a także ozdobne ewangeliarze pochodzące z okolicznych cerkwi. W grybowskim Muzeum można także zobaczyć obiekty należące do kręgu tradycji żydowskiej. Są to świeczniki używane w domach w czasie świąt oraz kilkusetletni pergaminowy zwój *Starego Testamentu*.

Bibliografia: *Grybów. Studia z dziejów miasta i regionu*, red. D. Quirini-Popławska, t. I–III, Kraków 1992–2000

Ptaszkowa – kościół pw. Wszystkich Świętych

Ptaszkowa to miejscowość malowniczo położona na Sądecczyźnie, u podnóży Beskidu Niskiego. Od pobliskiego Grybowa dzieli ją zaledwie kilka kilometrów.

Początki wsi datowane są na XIV w., kiedy to przywilej lokacyjny dla Ptaszkowej wydała królowa Jadwiga (1336), lecz wieś wówczas nie powstała. Nowy akt lokacji wydał Kazimierz Wielki w 1359 r., osadzając tu sołtysa Mikołaja de Mestza. Ptaszkowa była wsią królewską, i, jak poświadczają zapiski w księgach sądowych, dość zamożną.

Od czasu swego powstania podlegała parafii grybowskiej. Po wzniesieniu miejscowej świątyni w połowie XVI w. stała się samodzielną parafią. Jednak już przed 1618 r. znów została włączona do parafii grybowskiej. Parafię w Ptaszkowej ponownie erygowano ok. 1770 r.

Kościół jest położony wśród wysokich drzew i otoczony drewnianym ogrodzeniem z bramkami nakrytymi gontowymi daszkami. W pobliżu kościoła wznosi się murowana dzwonnica projektu Mączeńskiego (1930). Drewniana świątynia została zbudowana w 1555 r. przez Jana Joachima Kuklę, cieślę z Grybowa. Gruntowny remont przeszła w latach 1880–1883, wtedy przekształcono wieżę i sygnaturkę, a także oszalowano (obito deskami) ściany kościoła. W 1929 r. powiększono kościół, dzieląc jego korpus na dwie części i rozsuwając je. Między te dwie części wstawiono transept, czyli poprzeczną nawę. W tej postaci świątynia zachowała się do naszych czasów.

Drewniany kościół jest zbudowany w konstrukcji zrębowej, jako jednonawowy, ze wspomnianym transeptem. Po stronie zachodniej znajduje się wieża o pochyłych ścianach, z kruchtą w przyziemiu. Od wschodu zamyka świątynię wieloboczne prezbiterium, do którego od północy przylega zakrystia, a od południa przedsionek.

Wnętrze świątyni nakrywają stropy, na skrzyżowaniu zaś nawy i transeptu wzniesiono pozorne sklepienie kopulaste. Pokrywa je – jak również ściany – wielobarwna polichromia figuralna i ornamentalna wykonana w latach 1929–1932 przez Józefa E. Dutkiewicza. Starsze malowidła ścienne (1776), przedstawiające sceny ze *Starego Testamentu* i św. Marię Magdalenę, zachowały się w kruchcie przy południowej ścianie nawy.

Wyposażenie świątyni jest bogate i urozmaicone. Najcenniejszym obiektem jest rzeźba Matki Bożej z Dzieciątkiem, znajdująca się w prawym ołtarzu bocznym, pochodząca z ok. 1420 r. Figura ta, nazywana Madonną ze słonecznikiem (od trzymanego przez Maryję kwiatu), stanowiła część ołtarza, którego części – malowane skrzydła oraz rzeźbione postaci świętych – znajdują się w Muzeum Diecezjalnym w Tarnowie oraz w Muzeum Narodowym w Krakowie. Jednym z najstarszych elementów jest kamienna chrzcielnica z 1506 r., nieco młodsze są wczesnobarokowe, XVII-wieczne ołtarze boczne, wzbogacone o rokokowe detale niezwykle bogato zdobione i barwnie polichromowane ławki, ambona i konfesjonały (1777). Późnobarokowy ołtarz główny, wykonany w 1864 r., mieści w części środkowej szczególnie czczony przez wiernych obraz Matki Bożej Radosnej, pochodzący z 1 poł. XVIII w. W świątyni znajduje się jeszcze kilka interesujących obrazów, m.in. „Przemienienie Pańskie na górze Tabor" (XVII w.).

Z kościołem w Ptaszkowej związany jest jeszcze jeden niezwykły zabytek – drewniana płaskorzeźba przedstawiająca modlącego się w Ogrojcu Chrystusa i dwóch śpiących apostołów. Do Ptaszkowej trafiła zapewne w XIX w. i znajdowała się w niszy na zewnątrz wschodniej ściany kościoła. W trakcie gruntownej konserwacji przeprowadzonej w latach 2000–2003 odsłonięto spod nawarstwień farb pierwotną strukturę rzeźby, a także odkryto kryptosygnaturę Wita Stwosza wplecioną w szatę św. Jana. Płaskorzeźba ta powstała zapewne dla krakowskiego kościoła Mariackiego ok. 1493–1495 r. Obecnie jest eksponowana w Muzeum Okręgowym w Nowym Sączu.

Bibliografia: *Grybów. Studia z dziejów miasta i regionu*, red. D. Quirini-Popławska, t. III, Kraków 1995; M. Marcinowska, P. Droździk, *Kościół pw. Wszystkich Świętych. Ptaszkowa 1555–2005*, Nowy Sącz 2005.

Nowy Sącz – ratusz

Miasto Nowy Sącz, położone przy ważnym trakcie handlowym prowadzącym z Węgier do Krakowa, było lokowane w 1292 r. przez króla czeskiego Wacława II.

Centrum średniowiecznego układu urbanistycznego Nowego Sącza jest prostokątny rynek z szachownicowym układem ulic. Najstarszy nowosądecki ratusz – parterowy, murowany – mieścił się nieopodal kościoła św. Małgorzaty. Kiedy około połowy XV w. został wykupiony na dom dla wikarych, nową siedzibę władz miejskich wzniesiono w rynku. Ratusz ten, rozbudowany w 2 poł. XVI w. w stylu renesansowym, na początku XVII w. zniszczył pożar. Odbudowany został jako piętrowy budynek z wieżą i zegarem. W 1834 r. podwyższono go i dobudowano portyk kolumnowy. Pożar w 1894 r. całkowicie zniszczył ratusz oraz północno-zachodnią część miasta.

Inicjatorem budowy nowego ratusza był burmistrz miasta Lucjan Lipiński. Z dostarczonych władzom miasta dwóch projektów: neogotyckiego, autorstwa Juliana Niedzielskiego działającego w Wiedniu, oraz eklektycznego gmachu zaprojektowanego przez Jana Perosia, wybrano ten ostatni. Wybór uzasadniono kosztami budowy. Jan Peroś pełnił wówczas funkcję budowniczego miejskiego w Nowym Sączu. Budynek wzniesiono w latach 1895–1897. Wykonawcą prac budowlanych był znany krakowski architekt Karol Knaus. Pośrodku nowosądeckiego rynku stanęła monumentalna, zwarta budowla z wieżą, o bogatym wystroju architektonicznym i rzeźbiarskim. Z zewnątrz budynek otrzymał wystrój eklektyczny, a wnętrza zaprojektowano w stylu neorenesansowym i neobarokowym. Zadbano również o odpowiednie otoczenie siedziby władz miejskich: w 1898 r. wokół ratusza urządzono skwery. Założony na planie prostokąta, piętrowy budynek ratusza nakrywa wysoki dach mieszczący poddasze. Nad wysuniętym przed budynek arkadowym wejściem znajduje się smukła wieża. Ściany na wysokości parteru pokrywa boniowanie; powyżej przeprute są one wysokimi, wąskimi oknami o niezwykle dekoracyjnych obramieniach. Nad nimi umieszczony jest fryz nadokienny z herbami trzydziestu trzech miast polskich, z którymi Nowy Sącz utrzymywał kontakty handlowe. Czterokondygnacyjną, niezwykle urozmaiconą wieżę obiega w górnej części ganek z ażurową, metalową balustradą (służący jeszcze do lat 60. XX w. jako punkt obserwacyjny zawodowej straży pożarnej), a powyżej, tuż pod hełmem jest umieszczony zegar.

We wnętrzu ratusza dominują umieszczone centralnie, reprezentacyjne schody wiodące na wysoki parter i piętro. Po lewej stronie holu wejściowego widoczny jest herb ziemi sądeckiej, a po prawej – miasta. Na półpiętrze klatki schodowej znajduje się ocalała z pożaru starego ratusza tablica, ufundowana w 1892 r. z okazji 600-lecia lokacji miasta. Najważniejszym i najbardziej okazałym pomieszczeniem ratusza jest sala posiedzeń. Nakrywa ją neorenesansowy strop kasetonowy, a ściany zdobią malowidła przedstawiające ważne wydarzenia i postaci z dziejów miasta, m.in. króla Kazimierza Wielkiego wydającego akt erekcyjny zamku królewskiego, powitanie Jadwigi podążającej do Krakowa, aby objąć tron Piastów, synów Kazimierza Jagiellończyka z Janem Długoszem i Filipem Kallimachem oraz powitanie Jana III Sobieskiego wracającego spod Wiednia.

Gdy pod koniec XIX w. powstawała nowa siedziba władz miejskich, krytykowano jej usytuowanie i architekturę oraz celowość tego kosztownego przedsięwzięcia. Dzisiaj stojący pośrodku rynku ratusz jest jedną z najbardziej charakterystycznych budowli miasta i najlepszym punktem widokowym Nowego Sącza.

Bibliografia: *Dzieje miasta Nowego Sącza*, t. I, red. F. Kiryk, Warszawa–Kraków 1992; t. II, red. F. Kiryk, S. Płaza, Kraków 1993.

Nowy Sącz – Kolonia Kolejowa (osiedle robotnicze)

Od lat 70. XIX w. teren Galicji systematycznie pokrywała sieć dróg kolejowych. Przez Nowy Sącz poprowadzono tzw. tarnowsko-leluchowską linię kolei żelaznej (1874–1876). Do naprawy taboru kolejowego obsługującego tę linię zorganizowano w Nowym Sączu warsztaty kolejowe. Powstanie dworca kolejowego oraz wytyczenie reprezentacyjnej ulicy łączącej centrum historycznego miasta z dworcem, spowodowały, iż miasto rozbudowywało się w tym właśnie kierunku.

W pobliżu warsztatów kolejowych i dworca kolejowego pod koniec XIX w. powstało osiedle nazywane Kolonią Kolejową. Realizacja tego przedsięwzięcia urbanistycznego należała do austriackich władz kolejowych. Decyzja o budowie osiedla robotniczego została podjęta w 1890 r., a rok później w Wiedniu opracowano jego plany. Przewidywały one budowę kolonii liczącej ok. stu domów dwu-, cztero- i wielorodzinnych. Każdy z budynków był usytuowany na wydłużonej działce, mieszczącej ogród i niewielkie zabudowania gospodarcze w głębi. Działki zostały zgrupowane w większe bloki, a całe osiedle założono na regularnej siatce ulic przecinających się pod kątem prostym. Już na przełomie 1892 i 1893 r. oddano do użytku pierwszych kilkadziesiąt domów, a kolejne powstawały sukcesywnie aż do czasu I wojny światowej: w 1911 r. wzniesiono trzydzieści pięć domów, a w 1917 r. – siedem. Przeważały wśród nich parterowe, dwurodzinne domy bliźniacze, zbudowano osiem piętrowych domów czterorodzinnych i tylko dwa wielorodzinne.

Domy dwurodzinne były parterowe, na planie prostokąta, z dostawionymi do krótszych ścian (szczytowych) aneksami, mieszczącymi sień wejściową i klatkę schodową. Przeciętne mieszkanie składało się ze wspomnianej już sieni i klatki schodowej, kuchni oraz dwóch pokoi; budynek miał niewielkie piwnice i strych. Druga część dwurodzinnego domu była lustrzanym odbiciem tego planu. Parterowe domy nakryte były dwuspadowymi dachami ceramicznymi, a dekoracja tynkowanych ścian zewnętrznych ograniczała się do ramowego podziału oraz obramienia okien imitującego ciosy kamienia, wykonanych również w tynku. Niedługo po rozpoczęciu budowy osiedla kolejowego w jego pobliżu wzniesiono także budynki użyteczności publicznej. W latach 1896–1897 zbudowano szkołę im. Władysława Jagiełły. Prawie w tym samym czasie powstał kościół pw. św. Elżbiety (nazywany kolejowym), zaprojektowany przez znanego krakowskiego architekta, Teodora Talowskiego. Usytuowane blisko siebie budynki zbudowane są z cegły, a zdobiące je detale wykonane z jasnego tynku i kamienia.

Około 1907 r. wzniesiono piętrowy Dom Robotniczy, według projektu Jana Stobieckiego z Lwowa. Działała w nim czytelnia i teatr amatorski, mieściła się tam także sala przeznaczona dla chóru i orkiestry. Dom Robotniczy został przebudowany w latach 20. przez Szczepana Sławińskiego. Architekt ten w latach 30. przebudował także kościół pw. św. Elżbiety.W 1972 r. powstał pomysł wyburzenia Kolonii, jednak sprzeciw ówczesnego konserwatora zabytków, dr Hanny Pieńkowskiej, udaremnił ten zamiar. Do początku lat 80. XX w. układ urbanistyczny osiedla i znaczna część jego architektury przetrwały w swej pierwotnej postaci. Jednak w okresie późniejszym wiele budynków

zostało zmodernizowanych lub rozbudowanych, co w wielu wypadkach spowodowało zatarcie ich oryginalnej formy. W 1983 r. nowosądecka Kolonia została wpisana do rejestru zabytków.

Bibliografia: Z. Beiersdorf, B. Krasnowolski, *Przekształcenia urbanistyczne, architektura i sztuka*, [w:] *Dzieje miasta Nowego Sącza*, t. II, red. F. Kiryk, S. Płaza, Kraków 1993; W. Śliwiński, *Kolonia kolejowa w Nowym Sączu – zabytkowe osiedle robotnicze z końca XIX wieku*, [w:] *Rozwój przestrzenny miast galicyjskich położonych między Dunajcem a Sanem w okresie autonomii galicyjskiej*, red. Z. Beiersdorf, A. Laskowski, Jasło 2001

TRASA 3

Kraków – kościół pw. Najświętszego Salwatora i kaplica pw. śś. Małgorzaty i Judyty

W zachodniej części Krakowa, pomiędzy Wawelskim Wzgórzem a Bielanami, rozciąga się dzielnica Zwierzyniec. Tereny te, leżące na lewym brzegu Wisły, były niegdyś miejscem polowań władców mieszkających na Wawelu i stąd zapewne wywodzi się nazwa dzielnicy. W połowie XII w. Jaksa Gryfita z Miechowa ufundował na Zwierzyńcu, nad brzegiem Wisły klasztor dla norbertanek i uposażył go leżącymi w okolicy gruntami. Od tego czasu, przez ponad siedem stuleci tereny te należały do konwentu. Znajdowały się tutaj pola i folwark, stawy, browar, tartak, itp., będące źródłem utrzymania klasztoru.

Klasztor jest położony w pobliżu wzniesienia nazywanego Sikornikiem lub wzgórzem bł. Bronisławy. Na jego wschodnim zboczu wznosi się murowany kościół pw. Najświętszego Salwatora oraz drewniana kaplica. Nieco wyżej rozciągają się zabudowania osiedla willowego, zbudowanego przed I wojną światową, nazwanego Salwatorem.

Pierwszy kościół na miejscu obecnej świątyni, Najświętszego Salwatora, powstał w 1 poł. XII w. Na tym samym miejscu już w 2 poł. XII w. rozpoczęto budowę kolejnego kościoła, lecz jej nie dokończono. Pod koniec XII lub na początku XIII stulecia wzniesiono kamienną świątynię romańską, która w znacznej części zachowała się do czasów obecnych.

Kościół ten początkowo pełnił funkcję parafialnego, lecz ok. 1166–1185 r. został przyłączony do kościoła klasztornego norbertanek. Przez pewien czas, po najeździe tatarskim (1241), podczas którego klasztor został zupełnie zniszczony, kościół był użytkowany przez mniszki. Około 1587 r. świątynia została poważnie zniszczona i spalona, jednak dzięki staraniom norbertanek odbudowano ją. W trakcie prac, trwających aż do 1622 r., podwyższono mury i nakryto kościół nowym sklepieniem, zbudowano wieżę oraz kryptę. Po niedługim czasie świątynia została jednak spalona przez wojska szwedzkie (1657). I tym razem norbertanki odbudowały i odnowiły kościół, który został ponownie konsekrowany w 1680 r.

Zwierzyniecki kościół jest kamienno-ceglaną, jednonawową, niewielką budowlą, z wieżą od strony zachodniej. Obecna postać kościoła pochodzi głównie z przebudowy dokonanej na początku XVII w., z włączeniem w nią murów wcześniejszej, romańskiej świątyni. Najstarsza część kościoła, czyli prosto zamknięte prezbiterium, jest widoczna od strony wschodniej jako kamienny, nietynkowany mur.

Wnętrze kościoła nakrywają sklepienia krzyżowe oraz kolebkowe. W bocznych ścianach prezbiterium widoczne są romańskie (częściowo rekonstruowane) biforia, czyli bliźniacze okienka. Na ścianie wschodniej prezbiterium znajdują się malowidła z początku

XVI w. przedstawiające Ukrzyżowanie oraz scenę rozmnożenia chleba. Wyposażenie wnętrza stanowi barokowy ołtarz boczny (koniec XVII w.) z obrazem przedstawiającym Chrystusa ukrzyżowanego ubranego w długą szatę i złote trzewiki; u Jego stóp stoi grający na skrzypcach mężczyzna. Także ambona i chór muzyczny pochodzą z XVII stulecia. Kościół wraz ze znajdującym się wokół niego cmentarzem, użytkowanym do lat 80. XIX wieku, otacza kamienno-ceglany mur. Położona niedaleko kościoła drewniana kaplica nosząca wezwanie św. Małgorzaty i św. Judyty została zbudowana w 1690 r. staraniem ksieni klasztoru norbertanek Justyny Oraczowskiej na miejscu dwóch wcześniejszych kaplic, które spłonęły. Znajduje się ona na terenie dawnego cmentarza i przypuszczalnie od początku swego istnienia służyła jako kaplica cmentarna. Zbudowana na planie ośmioboku, w konstrukcji zrębowej, nakryta jest ośmioboczną, gontową pseudokopułą z wysoką latarnią. We wnętrzu można zobaczyć XVII-wieczny ołtarz przeniesiony tutaj z sąsiedniego kościoła pw. Najświętszego Salwatora oraz dwa ołtarze pochodzące z kościoła św. Wojciecha.

Bibliografia: *Katalog zabytków sztuki w Polsce*. T. IV: *Miasto Kraków*. Cz. VII: *Zwierzyniec, Nowy Świat, Półwsie Zwierzynieckie. Kościoły i klasztory*, red. J. Daranowska-Łukaszewska, R. Henoch-Marendziuk, Warszawa 1995; Z. Świechowski, *Architektura romańska w Polsce*, Warszawa 2000

Kraków – pałac Górków

Pałac Górków jest usytuowany na rogu ulic Kanoniczej i Podzamcze, u stóp Wawelskiego Wzgórza. Jest to teren najstarszej dzielnicy Krakowa, Okołu, której układ urbanistyczny został wytyczony w XIII w.

Pierwsze zabudowania powstały tutaj przypuszczalnie w 2 poł. XIV w., kiedy to król Kazimierz Wielki w 1369 r. nadał dwa drewniane domy stojące pod górą zamkową swoim nadwornym kucharzom. Były to prawdopodobnie domy stojące na dwóch pierwszych narożnych działkach wschodniej pierzei ul. Kanoniczej. Około 1400 r. stał tutaj już murowany dom należący do podkanclerzego Klemensa z Moskorzewa. Po 1407 r. właścicielem domu został wojewoda sandomierski Mikołaj Kurozwęcki. Na początku XVI stulecia budynek został przebudowany na pałac gotycko-renesansowy, z ostrołukową loggią arkadową od strony Wawelu.

W latach 1545–1590 pałac należał do wielkopolskiego rodu Górków i pełnił rolę ich krakowskiej siedziby. Przekształcili oni pałac w reprezentacyjną manierystyczną rezydencję. W trakcie tej przebudowy powstała sień przejazdowa od ul. Kanoniczej, nowa oficyna północna i – przede wszystkim – krużganki dziedzińca. W 1591 r. pałac stał się własnością krakowskiej kapituły katedralnej. Zaaranżowano wówczas na nowo wnętrza, wykonując m.in. nowe polichromie. Z tego okresu zachowały się w budynku ślady polichromii (nie wyeksponowane) oraz drewniany, malowany strop w pokoju na piętrze.

Znacząca dla wyglądu pałacu była modernizacja przeprowadzona w latach 1748–1755 przez opata hebdowskiego Franciszka Borowskiego, a później przez biskupa chełmińskiego Dominika Kiełczewskiego. Powstała wówczas nowa elewacja od ul. Kanoniczej, malowana na czerwono (z elementami marmoryzacji), oraz jej sztukatorska dekoracja i portal wejściowy.

Pałac, zniszczony w czasie walk konfederacji barskiej (1768–1772), został odbudowany przez biskupa krakowskiego Józefa Olechowskiego. Zamurowane zostały wówczas krużganki, usunięto większość kamieniarki, wstawiono nowe piece i kominki oraz wykonano polichromie we wnętrzach.

W 1806 r. budynek przejęły władze austriackie, zorganizowano tutaj biura policji oraz areszt, w związku z tym zmieniono układ wnętrz i wykonano nowe polichromie. Pod koniec XIX w. zbudowano oficynę wschodnią, w której umieszczono areszt. Także w okresie międzywojennym w oficynie znajdował się areszt, a główna część pałacu była użytkowana jako gabinety lekarskie. Po 1945 r. budynek przekazano służbie zdrowia: w 1967 r. rozpoczęto remont i adaptację z przeznaczeniem na przychodnię lekarską. W trakcie tego remontu odkryto krużganki dziedzińca, a także zdemontowano część drewnianych belek stropowych.

Ostatnie badania, prace remontowe i konserwatorskie zakończono w 2006 r. Pałac Górków od 2004 r. jest siedzibą Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków, a od 2005 roku również Oddziału Ochrony Zabytków Urzędu Miasta Krakowa.

Wejście do pałacu prowadzi od ulicy Kanoniczej, przez kamienny portal z poł. XVIII w., do szerokiej sieni wjazdowej. Stąd można się dostać na dziedziniec z krużgankami lub schodami na piętro. W sieni, na korytarzach piętra i w dwóch salach zostały wyeksponowane belki stropowe pochodzące z pałacu, z zachowanymi fragmentami barwnych polichromii.

W salach na piętrze, znajdujących się w południowo-zachodnim narożu pałacu na ścianach można zobaczyć XVIII- i XIX-wieczne polichromie. W sali narad widoczne są malowidła o charakterze architektonicznym: proste, ramowe podziały ścian, z malowanym boniowaniem w dolnej partii ściany. W supraporcie (miejsce nad drzwiami) zachował się monochromatyczny pejzaż. W gabinecie można podziwiać polichromie z końca XVIII w. o ornamentyce roślinnej. Pokrywała je warstwa XIX-wiecznych malowideł z przedstawieniami pejzażowymi, które zdjęto i przeniesiono do sąsiedniej sali (sekretariatu).

Bibliografia: *Zespół budynków przy ul. Kanoniczej 24 w Krakowie. Dokumentacja historyczna z badaniami architektonicznymi*, oprac. M. Kasprzyk, B. Krasnowolski i zespół, Kraków 1997, mps w Archiwum WUOZ

Kraków – Zespół pałacowo-parkowy im. Anny i Erazma Jerzmanowskich

Zespół pałacowo-parkowy im. Anny i Erazma Jerzmanowskich jest położony w południowo-wschodniej części Krakowa, na terenie dawnej wsi Prokocim. Powstała ona prawdopodobnie pod koniec XIII lub na początku XIV stulecia. Na przełomie XVI i XVII w. dobra prokocimskie należały do rodu książąt Ostrogskich, a później kolejno do Zasławskich, Lubomirskich i Sanguszków. W 1741 r. Prokocim przeszedł w ręce księdza kanonika Michała Wodzickiego, wzniósł on tutaj dwór i otoczył go ogrodem włoskim. Na zlecenie jego bratanka, hrabiego Eliasza Wodzickiego, w miejscu wspomnianego budynku, w latach 1777–1783 wzniesiono nowy, murowany dwór. Niedługo po przejęciu majątku (1810) Józef Wodzicki, syna Eliasza, założył przy dworze, na miejscu ogrodu włoskiego, park w stylu angielskim, a ok. 1821 r. rozbudował istniejący dwór w klasycystyczny pałac.

Po synu Józefa, Kazimierzu Wodzickim (1844–1871), kolejnymi właścicielami Prokocimia byli hrabiowie Skorupkowie (1871–1889). W 1891 r. od spadkobierców Skorupków majątek zakupił hrabia Józef Grodzicki, na zlecenie którego Karol Knaus przeprowadził gruntowną przebudowę pałacu. Wkrótce potem, w 1895 r., dobra prokocimskie zakupił Erazm Jerzmanowski, przemysłowiec i mecenas sztuki. Z jego inicjatywy ogrodzono park, wytyczono w nim ścieżki i ustawiono rzeźby oraz zbudowano oranżerię. Po śmierci Jerzmanowskiego jego żona Anna sprzedała prokocimski majątek zakonowi augustianów (1910). Zakonnicy otworzyli w pałacu szkołę dla chłopców, a w jednym z dworskich budynków gospodarczych urządzili kaplicę dla mieszkańców Prokocimia. Wkrótce też postarali się o utworzenie we wsi samodzielnej parafii (1917), a w latach 30. rozpoczęli budowę kościoła. W czasie II wojny światowej pałac wraz z gospodarstwem zajęli Niemcy. Prokocim w czasie okupacji został włączony w granice administracyjne Krakowa. Po wojnie augustianie rozpoczęli działalność w Prokocimiu, uruchamiając przedszkole i gimnazjum, lecz w 1950 r. zakon w Polsce rozwiązano. Majątek przejął Skarb Państwa, lokując w pałacu państwowy dom dziecka.

Prokocimski zespół pałacowo-parkowy został wpisany do rejestru zabytków w 1983 r., a osiem lat później odzyskali go augustianie. Obecnie w pałacu mieści się dom zakonny, w odremontowanej zaś kaplicy, poświęconej św. Mikołajowi z Tolentino, odprawiane są nabożeństwa.

Pałac zachowany jest w formie nadanej mu przez krakowskiego architekta Karola Knausa w końcu XIX w. Jest on budowlą piętrową, murowaną i tynkowaną, o urozmaiconej bryle. Wejście do pałacu zaakcentowane jest ryzalitem zwieńczonym falistym szczytem, od strony ogrodu znajduje się loggia i ośmioboczny ryzalit narożny, nakryty kopułą. Dekoracja elewacji pałacu szczególnie bogata jest na obu ryzalitach; występują tu różnorodne obramienia okien, belkowania, kolumny i pilastry. Formy i detale architektoniczne pałacu zostały zaczerpnięte przez Knausa z różnych stylów (m.in. baroku i secesji), dając w efekcie eklektyczną, lecz harmonijną całość.

W otaczającym pałac rozległym parku, o powierzchni ok. pięciu hektarów, rośnie wiele gatunków drzew i krzewów oraz kwiatów; różnorodna jest także fauna tego miejsca – można tu zobaczyć sikorki, wiewiórki, jeże czy dzięcioły. Założony na przełomie XVIII i XIX w. park może poszczycić się kilkusetletnimi drzewami, będącymi pomnikami przyrody, kilkoma dębami szypułkowymi, bukiem czerwonym, jesionem wyniosłym i platanem klonolistnym. Założenie parkowe było częściowo przekomponowane pod koniec XIX w. W parku znajdowały się stawy zasilane strumieniem z pobliskiej rzeki Drwinki, fontanna, klomby i alejki, pośród których stały rzeźby. W latach międzywojennych park został udostępniony przez augustianów mieszkańcom Prokocimia, w latach 60. XX w. stał się parkiem miejskim. Wówczas zasypano stawy, na miejscu jednego z nich zbudowano stadion, założono plac zabaw i oświetlenie. W 1991 r. zespół pałacowo-parkowy otrzymał imię Anny i Erazma Jerzmanowskich.

Bibliografia: T. Ściężor, *Historyczny Prokocim*, wyd. 2, Kraków 2008

Justyna Nartowska